

A portrait of Siobhan Davis, a woman with dark hair styled in a high bun, wearing a black leather jacket. She is looking directly at the camera with a serious expression, her hand resting under her chin. The background is a dark, solid color.

Siobhan Davis

PANOWANIE

SAINTHOOD - CHŁOPCY Z LICEUM LOWELL

PANOWANIE

Siobhan Davis

PANOWANIE

PRZEŁOŻYŁA
Marta Piotrowicz



1 - Harlow

Przez otępiającą mgłę spowijającą umysł dochodzą do mnie szeptane odgłosy kłótni, przez które budzę się ze snu. Próbuje się poruszyć, lecz moje ociężałe ciało odmawia współpracy. Czuję się tak, jakbym była przymocowana do ciepłej, miękkiej powierzchni, na której leżę.

– Pozwólmy jej obudzić się samej.

Znam ten głęboki głos. To Caz. Mój kochany, wielki, pluszowy miś pod postacią mężczyzny.

– Chciałaby tam być – ucina Saint w swój zwykły, wojowniczy sposób, ale w jego głosie słyszę napięcie.

– Saint ma rację. Nigdy nam nie wybaczy, jeśli odbierzemy jej możliwość wyboru – zgadza się Theo, głos spokojnej logiki.

– Jakiego wyboru? – charczę, mrugając.

Otwieram oczy, lecz zaraz krzywię się i je zamykam, gdy ostre światło atakuje siatkówki.

– Księżniczko.

Podchodzi do mnie Saint, podeszwy butów skrzypią. Jego ciepła dłoń ląduje na mojej i zmuszam się do ponownego otwarcia powiek.

– Zuch dziewczyna.

Zatroskane niebieskie oczy wpatrują się we mnie, a na przystojnej twarzy maluje się wiele emocji. Rany i otarcia na policzkach Santa i czole są świeże, linię szczęki pokrywa zaś grubsza warstwa zarostu, co potwierdza, że na jakiś czas musiałam stracić przytomność. Szybko omiatam wzrokiem otoczenie, nie dziwię się widokiem sali szpitalnej.

– Jak długo byłam nieprzytomna? – pytam, przypominając sobie bombę ukrytą w samochodzie.

– Jest niedziela – mówi Theo, podchodząc z drugiej strony.

„O czym, do diabła, on pieprzy?”

– Wyautowało mnie na trzy dni? – Wzdrygam się na ochryply ton głosu.

– Kilka razy na krótko się przebudziłaś – informuje Saint, głaszcząc uspokajająco moją dłoń. – Ale cierpiałaś, więc ciągle byłaś na morfinie.

– Chcesz trochę kruszonego lodu? – pyta Theo, a ja odwracam głowę, by na niego spojrzeć.

Jasnobłond włosy, spięte w ciasny kok na czubku głowy, odsłaniają jego zachwycającą twarz. Z tymi wysokimi kośćmi policzkowymi, wyrazistymi piwnymi oczami i pełnymi ustami mógłby z łatwością pracować jako model i z tego spokojnie żyć, jednak byłoby to marnowanie jego bystrego umysłu i ostrego intelektu.

Mój facet to pełen pakiet, szczęśliwa ze mnie suka.

Niewielkie zadrapania i skaleczenia pokrywają też i jego twarz, wygląda tak, jakby nie golił się od wielu dni.

– Tak, poproszę – charczę. Mam spieczone gardło, suche i spierzchnięte usta wołają o coś zimnego i kojącego.

Próbuję usiąść, sycząc, gdy pulsujący ból zalewa górną część mojego ciała.

– Ostrożnie, kochanie. – Zza Santa wychodzi Caz i wciska umieszczony na łóżku guzik, który je podnosi, więc teraz znajduję się w bardziej pionowej pozycji.

Caz delikatnie mnie unosi, a Theo wpycha mi pod plecy parę dodatkowych poduszek.

– Bardzo cię boli? – pyta Saint, splatając swoje palce z moimi.

– Jak skurwysyn – przyznaję zgodnie z prawdą i otwieram usta, żeby przyjąć od Theo kilka kawałków lodu.

Caz przysiada z boku łóżka, odgarniając mi włosy z czoła, Theo raz po raz karmi mnie porcjami kruszonego lodu, a Saint trzyma za rękę.

– Gdzie Galen? – pytam i kręcę odmownie głową, kiedy Theo ponownie przykłada plastikowy kubek do moich ust.

Czuję wzbierającą panikę, gdy przed oczami stają mi jak żywe wydarzenia, z powodu których tu wylądowałam. Galen był ze mną, kiedy wybuchła bomba. Wiem, że próbował mnie osłonić przed

najgorszym. Gorączkowo omiataam spojrzeniem prywatną szpitalną salę, próbuję wyłowić zmartwionym spojrzeniem jego sylwetkę spośród obecnych tu chłopaków.

– Spokojnie, Lo. Z Galenem wszystko w porządku – mówi Saint. – Śpi w sali obok.

– Dzięki ci, kurwa, Panie.

Opadam głową na poduszki, z ulgą wypuszczając z płuc powietrze.

– Chcę go zobaczyć – warczę, patrząc krzywo na Santa. – I dlaczego wszyscy tu jesteście?

Galen nie powinien być sam.

Usta Santa wykrzywia znajomy uśmieszek.

– No, wróciła nasza żoła. – Cóż szczerzy zęby, w jego tonie słyszę rozbawienie. Całuje mnie w czubek nosa w niewiarygodnie czułym geście. – Tęskniłem za tobą, maleńka.

– Nie zmieniaj tematu. Zabierz mnie do Galena.

– Jest przy nim Alisha – informuje Saint. – Wymienialiśmy się, zadbaliśmy o to, żeby żadne z was nie było samo.

– Saintly został stąd wyrzucony już pierwszego dnia, kiedy nie chciano was umieścić w jednej sali – wyjaśnia Theo i delikatnie obejmuje mój policzek.

– Ciągłe sprawia kłopoty – mruczę, walcząc z uśmiechem, gdy ściskam dłoń Santa.

Nagle otwierają się drzwi i do pokoju wchodzi ładna kobieta w niebieskim kitlu.

– Dobrze cię widzieć przytomną, Harlow – mówi, podchodząc do łóżka. – Jak się czujesz?

– Jak zdjęta z krzyża.

Kobieta wbija w Santa i Caza lodowate spojrzenie.

– Muszę zbadać pannę Westbrook, więc jazda stąd.

Chichot wrywa mi się z ust, gdy moi dwaj samce alfa niechętnie odsuwają się na bok, wbijając wzrok w pielęgniarkę, i zastanawiam się, co mogło ich tak zirytować.

– Zawsze są tacy zaborczy? – Delikatnie, lecz z wprawą obmacuje moją głowę.

– Cóż, zazwyczaj są znacznie gorsi, więc ma pani szczęście – żartuję.

Świeci mi w oczy latarką diagnostyczną, mierzy ciśnienie krwi, sprawdza kartę pacjenta i uzupełnia wkłutą w grzbiet dłoni kroplówkę z solą fizjologiczną.

– Wszystko wygląda dobrze, Harlow. – Jej ciepły uśmiech jest szczerzy. – Będziemy zmniejszać dawki leków przeciwbólowych, ale jeśli zacnie boleć za bardzo i będziesz potrzebować więcej, po prostu naciśnij ten przycisk.

– Czuję się nieźle – kłamię, ponieważ chcę jak najszybciej stąd wyjść. – Ból jest znośny.

– Całe szczęście, że twoje obrażenia nie były tak rozległe.

– Wypiszecie mnie?

– To zależy od lekarza. Doznałaś lekkiego wstrząśnienia mózgu i masz potłuczonych kilka żeber, więc jeszcze przez następną dobę może zostawić cię na obserwację.

Nie ma mowy. Chrzanić to, co powie lekarz, wyjdę stąd jeszcze dzisiaj.

– Nie mogłabym zwyczajnie dostać leków przeciwbólowych i wydobrzeć w domu? Wołałabym leżeć we własnym łóżku.

Nienawidzę szpitali z całej duszy. Przypominają mi o czasie, który tam spędziłam po porwaniu.

– Możesz omówić to z lekarzem. Jest teraz u pana Lennox i lada chwila zajrzy tutaj.

– Jak on się czuje? – Wyciągam rękę i chwytam pielęgniarkę za ramię, nie pozwalając jej odejść.

Uspokajająco klepie mnie po dłoni i odkłada ją na łóżko.

– Nie wolno mi rozmawiać o pacjencie z osobami trzecimi, nawet jeśli ten pacjent to twój chłopak. Galen odniósł trochę poważniejsze obrażenia, ale jest na dobrej drodze do rekonwalescencji. Oboje mieliście szczęście, oddaliliście się na tyle, żeby uniknąć pełnej fali uderzeniowej. – Znowu klepie mnie po dłoni. – Mam nadzieję, że policja znajdzie osobę, która jest za to odpowiedzialna. Saint warczy. Oczy Caza zwiężają się w szparki. Theo wzdycha, opadając na krzesło, i przysuwa je bliżej łóżka.

Pielęgniarka wychodzi, a moje spojrzenie przeskakuje po chłopakach.

– Czego się dowiedzieliście? Czy to sprawka Taylor?

Pamiętam błysk długich blond włosów tuż przed tym, jak Galen odepchnął mnie od samochodu, co sprawia, że Taylor Tamlin – przyrodnia siostra Parker i dziewczyna, która ma powiązania z Bulls i

Arrows – staje się pierwszą podejrzaną.

– Ta pierdolona szmata już nie żyje – wypływa z siebie Caz, potwierdzając moje domysły.

– Jak tylko ją namierzemy – uściśla Saint.

– Udało nam się zdobyć materiał z kamer sprzed wejścia do szkoły – wyjaśnia Theo, wplatając dłoń w moją. – Taylor podłożyła bombę pod samochód zaparkowany obok twojego i czekała, aż się pojawimy, by ją zdalnie aktywować.

Najwyraźniej wkurzyła się, że zabiłam Parker.

– Ta suka jest sprytna – mówi Theo. – Zrobiła małe śledztwo.

Oczywiście zdawała sobie sprawę z tego, że mój zrobiony na zamówienie lexus ma odpowiednie funkcje bezpieczeństwa, i wiedziała, że samochód został wyposażony w przeciwwybuchowe podwozie.

Saint głośno odchrząkuje, wpatrując się w Theo.

– Jest głupia jak but, stary. Zadarła z nami. Ta historia może zakończyć się tylko w jeden sposób.

– Jasna, kurwa, sprawa – potwierdza Caz, zajmując miejsce na krawędzi łóżka. Przechesuje palcami włosy, tłumiąc ziewnięcie. Ma powierzchowne rany i zarósł bardziej niż zwykle.

– A jak wy się czujecie? – pytam. – W ogóle spaliście? – Wyciągam rękę, żeby pogładzić szczeniasty policzek Caza.

– Wszystko w porządku. – Theo posyła mi uśmiech. – Nie martw się o nas, tylko skup się na zdrowieniu, skarbie.

– Byliśmy wystarczająco daleko, by uniknąć poważnych obrażeń – dodaje Saint. – Trafiły w nas odłamki, ale poradzimy sobie z kilkoma drobnymi skaleczeniami.

– Jak poważny jest stan Galena? Nawet nie próbujcie ściemniać. – Wbijam w niego ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie przejmuj się, Lo. – Caz szczypie mnie w nos, uśmiechając się szeroko. – Ta jego śliczna buźka, którą tak kochasz, pozostała nietknięta.

– Za moment sama się przekonasz – mówi Saint w chwili, gdy do sali wchodzi wysoki, szczupły mężczyzna z ciemnymi włosami przyprószonymi siwizną.

Lekarz studiuje kartę, zadaje kilka pytań i zgadza się mnie wypisać dziś po południu pod warunkiem, że mój stan się nie pogorszy.

Kiedy tylko zamykają się za nim drzwi, zrzucam z siebie kołdrę i przesuwam się tak, że nogi zwisają z krawędzi łóżka. Przygryzam wewnątrz policzka, aby powstrzymać się od krzyku, kiedy obezwładnia mnie fala bólu.

– Kurwa.

– To wariactwo – mówi Caz. – Zostań w łóżku, kochanie.

– Leżę w łóżku od trzech pierdolonych dni. Koniec z tym.

Staję na nogi, ignorując ból, i ściskam ramię Caza, by utrzymać równowagę.

– Chcę zobaczyć Galena i... – Głos więźnie mi w gardle, gdy przed oczami pojawia się twarz najlepszej przyjaciółki. Krew uderza do głowy, pod powiekami wzbierają łzy. – Sariah.

Tamtego dnia wyszliśmy ze szkoły tylko z tego powodu, że wicedyrektor Pierson otrzymała telefon, informujący, że Sariah zostanie odłączona od aparatury podtrzymującej życie.

– Czy ona...

Trzej chłopacy patrzą na siebie porozumiewawczo, a ja opadam z powrotem na łóżko. Oddycham nierówno, pierś faluje, jakby osiadł na niej ogromny ciężar. Wściekłe pulsowanie rozsadza mi czaszkę, a serce cierpi tak, jak gdyby zaciskała je niewidzialna pięść.

– Proszę, powiedzcie, że to było kłamstwo – skomlę. – Że to podstęp, żeby wyciągnąć nas ze szkoły. Że chodziło tylko o to. – Serce wali mi jak szalone, niemal rozrywając klatkę piersiową, gdy kurczowo chwytam się tej isierki nadziei.

– Księżniczko. – Saint siada po drugiej stronie łóżka i delikatnie obejmuje ramieniem moje plecy. – Sariah odeszła, kochanie. Tak mi przykro.

– Co? – Wybucham niepowstrzymanym płaczem. – Nie! – krzyczę, gdy przeszywa mnie niewyobrażalny ból, który wysysa całe powietrze z płuc.

– Nie! Nie Sariah! – łkam.

Saint kładzie moją głowę na swoim ramieniu, a Caz bierze mnie za rękę i trzyma ją mocno w ciepłym uścisku.

– Ona nie może umrzeć, Saint. Sar nigdy w życiu nikogo nie skrzywdziła. To wszystko nie ma sensu – mówię pomiędzy szlochami. Parker i jej kumpele zaatakowały Sariah w szkole, ponieważ nie były w stanie się dobrać do mnie. Pobiły ją tak, że zapadła w śpiączkę.

Udręka kłębi się w moim brzuchu, podchodzi do gardła, blokując drogi oddechowe, a ja nie mam siły, by walczyć z tym tsunami, które miażdży mnie od środka. Załamuję się całkowicie, a dźwięki wyrywające się z gardła nie brzmią nawet po ludzku.

Theo podchodzi do łóżka, klęka przede mną, bierze moją wolną rękę i obsypuje ją delikatnymi pocałunkami.

– Pogrzeb jest za kilka godzin – wyjaśnia Theo, gdy cichnę. – Planowaliśmy cię obudzić. Wiemy, że chcesz tam być.

A więc o to się kłócili, szepcząc wcześniej.

– Skąd Taylor wiedziała? – Pociągam nosem, chcąc skupić się na czymkolwiek, tylko nie na fakcie, że już nigdy nie zobaczę promiennego uśmiechu i pięknej twarzy najlepszej przyjaciółki.

– Rozmawialiśmy z wicedyrektorką – mówi Saint i całuje mnie w czubek głowy. – Myśleliśmy, że Pierson mogła być w to zamieszana, ale nie miała z tym nic wspólnego.

– Sąsiad Taylor pracuje tutaj jako sanitariusz – informuje Theo, głaszcząc kojąco moją dłoń. – Informował ją na bieżąco. Zadzwoiła do Pierson, udając pielęgniarkę, i nadała bieg wydarzeniom.

– W ten właśnie sposób dowiedzieliśmy się, że to była pułapka – dodaje Saint. – Sean nie mógł się z tobą skontaktować, więc zadzwonił do Theo. Nikogo nie prosił, aby przekazał ci wiadomość.

– Dlatego trzymaliście się z tyłu, gdy wychodziliśmy tego dnia ze szkoły.

– Ciebie też powinniśmy do tego zmusić. – W oczach Theo błyska ból.

– A wtedy prawdopodobnie wszyscy bylibyśmy martwi. – Puszczam rękę Caza i ocieram łzy. – Najwyraźniej taki był jej zamiar.

Gdyby Taylor zależało tylko na mnie, to miała wiele okazji do ataku, gdy wchodziłam do szpitala lub z niego wychodziłam podczas odwiedzin u Sar. Fakt, że czekała, mówi, że zamierzała też zabić chłopaków.

– Będzie żałować tego, co zrobiła – warczy Saint.

– Skonfigurowałem rozpoznanie oprogramowania – oznajmia Theo. – Poza tym rozpuściliśmy wieści na mieście.

– Taylor nie może ukrywać się w nieskończoność – dodaje Saint. – A kiedy wreszcie się pojawi, zgarniemy ją.

– Ja się nią zajmę. – Kipię z wściekłości, a w moim brzuchu płonie ogień. – Ja i Galen.

– Nikt z tym nie dyskutuje – stwierdza Saint, przesywając mnie tym swoim intensywnym spojrzeniem.

Kiwam głową, biorę głęboki oddech i zmuszam ciało do spokoju. Opierając się na Saincie, niezdarnie staję na nogi.

– Chcę się zobaczyć z Galenem. Zabierzcie mnie do niego.

2 - Saint

Lo przywiera do mnie, gdy Caz otwiera drzwi do prywatnego pokoju Galena. Theo pojechał po czyste ciuchy dla nas wszystkich. Tu się odświeżymy i przeberzemy, ponieważ nie ma wystarczająco dużo czasu, by wrócić do domu przed rozpoczęciem pogrzebu.

– Hej – mówi miękko Lo, a Galen otwiera oczy i zwraca twarz w jej kierunku.

Alisha, mama Galena, drzemie na krześle, pochrapując.

– Aniele – odzywa się Galen szorstkim i zaspanym głosem.

Przez ostatnie trzy dni spał, podobnie jak ja, chociaż z dłuższymi przerwami, bo odmawiał przyjmowania dodatkowych dawek leków przeciwbólowych – tak desperacko pragnie stanąć na nogi.

Nigdy w życiu nie bałem się jak wtedy w szkole. Myśleliśmy, że ich stracimy.

Panował totalny chaos. Wszędzie wałały się odłamki. Kłęby gryzącego dymu szczypały nas w oczy, w uszach dzwonił huk detonacji. Wybuch sprawił, że wszyscy obecni w szkole wybiegli na zewnątrz i rozpętało się pandemonium. Kiedy w końcu dotarliśmy do Lo i Galena, leżeli nieprzytomni na ziemi, pokryci pyłem.

W momencie eksplozji znajdowali się najbliżej samochodu, więc przyjęli na siebie cały impet fali uderzeniowej. Galen leżał na Lo, osłaniając ją przed odłamkami, ale bałem się, że złamał jej miednicę lub uniemożliwił oddychanie. Czekanie na pojawienie się pogotowia było niebywałą udręką, ponieważ baliśmy się poruszyć którekolwiek z nich i szczerze mówiąc, nie wiedzieliśmy, czy przeżyją.

– Jesteś moim bohaterem – mówi Lo do mojego kuzyna, pochylając się nad nim, by złożyć delikatny pocałunek na jego ustach. – Uratowałeś mnie. Uratowałeś nas.

– Tak się o ciebie martwiłem – przyznaje Galen, przysuwa się do krawędzi łóżka i unosi kołdrę. Klepie miejsce obok siebie. – Chodź do mnie.

Caz pomaga Lo usadowić się obok Galena, a moja klatka piersiowa napina się, gdy jej szpitalna koszula rozchyła się z tyłu, odsłaniając plecy. Nie zwracam uwagi na wspaniałe dziary, tylko na wielobarwne siniaki pokrywające ciało. Wymieniamy z Cazem porozumiewawcze spojrzenia i opadamy na puste krzesła przy łóżku Galena.

Wiem, że chłopaki czują to samo co ja. Mam ochotę wypatroszyć Taylor Tamlin od stóp do głów, pasami zdzierać z niej skórę, wydłubać oczy z oczodołów i rozerwać jej wnętrzności na strzępy, aż stanie się niczym więcej niż tylko krwawą miazgą.

Jak, do kurwy nędzy, śmiała nas tknąć?

Jak śmiała próbować odebrać nam tę jedną jedyną dziewczynę, która jest dla nas wszystkim?

Lo ostrożnie przytula się do Galena, unosi palce i dotyka temblaka na jego ramieniu, a potem niezliczonych skaleczeń i siniaków szpecących przystojną twarz.

– Chroniłeś mnie i zostałeś ranny. – Patrzy mu w oczy. – Nigdy tego nie zapomnę.

– To jesteście zblatowani – stwierdza Caz i unosi kąciki ust.

– To nawet nie jest słowo – mówię z kamienną twarzą, celowo go rozśmieszając, ponieważ w naszej sytuacji spokojnie moglibyśmy użyć tego wyrażenia.

– Tak podaje Urban Dictionary – odpowiada niskim tonem, niemal z czcią.

Ten koleś ma ze sobą problemy.

– To mi się podoba – oświadcza Lo i uśmiechając się do niego, przybija z nim żółwika. – A gwoli ścisłości, my już byliśmy zblatowani. – Spogląda ponownie na Galena i obydwójce zatapiają się w swoich spojrzeniach. – On nie musi mi nic udowadniać.

Galen delikatnie obejmuje jej twarz i całuje ją w usta. Pograżają się w cichej rozmowie, wymieniają pocałunki, a ja podchodzę do okna, dając im trochę prywatności. Wkładam ręce do kieszeni i spoglądam na zewnątrz. Caz staje obok mnie i uważnie mi się przypatruje.

– Co? – pytam.

– Myślałem, że rozpracowałeś już swoją zazdrość.

– Dobrze myślałeś – przyznaję i nie jest to kłamstwo. Naprawdę nauczyłem się dzielić Harlow i cieszy mnie to, że udało im się przejść do porządku dziennego nad zdradą Galena, ale skłamałbym,

gdybym powiedział, że nie umieram z chęci pocałowania jej, przytulenia i zwierzenia się z tego, co czuję.

Pierwsze dwadzieścia cztery godziny po eksplozji były koszmarem. Lo znajdowała się pod wpływem silnych środków uspakajających i im dłużej spała, tym bardziej się bałem, że już się nie obudzi. Że nigdy się nie dowie, jak głębokie są moje uczucia. Obiecałem sobie, że przy pierwszej nadarzącej się okazji wszystko jej wyznam.

Nie chcę między nami żadnych niedopowiedzeń. Żadnych.

– Daję im kilka chwil na osobności – wyjaśniam, gdy Caz nie wygląda na zbyt przekonanego. – I nie mogę się doczekać, by być z nią sam na sam.

Caz posyła mi krzywy uśmiezek, a ja szturcham go łokciem.

– Nie o to chodzi, dupku. Ona jest ranna.

– I pewnie tak napalona jak zawsze. – Znacząco porusza brwiami. – A my musimy zadbać o wszystkie potrzeby naszej dziewczyny.

Teraz moja kolej na krzywy uśmiezek.

– Cóż, skoro tak to ujmujesz. Nie możemy zawieść naszej księżniczki.

Mój kutas drga na samą myśl o cudownym, seksownym ciecie Lo. Poprawiam go w dżinsach, gdy zaczyna pulsować w nim krew i cały twardnieje. Caz chichocze, kiedy otwierają się drzwi i do pokoju wślizguje się Theo.

Alisha budzi się z drzemki, całuje Galena na pożegnanie i macha do nas, zanim wychodzi. Spędza tutaj całe dnie i wydaje się, że usiłuje zachować trzeźwość ze względu na syna, chociaż wszyscy wiemy, że nie potrwa to długo. Ale przynajmniej próbuje i to się chwali.

Giana także codziennie tu bywa, chociaż na krótko, za co jestem jej wdzięczny, bo przychodzi z Sinnerem, a nikt z nas nie chce, by mój porąbany ojciec kręcił się w pobliżu naszej dziewczyny. Prawdopodobnie żałuje, że Taylor Tamlin nie zdołała wyeliminować Lo, dzięki czemu wyręczyłaby go w rozwiązaniu jednego problemu. Prędzej piekło zamrznie, zanim pozwolę, żeby przez tego dupka choć włos spadł z głowy Harlow.

Jedyną dobrą rzeczą, która z tej sytuacji wynikła, jest fakt, że pokrzyżowała ona chore plany Sinnera, by zabawiać swoich obleśnych kumpli towarzystwem Lo. Zamierzam wyolbrzymić zakres jej obrażeń tak długo, jak się da, mając nadzieję, że zyskamy wystarczająco dużo czasu, żeby wymyślić sposób na zwolnienie jej z tej części inicjacji

Zostaję sam z Galenem, by pomóc mu wziąć prysznic, a Theo i Caz idą z Lo do jej pokoju, by pomóc jej zrobić to samo. Po prysznicu zmuszam kuzyna do wrzucenia w siebie trochę tego syfu, który w szpitalu nazywają jedzeniem, i podlizuję się jednej z pielęgniarek, by udało się wyciągnąć stąd Lo i Galena. Lekarz oświadczył Galenowi, że powinien zostać tu do jutra, ale pierdolić to. Musimy stąd spadać. Możemy samodzielnie się nimi zająć, nikt z nas nie chce spędzić ani jednej minuty dłużej w tym wypizdowie.

Wracam do Galena, który właśnie kończy jeść swoją breję.

– Mam recepty – mówię, unosząc w dłoni dwie kartki.

– Dobrze. – Galen z grymasem na twarzy odpycha od siebie talerz. – Chcę z tobą o czymś pogadać.

Poprawia na szyi temblak podtrzymujący obolałe, zwichnięte ramię, a ja opadam na jego łóżko.

– Co tam?

– Chyba mam pomysł na to, jak trzymać Lo z dala od łap Sinnera.

Prostuję się i mierzę go poważnym spojrzeniem.

– Mów.

* * *

Gdy wiozę nas do katolickiego kościoła na obrzeżach Lowell, gdzie ma się odbyć nabożeństwo za Sariah, wciąż rozmyślam nad sugestią Galena. Podczas jazdy wszyscy milczą, panuje ponury nastrój. Lo siedzi na tylnym siedzeniu między Theo i Cazem, który nadskakuje jej przez całą podróż. Do tej pory znaliśmy Caza tylko z roli mięśniaka wspierającego nasze plany. Harlow wydobyła z niego tę delikatniejszą stronę, o której nie mieliśmy pojęcia.

– Jeśli nie dodasz gazu, to się spóźnimy – burczy Galen, zerkając na godzinę na swojej komórcie.

– Robię to celowo, debilu. – Wskazuję na skołowaną, poturbowaną dziewczynę siedzącą z tyłu.

Podczas całej naszej jazdy ze szpitala Lo wygląda na zagubioną. Nie płakała od czasu załamania, kiedy po raz pierwszy przekazałem jej wiadomość o śmierci Sar, ale widać, że balansuje na krawędzi. Ma udręczony wyraz twarzy, a w oczach widać znękany błysk, który podkreśla jej cierpienie, nawet jeśli robi wszystko, co możliwe, by znieczulić się na emocje. Widzi to cała nasza czwórka.

Ta śmierć ją zdruzgotała.

– Wciśnij gaz do dechy – mówi Lo monotonnym, pozbawionym uczuć głosem. Z roztargnieniem spogląda przez okno, po czym głośno i gwałtownie wydycha powietrze. – Nie chcę się spóźnić.

Po dziesięciu minutach podjeżdżamy pod kościół z czerwonej i szarej cegły. Parkuję na poboczu i widzę żałobników wlewających się przez drzwi. Galen syczy przez zaciśnięte zęby, gdy wysiada od strony pasażera, trzymając się za obolałe żebra. Theo unosi z tylnego siedzenia Lo, która nie wypowiada ani słowa protestu. Staje sztywno i wpatruje się w dal. Wymieniam z Theo kolejne zaniepokojone spojrzenie. Wygląda na to, że dzisiaj nic więcej nie możemy zrobić.

– Galen! – woła Lo mojego kuzyna. – Jesteś mi potrzebny.

Cofamy się, gdy chwytą Galena za rękę i rusza razem z nim w kierunku kościoła. Trudno jest usunąć się w bok i pozwalać, by ktoś inny pocieszał Lo, kiedy wszystko, czego chcę, to wziąć ją w ramiona i zapewnić jej bezpieczeństwo. Ale to ona powinna o tym decydować. Ma teraz mętlik w głowie i każdy nas obchodzi się z nią jak z jajkiem, chcąc jej pomóc, lecz nie do końca wiemy, jak to zrobić.

– To dobrze, że zbliżają się do siebie – mruczy Theo, jakby słyszał moje myśli. – Galen potrzebuje Lo najbardziej z nas wszystkich.

Nie byłbym tego taki pewien, ale nie mogę się kłócić, gdy po raz pierwszy w życiu przekraczam próg kościoła. Odczuwam lekkie podenerwowanie, co mnie zdumiewa, ponieważ jest tylko kilka sytuacji, z którymi nie potrafię sobie poradzić. Zdrowa dawka strachu miesza się z ciekawością i sceptycyzmem, kiedy przygotowuję się do wejścia do budynku. Nie wiem, czy moja czarna dusza nie zostanie porażona w chwili, w której tylko wkroczę do środka.

Jednak nie spada na mnie potępienie, gdy idę za Galenem i Lo środkową nawą. Nasz widok przyciąga sporo ciekawskich spojrzeń. Ignoruję je, wpatrując się w dziewczynę, która wywróciła mój świat do góry nogami.

Galen i Lo zajmują miejsce w pierwszym rzędzie ławek, obok Seana, chłopaka Sariah, i jej babci. Emmett, przyjaciel Seana i zarazem koleś, który chce się dobrać do majtek naszej dziewczyny, też jest obecny. Próbuje powstrzymać swoje nieprzyjemne nastawienie wobec tego kutasa, co stanowi wyzwanie, ponieważ typ wkurwia mnie do granic.

Wślizgujemy się z Theo i Cazem do ławki tuż za nimi, gdy rozbrzmiewa muzyka organowa i wierni wstają. Na początku z czystej ciekawości zwracam uwagę na przebieg ceremonii, ale moje zainteresowanie kompletnie znika, kiedy ksiądz podczas homilii zaczyna mówić o woli Bożej i śmierci jako sprawdzianie wiary dla tych, co pozostali.

„Jakim cudem, do kurwy nędzy, taka może być wola Boża?”

Babcia Sariah straciła wszystkich, których kochała, i jestem zdumiony, że nadal wierzy w Boga, który zabrał jej tak wiele. Może widziałbym to inaczej, gdybym był wierzący, lecz w moim odczuciu jest to po prostu absurdalne.

Galen pociesza Lo, obejmując ją ramieniem i mocno trzymając przy sobie. Słyszę płacz zebranych, ale nasza dziewczyna nie roni ani jednej łzy, co mnie martwi.

Lo była tu pół roku temu na pogrzebie swojego taty. Wiem, że nadal oplakuje tego mężczyznę, którego ubóstwiała. Teraz straciła najlepszą przyjaciółkę i ma na głowie tak wiele, że widzę, co robi. Zakupuje emocje tak głęboko, że staje się odrętwiała na wszelkie uczucia.

Tłumienie w sobie cierpienia nie jest niczym dobrym. Sam przez lata wypierałem emocje, a to zmienia człowieka w sposób trudny do uwierzenia.

Po skończonym nabożeństwie podążamy za żałobnikami na mały przykościelny cmentarz.

Gdy idziemy w kierunku grobu, podchodzi do nas Ashley Shaw. Trzyma za dłoń swojego chłopaka Chada, a jego najlepszy przyjaciel Jase – znany jako drugi, sekretny chłopak do ruchania Ashley – drepcze za nimi z rękami wepchniętymi głęboko w kieszenie. Ashley bierze Lo na stronę,

szepecząc jej coś do ucha, gdy ta ociera łzy.

Chad i Jase pozdrawiają nas skinieniem głów. Kilka dni temu otrzymali swoją pierwszą dostawę, a nasz układ biznesowy idzie sprawnie. Akademię Lowell mamy w garści. To powinno zadowolić mojego skutaszonego starego.

– Ale beznadzieja, człowieku – stwierdza Chad.

– Nie znałem Sariah zbyt dobrze, jednak była spoko – dodaje Jase.

– Nie zasłużyła na to – mówi Caz, a jego palce drgają z potrzeby zapalenia papierosa.

Caz i Galen próbują zerwać z tym nałogiem, ponieważ Lo nieustannie truje im o tu dupę.

Dziewczyny kończą rozmowę i podchodzimy do reszty, by dołączyć do tłumu otaczającego grób Sariah. Lorna szlocha rozdzierająco, otoczona ramionami Seana, oplakując stratę ukochanej wnuczki. Po policzkach chłopaka spływają łzy. Serce ściska mi się na jego widok.

To nie powinno się przydarzyć Sariah. Została zaatakowana, ponieważ Parker nie mogła dopaść Lo, która była celem z powodu jej powiązań z nami.

Poczucie winy wali mnie w twarz, w szczególności za samolubną myśl, która tkwi w głowie. Jestem wdzięczny, że to nie Lo leży w tej trumnie. Czuję się jak dupek z tego powodu, gardło zatyka mi bolesna gula. To żadna tajemnica, że nie radzę sobie dobrze z emocjami, wstrząsa mną widok prawdziwej rozpaczki ludzi stojących wokół grobu.

Lo zwiesza głowę, niespokojnie ruszając rękoma, całe jej ciało trzęsie się z wysiłku, który wkłada w trzymanie się w garści. Wodzi wzrokiem dokoła, w końcu jej przekrwione oczy spotykają się z moimi. Ból emanuje z każdego pora skóry Harlow i chcę go w siebie wchłoniąć, by uwolnić ją od cierpienia. Podchodzi do mnie i jedną ręką trzymając się mocno dłoni Galena, przytula się do mojego boku. Całuję czubek jej głowy i obejmuję plecy, nie przejmując się tym, jak to musi wyglądać w oczach tej całej moherowej bandy. Mam to głęboko w dupie, bo tu chodzi o moją dziewczynę.

Z pogrzebu wracamy do domu babci Sariah, dołączając do tłumu ciał stłoczonych w niewielkim salonie. Po jakimś czasie Sean wyciąga nas na podwórkę na tyłach, więc zostawiamy starszusków. Theo i Caz siadają na chybotałej drewnianej ławce, Galen i ja zajmujemy krzesła ogrodowe obok Ashley, Chada i Jase'a. Lo ostrożnie siada mi na kolanach, a ja delikatnie obejmuję ją ramionami.

Jest ubrana w dopasowaną czarną sukienkę, która podkreśla jej boskie kształty, czarne rajstopy i swoje ukochane czarne motocyklowe buty. Gdyby nie posiniaczony, opuchnięty i pokryty strupami lewy policzek oraz fakt, że trochę garbi się z bólu, nikt by się nie domyślił, że została ranna i że o włos uniknęła śmierci.

Ogarnia mnie znajomy gniew i mam, kurwa, nadzieję, że niebawem znajdziemy tę sukę Taylor. Nie mogę się doczekać odwetu. Odwetu w stylu Sainthood.

Odpycham od siebie te mordercze myśli i skupiam się na pięknej, smutnej dziewczynie siedzącej na moich kolanach.

– Potrzebujesz środków przeciwbólowych, księżniczko? – szepeczę jej do ucha. Omamiałem pielęgniarkę i dała mi kilka tabletek, by pomogły nam przetrwać, dopóki nie wykupimy przepisanych lekarstw w aptece.

Lo kręci przecząco głową, lśniąca ciemne włosy muskają jej ramiona.

– Nie trzeba, jest w porządku. – Uśmiecha się lekko, ale oczy ma smutne.

Moje dziewczyna cierpi i nie mogę znieść tego, że nie potrafię nic z tym zrobić. Pocieram kciukiem jej pełną dolną wargę. Nie mówię nic, choć wiem, że kłamię. Spotykamy się wzrokiem i czuję tę przybierającą na sile chemię pulsującą między nami, przypominającą mi, że jednak jest jedna rzecz, którą mogę zrobić, którą my wszyscy możemy zrobić, by pomóc Lo. Wymaga to jednak prywatności i tego nowego łóżka przywiezionego wczoraj do stodoły przez Theo.

Muskam wargami usta Lo, gdyż nie dam rady wytrzymać ani sekundy dłużej, by jej nie posmakować, ale się wycofuję, zanim akcja się rozwinie, ponieważ to nie czas ani miejsce na takie rzeczy. Lo wzdycha i wciska we mnie tyłek. Kutas natychmiast budzi się do życia. W oku Harlow pojawia się diabelski błysk, a ja zbliżam usta do jej ucha.

– Czy moja niegrzeczna dziewczynka ma sprośne myśli? – szepeczę.

Przesuwając palcami po moich przyciętych blond włosach, pochyla się, aż niemal styka się ze

mną ustami.

– Zawsze – mówi chrapliwie. – Nigdy nie próbuj w to wątpić.

Jej seksualna pewność siebie i sposób, w jaki do tego podchodzi – bez przepraszania za okazywanie pragnienia – jest jedną z rzeczy, które kocham w niej najbardziej.

Odsuwa się ode mnie, gdy z domu wychodzi Emmett z kartonem piwa. Nie ma między nami sympatii, ale odkładam na bok swoje osobiste uczucia i uprzejmie kiwam głową, gdy oferuje nam po butelce.

– Nie mogę uwierzyć, że odeszła – wyznaje Sean ze spuszczonym wzrokiem, kiedy Emmett podaje mi piwo.

Galen odmawia, co nie jest zaskoczeniem, ale Lo przyjmuje jedną, a ja prawie niedostrzegalnie kręcę głową na Theo, kiedy zauważam, że ten otwiera usta, by coś powiedzieć.

Lo tego potrzebuje, a my nie jesteśmy jej rodzicami. Jeśli ma ochotę na pieprzone piwo, to je wypije.

– Ja też – dodaje Lo. – Mam nadzieję, że Beth i reszta tych suk zgniją w pierdlu.

Dziewczyny zostały już aresztowane i oskarżone o czynną napaść, co teraz automatycznie zostanie zmienione na zarzut zabójstwa. Dostaną to, co im się należy. Oby zapadł jak najwyższy wyrok.

– Masz to jak w banku, Lo – rzuca Sean ze wzrokiem pełnym nienawiści. – Zapłacą za to, co zrobiły mojej dziewczynie. – Kończąc, dławi się szlochem, oczy ma pełne łez. Współczuję mu z całego serca. Gdyby to była Harlow, odszedłbym, kurwa, od zmysłów. Spaliłbym cały świat i zabił wszystkich odpowiedzialnych za to skurwysynów.

Lo wyjmuję z kieszeni komórkę, przerywając pełną napięcia ciszę.

– Sar nie chciałyby, żebyśmy byli przygnębieni. – Patrzy na Seana. – Skopałyby nam tyłki, gdyby mogła nas teraz zobaczyć.

Sean kiwa głową, a na jego ustach majaczy cień uśmiechu. Lo spogląda na Theo.

– W pokoju Sar jest głośnik. Przyniesiesz?

– Ja pójdę – odzywa się Sean, wstając. – Masz rację. Sar by tego nie zniosła. Upijmy się w trzy dupy, tańczmy i pamiętajmy o tym, jaka była niesamowita, ponieważ taka dziewczyna jak ona trafia się raz na milion.

Zwiesza głowę, a ja wymieniam spojrzenia z chłopakami.

Wiem, że wszyscy myślimy o tym samym i czujemy się winni z powodu tych naszych samolubnych myśli.

Sean wraca z głośnikiem, do którego Lo podłącza komórkę i odtwarza jedną z playlist jej i jej przyjaciółki, a my odpuszczamy i popijając piwo, wspominamy Sariah.

Dzień zmienia się w noc, po wyjściu reszty gości dołącza do nas Lorna. Lo śpiewa ulubione piosenki Sariah, jej oczy błyszczą od łez. Muszę iść do domu, żeby się odlać, więc Theo zajmuje moje miejsce. Korzystam z okazji i zabieram butelkę wody, którą po powrocie podaję Galenowi wraz z kilkoma tabletkami przeciwbólowymi. Jest cichy, nie narzeka, ale pot perlący się na jego czole świadczy o tym, że cierpi. Już wcześniej miał porządnie obtłuczone żebra, więc nic dziwnego, że go boli.

Chcę zasugerować, żebyśmy już się zbierali, lecz czuję wibrowanie komórki w kieszeni. Wyjmuję ją i czytam wiadomość od jednego z członków oddziału juniorów.

– Musimy iść – informuję, chowając telefon.

– Co się dzieje? – pyta Lo, gdy Theo delikatnie unosi ją ze swoich kolan.

Zniżam głos, żeby nie usłyszał mnie nikt z pozostałych.

– Znalezione Taylor. Chłopaki ją mają.

Po raz pierwszy w ciągu tego dnia widzę, jak Lo otrząsa się ze smutku. Zaciska szczękę, a jej oczy błyszczą zdecydowaniem.

– Ruszajmy. – Chwyta Theo za rękę. – Czas dopaść tę sukę.

3 - Harlow

Podjeżdżamy do ogrodzonej posesji zlokalizowanej w Prestwick. Gdy zbliżamy się do wysokiej żelaznej bramy, Saint gasi reflektory. Zmienia bieg na jałowy, wyjmując komórkę i wystukuje wiadomość.

– Dlaczego nie jedziemy do magazynu na Landing's Lane? – pytam, ponieważ powiedziano mi, że to ich główne miejsce przesłuchań, i założyłam, że właśnie tam się udamy.

– Po tej rozróbie magazyn jest spalony – mówi Saint, gdy otwierają się skrzydła bramy. Wrzuca bieg i ruszamy do przodu.

– Nie będziemy już z niego korzystać.

Nie wypowiadam ani słowa, kiedy jedziemy wyboistą drogą w kierunku dużego magazynu z cegły znajdującego się nieopodal. Wiem, że Sainthood ma wiele tajnych siedzib rozsianych w różnych miejscach i że ich lokalizacje są pilnie strzeżoną tajemnicą.

Saint wjeżdża land roverem na tyły budynku i parkuje go na prawo od wejścia. Theo pomaga mi wysiąść z samochodu, a kiedy stawia mnie na ziemi, całuje moją skroń. Oplatam ramionami jego szyję i przyciągam go do siebie, potrzebując tego znajomego zapachu i dotyku smukłego ciała, żeby czuć się bezpiecznie.

Ten dzień był jednym z najgorszych w moim życiu i jeszcze się nie skończył. Kilka piw, które wypiałam w domu Sariah, złagodziło wzburzone emocje, lecz wciąż jestem spięta i zmagam się z mnóstwem zalewających mnie uczuć, stawiając czoła utracie najlepszej przyjaciółki. Próbuję zamknąć się na odczuwanie, ale to nie tak proste jak kiedyś, ponieważ nie potrafię już funkcjonować jak osoba znieczulona na otaczającą ją rzeczywistość.

Otwarcie serca na chłopaków obniżyło moją odporność, czuję zdecydowanie zbyt dużo. Nie mogę żyć w taki sposób i rozpaczliwie potrzebuję zatracić się w chłopcach, aby pamiętać, kim jestem. Aby przypomnieć sobie, dlaczego życie musi toczyć się dalej, mimo że nigdy nie zapomnę tej pełnej życia blondynki, która rozjaśniała mój świat na tak wiele sposobów.

Sar nie chciałaby mnie widzieć w takim stanie i jestem jej winna, by żyć jak najlepiej, jednak rany są jeszcze zbyt świeże.

Sądzę, że tak właśnie wygląda prawdziwa żałoba. Nigdy wcześniej nie pozwalałam sobie na to, by czuć się w ten sposób. Przeszywające ukłucie winy sprawia, że uświadamiam sobie tę myśl. Dziś czuję więcej niż w dniu pogrzebu taty, a przez to odnoszę wrażenie, jakbym go zawiodła. Choć tata był dla mnie całym światem, nie potrafiłam pozwolić sobie na pełne odczuwanie jego straty. Teraz mam wyrzuty sumienia, gdy uświadamiam sobie, jak zamknięta byłam na emocje tamtego dnia.

Theo przytula mnie, a ja lgnę do jego ciepła i spokoju.

– Wszystko będzie dobrze – szepcze, przeczesując palcami moje włosy. – Będziemy ci towarzyszyć na każdym kroku.

– Nienawidzę tak się czuć – wyznaję, świadoma tego, że pozostali chłopcy zatrzymali się przy drzwiach i czekają na nas. – Jakbym zaraz miała się rozpaść.

Theo całuje mnie słodko, po czym odsuwa się i ujmuje w dłoń moją twarz.

– Nigdy na to nie pozwolimy. Nigdy nie pozwolimy ci zapomnieć. – Znowu mnie całuje. – Kocham cię, Lo. – Przyciska czoło do mojego. – Zawsze będę przy tobie.

– Ja też cię kocham – mruczę, obejmując go w pasie. – Kocham was wszystkich. – Po raz pierwszy głośno przyznaję się do tego.

– Powiedziałas im to? – pyta.

– Jeszcze nie, ale to zrobię.

Bolesnie uświadamiam sobie, że jestem istotą śmiertelną. Byłam tak kurewsko bliska zakończenia życia. Wciąż jeszcze za wcześnie, by powiedzieć, że najgorsze mam za sobą. Gdy nadejdzie czas, chcę opuścić ten świat bez żalu i pragnę, aby chłopcy wiedzieli, jak wiele dla mnie znaczą.

Wyswobadzam się z objęć Theo, odsuwając na razie te uczucia na bok. Zjawiliśmy się tutaj, aby dać tej suce nauczkę. Już nie mogę się doczekać.

Kiedy podchodzimy do czekających chłopaków, Saint kiwa głową, a ja odwzajemniam ten gest. Przez cały dzień nie odrywali ode mnie wzroku. Widzę troskę w ich oczach, która ogrzewa ten lód w moim wnętrzu, ale muszę im przypomnieć – i sobie również – że nie zmieniałam się we wrak dziewczyny.

Jestem pieprzoną Harlow Westbrook. Tą, która przeżyła. Królową. I jakaś dziwka nie będzie w stanie mnie pokonać.

Wchodzimy do magazynu, bardzo przypominającego ten na Landing's Lane. Ta kondygnacja jest pusta z wyjątkiem kilku motocykli zaparkowanych niedbale w jednym z rogów i paru długich stołów ustawionych na drugim końcu pomieszczenia. Na ich blatach stoją skrzynki. Nieznany mi facet z krzaczastą siwą brodą i zwisającym brzuchem opiera się o ścianę, paląc papierosa. Saint i Galen idą w jego kierunku, a on prostuje się, rzuca peta na podłogę i przydeptuje go brudnym butem.

– Kto znalazł tę sukę? – pytam.

– Jeden z naszych kapusiów – informuje Caz. – Zaciekle walczyła, potrzeba było trzech osób, by wsadzić ją do vana.

Podciągam sukienkę i odpinam swojego stridera zabezpieczonego w pochwie na udzie, ciesząc się dotykiem chłodnego ostrza na dłoni.

– Nie potrzebuję pomocy, by ją załatwić. – Rzucam Cazowi surowy uśmiech.

– Nie musisz tego robić – mówi Theo.

Wbijam w niego wzrok.

– Wiem. Ale chcę.

Rysy Theo miękną, w jego oczach widzę tylko troskę i miłość, jednak ten syf musi się skończyć.

– Nie zamierzam się załamywać, chłopaki. Jestem ponad to. Dzisiejszy dzień był piekłem, ale nie macie do czynienia z jakąś kruchą laleczką, z którą musicie się obchodzić jak z jajkiem.

– Zdajemy sobie z tego sprawę, kochanie – odpiera Caz.

– Przestańcie więc patrzeć na mnie tak, jakbym miała się rozpaść – warczę. – To jest kurewsko obraźliwe.

– Ostrz więc swe pazurki, księżniczko – chichocze. – I skieruj je we właściwą stronę.

Obracam nóż w dłoniach, nie spuszczając z oka Sainta i Galena, którzy rozmawiają z brodatym.

– Nie potrzebuję gadki motywującej. Dokładnie wiem, na czym wyładować wściekłość.

Naszą rozmowę kończą dźwięki zbliżających się kroków.

– Chodźmy – mówi Saint, przechodząc obok nas w kierunku drugiego końca budynku.

– Trzymasz się? – pytam Galena, dołączając do niego.

Prawda jest taka, że chłopak wygląda jak gówno. Odnieśliśmy podobne obrażenia, ale jego są poważniejsze, poza tym już przed wybuchem doskwierały mu połamane żebra. Oczy ma zaczerwienione i przekrwione, wiszące nad czołem włosy zlepia pot. Idzie pochylony, z ramieniem wspartym na temblaku, a zdrową ręką trzyma górną część tułowia, jakby się obejmował.

– Czuję się dobrze. Przed przyjazdem tutaj łyknąłem kilka tabletek, więc ból mija. Chcę tylko mieć już to wszystko za sobą i zalec w naszej stodole.

– Święte słowa.

– Jak chcesz to rozegrać? – pyta, gdy przechodzimy wąskimi drzwiami, podążając za chłopakami w dół po schodach do piwnicy.

– Będziemy ją męczyć dopóty, dopóki nie uzyskamy odpowiedzi na nasze pytania, a potem wypatroszymy sukę.

Mięsień zaciska się w jego szczęce.

– W pełni popieram twój plan.

Pozostali czekają u podnóża schodów przed zamkniętymi drzwiami.

– To twoje przedstawienie – mówi Saint. – Ale jeśli nie jesteś gotowa tego zrobić, powiedz tylko słowo.

– Jestem gotowa – syczę, niesłusznie odreagowując na nim podły nastrój. – I dajcie spokój z tym niańczeniem mnie.

Przepycham się pomiędzy nimi, słysząc za sobą cichy, dudniący śmiech Caza. Otwieram drzwi i wchodzę do piwnicy.

Światło jest przyćmione, a pomieszczenie – w przeważającej mierze puste z wyjątkiem kilku krzesel, długiego stalowego łóżka na kółkach i stołu zastawionego niezliczoną ilością broni i narzędzi tortur. Inny starszy facet, ze schludniejszą krótszą brodą, ubrany w skórzaną kamizelkę z emblematem Sainthood, stoi na straży przy jednej z bocznych ścian.

Kroczę po betonowej podłodze i oczy mi płoną, gdy wpatruję się w drobną blondynkę siedzącą na krześle stojącym pośrodku. Ręce Taylor są związane z tyłu wokół oparcia, kostki zostały przymocowane do drewnianych nóg. Na rozciętej wardze dziewczyny widać zaschniętą krew, z rany na czole spływa świeża strużka. Gdy unosi głowę, by na mnie spojrzeć, jej długie włosy zwisają w matowych strąkach i splątanych kosmykach wokół twarzy w kształcie serca. Nozdrza Taylor rozszerzają się, a oczy zieją nienawiścią, kiedy zbliżam się do niej. Unoszę nogę i kopię sukę w brzuch, przewracając ją na podłogę z głośnym łoskotem.

Nie będę kłamać – ten ruch sprawia, że oblewam się potem, ból przeszywa mnie na wskroś, a całe ciało aż się kuli w proteście. Jednak wściekłość, którą czuję, jest silniejsza niż ból, więc siadam okrakiem na klatce piersiowej Taylor, kładę ręce na jej szyi i zaciskam. Nie mam zamiaru zabijać tej suki, przynajmniej na razie, ale chcę nadać ton temu spotkaniu.

– Pierdolona... szmata – chrypi i wbija we mnie mordercze spojrzenie.

Mocniej ściskam za gardło dziewczyny, wbijając w nie paznokcie do krwi.

– W twoim położeniu nie masz prawa się tak odzywać – mówię i uśmiecham się, gdy widzę, jak łyzy bezwiednie pojawiają się w jej oczach, a skóra przybiera niebieskawy odcień. Z gardła Taylor wydobywa się charkot, więc zdejmuję ręce z jej szyi, zanim niechcący ją zabiję. Ta suka nie umrze, dopóki nie wydobędziemy z niej prawdy.

Caz wyciąga rękę i pomaga mi się podnieść na nogi.

Saint chwyta Taylor za włosy i szarpie w górę. Dziewczyna krzyczy z bólu, gdy jej ciało unosi się wraz z krzesłem do pozycji pionowej. Kiedy Saint puszcza, długie kosmyki włosów zostają mu w palcach. Wyciera dłonie, jakby były czymś skażone, a ja uśmiecham się na ten widok. Stajemy przed nią z Galenem, reszta trzyma się z tyłu.

– Powiem ci, co się teraz stanie – oznajmiam, bawiąc się nożem. – Będziemy zadawać ci pytania, a ty na nie odpowiesz. Jeśli odmówisz, potnę cię. Jeśli nadal będziesz nieposłuszna, zabiję cię. – Pochylam się nad nią, ignorując ostry ból w żebrach. – Wierz mi, nie potrzebuję do tego specjalnej zachęty.

Pluje mi w twarz, a ja uderzam ją mocno kilka razy w każdy policzek, rozkoszując się tym, jak jej głowa odskakuje do tyłu. Odchodzę na bok, biorę chusteczkę, którą oferuje mi Theo, i ścieram z siebie ślinę.

– Już wystawiasz moją cierpliwość na próbę, a to nie wyjdzie ci na dobre.

– Mam to w dupie, zdiro!

Tym razem walę ją pięścią w nos. Taylor wrzeszczy, gdy z jej nozdrzy wytryskuje krew.

– Domyślam się, że jednak nie masz w dupie swojej młodszej siostry, więc jeśli nie chcesz, żeby dołączyła do tej drugiej, leżącej w ziemi, sugeruję, żebyś przestała się rzucać i zaczęła z nami współpracować.

– Nie waż się jej tknąć, pizdo!

– Koniec z tym – warczy Saint, przepychając się obok mnie. – Mam dość tych obraźliwych słów.

Chwyta podbródek Taylor i siłą odchyła jej głowę.

– Jeszcze raz odezwij się tak do naszej dziewczyny, a potnę twoją cipę na kawałeczki i nakarmię cię nią kęs po kęsie. – Daj spokój, Taylor, miałem cię za rozsądniejszą – mówi Galen zniesmaczony.

Saint rzuca na nią ostatnie spojrzenie, po czym puszcza podbródek.

– Powiem wam wszystko, co chcecie wiedzieć, jeśli obiecacie, że nic nie zrobicie mojej siostrze – wyrzuca z siebie. – Ona nie ma z tym nic wspólnego.

– Zgoda – oznajmiam, ponieważ nie zamierzam krzywdzić tej dziewczyny. – Ale jeśli wystawisz nas do wiatru, wszystko się może zdarzyć. Kiwa głową, a oczy zdradzają zrezygnowanie. Być może jest

przebiegła.

– Kto zlecił uderzenie na nas? – pytam, opierając się o Santa, który stoi za mną.

Wykrzywia usta w uśmiechu pełnym zadowolenia.

– Nikt. Zrobiłam to sama.

Galen prychnął, przewracając oczami.

– Słyszeliśmy, że jesteś bystra, ale jednak jesteś głupia jak but.

– Mówię prawdę! – krzyczy. – Planowałam was dopaść w rewanżu za Parker. – Wbija we mnie jadowite spojrzenie. – Zabiłaś moją siostrę i chciałam się zemścić.

– Próbowałaś mnie zabić, działałam w obronie własnej.

– Nie obchodzi mnie to, kurwa! Nie wystarczyła ci jej śmierć. Musiałaś ją podpalić i wrobić chłopaków z Bulls w jej morderstwo. W ogóle masz pojęcie, jak to wpłynęło na mojego ojca?

– Czy wyglądamy na takich, których obchodzi twój ojciec? – odpowiada chłodno Galen.

– A jeśli myślisz, że wierzymy w choć jedno twoje słowo, to bardzo się mylisz. – Celowo spoglądam na Theo. – Ustal lokalizację dziewczyny. Myślę, że jednak złożymy wizytę siostrzyczce.

– Nie! – wrzeszczy Taylor, w jej głosie pojawia się panika. – Przysięgam, że nikt mi nie pomagał.

Pochylam się nad nią.

– Kłamiesz – syczę.

Taylor wzdycha i na ułamek sekundy zaciska powieki.

– Dobrze, zrobiłam to razem z moim ojcem. Klub nie miał z tym nic wspólnego.

– Więc Ruben nie chciał mnie dopaść za zabicie Luke'a McKenziego? – sonduję ją.

– Skąd, chciał twojej śmierci, a ten głupi dupek Corr miał się tobą zająć w ośrodku treningowym.

Ale to było, zanim Ruben został aresztowany i klub przeszedł pod nowe kierownictwo. Wydano rozkaz, że nie wolno cię tknąć, co zmusiło nas do wzięcia spraw w swoje ręce. Patrzymy na siebie z Galenem i staram się rozgryźć, czy Taylor mówi nam prawdę czy nie. Jego spojrzenie wskazuje na to, że jest tak samo podejrzliwy jak ja.

– Skoro to miała być zemsta za zamordowanie twojej siostry, dlaczego chłopacy też znaleźli się na celowniku?

– Bo oni również sobie na to zasłużyli. Wykorzystali wiadomości od Parker, żeby spalić magazyn, a potem olali ją, jakby wcale im nie pomogła.

– Parker była przebiegłą pizdą grającą tylko pod siebie – mówi Galen. – Podczas walki pojawiła się po stronie przeciwnika, który przegrał. Sama tak zdecydowała.

– Ale to nie ma, kurwa, znaczenia! – krzyczy Taylor. Napina ramiona z bólu i wije się na krześle, które wydaje piszczące dźwięki. – Po pierwsze to wy wciągnęliście ją w ten syf.

– Nieprawda, suko. – Caz chwyta ją za gardło. – To sprawka Finna. Wysługiwał się nią. To on naraził ją na niebezpieczeństwo. Źle ulokowałaś swój gniew.

– Nie martw się. On był następny na mojej liście.

– Wiesz, gdzie teraz jest?

Potrząsa głową.

– Urwał się gdzieś ze swoim zastępcą. Tata próbuje ich znaleźć, ale na razie przepadli jak kamień w wodę.

Doszła do tego samego wniosku co my. Finn i Brooklyn zniknęli, ponieważ dobrze wiedzą, że spierdolili sprawę i narobili sobie wrogów we wszystkich obozach.

– Czy to ty stałaś za tą strzelaniną w restauracji? – pytam, przechodząc do następnego tematu.

– Tak, ale powinnam była zająć się tym sama. Te dupki nie potrafiły nic zrobić dobrze.

– Przyszłaś na imprezę u Galena podczas przerwy wiosennej – kontynuuję. – Dlaczego?

– Ruben poprosił mnie o pośrednictwo w porozumieniu między Arrows i Bulls.

– A więc Tempest była waszą łączniczką?

– Daj spokój – parska. – Ta głupia suka nie potrafiłaby niczego ogarnąć. Pomogła mi zbliżyć się do Darrowa Knighta i to w sumie wszystko.

Ból pulsujący w skroniach sprawia, że trochę chwieję się na nogach. Saint obejmuje mnie

ramieniem.

– Masz problemy z utrzymaniem równowagi, Harlow? – śmieje się Taylor.

Galen rzuca się do przodu i brutalnie ją uderza. Przez jego twarz przebiega błysk bólu, widzę, ile go to kosztowało.

– Ciesz się, że wciąż oddychasz, pizdo. Nie igraj z losem.

Taylor pluje krwią, patrząc na nas morderczym wzrokiem.

– Odpowiedziałam na wasze pytania. Teraz mnie wypuście.

Wybuchamy śmiechem, jeszcze bardziej ją rozjusząc. Syczy, zwięzając oczy w szparki, a krzesło, na którym siedzi, chybotnie się, gdy bezskutecznie walczy z więzami.

Wymykam się z uścisku Santa i zbliżam twarz do jej twarzy.

– Kto, do kurwy nędzy, powiedział cokolwiek o wypuszczeniu cię? Umowa była taka, że damy spokój twojej młodszej siostrze, i dotrzemy słowa.

– Zabij mnie więc – warczy. – Wpakuj kulkę w łeb i skończ wreszcie z tym.

Taki był mój pierwotny zamiar, lecz teraz ta sytuacja dała mi do myślenia. Prostuję się, przyglądając włosy.

– Nie. – Kręcę głową. – Nie będzie w tym żadnej zabawy.

Szczerze mówiąc, gdybym nie była tak słaba, z chęcią zostałabym tutaj i torturowała tę sukę przez kilka godzin, jednak podpieram powieki zapalkami, a Galen wygląda tak, jakby za moment miał zemdleć, więc musimy odłożyć nasze plany na bardziej sprzyjające okoliczności.

– Ty! – Wskazuję palcem na faceta stojącego przy ścianie.

Przez cały czas obserwował rozwój wydarzeń, ale jak dobry, dzielny żołnierz nie wtrącał się, pozwalając nam samodzielnie zajmować się tym syfem.

Podchodzi do mnie.

– Panią Tamlin należy uświadomić, dlaczego nie warto zadzierać z Saints. Wykaż się kreatywnością podczas tego uświadamiania, ale jej nie zabij. – Uśmiecham się do niej złośliwie. – Wrócimy rano, żeby skończyć.

Brodaty koleś działa mi na nerwy, kiedy patrzy ponad moim ramieniem na Santa, czekając, by przypieczętował tę decyzję. A ten mnie nie zawodzi – podbiega do faceta, chwytając go za gardło i pcha na ścianę. Podchodzi do nich z resztą chłopaków.

– Czy moja dziewczyna nie wyraziła się jasno? – Wbija ostre spojrzenie w brodacza i zaraz go puszcza.

– Tak jest. Zajmę się tym.

– Nie do mnie te słowa – warczy Saint, trzaskając knykciami, jakby miał przemożną ochotę walnąć tego palanta w gębę. – Skieruj je do Harlow.

– Skoro o tym mowa – dodaje Galen, podchodząc do mojego boku – możesz przeprosić ją za brak szacunku.

– Przepraszam, Harlow – mówi koleś, a jego policzki czerwieńszą ze złości. – Wykonam wszystkie twoje polecenia, możesz mi wierzyć.

Taylor śmieje się, zwracając naszą uwagę.

– Co, do kurwy? Musisz mieć jakąś magiczną cipkę, szmato. Nie uwierzyłabym w to, co się dzieje, gdybym sama tego nie widziała.

Caz uderza ją w twarz.

– Co ci, kurwa, mówiono o okazywaniu szacunku?

Ale Taylor już nie odpowiada, ponieważ straciła przytomność. Wychodzimy z magazynu, nie mogąc się doczekać powrotu do domu.

4 - Harlow

– Co z nią zrobimy? – pyta Theo, kiedy pół godziny później docieramy do stodoły.

Ktoś włączył ogrzewanie, gdy byliśmy w drodze, i kiedy wchodzimy do środka, wita nas przyjemne ciepło. Wszyscy jesteśmy wykończeni i marzymy o odpoczynku.

– Księżniczko. – Saint rzuca klucze na kuchenny blat i pociera zarośniętą szczękę. – Decyzja należy do ciebie.

– Nie wiem – przyznaję zgodnie z prawdą. – Teraz mam zlasowany mózg. Pozwólcie mi się z tym przespać.

– To dobry plan – zgadza się Saint.

– Wy dwoje śmigajcie na górę – zarządza Theo, wskazując na mnie i Galena. – A my przygotowujemy coś na ząb i wkrótce do was dołączymy. Wlecemy się z Galenem po schodach usytuowanych po lewej stronie i gapimy na nowy nabytek stojący w pierwszej sypialni. Łóżko, które zamówił Theo, jest monstrualnych rozmiarów, zajmuje prawie całą szerokość pokoju. Bez problemu pomieściłoby osiem osób, więc jest wystarczająco dużo miejsca dla nas wszystkich, lecz trochę się martwię o nasze potłuczone żebra. Nie chcę, żeby wylądował na nich czyjś łokieć, i wygląda na to, że Galen myśli podobnie.

– Nie mogę się doczekać, żeby przetestować to łoże – mówi z szelmowskim uśmiechem. – Ale zabiję jednego z tych sukinsynów, jeśli dotkną mnie w nocy.

– To może poczekać – uspokajam go, biorę za rękę i ciągnę w kierunku drugiej sypialni, gdzie czeka na nas wygodne podwójne łóżko. – Dziś będziemy spać tutaj.

Pomagam Galenowi zdjąć ubranie, potem przebieram się w spodenki do spania i cienką koszulkę. Następnie myję zęby, czeszę włosy i związuję je w koński ogon, po czym wdrapuję się do łóżka obok Galena, który już cicho chrapie. Padł jak kawka, a mnie nie trzeba wiele, by pójść w jego ślady.

W progu pojawiają się Saint i Theo, niosąc tacę z butelkami wody, lekami przeciwbólowymi, opatrunkami i miską pełną pokrojonych owoców. – Dzięki – szepczę, nie chcąc obudzić Galena, gdy Theo stawia ją na stoliku nocnym.

Opieram się na łokciach, ponieważ taki ruch nie drażni obolałych żeber, i posłusznie otwieram usta, do których Theo wrzuca kilka tabletek. Przysuwa do moich warg butelkę wody i pomaga mi przełknąć lekarstwa. Saint karmi mnie owocami, a ja uśmiecham się do obu chłopaków, ujęta ich czułą troską. Delikatnie całują mnie w usta. Mogłabym przywyknąć do takiej opieki.

Za nimi do sypialni wchodzi Caz, ubrany w szare dresowe spodnie, które zwisają luźno z bioder, podkreślając rysujące się wyraźnie dolne mięśnie brzucha układające się w literę V, które tak uwielbiam.

– Podoba ci się ten widok, kochanie? – droczy się ze mną, pocierając nosem o mój nos.

– Zawsze, kolego. Nigdy nie miej co do tego wątpliwości – mówię, ziewając.

– Śpij, księżniczko. Kolorowych snów.

Posyła mi całusa, a ja ledwie świadoma tego, że na palcach wychodzą z pokoju, zapadam w sen.

Następnego ranka budzę się z jękiem, gdy ból wrzyna mi się w głowę. Mam wrażenie, że przecina ją na pół i dodatkowo przebija żebra. Wręcz płonę od środka.

Galen nadal śpi, lecz nawet we śnie jego twarz wykrzywia cierpienie. Delikatnie całuję go w policzek, zwlekam się z łóżka i ciągnę obolałe ciało pod prysznic.

Chłodna woda jest niczym kojący balsam dla mojej przegrzanej skóry, a po wysuszeniu się, odświeżeniu i przebraniu w świeżą piżamę czuję się znacznie lepiej.

Wychylam głowę przez balustradę w sypialni i patrzę w dół, na główny poziom, gdzie panuje głucha cisza. Chłopaki pewnie jeszcze śpią. Zerkam ukradkiem na sąsiednią sypialnię, tłumiąc chichot, gdy widzę Sainta w pojedynkę w monstrualnym łóżku. Domyślam się, że pozostali dwaj leżą w swoich sypialniach po drugiej stronie stodoły.

– Co cię tak śmieszy? – pyta głębokim głosem Galen zza moich pleców, gdy wsuwam się z powrotem pod kołdrę.

Odwracam się w jego stronę, by zobaczyć, jak ziewa.

– Twój kuzyn śpi w tym wielkim łóżu rozwalony jak rozgwiazda. Wygląda tak, jakby właśnie spełniły się jego wszystkie mokre sny – żartuję. Biorę butelkę wody i fiolkę z lekarstwami, połykam kilka tabletek, po czym podaję je swojemu chłopakowi.

– Pewnie pół nocy spędził na wyobrażaniu sobie tych wszystkich świństewek, które ma nadzieję z tobą robić – mówi Galen i połyka pastylki. – Skoro już mowa o świństewkach. – Wsuwam rękę pod kołdrę i kładę ją na kutasie. Przez materiał bokserek czuję, że jest twardy. – Chcesz, żebym się tobą zajęła?

– Nie boli cię zbyt mocno? – pyta, ale nie może ukryć głodu pożądania w oczach.

– Boli, ale dam radę – odpieram, gładząc go przez bieliznę.

Szczerze mówiąc, potrzebuję tego – z nim, z nimi wszystkimi. Pomoże mi to znowu poczuć się sobą. Każdemu z nas przyda się chwila zapomnienia. Seks stanowi jeden z moich podstawowych mechanizmów radzenia sobie, łagodny wstrząs mózgu i potłuczone żebra nie powstrzymają mnie przed bzykankiem.

Kiedy palce wślizgują się pod pasek bokserek, napotykać delikatne, aksamitne ciało, Galen z rozkoszy wywraca oczami. Pieszczę go kilkoma zdecydowanymi ruchami, po czym cofam dłoń i ściągam z nas kołdrę razem z bokserkami chłopaka.

– Nie dam rady ci obciągnąć, bo gdy się pochylam, czuję zbyt duży ból, ale mogę zwalić ci ręką.

Chętnie bym go dosiadła, lecz na razie nie wchodzi to w rachubę. Obydwoje jesteście zbyt poturbowani, co mnie ostro wkurwia.

– A może sześć na dziewięć? – sugeruje Galen.

– Albo ja zaopiekuję się naszą dziewczyną, gdy ona będzie zajmować się tobą – mówi Saint, przyciągając nasze spojrzenia, gdy tak stoi w progu nagi jak go Bóg stworzył.

Patrzę na Galena, który potakująco kiwa głową.

– Pakuj tu swój seksowny tyłek.

Saint wymownie oblizuje wargi i pożera mnie wzrokiem. Z dumnie sterczącym kutasem podchodzi do łóżka.

– Zrzuć z siebie te ciuszki, księżniczko – żąda, klękając jednym kolanem na łóżku i pochylając się, żeby mnie pocałować.

Otwieram usta, by powitać jego chciwy język, i niemal skomlę, gdy w ułamku sekundy podsycę podniecenie do granic wytrzymałości. Pożądanie spływa nisko w dół brzucha i jęczę, kiedy Saint przygryza mi dolną wargę, a Galen muska palcami nagą skórę mojego ramienia.

Saint pomaga mi zdjąć koszulkę, rzuca ją na podłogę, a ja pochylam się, by pocałować Galena, który ściąga ze mnie spodni. Kiedy pochłaniamy swoje usta, żar między moimi udami rośnie. Opieramy głowy na poduszkach, tak żeby nie przerywać pocałunku, zaciskam palce wokół grubego kutasa i znowu zaczynam go pieścić.

– Tak, księżniczko – mruczy Saint, rozkładając moje nogi. – Wal tego fiuta. Masuj jego czubek – nakazuje, a ja odrywam się od warg Galena, by patrzeć, jak kciuk pociera po sokach lśniących na żołądź penisa.

– Kurwa – mówi przeciągle Galen, delikatnie unosząc biodra, gdy przesuwam ręką w górę i dół po twardej pale.

Saint muska dłonią moje nogi, zbliżając się do złączenia ud.

– Ach! – krzyczę, gdy palce jego drugiej ręki wślizgują się we mnie, a gorący język ląduje na lechtaczce.

– Podoba ci się to, aniele? – pyta Galen, ugniatając mi pierś.

– Cholernie – odpowiadam chrapliwie i przyciskam usta do jego ust, całuję go z całą mocą.

Przyspieszam tempo, pieszczę Galena długimi, szybkimi, miarowymi ruchami, aż zaczyna jęczeć, zaciska mi pięści na włosach i szarpie, po czym skręca sutki, rzucając biodrami z kutasem w mojej dłoni.

– Zaraz dojdę, aniele. Nie przestawaj, kochanie. Zwal go, właśnie tak.

Saint wciska palce we mnie i trafia w to właściwe miejsce, przez co krzyczę, gdy czuję zbliżający się intensywny orgazm.

Walę kutasa jeszcze mocniej i nasza dwójka przygląda się, jak Galen wytryskuje, pokrywając strużkami słonej spermy moje palce, swój umięśniony brzuch oraz prześcieradło. Opada z powrotem na łóżko i całuje mnie jak wariat, a Saint nie przerywa swojej pieśczoły między moimi udami.

Kiedy jęczę w usta Galena, wyginając biodra w łuk, chłopak przerywa pocałunek, głaszcząc moją twarz i dopinguje mnie w osiągnięciu orgazmu.

– Tak jest, aniele. Dojdź na twarzy Saintly’ego.

– Dawaj, niegrzeczna dziewczynko – mruczy Saint. – Różnij moją twarz. Rób to, czego pragniesz.

Z krzykiem eksploduję na jego ustach, niebawale intensywny orgazm ogarnia całe ciało. Żebra palą żywym ogniem, gdy wiję się na łóżku, ale ledwo czuję ból pośród fal niebiańskiej rozkoszy przesywającej mnie na wskroś.

– Cholera, dziewczyno, jesteś najseksowniejszą laską, jaką kiedykolwiek widziałem – oświadcza Galen. – Nie dam rady cię teraz wyruchać, ale mój kuzyn może to zrobić.

Otwieram oczy i gapię się na Galena, który z kolei patrzy na Sainta.

– Co ty na to, księżniczko? – pyta Saint, zbliżając się do nas. Przygryza mi płatek ucha, a jego dłonie przesuwają się na nagie piersi. – Chcesz, żebym cię wyruchał, niegrzeczna dziewczynko? – szepcze, składając gorące pocałunki na całej szyi.

– Jak diabli.

Nie potrzebując dalszej zachęty, ostrożnie zsuwa mnie z łóżka, aż moje nogi zwisają z krawędzi. Rozchyła mi uda, ustawiając naprężonego penisa naprzeciwko szparki.

– Różnij mnie, Saintly – żądam, sięgając ręką do jego torsu. – Nie jestem porcelanową lalką. Wyruchaj mnie mocno i szybko, tak żebym zobaczyła gwiazdy.

– Twoje życzenie jest rozkazem, księżniczko – mówi, wbijając się we mnie jednym ostrym pchnięciem.

Krzyczę tak, że nie ma mowy, by Caz i Theo się nie obudzili.

Saint posuwa mnie niczym szalenciec, trzymając moje nogi, które oplótłam mu wokół bioder. Słyszę za sobą pomruki Galena i widzę kątem oka, jak przysuwa się bliżej. Głaszcząc swojego kutasa i bawi się moimi cyckami, szczypie napięte sutki, sprawiając mi jednocześnie rozkosz i ból.

Galen wali sobie konia, Saint mnie różnie, obaj głaszczą dłońmi moje ciało, aż wszyscy jesteśmy mokrzy od potu i zarumienieni z wysiłku. – Już blisko? – pyta Saint kuzyna, który potakuje.

– Aniele? – Galen wsysa moją dolną wargę w swoje usta.

– Już prawie dochodzę – mówię chrapliwie, gdy Saint wbija się we mnie mocniej i szybciej.

Opuszcza moją jedną nogę, wolną ręką energicznie pociera łechtaczkę, a ja zaczynam szybować coraz wyżej i wyżej.

Dochodzimy razem, jęcząc, pławimy się w rozkoszy aż do pełnego nasycenia. Saint opada na łóżko, wtula mnie w swoje gorące ciało, a Galen całuje miękko.

– Hmm. – Uśmiecham się sennie. Przeskakuję wzrokiem pomiędzy obydwojma chłopakami, głaszcząc ich twarze, delikatnie obejmując policzki. – Marzyłam o zabawie z duetem Lennoxów tyle pieprzonych razy, ale nic nie może się równać z rzeczywistością.

Saint szczerzy się z zadowoleniem.

– Przyzwyczaj się do tego, księżniczko, bo z pewnością nie są to twoje ostatnie zapasy z Lennoxami.

5 - Harlow

– Zdecydowałaś już, co chcesz zrobić z tą zdzirą? – pyta Saint godzinę później, kiedy wszyscy siedzimy przy stole.

Caz i Theo ustawili na środku talerze pełne jajek, bekonu, placków ziemniaczanych i tostów, na które chłopaki rzuciły się jak wygłodniałe sępy, które od tygodnia nie widziały padliny.

– Mam plan – mówię, gdy Theo zajmuje miejsce obok mnie i nakłada mi jedzenie na talerz.

Uśmiecham się, całując go w policzek, a Caz rozdaje wszystkim kubki gorącej kawy. Odchylam głowę, a on składa na moich ustach pocałunek. Saint odchrząkuje. Zachowuje się jak zazdrosny popapraniec, więc rzucam mu krzywy uśmiešek.

– Powinniśmy ją puścić – oświadczam, po czym zachłannie wbijam zęby w chrupiący bekon.

– Dlaczego, do cholery, mielibyśmy to zrobić? – Galen wpatruje się we mnie, jakbym straciła rozum.

– Bo ta wendeta ze strony jej rodziny, skierowana przeciwko nam, musi się wreszcie skończyć. Mamy ważniejsze sprawy do załatwienia, a Tamlinowie będą nas tylko rozpraszać.

– Zgadam się z Lo – mówi Theo.

– Jakoś mnie to nie dziwi – prycha Galen.

– O co ci, kurwa, chodzi?

– O to, że nie jesteś w stanie się jej przeciwstawić. – Caz podnosi dłoń. – Nie zabijaj posłańca mówiącego prawdę.

– Jeśli zazwyczaj zgadzam się z Lo, to dlatego, że zwykle nie ściemnia, a jej decyzje są zawsze racjonalne. Taki jest tego powód, dupku. Nie próbuję się jej podlizać, jeśli to właśnie sugerujesz.

– Wow, stary. Robisz z igły widły. To tylko obserwacja.

– Cóż, cholernie się mylisz – warczy Theo, a ja patrzę na ich obu, zastanawiając się, o co tak naprawdę chodzi. Wydarzyło się coś, o czym nie wiem?

Saint ponowie odchrząkuje.

– Skończyliście już na sobie szczekać, cipki?

Theo zaciska szczękę. Wzdryga się, kiedy wsuwam rękę pod stół i kładę ją na jego udzie. Spoglądam mu w oczy, zadając nieme pytanie. Chwyta moją dłoń, zanim zdążę ją cofnąć, i spleta nasze palce.

– Jesteś tego pewna? – pyta Saint, udając, że nie zauważa ciężkiej atmosfery.

– Nie, ale to sprytny sposób na rozegranie tej sytuacji.

Szczerze mówiąc, mam ochotę rozerwać tę sukę na strzępy. Próbowала nas zamordować i zasługuje na to, by umrzeć. Ale jeśli ją załatwimy, jej tatuś będzie nas ścigał do upadłego. Obecnie jesteśmy osłabieni niedyspozycją moją i Galena. Ponadto nadal muszę zaliczyć zadania inicjacyjne oraz odkryć tożsamość kreta w szeregach Sainthood. Wierzmy, że pomoże nam on znaleźć dowody, których potrzebujemy, by wpakować Sinnera i zarząd do pierdła za porwanie i morderstwo Daphne Leydon – żony komisarza policji, kobiety, która była również siostrzenicą obecnego prezydenta USA. Liczę także na powstrzymanie ślubu taty Sainta i mojej mamy.

To są nasze priorytety, a nie ta mściwa suka.

– Teraz mamy wystarczająco sporo na głowie – dodaję.

– Ale nie oznacza to, że później nie możemy się o nią upomnieć – sugeruje Saint, pogodzony z planem.

– Myślę, że trochę ją pomęczymy, a potem zwrócimy tacie jako ostrzeżenie – mówię, ściskając dłoń Theo.

Siedzi obok, przysłuchuje się rozmowie, ale tak naprawdę jest nieobecny. Zerkam na Caza, który wygląda na wkurzonego. Coś bez wątpienia się wydarzyło. Muszę się dowiedzieć co.

– Proponuję, żebyśmy poszli o krok dalej – dodaje Galen i przełyka ostatni kęs jajka. Nie założył

dziś temblaka i za każdym razem, gdy podnosi do ust ten cholerny widelec, krzywi się z bólu. Ale nie zawracam sobie głowy przywoływaniem go do porządku, bo jest uparty jak osioł i nie chce mnie słuchać.

– Zadzwonimy do nowego szefa Bulls i powiemy mu, co próbowali zrobić. Niech sam wymierzy karę.
Kiwam głową, ten plan podoba mi się bardziej.

Z zamontowanego na ścianie panelu przy drzwiach rozlega się pisk, który przykuwa naszą uwagę.

– O co chodzi? – pytam, gdy chłopaki wymieniają czujne spojrzenia.
Theo już sprawdza komórkę, wciskając przyciski.

– Co, do kurwy? – mamrocze i szybko spogląda na mnie.

– O co chodzi? – powtarzam.

– To twoja mama – odpowiada Theo. – Jest przy głównej bramie.

– Moja mama jest tutaj? – Opada mi szczęka.

Saint prostuje się na krześle.

– Jak ona, do cholery, wyczaiła naszą miejscówkę?

– Nie mam z tym nic wspólnego.

– Wiemy, aniele – uspakaja Galen, żebym była pewna, że mnie o to nie oskarżają.

– Może twój tata jej powiedział – sugeruję.

Saint potrząsa głową.

– On nie wie o tym miejscu. To znaczy wie, że mamy swoją metę, lecz nigdy o nią nie pytał, a ja mu nic nie mówiłem.

– Lecz to nie wyklucza opcji, że może znać lokalizację – stwierdzam, obserwując, jak Theo wysyła mamie kod do bramy.

– Zaraz się tego dowiemy.

Caz wstaje i rusza w stronę kuchni.

Podnoszę się niezadarnie i wraz z Saintem wychodzę na zewnątrz, by przywitać matkę.

– Pasuje ci to? – pyta, kiedy czekamy przed wejściem, aż pojawi się jej samochód.

– Raczej nie mam wyboru.

– Nadal jej nie ufasz.

– A ty? – Zaglądam w jego niebieskie oczy i znam już odpowiedź. – Dokładnie tak. Mnie też się to nie podoba. To wasze bezpieczne miejsce.

Wasze sanktuarium. Nie mogę znieść myśli, że ona wie, gdzie to jest.

– Zastanawiam się, o czym jeszcze może wiedzieć. – Saint krzyżuje ręce na imponującej klatce piersiowej.

– Tak, ja też. – Marszczę czoło.

„W co, u diabła, pogrywa moja mama?”

– Wciąż się o nią martwisz – domyśla się Saint i nie jest to pytanie, tylko stwierdzenie.

Krótko kiwam głową. Mama tak bardzo mnie rozczarowała przez te ostatnie miesiące, straciłam do niej zaufanie, ale to nie znaczy, że chcę, by przydarzyło jej się coś złego. Nie wiem, co nią kieruje – w przeciwieństwie do Sinnera, jego motywy są całkiem jasne. Fagas zamierza ukarać nas obie za coś, co postrzega jako zdradę. Jednak bez względu na to, co się między nami wydarzyło, nadal jest moją matką i nie mogę pozwolić, żeby ją skrzywdził. Tak muszę postąpić. Ojciec powierzył mi jej bezpieczeństwo.

– Codziennie otrzymuję raporty od faceta, którego umieściłem w domu. – Saint wkłada ręce do tylnych kieszeni dżinsów.

Zapomniałam, że wynajął osobę wywodzącą się z szeregow Sainthood, by wykonywała różne prace w domu pod pozorem pilnowania mamy.

– Sinner rzadko bywa w chacie, ale gdy się pojawia, jest wkurwiony, a to nigdy nie wróży dobrze.

– Wiem. Boję się, że ją zabije. – Ten dupek to psychol, zdeprawowany tak, że może się tego dopuścić pomimo deklaracji, że ją kocha.

– Nie pozwolę na to, a Giana jest silniejsza, niż myślisz – mówi, kiedy samochód mamy pokonuje zakręt i kieruje się w naszą stronę.

– Być może – odpowiadam wymijająco.

Ostatnio Sinner ją bije i nawet nie próbuje się z tym kryć, co mnie martwi, podobnie jak fakt, że matka wydaje się na to pozwalać. To nie wzbudza mojego zaufania.

Robię krok do przodu, gdy mama parkuje przed stodołą, wyłącza silnik i wyskakuje z auta.

– Nie powinnaś przebywać na zewnątrz, Harlow – mówi z przyganą, obejmując mnie ostrożnie.
– Musisz odpoczywać.

– Po co tu przyjechałaś, mamó? – Ignoruję jej tak zwaną troskę.

– Chcę się upewnić, że z tobą i z Galenem wszystko w porządku.

– Nie mogłaś po prostu zadzwonić?

Na sekundę twarz mamy ściąga ból, a ja czuję się jak suka. Lecz potem przypominam sobie wszystkie jej kłamstwa i wyrzuty sumienia znikają. – Wiem, że myślisz, że mnie to nie obchodzi, Harlow, ale nie możesz się bardziej mylić.

„Taaa, gadaj zdrów”.

Z tego, co powiedziały chłopaki, jak już przyszła w odwiedziny, spędzała w szpitalu zaledwie parę minut.

– Porozmawiajmy w środku. – Saint podejrzliwym wzrokiem przeczesuje teren, po czym otwiera drzwi, gestem zapraszając ją do środka.

– Przyjechałam sama – wyjaśnia niepytana, prześlizgując się obok Sainta i wchodząc do stodoły. Gdy ruszamy za nią, Saint kładzie dłoń na moich plecach i zamyka za nami drzwi.

– Wow. Wspaniale urządziliście to miejsce. – Mama z zachwytem rozgląda się wkoło, aż jej wzrok trafia na wiszące na ścianach oprawione w ramy plakaty z nagimi laskami. Pospiesznie odwraca wzrok, a Saint i ja nie kryjemy rozbawienia.

Ta sytuacja przypomina mi o czymś, co zaplanowałam. Muszę pamiętać, by to sprawdzić.

– Kawy, Giano? – pyta Theo, podając jej kubek, podczas gdy Caz staje u mojego boku i chwytam mnie za rękę.

– Dziękuję, Theo. – Uśmiecha się, jednak uśmiech szybko blednie i zastępuje go troska, gdy mama zauważa Galena opartego o krawędź stołu. – Galen. Ty też powinieneś być w łóżku. – Cmoka z dezaprobatą.

– Proszę się nie martwić – mówi Caz. – Harlow i Galen dużo odpoczywali w łóżku, i nie tylko – dodaje pod nosem.

Trącam go łokciem w żebra.

– Zero seksu przez miesiąc – syczę mu do ucha. Wbija we mnie przerażone spojrzenie, a ja dławię się ze śmiechu. – Żartowałam – szepczę. – Tak jakby.

– Nie znęcaj się nade mną w ten sposób – odpowiada szeptem, gdy kątem oka widzę mamę wypytującą o coś Galena.

– Przenieśmy się do salonu i porozmawiajmy – proponuje mama. Obejmuje Galena, zmuszając go do ruchu.

– Zjawiła się tu z jakiegoś powodu – mruczę.

Caz mocno trzyma mnie za rękę i prowadzi w stronę kanapy.

Siadam między Cazem i Saintem, mama zajmuje miejsce na drugiej kanapie z Galenem, natomiast Theo opada na krzesło.

– Po co tak naprawdę przyjechałaś? – dociekam, obserwując, jak splata dłonie na podołku i z rosnącym niepokojem przygryza wargę. – I skąd dowiedziałaś się o tym miejscu?

– Nie wściekaj się – mówi. – Ale kiedyś śledziłam cię i przyjechałam tu za tobą.

Zgrzytam zębami i zaciskam szczękę z frustracji. Pieprzy bzdury. Nie ma szans, żeby bez naszej wiedzy nas tu wysledziła. Chłopcy są na to zbyt mądrzy, poza tym nigdy nie przyjeżdżałam tu sama. Urządzenia śledzącego też nam nie mogła założyć, ponieważ sprawdzamy to codziennie. Kurwa, dlaczego ona wiecznie kłamie? Mogłabym ją skonfrontować, ale idę o zakład, że i tak wszystkiego się wyprze. Nie ma sensu tego robić. Już nie wierzę żadnemu wypowiedzanemu przez nią słowu.

– Wiedziłam, że chłopaki muszą mieć jakieś inne miejsce, ponieważ nie zawsze nocowali w domu – ciągnie, udając, że nie zauważa fali wrogości, którą kieruję w jej stronę. – Chciałam się upewnić,

że jesteś bezpieczna i zdrowa.

– Powiedziałas mu? – pyta Saint.

– Nie widziałam takiej potrzeby. – Kręci głową.

Ależ to uspokajające.

– I niech tak zostanie – mówi Saint, ostrzegawczo kładąc dłoń na moim kolanie. Potrafi poznać, kiedy sekundy dzielą mnie od wpadnięcia w furję.

– Założę się, że Neo już wie – odpowiada mama. – Niewiele rzeczy uchodzi jego uwagi.

Zdajemy sobie z tego sprawę. Ale jestem pewna, że nie odwiedziła nas tylko po to, by rozmawiać o wyglądzie stodoły.

– Dlaczego przyjechałaś, mamó? Po prostu powiedz.

– Wiem, czego Neo od ciebie oczekuje, Harlow.

Jej zbolące oczy napotykają moje, a ja nie mogę rozkminić, czy ma na myśli jego plany dotyczące zbiorowego gwałtu na mnie i nazwanie tego inicjacją, czy może to, że Sinner żąda, bym zamordowała komisarza policji.

– Czyli? – dociekam.

– Wiem, że chce cię przelecieć. – Wykręca dłoń. – Nękał mnie tym zeszłej nocy.

Unosi drżącą rękę i przeczesuje nią włosy. Przy tym ruchu jej bluzka z długimi rękawami przesuwa się nieco w dół ramienia, odsłaniając mocno posiniaczone nadgarstki.

– Znowu cię krzywdzi. – Żółć podchodzi mi do gardła. – Tyle pożytku z twojego szpiega. Tego właśnie się obawiałam. – Zerkam na Santa.

– To nic takiego, Lo. – Mama oblewa się rumieńcem i macha lekceważąco dłonią.

– Tylko więcej ostrego seksu, co? – odparowuję.

Chce mi się rzygać, gdy widzę, jak matka deprecjonuje to, co robi z nią ten chory pojeb. Kurwa. Dzisiaj nie dam sobie z tym rady. Emocje niemal mnie rozsadzają, nie potrafię się z nimi uporać.

– Harlow – mówi głosem nieznoszącym sprzeciwu.

– Wreszcie to z siebie wyduś, mamó – warczę. – Teraz zaczynasz mnie wkurzać.

– Chciałabym, żebyś na jakiś czas wyjechała z miasta. Dopóki Neo się nie uspokoi i dopóki nie znajdę sposobu na to, by trzymać go z dala od ciebie.

Saint i Galen patrzą na siebie porozumiewawczo, a ja spoglądam zaciekawiona to na jednego, to na drugiego.

– Proszę się o to nie martwić – mówi Galen. – Mamy sposoby, by do tego nie dopuścić.

– Tak? – wypalam, bo pierwsze słyszę. Caz i Theo również, sądząc po ich wyrazie twarzy.

– Porozmawiamy o tym później – oświadcza Saint rozkazującym tonem, którego tak lubi używać.

Ramiona mamy wyraźnie się rozluźniają.

– Wiedziałaś, że mogę wam zaufać, chłopcy, że zaopiekujecie się moją córką.

– Lo nie potrzebuje opieki – odpiera Theo. – Sama doskonale potrafi sobie poradzić bez naszej pomocy.

– To też wiem. – Uśmiecha się smutno. – Musiała dorosnąć zbyt szybko.

– Dlaczego z nim jesteś, mamó? Proszę, powiedz mi. – Pytałam ją o to już wiele razy wcześniej, ale zazwyczaj nie podejmowała tematu.

Unosi podbródek, z jej twarzy znika cień smutku, zastępuje go niezłomna pewność siebie, która zawsze cechowała mamę.

– Nie zaczynaj znowu, Harlow. Chciałabym odpowiedzieć na twoje pytania, ale nie mogę. Po prostu zaufaj, że wiem, co robię, i nie martw się o nic. Skoncentruj się na dbaniu o siebie.

Nigdy nie była bliżej zasugerowania mi, że obmyśliła jakiś plan. Przypominam sobie rozmowę, którą odbyłam z Saintem i Theo w garderobie, porzucam więc temat, mimo że kusi mnie, by trochę ją ponaciskać, w nadziei, że się jednak otworzy. Chłopaki mają rację. Jeśli mama coś wykombinowała, to nie bez powodu trzyma mnie od tego z daleka. Muszę odpuścić i skupić się na radzeniu sobie z własnymi problemami.

– W porządku, mamó. Nie zapytam ponownie – mówię tonem wypranym z emocji, ponieważ

skończyłam z tym raz na zawsze.

– Będę nalegać, żebyś wyjechała z miasta. Teraz Neo jest nieprzewidywalny i nie chcę, żeby miał cię na celowniku. Wpadł w furję, że ktoś próbował was wszystkich zabić, ponadto wściekł się, że ci z Arrows zrobili zasadzkę na jego dostawę. Kto wie, do czego jest zdolny w takim stanie. Nigdy nie widziałam go tak rozjuszonego. Świadomość, że nie będzie mógł wyładować gniewu na tobie, da mi spokój ducha. Pobyt tutaj jest zbyt ryzykowny. Proponuję, żebyś pojechała na kilka dni do chaty twojego ojca, Neo nie ma pojęcia o jej istnieniu.

Opada mi szczęka. Patrzę na mamę w kompletnym szoku.

– Wiesz o chacie?

– Wiedziałam o wielu rzeczach, twój ojciec nie był tego świadomy – odpowiada tajemniczo, wstając. – I nie pytaj więcej, Harlow. Sama obiecałaś.

Z roztargnieniem kiwam głową, kompletnie zbита z tropu. Chcę ją zapytać, czy zdaje sobie sprawę, że to Sinner mnie porwał i torturował, ale boję się odezwać, bo jeśli mama potwierdzi, to nie rękę za siebie.

– Skontaktowałaś się ze szkołą? – pyta Saint. – Czy sami musimy to ogarnąć?

– Rozmawiałam z wicedyrektor Pierson. Wszystko załatwione. – Patrzy w moją stronę. – Odprowadzisz mnie, kochanie?

Caz pomaga mi się podnieść i wychodzę z mamą na zewnątrz.

– Tak mi przykro z powodu Sariah, Harlow. – Mama ujmuje moją twarz w dłonie. – Wiem, jak byliście sobie bliskie.

Przełykam gulę w gardle, w duchu zaklinając matkę, żeby porzuciła ten temat. Mama krótko kiwa głową, po czym odchrząkuje.

– Proszę o wiele, ale musisz mi zaufać i uwierzyć, gdy mówię, że jesteś najważniejszą osobą w moim życiu. Wszystko, co zrobiłam, było po to, by cię chronić. Ciebie też niemal straciłam. – Łzy zbierają się w jej oczach. – Prawie umarłam, kiedy Saint do mnie zadzwonił. Nie takiego życia pragnęłam dla ciebie. Nie mogę stać z boku i patrzeć, jak inni próbują cię skrzywdzić.

– W porządku, mamó. Wiemy, kto za to odpowiada, i załatwimy tę sprawę.

Prawdę mówiąc, daleko mi do bycia bezpieczną, lecz wyartykułowanie tego faktu nie pomoże żadnej z nas.

– Jestem z ciebie taka dumna, Harlow. Nigdy nie przestałaś walczyć, bez względu na to, ile razy życie dało ci w kość. Zawsze myślałam, że raczej wdałaś się w ojca, ale teraz wiem, że przypominasz mnie bardziej, niż sądziłam. Jednak masz w sobie więcej siły, niż miałam ja w twoim wieku.

– Czy to było prawdziwe? Czy naprawdę kochałaś tatę?

– Och, skarbie. – W oczach mamy pojawia się więcej łez. – Trey Westbrook był miłością mojego życia, kochałam go całym sercem i duszą. Strasznie za nim tęsknię.

– Ja też. Był najlepszym tatą – odpowiadam wzruszona.

– Tak, córeczko. I bardzo cię kochał.

Całuje mnie w czubek głowy i stoimy tak bez słowa, obydwie zatopione w myślach. Gniewna frustracja, którą czułam w środku, wygasa. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo potrzebowałam poczuć miłość mamy ani jak mocny sprawiało mi ból przekonanie, że jej na mnie nie zależy. Nie rozumiem, dlaczego robi to, co robi, i nie mogę znieść myśli, że ukrywa tak wiele. Jednak teraz jej wierzę i liczę, że znajdziemy sposób na naprawienie naszej relacji, gdy ten sukinsyn zniknie z naszego życia.

– Zabierz chłopców i wyrwijcie się z tego bałaganu na kilka dni – mówi, przerywając ciszę. – Kiedy wrócisz, porozmawiamy jak trzeba. – Cmoka mnie w czoło. – Tak bardzo cię kocham, kotku. Nigdy w to nie wątp.

– A co z tobą, mamó? Kto cię ochroni?

Zakłada mi włosy za uszy.

– Jestem dużą dziewczynką. Umiem o sobie zadbać i wiem, jak pracuje umysł Neo. Potrafię nim manipulować, więc nie trać już ani sekundy na martwienie się o mnie. Zmykaj. Odpoczywaj. Jedz. Zdrowiej. Porozmawiamy, gdy wrócisz. Obiecuję.

Czekam, aż jej samochód zniknie mi z pola widzenia, i wracam do środka, próbując zrozumieć,

co się właściwie stało.

– Pojechała? – pyta Saint, a ja potakuję.

– Myślę, że jest po naszej stronie.

Opadam na kanapę obok Galena.

– Bez wątplenia coś knuje – zgadza się Saint.

– I robi to dla ciebie – dodaje Theo. – To jasne jak słońce.

– Co to za chata, o której wspomniała? – pyta Caz.

Zwilżam wargi, gotowa się pokajać.

– Miałam zamiar wam powiedzieć. To chata w lesie, która od pokoleń należy do rodziny mojego taty. Właśnie tam raz w miesiącu odbywałam treningi.

– Co? Dziadek Diesel wie o tym miejscu? – Saint wygląda na szczerze nieszczęśliwego.

Podchodzę do niego i siadam mu na kolana, ignorując ukłucie bólu, które przeszywa żebra.

– Przestań. Diesel wie tylko dlatego, że tam trenowaliśmy. I koniec kropka.

– Czemu nam nie powiedziałaś? – pyta Theo.

Przygryzam dolną wargę, próbując znaleźć odpowiednie słowa, aby to wyjaśnić.

– Ta chata była miejscem, które stworzyłam razem z tatą. Stanowiła nasz sekret, przynajmniej tak myśleliśmy. Po jego śmierci stała się dla mnie ucieczką od świata, gdy miałam wszystkiego dość. Planowałam was tam zabrać, ale dopiero niedawno sprawy między nami się wyjaśniły, a biorąc pod uwagę wszystko, co się teraz dzieje, nie było na to czasu.

Saint zagląda mi w oczy i widzi w nich prawdę. Kiedy kiwa potakująco głową, z moich ust wydostaje się westchnienie ulgi.

– Gdzie to jest? – pyta Theo.

– Jakies dwie godziny jazdy stąd.

Saint podnosi mnie ze swoich kolan, stawia na ziemi i podtrzymuje od tyłu.

– Na co więc czekamy? Ruszajmy.

6 - Harlow

Najpierw zajmujemy się Taylor, zdobiąc jej buźkę dodatkowymi skaleczeniami i siniakami. Szczególnie cieszę się z udreżonych krzyków dziewczyny, gdy nożem odcinam długie blond włosy i zostawiam ją z krótkimi, postrzępionymi kosmykami. Sporo czasu minie, nim odrosną. Chcę, żeby ta suka, kiedy stanie przed lustrem, codziennie przypominała sobie o mnie i niebezpieczeństwie, na które naraziła swoją rodzinę, atakując nas.

Po tej małej metamorfozie wyrzucamy ją przed domem jej ojca. Dajemy mu jasno do zrozumienia, że darujemy córce życie pod warunkiem, że przestaną się na nas mścić. Ojciec Taylor jest członkiem Bulls, więc rozumie, że tym razem wykazaliśmy się wyrozumiałością, nie jest też głupcem, ponieważ daje nam słowo, że zamyka całą sprawę. Mimo to nie ryzykujemy i Saint kontaktuje się z Marwanem, nowym szefem Bulls, z zamiarem upewnienia się, że ten wie, co się stało.

– Co zrobimy z Sinnerem? – pytam, kiedy jedziemy autostradą w kierunku chaty.

– Nie możemy powiedzieć mu prawdy, bo na całego rozpocznie wojnę z Bulls – mówi Theo.

– Nie jeśli przedstawimy to jako okazję do tego, by mógł sobie zapewnić posłuszeństwo tych z Bulls – rozważa Saint, prowadząc wóz. – Skontaktuję się z nim, kiedy dotrzemy na miejsce. Wyjaśnię, jak to rozegraliśmy i dlaczego.

– Sinner zabije staruszkę – odzywa się Galen z tylnego siedzenia. – Jego córka próbowała nas załatwić. Nigdy nie puści tego w niepamięć. – To nie może się zdarzyć – odpieram. – Taylor dopadnie nas, jeśli jej tata umrze.

– Musimy przekierować uwagę Sinnera na jakąś inną sprawę, o którą będzie się martwił – stwierdza Caz.

– Może podsunie coś Darrowowi – proponuję, mieląc temat w głowie i szukając rozwiązania.

– Lokalizację magazynu zaopatrzenia. – Zerkam na Sainta.

Zapada śmiertelna cisza.

– To zbyt niebezpieczne – odpowiada Galen po kilku chwilach napięcia. – Jego położenie od pokoleń było utrzymywane w sekrecie. Sinner się wścieknie i nie spocznie, póki się nie dowie, kto ujawnił te informacje. Nie możemy tak ryzykować.

– Zrobmy dokładnie odwrotnie – sugeruje Saint i wszystkie pary oczu zwracają się na niego.

– Wyjaśnij – żąda Theo.

– Zdobądźmy lokalizację magazynu zaopatrzenia Arrows i przekazmy ją Sinnerowi. Damy mu zadanie, które go w pełni zajmie.

– W jaki sposób? – pyta Caz. – Ona jest strzeżona równie dobrze jak lokalizacja naszego magazynu, a gdyby Bryant o czymś wiedział, już przekazałby to Sinnerowi.

– Racja – mówi Galen. – Musimy wpaść na coś szybkiego.

– Słyszeliście ostatnio coś od Bry'a? Zainstalował ukrytą kamerę w biurze Archera Quinna? – pytam.

– Ma nas informować na bieżąco – odpiera Saint. – Zadzwoń do niego i się zorientuję, czy już to zrobił.

– To chyba najlepsza opcja. Jeśli Bry zdobędzie szczegóły dotyczące następnej dostawy Arrows, możemy przekazać je Sinnerowi i pozwolić mu, by się tym zajął.

– Dopilnuję, by tak się stało – mówi Saint. – Przedzwonię też do Marwana i powiem mu, żeby trzymał rękę na pulsie w sprawie Tamlinów, tak aby Sinner o niczym się nie dowiedział. Poinformujemy go o tym w odpowiednim czasie.

– Jak ja lubię, kiedy plany zaczynają się układać. – Caz pociera z satysfakcją dłoń. – A jeszcze bardziej lubię wyjeżdżać na miniwakacje z naszą seksowną księżniczką. – Wystawia głowę przez otwór między dwoma przednimi fotelami, posyłając mi pełen zadowolenia uśmiech. – Daleko jeszcze?

* * *

Podjeżdżamy do chaty późnym popołudniem, po drodze zatrzymujemy się jeszcze na krótko, żeby zrobić zakupy. Saint wyskakuje z samochodu i wbija kod do otwarcia bramy, który mu dałam.

– Wow – komentuje Caz, gdy jedziemy drogą prowadzącą w kierunku domu. – Jesteś właścicielką całej tej ziemi? – Przyciska nos do szyby, a oczy mało nie wychodzą mu z orbit.

– Tak. Teraz jest moja.

Tata zapisał mi tę nieruchomości w swoim drugim testamencie, chociaż ujawniono go dopiero po odczytaniu testamentu głównego. Myślał o wszystkim i nadal chronił mamę, nawet zza grobu.

– Zauważyłem drut kolczasty i kamery bezpieczeństwa przy bramie – mówi Theo, rozglądając się na boki, gdy jedziemy wzdłuż gęstego lasu, który rozciąga się po obu stronach posiadłości. – To miejsce wydaje się ustronne i bezpieczne.

– Bo jest. Tata poświęcił wiele uwagi mojemu bezpieczeństwu. Cały ten teren o powierzchni osiemdziesięciu arów jest otoczony wysokimi murami i drutem kolczastym, a wszędzie zamontowane są kamery podłączone do ekranów w gabinecie taty. Od chwili jego śmierci spędziłam tu wiele czasu i nigdy nie czułam zagrożenia, bo gdyby nawet komuś udało się pokonać systemy bezpieczeństwa, wiedziałabym o tym, zanim dotarłby do domu. W chacie w piwnicy znajduje się pokój, który jest nie do zdobycia.

– Proponuję, żebyśmy zaszyli się tu na zawsze i poczekali, aż Sinnner sam przypieczętuje swój los – żartuje Caz.

– Chciałabym, żeby to było takie proste. – Opieram głowę o szybę i wpatruję się w las, gdy zbliżamy się do chaty.

Kilka minut później Saint zatrzymuje land rovera przed znajomą dwukondygnacyjną drewnianą konstrukcją.

– Nieźle, kochanie. Nieźle. – Caz gwizdże pod nosem, gdy wysiadamy z samochodu.

Opieram głowę na jego ramieniu, a Saint i Theo wyjmują z bagażnika nasze torby.

– Kocham to miejsce. Tu jest tak spokojnie. Kiedy potrzebuję się wyciszyć, przyjeżdżam właśnie tutaj.

– Teraz rozumiem dlaczego. – Galen staje po mojej drugiej stronie. Garbi się, najwyraźniej cierpi z bólu. Przykładam rękę do jego czoła i marszczę brwi, gdy czuję, jak jest rozpalone.

– Musisz wziąć leki i się przespać.

Ujmuje mi dłoń, przykładając ją do ust i całuje.

– Jeśli chcesz się bawić w pielęgniarce, absolutnie nie mam nic przeciwko.

– Ciekawe czemu – prychna Caz.

– Zazdrosny? – Galen pokazuje mu środkowy palec, uśmiechając się krzywo.

– Nie. – Caz przytula mnie ostrożnie. – To ja będę dziś wieczorem opiekować się naszą dziewczyną.

Planowałam przespać się z Theo, żeby zapytać go, co się dzieje, ale nie zamierzam odmawiać Cazowi – jeśli chce mojego towarzystwa w swoim łóżku, to będzie je miał.

– Dupek – mruczy Galen, kiedy otwieram drzwi chaty.

Wchodzę do środka i dezaktywuję alarm, chłopcy podążają za mną. Theo rzuca bagaże na podłogę w holu, Saint kładzie torby z zakupami spożywczymi na blacie kuchennym, a Caz i Galen wyruszają na zwiedzanie domu. Pozwalam chłopakom na samodzielną wędrówkę i zostaję, by rozpakować zakupy, uruchomić ekspres do kawy i zrobić trochę kanapek.

– To miejsce jest wyjebane w kosmos – stwierdza Caz, wkraczając do kuchni, gdy przygotowuję jedzenie. Obejmuje mnie od tyłu i wtula nos w moją szyję. – Już czuję się tu jak w domu.

– Nie mogę uwierzyć, że masz tu pokój gier, bar i siłownię – mówi Saint. – Zaczynam zgadzać się z tym idiotą. – Daje mu kuksańca w bok. – Może rzeczywiście powinniśmy tu już zostać na zawsze? Wyjmuje mi talerze z rąk i zanoszą je na stół.

Omiotam wzrokiem otwartą kuchnię, jadalnię i salon, szukając pozostałych.

– Możesz podać szklanki z szafki? – proszę Caza, wskazując miejsce za jego głową, a sama podchodzę do lodówki i wyciągam z niej dużą butelkę mineralnej. Przeszukuję torebkę, wyławiam z niej fiolkę z tabletkami i łykam kilka, popijając je wodą. Następnie napełniam nową szklankę i wchodzę do salonu, gdzie na kanapie leży Galen. Theo siedzi naprzeciwko niego w fotelu taty, stukając w tablet.

– Hej. – Siadam na podłodze przy Galenie i wyciągam rękę, by odgarnąć mu z czoła kosmyki

ciemnych włosów. – Dobrze ci zrobią. – Otwieram dłoń, odsłaniając leżące na niej tabletki.

– Dzięki. – Bierze je ode mnie, a gdy jego palce muskają moją skórę, przez ramię przebiega mi elektryczny wstrząs.

Podaję mu szklanekę wody i obserwuję, jak pije, zastanawiając się, dlaczego uważam to za tak cholernie seksowne.

– Powinieneś iść do łóżka – sugeruję. – Wyglądasz na wykończonego.

– Podrzemię tutaj – mówi, opierając głowę na puchatych poduszkach.

Theo odkłada na bok tabletki, podchodzi do mnie i pomaga mi wstać.

– Ty też powinnaś odpocząć.

– Nic mi nie dolega. – Zawadiacko mrugam do Galena. – Najwyraźniej mam wyższy próg bólu niż ten piękniś.

– Nie jesteś człowiekiem – burczy Galen, zamykając raz po raz swoje zielone oczy, ale w jego słowach nie ma złośliwości.

– A żebyś wiedział. – Błyskam zębami w uśmiechu. – Jestem boginią pośród ludzi.

Theo uśmiecha się z uwielbieniem, a czas staje w miejscu. Pijawne oczy chłopaka kryją głębię, w której pragnę się zatopić. Ma rozpuszczone włosy, tak jak lubię. Lśniące i błyszczące otaczają jego cudowną twarz. Przeczesuję palcami jedwabiste pasma, a on mruczy jak kot, wtulając policzek w dłoń.

– Theo – szepczę, czując nasze połączenie aż po czubki palców u stóp.

Przyciąga mnie do siebie, czule i ostrożnie przyciska swoje wargi do moich, sycąc się mną. Jego pocałunek jest leniwy. Theo nie spieszy się, chłonie usta, ale zauważyłam w nim cień desperacji, którego nie rozumiem.

Kiedy kończymy, opieram swoje czoło o jego.

– Co się dzieje? – szepczę. – I nie mów, że nic, ponieważ cię znam. Widzę, że jesteś zdenerwowany.

– Ja... – Przygryza wargę, spoglądając przez ramię na pozostałych. – Czy możemy porozmawiać później? W cztery oczy?

– Oczywiście, mam do tego idealne miejsce. – Chwytam go za rękę i prowadzę do stołu.

Galena śpi na kanapie, a my pochłaniamy kanapki. Po skończonym posiłku Caz i Saint ruszają na zwiedzanie terenu.

– Chodź ze mną – mówię, prowadząc Theo do gabinetu ojca. Zamierzałam go zabrać na pogawędkę do odosobnionego zakątka w głębi ogrodu, ale nie chcę zostawiać Galena samego w domu, na wypadek gdyby czegoś potrzebował. Poza tym nie ma sensu marnować tej okazji, gdy pozostali wyszli.

Zamykam za nami drzwi i wskazuję dwa duże fotele. Siadam na jednym z nich, a Theo klęka przed kominkiem. Drewno, przygotowane przez tatę, czeka na palenisku i gdy teraz patrzę, jak Theo rozpala ogień, ściska mi się serce. Nie mówimy do siebie nic, wyczuwam, że chłopak przygotowuje się mentalnie do zwierzeń. Kiedy w kominku już migoczą płomienie, Theo siada naprzeciwko mnie, wzdychając. Przeczesuje palcami włosy w swoim charakterystycznym nerwowym geście.

– Wiesz, że możesz powiedzieć mi wszystko, Theo. Nie oceniam i nie osądzam. Cokolwiek usłyszę, zostanie to wyłącznie między nami. – Nie ma lepszej strażniczki sekretów niż ty, Lo. Już to wiem. Ale ciężko mi mówić o pewnych sprawach, ponieważ wtedy stają się realne i... – I? – pytam po chwili pełnej napięcia ciszy.

– I muszę się z tym skonfrontować, ale nie mam pewności, czy jestem na to gotowy.

– Chodzi o Caza, prawda? – pytam cicho.

Potakująco kiwa głową.

– Czy coś się między wami wydarzyło zeszłej nocy?

Theo przygryza wargi.

– Chcę, żebyś wiedział, że to w porządku – zapewniam go. – Nie mam żadnych problemów z waszą relacją.

– To nie było tak – wyrzuca z siebie. – Kurwa. – Jęcząc, pochyla się i na moment chowa głowę w dłoniach. – Jestem w rozsypce, Lo. – Przygląda mi się, a na widok sprzecznych emocji malujących się

na jego twarzy czuję ból w piersi.

– Chodź, usiądź przy mnie. Muszę cię dotknąć.

Powinam była poczekać i przeprowadzić tę rozmowę w jakimś bardziej intymnym miejscu, gdzie mogłabym go pocieszyć i przytulić. Siada przede mną na podłodze, oparty plecami o fotel, kolana podciąga do klatki piersiowej. Kładę ręce na jego ramionach i zaczynam masować spięte mięśnie.

– Czego się obawiasz?

– Całe lata spędziłem na wyobrażaniu sobie, jak by to było być z mężczyzną, a teraz, gdy mam to w zasięgu ręki, czuję przerażenie, Lo. – Unosi głowę i patrzy mi w oczy, a ja muskam palcami jego czoło i policzki. – A co, jeśli będę żałował? Co, jeśli nie jestem w tym dobry? Albo jeśli ja liczę na coś więcej, a on nie? Nie mogę zepsuć mojej przyjaźni z nim ani z innymi i nie chcę, aby cokolwiek stało między nami czy zniszczyło naszą więź. – Chwyta mnie za rękę, starając się powstrzymać wzburzone emocje w głosie. – A jeśli Galen i Saint znienawidzą mnie za to? Albo pomyślą, że do nich też będę uderzał, albo...

– Co dokładnie się wydarzyło? – przerywam mu, zanim dostanie ataku serca.

Ściska moją dłoń i zaraz ją puszcza.

– Rozmawialiśmy trochę, a potem zaczęliśmy się całować. To było naprawdę wspaniałe, właściwie kurewsko niesamowite. – Znowu na mnie spogląda, a jego oczy są pełne życia i błyszczą szczęściem, lecz po chwili uśmiech mu gaśnie i nastrój ponownie się zmienia. – Ale w momencie, gdy położył rękę na moim udzie, przeraziłem się. Powiedziałem mu, żeby się wynosił, i od tego czasu nie przestałem wariować – przyznaje.

– Jak myślisz, dlaczego jego dotyk tak cię wystraszył? – pytam, nie przestając masować spiętych ramion Theo.

– Nie wiem. – Wzdycha ciężko. – Może nie jestem jeszcze na to gotowy. Może stąd to cholerne przerażenie.

– Musisz porozmawiać z Cazem, Theo. Musisz powiedzieć mu to, co wyznałeś mnie. Zrozumie.

– A jeśli nie?

– Nie dowiesz się, dopóki nie opowiesz mu, jak się czujesz. On pewnie także jest zdezorientowany. Domyślałem się, że dla niego to też wiele znaczyło.

Wiem, że Caz już wcześniej miał doświadczenia z facetami i prawdopodobnie dlatego wykonał pierwszy ruch, ale nie wspominam o tym Theo. Caz wyznał mi to w tajemnicy i nie jestem pewna, czy Theo o tym wie i czy pomogłoby mu to, czy przyniosło wręcz odwrotny skutek. Ale kocham obydwu tych chłopaków, widzę między nimi przyciąganie i nie pragnę dla nich niczego więcej niż tego, by rozpracowali to, co ich łączy. Wtrącanie się bywa kuszące. Robienie za pośrednika – również. Nie mogę jednak dać się w to wciągnąć. Muszą sami się z tym uporać, sami przejść to pole minowe. A jeśli Theo naprawdę się boi, powinien znaleźć w sobie odwagę, by iść za czymś, czego pragnął od lat, lub sprawdzić, czy te pragnienia się nie zmieniły.

– Jest na mnie zły – mówi Theo.

– Może czuje się zraniony – sugeruję.

– Nie chcę go ranić. – Theo obraca się, żeby spojrzeć mi w twarz. – To ostatnia rzecz, jakiej bym sobie życzył.

– Po prostu z nim porozmawiaj. – Wplatom palce w jego włosy. – Przecież go znasz. Bez względu na rezultat waszej rozmowy nie będzie miał z tym problemu. Tylko musi się dowiedzieć, co kłębi się w tej twojej pięknej głowie. Wierzę, że dacie radę dojść do porozumienia.

– I serio nie przeszkadza ci to? – pyta głosem pełnym niedowierzania.

– Jaja sobie robisz? – Śmieję się łagodnie. – Jesteś mój, tak jak Caz, ale myśl o was dwóch razem... – Wachluję się. – Ta myśl podnieca mnie jak diabli. – Aż skręcam się z pożądania, które pulsuje mi w kroczu.

– Naprawdę tak sądzisz. – Mruga raz za razem.

– Naprawdę. Uwielbiam myśleć o was dwóch idących w tango, ale nie ma nic seksowniejszego niż widzieć, jak w końcu spełniacie swoje pragnienia.

7 - Harlow

– Czy ktoś rozmawiał z Dieslem? – pytam później tego samego wieczoru, kiedy oglądamy w salonie horrory jeden po drugim.

Jest Halloween i po raz pierwszy od lat zamiast imprezować do upadłego spędzam tę noc w domu. Leżę na dużej kanapie z głową na poduszce na kolanach Theo, a moje nagie stopy opierają się na udach Santa. Przykryłam się miękkim kocem, jest mi ciepło i wygodnie.

Galena pokonał ból, więc kilka godzin temu po łyknięciu dodatkowej porcji lekarstw poszedł spać.

– Dziadek zadzwonił w dniu wybuchu, gdy tylko go o tym powiadomiłem – odpięła Saint, masując mi stopy.

– Wariował z niepokojem – dodaje Caz rozwalony na drugiej kanapie. – Słyszałem, jak drze się na Santa przez telefon – chichocze, przez co przypominam sobie, że w stosunku do mojego przyjaciela i trenera zachowują się jak dupki.

– Obwinia nas o to, że nie zapewniliśmy ci bezpieczeństwa. I nie dziwię mu się. Zostałaś ranna na naszej warcie, to nigdy nie powinno się zdarzyć – mówi Theo.

– Przestań! – warczę, natychmiast tracąc panowanie nad sobą. Spoglądam na niego. – To nie wasza wina. Jediną odpowiedzialną za to osobą jest ta przebiegła cipa Taylor. Nie mam zamiaru już o niej więcej myśleć.

– Ten zbok codziennie o ciebie pyta. – Saint ignoruje mój mały wybuch. – Przebywa teraz za granicą i wykonuje swoją robotę. Nie ma żadnych nowych informacji na temat agenta DEA, ale powiedział, że jak tylko wróci do kraju, zajmie się tą sprawą.

– Dzisiaj rano napisałam do niego, ale jeszcze nie odpowiedział – przyznaję.

Otrzymałam od Diesla kilka zaniepokojonych wiadomości, kiedy tylko naładowałam komórkę. Spodziewałam się, że zadzwoni tak szybko, jak to możliwe, jednak najwyraźniej absorbuje go obecna misja.

– Jestem pewien, że zadzwoni do ciebie, gdy tylko będzie mógł – zapewnia Theo, pochylając się, by mnie pocałować.

Musiałam zasnąć podczas oglądania któregoś z filmów, ponieważ budzę się w sypialni. Czuję, jak czyjeś ciężkie ramię obejmuje mnie w talii, i pocę się, jakbym była w samym środku rozszalałego piekła. Żar bije falami od ciała Caza, który śpi przyklejony do moich pleców niczym rozgrzany koc elektryczny. Zerkam na siebie i uśmiecham się, gdy dostrzegam koszulkę Pearl Jam – to jedna z ukochanych koszulek Caza. Podoba mi się, że mnie w nią ubrał.

Chciałabym zostać tutaj, bezpieczna w silnych ramionach, wdychając kojący, korzenny męski zapach, ale Caz jest tak cholernie gorący. Kropelki potu przylepiły mi włosy do czoła, muszę się ochłodzić, bo zaraz spłonę. Wyswobodzenie się z uścisku Caza bez budzenia go wymaga niewiarygodnego wysiłku, zwłaszcza z obolałymi zębami, ale jakoś daję radę.

Wchodzę do łazienki przylegającej do pokoju i włączam prysznic, ustawiając niską temperaturę. Zimna, świeża woda koi moją rozgrzaną skórę. Odchylam głowę, a strumienie spływają mi po twarzy. Kiedy już wystarczająco się ochładzam, zmieniam temperaturę na nieco wyższą i myję włosy oraz ciało.

– Kochanie... – rozlega się szorstki, zaspany głos Caza. – Wszystko w porządku?

– Było mi za gorąco – przyznaję, odwracając się, gdy otwierają się drzwi prysznic. – Nie chciałam cię obudzić. Nie mam pojęcia, która godzina, ale na dworze wciąż jest ciemno, więc zgaduję, że to środek nocy.

– Teraz zdecydowanie już nie śpię. – Uśmiecha się, wchodząc pod prysznic, i omiata mnie pożądanym spojrzeniem.

Spuszczam wzrok, wędrując nim po szerokiej klatce piersiowej, wyrzeźbionym brzuchu i linii ciemnych włosów, które schodzą niżej, do twardego kutasa. Moje libido natychmiast się budzi, więc

rzucam Cazowi identyczny szeroki uśmiech i zaciskam palce wokół sztywnej pały.

– Najwyraźniej.

Pieszczę go powolnymi, miarowymi ruchami, żałując, że nie mogę uklęknąć i mu obciągnąć – nie pozwalają mi na to obite żebra. Kąsam mu szczękę i muskam zębami warstwę zarostu na brodzie.

– Ja również zdecydowanie już nie śpię, więc co teraz ze mną zrobisz, ogierze?

– Odwróć się i stań twarzą do ściany. Ręce połóż na kafelkach. Wypnij tyłek, kochanie. – Lekko klepie mnie w pupę, gdy się ustawiam w żądanej przez niego pozycji.

Żebra trochę mnie boją, ale jest to do zniesienia. Słyszę, jak Caz klęka, a cipka pulsuje w oczekiwaniu. Krzyczę, gdy język rysuje linię wzdłuż szparki, przesuając się w stronę tyłka.

Tak cholernie tego chcę. Chcę jego.

Wsuwa do cipki dwa palce, powoli pieści mnie od wewnątrz. Pod powiekami wybuchają mi gwiazdy, poruszam biodrami, ujeżdżając dłoń Caza, desperacko potrzebując więcej. Pracuje naprzemiennie to ręką, to językiem, aż wznoszę się na szczyty. Ssie cipkę, pochłania ją swoimi doskonałymi ustami, podczas gdy palcami wślizguje mi się w tyłek.

Dochodzę w mgnieniu oka. Rozpadam się w tej błogości, krzycząc i jęcząc, gdy orgazm rozdziera moje ciało.

– Wszystko w porządku? – pyta Caz głębokim głosem, wstając. Odgarnia mi mokre włosy na bok i skubie zębami szyję.

– Chce cię poczuć w sobie. – Sięgam do tyłu i chwytam go za pośladki, czując pulsującą erekcję naciskającą na rowek.

– Jesteś pewna, kochanie? – Kładzie ma mnie dłonie i przesuwa nimi w górę, by objąć moje ciężkie piersi. Nie przestaje całować i ssać szyi, a jego palce ściskają sutki i ugniatają wrażliwe ciało, które aż boli z pragnienia, by wypełnił je po brzegi.

– Tak. Pragnę poczuć, jak mnie pieprzysz.

Ustawia kutasa naprzeciwko mojej chciwej szparki i wsuwa się w nią stopniowo, aż cały jest w środku.

Początkowo porusza się ostrożnie, przez co się cholernie frustruję, bo pragnę ostrego, brutalnego rżnięcia, ale nie mogę zwrócić mu uwagi, bo wiem, że nie chce mi zrobić krzywdy. Pieprzy mnie niespiesznymi, głębokimi pchnięciami, jego dłonie badają moje ciało, usta znaczą pocałunkami ścieżki na plecach. Szepcze mi do ucha słowa pełne miłości, aż serce rośnie z emocji. Nie spodziewałam się tego po Cazie, ponieważ w sypialni jest typowym samcem alfa, ale im dłużej się tak powoli Kochamy, tym bardziej mi się to podoba i Kocham go za to. Po chwili przyspiesza, stękając, a jego palce znajdują łechtaczkę i pocierają napięty guziczek, przybliżając mnie do nieba, aż oboje dochodzimy w tym samym czasie. Kutas pulsuje i tryska gorącą spermą, a ja jęczę, gdy poddaję się rozkoszy, ponownie osiągając szczyt. Caz wysuwa się z cipki, myje nas pod prysznicem, a potem bierze mnie w ramiona, całuje słodko i niesie do sypialni. Padam ze zmęczenia i walczę z zamykającymi się powiekami, gdy czuję na skórze pociągnięcia ręcznika i jestem pakowana do łóżka. Caz też się kładzie, usiłując trzymać swoje rozgrzane ciało na odpowiedni dystans. Uśmiecham się półprzytomna, kiedy chwytą moją rękę i podnosi do ust, by ją pocałować. – Kocham cię, Caz – mruczę. – Dziękuję za opiekę.

– Ja też cię Kocham, księżniczko. Tak cholernie mocno. – Pochyla się i składa mi na wargach delikatny pocałunek, a ja zapadam w sen z wyrazem szczęścia na twarzy.

* * *

Reszta tygodnia upływa według podobnego schematu. Dziwnie się czujemy, mając tyle wolnego czasu dla siebie. Caz i Saint zajmują się odkrywaniem posiadłości i ćwiczeniami w niewielkiej siłowni. Theo dołącza do nich na codzienny trening, po czym sięga po tablet, próbując rozszyfrować tajne dokumenty taty w darknecie. Pokazałam je chłopakom we wtorek i spędziłam z Theo kilka godzin na przeglądaniu moich zapisków, wyjaśniając mu, co robiłam do tej pory. Od tego momentu zajął się wszystkim, nalegając, żebym odpoczęła i zostawiła pracę śledczą w jego rękach. Byłam zbyt zmęczona, obolała i marudna, żeby zaprotestować, więc zgodziłam się na tę propozycję.

Galen i ja razem śpimy, jemy, oglądamy filmy jeden po drugim, bierzemy leki i dajemy swoim organizmom czas na rekonwalescencję. Pocięsza mnie, gdy powraca ból po odejściu Sariah, mocno

przytula i obsypuje pocałunkami, pomagając mi odwrócić uwagę od rozpaczy. Nie mówi frazesów, nie rozmawiamy o śmierci mojej przyjaciółki, za co jestem mu wdzięczna, ponieważ to jeszcze nie czas na to, bym mogła skonfrontować się z tym tornadem emocji.

– Nudzę się – ogłaszam w piątkowy wieczór, osiągając punkt krytyczny, kiedy wszyscy siedzimy w salonie. – Cała ta beczynność powoduje, że odechciewa mi się czegokolwiek. Muszę coś robić. – Jestem aktywną osobą, a siedzenie i nicnierobienie doprowadza mnie do szaleństwa. Wypoczęłam i najwyższa pora, żeby życie wróciło do normy. – A jeśli obejrzę jeszcze jeden film, to zacznę krzyczeć. – Wskazuję na ekran telewizora.

– Zgadzasz się z tobą, aniele. – Galen obejmuje mnie ramieniem. – Jeszcze jeden film, a się porzygam.

Odkąd przyjechaliśmy tu w poniedziałek, obejrzeliliśmy przynajmniej dwadzieścia filmów. Mam już tego po kokardkę.

– Chcesz się z nami pobawić, księżniczko? – pyta Caz. Jego oczy błyszczą szelmowsko, gdy wyłącza telewizor.

– Czy to podchwytliwe pytanie? A może w ogóle mnie nie znasz? – Unoszę brew i przesuwam palcami po rąbku koszulki do spania.

Ożywione spojrzenie czterech par oczu kieruje się w moją stronę, gdy zdejmuję T-shirt, odsłaniając piersi i szybko twardejące sutki.

Galen obejmuje jeden z cycków i pochyla się, by wessać drugi do ust. Jęczę, odrzucając głowę do tyłu, podczas gdy ktoś ściąga mi spodnie od piżamy. Przez cały tydzień nie kłopotalam się ubieraniem i nigdy nie byłam bardziej zadowolona z lenistwa. Łatwiejszy dostęp ma swoje zalety.

Kanapa, na której siedzę, ugina się pod czymś ciężarem. Unoszę głowę i widzę Theo. Ujmuje moją twarz i całuje mnie ciepłymi wargami. Galen pieści piersi, a Saint rozchyła mi uda i gładzi ich wewnętrzną stronę. Krzyczę w usta Theo, gdy palce Caza pocierają łechtaczkę. Ponowny krzyk wyrывa się z gardła, kiedy pożądliwe usta Sainta lądują na cipce, a język natychmiast zanurza się w środku.

Dochodzę w rekordowym czasie i gdybym była jakkolwiek inną dziewczyną, pewnie czułabym się zawstydzona, ale jestem sobą i uwielbiam to, jak szybko moi faceci potrafią doprowadzić mnie do ekstazy.

Saint wstaje, błyskawicznie zrzuca z siebie ubranie, a ja oblizuję się, gdy odsłania swoje wspaniałe ciało. Galen i Theo podnoszą się z kanapy, układają mnie na niej i rozbierają się. Caz już jest nagi, siedzi z rozstawionymi nogami w ulubionym fotelu, pieści twardego kutasa i przesuwa wzrokiem po mojej nagiej skórze, zerkając ukradkiem na rozbierającego się Theo.

Nasze oczy się spotykają, a Caz nie ukrywa bólu i tęsknoty na twarzy. Przez kilka ostatnich dni żaden z nich mi nic nie powiedział, jednak zamierzam zabrać dziś wieczorem Theo do łóżka i z nim pogadać.

Nie tylko ja zauważyłam, że coś między nimi nie gra, chociaż chłopaki starają się rozmawiać i zachowywać tak, jakby nic się nie zmieniło. Jednak wspólne mieszkanie i przebywanie tak blisko siebie uniemożliwia ukrycie takich rzeczy.

Saint klęka na końcu kanapy, oplata się w pasie moimi nogami i wślizguje się w cipkę jednym wprawnym pchnięciem. Pochyla głowę, żeby mnie pocałować, a ja przeczesuję palcami jego przycięte aksamitne blond włosy, zamykając oczy i skupiając się na wszystkim, co ze mną robi. Rżnie mocno i szybko, wdziera się tak, że dojsście nie zajmuje mu dużo czasu.

Następnie wchodzi we mnie Caz, a ja jednocześnie obciążam kutasa Theo. W powietrzu czuć napięcie, zwłaszcza gdy obaj, wbijając się w moje ciało, patrzą sobie w oczy, a wokół nas krąży tyle niewypowiedzianych słów. Caz posuwa mnie, jakby miało nie być jutra, szczękę ma zaciśniętą, wzrok skupiony, ciało napięte i błyszczące od potu. Wali bezlitośnie, jak gdyby starał się dokonać egzorcyzmów na demonach, które go prześladują.

Galen siedzi na podłodze, obsypuje mnie całą pocałunkami, po czym jego palce znajdują łechtaczkę i energicznie ją masują. Rozpadam się na kawałki, gdy Caz tryska w cipce, a Theo spuszcza mi się do gardła gorącą, słoną spermą.

Gdy tylko kończy, Theo zabiera swoje ciuchy i bez słowa pędzi na górę. Caz zaciska zęby,

wciąga na siebie spodnie dresowe i kieruje się w stronę siłowni w podobny, milczący sposób.

– Co się z nimi, do cholery, dzieje? – pyta Saint, masując kark i patrząc w kierunku znikającego Caza.

– Rozwiążą to sami w odpowiednim czasie – mówię, nie chcąc zawieść ich zaufania. Choć jeśli szybko się nie dogadają, będą musieli przyznać się przed wszystkimi, o co chodzi. Galen i Saint nie są głupi i najprawdopodobniej zbliżyli się już do odgadnięcia prawdy. – Teraz moja kolej – oznajmia Galen, chwytając bok kanapy i podciągając się.

Chcę usiąść, ale on kręci głową.

– Pragnę twojej cipki, aniele. Minęło tak wiele czasu.

Przez cały tydzień całowaliśmy się i pieściliśmy, ale ze względu na nasze obrażenia seks był wykluczony.

– Cała jestem twoja – mówię, szeroko rozkładając nogi. – Nadziej mnie na tego swojego gigantycznego kutasa – droczę się, oblizując usta i ciesząc oczy jego pulsującą pałą.

Kłęka przede mną na kanapie, a kropelki soków lśnią na czubku fiuta. Wykrzywia twarz z bólu i syczy z zaciśniętymi zębami. Jeszcze nie powinien tego robić, ale nie mam zamiaru go pouczyć.

– Potrzebujesz pomocy? – pyta Saint, podchodząc do nas.

– Odpierdol się, Saintly. – Galen wpatruje się w kuzyna, ustawiając kutasa naprzeciwko szparki. – Jestem w pełni zdolny do wyruchania mojej dziewczyny bez niczyjej asysty. – Napiera na cipkę, a ja jęczę, gdy stopniowo ją wypełnia.

Rznie mnie mocno i widzę, że cierpi, ale nie potrafi odnaleźć w sobie siły, by robić to wolniej. Wiem, że pragnie spuścić się w środku. – Saintly – warczę, pstrykając palcami. – Chcę twoich ust.

Saint czołga się w moją stronę i nasze wargi zderzają się w gorącym pocałunku, a jego kuzyn wbija we mnie twardego kutasa. Saint wsuwa dłoń w spodnie, uwalnia naprężoną pałę i wali sobie konia, drugą ręką pieszcząc mi cycki.

Galen ryczy, strzelając swoim ładunkiem w mieszance przyjemności i bólu. Żaden z nich nigdy nie pozwolił, abym została niezaspokojona, więc osuwa się na podłogę, pochyla i wpycha dwa palce w cipkę. Dodaje następny palec i rucha mnie dłonią, aż dochodzę, a Saint spuszcza mi się na piersi.

– Nie żyję – jęczę, nie będąc w stanie się ruszyć. Moje ciało jest nasycone i praktycznie wbite w kanapę.

– Witaj w klubie – mruczy Galen, opadając plecami na podłogę. – Ale jeśli tak właśnie wygląda śmierć, możesz mnie zabić w każdej chwili.

8 - Harlow

W sobotę budzę się sama i nie potrafię ukryć zdziwienia, gdy spoglądam na zegar i widzę, że jest już pierwsza po południu. Zostałam dosłownie werżnięta w głęboki sen. Nie żebym narzekała. Biorę prysznic, wkładam dżinsowe szorty i koronkową czarną koszulkę, po czym schodzę na dół w poszukiwaniu moich chłopaków.

Znajduję ich w gabinecie taty, zgromadzonych razem, rozmawiających cicho nad kubkami kawy.

– O czym tak szepczecie? – Opieram biodro o framugę, przyglądając im się podejrzliwie.

Saint podrywa głowę, Theo sztywnieje, Caz gryzie kącik warg, a w gardle Galena podskakuje jabłko Adama, potwierdzając moje podejrzenia. Zwężam oczy w szparki i wchodzę do pokoju.

– Jeśli knujecie coś sami, to możecie spierdalać. Nie mam zamiaru znowu tolerować tego syfu, więc lepiej zaczynajcie mówić.

– Nie ma powodu robić dramy, księżniczko. – Saint wstaje i podchodzi do mnie z uśmiechem pełnym zadowolenia. – I tak zamierzaliśmy ci wszystko powiedzieć.

– Więc słucham. – Wbijam w niego mordercze spojrzenie.

– Powiemy, kiedy będziesz mniej wkurzona.

– Jeśli próbujesz grać mi na nerwach – warczę, uderzając go w klatkę piersiową – to doskonale ci idzie.

– Kochanie. – Chwyta mnie za kark i mocno trzyma w miejscu. – Ufasz nam, prawda?

– Nie wiem – syczę. – Ufam?

– Księżniczko. – Kręci głową. – Nie pogrywaj sobie, ponieważ oboje wiemy, jak to się skończy.

– Twoim kutasem w moich ustach?

Próbuję ukryć nadzieję w głosie, ale jeśli chodzi o tych facetów i seks, znajduję się na straconej pozycji. Dosłownie nie mogę oderwać od nich rąk ani myśli. Ten tydzień tylko to potwierdził. Nawet będąc kontuzjowaną, kilka razy dziennie dawałam upust swojemu uzależnieniu od nich.

– Jesteś kurewsko doskonała, Harlow. – Saint przyciąga mnie do siebie i całuje mocno.

– Kochanie. – Łapię go przez dresowe spodnie za tyłek. – Wiesz przecież, że nienawidzę, gdy ukrywa się coś przede mną.

Ociera się o mnie wzwiedzionym kutasem, a cipka pulsuje z pragnienia.

– Musieliśmy to najpierw przedyskutować – przyznaje, wkręcając dłonie w pasma moich włosów. – Będą takie sytuacje, w których omówimy różne kwestie w naszym męskim gronie lub w których musisz pozwolić nam cię chronić. Nie możesz zawracać nam dupy za każdym razem, gdy tak się stanie. Robimy to dla ciebie.

– Chcesz przetestować tę teorię? – Unoszę brew, przyciskając się do miednicy Sainta, i gdy czuję, jak wybrzuszenie w jego spodniach napiera na mój zamek błyskawiczny, przewracam oczami. – I teraz przez ciebie jestem napalona.

– Ty wiecznie jesteś napalona – wtrąca Caz. – Uwielbiam to.

– Sprawiacie, że mam ciągle mokro w majtkach. To zaczyna stanowić problem.

W kieszeni zaczyna wibrować mi komórka. Odsuwam się od Sainta, żeby odebrać telefon, i szczerzę się na widok imienia dzwoniącego.

– Dowódcu, gdzie się podziewasz? – pytam bez powitania.

– Pod bramą. Wpuść mnie – mówi Diesel, rozłączając się, zanim zdążę odpowiedzieć.

Nie potrafię ukryć szerokiego uśmiechu, kiedy wsuwam komórkę z powrotem do kieszeni. Diesel to jeden z moich ulubionych ludzi na świecie i tęskniłam za nim.

– Dowódcu? – prycha Saint. Doskonale sobie zdaje sprawę, do kogo się tak zwracam. – Rany, szczerze nienawidzę tego gościa.

– Wiemy – cedzę, okrążam biurko i wciskam guzik, żeby otworzyć główną bramę. Wbijam w

Sainta przeszywające spojrzenie. – Nie mogę się zdecydować, czy twoja zazdrość mnie cholernie podnieca, czy cholernie irytuje. – Podchodzę i dźgam go palcem w nagą klatkę piersiową. – I nie zapomniałam o tym, że jesteś mi winny wyjaśnienia. – Skaczę wzrokiem po całej czwórce. – Wszyscy jesteście.

Posyłam im ostatnie, poważne spojrzenie i wychodzę na zewnątrz, by powitać swojego trenera i przyjaciela.

– Cześć. – Uśmiecham się szczerze, gdy patrzę, jak Diesel wysiada z land rovera i zmierza w moją stronę.

– Tak dobrze cię widzieć. – Ściska mnie niezwykle delikatnie. – Mało nie oszalałem ze zmartwienia.

– Spokojnie, nic mi nie dolega.

– Naprawdę? – Przygląda się badawczo blednącym siniakom i skaleczeniom na ramionach. – Jak bardzo cię boli?

– Naprawdę. Na początku bolało jak skurwysyn, ale teraz da się wytrzymać. Przestań się martwić.

– To zwyczajnie niemożliwe, jeśli chodzi o ciebie.

Wysuwam się z jego uścisku, czując ciężar spojrzeń wbijających mi się w plecy.

– Sam wiesz, jak jest. By mnie załatwić, nie wystarczy jedna, żalosna suka.

Dopiero teraz zauważam ciemnofioletowe cienie pod przekrwionymi oczami Diesla oraz zarost na brodzie i policzkach. Jego włosy są nieco dłuższe i wiją się wokół uszu.

– Wyglądasz na wykończonego. Kiedy ostatnio spałeś?

– Minęło trochę czasu – przyznaje. – Prosto z zagranicznej misji trafiłem na kłopotliwą sytuację w Rydeville, a teraz przyjechałem tutaj. Nie miałem czasu na sen.

– Zostajesz na noc – oświadczam mu. – A ja przygotuję ci porządną kolację.

Mierzwi mi włosy i całuje w czoło.

– Kusząca propozycja, ale cenię sobie oddychanie. – Mruży oczy, gapiąc się ponad moim ramieniem. – Nie ufam tym gnojkom. Nie wiem, czy nie poderzną mi gardła we śnie.

– Jesteś mądrzejszy, niż na to wyglądasz – mówi Saint z zadowoleniem w głosie.

– Saintly. – Odwracam się i wpatruję w niego. – Przestań. Mówię poważnie, kurwa.

„To już staje się nudne”.

– Zostań, jeśli chcesz – rzuca Theo, wciągając Sainta do środka. – Mamy wiele do omówienia.

– Innym razem. Muszę spotkać się z szefem, ale mogę spędzić tu jedynie kilka godzin.

– Chodź. – Obejmuję jego ramię. – Porozmawiamy przy drugim śniadaniu.

Saint odrywa mnie od Diesla i prowadzi w kierunku schodów. Diesel zatrzymuje się, jak zawsze czujny, a ja kręcę głową, pokazując mu, żeby odpuścił.

– Co, do cholery, Saint? – pytam, gdy idę z nim po stopniach.

– Załóż pieprzony stanik – syczy, podążając w kierunku sypialni. – Widać ci cholerne sutki, ten zbok nie powinien na to patrzeć.

– Jesteś zdrowo walnięty. – Przewracam oczami, wchodząc do pokoju. – Masz tego świadomość, prawda?

– Możesz mi naskoczyć. – Saint zatrząskuje drzwi, opiera się o nie, krzyżując ramiona, i mierzy mnie surowym wzrokiem.

Patrzę w lustro i rzeczywiście sutki są widoczne przez cienki materiał koszulki. Wzruszam ramionami i macham na to ręką.

– Nie wiem, o co ta drama – mówię, chcąc mu dopiec. – To tylko sutki, przecież widziałeś je już wcześniej.

– Nie prowokuj mnie, księżniczko. – Masuje skronie, a ja robię gest zwycięstwa, po czym szybko ściągam koszulkę.

Wkurzanie Sainta stanowi jedną z moich ulubionych rozrywek. Choćby dlatego, że często prowadzi do ostrego, wściekłego seksu, który ubóstwiam.

– Bo co? – Podchodzę do drzwi i przyciskam nagie piersi do jego torsu. – Wymierzysz mi karę,

Saintly? – Kąsam dolną wargę chłopaka. – Proszę, ukarż mnie – mruczę chrapliwie. – Przełoż przez kolano i zbij na kwaśne jabłko. – Moje oczy zapewne płoną pożądaniem, gdy uśmiecham się do niego. – Albo wbij mi kutasa w tyłek i rznij mnie, aż okażę skruchę.

– Jezu, kurwa. – Uderza głową o drzwi, a ja czuję na brzuchu napór jego twardniejącej pały. – Będiesz moją zgubą. Jestem o tym przekonany. – Nie udawaj, że ci się to nie podoba. Oboje wiemy, że to uwielbiasz.

Pochłania mi usta w mocnym, zapierającym dech pocałunku i nie pragnę niczego bardziej niż wściekłego seksu z nim, ale Diesel czeka na dole i domyśli się, czym się zajmujemy. Obiecałam sobie, że nigdy nie będę afiszować się przed nim moim związkiem z chłopakami, bo wiem, że nie jestem mu obojętna.

Niechętnie się odsuwam, biorę leżący na toalecie stanik i zakładam go. Saint patrzy, jak się ubieram. Jego oczy są przyklejone do moich cycków. Zauważam, jak wybrzuszenie w spodniach napina materiał. Łapie mnie i przyciąga do siebie, obejmując piersi przez stanik. – Masz najlepsze cycki, księżniczko. Później je wyrucham.

– Obiecanki cacanki – drocę się z nim, otwierając drzwi.

Ponownie przyciąga mnie do swojego twardego torsu.

– Mówię serio, kochanie.

Dołączamy do pozostałych. Theo i Caz krzątają się w kuchni, a my siedzimy przy stole, popijając świeżo zaparzoną kawę.

– Masz nowe informacje dotyczące tego dupka z DEA? – zagaja Galen, przesuwając ramię po oparciu mojego krzesła.

– Umówiłem się z nim na spotkanie pod koniec tygodnia, ale on nadal nie zamierza grać według naszych zasad – przyznaje Diesel. – Zdobyłem jednak trochę innych informacji. Poprosiłem faceta z mojego zespołu o sprawdzenie agenta Howiego Younga i znalazłem coś interesującego. – Powiesz sam czy musimy to z ciebie wyciągnąć? – pyta Saint, stukając niecierpliwie palcami w drewniany blat.

Diesel ignoruje go i skupia się na mnie.

– Agent Young jest na przedłużonym urlopie. Z tego, co wiedzą jego przełożeni, spędza czas z rodziną.

– Działa na własną rękę – przypuszczam. – Miałaś rację. To dla niego sprawa osobista.

Diesel kiwa potakująco głową.

– To jedyne wytłumaczenie. Oznacza to również, że nagranie morderstwa McKenziego zdobył nielegalnie.

– Jeśli to prawda, jak udało mu się wybawić Bulls z opresji za morderstwo Parker? – pyta Theo, stawiając na stole naleśniki.

– Zgaduję, że dostarczył nagranie swojemu kumpłowi, który potwierdził, że jest prawdziwe. W inny sposób nie dałby rady tego osiągnąć – mówi Diesel, nakładając sobie na talerz kilka naleśników i chrupiący bekon, który zaserwował Caz.

Wszyscy zajmujemy się jedzeniem, a ja przetwarzam te nowe informacje w głowie.

– A więc kiedy ostatnio z nim rozmawiałeś, powiedział, że chce dopaść Sainthood i że Ruben był jego informatorem, więc wykorzystywał Bulls, bo chciał dorwać Sainthood. Teraz wiemy, że agent Young nie działa oficjalnie, więc może to oznaczać tylko jedno. Zniszczenie Sainthood jest dla niego sprawą osobistą.

– Oznacza to też, że mamy ten sam plan – mówi Saint, szybko kojarząc fakty.

– Chcesz negocjować umowę? – Diesel odkłada sztućce.

– To tylko sugestia. – Wzruszam ramionami. – Ale jeśli mamy ten sam cel, może będziemy mogli z nim współpracować w zamian za to, że odda nam nagranie. – Nie chcę, żeby ta sprawa wisiała mi nad głową. Gdyby ten film wpadł w ręce policji, mogłabym skończyć w więzieniu.

– Gość jest cholernie podejrzany – stwierdza Diesel. – Wyszedłbym z propozycją, lecz ryzykujemy ujawnieniem was wszystkich, a to sprawia, że czuję się niekomfortowo. Nie ufam temu facetowi. Skąd możemy wiedzieć, że nie powie o tym Sinnerowi, żeby utorować sobie drogę do organizacji?

– To zbyt ryzykowne – zgadza się Saint, wzdychając. – Ale musimy odzyskać nagranie. –
Wwierca spojrzenie w Diesla. – Mógłby za jego pomocą pogrążyć Lo.
– Do tej pory jednak tego nie zrobił – zauważa Caz. – Pytanie dlaczego?
– Bo wie, że to mu daje przewagę – odzywa się Theo, popijając kawę.
– Odzyskam je. Nie pójdziesz siedzieć – zapewnia Diesel i wszyscy słyszymy to, czego nie mówi
głośno.

Świadomość, że z mojego powodu mógłby kogoś zabić, powoduje, że czuję się dziwnie, ale też
napęla mnie niezwykłym spokojem. – My je odzyskamy – wtrąca się Saint, rzucając wyzwanie
Dieslowi mrocznym spojrzeniem. – Naszym zadaniem jest ją chronić.

Przezwacam oczami i liczę w myślach do dziesięciu. Kiedy udaje mi się wystarczająco ochłonąć,
mówię:

– Po prostu spotkaj się z nim i wysonduj go, bez żadnych ruchów z twojej strony i bez narażania
nas. Nie działaj pochopnie, Diesel, i cokolwiek zdecydujemy się robić, musi to być wspólna decyzja nas
wszystkich.

– Zgoda, będę go obserwował. Jeśli Young wykona jakiś ruch, wtedy pomyślimy, co dalej.

– Dobrze. – Wrzucam do ust trochę bekonu i popijam go sokiem pomarańczowym.

– A co z twoimi zadaniami inicjacyjnymi? – pyta Diesel. – Czy Sinner się wycofał?

– Na razie – informuje Saint. – Ten wybuch dał nam trochę czasu, ale wkrótce znów zajmie się
naszą sprawą.

– Wpadliście na jakieś nowe pomysły?

Chłopaki rozglądają się po sobie, a pytanie Diesla przypomina mi, co się stało wcześniej. Bez
względu na to, o czym dyskutowali, miało to z tym związek. Dam sobie głowę uciąć. Zasiał we mnie
ziarno wątpliwości tego dnia, w którym mama przyjechała do stodoły, ale potem zapomniałam zapytać
o ich komentarz.

– Coś wymyśliłam – oznajmiam, wiedząc już, że chłopaki nie będą dyskutować o swoich
pomysłach w obecności Diesla, skoro nie przegadali ich wcześniej ze mną. – Plan, jak poradzić sobie z
zabójstwem komisarza. Ale będziemy potrzebowali formalnej pomocy, by to zrobić.

– Dlaczego dopiero teraz o tym słyszymy? – Saint obraca się na krześle i patrzy na mnie.

– Przyganiał. Kocioł. Garnkowi. – Dźgam palcem powietrze i wbijam w niego pełne satysfakcji
spojrzenie, odrzucając do tyłu swoje długie ciemne włosy. – Nie masz prawa mnie krytykować.

Jego źrenice się rozszerzają, a po moim kręgosłupie przebiega dreszcz. Wściekły Saint podnieca
mnie tak, że nikt by w to nie uwierzył – Co to za pomysł? – pyta Diesel, odsuwając pusty talerz.

– Sinner musi uwierzyć, że to zrobiłam, musi być przekonany, że jestem wobec niego lojalna.
Tylko wtedy da mi spokój. Co wy na to, jeśli upozorujemy zabójstwo? Wtajemniczymy w nasze plany
twojego szefa i komisarza. Zorganizujemy to w konkretnym miejscu, komisarz założy kamizelkę
kuloodporną napełnioną sztuczną krwią, a ja go wyeliminuję. Wypuścimy do mediów fałszywe
informacje, że koleś nie żyje, podczas gdy w rzeczywistości ukryje się gdzieś. Sinner odpuści, ponieważ
będzie myślał, że zagrożenie minęło wraz ze śmiercią komisarza. Ta akcja może również wyciągnąć z
cienia osobę posiadającą dowody, których potrzebujemy.

9 - Harlow

Spogląda na mnie pięć par osłupiałych oczu.

– Co jest? Myślicie, że to się nie uda? – zastanawiam się.

– Myślę, że to genialny pomysł. – Theo znacząco porusza brwiami.

– Chciałbym dostać się do wnętrza twojego umysłu – dodaje Diesel z uśmiechem.

– Do innych miejsc również – mruczy Caz i milknie, gdy rzucam mu spojrzenie pełne złości.

– Nie ma, kurwa, mowy, żebyś to zrobiła – warczy Saint. – To zdecydowanie zbyt niebezpieczne. Wiele rzeczy może pójść nie tak.

– I dlatego wcześniej o tym nie wspominałam. – Przechyliłam głowę i wbijam w niego wzrok.

Atmosfera gęstnieje z każdą sekundą.

– Zgadzam się, że to niebezpieczne – mówi Diesel. – Lecz jeśli zaplanujemy to starannie, ten plan może się powieść.

– W to nie wątpię – docina mu Saint, patrząc na niego, jakby był głupim zębem. – Lo jest zabójcza. Bardziej martwię się, że wiadomość o tym, że to ściema, trafi do Sinnera.

– Powszechnie wiadomo, że Sinner ma kontakty w wyższych sferach – potwierdza Diesel. – Ale zawężymy to do małego, zaufanego kręgu, aby nie narażać się na ryzyko przecieku.

Saint nadal wygląda na nieprzekonanego, wwierca w Diesla intensywne spojrzenie, bębniąc palcami po blacie.

– Nigdy bym się nie zgodził, by Lo brała w tym udział, gdybym myślał, że narazi ją to na większe niebezpieczeństwo – ciągnie Diesel. – Prędzej oddałbym za nią własne życie, niż miałbym pozwolić, by coś jej się stało. Możecie mi zaufać.

– Wiesz, że to prawda. – Patrzę prosząco na Santa. – No chyba że masz inny plan.

Zapada cisza. Czekamy, aż Saint to przetrawi.

– Dobrze – mówi po kilku pełnych napięcia minutach. – Zrobimy to, ale ograniczymy do minimum liczbę zaangażowanych ludzi.

– Masz moje słowo – odpowiada Diesel szczerym tonem.

Oddycham z pełną wdzięczności ulgą.

– Sinner i tak nie przestanie szukać dowodów – odzywa się Galen. – Natomiast na pewno trochę zmniejszy presję.

– I jeśli podsunie mu jakieś informacje dotyczące Arrows i sprawimy, że wojna między obiema organizacjami zacznie eskalować, Sinner będzie wystarczająco rozproszony, żebyśmy mogli w spokoju poszukać dowodów – mówi Saint. – Czy twój szef się na to zgodzi? – Wpatruje się w Diesla.

– Potrzebuje tych dowodów tak bardzo jak my i chce wykończyć Sinnera, więc myślę, że da się na to namówić. – Diesel pociera zarośniętą szczękę. – Pomogłoby, gdybym mógł szefowi dorzucić coś ekstra do tego układu, bo nie spodoba mu się współpraca z młodszymi członkami Sainthood. Proszenie go, by zaufał wam wszystkim w kwestii przeprowadzenia takiej akcji, to trudne zadanie.

– Zaraz wracam. – Krzesło trzeszczy, kiedy się podnoszę. – Jesteś mi potrzebny. – Zerkam na Theo, który wstaje, opuszcza salon i idzie za mną w kierunku gabinetu taty.

– Zamierzasz przekazać mu zaszyfrowane dokumenty – stwierdza, odgadując moje plany.

– To wszystko, co jesteśmy w stanie zaoferować. Poza tym bądźmy szczerzy, nigdy nie złamiemy tego kodu. – Spędziłam na tym całe miesiące i zakończyło się to fiaskiem.

– Może uda mi się znaleźć coś w darknecie – mówi Theo. – Ale to zajmie trochę czasu. Poza tym nawet jeśli odkryjemy kod, nie uzyskamy żadnej gwarancji, że informacje zawarte w tych dokumentach będą przydatne. Nie mamy pojęcia, skąd twój tata je wziął. Gdyby wiedział, co w nich jest, lub gdyby wiedział, że to coś ważnego, sam by ich użył.

Zbieram papiery i wrzucam je do kartonu.

– W pełni się z tobą zgadzam. Zobaczmy, co powie na to Diesel.

Theo wynosi pudło z gabinetu i stawia je na stole, a ja wyjaśniam Dieslowi, o co chodzi.

– Te dokumenty były u Treya – rzuca z niedowierzaniem, kiedy kończę wtajemniczać go w szczegóły.

Potakująco kiwam głową.

– Wiesz, co to takiego?

Diesel wstaje, podnosi wieko i wyciąga kilka teczek. Przegląda je, przeklinając pod nosem.

– To są ściśle tajne akta Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, które w styczniu skradziono z domu pewnego agenta. Facet został znaleziony martwy, a jego dom splądrowano. Szef departamentu skontaktował się z VERO, aby pomogli mu odzyskać te skradzione dokumenty.

– Co się w nich znajduje? – pyta Theo, opadając na siedzenie obok mnie.

– Informacje wywiadowcze o terrorystach, które dotyczą bezpieczeństwa narodowego. To wszystko, co wiem. – Odkłada tecki do kartonu i zamyka pokrywę.

– Dlaczego mój tata je miał?

Diesel opiera łokcie o pudło.

– Powszechnie uważano, że za zabójstwem tego agenta i kradzieżą dokumentów stoi Sainthood, więc przypuszczam, że twój ojciec ukradł je Sinnerowi.

– I dlatego go zabili?

– Naprawdę nie wiem, Lo. – Na twarzy Diesla maluje się napięcie. – Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że jest w tym coś więcej, niż nam się wydaje. Że jest to o wiele bardziej skomplikowane i sięga znacznie głębiej, niż przypuszczamy.

– Mamy te dokumenty tutaj trzymać? – pyta Galen.

– Kurwa, nie. – Diesel gwałtownie kręci głową. – To byłoby jak siedzenie na wulkanie, który zaraz wybuchnie. – Przygląda mi się. – Najwłaściwszą decyzją będzie przekazanie ich VERO, pokaże to też naszą dobrą wolę. Powiem im, że dopiero co je znaleźliście i natychmiast przysłiście z tym do mnie.

– Jesteś pewien, że to dobry krok? – pyta Saint.

– Tak, w przeciwnym razie w ogóle bym o tym nie wspominał. – Diesel wbija w niego wzrok.

– W porządku – oświadczam. – Zrób to. Ustaw wszystko, a my będziemy cię informować na bieżąco, gdy tylko Sinner nada sprawom bieg. – Co z twoimi pozostałymi zadaniami? – pyta Diesel.

– Sprawę Akademii Lowell załatwiliśmy, a Sinner nie położy swoich brudnych łap na Lo, ponieważ znaleźliśmy na to rozwiązanie – odpowiada Saint.

Rozwiązanie, o którym nadal nic nie wiem.

Diesel unosi brew, a Saint uśmiecha się pod nosem.

– Nie musisz znać szczegółów – twierdzi. – Zaufaj, że się tym zajmiemy, i skup się na wykonaniu swojej części zadania.

Diesel zaciska szczękę, lecz powstrzymuje się przed atakiem, co – jak sędzę – stanowi pewien postęp.

– Odprowadzisz mnie? – Spogląda w moją stronę.

Kiwam twierdząco głową.

– Na pewno chcesz to zrobić w ten sposób? – pyta po umieszczeniu pudła na tylnym siedzeniu samochodu.

– Nie widzę żadnego innego rozwiązania. Sprawy z Sinnerem eskalują. Jest lekkomyślny i nieprzewidywalny, poza tym skrzywdzi moją mamę jeszcze bardziej, jeśli nie będę sprawiała wrażenia, że gram w jego drużynie.

– Krzywdzi ją? – pyta Diesel, jego oczy są pełne troski.

– Biję, a ona mu na to pozwala.

– Chcesz, żebym z nią porozmawiał?

– Nie. Będzie zła, że się wtrącam. To, co teraz robisz, jest najlepszą formą pomocy.

– Dobrze, ale jeśli coś się zmieni, daj mi znać.

Obejmuje mnie, a ja opieram głowę na jego klatce piersiowej.

– Trzymaj się. – Całuje mnie w czubek głowy i puszcza.

– Ty też.

Macham do niego, gdy odjeżdża.

Odwracam się i widzę Sainta stojącego w progu, co nie jest żadnym zaskoczeniem.

– Liczę, że podjęliśmy dobrą decyzję – mówi, wyglądając na jeszcze bardziej zmartwionego niż wcześniej.

– Ja też – przyznaję, ponieważ nie mamy żadnych gwarancji.

Otwiera ramiona, a ja wpadam w nie, zamykając oczy.

– Nie mogę znieść myśli, że coś może ci się przydarzyć – przyznaje, obejmując mnie mocno.

– Czuję to samo w stosunku do was wszystkich. – Spoglądam na niego, kładąc mu dłoń na policzku. – Ale nasz świat jest niebezpieczny. Zawsze będzie istniało zagrożenie i zawsze mogą nadejść takie chwile, w których ryzykujemy życiem.

– Nie, jeśli coś na to zaradzę – odpiera, po czym na dłuższy moment przyciska usta do mojego czoła.

– Co masz na myśli? – Przesuwam drugą dłoń w górę jego klatki piersiowej.

– Zastanawiałaś się, co będzie, gdy to wszystko się skończy?

– Od jakiegoś czasu nie – przyznaję zgodnie z prawdą. – Przed śmiercią taty moim celem było ukończenie szkoły ze świetną średnią i dostanie się na Uniwersytet Browna. Nie mogłam się doczekać wyjazdu z tego miejsca, ale teraz stawka jest o wiele większa, włączając w to was i moją mamę.

– Gdziekolwiek byś pojechała, podążymy za tobą – oznajmia, przyciąga moje usta do swoich i całuje. – Żaden z nas nie chce już tu zostać.

– Nie? – Nie jestem w stanie ukryć zaskoczenia. – Myślałam, że zamierzasz przejść Sainthood i przekształcić gang w legalną organizację. Kręci głową i wzrusza ramionami.

– Zawsze miałem taki plan, ale plany się zmieniają. Jeśli się wyprowadzimy, możemy przecież dołączyć do innego oddziału albo ponownie dołączyć do oddziału Lowell, jeśli kiedykolwiek zdecydujemy się tu wrócić.

– Dużo nad tym myśleliście.

– Zgadza się.

– Czy to o tym dyskutowaliście wcześniej?

– Oczywiście. – Zaciska dłoń wokół mojej dłoni, zabiera mnie do domu i zamyka drzwi. – Musimy porozmawiać, Lo.

Woła pozostałych, którzy przerywają swoje czynności i patrzą na nas.

Saint usadawia się ze mną na mniejszej z dwóch kanap. Reszta chłopaków zajmuje większą. Siadają prosto, sprawiając wrażenie niespokojnych, przez co zaczynam się stresować.

– Co jest grane? – Mój wzrok skacze po chłopcach. – Przez was cholernie się denerwuję.

– Galen wpadł na pomysł, jak ochronić cię przed Sinnerem i jego kolegami – wyjaśnia Saint. – Z powodu, który zaraz poznasz, musieliśmy najpierw przedyskutować to między sobą, by upewnić się, że każdy z nas w to wchodzi.

– I wchodzimy – wyrywa się Cazowi. – Jeśli tylko ty też się na to zgodzisz.

– No dobra. Teraz mnie zaintrygowaliście.

Saint spogląda na Galena, który kiwa głową i przejmuje pałeczkę.

– Sainthood kieruje się listą zasad istniejącą od początków organizacji. Z biegiem lat niektóre z tych reguł zostały przekształcone, inne dodano, ale jest kilka, których nie można ruszyć. Których nikt nie waży się zmienić. – Zwilża językiem usta, a ja tłumię chichot.

To niebywałe zjawisko widzieć, jak moi superpewni siebie faceci wyglądają na tak niespokojnych. Nie mogę się doczekać, kiedy usłyszę, co mają mi do powiedzenia.

– Kontynuuj – zachęcam.

– W Sainthood regułą jest, że kobiety są po prostu udostępniane – odpowiada Theo. – Z jednym niepodlegającym dyskusji wyjątkiem.

Przerywa na sekundę, a motyle w moim brzuchu szaleją, zaś oczy rozszerzają się, gdy zaczynam rozumieć, do czego to prowadzi. Na twarzy Theo pojawia się uśmiech.

– Całkowicie niedostępne dla innych są żony, chyba że mąż zgodzi się dzielić nią z pozostałymi członkami. To niepodważalna zasada. Taka, którą Sinner musi przestrzegać. Nie ma innego wyjścia.

Serce tłucze mi się w klatce, a do głowy uderza krew.

– Poczekaj moment. – Prostuję się i przyglądam każdemu z osobna, bo nie mogę pojąć, że to proponują. – Chcecie powiedzieć, że powinniśmy wziąć ślub?

Saint splata palce swojej dłoni z moimi, uśmiechając się.

– Dokładnie tak, księżniczko. Wyjdź za mąż za jednego z nas. Dzięki temu ten sukinsyn będzie ograniczony prawem organizacji. Sinner nie tknie cię nawet palcem, to nasza obietnica.

10 - Galen

Z wyrazem szoku na twarzy Lo patrzy na nas, jakbyśmy postradali zmysły. Rozumiem ją. Jesteśmy młodzi i pewnie uważa nasz pomysł za absurd. Ale długo to omawialiśmy i nie istnieją żadne inne opcje, dzięki którym mogłaby być bezpieczna. Jednak nie mamy zamiaru jej zmuszać, jeśli naprawdę nie zechce tego zrobić.

– Kurwa, no cóż – mówi po kilku chwilach pełnej napięcia ciszy. – Udało wam się tak mną wstrząsnąć, że oniemiałam. Należy się wam za to medal czy coś w tym stylu. – Jej dźwięczny śmiech zdradza nerwy.

W końcu coś rzeczywiście wstrząsnęło niewzruszoną Harlow Westbrook. Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby wyglądała lub brzmiała mniej pewnie. To naprawdę wybiło ją z rytmu.

Kieruję wzrok na Sainta i zauważam zaniepokojenie w jego oczach. Jest przerażony, że Lo odmówi, ale też z wielu powodów, do których nigdy się nie przyzna.

– Naprawdę poważnie o tym myślicie? – Wędruje spojrzeniem między nami, gdy zadaje to pytanie.

– Naprawdę – potwierdza Saint.

– Ale tylko jeśli nie masz nic przeciwko – mówi Theo. Wstaje, wciska się na kanapę obok Harlow i ujmuje jej twarz w dłonie. – Kochamy cię i chcemy chronić.

Lo obraca się tak, że patrzy Theo prosto w oczy. Niemal słyszę, jak bicie serca mojego kuzyna przyspiesza do granic, gdy ogarnia go strach. Kiedy o tym rozmawialiśmy, zgodziliśmy się wszyscy, że decyzja o tym, kogo poślubi Lo, będzie należała do niej. Że nie zaczniemy wywierać na nią wpływu i że uszanujemy jej wybór. Jednak znam swojego kuzyna jak własną kieszeń. Jest dla mnie jak brat, dorastaliśmy razem niemal nierozłączni. Wiem, w jaki sposób działa jego umysł i jak ten chłopak rozpaczliwie pragnie miłości. Obydwa jej pragniemy, lecz już pogodziłem się z faktem, że Lo na pewno nie wybierze mnie. I nie mam nic przeciwko temu.

Ale Saint Lennox będzie zdruzgotany, jeśli Harlow zdecyduje się na kogoś innego. Nie pokaże tego po sobie, jednak ja to poznam.

Teraz patrzy, jak Lo i Theo dotykają się czule. Ich więź jest silna i nierozzerwalna, narodzona, gdy byli młodszy, i wzmocniona, kiedy ponownie się zjednoczyli. Caz rzuca mi spojrzenie i widzę, że on też sądzi, że Lo wybierze Theo.

Ten chłopak jest oczywistym wyborem i będzie wspaniałym mężem.

– To szaleństwo – stwierdza Lo, przygryzając wargę.

Nie wie, co powiedzieć, więc kto, do cholery, ma pojęcie, co się dzieje w jej głowie.

– Czyżby? – Theo unosi brew. – My już zdecydowaliśmy, że chcemy cię w naszym życiu.

– Na stałe – dodaje Saint, raz po raz pocierając dłonią udo.

Lo spogląda na niego i wpatrują się tak w siebie przez dłuższy moment.

– Myśleliśmy, że ty też tego chcesz – mówi Caz.

– Chcę. Jesteście moją przyszłością – uspokaja nas szybko. W jej stwierdzeniu nie ma cienia niepewności, więc wszyscy wyraźnie się odprężamy.

Lo też się rozluźnia, siada wygodniej, zakłada włosy za uszy i unosi podbródek, odzyskując swoje tak znajome opanowanie.

– Jeśli to zrobimy, za kogo mam wyjść za mąż? – Spojrzeniem przeskakuje między nami.

– Decyzja należy do ciebie – odpowiadam.

– Nie możecie mnie o to prosić! – Lo wygląda na przerażoną i kręci głową. – Nie jestem w stanie wybrać. Pragnę was wszystkich.

– Zgodnie z prawem możesz poślubić tylko jednego z nas – informuje Theo. – Ale to tylko papier, on nic nie zmieni – dodaje. – Nasza relacja będzie taka sama jak dotychczas.

Lo marszczy brwi.

– Przecież powiedzieliście, że nie będzie się można mną dzielić. – Marszczy nos. – Nie zamierzam ukrywać tego, co mamy. Nie chcę tak żyć. My nie chcemy tak żyć.

– Nie będziemy musieli nic ukrywać – mówi Saint, a Lo kładzie mu dłoń na udzie, powstrzymując jego nerwowe ruchy. – Twój mąż może zdecydować, że podzieli się tobą ze swoimi przyjaciółmi, i jasno dać do zrozumienia, że znajdujesz się poza zasięgiem wszystkich innych.

– Co za seksistowskie bzdury. – Jej nozdrza rozszerzają się. – To ja powinnam decydować, z kim się pieprzę.

– Naprawdę tak cię to dziwi? – pyta Caz. – Widziałaś, jak działa Sainthood. Kobiety są własnością, zabawkami, niczym więcej.

– Ale nie przeszkadza to Sinnerowi wykorzystywać kobiety do tego, by pomagały odwracać uwagę od władz. Hipokryta.

– To nie on ustalił te zasady – odpiera Saint, nie broniąc tego dupka, tylko zwyczajnie stwierdzając fakt.

– Jestem zaskoczona, że ich nie zmienił – drwi Lo.

– Pewnie kiedyś spróbuje, ale wszelkie zmiany w regułach muszą zostać poddane pod głosowanie, a większość żonatych członków nie udostępnia swoich żon, więc wątpię, żeby mu się udało – mówię.

– I nie ma innego wyjścia? – pyta Lo.

– Sprawiasz, że brzmi to jak odrobienie pierdolonej pańszczyzny. – Saint spogląda na nią z wyrzutem. – Czy wyjście za mąż za jednego z nas naprawdę byłoby takie nie do zniesienia?

Kurwa. Serce mi się ściska na jego widok. Bardzo to przeżywa i nie wiem, czy Lo w ogóle ma tego świadomość.

– Nie o to mi chodziło. – Lo go całuje. – Małżeństwo jest poważną sprawą, więc nie chcę, żeby ktokolwiek z was czuł się zobowiązany. Nawet jeśli to zrobimy, nie musi to być prawdziwe.

– Dlaczego, do diabła, miałyby nie być prawdziwe? – warczy Saint, mrużąc oczy.

– Nie rozumiesz, co czym mówię! – Lo ciężko wydycha powietrze. – Nie chcę być dla was ciężarem, w porządku? – Wrywa dłonie z jego uścisku, opuszcza głowę, a jej klatka piersiowa faluje. – Cała ta sytuacja sprawia, że czuję się niezręcznie, jakbym była słaba i traciła kontrolę. Nie powinnam was potrzebować do ratowania siebie.

– Jesteś najsilniejszą osobą, jaką znamy, Lo – stwierdza Saint, uspokajając się.

– I poleganie na ludziach, którym na tobie zależy, nie oznacza słabości – dodaję.

– Stanowimy drużynę – podkreśla Caz.

– I zdarzą się takie chwile, kiedy będziemy potrzebować, żebyś to ty nas uratowała – odzywa się Saint łagodnie.

– Lo. – Theo unosi jej brodę, zmuszając ją, by na niego spojrzała. – Omówiliśmy ten temat. Pragniemy to zrobić nie tylko ze względu na twoje bezpieczeństwo, ale też dlatego, że cię kochamy. I to małżeństwo będzie tak prawdziwe jak każde inne, chyba że powiesz nam, że tego nie chcesz lub nie jesteś w stanie się w to zaangażować. I w porządku, ponieważ to ty sprawujesz nad tym kontrolę. To ty decydujesz.

Saint otwiera usta, by przemówić, ale Caz kopie go ostrzegawczo, żeby się zamknął, ponieważ wszyscy wiemy, jak potrafi być uparty, gdy zafiksuje się na jakimś pomysle. Chce tego, bo boi się planów swojego ojca wobec naszej dziewczyny, i nie spocznie, dopóki nie zapewnimy jej bezpieczeństwa. Ale jest coś więcej. Widziałem jego reakcję, kiedy po raz pierwszy zasugerowałem takie rozwiązanie. Pomysł poślubienia Lo go zachwyca i kiedy ten obraz pojawił mu się w głowie, zakorzenił się tam na dobre. Saint się załamie, jeśli Lo nie wybierze jego.

– Możemy to zrobić, a kiedy wszystko się skończy i będziesz bezpieczna, rozwiedziesz się, jeśli tak zdecydujesz – mówi Theo, wygładzając kciukami jej zmarszczone czoło.

Saint zaciska dłonie w pięści, nozdrza rozdymają mu się ze złości. Wpatruje się w Theo i najwyraźniej za moment walnie go w gębę za to, że śmiało zaproponować Lo wyjście awaryjne. Caz znowu kopie go w kostkę, kręcąc głową.

Kuzyn spogląda na mnie, a ja staram się uspokoić go wzrokiem. Chcę mu powiedzieć, żeby

zaufał Lo. Żeby uwierzył, że podejmie dobrą decyzję. Zapada nieznośnie bolesna cisza. Obserwujemy, jak Lo w duchu zastanawia się nad naszą propozycją. Opiera głowę o ramię Theo, sięgając jednocześnie po dłoń Santa. Niemal widzę, jak pracują trybiki w jej umyśle.

Wreszcie odchrząkuje i się prostuje.

– Potrzebuję trochę czasu do namysłu.

– Oczywiście – zgadza się szybko Theo. – Nie musisz decydować w tej sekundzie.

Lo kiwa głową i wstaje.

– Idę na spacer.

Podnosimy się, a ona całuje nas jednego po drugim, łapie płaszcz i buty i wychodzi na zewnątrz.

– Muszę się napić piwa. – Saint wyskakuje z pokoju, kierując się prosto do lodówki.

Opadamy z powrotem na kanapy i spoglądamy po sobie.

– Nie sądziłem, że będzie tak zszokowana i niepewna – odzywa się Caz, kładąc nogi na stoliku kawowym.

– To rzadki widok, ale musisz zrozumieć, że małżeństwo to dla niej wielka sprawa – mówi Theo, po czym bierze piwo od Santa, który wrócił z kuchni.

– Powodem są jej rodzice – zgaduję.

Saint podaje piwo Cazowi, a mnie wkłada do ręki butelkę wody niegazowanej.

– Giana i Trey dzielili ten rzadki rodzaj miłości – wyjaśnia Theo, gdy Saint siada obok niego. – Małżeństwo moich rodziców jest szczęśliwe, ale to nie to. Kiedyś obserwowałem rodziców Lo, kiedy byli razem. Zawsze trzymali się za ręce lub w jakiś sposób dotykali, a gdy patrzyli na siebie, wszystko dookoła przestawało istnieć. Żyli i oddychali sobą i mieli bzika na punkcie Lo. Była pępkiem ich świata.

– A jednak Trey skrywał mnóstwo brudnych sekretów przed Gianą. Został zmuszony do romansu z inną kobietą i nie mamy pojęcia, co Giana tak naprawdę kombinowała, ponieważ jest jasne jak słońce, że wie więcej, niż przyznaje. – Saint bierze łyk piwa. – Nie brzmi to dla mnie jak bajka. Możemy dać Lo znacznie więcej.

– Nie zaprzeczam – odpiera Theo. – Ale Lo ubóstwiała swoich rodziców i wiem, że pragnęła takiego samego małżeństwa, jakie mieli oni, bo kiedyś mi o tym powiedziała.

– Myślisz, że właśnie o to jej chodzi? – Saint sprawia wrażenie zakłopotanego. – Że chce takiego małżeństwa, którego my nie jesteśmy jej w stanie zapewnić?

– Skąd wiesz, że nie jesteśmy w stanie? – pytam, popijając zimną wodę. – Nie powinniśmy zgadywać, co się dzieje w jej głowie. A fakt, że powiedziała ci to lata temu, nie znaczy, że nadal pragnie tego samego. – Patrzę na Theo. – Od tamtej pory wiele się dowiedziała o swoich rodzicach, poza tym jest teraz starsza.

– Nie spodziewałem się, że będzie to dla niej tak wielka sprawa – mówi Saint. – We wszystkim innym jest taka wyluzowana.

Mój kuzyn wygląda jak kupka nieszczęścia i ze względu na niego mam nadzieję, że podjęcie decyzji nie zajmie Lo zbyt wiele czasu.

– Wiemy też, że jest bystra i dobrze to wszystko przemyśli – zauważa Caz.

– Jak by tego nie przedstawiać, to jednak ważna decyzja. Decyzja, która zmieni los – dodaję.

– Poza tym Lo jest dziewczyną – stwierdza Caz. – Nie wzięliśmy pod uwagę, że prawdopodobnie myślała o tym przez całe swoje życie. A zaaranżowane małżeństwo nie wydaje się czymś romantycznym.

Kurwa, nikt z nas nie wziął tego pod uwagę, a Caz ma rację.

– Może powinniśmy byli podejść do tego inaczej.

– Powinniśmy jej się oświadczyć jak należy. Wszyscy – mówi Theo, kiwając głową.

Saint kończy piwo i wstaje z kanapy. Jego wzrok jest pełny determinacji.

– Wciąż możemy to naprawić. – Spogląda na Theo. – Jesteś mi potrzebny. A wy dwaj zostańcie tutaj i czuwajcie nad księżniczką. – Wskazuje na Caza i mnie.

– Dokąd idziesz? – pytam.

Posyła mi jeden ze swoich niezwykle irytujących, pełnych samozadowolenia uśmiechów.

– Kupić pierścionek.

Theo szczyrzy się, przybijając mu żółwika.

– To ja rozumiem.

– Wymyślcie plan ślubu, kiedy nas nie będzie – dodaje Saint, sięgając po portfel i klucze leżące na stoliku kawowym. – Wiem, że będziemy musieli zrobić to cicho i w pośpiechu, ale to nie znaczy, że nie może być romantycznie.

– Co, do kurwy nędzy, wiemy o ślubach? – marudzi Caz. – Żałuję, że nie poświęciłem więcej uwagi, gdy Giana zamęczała nas planowaniem swojej uroczystości.

Cała nasza czwórka mogłaby to powiedzieć.

– Popytaj wujka Google'a – mówi Theo i wkłada tablet w dłonie Caza, po czym wraz z Saintem wychodzi na zewnątrz.

Szturcham Caza w łokieć.

– Słyszałeś go. Rusz dupę, kolego. – Wstaję i szuram w kierunku drzwi

– A ty dokąd?

– Muszę porozmawiać z Lo.

– Galen. – Caz rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie.

– To nie to, co myślisz. – Odwracam się twarzą do niego. – Dam Lo do zrozumienia, że jej wybór jest trochę łatwiejszy.

– Wycofujesz się? – Caz wybałusza oczy i podchodzi do mnie. – Nie musisz tego robić. Ona ci wybaczyła i masz pełne prawo być traktowany tak samo jak my.

Uśmiecham się, klepiąc go po ramieniu.

– Doceniam twoje wsparcie, ale nie o to chodzi.

Wymykam się z domu, zanim zacznę zadawać mi kolejne pytania, i podążam za wskazówkami aplikacji śledzącej zainstalowanej w naszych telefonach, która doprowadza mnie do lokalizacji Lo.

Siedzi w ładnym ogrodzie zajmującym część działki, położonym tuż na skraju lasu. Jest nieduży, w kształcie koła, z zadaszoną drewnianą altaną pośrodku. Pod altanką stoi kilka ławek, jedną z nich zajmuje nasza dziewczyna. Konstrukcję z drewna ze wszystkich stron otulają krzewy i rabaty. Założę się, że to miejsce cudownie wygląda latem, kiedy wszystkie kwiaty są w pełnym rozkwicie.

Gdy podchodzę, Lo podnosi wzrok, marszcząc brwi.

– Wszystko okej? Czy coś się stało?

– Wyluzuj. – Siadam obok niej. – Nic się nie stało. Chcę z tobą pogadać.

Przygląda mi się z ciekawością.

– W porządku – mówi przeciągle i widzę, że nadal jest zupełnie skołowana.

– Nie przyszedłem tu po to, by wpływać na twoją decyzję, ale muszę ci powiedzieć, że to nie mogę być ja.

– Dlaczego nie? – Przeszywa mnie tymi wspaniałymi zielonymi oczami, o których marzę.

– Dopiero w grudniu kończę osiemnaście lat. Nie mogę legalnie się ożenić bez zgody rodziców.

– Chociaż mama by mnie nie powstrzymała, nie potrafiłbym zaufać jej w kwestii czegoś tak istotnego.

– Sądziłam, że jesteś w tym samym wieku co my.

– Wszyscy tak myślą, a ja nie wyprowadzam ich z błędu.

– Dlaczego nie powiedziałaś nic, gdy byliśmy w chacie?

Wzruszam ramionami.

– Chłopaki się nie zorientowały, a ja wolałem pogadać z tobą w cztery oczy. I tak nikt nie wierzy, że mogłabyś wybrać mnie.

– Przestań. – Ujmuje moją twarz w dłonie. – Nie zachowuj się tak. Myślałam, że ten cały syf mamy za sobą. – Przygląda mi się badawczo. – Znaczysz dla mnie tyle samo co inni.

– Wiem. – Posyłam jej uspakajający uśmiech.

– Czyżby? – Ścisza mnie lekko. – Wiesz, jak bardzo cię kocham? Bo cię kocham, Galen. – Oczy Lo dziko płoną. – Nie ułatwiałeś mi tego, ale serce wie. Cholernie cię kocham.

Emocje wzbierają w mojej klatce piersiowej i zatykają mi gardło.

Robimy ruch w tym samym czasie, nasze usta zderzają się w namiętym pocałunku, który potwierdza wszystkie uczucia. Zamykam oczy i obejmuję jej kark, zdumiony głębią kłębiących się we

mnie emocji.

Nie sądziłem, że mogę czuć tak wiele wobec dziewczyny, dopóki Harlow Westbrook nie wkroczyła w nasze życie, rzucając nas na kolana tym swoim seksownym urokiem, ostrym dowcipem, byстрыm intelektem i żarliwą lojalnością. Mam nadzieję, że w nas odnajduje to samo, ponieważ ja już wiem, że nigdy nie znajdę drugiej takiej kobiety.

– Aniele – dyszę przy jej ustach, kiedy w końcu przerywamy pocałunek. – Nigdy nie pokocham nikogo tak, jak kocham ciebie.

Opieramy się czołami, wciąż się obejmując.

– To niemożliwy wybór. Taki, którego nie chcę dokonać – przyznaje Lo.

– Nie dręcz się tym, kochanie. – Pocieram kciukiem jej dolną wargę. – Nie taka była nasza intencja. – Kusi mnie, by powiedzieć, że to przecież tylko świstek, ale nie chcę sprowadzać małżeństwa do czegoś tak trywialnego. Nie po naszej dyskusji, którą odbyliśmy z chłopakami w chacie. Z udręki Lo jasno wynika, że małżeństwo jest dla niej bardzo ważne, nie będę więc umniejszał jego wartości.

Lo przygryza wargę, wzdychając i kładąc ręce na kolanach.

– Nienawidzę tego. To jak zawody. Jak proszenie matki, by wybrała ulubione dziecko. – Odwraca wzrok. – Nie potrafię tego zrobić. Nie chcę nikogo z was skrzywdzić. To nie w porządku. – Spogląda na mnie. – Znajdziemy inny sposób.

– Nie ma na to czasu. – Chwytam jej dłonie i podnoszę do swoich ust. – Poradzimy sobie z każdą decyzją, którą podejmiesz. Nadal jesteś nasza, a my nadal jesteśmy twoi. Poślubienie jednego z nas tego nie zmieni.

Zostawiam Lo z jej myślami i wracam do chaty.

– Dzięki, kurwa, że wróciłeś. – Caz przeczesuje dłonią włosy. – Ten cały weselny syf mnie dobija.

Wieszam kurtkę i uśmiecham się krzywo.

– Wygląda na to, że jedynie ja i Theo nie robimy dramy.

– Theo wie, że Lo go wybierze.

– Nie chodzi o to. Theo jest pewny jej uczuć do niego. Nie będzie się przejmował, jeśli Lo zdecyduje się na kogoś innego.

– O czym z nią rozmawiałeś? – pyta, zapraszając mnie gestem do kuchennego stołu.

– Powiedziałem jej, że mój wiek może być problemem.

Lo jest najstarsza, w kwietniu skończyła osiemnaście lat. Caz i Theo mieli swoje osiemnastki w lipcu, a Saint obchodził urodziny na początku sierpnia. Jestem dzieciakiem w naszej ekipie, lecz nie rozwodzimy się nad tym, dlatego – jak przypuszczam – nigdy nie przyszło to chłopakom na myśl.

– Cholera jasna. Zupełnie o tym zapomniałem.

– To nic wielkiego. – Wzruszam ramionami. – Przynajmniej będzie mieć trochę łatwiejszy wybór.

Następnych kilka godzin spędzamy na ślęczeniu nad stronami internetowymi, zdobywając informacje na temat uzyskania zezwolenia na zawarcie związku małżeńskiego i dowiadując się o wszystkim, czego możemy potrzebować, aby zorganizować naszej dziewczynie wyjątkowy dzień. Nie możemy niczego przedsięwziąć, dopóki nie porozmawiamy z Theo i Saintem o tym, gdzie powinna się odbyć ceremonia. Ślub w kościele w Lowell czy w Prestwick lub w innym miejscu, w którym jesteśmy znani, odpada, więc najlepszą opcją będzie urząd miasta, ale musimy porozmawiać z chłopakami i Lo, aby się upewnić, że popierają nasz wybór. Wtedy będziemy mogli coś zaplanować.

Drzwi frontowe otwierają się z hukiem. Obracam się na krzesło i widzę, jak Saint wpada do domu niczym burza.

– Co tam? – pytam, wyczuwając jego podły nastrój.

– Ten dupek zadzwonił do mnie, kiedy byliśmy u jubilera. – Gotuje się ze złości. – Dziś wieczorem mamy wrócić do domu.

– Oż kurwa. – Caz kładzie łokcie na stole i opiera brodę na dłoniach. – Nie chcę wyjeżdżać.

– Do bani – komentuje Theo. – Ale mogliśmy się tego spodziewać.

– Myślałem, że zostaniemy tu przynajmniej do niedzieli. – Caz robi kwaśną minę.

- Gdzie Lo? – Saint rozgląda się po pomieszczeniu.
 - W ogrodzie na skraju lasu – wyjaśniam.
 - Pójdę po nią. Zaczynajcie się pakować – zarządza Saint i wychodzi, trzaskając drzwiami.
 - Kupiliście pierścione? – dopytuję.
 - Pierścionki – odpowiada Theo, uśmiechając się szeroko. – Zaręczynowy i obrączkę.
- Wyciąga z kieszeni dwa pudełeczka i szybko pokazuje nam ich zawartość.
- Dobry wybór. – Ściskam jego ramię. – Spodobają się jej.

Nie wyglądają tradycyjnie, ale Lo nie jest przecież tradycyjną panną młodą. Zawsze chodziła swoimi drogami i cieszę się, że chłopaki wybrali takie pierścionki, które podkreślają jej osobowość.

- Mamy też kwiaty i szampana – dodaje. – Ukryte w aucie.

Pędzimy na górę do naszych pokoi, zaczynamy pakować graty, a niedługo potem słyszymy dudnienie kroków na schodach. Kiedy kończę, idę do sypialni Lo, żeby sprawdzić, jak sobie radzi.

- Potrzebujesz wsparcia? – pytam, opierając się biodrem o framugę.

- Mógłbyś przynieść moje przybory toaletowe z łazienki?

– Pewnie. – Wchodzę do jej pokoju, meandruję między kupkami ciuchów i najróżniejszych przedmiotów, po czym zatrzymuję się przy niej, żeby szybko ją pocałować.

Lo podaje mi dużą zapinaną torbę z fioletowym wzorem w panterkę.

- Po prostu wrzuć je wszystkie tutaj.

Pakuje rzeczy z łazienki i pomagam Lo włożyć resztę ubrań do worka marynarskiego, a następnie zapinam zamek i wynoszę bagaż z pokoju, ignorując protesty dziewczyny. Saint wyłania się ze swojej sypialni w tym samym czasie, chwyta obie nasze torby i pędzi biegiem w dół schodów.

Ładujemy się do samochodu, a Harlow uruchamia alarm i zamyka frontowe drzwi. Kiedy Saint pomaga jej usiąść na miejscu pasażera, wysyłam wiadomość do mojej mamy, że jutro do niej wpadnę. Codziennie kontaktuję się z panią Murphy, gospodynią i zarazem opiekunką, którą zatrudniłem do pilnowania mamy, stąd wiem, że znowu poszła w tango, bo zniknęła na dwadzieścia cztery godziny. Chciałbym móc powiedzieć, że mnie to zaskoczyło, ale prawda jest taka, że się tego spodziewałem. Stres związany z wybuchem i jej codzienne odwiedziny w szpitalu w końcu ją dopadły i wróciła do uzależnienia.

Mówiąc to, czuję się jak egoistyczny dupek, ale ten tydzień spędzony tutaj, z dala od tego całego syfu, który zrzucają na mnie Sinner i mama, był prawdziwą ulgą. Czasami mam po prostu dość własnego życia.

Gdy odjeżdżamy, zerkam na chatę, żałując, że nie mogę dalej się ukrywać przed obowiązkami, ale przecież zdawałem sobie sprawę, że to tylko chwilowe wytchnienie. Czas wrócić do rzeczywistości i kiedy opieram głowę o szybę, zastanawiam się, co za gównoburza czeka nas w Lowell.

11 - Harlow

Żółć podchodzi mi do gardła, gdy Saint skręca land roverem w kierunku podjazdu mamy, i wyraźnie wzdrygam się na widok niegdyś tak kochanego przeze mnie domu. Sinner zniszczył nawet to. Zbrukał i podeptał wszystkie cudowne, szczęśliwe chwile, które dzieliłam z rodzicami w tym miejscu. Nie powinnam obawiać się powrotu do domu. Ale się obawiam. Nie mam pojęcia, co nas czeka za tymi pięknymi drzwiami. Saint przez całą drogę milczał i nie wiem, czy to dlatego, że martwi się tym, czego oczekuje Sinner, czy może się irtuje, bo jeszcze nie podjęłam decyzji.

Saint parkuje w garażu i powoli wysiadamy z samochodu. Nikt się nie odzywa. Wygląda to tak, jakby wisiał nad nami cień zagłady.

– Rany, ten syf jest przygnębiający – mówi Caz, wypakowując nasze torby i kładąc je na podłodze garażu. – Powinniśmy polampartować.

Szczerzy zęby w uśmiechu, a moje usta drgają.

– Tego słowa nie znam – przyznaję. – Zgaduję, że to oznacza imprezę.

– Bezsprzecznie – odpiera, strzelając wargami, kiedy wypowiada spółgłoskę „P”, i zarzuca na mnie ramię. – Powinniśmy się najebać. Łabędzi śpiew, nim spadnie na nas całe to gówno.

– Brzmi dobrze. Założę się, że Ashley wie, jak imprezować.

– Wybadaj grunt – poleca Saint. – Ale nie rób żadnych konkretnych planów. Nie wiemy jeszcze, czego chce Sinner.

Piszę wiadomość do Ashley Shaw i chowam do kieszeni telefon, idąc za chłopakami do domu przez pralnię.

Theo podchodzi do jednej z szafek w kuchni i wyciąga stosik menu na wynos.

– Pizza? – sugeruje, a wszyscy kiwają potakująco głowami.

Dzwoni z zamówieniem, ja tymczasem kręcę się po parterze, szukając mamy. Saint idzie za mną, a Caz i Galen zanoszą nasze bagaże do sypialni.

Otwieram i zamykam wszystkie drzwi na parterze, lecz nigdzie nie ma śladu życia, co jest dość dziwne, bo samochód mamy i pick-up Sinnera stoją w garażu.

– Podjęłaś już decyzję? – wyrzuca z siebie Saint, gdy zaglądam do gabinetu taty.

Kręcę głową.

– Miałam tylko kilka godzin, by o tym pomyśleć. Musisz dać mi więcej czasu.

Szura stopą, przesuwając dłonią w przód i w tył po swoich przyciętych kosmykach.

– Próbuję zachować cierpliwość, ale ciężko mi to idzie.

Uśmiecham się i podchodzę do niego.

– Och, wiem o tym aż za dobrze, Saintly. – Obejmuję dłońmi twarz chłopaka i mocno całuję go w usta, po czym stykamy się czołami. – Obiecuję, że nie potrwa to długo, ale nie poganiaj mnie. Ta decyzja jest zbyt ważna, żeby podejmować ją w pośpiechu.

Oplata mnie ramionami, a ja przyciskam głowę do jego piersi, sycąc się siłą i ciepłem, które z niego emanują.

– Nie chcę naciskać. Po prostu czasami nie mogę się powstrzymać.

Z moich wtulonych w jego klatkę piersiową ust wydobywa się stłumione parsknięcie.

– Nigdy się nie zmieniaj – mówię, gdy czuję, jak się napina. – Kocham cię takim, jaki jesteś.

Zapada cisza. Podnoszę głowę, spoglądam na niego i uśmiecham się na widok szoku na twarzy Sainta. Nigdy nie wyznałam mu, że go kocham, ale jest najbardziej arogancki z moich chłopaków i byłam pewna, że o tym wie. Jednak w naszej relacji zawsze istniały niedopowiedzenia, więc nic dziwnego, że w to nie wierzy.

Zastanawiam się, czy ktoś kiedykolwiek powiedział mu, że go kocha.

Sinner nie byłby do tego zdolny, w tej kwestii jestem bardziej niż pewna, ponadto Saint nigdy nie poznał swojej matki.

– Kocham cię, Saincie Lennoxie. – Patrę mu w oczy, gdy wypowiadam te słowa. Mój głos rozbrzmiewa głośno i dumnie. – Myślę, że zakochałam się w tobie w chwili, gdy tego dnia w magazynie zobaczyłam cię pierwszy raz.

– Kochasz mnie? – bełkocze z niedowierzaniem i nadzieją, które zarówno mnie ranią, jak i uszczęśliwiają.

– Absolutnie całkowicie. – Kładę dłonie na jego policzkach i całuję go delikatnie, wlewając w ten pocałunek wszystko, co do niego czuję, a on czule pieści mnie wargami w niezwykle sposób, który powoduje, że serce niemal wyskakuje mi z klatki piersiowej.

Ten chłopak stanowi zagadkę, ale niczego bym w nim nie zmieniała. Jest idealny.

– Teraz i zawsze – dodaję. – Do końca świata.

– Lo. – Jego pełen emocji głos brzmi niewiele głośniejsz niż szept. – Wiem, że zakochałem się w tobie tego dnia, kiedy się poznaliśmy, ponieważ od pierwszej sekundy zawładnęłaś moimi myślami. – Wplata mi dłonie we włosy i chwyta za kark, jeszcze bardziej przybliżając nasze twarze. – Ale do niedawna nie zdawałem sobie z tego sprawy, bo nigdy nie doświadczyłem miłości. Ty mnie jej nauczyłaś.

Łzy pojawiają się w moich oczach, a w sercu wzbiera tyle uczuć, że mam wrażenie, że mogłoby pęknąć.

– Jestem w twoim posiadaniu, masz moje ciało i duszę. – W jego wzroku widzę uwielbienie. – Ja też cię kocham, Harlow. Zawsze kochałem. Zawsze będę kochać.

Przyciągamy się jak magnesy, przytulając się do siebie i całując tak, jakby miało nie być jutra. Nasze serca biją zgodnym rytmem, gdy chłoniemy siebie nawzajem, a im dłużej to trwa, tym namiętniejsze stają się pocałunki. Z radością mogłabym zostać tu, w ramionach Sainta, ale muszę podjąć decyzję i nie chcę tego procesu przeciągać, ponieważ to nie fair w stosunku do każdego z chłopaków.

Niechętnie odrywam się od ust Sainta i kładę głowę na jego klatce piersiowej.

– Sprawiasz, że wszystko ma sens, księżniczko – szepcze Saint. – I pogodzę się z każdą twoją decyzją.

Nie wiem, czy tymi słowami próbuje przekonać siebie czy mnie, jednak w głębi duszy oboje zdajemy sobie sprawę, że to kłamstwo.

Idę na górę w poszukiwaniu mamy, ale tutaj też jej nie ma. Musieli wyjść z domu, nie zabierając samochodów. Jest sobotni wieczór, więc pewnie są gdzieś na kolacji i planują upić się do nieprzytomności, jak zwykle. To oczywiste, że Sinner wezwał nas tu, żeby zrobić nam na złość, więc wysłałam wiadomość do Ashley, informując ją, że spotkamy się później na imprezie. Jeden ze sportowców z Akademii Lowell urządza otwartą bibę, która zapowiada się na czyste szaleństwo. Teraz zdecydowanie przydałoby mi się trochę rozrywki.

Nie zawracam sobie głowy rozpakowywaniem i kładę torbę na podłodze w garderobie, mając nadzieję, że prędzej czy później wrócimy do stodoły. Ostatnio przebywanie w tym domu sprawia, że cierpnie mi skóra. W stodole od razu poczułam się jak u siebie, zdecydowanie tam wolałabym mieszkać. Zakładam na uszy słuchawki i puszczałam Paramore, po czym opadam na łóżko, próbując ogarnąć mętlik w głowie.

Theo woła mnie z dołu, kiedy przyjeżdża pizza. Podczas posiłku wypijamy kilka piw. Rozmowa się nie klei, ale przynajmniej dzięki mojej niedawnej rozmowie z Saintem zniknęło to napięcie, które czuliśmy w samochodzie. Sprzątam talerze, gdy rozlega się brzęczenie telefonu. Saint wyciąga komórkę i marszczy brwi, pocierając kark.

– Co jest? – pyta Galen, natychmiast czujny.

– To Sinner. Wezwał nas do piwnicy.

– Do piwnicy? – Czuję, jak unoszą mi się włosy na karku.

Był tam cały ten czas?

– Co on, do cholery, robi w naszej miejscówce? – zastanawiam się.

Sinner schodzi tam jedynie po to, by wyszczekiwać rozkazy lub delegować chłopaków do wykonywania jego poleceń.

Czy żadne miejsce nie jest bezpieczne? Każde musi zbrukać?

– Ten dupek potrafi natychmiast zepsuć mi humor – syczę, wrzucając naczynia do zmywarki. –

Mam ochotę walnąć go w tę jego zadowoloną gębę, gdy tylko go zobaczę – ostrzegam. Buzuje we mnie wiele emocji, które szukają ujścia.

– Będziesz musiała poczekać na swoją kolej – cedzi Saint. – Jeśli choć krzywo na ciebie spojrzysz, wylądować na glebie.

– Pamiętajcie o stawce – ostrzega nas Theo. – Uspokójcie się wszyscy, do cholery.

Udajemy się do piwnicy, otwieramy drzwi i gęsiego schodzimy na dół. Jesteśmy w połowie schodów, kiedy słyszymy świszczący dźwięk, a zaraz po nim przepelnione bólem krzyki mamy. Żółć podchodzi mi do gardła i wpadam na plecy Sainta, który zatrzymuje się w pół kroku.

– Wracaj na górę – rozkazuje cichym głosem i patrzy na mnie błagalnie, żebym choć raz w życiu zrobiła to, o co prosi.

Powinien być mądrzejszy.

– On chciał, żebyśmy to zobaczyli, w przeciwnym razie nie wezwałby nas wszystkich. Ruszcie się. – Odpycham go, ignorując strach.

– Lo. – Galen kładzie mi z tyłu rękę na ramieniu.

– Wiem – wykrztuszam, gdy do naszych uszu dociera kolejny udręczony krzyk. – Idźcie! – Wpycham się na Sainta. – Musimy jej pomóc.

Mało się nie przewracam, kiedy moim oczom ukazuje się obrzydliwa scena. Dławi mnie panika, gdy z przerażeniem patrzę na mamę.

Kanapy zostały przesunięte pod ściany, aby zrobić miejsce dla nowego łóżka z baldachimem. Ale to nie jest zwykłe łóżko. Z każdego rogu zwisają łańcuchy podtrzymujące jakąś huśtawkę do uprawiania seksu, do której została przywiązana moja mama. Huśtawkę wykonano z wytrzymałej czarnej skóry i wyposażono w strzemiona oraz wycięcia ułatwiające dostęp do ciała. Mama jest kompletnie naga, a Sinner pieprzy ją w cipkę, podczas gdy jego odrażający łysy kumpel z dziarami na gębie wbija się w jej tyłek.

Za każdym razem, kiedy trafiam na tego zboka, robi mi się niedobrze. Łysol szarpie głowę mamy do tyłu i uśmiecha się do mnie, oblizując usta, gdy jego wzrok wędruje po moim ciele.

Kolejni dwaj faceci klęczą na łóżku, każdy po jednej stronie, głaszczą swoje sterczące pały, obmacując mamę i ciągnąc ją za cycki. Fala bólu uderza mnie w brzuch, więc łapię Sainta za tył koszulki, żeby się uspokoić.

Te obrazy wystarczą, bym miała koszmary, ale tym, co sprawia, że nigdy nie zapomnę tego widoku, są rozognione, krwawiące ślady bicia na piersiach, brzuchu i nogach mamy.

Sinner zerka przez ramię, szczerząc zęby w uśmiechu jak obłąkany szaleniec, pompując biodrami i wdzierając się w moją matkę, gdy unosi bicz i strzela nim w jej krwawiące ciało.

Pokazuje, jak bardzo jest chory i wynaturzony. Kurtyna opadła i wszystko stało się jasne. Sinner nie ukrywa niczego – ani prawdziwego rozmiaru swojego szaleństwa, ani niezdolności do kochania, ani pragnienia krzywdzenia mojej mamy, mnie i Sainta. Jest naprawdę żywym, realnym potworem. Nocną bestią z horrorów, która budzi się do życia.

Głowa mamy zwiesza się bezwładnie, gdy kolejny, rozdzierający serce krzyk przenika powietrze. Jej głos brzmi ochryple, struny głosowe są znękane tak jak ciało. Krew gotuje się w moich żyłach, a oczy zasnuwa mi warstwa czystej wściekłości. Reaguję instynktownie. Wyciągam stridera i rzucam się na Sinnera, zanim ktokolwiek zdąży mnie powstrzymać. Wskakuję na łóżko, chwytam jego głowę i szarpie nią do tyłu. – Każ tym zwyrolom przestać – warczę, przykładając ostrze do gardła mężczyzny. – Albo wypatroszę cię jak obrzydliwą świnię, którą jesteś. – Lubię, gdy się tak przyciskasz. – Napiera na mnie tyłkiem, jakbym nie trzymała mu noża przy skórze. – Dołącz do nas. Możesz zastąpić moją bezużyteczną dziwkę. – Wygina szyderczo usta, gdy spogląda na posiniaczone i zakrwawione ciało mamy, po czym wyciąga z niej fiuta. Dupek gwałcący ją analnie, wypycha do przodu biodra, patrząc na mnie tak, jak gdybym była jego następnym posiłkiem.

– Zabieraj swojego brudnego kutasa z mojej matki albo odetnę ci go i wepchnę do gardła.

Łysol uśmiecha się krzywo, wbijając się mocniej, jakbym nie stanowiła dla niego żadnego zagrożenia. Mam dość dupków, którzy mnie ignorują i nie doceniają moich możliwości.

Błyskawicznym ruchem sięgam do tyłu, wyciągam z kieszeni sztylet i rzucam nim w niego,

obserwując z ponurą satysfakcją, jak wbija się w ramię. Z łatwością mogłam trafić typa w serce i o mały włos prawie zapomniałam o rozwadze, ale stawką jest zbyt wiele istnień i muszę wykazać się sprytem.

Choć bardzo chciałabym ich wszystkich zaszlachtować i posiekać na kawałki, aż przestaną przypominać ludzi, jedynym, co w ten sposób osiągnę, będzie dożywocie za kratkami i pewna śmierć dla moich chłopaków, więc biorę w cugle gniew, napominając siebie, że jeszcze nadejdzie ich czas. Pograżę tych gnoi.

Łysol zatacza się do tyłu, spada z łóżka i potyka o coś. Z rykiem owija palce wokół rękojeści sztyletu, ciągnie i wrywa go z ciała, sycząc z bólu. Z rany spływa krew, a sztylet uderza o ziemię.

Galen rzuca się do przodu, łapie go i uśmiecha się na widok emblematu z aniołem na uchwycie. To on parę tygodni temu dał mi zestaw sztyletów w ramach gestu pojednawczego i wiedziałam, że kiedyś ich użyję, więc zawsze nosiłam kilka z nich przy sobie.

Łysy oblech odsuwa się na bok, a ja dopiero teraz zauważam martwe ciało u jego stóp. Nigdy wcześniej nie widziałam tego człowieka. Wygląda młodo, nie może mieć więcej niż trzydzieści lat. Jest ubrany w skózaną kamizelkę Sainthood, a jego palce zaciśnięte są wokół pistoletu, który najwyraźniej mu się nie przydał. Szkliste oczy bezmyślnie wpatrują się w przestrzeń, a zaschnięta krew otacza dziurę po kuli między brwiami.

Przypuszczam, że to facet, którego Saint zatrudnił, żeby miał na oku mamę. Jeśli Sinner się zorientował, z jakiego powodu tu był, oznacza to kłopoty dla Sainta, więc modlę się, aby ta tajemnica umarła wraz z nim.

Dwa pozostałe zboki wstają z łóżka, cofają się i czekają na instrukcje Sinnera, a kutafon z wydziaraną gębą przyciska dłoń do ramienia, próbując zatamować krwawienie. Posyła mi spojrzenie obiecujące zemstę, ale mam to gdzieś.

– Caz! – wołam, przyciskając nóż do szyi Sinnera. – Uwolnij moją mamę.

Czekam, aż mama zacznie protestować, nawet jeśli ledwo kontaktuje, jednak nie robi tego. Unosi wzrok i w jej zmęczonych zielonych oczach dostrzegam tylko ulgę i niewyobrażalne cierpienie.

– Na twoim miejscu bym się pilnował – stwierdza chłodno Sinner, gdy Caz wspina się na łóżko.

– Znasz karę za nieposłuszeństwo wobec szefa. – To nie jest oficjalna sprawa Sainthood – warczy Saint.

– To nie ma znaczenia – odpowiada Sinner, a jego głos brzmi dziwnie spokojnie jak na człowieka z nożem przyciśniętym do tętnicy szyjnej. Wzmacniam nacisk ostrza, wyczuwając moment, w którym nacina mu skórę. Sinner nawet się nie wzdryga, co mnie kurewsko irytuje.

– Zostaw ją – syczy łysol, kiedy Caz próbuje rozwiązać mamę. – Słyszałeś swojego szefa.

– Wiesz, do czego jestem zdolna – ostrzegam Sinnera. – Nie potrzebuję zbytnej zachęty, żeby cię zabić. Wkurzaj mnie dalej i sprawdź, jak to się dla ciebie skończy.

– Nie mogę uwierzyć, że tak bardzo się pomyliłem co do ciebie. Imponujesz mi, kotku. Sprawiaś, że mój kutas jest twardy jak skała. Zresztą sama zobacz.

– Spasuję. Nie mam ochoty ponownie witać się z pizzą, którą właśnie zjadłam.

Ponownie chichocze, a mnie nie podoba się to, że najwyraźniej go bawię. Na siłę przypominam sobie wszystkie powody, dla których nie mogę zabić Sinnera, bo jeszcze chwila i poderżnę mu gardło.

– Zdejmijcie Gianę – poleca Saint głosem pełnym hamowanej wściekłości, otwarcie ignorując instrukcje ojca.

Theo z Cazem uwalniają moją matkę z łańcuchów, po czym podnoszą ją z huśtawki i niosą na kanapę. Galen chwyta niebieski koc z krzesła i przykrywa nim mamę.

– Nie wiem, co chciałeś osiągnąć, wzywając nas tutaj – mówi Saint, odwracając się do swojego ojca. – Ani dlaczego uporczywie załazisz mi za skórę.

Theo podchodzi do mnie od tyłu, kładzie rękę na moim ramieniu i zachęca wzrokiem, żebym odpuściła.

– Twoja mama cię potrzebuje – szepcze i to chyba jedyna rzecz, jaką mógł mi powiedzieć w tej chwili.

Niechętnie cofam nóż i zeskakuję z łóżka.

Sinner też gramoli się na dół i uśmiecha krzywo, ruszając w moim kierunku. Saint przyciąga mnie do siebie i oplata ramieniem w pasie, a Theo staje z drugiej strony i patrzy na Sinnera wyzywająco.

Psychol zatrzymuje się bezpośrednio przede mną. Jest całkowicie nagi, jego obleśny fiut stoi na baczność.

– Nie mogę zdecydować, czy jesteś niewiarygodnie bystra, czy niewiarygodnie głupia – stwierdza, strzelając palcami na jednego ze swoich sługusów.

Pozostali trzej mężczyźni, wszyscy członkowie zarządu, zaczynają się ubierać. Najniższy z nich robi krok do przodu i podaje Sinnerowi zapalonego papierosa.

Zwyrol podnosi fajkę do ust, zaciąga się i wydmuchuje mi dym prosto w twarz. Jego niebieskie oczy mienią się wesołością i nie mogę rozgryźć, w jaką grę tutaj gra.

– Masz jaja, Harlow Westbrook – mówi, nachylając się w moją stronę.

Saint szarpie mnie do tyłu, za co jestem wdzięczna, ponieważ jeśli ten pozeb zbliży się choćby o centymetr, odetnę mu kutasa.

– Uważaj, żebyś nie posunęła się za daleko – grozi. – Ponieważ jeszcze nawet z tobą nie zacząłem.

12 - Harlow

Wysłałam wiadomość do Ashley i powiadamiam ją, że nie damy rady przyjść na imprezę, przy okazji upewniam się też, że nadal jesteście umówione na jutro rano. Caz zanosí mamę do mojego pokoju i delikatnie kładzie na łóżku. Galen podaje mi apteczkę, Theo stawia na stoliku nocnym szklankę wody i tabletki przeciwbólowe, natomiast Saint przynosi z sypialni mamy jej koszulę nocną. Galen kładzie obok mnie miskę z letnią wodą oraz ręcznik, po czym całuje w czubek głowy.

– W razie czego będziemy po drugiej stronie korytarza – mówi Saint, a ja przytakuję, przełykając ślinę.

Chłopaki przenoszą się do sypialni Sainta, a ja zaczynam opatrywać rany mamy. Kiedy ją myję, ledwo mogę oddychać przez gulę zaciskającą gardło. Mama jest ledwo przytomna. Wpatruje się w ścianę, gdy delikatnie obmywam jej skaleczenia. W oczach zbierają mi się łzy i walczę z odruchem wymiotnym, nakładając maść odkażającą na rany rozsiane na klatce piersiowej. Chciałabym móc wykąpać mamę, ale za bardzo cierpi. Po twarzy matki spływają ciche łzy, kiedy zakładam opatrunki najlepiej, jak tylko potrafię. Pomagam jej włożyć koszulę nocną i wtedy zauważam, że z jej odbytu wycieka krew. Nie mogę się opanować i szloch wrywa się z moich ust, gdy ostrożnie przytulam ją do siebie. Mam gdzieś, co zaszło między nami w ciągu ostatnich kilku tygodni. W tej chwili zależy mi tylko na tym, by wyrwać ją ze szponów tego skurwiela. Przywiera do mnie bezwładnymi ramionami i cicho łka. Chcę na nią krzyknąć, potrząsnąć, żeby się opamiętała, zażądać, żeby wyjaśniła, co, do kurwy nędzy, wyprawia. Pragnę nalegać, by powiedziała wszystko, ale nie mogę tego zrobić, kiedy jest tak zmaltretowana i ma psychikę w strzępach.

Wycieram krew z tyłka mamy, cały czas płacząc. Mordercza wściekłość miesza się z bezradnością, gdy zmieniam pościel i wpycham zakrwawione prześcieradło do kosza. Podaję mamie tabletki przeciwbólowe, po czym układam ją w łóżku, a sama siadam w fotelu i przykrywam się kocem, z przeszywającym bólem serca obserwując, jak zasypia.

– Co z nią? – pyta Galen, godzinę później wślizgując się do pokoju.

Kręcę głową, ponieważ nie mogę wydusić z siebie ani słowa. Galen delikatnie podnosi mnie na nogi i otacza miękkim uściskiem.

– Nic jej nie będzie. Jest twarda, tak jak jej córka.

Zamykam oczy, wdychając jego zapach i modląc się o siłę, którą nie wiem, czy jeszcze mam. To już za dużo. Najpierw tata. Potem Sariah. Teraz to.

– Popilnuję jej – mówi Galen, odsuwając się trochę.

– Nie musisz tego robić. Jesteś ranny.

– Ty też. – Odgarnia mi kosmyki włosów z czoła. – Będziemy się zmieniać. – Całuje mnie delikatnie, jakbym była porcelanową lalką. – Theo czeka na ciebie w sypialni. Idź odpocząć.

Wymuszam na Galenie obietnicę, że da mi znać, jeśli mama się obudzi lub cokolwiek stanie się w trakcie nocy.

– Saint i Caz są na dole – wyjaśnia. – Czuwają na zmianę, na wypadek powrotu Sinnera.

Po wydarzeniach w piwnicy Sinner natychmiast się ulotnił i siedzimy jak na rozżarzonych węglach, czekając na jego następny ruch. Nie ma mowy, żeby odpuścił mi to, że rzuciłam się na niego z nożem i zraniłam jego zastępcę, ale niczego nie żałuję i gdyby to oznaczało uratowanie mamy od gwałtu, zachowałabym się tak jeszcze raz.

Pukam do sypialni Theo, wchodzę i widzę go siedzącego na łóżku, w spodniach dresowych, z tabletem na kolanach.

– Co z Gianą? – pyta. Natychmiast odkłada tablet, siada prosto i wpatruje się we mnie zmartwionym wzrokiem.

– Jest...

Wybucham niekontrolowanym płaczem, kompletnie rozstrojona. Przez cały tydzień byłam tak

silna, nie poddawałam się wzburzonym uczuciom, walcząc ze smutkiem, jednak teraz nie potrafię się powstrzymać.

Theo zrywa się z łóżka, oplata mnie ramionami i przyciąga do siebie. Płacząc wtulona w jego nagą pierś. Głaszcze mi plecy, wypowiadając słowa pocieszenia i zachęcając, bym dała upust emocjom.

– Przepraszam – mamrocze jakiś czas później, kiedy przestaję szlochać. Wycieram mokre oczy i wilgotną od łez klatkę piersiową Theo. – Nie ma za co przepraszać.

Bierze mnie za rękę, prowadzi do łóżka, kładzie ostrożnie, opierając moją głowę o zagłówek, i po chwili łąduje obok.

– Trup na dole to ten facet, którego Saint umieścił w domu do pilnowania mamy?

Theo potwierdza moje podejrzenia.

– Musiał interweniować i zapłacił za to życiem.

Liczę, że właśnie tak się to potoczyło, bo boję się pomyśleć, co zrobiłby Sinner, gdyby wiedział, że Saint podstawił tego faceta specjalnie do czuwania nad mamą. Fakt, że Saint wciąż oddycha, sugeruje, że Sinner nie ma o tym pojęcia. Jestem wdzięczna za tę małą łaskę. Okropne, że ten człowiek zginął, broniąc mamy, ale – chociaż to samolubne – odczuwam ulgę, iż ten sekret umarł wraz z nim.

Na świecie zamieszkiwanym przez członków Sainthood jest tyle niepotrzebnych śmierci. Sinner tego tak nie postrzega. Wszystko, co się wydarza, stanowi jakiś aspekt ich pracy. Dla niego ludzkie życie nie przedstawia sobą żadnej wartości, co czyni go najbardziej śmiertelnym wrogiem.

Opieram głowę na ramieniu Theo, a on mnie obejmuje.

– Jesteśmy głupi, myśląc, że możemy wygrać? Że możemy pokonać go w jego własnej grze? Ruchów Sinnera nie da się przewidzieć i to mnie niepokoi jak diabli.

– Nie powinno się go nigdy lekceważyć – przytakuje Theo, gładząc moje włosy. – Ale nas też nie. – Unosi mi podbródek i patrzy w oczy. – Kluczowa różnica polega na tym, że my mamy świadomość, że Sinner jest potężnym wrogiem, natomiast on myśli, że nas kontroluje i że nie stanowimy zagrożenia. Jego arogancja przyniesie mu zgubę.

– Nienawidzę czuć się tak bezsilna. Mam wrażenie, że świat wokół nas się wali.

– Rozumiem cię. – Całuje mnie w skroń. – Ale nie pozwolimy na to, żeby wszystko się rozpadło. Mamy konkretne plany, które się powiodą. – Musimy wyrwać ją z jego łap – mówię. – Nie mogę dłużej tego oglądać, a jeśli czegoś nie zrobimy, on ją zabije.

– Nie bój się, Lo. Sinner potrzebuje twojej mamy, by trzymać cię w ryzach. Nie zabije jej.

– Nie, tylko będzie ją bił, tak że mama znajdzie się o włos od śmierci, i pozwoli swoim kumplom ruchać ją do krwi. – Na klatkę piersiową spada mi ogromny ciężar, a ból rozsadza czaszkę. Zaciskam powieki, walcząc z zamętem szalejącym w umyśle.

– Wymyślimy sposób, aby ją chronić. – Masuje moje ramiona. – Jesteś tak spięta, skarbie. Przydałaby ci się relaksująca kąpiel. Pozwól, że się tym zajmę. Mam też jeszcze coś innego, co, jak sądzę, może pomóc.

– W porządku. Pewnie.

Potrzebuję czegoś, co odwróci moją uwagę od chęci chwycenia glocka i wyruszenia w noc, by zapolować na Sinnera.

Theo przygotowuje pachnącą kąpiel, pomaga mi wejść do wanny i znika. Opieram głowę o brzeg, zamykam oczy i zastanawiam się, w jaki, do cholery, sposób mam spośród moich chłopaków wybrać przyszłego męża. Wiem, że to musi się stać. Po wydarzeniach w piwnicy stało się to wręcz konieczne. Oficjalnie Sinner nie będzie mógł mnie tknąć, więc na razie nie pozostanie mu nic innego, jak tylko odwołać drugie zadanie inicjacyjne, które mi wyznaczył. Jednak na pewno poszuka okazji, by przyprzeć mnie do muru i wziąć, czego chce.

„Po ślubie nie możemy tu mieszkać, ale jak mam zostawić mamę samą z tym potworem?”

Drzwi skrzypią i widzę, jak Theo wślizguje się do łazienki. Pozbył się spodni dresowych i stoi przede mną jak go Pan Bóg stworzył, wyglądając niebywale seksownie i absolutnie zachwycająco. Rozpuszczone włosy okalają pasmami jego twarz. Tęsknię za przeczesywaniem ich palcami i pragnę się w nim zatracić. Budzi się pożądanie, siadam więc wyprostowana i robię miejsce, by mój mężczyzna mógł do mnie dołączyć. – Pomyślałem, że może ci to pomóc.

Wchodzi do wanny, podając mi zapalonego skręta.

Rzadko sobie na coś takiego pozwalam, ale teraz muszę przestać myśleć.

– Dobrze mnie znasz.

Biorę kilka machów i wciągam mocny dym głęboko do płuc. Palimy na zmianę w przyjaznej ciszy i nie potrzeba wiele czasu, by poczuć efekty. Czołgam się w kierunku Theo, pluskając wodą, i z szerokim uśmiechem siadam na nim okrakiem.

– Czujesz się już dobrze, kochanie? – Gładzi moje ciało, muskając palcami spód piersi.

– Tak, ale wiesz, co by sprawiło, że poczułabym się naprawdę dobrze? – mruczę, pochylając się, by delikatnie chwycić zębami płatek jego ucha.

– Mój kutas wbity głęboko w twoją cipkę? – Uśmiecha się znacząco, kiedy szczypie sutki, które natychmiast twardnieją.

– Brawo, złoty medal dla zwycięzcy – droczę się żartobliwie. Unoszę biodra, chwytam twardego fiuta i ustawiam się nad nim.

Theo obejmuje dłońmi moją twarz i całuje mnie głęboko. Oboje jęczymy, gdy nabijam się na sztywną pałę.

– Kocham cię – szepczę, pocierając nosem o jego nos.

– Ja też cię kocham.

Poruszam się leniwie, trzymając ręce na ramionach Theo, by móc kontrolować ruchy. Dzięki ziołu znikł ból żeber i dziwię się sobie, dlaczego, do cholery, nie wpadłam na to, by wypalić trochę w zeszłym tygodniu. Theo łapie mnie za biodra, pomagając mi poruszać się w górę i dół po jego pulsującym kutasie, po czym zanurza twarz w moich piersiach, liże je i ssie. Kiedy jesteśmy już blisko orgazmu, klękam na czworakach, a Theo wchodzi we mnie od tyłu. Wbija się jednym szybkim ruchem, lecz wycofuje się już powoli. Robi tak w kółko, raz za razem, przez co znajduję się o krok od szaleństwa. Znajduje palcami lechtaczkę i masuje ją, a drugą ręką trzyma moje biodro i razem dochodzimy, stękając z rozkoszy.

Potem Theo wyjmuję mnie z letniej wody, wyciera do sucha i pomaga mi włożyć jedną ze swoich koszulek. Zwijamy się w kłębek w łóżku i zasypiam błyskawicznie.

Budzę się jakiś czas później w środku nocy z językiem przyklejonym do podniebienia, chce mi się pić. Ostrożnie, by nie obudzić Theo, wyślizguję się spod kołdry i na palcach wychodzę z pokoju. Najpierw sprawdzam, co u mamy. Nadal mocno śpi, a obok na fotelu chrapie Caz. Zaglądam do Galena i widzę go pogrążonego w głębokim śnie, natomiast sypialnia Sainta jest pusta, co oznacza, że pełni wartę na dole. Schodzę na parter i znajduję go przy kuchennym blacie pijącego kawę.

– Hej.

Podskakuje, rozlewając napój na przód koszuli.

– Przepraszam. Nie chciałam cię przestraszyć.

– Czemu nie śpisz?

Przesuwa wzrokiem po moich gołych nogach.

– Chce mi się pić.

Zsuwa się ze stołka i wyjmuje wodę z lodówki.

– Dziękuję. – Całuję go szybko, biorę butelkę, po czym wdrapuję się na stołek obok niego. – Zakładam, że ten drań się nie pojawił – mówię. Saint kręci przecząco głową.

– Najprawdopodobniej nocuje w głównej siedzibie, ale wołałem nie ryzykować.

Rzucam okiem na zegar. Jest piąta rano i myślę, że Sinner raczej nie wróci tu w najbliższym czasie. Lubi pracować do nocach i rzadko kiedy pojawia się przed południem.

– Powinieneś iść do łóżka. Wyglądasz na zmęczonego. – Gładzę cienie pod jego oczami. – Pójdę na jakiś czas popilnować mamy. Wątpię, czy uda mi się ponownie zasnąć, mam zbyt wiele na głowie.

– To psychol. – Saint gotuje się ze złości, a mięsień napina mu szczękę. – Chciałbym móc powiedzieć, że dziwię się, że zrobił coś takiego kobiecie, którą rzekomo kocha, ale przez całe lata widziałem, jak traktował swoje dziewczyny. Jest kompletnym kutafonem i nie sądzę, żeby miał zamiar przestać krzywdzić Gianę. Robi to celowo, by cię sprowokować.

– Dlatego muszę podjąć decyzję. Nie ma czasu do stracenia.

– To prawda – zgadza się Saint, podsuwając mi swoją komórkę. – Chciałem pokazać ci to rano. Czytam wiadomość od Sinnera mówiącą, że w najbliższy piątkowy wieczór odbędzie się spotkanie oddziału juniorów. Zażądał mojej obecności. To mi wystarczy.

Oddaję Saintowi telefon, popijając wodę.

– Czy możemy to zrobić w tak krótkim czasie?

– Będzie ciężko, ale damy radę. Nie tylko Sinner ma przydatne kontakty.

– Super. – Ześlizguję się ze stołka i ciągnę Sainta za ramię. – Chodź do łóżka.

Całuję go przy drzwiach do jego sypialni, powstrzymując się od chęci wejścia do środka. Moja cipka jest niczym zachłanna suka.

Czas marudzi, kiedy go budzę. Nie chce się ze mną wymienić rolą strażnika, dopóki nie grozę brakiem seksu – wtedy wypada z pokoju jak oparzony.

Przykrywam mamę kołdrą i zapadam się w fotel, by pomyśleć. Dzięki ziołu i rozmowie z Saintem mam czystą głowę. Od momentu, gdy wczoraj rano chłopaki przedstawiły swój pomysł dotyczący małżeństwa, moje emocje wariowały, ale teraz już wiem, co powinnam zrobić.

Praktycznie od razu wykluczyłam Theo i Caza. W teorii Theo byłby idealnym mężem, poza tym łączy nas poważna więź. Zna mnie na wylot, a jego czuła opieka, którą zostałam otoczona dziś wieczorem, tylko to potwierdza.

Ale Theo wciąż jest zagubiony, jeśli chodzi o jego seksualność, ponadto między nim a Cazem tli się uczucie i nie zamierzam w to ingerować. Nie chcę wiązać żadnego z nich małżeństwem ze mną, ponieważ to tylko skomplikowałoby sprawy. Wiem, że mnie kochają i że zawsze będą obecni w moim życiu, ale nie pragnę ich ograniczać.

Pozostali więc Galen i Saint. To mój największy dylemat: którego Lennox'a wybrać?

Mogłabym zobaczyć siebie wychodzącą za Galena, ponieważ jego ból przemawia do mnie i reagujemy dokładnie w ten sam sposób. Ze wszystkich moich związków to właśnie ten ewoluował najbardziej. Galen otworzył się przede mną i jest to piękne. Widzę też, jakie życie prowadzi, i prawdopodobnie to właśnie on potrzebuje mnie bardziej niż inni.

Jednak dotyczy to również Sainta. Nigdy nie zaznał miłości, tylko nienawiść. Obserwowałam go dzisiaj nieświadomego – sądzi, że skutecznie ukrywa uczucia, ale nie może tego dłużej robić. Przez cały dzień otwarcie pokazywał swoją wrażliwość.

Po naszej rozmowie podjęłam decyzję, lecz potem wydarzył się ten syf i potrzebowałam czasu, aby się zastanowić i upewnić, że jestem zdecydowana.

I jestem.

Nie dzieje się tak dlatego, że Galen uprzejmie się wycofał, chociaż kocham go za to wyznanie i że próbował złagodzić mój ból. Wszystko się sprowadza do tego, że gdyby nawet Galen nadal był kandydatem do mojej ręki, dokonałabym identycznego wyboru.

Saint to wybór najbardziej oczywisty. Jest przywódcą oddziału juniorów, synem Sinnera i ma największą siłę przebicia – ale to też nie żaden powód. Ze wszystkich moich chłopaków Saint byłby najbardziej zdruzgotany, gdybym go nie wybrała. Postrzegaliby to jako odrzucenie, zniszczyłabym go.

Inni to zrozumieją i zgodzą się z moją decyzją, jestem tego pewna, ale Saint zawsze będzie nosił ten ból w sercu. Nie mogę skrzywdzić go w ten sposób. Za bardzo go kocham, by mu tego nie dać.

Jeśli mam być szczerą sama ze sobą, Saint zawsze stanowił mój pierwszy wybór, ponieważ to w nim zakochałam się najpierw – w wieku trzynastu lat, gdy przeżywałam jedno z najgorszych momentów w życiu. Ta więź, którą stworzyliśmy tamtego dnia, nigdy nie zniknęła.

Uśmieciam się do siebie, kiedy uczucie niepokoju w piersi znika i zastępuje je pewność. Motyle atakują brzuch, trzepocząc i sprawiając, że mam zawroty głowy. Kiedy chłopacy po raz pierwszy zasugerowali mi pomysł małżeństwa, uznałam, że oszaleli. Ale teraz wychodzi na to, że znają mnie lepiej niż ja sama, ponieważ ślub nie jest środkiem do celu, nie jest ciężarem. Wydarzyłyby się bez względu na wszystko. I jestem podekscytowana.

Chcę poślubić Sainta i każdy, kto powie, że w naszym wieku jeszcze dobrze nie wiemy, co kryje się w sercach, niech się wali, bo nie ma pojęcia o czym, do cholery, mówi. Zawsze marzyłam o takim małżeństwie jak moich rodziców, lecz okazało się, że ich związek nie był tak bajkowy, jak sobie

wyobrażałam.

To, co łączy mnie z Saintem i ze wszystkimi moimi chłopakami, jest tak kurewsko prawdziwe, jak to tylko możliwe. Skoczyliby za mną w ogień, a ja za nimi. Nie owijamy prawdy w bawełnę, bez względu na to, jak byłaby bolesna. Walczymy tak ostro, jak się pieprzymy. Jednak kiedy trzeba, stoimy za sobą murem bez zadawania zbędnych pytań.

Ich miłość to nie tylko tęcze i jednorożce. Bywa ciężko i czasami cierpimy, ale nie chciałabym czegokolwiek innego, ponieważ stanowimy drużynę. Może i poślubię Sainta Lennox, ale w głębi serca poślubię ich wszystkich i nic ani nikt nas nie rozdzieli.

Zwłaszcza nie Neo „Sinner” Lennox.

13 - Harlow

– Dokąd idziesz? – pyta Caz, wchodząc leniwie do kuchni i przecierając zmęczone oczy, gdy zabieram kurtkę z oparcia krzesła.

– Mam kilka spraw do załatwienia – odpowiadam wymijająco. Nie chcę, by wiedzieli, że coś kombinuję.

– Pójdę z tobą – proponuje, tłumiąc ziewanie.

Kręcę przecząco głową i szczypię go w nos.

– Nie. To coś, co muszę zrobić sama.

– Kochanie. – Kładzie ręce na moich biodrach. – Lepiej, żebyś nie wychodziła bez naszej eskorty. Zwłaszcza po tym, co się wczoraj wydarzyło. Sinner jest nieprzewidywalny.

– Wiem, jak o siebie zadbać. Mam glocka i nóż, poza tym będę z Ashley.

– Tak? – W zdziwieniu unosi brew. – Nie sądziłem, że jesteście ze sobą tak blisko.

– Bo nie jesteśmy, ale Ash pomaga mi w pewnej sprawie. – Znowu szczypię go w nos. – Ważnej sprawie. – Daję mu szybkiego całusa. – Sekretnej sprawie.

– Saintowi to się nie spodoba – wzdycha.

– Wróć, zanim w ogóle się zorientuje, że mnie nie ma. – Zwilżam językiem wargi. Podoba mi się ten natychmiastowy głód, który błyszczy w oczach Caza, i to, jak jego wzrok automatycznie spada na moje usta. – A tak w ogóle spotkajmy się w stodole. Musimy porozmawiać.

– Masz na myśli...

Całuję go i z uśmiechem wyswobadam się z jego uścisku.

– Podjęłam decyzję. – Klepię Caza w tyłek i idę się w stronę garażu. – Wysłę ci wiadomość, kiedy będę gotowa. – Posyłam mu buziaka, po czym wychodzę z kuchni.

Siedzenie za kierownicą grana turismo taty podnosi mnie na duchu. To trochę jak powrót do własnego łóżka po tygodniach spania w hotelowych pokojach. Muszę pamiętać, by spytać chłopaków o mojego lexusa. Nie mam pojęcia, co stało się z samochodem po wybuchu bomby. Jest praktycznie niezniszczalny, ale ładunek nie wybuchł pod jego nadwoziem. Mimo to mogę sobie wyobrazić, że uszkodzenia były spore. Nie wiem, czy da się go uratować, czy może powinnam kupić nowy wóz. Powody, dla których tata chciał, żebym jeździła właśnie nim, nie zmieniły się, a chłopacy też byłiby spokojniejsi, gdybym sama wyjeżdżała z domu.

Silnik sportowego wozu pięknie buczy, kiedy przekręcam kluczyk, usadawiam się wygodnie, włączam głośną muzykę i wyjeżdżam z garażu, kierując się w stronę miasta.

Godzinę później widzę Ashley czekającą przed studium.

– Harlow. – Pochyla się i przytula mnie. – Dobrze cię widzieć na mieście. Podczas pogrzebu wydawałaś się strasznie cierpieć.

– Ze mną wszystko w porządku. Jestem wciąż w jednym kawałku. Mam kilka drobnych skaleczeń i zadrapań, obite i posiniaczone żebra, ale bywało gorzej.

– Chodziło mi o twój emocjonalny ból. Jak się trzymasz?

Wzruszam ramionami.

– Szczerze mówiąc, próbuję o tym nie myśleć. Dużo się teraz dzieje i nie możemy sobie pozwolić, żebym się rozsypała. – Czuję napięcie w klatce piersiowej. – Wspominam ją każdego dnia – przyznaję.

– Wiem, że nikt nie jest w stanie zastąpić Sariah, ale to, co powiedziałam w kościele, jest prawdą. Możesz na mnie liczyć.

– Doceniam to i dziękuję za umówienie spotkania. Zwłaszcza w tak krótkim czasie i do tego w niedzielę.

Ash obejmuje mnie ramieniem, a jej twarz się rozjaśnia.

– Cieszę się, że mogłam pomóc. Michelle robi niesamowite zdjęcia. Dzięki mojej rodzinie ma

dużo zleceń, więc nie miała nic przeciwko, żebyśmy przyszły dzisiaj.

Wchodzimy do studia i Ashley przedstawia mnie fotografce. Pozwala nam porozmawiać o moich pomysłach, a sama idzie po kawę do małej kawiarni obok.

Sesja przynosi mi masę radości, uśmiecham się jak wariatka, wyobrażając sobie wyraz twarzy chłopaków, gdy zobaczą zdjęcia. Po wszystkim wychodzimy na chłodne, listopadowe powietrze. Zanim się rozstajemy, udajemy się do meksykańskiej knajpy, by wrzucić coś na ząb.

Miałam zamiar poprosić Ashley, żeby poszła ze mną do sklepu z designerskimi ciuchami vintage, lecz szybko odrzuciłam ten pomysł. Co prawda Ash nie daje mi żadnych powodów do tego, bym mogła jej nie ufać, ale od naszej strategii zależy zbyt wiele, bym mogła ją teraz wtajemniczać w cokolwiek innego.

* * *

Wchodzę do sklepu, poprawiam fryzurę, zdejmuję szalik i czekam, aż podejdzie do mnie jedna z asystentek. Już wcześniej robiłam tu zakupy, więc liczę, że będą mieli coś, co pasuje do mojej wizji. Wprawdzie mogłabym kupić kieckę prosto z wieszaka w jednym z salonów ślubnych, ale bardzo wątpię w to, żeby tradycyjny salon oferował coś, czego szukam. Poza tym goni nas czas, ponieważ będzie to szybki ślub w urzędzie stanu cywilnego.

Kierowniczka sklepu Maggie na mój widok podbiega i przytula mnie, jakbym była dawno niewidzianą przyjaciółką. Wyjaśniam jej, o co mi chodzi, a ona piszczy z radości, zacierając z zachwytem ręce, i zaczyna biegać po sklepie w poszukiwaniu odpowiednich rzeczy.

Pół godziny później stoję przed lustrem w przebieralni, walcząc z szerokim uśmiechem.

– Wyglądasz po prostu perfekcyjnie – mówi Maggie, podrzucając warstwową tiulową spódnicę, którą mam na sobie.

Poprawiam białe koronkowe legginsy, podziwiając w lustrze, jak zgrabnie wyglądają moje nogi.

– To zdecydowanie w stylu Madonny z lat osiemdziesiątych.

– Jest super.

Wyciągam ręce, a ona zakłada mi na ramiona dopasowaną białą marynarkę, która dopełnia całości i dzięki której strój nie wygląda na zdirowaty. Mam wyeksponowany brzuch, ponieważ obcisły biały top kończy się kilka centymetrów pod piersiami, ale dekolt jest skromny, więc całość prezentuje się przyzwoicie. Wybieram białe szpilki ze srebrnym wykończeniem, a srebrna kopertówka stanowi wisienkę na torcie. Maggie pakuje moje zakupy i ruszam dalej. Zatrzymuję się w salonie ślubnym, żeby odebrać srebrną tiarę, którą zamówiłam wczoraj wieczorem, bo przecież królowa nie może wyjść za mąż bez korony. Następnie odwiedzam jubilera znalezionej w internecie i opisuję rozbawionemu sprzedawcy, jakiej obrączki poszukuję. W chwili, gdy wyjmuje tacę z pierścionkami, dostrzegam ten idealny. To obrączka zrobiona z ogniw czarnego wolframu, a wewnątrz ma wystarczająco dużo miejsca na napis, który chcę tam dodać.

Martwię się, że sprzedawca dostanie zawału, gdy oznajmiam, że potrzebuję czterech obrączek dla moich czterech panów młodych. Żałuję, że nie nagrałam tego momentu, ponieważ chłopcy mieliby ubaw z widoku przerażenia na jego twarzy. Jednak kiedy podaję mu swoją platynową kartę, szybko dochodzi do siebie. Płacę dodatkowo za błyskawiczną usługę grawerowania, a on obiecuje, że za kilka dni wszystkie obrączki będą gotowe.

Wracam do samochodu, wysyłając wiadomość do Caza, i umawiam się na spotkanie ze wszystkimi za godzinę w stodole. Parę minut później dostaję od Santa informację, że podczas naszej nieobecności kilku facetów będzie czuwało w domu nad mamą, co mnie uspokaja. Muszę później z nią porozmawiać i sprawdzić, czy zdołam ją przekonać, by przeniosła się w bezpieczne miejsce. Czekam też na to, aż oddzwoni Diese

Gdy sunę w kierunku Prestwick, daję Paramore na cały regulator i czuję głębokie zadowolenie. Moje życie może wyglądać w tej chwili jak epicki pierdolnik, ale wiem, że zaangażowanie się w związek z chłopakami jest więcej niż słuszne, i nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Docieram na miejsce przed nimi, wbijam kod i ruszam podjazdem. W momencie, gdy wchodzę do stodoły, uderza we mnie fala ciepła i serce mi taje na myśl o troskliwości Theo. Nie potrzebuję żadnego dowodu, by wiedzieć, że zdalnie uruchomił ogrzewanie.

Zrzucam buty, biorę piwo i siadam na kanapie, ze spokojem czekając na chłopaków. Czuję motyle w brzuchu, kiedy słyszę zbliżające się dudnienie silnika, które zaraz gaśnie.

– Kochanie, jesteśmy w domu! – woła Caz, wpadając pierwszy do środka.

Uśmiecham się, wstaję i witam z chłopakami, którzy są całym moim światem.

Zarzuca ramiona na Caza, a on pochyla się i całuje mnie mocno, powodując, że mam zawroty głowy.

– Stary, uważaj na jej żebra – karci go Galen.

Caz szybko stawia nas do pionu, przerywając pocałunek.

– Nic się nie stało – mówię, gdy Galen kładzie ręce na moich biodrach, pochylając głowę, by też mnie pocałować.

– Wszystko w porządku? – szepcze mi w usta.

– Lepiej niż w porządku.

Wtulam nos w szyję Galena, wdychając ten jego cytrusowo-drzewny zapach. Kiwa potakująco głową, daje mi ostatniego buziaka i przekazuje mnie w ramiona Theo.

– Kocham cię – mówi Theo cicho, tak żebym tylko ja mogła usłyszeć te słowa. Przesuwa wargi po moich wargach, muskając je słodko i delikatnie. – I zgodzę się z każdą twoją decyzją.

Podchodzi do kanap, by dołączyć do innych, a ja i Saint stajemy naprzeciwko siebie. Obserwuje mnie, jakby chciał zagłębić się w mój umysł i odszukać w nim prawdę.

– Podejdz – żąda, a jego głęboki, surowy ton sprawia, że po kręgosłupie przebiegają mi rozkoszne dreszcze.

Posłusznie zbliżam się do niego. Saint przyciąga mnie do siebie i całuje długo, niespiesznie i namiętnie, ale wyczuwam w nim ból i strach. Myśli, że go nie wybiorę. Że nie jest tego godzien.

Serce ściska mi się z żalu. Chwytam go za koszulę, przytulam mocniej i pozwalam, by jego język wdarł się w moje usta. Wkładam wszystko w ten pocałunek w nadziei, że to rozproszy obawy Santa.

Świadoma obecności pozostałych chłopaków przerywam naszą pieśczętę, bo nie chcę narażać ich na cierpienie. Biorę Santa za rękę i ciągnę go w stronę kanap. Siadamy obok Galena, a Caz rozdaje wszystkim piwo.

– Wiecie, że zawsze wałę prosto z mostu – zaczynam. – Nie będę więc owijać w bawełnę. – Prześlizgnę się wzrokiem po każdym z nich. – Kocham was wszystkich. Cholernie mocno. Decyzja o poślubieniu tylko jednego dobijała mnie, dopóki nie zdałam sobie sprawy, że pomijam najważniejszą rzecz. – Biorę dłonie Galena i Santa, wpatrując się w Theo i Caza siedzących na kanapie naprzeciwko nas. – Nie wychodzę za mąż tylko za jednego. Poślubiam całą waszą czwórkę.

– Co masz na myśli? – pyta Caz wyglądający na skonsternowanego.

– Chcę, by ślub odbył się z udziałem was wszystkich. To ceremonia zobowiązania.

– Co przez to rozumiesz? Czym jest ceremonia zobowiązania? – dopytuje Saint.

Obracam się i patrzę mu w oczy.

– Zrobiłam małe śledztwo. Taki ślub, zwany symbolicznym, często zawierają osoby, które są w związkach poliamorycznych. Podczas ceremonii zobowiązujemy się do wzajemnego oddania, do obopólnej miłości. – Nerwy grają w moim głosie. – Ślub symboliczny nie ma mocy prawnej, ale dla mnie będzie tak samo wiążący jak legalne wstąpienie w związek małżeński. To ma być dla nas i tylko dla nas.

Nie obchodzi mnie, czy społeczeństwo będzie postrzegało nasz związek jak coś złego i że nie będą uznawać moich trzech pozostałych mężów. Jedyne, co się liczy, to fakt, że robimy to razem jako zobowiązanie do dzielenia wspólnie naszego życia. To zobowiązanie jest trwalsze niż jakikolwiek akt małżeństwa, ponieważ wszyscy z radością i z wolnej woli decydujemy się zaangażować w ten związek.

– Świetny pomysł – mówi Caz. – Nawet nie muszę się nad tym zastanawiać. Wchodzę w to.

– Idealnie – dodaje Galen, zakładając mi włosy za ucho. – Chcę to zrobić.

– Ja już wiem, że będę kochać cię aż do śmierci – zapewnia Theo. – I chcę być związany z tobą. Z ulgą wydecham powietrze, po czym badawczo wpatruję się w twarz Santa.

– A ty co o tym myślisz?

– Jeśli o mnie chodzi, zobowiązaliśmy się wobec ciebie już dawno. – Unosi mój podbródek. –

Lecz jeśli ta ceremonia czyni to bardziej oficjalnym, zgadzam się. Zrobmy to.

Chłopaki uśmiechają się do siebie szeroko, a serce mało mi nie pęka z emocji.

– To dobrze, ponieważ już rozmawiałam z panią, która prowadzi takie ceremonie. Ale nie umawiałam się jeszcze, bo nie chciałam niczego z góry zakładać.

– Nikt z nas nie ma co do tego żadnych wątpliwości – mówi Galen. – Jesteś kobietą naszego życia.

Dławię się z nadmiaru uczuć, głos drży, gdy odpowiadam:

– A wy jesteście mężczyznami mojego życia.

– A co z legalnym ślubem? – pyta Saint.

– Byłabym szczęśliwa, gdybym mogła wyjść za mąż za każdego z was. Wierzę, że wszyscy o tym wiecie.

Potakują głowami.

– Od wczoraj myślałam o tym nieprzerwanie i mam swoje powody, dla których podjęłam taką, a nie inną decyzję. Nie będę się nad tym teraz rozwodzić. Nie chcę nikogo krzywdzić ani zmuszać Caza i Theo do szczerzej rozmowy dotyczącej ich uczuć. Wolę więc nie wchodzić w szczegóły dotyczące dokonanego przeze mnie wyboru, chyba że muszę.

– Po prostu nam powiedz – prosi Saint, mocniej ściskając moją dłoń.

Niewypowiedziane oczekiwanie wzbiera w powietrzu. Przetykam gulę w gardle i spoglądam prosto w oczy Sainta. Nasze kolana się dotykają, wysyłając prąd elektryczny w górę ciała.

– Chcę, żebyś to był ty.

Na jego twarzy pojawia się szok, chłopak nieruchomieje. Patrzy na mnie, jakby nie mógł uwierzyć w moje słowa. Uśmiecham się do niego.

– Co powiesz, Saintly? Chcesz się ze mną ożenić?

14 - Harlow

Saint całuje mnie gorączkowo i wciąga na swoje kolana.

– Naprawdę? – pyta, przyciskając czoło do mojego, kiedy przerywa pocałunek.

– Naprawdę. – Wpatruję się w przerażone niebieskie oczy chłopaka. – Kocham cię i chcę, żeby cały świat wiedział, że jestem twoja. – Odrywam się od niego i zerkam przez ramię na pozostałych. – Że jestem wasza.

Przyglądam się ich twarzom, uważnie badam, czy nie ma na nich choć śladu zdenerwowania, ale nic nie znajduję. Właściwie mogłabym powiedzieć, że odczuwają ulgę. Ci chłopcy są sobie tak bliscy jak bracia, więc doskonale wiedzą, co stałoby się z Saintem, gdybym go nie wybrała. Są szczęśliwi, że tak to rozwiązałam, i gdy zdaję sobie z tego sprawę, ulatuje ze mnie kolejna warstwa stresu.

Theo odchrząkuje, zaczyna wpatrywać się w Sainta i daje mu znaki wzrokiem i ruchem głowy.

– Wstańcie – mówi Saint, w jego tonie nie ma już ani śladu niedowierzania. Stawia mnie na nogi, a Theo, Galen i Caz podchodzą i zatrzymują się obok niego. Zauważam, że Theo podaje coś ukradkiem Saintowi za ich plecami. Jak jeden mąż chłopaki padają przede mną na kolana, a ja się zapowietrzam.

– Wczoraj rozegraliśmy to wszystko źle – wyznaje Galen. – Tak się to powinno robić.

Saint wyciąga małe czarne pudełko, otwiera wieczko, a ja nie mogę powstrzymać łez, gdy patrzę na pierścionek. Nie przypomina tradycyjnych pierścionków zaręczynowych z jednym diamentem, lecz składa się z rzędu pięciu ciemnoniebieskich kamieni otoczonych malutkimi diamentkami osadzonymi w platynowej obrączce. Nie mógłby być bardziej idealny.

– O mój Boże! Jest cudowny! – wykrzykuję, zastanawiając się, czy słyszą, jak szybko bije mi serce.

– Kocham cię – wyznaje Theo, ujmując moją dłoń. – Od pierwszej chwili, gdy wkroczyłeś do mojego świata, tchnęłaś we mnie życie. Tego, co do ciebie czuję, nie można z niczym porównać. Nigdy więcej nie chcę cię stracić. Pragnę żyć z tobą najlepszym życiem. Teraz i zawsze. – Całuje grzbiet dłoni i podaje ją Cazowi.

– Rozwalasz mnie, kochanie – mówi Caz. – Stanowisz ucieleśnienie każdej fantazji, jaka mi tylko przyjdzie do głowy, a nawet coś więcej. Nigdy nie jestem szczęśliwszy niż w momentach, w których trzymam cię w ramionach, a teraz mogę to robić już zawsze. – Całuje moją dłoń. – Kocham cię.

– Od momentu, w którym cię poznałem, stawiasz mi wyzwania i czynisz mnie lepszym mężczyzną – przemawia Galen, również trzymając mnie za dłoń. – Dziękuję za danie mi drugiej szansy. Obiecuję udowodniać ci przez resztę mojego życia, że jestem jej wart. Kocham cię.

Łzy spływają po policzkach, gdy władają mną niepohamowane emocje. Saint przejmuje moją dłoń, nie odrywając ode mnie wzroku, i muska ustami jej grzbiet.

– Zakochałem się w tobie całym sobą w chwili, gdy mieliśmy po trzynaście lat i po raz pierwszy spotkały się nasze oczy. I od tego momentu byłaś tylko ty. Nie wiem, jak to jest kochać i być kochanym, ale obiecuję, że nigdy nie przestanę walczyć, aby dać ci to, na co zasługujesz.

Wstaje, a inni idą w jego ślady. Wyjmuje pierścionek z pudełeczka i wsuwa go na mój palec.

– Kocham cię, Harlow June Westbrook. My cię kochamy. Wyjdiesz za nas?

Przytulam ich wszystkich naraz, szloch wrywa się z piersi. Chłopaki też mają łzy w oczach, ale nie byłiby legendarnymi Saints, gdyby nie umieli pohamować emocji.

Śmiejemy się, całujemy i przytulamy, a potem leje się szampan, dostaję gigantyczny bukiet róż i wiem, że wszystko będzie dobrze, bo oni stoją za mną murem, tak jak ja za nimi.

* * *

– Uważam, że powinniśmy celebrować w wielkim stylu – oświadcza Caz, kiedy wylegujemy się na kanapach, dopijając szampana.

– To znaczy? – pytam.

– Wydaje mi się, że nadszedł czas na przetestowanie naszego nowego łóżka, co wy na to? – Caz znacząco porusza brwiami.

– Zaręczynowy festiwal ruchania – mówi Galen, zacierając ręce. – Podoba mi się twój sposób myślenia, stary.

– Do myślenia zawsze używam mózgu – żartuje Caz, masując wybrzuszenie rosnące w jego dżinsach.

– Nie chcę psuć nam zabawy – wtrąca Saint, przyciągając mnie bliżej siebie – ale musimy wracać do Giany. – Przesuwa palcem tam i z powrotem po pierścionku zaręczynowym.

– Saintly ma rację. Muszę zabrać mamę w bezpieczne miejsce, więc bez względu na to, jak bardzo chcę was przerznąć, jesteśmy zmuszeni przełożyć to na inny czas.

– Dzwonił Diesel? – pyta Saint.

– Jeszcze nie, ale nie mogę na niego czekać. Pewnie jest na jakiejś nowej misji.

– Zobaczmy, jakie mamy opcje.

Theo odkłada tablet na bok. Złożył podanie online w urzędzie miasta, żebyśmy mogli z Saintem pobrać się w czwartek. Na szczęście wzięcie ślubu jest możliwe jeszcze tego samego dnia co otrzymanie zgody. Wysłałam wiadomość do pani, z którą rozmawiałam o ceremonii ślubu symbolicznego, z prośbą, czy może nas obsłużyć również w czwartek.

Poza tym nic nie wiem, ponieważ chłopakom zależy, by była to dla mnie niespodzianka. Sami chcieli wszystko zorganizować, a ja z radością oddaję ster w ich ręce. Nigdy nie rozmyślałam, jak ma wyglądać dzień mojego ślubu, i wierzę, że zaplanują go do perfekcji.

– Lo! – woła Theo, wyrывая mnie z zamyślenia.

– Przepraszam, co mówiłeś?

– Opcje dotyczące Giany.

– A tak, dobrze. Cóż, chata to oczywisty wybór, ale leży na odludziu, poza tym jest zbyt daleko od szkoły. Nie podoba mi się myśl, że mama będzie tam sama, nie chcę też, żeby Sinner odkrył to miejsce.

– Zgadza się – przytakuje Saint, ponownie przesuwając palcem po pierścionku. – Potrzebne nam bezpieczne miejsce, do którego będzie można uciec, gdy zajdzie taka potrzeba. Sinner zna lokalizacje wszystkich kryjówek używanych przez Sainthood. Ponadto twoja mama podejrzewa, że Sinner wie o stodole, więc musimy chronić chatę.

– Zawsze możemy przenieść Gianę do mojego domu – sugeruje Galen.

– On i jego kolesie bez przerwy się tam kręcą z towarem. I najprawdopodobniej to tam zaczną szukać w pierwszej kolejności – mówię. Poza tym nie jestem pewna, czy mama chciałaby mieszkać w tym samym domu co jej dawna najlepsza przyjaciółka, która romansowała z jej mężem i która zaszła z nim w ciążę. Ciążę, którą Alisha potem usunęła, przekupiona pieniędzmi na dragi.

– A gdyby wynająć dla niej ochronę? Mam na myśli legalną firmę ochroniarską – sugeruje Caz. – To może powstrzymać Sinnera przez kilka dni, dopóki nie znajdziemy innego miejsca, w którym moglibyśmy ją ukryć.

– Ten pomysł nie jest zły – ocenia Theo. – Ale zapominamy o jednej, bardzo ważnej rzeczy. Co, jeśli Giana nie będzie chciała uciec?

– Wtedy kończę z nią. Mówię poważnie. Jeżeli nie odejdzie teraz, nie będę w stanie jej pomóc. Jeśli ma tak mało szacunku dla własnego życia, nie zamierzam już być jego częścią.

– Chodźmy z nią porozmawiać. – Saint wstaje, wyjmując z kieszeni kluczyki do samochodu i podaje je Galenowi, który wypił tylko jeden kieliszek szampana, więc jako jedyny może robić za kierowcę.

* * *

Na szczęście gdy wracamy, pick-upa Sinnera nie ma. W międzyczasie Diesel przesłał mi wiadomość, proponując lepsze rozwiązanie niż dom Galena. Czeką jedynie na zielone światło, by przystąpić do działania. Muszę tylko przekonać mamę, że to właściwa decyzja.

Wchodzimy do domu, w którym jest cicho jak makiem zasiał. Panuje tu wręcz upiorna atmosfera i to mnie przeraża. Pędzę przez kuchnię i wybiegam na korytarz, zatrzymując się gwałtownie, kiedy

dostrzegam czterech facetów siedzących na podłodze. Są ubrani w skórzane kamizelki Sainthood, pałą, wydmuchują w powietrze kłęby papierosowego dymu i wpatrują się w swoje telefony.

– Możecie już iść – mówi do nich Saint, stając u mego boku.

– Były jakieś problemy? – pyta Galen. Podchodzi i staje obok mnie po drugiej stronie.

– Nie zeszła na dół i nikt nie wchodził na górę – informuje wysoki, ciemnowłosy chłopak, którego skądś znam. Chyba chodzi do naszej szkoły. – Dzięki, stary. – Saint klepie go po plecach.

– Nie ma za co. – Chłopak kiwa potakująco głową, po czym spogląda na mnie. – Przykro nam z powodu Sariah. Te suki powinny smażyć się w piekle za to, co jej zrobiły.

– Dziękuję. Więzienie okręgowe jest piekłem na ziemi, więc będą miały za swoje.

– Masz to jak w banku – zapewnia Saint, obejmując mnie w pasie. – Już rozpuściliśmy tam odpowiednie informacje.

Ściskam Santa w geście wdzięczności, zadowolona, że to ogarnął. Sprawa trafi do sądu w przyszłym miesiącu i wszyscy zainteresowani wiedzą, że te szmaty idą do pierdła. Jednak Beth i pozostałe dwie dziewczyny nie zdają sobie sprawy z tego, że członkowie Sainthood zaplanowali imprezę powitalną w więzieniu, która będzie zwieńczeniem wszystkich imprez w ich życiu. Zasłużyły sobie na to jak nikt inny.

Kiedy faceci pilnujący mamy wychodzą, wbiegam po schodach, chcąc jak najszybciej ją zobaczyć. Chłopaki idą do sypialni Santa, a ja wślizguję się do mojego pokoju, gdzie zaszyła się mama. Zastłony wciąż są zaciągnięte, podchodzę do jej łóżka w ciemności.

– Mamo. – Siadam i włączam lampkę nocną, tłumiąc syk, gdy dostrzegam posiniaczoną skórę wokół szyi i nadgarstków oraz nabrzmiałe ślady pejcza na klatce piersiowej widoczne zza dekolту koszuli nocnej.

Matka wbija we mnie wzrok.

– Czy on tu jest? – pyta chrapliwym głosem.

Nie umyka mi błysk paniki, który pojawia się na jej twarzy.

– Nie. Zniknął wczoraj wieczorem i do tej pory nie wrócił.

– Dobrze.

– Ale wiesz przecież, że jego powrót to tylko kwestia czasu. W związku z tym musimy coś zaplanować.

– Mam plan – odpięra pozbawionym emocji tonem, a wyraz jej twarzy już niczego nie zdradza.

– Zamierzasz mi o nim opowiedzieć?

– Pod tym względem nic się nie zmieniło. Nadal jest bezpieczniej, jeśli nic nie wiesz.

Wzdycham z irytacją.

– Musisz się stąd wydostać, zanim on wróci.

Po moich słowach zapada cisza. Otwieram usta, by zasypać matkę argumentami, lecz wtedy oznajmia:

– Zdaję sobie z tego sprawę.

Zaskoczona przyglądam jej się badawczo, aby się upewnić, że sobie nie żartuje.

– Mówisz poważnie?

– Myślałam, że będę w stanie to zrobić, ale nie mogę i dostosowuję swój plan odpowiednio do sytuacji.

– Nie. – Delikatnie unoszę jej podbródek, żeby spojrzała mi w oczy. – Nie będziesz robiła niczego więcej. Musisz wyzdrowieć i odpocząć, i pozwolić nam zająć się Sinnerem.

– Nie mogę cię o to prosić. Jesteś dzieckiem.

– Mam osiemnastkę na karku, mamo, i obydwie wiemy, że przestałam być dzieckiem w wieku trzynastu lat.

– Nigdy nie chciałam dla ciebie czegoś takiego – szepcze. – To ja powinnam była cię chronić i poniosłam porażkę.

– Nie musisz się o nic martwić – mówi Saint, a ja odwracam się w kierunku drzwi, które są lekko uchylone i widać przez nie tylko jego głowę. – Zapewnienie bezpieczeństwa Harlow to teraz nasze zadanie.

Zapraszam go gestem do środka, a on wchodzi i zamyka za sobą drzwi.

– Obiecujecie, że zatroszczycie się o jej bezpieczeństwo, Saint? – Mama wwierca w niego spojrzenie.

– Obiecujemy. A ty skup się na wyrwaniu z łap Sinnera.

Mama siada, przyciskając kołdrę do piersi i sycząc z bólu.

– Obydwoje wiemy, że nikt nie zostawia Sinnera Lennox bezkarnie.

– Dlatego zwróciliśmy się o pomoc – informuję.

– Do kogo?

– Do dobrego przyjaciela, mamó. Do kogoś, kto wie, jak ukryć osobę i zapewnić jej bezpieczeństwo.

– Nie wyjadę ze stanu, Harlow. Nie mogę. – Zwilża językiem spierzchnięte usta. – Przynajmniej nie teraz.

Kusi mnie, by ją o to zapytać, ale zrobiliśmy duży progres i jeśli zaczniemy się kłócić, może zmienić zdanie.

– Okej. Powiem o tym mojemu przyjacielowi. – Milknę na chwilę, po czym pytam: – Co z domem?

Dziś wieczorem na stałe przeprowadzamy się do stodoły i nie chcę, by Sinner mógł wyprawiać tutaj, co mu się żywnie podoba. Znając go, zamieniłby ten dom w narkotykową melinę albo burdel.

– Planuję go sprzedać. – Bierze mnie za rękę. – Wiem, że tu dorastałaś, ale nie mogę znieść przebywania w tym domu bez twojego ojca.

Zwłaszcza teraz, kiedy ten drań zbrukał go swoją obecnością.

– Zgadzam się, mamó. Powinnaś go sprzedać, a kiedy to wszystko się skończy, kupisz coś nowego. Zaczнешz nowe życie.

Podczas naszej rozmowy Saint pisał coś na swojej komórce.

– Theo ściągnął już gościa, który zmieni wszystkie zamki, a jeśli chcesz, można zatrudnić kogoś do zainstalowania nowoczesnego systemu bezpieczeństwa, z kamerami na frontowej ścianie budynku i nową bramą wjazdową, która będzie otwierana tylko za pomocą kodu. W ten sposób możesz trzymać Sinnera z daleka, dopóki dom nie zostanie sprzedany.

– Poproś Theo, by się tym zajął. Zawsze był zaradnym młodym mężczyzną. – Mama uśmiecha się do Sainta. – A co to jest? – pyta, zauważając mój pierścionek.

Zżydam się w duchu na swój brak przezorności. Chociaż bardzo chciałabym jej powiedzieć, że wychodzę za męża, nie mogę tego zrobić. Zaczęłaby wariować, ponadto nie ufam jej w pełni.

– Pierścionek przedzaręczynowy – kłamię. – Chłopaki dopiero co mi go dały.

Unosi moją dłoń do lampy.

– Jest piękny. Macie dobry gust. – Mimo uśmiechu na twarzy spojrzenie ma poważne. Wygląda tak, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, ale milczy.

– Powinniśmy się pakować – mówi Saint, wstając. – I wynosić stąd tak szybko, jak to tylko możliwe.

– Już się za to biorę.

Gdy Saint opuszcza pokój, wyciągam swoją komórkę i piszę wiadomość do Diesla, informując go, że działamy, i prosząc, by znalazł kryjówkę dla mamy w obrębie stanu, żebyśmy byli w pobliżu.

Pomagam mamie się ubrać i spakować – zabieramy tylko niezbędne ubrania i rzeczy osobiste. Mama wyjmuje z sejfu w sypialni kilka dokumentów, trochę gotówki i biżuterię. Kiedy kończymy, okazuje się, że chłopaki spakowały już moje i swoje rzeczy i są w trakcie ładowania bagaży do samochodów, a zamówiony pracownik zmienia wszystkie zewnętrzne zamki.

Theo podchodzi do nas z papierową torbą w dłoni, którą wręcza mamie.

– Jedzenie, picie i trochę tabletek przeciwbólowych.

Łzy napływają jej do oczu, gdy bierze od niego pakunek. Całuje Theo w policzek.

– Przepraszam, że nie byłam zbyt serdeczna, kiedy przybyliście tu po raz pierwszy.

– W porządku. Rozumiem to.

Pisk opon na zewnątrz sprawia, że wszyscy zwracamy głowy w stronę otwartych frontowych

drzwi. Czuję przypływ adrenaliny i wyciągam nóż, gotowa ruszyć do akcji, jeśli okaże się, że to Sinner lub któryś z jego przyjaciół zboków.

Ale to przyjazna twarz, której się tu nie spodziewałam.

– Lincoln? – Mama ściąga brwi, patrząc na dawnego kolegę z pracy taty. – Co ty tutaj robisz? – Odwraca się do mnie. – To jest ten przyjaciel, o którym wspominaliście?

– Właściwie mój brat to zaaranżował i możesz mu zaufać. Zaufać mnie – mówi Lincoln, wchodząc do domu. Blednie, gdy zauważa u mamy wyraźnie widoczne ślady skaleczeń i rany. – Jezu Chryste, Giano. – Przeczesuje dłonią czarne włosy. – Co ten sukinsyn ci zrobił? – Zrozpaczone oczy Lincolna spotykają się na chwilę z moimi, po czym wracają do mamy. Ujmuje jej dłonie w swoje, przysuwając się bliżej. – Tak mi przykro, że nie byłem przy tobie. Obiecałem to Treyowi, ale starałem się zdecydowanie za mało.

– Nie odpowiadasz za mnie – odpiera mama. – I nie masz za co przepraszać. Przyszedłeś tu teraz. Tylko to się liczy.

Lincoln kiwa potakująco głową, puszcza jej ręce i odwraca się w moją stronę.

– Brat mówił, że jesteś bezpieczna, ale jeśli cokolwiek się zmieni, wiesz, jak mnie znaleźć.

– Nic mi nie będzie. Po prostu opiekuj się mamą.

– Będę jej strzegł jak źrenicy oka.

Mama zerka na chłopaków i Lincolna.

– Chcę zamienić słówko z moją córką. W cztery oczy.

– Zapakuję do samochodu twoje bagaże. Pożegnaj się z Lo, ale się pospiesz. Nie powinniśmy zwlekać. – Lincoln bierze torby mamy i wychodzi z domu, a chłopaki za nim.

– Wiem, że potrzebujemy długiej rozmowy, i obiecuję, że wkrótce taką odbędziemy. Na razie musisz mi obiecać, że nie zrobisz niczego lekkomyślnego. Nie szukaj na Sinnerze zemsty za to, co się teraz stało, Harlow, i nie wchodź mu w drogę. Niech twoi chłopcy cię chronią. Bardzo dziwnie to brzmi, gdy mama mówi „chłopcy” w liczbie mnogiej, ale chyba jednak mam szczęście, że akceptuje nasz niezwykle związek. – Mogłabym ci powiedzieć o Sinnerze to samo. Bez względu na to, jakie są twoje plany, zrezygnuj z nich. Uwierz, że się tym zajmujemy. Bo się zajmujemy. – Ściskam ją delikatnie. – Sinner zapłaci za to, co nam wszystkim zrobił, mammo. Nie ujdzie mu to płazem.

15 - Harlow

– Co się stało z moim lexusem? – pytam następnego ranka, kiedy wychodzimy ze stodoły i wsiadamy do land rovera Sainta, żeby dotrzeć na lekcje.

– Został poważnie uszkodzony, ale nie na tyle, by iść do kasacji – wyjaśnia Caz. – Dałem go do warsztatu kumpla, teraz go reperuje. Powinien być gotowy mniej więcej w przyszłym tygodniu.

Obracam się na siedzeniu pasażera i posyłam mu buziaka.

– Dzięki, kochanie.

Caz wystawia głowę między dwoma przednimi siedzeniami i spogląda na mnie.

– Szkoda, że nie miałem czasu, żeby się nim samodzielnie zająć. – Wzdycha.

– Naprawiasz samochody?

Kiwa potakująco głową.

– Kiedyś po szkole pracowałem w warsztacie na pół etatu, ale moje oceny się pogorszyły i mama nalegała, żebym skupił się na nauce. – Wybuchają śmiechem. – Tylko nie zrobiło to żadnej cholernejszej różnicy.

– Chciałabym poznać twoją mamę – mówię. – Kiedyś powinniśmy ją odwiedzić.

– Spodobałoby się jej to. Ma do mnie pretensje, że ostatnio za mało się widzimy.

– Postanowione. Niedługo ją odwiedzimy.

Wychyla się i daje mi buziaka.

– Już wiem, że cię pokocha.

Mierzwę mu włosy, a on pokazuje język i wraca na swoje miejsce.

– Masz jakieś wieści od ojca? – pyta Theo. Podnosi głowę znad tabletu i wpatruje się w Sainta przez lusterko wsteczne.

– Nie – odpowiada Saint krótko.

– Niepokojące – mruczy Galen.

– Wiem – wzdycha Saint. – Musiał się zorientować, że nie wejdzie do domu.

– I dowie się, że maczaliśmy w tym palce. – Podkręcam ogrzewanie i wtulam się w ciepłą kurtkę, bo dzisiaj jest cholernie zimno, przemarzłam do szpiku kości.

– Dowie się i będzie szukał zemsty – dodaje Galen.

– Za wszelką cenę trzymajmy się od niego z daleka – mówi Saint. – Możemy zajmować się sprawami Sainthood i traktować szkołę jako wymówkę, by unikać zbliżania się do niego.

– Sinner nie da temu wiary – powątpiewa Galen.

– Nic mnie to, kurwa, nie obchodzi! – Saint zaciska palce na kierownicy, gdy podjeżdżamy do szkoły.

Gołym okiem widać, że jest rozdrażniony i o mało co nie wybuchnie, więc przerywamy rozmowę, chociaż każdy z nas zdaje sobie sprawę z tego, że Sinner będzie chciał utrzyć nam nosa za pomoc jego narzeczonej w rzuceniu go w cztery dupy.

Wejście do znajomego budynku bez najlepszej przyjaciółki u boku jest doświadczeniem ściskającym mi serce, które mogę znieść tylko dzięki chłopakom otaczającym mnie ze wszystkich stron. Tłum uczniów rozstępuje się, by nas przepuścić, i zapada głucha cisza.

– Odpierdolcie się – warczy Saint, wbijając spojrzenie w każdego, kto go mija. – Zajmijcie się swoimi sprawami. Ruchy.

To niesamowite, jak szybko wszyscy zmykają, przynajmniej udając, że się na nas nie gapią.

Gdy podchodzę do swojej szafki, gula ściskająca gardło urasta do rozmiarów autobusu. Szafka Sariah znajduje się dokładnie naprzeciwko mojej, po drugiej stronie korytarza, i widok kartek kondolencyjnych, prezentów, kwiatów, zdobiących ją, o mało co mnie nie rozwala. Staję jak wryta, a cierpienie przeszywa mi klatkę piersiową. Może powinnam być zadowolona, że ludziom zależało na mojej najlepszej przyjaciółce i dlatego zostawili tu te prezenty i kartki, ale przede wszystkim jestem

wściekła. Większość tych osób zawsze ignorowała Sariah i ta hipokryzja przechodzi ludzkie pojęcie.

– Lo.

Na dźwięk znajomego głosu odwracam głowę. Przy mojej szafce stoją Sean wraz z Emmettem.

– Hej. – Ściskam Seana. – Dobrze cię widzieć.

W zeszłym tygodniu wysłałam mu kilka wiadomości, ale pozostały bez odzewu z jego strony. Emmett powiedział, że Seanowi trudno się pozbierać, i martwię się o niego.

– To jest tak kurewsko bezsensowne. – Sean wzrusza ramionami, a Emmett rzuca mi zaniepokojone spojrzenie. – Nienawidzę tego miejsca bez niej.

Moi chłopcy otwierają swoje szafki, obserwując i słuchając, gotowi wkroczyć, gdybym ich potrzebowała.

– Tak, to jest do dupy – zgadzam się, ponieważ też odczuwam stratę Sar. Mogę sobie jedynie wyobrazić, jak okropne musi to być dla Seana. Nie mam wątpliwości, że razem z Sariah tworzyli długodystansowy związek. Dzielili ten szczególny rodzaj miłości, która nie wygasa z dnia na dzień. Upłynie dużo czasu, zanim Sean pogodzi się z jej śmiercią – jeśli kiedykolwiek będzie w stanie to zrobić.

– Twoja obecność tu pomaga – dodaje, próbując się uśmiechnąć. – Dzięki temu mam wrażenie, jakby Sariah znajdowała się w pobliżu.

Znowu go przytulam.

– Wiem, o czym mówisz.

W obecności Seana czuję to samo.

– Nowy pierścionek? – wyrzywa się Emmettowi, a jego oczy zmieniają się w spodki.

– Tak. – Przekładam pierścionek na środkowy palec i błagam Emmetta wzrokiem, by nie ciągnął tematu. Sean dopiero co stracił miłość życia. Nie chcę się przed nim afiszować swoim szczęściem.

Emmett nie jest jakimś tępym karkiem i w lot łapie, zmieniając temat.

– Moja siostra prawie codziennie mnie pyta, kiedy do niej wpadniesz.

– Ten tydzień mam zawalony, ale może w przyszłym?

– Spoko – odpowiada Emmett i uśmiecha się szeroko, a Saint zatrząskuje swoją szafkę z większą siłą niż to konieczne.

Przewracam oczami. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

– Uważaj, Saintly. Wyda się, że jesteś wariatem.

Daje mi klapsa w tyłek. Mocno.

– Wiesz, co się dzieje, księżniczko, gdy mnie denerwujesz. – Z krzywym uśmieszkiem zaborczo obejmuje moje ramiona. – I wiem, jak bardzo lubisz być karana – mówi, spoglądając na Emmetta. – Niektórzy mogą powiedzieć, że zachowujesz się tak celowo. – Znowu daje mi klapsa, a ja odpycham go, burcząc przekleństwo pod nosem. – Ponieważ uwielbiasz, kiedy biję cię w tę niegrzeczną dupcię.

Uśmiech Emmetta znika i zastępuje go kwaśny grymas.

– Wciąż nie wierzę, że uważasz taki syf za atrakcyjny.

Kręci z niedowierzaniem głową, a ja wzruszam ramionami, bo nie mam zamiaru przeproszać za to, kim jestem, ani za to, co lubię. Ze sposobu, w jaki patrzy na Santa, z oczami zwięzonymi w szparki, wnioskuję, że ma ochotę walnąć go pięścią w gardło. Nie sądzę, aby ci dwaj kiedykolwiek odłożyli na bok swoje animozje – bez względu na to, jak bardzo ich proszę, by przestali zachowywać się niczym zazdrośni idioci.

Słyszę dźwięk przychodzącej wiadomości i sięgam po komórkę, wdzięczna za to odwrócenie uwagi. Marszczę brwi, gdy na ekranie pojawia się imię mojego byłego. Świetnie. Właśnie tego teraz potrzebuję – Darrowa Knighta, znowu zawracającego mi dupę. Przez ostatni tydzień siedział cicho, ale zdawał sobie sprawę z tego, co się stało, i domyślałem się, że to był jedyny powód, dla którego nie męczył mnie o informacje. Widać moja taryfa ulgowa się skończyła.

– Też dostałem od niego wiadomość – szepcze mi do ucha Galen, zerkając na mój telefon. – Prosi cię o spotkanie? – Kiwam potakująco głową. – Mnie też.

– Ustawcie się z nim na środę – mówi Saint, podsłuchując naszą rozmowę. – To nasz jedyny wolny wieczór.

– Będę musiała mu coś dać – przypominam im, żałując, że nie pomyślałam wcześniej o zabraniu

pozostałych dokumentów z gabinetu taty. Jest tam mnóstwo innych papierów – akt starych spraw, nad którymi pracował dla Sainthood i które już wcześniej okazały się przydatne. Członkowie Arrows wykorzystali te dokumenty, aby wyciągnąć jednego ze swoich ludzi z więzienia. Dostarczenie im nowej partii takich notatek pozwoliłoby choć na jakiś czas zaspokoić Darrowa.

– Wymyślmy coś – zapewnia mnie Theo.

Poranek się wlecze i trudno mi się skoncentrować. Na początku ostatniej klasy byłam zdeterminowana, żeby dążyć do celu – ostro się uczyć i utrzymać wysoką średnią, by ziszczyć się moje marzenie o Uniwersytecie Browna. Ale teraz, gdy wszystko wisi na włosku, nie obchodzi mnie to już tak bardzo, szczerze mówiąc. Ważniejszym celem jest utrzymanie się przy życiu, więc wydaje się bezcelowe marnowanie czasu na lekcjach, kiedy moglibyśmy opracowywać plan, jak pograć Sinnera. Dopóki nie obleję przedmiotów i moja frekwencja nie spadnie poniżej wymaganego minimum, dostanę świadectwo ukończenia szkoły – i tylko to się liczy.

Nie ustaliliśmy jeszcze, co zrobimy po ukończeniu liceum. Ale świat stoi przed nami otworem. A Uniwersytet Browna nie jest sprawą życia i śmierci.

Podczas lunchu siedzimy przy naszym stoliku na stołówce, ale nie mam apetytu i przesuвам widelcem jedzenie na talerzu. Chłopaki nie naciskają, rozumiejąc ból, który czuję, i jestem wdzięczna, że nie drażą tematu. Sean ledwie się odzywa, pozwalając Emmettowi przejąć konwersację.

Dla chłopaków to dzień jak co dzień, są zajęci napływającym do stolika ciągłym strumieniem idiotów, którzy informują o wieściach z ostatniej chwili, składają zamówienia lub prośby. Zazwyczaj nie zwracam na nich uwagi, ale zgrzytam zębami na kilka suk usiłujących flirtować.

Kiedy dzwoni ostatni dzwonek, czuję ulgę, chcę jak najszybciej wydostać się z tej nory.

Chłopaki podwożą mnie i Theo do stodoły, a sami jadą zająć się jakąś tajną ślubną misją. Gdy przekraczam próg naszego domu, jestem o niebo mniej zestresowana niż pół godziny wcześniej, gdy opuszczałam szkołę.

– Wow, naprawdę traktujecie to wszystko poważnie – mówię, włączając ekspres do kawy.

– Mamy tylko jedną szansę, żeby zrobić to dobrze – odpowiada Theo i obejmuje mnie w pasie.

– Chcemy, aby to była chwila niezapomniana i wyjątkowa.

Obracam się i przeczesuję mu palcami włosy.

– I będzie. Nie musicie z mojego powodu robić sobie z tym kłopotu. To, że będziecie moi, jest wszystkim, czego chcę i potrzebuję. – Czy kiedykolwiek myślałaś o ślubie? Wtedy, kiedy chodziliśmy ze sobą? – Theo odgarnia moje kosmyki i całuje mnie w szyję.

– Tak – przyznaję, odchylając się, by miał lepszy dostęp. – Nawet jeśli wiedziałam, że to głupie, ponieważ sądziłam, że nie jesteś mną zainteresowany w taki sposób, wizualizowałam sobie, że pewnego dnia wyjdę za ciebie za męża.

– Ja też – szepcze.

– Naprawdę? – Nie potrafię ukryć niedowierzania w głosie.

Unosi głowę i obejmuje moją twarz.

– Wtedy nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Lecz mimo to nadal byłaś dla mnie wszystkim, Lo. Wyobrażałam sobie, że bierzemy ślub. Może trochę mnie to dezorientowało, jednak myślałam o tym.

– Nigdy nie przypuszczałam, że to powiem, ale cieszę się, że przeszliśmy przez ten ból. – Chwytam Theo za biodra i przyciągam do siebie.

Czuję jego twardego kutasa.

– Ponieważ dzięki tym prz

ezyciom tu jesteśmy – szepcze, łapiąc za mój tyłek swoimi dużymi dłońmi. – I nie zmieniłbym ani jednej części naszej historii. Poruszamy się w tym samym czasie, nasze usta zderzają się w głodnym pocałunku, a biodra ocierają o siebie. – Pieprz mnie – jęczę w jego usta. – Tutaj. Teraz.

Oczy Theo płoną namiętnym pożądaniem. Obraca mnie twarzą do blatu i przyciska.

– Boli cię? – pyta, kiedy przesuwa dłonie do rozporka moich dżinsów i rozpina guzik.

– Nie – kłamię, ponieważ prawda jest taka, że żebra wciąż cholernie boją, ale nauczyłam się z

tym żyć. – Zrób to wreszcie. Chcę mieć w sobie twojego kutasa.

Zdejmuje mi dżinsy, majtki i buty i odrzuca je na bok. Odgłos ubrań spadających na podłogę sprawia, że oblizuję usta i wiję się z pożądania. Dłonie Theo przesuwają się w górę moich nóg i płynne ciepło zalewa cipkę, gdy mimowolnie szarpię biodrami o krawędź blatu, potrzebując ruchania, potrzebując fiuta, potrzebując Theo. Krzyczę, gdy wpycha we mnie palce i pieprzy dłonią.

– Kurwa, ale jesteś mokra.

– Nie dziw się tak. Doskonale wiesz, jak na mnie działasz.

– Nigdy nie biorę tego za pewnik, ślicznotko. – Pochyla się nade mną, a kutas przesuwa się między pośladkami.

– Weź mój tyłek – syczę, gdy pięści palcami to właściwe miejsce w cipce.

Nie jestem pewna, czy Theo robi to celowo, ale odkąd ponownie się zeszliśmy, unika seksu analnego.

– Z radością, kochanie. Lecz pozwól, że cię najpierw rozgrzeję. – Wbija fiuta głęboko w cipkę i wkłada mi palce do ust. – Ssij.

Robię, co każe, ponieważ oczekiwanie na to, co ma za chwilę nastąpić, sprawia, że jestem rozpalona i rozgorączkowana. Theo niespiesznie wsuwa palce w mój tyłek, jeden po drugim, rozciągając mnie od wewnątrz, podczas gdy kutasem rżnie cipkę.

– Kurwa, jak mi dobrze. – Napieram tyłkiem na jego palce. – Ale chcę twojego kutasa. Teraz, kochanie. Proszę.

Wyciąga fiuta, ustawia go przy drugiej dziurce i powoli wchodzi do środka. Dwa palce drugiej ręki wpycha do cipki.

– O Boże, Theo. – Kiedy wsuwa się we mnie po jaja, napieram na niego, a on trwa nieruchomo.

– Wiem, kochanie. Tak ci wspaniale, kiedy jesteś nadziana na mojego kutasa i palce.

ebrach gdzieś znika. Odpuszczam, zamykam oczy i rozkoszuję się wszystkim, co robi ze mną Theo.

Okrężnymi ruchami kciuka pięści moją łechtaczkę, palcami nadal rżnąc cipkę, a ja dochodzę na jego dłoni. Ryczy, gdy jest już bliski szczytu, i strzela ciepłą spermą na pośladki.

Później bierzemy wspólny prysznic, a kiedy kończymy, Theo zanosz mnie do łóżka i znowu bierze, tym razem dochodząc w cipce. Zapadam w sen w jego ramionach, z szerokim uśmiechem na twarzy.

16 - Harlow

Z Bryantem Ecclestonem spotykamy się we wtorkowy wieczór w opuszczonym domu na obrzeżach Lowell, z dala od wścibskich oczu. Kiedy przyjeżdżamy, Bry czeka już w środku, rozmawiając przyciszonym głosem przez komórkę. W chwili, gdy nas dostrzeżga, przerywa połączenie i wsuwa telefon do tylnej kieszeni spodni.

– Siema. – Kiwa głową do chłopaków. – Lo – dodaje, rzucając na mnie szybkie spojrzenie. – Cieszę się, że z tobą wszystko w porządku.

– Twoja panna do ruchania w tym nie pomogła – warczy Saint, krzyżując ręce i wpatrując się w Bry'a. Nadal panuje między nimi wrogość.

– Bzyknąłem ją tylko raz – poprawia go Bry, przyjmując tę samą postawę.

– Przestańcie z tą dziecinadą. – Przepycham się między nimi i ciągnę ich ręce w dół. – Jesteśmy jedną drużyną. Zapomnieliście o tym? – Wskazuję palcem każdego z osobna.

Bry przesuwa dłońmi po twarzy, wyglądając na bardziej poruszonego niż zazwyczaj.

– Masz rację. – Wpycha ręce w kieszenie dżinsów. – Ale świadomość, że w każdej chwili mogę dostać nożem w tętnicę, nie pomaga – przyznaje.

– Podaj nam jeden dobry powód, dla którego powinniśmy ci ufać – żąda Galen.

– Nie zrobiłem nic, byście mi tego nie robili – warczy Bry.

– To nie wystarczy – mówi Caz.

Bry w bezsilności wyrzuca ręce do góry i posyła mi sfrustrowane spojrzenie, prosząc o pomoc.

– Chłopaki, dajcie spokój. Bry nie jest naszym wrogiem. Znajdujemy się po tej samej stronie, więc odłóżcie na bok swoje osobiste animozje i zaczniście myśleć. Taksuję ich zabójczym wzrokiem. Wiem, że jeszcze tak do końca nie rozumiemy motywów Bry'a, i dobrze robimy, że zachowujemy ostrożność, ale traktowanie go jak arcywroga nie zaprowadzi nas donikąd. Jeśli chłopaki nadal będą tak się fochać, Bry przejdzie na stronę Sinnera, a to nikomu nie przyniesie żadnych korzyści. – Podobno masz coś dla nas – mówi Saint. – Słuchamy.

– W niedzielę umieściłem kamery w biurze Archera Quinna i już przyniosło to rezultat.

– Powinieneś być od tego zacząć – sugeruje Theo.

– Zrobiłbym to, gdybyście nie weszli mi w słowo – odszczekuje się Bry.

– Skupcie się! – rzucam ostro, wpatrując się w nich wszystkich, bo zaczynają mi już grać na nerwach. – Czego się dowiedziałeś, Bry?

– Diego spotyka się z kretem w sobotę wieczorem. Znam dokładny czas i lokalizację.

– Nareszcie jakiś przełom. Dzięki ci, kurwa, Panie. – Galen odgarnia z oczu kosmyki rozczochranych ciemnych włosów.

Ostatnio nie czesze się jak zazwyczaj, w tego swojego niby-irokeza, albo dlatego, że jest zbyt leniwy, by stylizować fryzurę, ponieważ przebywamy tylko w swoim towarzystwie, albo wie, że uwielbiam, jak jego włosy są nieokiełznane i dzikie.

– To wspaniale, Bry. – Uśmiecham się szczerze i widzę, że ramiona chłopaka lekko się rozluźniają.

– Dlaczego to Diego się z nim spotyka, a nie Archer? – dopytuje Saint.

– Przypuszczam, że Diego przez cały czas był punktem kontaktowym. Archer jest szefem, więc stanowi najbardziej oczywisty wybór, ale może wie, że Sinner próbuje ustalić tożsamość kreta w swoich szeregach, i zakłada, że Archer lub jego zastępca są tymi, którzy pojawiają się na spotkaniach. Diego jest nieoficjalną prawą ręką Archera, kimś, komu on ufa, ale nie należy to do jego zwyczajowych obowiązków, więc mało prawdopodobne, że Diego będzie obserwowany.

– Brzmi sensownie – mówi Theo.

– To i tak nie ma znaczenia – dodaje Galen. – Zaraz poznamy jego tożsamość.

– I się przekonamy, czy wie, gdzie się znajduje materiał dowodowy Leydona – precyzuję,

ponieważ to jedyny powód, dla którego chcemy znaleźć kreta.

– Potrzebujemy kolejnej przysługi – oznajmia Saint. Jego mowa ciała zdradza czujność i napięcie, muszę coś z tym później zrobić.

– O co chodzi? – pyta chłodno Bry.

– Zależy nam na tym, by odwrócić uwagę Sinnera. Mała zemsta powinna załatwić sprawę. Znasz szczegóły dotyczące następnej dostawy dla Arrows, które moglibyśmy mu przekazać?

– Nie, ale się dowiem.

– Przed piątkiem – dodaje Saint.

Bry potakuje i rusza do wyjścia.

– Czekaj. – Właśnie wpadła mi do głowy pewna myśl. – Czy kiedykolwiek kontaktowałeś się z Taylor Tamlin? – To była część naszego planu, zanim ta suka spróbowała nas zabić.

– Tak, ale nigdy się nie spotkaliśmy.

– Powinieneś to zrobić – mówię. – Musimy mieć ją na oku.

Saint kiwa głową, rozumiejąc, do czego zmierzam.

– Myślałem, że się nią zajęliście. – Wzrok Bry’ a przeskakuje między Saintem a mną.

– Zajęliśmy się, ale nie wierzę, że będzie się trzymała naszych ustaleń. – Wzruszam ramionami.

– Takie mam przeczucie.

– W porządku. Poświęcę się dla dobra grupy. – Bry znacząco porusza brwiami, walcząc z uśmiechem.

– Kiedy już się z nią spotkasz, daj jej w kość – dodaję. – Mam nadzieję, że spodoba ci się jej nowa stylówka z G. I. Jane, bo na pożegnanie pięknie ją ostrzygłam.

– Nie mógłbym oczekiwać niczego innego – chichocze Bry.

– Niech się, kurwa, cieszy, że jeszcze oddycha – mówi Caz.

– Taylor to płotka, są grubsze ryby do złowienia – komentuje Caz. – Ale Lo ma rację.

– Jak zwykle. – Obrzucam go pełnym satysfakcji spojrzeniem, a on pokazuje mi środkowy palec.

Śmieję się, gdy Bry spogląda na mnie z ciekawością.

– Co? – pytam.

– Rzadko się śmiejesz. Powinnaś robić to częściej.

Saint burczy, lecz zanim zdąży otworzyć usta, by obrazić Bry’ a, całuję go. Odsuwam się, gdy czuję, że się rozluźnia.

– Bądź grzeczny – szepczę mu do ucha. – A kiedy wrócimy do domu, wynagrodzę ci to.

– Umowa stoi – odszeptuje, wsuwając rękę pod mój sweter i kładąc ją na krzyżu.

– Skończyliśmy? – ucina Bry, któremu zupełnie zniknął dobry humor.

– Tak. Dzięki, Bry.

– Dam znać do piątku – rzuca krótko i odchodzi.

* * *

– Godząc się na ślub z tobą, miałam nadzieję, że trochę złagodniejesz. Jednak widzę, że zmieniasz się w coraz większego jaskiniowca – mówię, ściągając sweter.

Saint zamyka drzwi do sąsiedniej sypialni i zdejmuję koszulkę.

– Czy ty w ogóle mnie znasz? – Posyła mi pełen zadowolenia uśmiech, rozpinając guzik moich dżinsów.

– Znam. W tym cały problem, ponieważ stajesz się dziesięć milionów razy gorszy.

– A żebyś wiedziała, księżniczko. – Wsuwa mi dłonie pod majtki. – Wiem też, jak bardzo podnieca cię moja zaborczość pomimo twoich protestów.

Wciska we mnie dwa palce, uśmiechając się szeroko, gdy czuje na nich namacalny, wilgotny dowód podniecenia. Odpycham go, a on się cofa.

– Ale z ciebie dupek. – Zdejmuję spodnie i odkopuję je na bok. – I zmieniłam zdanie. Chyba dzisiaj prześpię się z Galenem. – Przemykam obok niego w samej bieliźnie, świadoma, że nie ma mowy, żeby pozwolił mi odejść.

Łapie mnie za ramię, ciągnie do tyłu i unieruchamia w uścisku, plecami do swojej klatki piersiowej.

– Myślę, że celowo robisz mi na przekór, księżniczko.

Oczywiście, że tak, ponieważ Saint potrzebuje czasami, żebym pograła mu na nerwach.

– Takie małostkowe zachowanie jest niegodne królowej. – Akcentuję ostatnie słowo, żeby przypomnieć mu, z kim w rzeczywistości zadziera.

– Podobnie jak udawanie, że nie chcesz wyruchać swojego króla – szepcze chrapliwie, ponownie wsuwając mi rękę w majtki. Jego palce szorstko wbijają się w cipkę. – Przecież oboje wiemy, że pragniesz mojego kutasa.

Dźgam Sainta łokciem w klatkę piersiową, zmuszając go, żeby mnie puścił.

– Nigdy nie twierdziłam, że nie mam ochoty na kutasa – mrużę, odwracając się i stając z nim twarzą w twarz. – Ale mam do wyboru cztery i każdy z nich się nada. Wyciąga rękę i mocno chwyta mój kark.

– Doigrałaś się.

Popycha mnie na kolana i mocno trzyma za szyję, zsuwając jednocześnie swoje dzinsy. Długa, twarda pała wyskakuje jak na sprężynie, zdradzając, że Saint nie ma na sobie żadnej bielizny.

Spoglądam w górę i patrzę na niego z obojętnym wyrazem twarzy, udając, że moja cipka nie pragnie jego fiuta.

– Nie będę ci obciążać – kłamię.

– A ja wcale o to, kurwa, nie proszę. – Zmusza mnie, żebym otworzyła usta, i wpycha fiuta do środka. W tej samej sekundzie, gdy aksamitnie gładka żołądź uderza w tył gardła, rezygnuję z gierki, otaczam wargami nabrzmiałą pałę i jęczę, kiedy pożądanie spływa mi nisko w dół brzucha.

– Tak, księżniczko. Dław się moim kutasem jak grzeczna dziewczynka.

Pokazuję mu faka, a on zaczyna się śmiać. Duppek.

Starannie zadowolam go i nie mija wiele czasu, gdy dochodzi, strzelając słoną spermą w moich ustach. Potem rżnie mnie w cipkę i tyłek, a kiedy już po wszystkim zasypia, jest całkowicie odstresowany. W duchu gratuluję sobie samej, że tak wspaniale zajęłam się swoim mężczyzną.

* * *

– Co on tu, do cholery, robi? – syczy Galen następnego popołudnia, kiedy urywamy się z ostatnich zajęć i wychodzimy z budynku szkoły. Wybieramy się na spotkanie z Darrowem.

– Kurwa mać – przeklina Saint pod nosem, wlepiając wzrok w Sinnera.

Jego ojciec siedzi na niewysokim murku naprzeciwko land rovera Sainta, pali jointa i flirtuje z dwiema uczennicami z ostatniej klasy.

Sinner to obrzydliwy wieprz i cieszę się, że mama w końcu się opamiętała. Codzienne sprawdzałam, co u niej, używając jednej z moich jednorazówek, i wydaje się, że wszystko w porządku. Nie mamy pojęcia, gdzie przebywa, wiemy tylko, że to gdzieś niedaleko, a Lincoln czuwa nad jej bezpieczeństwem.

Saint ściska moją rękę i schodzimy po schodach, a potem idziemy ścieżką w kierunku Sinnera.

– Neo. – Saint staje wraz ze mną naprzeciwko tego dupka. – Czego chcesz?

– Spokojnie, synu. Czy tak się witasz z człowiekiem, który dał ci życie? – Rozbawiony uśmiech jego ojca jest tak samo fałszywy jak wszystko inne, co go dotyczy. Mięsień napina się w szczęce Sainta, gdy Sinner się podnosi, rzucając jointa na ziemię.

– Zapiszcie tu swoje namiary, panie, a ja wyślę wam zaproszenie na imprezę. – Roztacza cały swój urok na dwie łąszące się do niego dziewczyny, wyciągając w ich stronę komórkę. – Będę świętować uwolnienie się z łańcuchów, które krępowały mnie zdecydowanie zbyt długo. – Posyła w moją stronę intensywne spojrzenie.

Lodowaty dreszcz paniki spływa mi po kręgosłupie.

– Dotknij choć jednego włosa na głowie mojej matki, a cię zabiję.

Saint szarpie mnie ostrzegawczo za rękę. Dwie dziewczyny podnoszą wzrok znad telefonu Sinnera i przypatrują mi się z przerażeniem.

– Ona żartuje – mówi Galen, wyjmując komórkę z ich rąk i odprowadzając je na bok.

– Kontroluj swoją dziwkę albo ja zrobię to za ciebie – syczy Sinner.

– Harlow nie jest dziwką. Jest nowicjuską, jak my, i zasługuje na szacunek.

Saint wyraźnie gotuje się ze złości, kiedy patrzy na ojca, i podoba mi się, jak staje w mojej obronie. Ale on też musi być ostrożny. Sinner to nieobliczalny psychopata i bez wahania skrzywdziłby swego syna. Kładę dłoń na dole pleców Sainta, uspakajając go i niemo przypominając, żeby nie dał się sprowokować.

– Będę traktować twoją dziwkę z szacunkiem, kiedy na to zasłuży. Kiedy da z siebie wszystko i zaczniesz się, kurwa, zachowywać jak członek naszej ekipy.

– Wooow... Co za szczerość – cedzę słowa, pohamowując wściekłość.

– Jeśli jeszcze raz tak ją nazwiesz, sam cię, kurwa, zabiję. – Saint cały się trzęsie, gdy mierzy się wzrokiem ze swoim dawcą nasienia.

Sinner chichocze i posyła synowi rozbawione spojrzenie.

– Historia lubi się powtarzać. – Uderza Sainta w ramię. – Wiem, co mówię. Rzuć ją teraz, a oszczędzisz sobie bólu serca.

– Nie wiedziałbyś, co to ból serca, nawet jeśli ugryzłby cię w dupę – wypalam.

Jego dobry humor znika. Sinner rzuca się do przodu i chwyta mój podbródek.

– Nic o mnie nie wiesz! Nic! – ryczy.

Najwyraźniej trafiłam w czuły punkt. Interesujące.

Saint odpycha rękę Sinnera i przyciąga mnie do siebie.

– Po co się tu zjawiłeś? Mamy plany. – Udaje brak zainteresowania, ale widzę, że lada chwila wybuchnie.

– Chciałem ci przypomnieć, kim jesteś. – Popycha Sainta, a Galen, który akurat wrócił, wchodzi między nich.

– Zostaw go w spokoju. – Galen zaciska pięści i wiem, że aż go swędzi, żeby walnąć tego dupka, ponieważ dokładnie tak się czuję za każdym razem, gdy przebywam w towarzystwie Sinnera.

– Tobie też – dodaje Sinner, szturchając Galena w pierś, po czym wodzi po nas wzrokiem. – Przypominam to wam wszystkim. Jesteście częścią Sainthood. Przysięgaliście posłuszeństwo moim rozkazom.

Parskam śmiechem, co tylko bardziej go rozjusza.

– Najwyraźniej masz mało szacunku dla swojego życia lub życia swoich bliskich. – Jego gniew się ulatnia i Sinner posyła nam diabelski uśmiech, który mrozi krew w żyłach. – Najwyższy czas, żebyście przypomnieli sobie o waszych obowiązkach. – Znowu podchodzi do mnie, a jego usta wykrzywiają się w tak dobrze mi znanym uśmiešku zadowolenia, którego cholernie nienawidzę. – Stanowisz moją własność. – Wbija mi palec w obojczyk, po czym wodzi spojrzeniem po pozostałych. – Wszyscy należycie do mnie i albo będziecie mi posłuszni, albo poniesiecie konsekwencje waszej niesubordynacji.

Odpycha od siebie Galena i wpatruje się w syna.

– Jesteś Saintem Lennoxem. Dowódcą oddziału juniorów i moim prawowitym następcą. Wiem, że to wy spiskowaliście, żeby odebrać mi narzeczoną. Nie lubię, kiedy testuje się moją lojalność. – Oczy Sinnera płoną czystą wściekłością. – Zjawiłem się tu, by przypomnieć wam o tym, jak wielkie znaczenie ma piątkowy wieczór. – Spogląda na mnie pożądliwie.

Moje serce łomocze w klatce piersiowej, a na ramionach pojawia się gęsia skórka.

– Nie stawaj mi na drodze, bo pożałujesz. Ostatnia osoba, która próbowała odebrać mi coś cennego, przypłaciła to życiem. – Klepie Sainta w ramię. – Nie chciałbym, żebyś skończył jak twoja matka.

17 - Harlow

– On kłamie – mówi Galen, gdy jedziemy do baru dla motocyklistów na spotkanie z Darrowem.
– A jeśli nie? – Saint zaciska zęby, trzymając kierownicę tak mocno, że jego palce bieleją.

– Właśnie dlatego tak powiedział – wyjaśnia Theo. – Żeby cię zdenerwować i zdekoncentrować.

– Nie daj mu tej satysfakcji, człowieku – odzywa się Caz.

– Łatwo ci mówić. – Gładzę dłonią udo Santa. – Co wiesz o swojej matce? – pytam niezobowiązująco.

– Nic – rozbrzmiewa w land roverze jego gorzki głos.

Czekam, aż Saint rozwinie temat, ale on milczy.

– Za każdym razem, gdy jeszcze jako dzieci pytaliśmy o nią Sinnera, odpowiadał, że matka Santa go nie chciała. Twierdził, że dla niego jest martwa i taka powinna być dla nas – wyręcza kuzyna Galen.

– Może mówił o tym dosłownie – zastanawia się Caz.

Saint gwałtownie zatrzymuje samochód na środku drogi. Słyszymy ryczące za nami klaksony i pisk hamulców innych aut, które próbują uniknąć zderzenia z nami. W normalnych warunkach nawykłabym mu za wycięcie takiego numeru, ale siedzę cicho, ponieważ widzę, jak cierpi. Obok nas przejeżdżają rozgniewani kierowcy, rzucają w naszą stronę wściekłe spojrzenia, wygrażają pięściami i trąbią. Jakiś chojrak wysiada z samochodu, podchodzi do okna Santa i uderza pięściami, wrzeszcząc oraz domagając się wyjaśnień

– Ale jazda – chichocze Caz, gdy Saint opuszcza szybę i celuje z pistoletu w klatkę piersiową mężczyzny.

– Masz trzy sekundy, żeby wrócić do wozu, w przeciwnym razie właduję ci kulkę w serce – mówi Saint śmiertelnie poważnym głosem. – Jeden, dwa... – Facet puszcza się pędem do swojego pick-upa i zmyka gdzie pieprz rośnie.

Saint zamyka okno i chowa pistolet za pasek dżinsów.

– Nie chcę więcej rozmów o mojej matce ani o ojcu – wyrzuca z siebie. Brzmi, jakby wypowiedanie słów sprawiało mu ból. – Musimy ogarnąć kilka tematów i nie pozwolę, żeby ten dupek odwracał moją uwagę swoimi kłamstwami. Nie ma znaczenia, czy moja matka jest żywa czy martwa. Dla mnie zawsze była martwa. – Spogląda wprost przed siebie, odpalając samochód. – Opuście ten pierdolony temat, no chyba że życie wam niemiłe.

Przez dalszą część drogi milczymy. Celowo skupiam się na patrzeniu przez okno, aby powstrzymać się od ukradkowego zerkania na Santa. Nikt z nas nie wierzy w ten kit, który wciska nam Saint, i martwię się o niego. Wszyscy wiemy, że Sinner byłby zdolny do zabicia jego matki, to by wyjaśniało jej nieobecność. Ale ucieczka po urodzeniu Santa również jest możliwa. Do czasu porodu zorientowałyby się, z kim zaszła w ciążę. Obrzydliwa wydaje się myśl, że zostawiła niewinnego malca z tym potworem, lecz można sobie także wyobrazić, że po prostu zwiąła. Sinner nigdy nie pozwoliłby jej zniknąć z jego dzieckiem, więc nie mogła tego zrobić, gdy była w ciąży.

Jedyne, co do czego mamy pewność, to fakt, że nigdy się nie dowiemy, co wydarzyło się naprawdę, a Sinner nie waha się użyć wszelkich środków niezbędnych do kontrolowania swojego syna.

Chłopaki czekają w opuszczonym sklepie, jak ostatnim razem, a ja wskakuję za kierownicę land rovera i podjeżdżam do obscurnego baru dla motocyklistów, po czym parkuję przed wejściem.

Zauważam Darrowa w chwili, gdy wchodzę do środka, i idę w kierunku łoża, którą zajmuje. Aktywuję przycisk urządzenia nagrywającego zainstalowanego w moim medalionie, aby chłopaki mogli posłuchać naszej rozmowy.

– Spóźniłaś się – warczy Dar, gdy siadam naprzeciwko niego.

– Pieprz się – cedzę przez zęby.

– Z tobą chętnie – dodaje, spoglądając na moje piersi.

– Widzę, że nadal masz kompleks Boga. – Opieram się leniwie o oparcie.

Z wzrokiem przyklejonym do mojego dekoltu zwilża językiem usta. Co za kundel.

– Oczy mam wyżej, dupku.

Wpatruje się we mnie, przesuając palcem po krawędzi na wpół pustej szklanki.

– Tęsknię za ruchaniem twojej ciasnej cipki – przyznaje, a ja już widzę, jak chłopaki powstrzymują Santa przed wparowaniem tutaj. – Tempest to żadna rewelacja w łóżku.

– Nie interesuje mnie to i nie spotkaliśmy się, by o tym dyskutować. – Przesuwam po blacie w jego stronę szminkę.

– Co to, kurwa, jest? – Ściąga brwi.

– Pamięć USB z mnóstwem dokumentów mojego ojca. – Prawie zapomniałam, że kilka miesięcy temu zrobiłam kopię zapasową tych plików. Wiem, że to niezbyt zadowoli Darrowa, ale nic lepszego nie mogliśmy wymyślić w tak krótkim czasie. – Dzięki nim będziesz w stanie wyciągnąć więcej swoich kumpli z pierdla.

– Nie tak się umawialiśmy. – Wypija do końca piwo i wali szklanką w stół, po czym strzela palcami na tlenioną blondynę stojącą za barem. – Miałas mi dostarczyć aktualne informacje na temat działań Sainthood, a ty przynosisz jakieś gówno. – Ślina tryska mu z ust, nozdrza rozdymają się ze złości.

Musiałam być tymczasowo chora na umyśle, skoro kiedyś uważałam go za atrakcyjnego.

– Leżałam w pierdolonym szpitalu i nie jestem w stanie wyciągnąć tych informacji z dupy – warczę, moja cierpliwość się kończy.

Palce aż mnie świerzbią, taką mam ochotę władować mu kulkę w łeb. Szkoda, że nie skorzystałam z takiej okazji wtedy, kiedy mnie porwał, bo ten koleś jest kurewskim utrapieniem i gra mi na ostatnich nerwach. Wyjmuję z pochwy nóż, jego ciężar w dłoni działa uspokajająco.

– To jest syf i dobrze o tym wiesz. – Zgrzyta zębami, oczy zwięzają mu się do szparek.

Kelnerka stawia na stole świeże piwo, a Darrow przyciąga ją do siebie i całuje, wpychając język do jej ust i nie spuszczać ze mnie wzroku. Kiedy nie reaguję na ten pokaz, w jego oczach zaczyna płonąć gniew. Nagle przerywa i się odsuwa, chwytając blondynę za nadgarstek, by utrzymać ją w miejscu.

– Ale możesz mi to wynagrodzić. – Kładzie na stole swoją broń, rzuca mi spojrzenie i zanim zdąży się odezwać, już wiem, co zamierza powiedzieć. – Dołącz do mnie i Jazzie na zapleczu, a nie władowuję kulki w twoją zdradziecką pizdę.

Pod stołem przyciskam ostrze noża do jego uda i uśmiecham się, gdy sztywnieje i z przerażenia wybałusza oczy.

– Nie przeleciałabym cię nawet wtedy, kiedy byłbyś ostatnim facetem na ziemi, a moja cipka miałaby uschnąć i umrzeć. Przesuń pistolet w moją stronę, bo znów wepchnę ci ten nóż w nogę.

Gdy nie reaguje, naciskam ostrzem trochę mocniej. Darrow wzdryga się i syczy przez zęby:

– Już po tobie, Lo.

– Odważne słowa jak na faceta z nożem przy tętnicy udowej.

Zszokowana blondyna sięga po pistolet i mi go wręcza.

– Przynajmniej ktoś ma nadal sprawnie działający mózg. – Kiwam głową w podziękowaniu.

– To już koniec, Lo – warczy Darrow, gdy cofam ostrze, zaciskam dłoń w rękawiczce na rękojeści pistoletu i celuję w niego. – Strzeż się.

– To koniec, bo ja tak mówię. A jeśli ktoś musi się strzec, tym kimś jesteś właśnie ty. – Wsuwam stridera do tylnej kieszeni spodni. – Ostatnia osoba, która próbowała mnie załatwić, nie skończyła zbyt dobrze.

Wyślizguję się z łóża, trzymając Dara na muszce.

– I jeśli chodzi o twoją zdradziecką dupę, nie będę potrzebowała wielkiej zachęty. – Zerkam na pistolet w swojej dłoni. – To już druga broń z odciskami twoich palców, którą mam. – Pochyliłam się nad jego twarzą i szczypię go w policzek. – Istnieje znacznie więcej sposobów, by pokonać wroga, niż tylko przemoc czy śmierć. Dobrze by było, gdybyś o tym pamiętał. – Zabieram ze stołu pamięć USB. – Zatrzymam te informacje dla siebie.

Jeśli myśli, że cokolwiek mu przekażę, nich idzie się walić.

Dar odpycha blondynę i zaciska pięści na blacie stołu.

– Jeszcze się zobaczymy, Lo. Popełniłeś potężny błąd.

– Już trzęsę gaciami. – Odrzucam głowę i śmieję się, cofając. Cały czas trzymam mojego byłego na muszce. – Miłego życia, dupku – mówię tuż przed wyjściem, po czym gnam do samochodu i odjeżdżam z piskiem opon.

* * *

– Teraz nie da ci spokoju – zauważa Theo, kiedy wszyscy jesteśmy już w samochodzie, z Saintem za kierownicą.

– Niech spróbuje – warczy Saint, naciskając pedał gazu.

Komórka Galena dzwięczy, informując o nowej wiadomości.

– Rany, ależ ten gość jest żalosny – rechocze Galen po jej odczytaniu.

– Darrow nie może być bardziej przewidywalny. – Zerkam na tylne siedzenie z uśmiechem.

– Powinieneś się z nim spotkać – mówi Theo. – Zorientujesz się, co planuje.

– To może być pułapka – sugeruje Saint.

– Nie. – Galen kręci głową, a fale ciemnych, jedwabistych włosów opadają mu na oczy. Odrzuca je na bok ruchem głowy. – On ciągle myśli, że chcę śmierci Lo. Mogę mu wmówić, że jestem jeszcze nawet bardziej żądny krwi teraz, kiedy o mało co nie zginąłem w eksplozji, która była przeznaczona dla niej.

– Wyrachowane. – Saint uśmiecha się do kuzyna.

– Ale idealne – dodaje Caz.

– Idealny byłby jego łeb nadziany na pal – warczy Saint. – Ma szczęście, że wciąż jest w jednym kawałku po tym wszystkim, co ci tam powiedział.

– Aczkolwiek kusiło mnie, żeby znów go dźgnąć. Poważnie, powstrzymywałam się ostatkiem silnej woli.

– Nie powinnaś pozbawić nas tego widoku – chichocze Caz. – Kiedy będziesz odrąbywać mu nogę, chcę zająć miejsce w pierwszym rzędzie.

– Umowa stoi. – Odwracam się i przybijamy żółwika. – Nie śmiałabym odmówić ci rozrywki tak wysokich lotów.

* * *

Później, tego samego wieczoru, kiedy chłopaki już śpią, wymykam się na spotkanie z Ashley. Chcę zobaczyć się z nią tylko na moment, by coś od niej odebrać, więc wrócę do domu, zanim chłopcy się zorientują, że mnie nie ma. Dlatego poprosiłam Ashley, by przyjechała na to spotkanie do Lasu Prestwick.

Mijam główne wejście do lasu, wjeżdżam na sąsiadujący z nim parking, zatrzymuję się obok samochodu Ashley i wyłączam silnik.

– Dziewczyno, to miejsce przyprawia mnie o dreszcze – oznajmia, wysiadając z auta w tym samym momencie co ja.

Wzdrygam się na wspomnienie tego, jak chłopaki w środku nocy wrzuciły mnie do dołu wypełnionego kośćmi i zostawiły tam na pastwę losu.

– Nie musisz mi tego mówić.

Otwieram bagażnik grana turismo. Na szczęście przed przyjazdem tutaj opróżniłam go, ponieważ cztery oprawione zdjęcia są tak ogromne, że ledwo się tu mieszczą. – Te foty są seksowne jak cholera. – Ashley uśmiecha się szeroko, opierając biodro o swój samochód, kiedy zamykam klapę bagażnika. – Podoba mi się, że nie kazałaś Michelle retuszować swoich blizn i skaleczeń.

– Jestem dumna z tych blizn. Nigdy ich nie ukrywałam. Każdego dnia przypominają mi, że stanęłam twarzą twarz z potworami i wyszłam z tego pojedynku silniejsza. – Siadam na masce wozu, a Ashley robi to samo. – Rozważałam zatuszowanie siniaków na żebrach – przyznaję. – Przez jakieś pięć sekund. Ponieważ oznaczają to samo co blizny. Ta suka próbowała mnie zabić, ale poniosła porażkę. Jestem tu nadal, a co cię nie zabije, to cię wzmocni.

– Amen, siostró. Myślę, że dzięki nim te zdjęcia są jeszcze seksowniejsze, i mogę się założyć, że chłopaki oszaleją na ich punkcie.

– Mam nadzieję, bo chcę zastąpić plakaty z gołymi laskami wiszące na ścianach moją własną wersją golizny. – Planowałam to, odkąd pierwszy raz odwiedziłam ich miejscówkę.

– Jak dorosnę, chcę być taka jak ty. – Ashley przerzuca swoje długie włosy przez ramię, uśmiechając się dziko, a ja odwzajemniam jej uśmiech. – Dlaczego wcześniej nie byliśmy przyjaciółkami? Zmarnowałyśmy taką okazję.

– Teraz się przyjaźnimy.

– Powinniście przyjść na piątkową imprezę. Wiem, że moi chłopcy chcieliby spędzić trochę czasu z twoimi.

Dom Ashley to dosłownie imprezownia, ponieważ jej rodzice bywają w nim rzadko, zajęci robieniem interesów za granicą. Piątkowe imprezy u Ashley Shaw są już od kilku dobrych lat tradycją w Akademii Lowell.

– W piątek mamy trochę spraw do ogarnięcia, ale jak wszystko się powiedzie, może wpadniemy.

– Fajnie.

Zsuwa się po masce samochodu i wyciera dłonie o przód dżinsów. Ja schodzę ze swojej maski w nieco mniej elegancki sposób, ale jakoś sobie radzę.

– Do zobaczenia w piątek. – Pochyliła się i przytula mnie.

– Jeszcze raz wielkie dzięki, Ashley. Wiszę ci przysługę.

– Nie ma za co. Od tego są przyjaciele.

Opuszczamy parking niemal jednocześnie i jestem pewna, że nie uszło jej uwagi, że nie jadę w kierunku Lowell.

Kiedy docieram na miejsce, zostawiam zdjęcia w bagażniku, wślizguję się do domu i resetuję alarm. W ciemności przechodzę na palcach obok kanapy.

– Dokąd się wybrałaś?

– Jezu, kurwa, Chryste! – wrzeszczę na dźwięk niskiego głosu Theo. – Mało nie dostałam zawału!

– Przepraszam. – Wstaje, obchodzi kanapę i uśmiecha się, gdy masuję dłonią okolice serca. – Nie chciałem cię wystraszyć.

– A ja nie chciałam ci przeszkadzać.

– Otrzymuję alerty za każdym razem, gdy alarm jest aktywowany lub dezaktywowany – wyjaśnia. – Gdzie byłaś? – ponawia pytanie, przyciągając mnie do siebie.

– Musiałam coś załatwić.

Unosi w zdziwieniu brwi.

– Na parkingu Lasu Prestwick w środku nocy? – Tym pytaniem potwierdza, że sprawdził apkę śledzącą.

– Odbierałam wasze prezenty ślubne. – Szczypię go w nos. – Chcę, żeby to była prawdziwa niespodzianka, więc nie mów nic chłopakom, proszę.

– Nie musiałaś nam nic kupować, ale jestem pewien, że nam się spodoba. – Przeciąga palcami po ustach ruchem imitującym zamykanie zamka błyskawicznego. – Będę milczał jak grób.

Rozstajemy się u podnóża rozchodzących się schodów. Całuję Theo delikatnie i każde z nas rusza w swoją stronę. Zdecydowaliśmy się nie chrzcic naszego łoża przed jutrzejszą ceremonią ślubną, więc Saint śpi w nim sam, a pozostali spędzają noc w swoich sypialniach. Zastanawiam się, do którego z nich dołączyć.

Nie mogę się oprzeć, by nie podejść na palcach do śpiącego na rozgwiazdę w wielkim łóżku Sainta i nie pocałować go w czoło. Potem wchodzę do pokoju, który zajmuje Galen, zrzucam ubranie i kładę się obok niego. Wtulam się w plecy chłopaka, a on porusza się, chwytając moją rękę, którą kładzie sobie w pasie. Uwielbiam to, jak nawet we śnie chce czuć mnie blisko siebie.

Zamykam oczy i wdycham kojący zapach Galena, podekscytowana faktem, że to ostatnia noc, którą spędzam jako singielka. Jutro o tej porze będę żoną tych czterech najwspanialszych, najbardziej niesamowitych facetów na świecie. I nie mogę się tego doczekać.

18 - Harlow

– Zaczekajcie tu – mówię do chłopaków następnego dnia, gdy auto zatrzymuje się przed sklepem jubilerskim w mieście.

Chłopaki zaskoczyły mnie śniadaniem, które składało się z szampana i truskawek, a gdy spakowaliśmy bagaże podręczne, pojechaliśmy na obrzeże Lasu Prestwick, gdzie czekała na nas lśniąca limuzyna z przyciemnianymi szybami.

Wbiegam do sklepu i biorę zamówione wcześniej wygrawerowane obrączki, chowam je bezpiecznie w torebce, po czym wypadam na zewnątrz. Następnie kierowca wiezie nas do hotelu, w którym Theo melduje naszą piątkę.

– O mój Boże, chłopaki. – W oszołomieniu krążę po luksusowym apartamencie. – Musicie to zobaczyć! – wołam, stojąc przed łóżkiem, po czym otwieram usta w zdumieniu. Caz rzuca moją torbę na podłogę sypialni i podchodzi do mnie z wariackim uśmiechem.

– Wygląda dokładnie tak jak na zdjęciach na stronie internetowej hotelu – mówi Galen, wchodząc do pokoju, a za nim drepczą Saint i Theo.

– Wiedzieliście o tym? – Rzucam spojrzenie przez ramię.

– Tak. – Saint opada na jedną stronę gigantycznego łóżka z czterema kolumnami, na których opiera się baldachim.

– Nie mogłem uwierzyć, że znalazłem hotel z łóżkiem, które pomieści nas wszystkich – przyznaje Theo i obejmuje mnie w pasie od tyłu.

– Właściwie to był już niedostępny na ten termin – wyjaśnia Galen, kładąc się na materacu z rękoma założonymi za głowę. – Ale nasz geniusz wynegocjował umowę z parą, która zarezerwowała to miejsce, i namówił ich do zrezygnowania z niego na dzisiejszą noc.

– Twoja inteligencja niesamowicie mnie kręci. – Odchylam głowę, by pocałować Theo. – Dziękuję. – Emocje buzują w moim ciele, rozjaśniając je od środka. – Dziękuję wam wszystkim. To już i tak więcej, niż oczekiwałam.

– Dla naszej dziewczyny tylko to, co najlepsze. – Caz odgarnia mi kilka zabłąkanych kosmyków z twarzy. Pochyla się i całuje mnie, czuję też ciepło bijące od ciała Theo.

– Mamy dwie godziny do rozpoczęcia ceremonii w urzędzie miasta – informuje Saint, siadając. – Będziemy się przygotowywać w drugiej łazience, więc tę masz dla siebie.

Theo i Caz dają mi buziaki w oba policzki, po czym wychodzą z pokoju, uśmiechając się.

– Wszystko w porządku? – Galen wstaje z łóżka, żeby wciągnąć mnie w swoje ramiona.

– Jak najbardziej – przyznaję zgodnie z prawdą i całuję go.

Zamykam oczy, rozkoszując się smakiem świeżego, miętowego oddechu i nutą truskawki na jego ustach.

– Nie mogę się doczekać, kiedy się z tobą ożenię – szepcze, przygryzając płatek mojego ucha, kiedy przerywamy nasz pocałunek.

Jęczę, kładąc dłonie na twardej klatce piersiowej chłopaka.

– Nie igraj z panną młodą, chyba że chcesz, żeby w drodze do ołtarza była napalona jak wariatka. Na ustach Galena pojawia się uśmiech, od którego robi mi się mokro w majtkach.

– Za to właśnie cię kocham. – Delikatnie skubie zębami moje wargi. – Ciesz się ostatnimi chwilami samotności.

Daje mi pożegnalnego całusa i wychodzi z sypialni. Zostaję sam na sam z Saintem.

Saint wstaje z łóżka, leniwie podchodzi do mnie, przypatrując mi się tym swoim intensywnym, wszystkowiedzącym wzrokiem, który zawsze sprawia, że odnoszę wrażenie, jakbym była naga. Muska palcami moją twarz, po czym unosi mi podbródek.

– Tak cholernie piękna – mówi chrapliwie i całuje mnie długo i głęboko, aż podwijam palce u stóp. – Masz cykora?

– Ani trochę. – Łapię go za biodra. – Chcę tego, Saint. Od długiego czasu nie czułam się tak szczęśliwa.

Jego ramiona rozluźniają się, mimo to widzę w nim strach i panikę, które tak bardzo stara się okiełznać.

– Saint – szepczę, obejmując go. – Kocham cię i nigdzie się nie wybieram. – Przesuwam palcami po jego klatce piersiowej. – Jesteś na mnie skazany.

– Nie mam nic przeciwko temu. Nie mogę się doczekać, kiedy będziesz moja.

– W takim razie zmykaj. – Odpycham go żartobliwie. – Muszę się szykować.

Biorę długą, przyjemną kąpiel z płatkami róż, która została przygotowana już wcześniej, popijam szampana z zostawionego tu kieliszka i dziękuję szczęśliwym gwiazdom za to, że wskazały mi drogę do tej czwórki z Saints.

Choć minęły dopiero trzy miesiące od momentu, w którym ponownie pojawili się w moim życiu, czuję się tak, jakbym znała ich znacznie dłużej. Tak, jakbyśmy zawsze byli razem. Trudno mi już wyobrazić sobie życie sprzed czasu, zanim przedarli się przez zasieki wokół mojego serca i w nim zamieszkali.

Po przyjemnym kąpielowym relaksie wycieram się, siadam nago przy toalecie i starannie wykonuję makijaż. Włosy schną naturalnie, nakładam na nie tylko odrobinę serum, aby zdyscyplinować puszące się, niesforne kosmyki, tak by opadały miękkimi kaskadami na plecy. Następnie ubieram się, nucąc pod nosem piosenkę Paramore, wsuwam stopy w szpilki, robię kilka kroków do tyłu i podziwiam swój wygląd w lustrze. Chichoczę sama do siebie, gdy zakładam na głowę tiarę z diamentami i zapinam w talii pasek z napisem „boy toy”, który znalazłam na eBayu. Już sobie wyobrażam reakcję chłopaków.

– Kochanie. – Caz puka do drzwi, ale nie wchodzi. – Musimy się zbierać. Jesteś gotowa?

– Tak.

Krew uderza mi do głowy, a w brzuchu wirują motyle. Zaciskam dłonie w zaskakującym przypływie niepokoju. Nerwowo obciążam warstwy tiulowej spódnicy i poprawiam obcisły top, w ostatniej chwili wygładzając wszelkie zmarszczki. Język mam niemal przyklejony do podniebienia, a niepokój sprawia, że żołądek ściska mi się w węzeł. Uczucie trzepotania w klatce piersiowej się nasila, boję się, że dostanę zawału.

„Ogarnij się, Harlow”, motywuję się w myślach. Oddycham głęboko, aż panika ustępuje i znowu mam nad sobą kontrolę.

Biorę jeszcze jeden głęboki oddech, maszeruję w kierunku drzwi, otwieram je i śmiało wchodzę do głównego pokoju.

Cztery pary rozgorączkowanych oczu rzucają się w moją stronę, a czas staje w miejscu. Niemal przestają oddychać, gwałtownie wciągając powietrze, gdy syce się widokiem tych wspaniałych facetów.

Caz założył białą koszulę i ciemne dżinsy, które przylegają do jego muskularnego ciała jak druga skóra. Ma kolczyk w wardze, ciemne włosy stylowo zaczesał do tyłu. Ciepłe brązowe oczy błyszczą żarem, gdy obejmuje mnie spojrzeniem i uśmiecha się z uznaniem.

Theo ubrał się w szare dżinsowe rurki, rockowy T-shirt i dopasowaną czarną marynarkę z wzorzystym wykończeniem. Nadgarstki ozdobił mnóstwem bransoletek i skórzanych paseczków. Świeżo umyte włosy luźno okalają jego twarz, a moje palce aż drżą z pragnienia, żeby dotknąć tych jedwabistych pasm. Przełyka ślinę, kiedy się we mnie wpatruje. Posyła mi całusa, mówi bezgłośnie: „Kocham cię”, a moje serce zaczyna bić szybciej.

Przenoszę wzrok na Galena i uśmiecham się do tego mrocznego księcia. Włożył czarną koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci, odsłaniającymi dziary. Kilka górnych guzików ma rozpiętych, co podkreśla wyrzeźbioną klatkę piersiową i kolorowy tatuaż biegnący w górę szyi. Czarne dopasowane spodnie i nowe czarne buty za kostkę dopełniają tego seksownego wizerunku. Włosy na czubku głowy są w artystycznym nieładzie. Zielone oczy chłopaka promieniują szczęściem, kiedy spogląda na mnie z podziwem.

Saint wysuwa się naprzód, a ja znowu prawie się zapowietrzam. Jest ucieleśnieniem seksu w dopasowanym czarnym garniturze i czarnej koszuli. W przeciwieństwie do Galena zapiął koszulę pod

szyją, dzięki czemu nie widać tatuaży na jego klatce piersiowej.

Podchodzi i staje naprzeciwko mnie.

– Księżniczko – mówi zdławionym głosem.

Delikatnie chwytając mój podbródek, wytatuowane palce łagodnie trzymają mnie w miejscu. W jego pięknych niebieskich oczach widzę bezbrzeżne uwielbienie i coś znacznie, znacznie głębszego.

– Zapierasz dech w piersi, a my jesteśmy największymi farciarzami na świecie. – Ujmuje moją dłoń, podnosi ją i całuje.

– Wow. – Caz robi krok do przodu.

Saint podaje mu moją rękę, odsuwając się na bok.

– Wyglądasz tak kurewsko seksownie. Chcę się w tobie zatopić i już się nigdy nie wynurzać na powierzchnię – wyznaje i całuje grzbiet dłoni.

Chichoczę, spoglądając w jego ogniste brązowe oczy.

– Dzięki... Tak myślę.

Theo jest następny i nie może powstrzymać ogromniastego uśmiechu, który rozświetla mu twarz.

– Madonna nie dorasta Harlow Westbrook do pięt. – Składa delikatny jak piórko pocałunek na moim policzku, uważając, by nie rozmazać makijażu. – Wyglądasz olśniewająco, kochanie.

Już teraz walczę ze łzami, a nawet nie zaczęliśmy ceremonii.

– Petarda, aniele – wtóruje mu Galen, splatając palce swojej dłoni z moimi. – Jesteś absolutnie doskonała.

Saint wręcza mi prosty bukiet białych róż, krótkie lodygi są zabezpieczone białą wstążką.

Prawie się rozklejam.

– Przestańcie! Przez was cała się rozmażę. – Śmieję się przez łzy, by rozproszyć targające mną silne emocje. – Wszyscy jesteście tacy przystojni i tak cholernie seksowni. Jeśli ktoś tu jest farciarzem, to zdecydowanie ja.

Zanim wychodzimy, robimy kilka zdjęć, w tym grupowe selfie. W drodze do urzędu wypijamy w limuzynie jeszcze trochę szampana. Z wdzięcznością przyjmuję od Theo butelkę wody, bo czuję się lekko podchmielona, a chcę być w pełni ogarnięta podczas składania przysięgi.

Kiedy docieramy do wyznaczonego pokoju w urzędzie miasta, urzędnik, z którym jesteśmy umówieni, już na nas czeka i z marszu rozpoczyna ceremonię. Stajemy z Saintem naprzeciwko siebie, trzymając się za ręce, a reszta chłopaków ustawia się tuż za nami.

Większość ceremonii pamiętam jak przez mgłę, będąc pod wrażeniem mężczyzny, którego mam przed sobą. Nigdy wcześniej nie widziałam tylu emocji na twarzy Sainta, a świadomość, że to wszystko odbywa się specjalnie dla mnie, jest powalająca.

Saint zaczyna się podczas swojej przysięgi i łzy napływają mi do oczu, gdy patrzę, jak ten dzielny, seksowny chłopak w pełni mi się oddaje. Moja przysięga brzmi pewnie i wyraźnie, a kiedy recytuję jej słowa, wpatruję się w Sainta prawie do samego końca, potem celowo przenoszę wzrok na Caza, Theo i Galena. Wymieniamy się obrączkami i czuję mrowienie, gdy wsuwam ją na palec Sainta, mając świadomość, że ten mężczyzna będzie mój już do końca życia.

Saint całuje mnie jak wariat, kiedy urzędnik oświadcza, że jesteśmy oficjalnie mężem i żoną, a kiedy w końcu przerywa pocałunek, ledwo mogę oddychać i z ulgą nabieram powietrza.

Biedny urzędnik niemal przewraca się z szoku, gdy całuję każdego z moich chłopaków. Zwijam się ze śmiechu, dam sobie rękę uciąć, że tego ślubu długo nie zapomni. Saint w jednej ręce ścisnąc świadectwo zawarcia związku małżeńskiego, a w drugiej moją dłoń, kiedy wychodzimy z budynku z szerokimi uśmiechami na twarzach. Pozujemy na schodach do kilku oficjalnych zdjęć, następnie Theo podaje fotografowi i naszemu kierowcy adres, gdzie ma się odbyć ślub symboliczny, i wracamy do limuzyny. Nie mogę uwierzyć, że dołożyli takich starań, żeby ten dzień był wyjątkowy. Sprawia to, że kocham ich jeszcze bardziej.

– Gotowa na ponowne zamążpójście, żonko? – droczy się ze mną Caz, wysiadając z limuzyny przed małym, prywatnym budynkiem, w którym ma się odbyć nasza grupowa ceremonia.

– Jak najbardziej – odpieram, obejmując go, kiedy prowadzi mnie na miejsce.

Tamara, mistrzyni ceremonii, która udzieli nam ślubu symbolicznego, wita nas i wprowadza do przytulnej poczekalni z kolorowymi kanapami i poduchami do siedzenia. Punkt po punkcie omawia przebieg uroczystości, po czym wychodzi na chwilę, by dać nam trochę prywatności.

Saint i Galen siedzą po obu moich stronach, a ja zarzucam na nich ramiona, wzrokiem zachęcając pozostałą dwójkę, by przyłączyła się do nas. Stajemy w kręgu, obejmując się nawzajem. Nie mówimy nic, ponieważ nie potrzeba tu żadnych słów. Powietrze jest gęste od emocji, tak jak pełne emocji są oczy chłopaków, gdy patrzę na nich, na każdego po kolei. Moje serce wali, kiedy prawdziwie dociera do mnie ogrom tego, co zamierzamy zrobić.

To jest ten moment.

Moment, w którym łączymy się ze sobą na całe życie, ponieważ nie ma żadnych wątpliwości, że będziemy w tym na zawsze.

Kiedy zza drzwi dobiegają nas nuty mojej ulubionej piosenki Paramore, odrywamy się od siebie z uśmiechem. Saint i ja zdejmujemy nasze obrączki ślubne i wkładamy je do trzymanego przez Theo pudełka z pozostałymi trzema obrączkami. Później Saint otwiera podwójne drzwi do głównego pomieszczenia i moi przystojni faceci jeden po drugim idą w stronę ołtarza dywanem w fioletowo-złoty wzór. Urokliwy, niewielki pokój jest ozdobiony dużymi nadrukami na ścianach, mnóstwem kompozycji kwiatowych i uroczymi drewnianymi krzeselkami przepasanymi białą wstążką.

Nie stresuję się wcale, gdy idę jako ostatnia, śpiewając razem z Hayley Williams, ściskając w dłoniach bukiet i uśmiechając się promiennie na widok moich facetów patrzących na mnie z podziwem i uwielbieniem.

Ustawieni w kręgu trzymamy się za ręce. Tamara prowadzi ceremonię. Mówi o zaangażowaniu serca i duszy oraz o tym, jak miłość zwycięża wszelkie przeszkody. Jedno po drugim wypowiadamy słowa przysięgi, które każde z nas samodzielnie napisało, i nie jestem w stanie dłużej powstrzymać łez.

– Kiedy byłem mała, pragnęłam miłości takiej, jaką mieli moi rodzice – mówię i spoglądam po kolei na wszystkich. – Chciałam znaleźć tę jedną jedyną osobę, która posiada połowę mojej duszy i zwiąże się ze mną na całe życie. Po porwaniu straciłam wiarę w dobro i ciężko mi było uwierzyć, że zasługuję na miłość. I że miłość jest na tyle silna, że mogłaby uleczyć moje serce i złamaną psychikę. – Uśmiecham się do Theo. – Pomogłeś mi przywrócić nadzieję, ale kiedy się rozstaliśmy, wpadłam w jeszcze głębszą rozpacz i zrobiłam to, czego potrzebowałam, by przetrwać. Zamknęłam swoje serce, by się chronić przed ponownym złamaniem. Zamknęłam się zupełnie na miłość. – Moja klatka piersiowa faluje, gdy przerywam, by nabrać powietrza. – I przez długi czas to zdawało egzamin. Funkcjonowałam dzięki znieczulaniu się na wszelkie emocje, ale tak naprawdę nie żyłam. Nigdy nie sądziłam, że znajdę kogoś na tyle wartościowego, by zdołał przebić się przez mur, który wzniosłam wokół serca. Dopóki nie poznałam was. – Moja dolna warga drży, kiedy płaczę. – Spójrzcie tylko, jak daleko zaszłam.

Saint podnosi rękę i ociera mi łzy.

Tamara uśmiecha się ciepło, zachęcając mnie tym do kontynuowania.

– Nie płakałam nawet na pogrzebie ojca – przyznaję, a łzy ustępują miejsca przytłaczającemu smutkowi – mimo że tak mocno go kochałam. To pokazuje, jak bardzo byłam zamknięta. – Wpatruję się po kolei w każdego z chłopaków. – Kiedy te wszystkie rzeczy o moim tacie wyszły na jaw i zdałam sobie sprawę, że małżeństwo rodziców nie było takie, jak sądziłam, to gdyby nie wy, przekonałabym samą siebie, że miłość nie istnieje. Każdego dnia, kiedy starałam się zaakceptować nowe fakty dotyczące przeszłości, trwaliście przy moim boku, pokazując mi, czym jest i jak wygląda prawdziwa miłość. – Prostuję się pewna siebie. – Miłość to nie serduszka, kwiaty czy jednorożce i tęcze. Miłość jest skomplikowana. Prawdziwa. Surowa. Ma pełno wad. I sprawia tyle samo cierpienia co radości. Ale prawdziwa miłość to życie, ponieważ wszyscy we mnie je tchnęliście. Wreszcie prawdziwie żyję. Sięgnęliście w głąb mojej duszy, przypominając mi, kim jestem, i pokazując, że miłość istnieje i że na nią zasługuję.

Przerywam na chwilę, a pierś, przepełniona emocjami, unosi się i opada.

– Kocham was teraz i na zawsze, do końca życia. Stanowicie brakujące kawałki mojej duszy. Nie zdawałam sobie sprawy, że mi ich brakuje, dopóki się nie pojawiliście. Teraz jestem kompletna. – Ogarnia mnie niezmałony spokój, gdy te słowa rozbrzmiewają głęboko w sercu.

Patrzę w lewo na Theo. Puszczamy swoje dłonie, żeby mógł wyjąć pudełeczko z naszymi obrączkami. Najpierw biorę tę przeznaczoną dla niego.

– Myślałam o wygrawerowaniu obrączek z przesłaniem innym dla każdego z was, ale zmieniłam zdanie. Kocham wszystkich jednakowo, chociaż to, co dzielimy, jest wyjątkowe i różne, ponieważ kochacie mnie i wspieracie każdy na swój sposób. Ale uczucia są te same. Dopóki was nie znalazłam, nie wierzyłam, że miłość istnieje. – Wędruję między nimi spojrzeniem. – Jesteście jedynym wyjątkiem. – Nie bez powodu od tygodni na okrągło słucham tej konkretnej piosenki Paramore. Jej tekst przemawia do mojej duszy, nie ma lepszych słów, które mogłabym umieścić na obrączkach chłopaków.

Wsuwam je na ich palce, walcząc z nowym przyływem emocji.

– Chcę, żebyście zapamiętali te słowa i na zawsze odcisnęli je sobie w waszych sercach, ponieważ jesteście jedynymi, którzy są godni mojego, i jedynymi, którzy je kiedykolwiek posiadli.

19 - Harlow

Wszystkim nam kręci się w głowach i może jesteśmy trochę podpici, kiedy wychodzimy z restauracji i zanurzamy się w chłodne, nocne powietrze.

– Kurwa, jaja mi zamarzają – jęczy Caz, z którym idę chodnikiem na przedzie. Zmierzamy w kierunku limuzyny, obejmując się ramionami.

– Chcesz, żebym je rozgrzała, kochanie? – mrużę, ocierając się o niego.

Piszczę, kiedy bierze mnie w ramiona i biegnie w stronę samochodu.

– To ja rozumiem.

Kierowca otwiera drzwi, a Caz wrzuca mnie do środka i klepie w tyłek, gdy przesuwam się po siedzeniu. Wdrapuje się za mną, a ja rozpinam guziki jego dzinsów, oblizując z niecierpliwością usta.

Chłopaki zorganizowali mi naprawdę niezapomniany dzień. Po uroczystości ślubu symbolicznego przenieśliśmy się do restauracji specjalizującej się w serwowaniu steków, gdzie Theo zarezerwował stolik w intymnym, cichym zakątku. Jedliśmy wyborne dania, dzięki naszym podrobionym dowodom tożsamości piliśmy najlepszego szampana, prowadziliśmy ożywioną dyskusję i po prostu dobrze się bawiliśmy. Gdy jutro wrócimy do Lowell, czeka nas całe stado problemów do rozwiązania, więc zawarliśmy umowę, że dziś nie będziemy rozmawiać o niczym, co ma związek z Sainthood. Śmiało się więc, całowaliśmy i dotykaliśmy, i nie chciałam, żeby ten dzień dobiegł końca.

Caz jęczy, gdy owijam palce wokół jego twardej pały. Dzięki ci, kurwa, Panie, że od kierowcy oddziela nas ścianka.

Saint unosi brew, wślizgując się do limuzyny, i sadza swój seksowny tyłek naprzeciwko mnie i Caza.

– Zaczynasz imprezę bez nas, królowo? – pyta, a jego wzrok opada na moją dłoń trzymającą kutasa.

– Co się stało z księżniczką? – odpowiadam pytaniem, pieszcząc szybciej Caza, który skubie zębami i ssie moją szyję.

Galen i Theo wsiadają do samochodu, zamykają drzwi i limuzyna rusza.

– Nasza żona nigdy nie była księżniczką – mówi Saint, a serce rozkwita mi w piersi. Nigdy nie znudzę się słuchaniem tego słowa wychodzącego z ich ust. – Ona zawsze była królową.

– Święta, kurwa, racja. – Wiem, że Saint wymyślił przezwisko „księżniczka” tylko po to, by zagrać mi na nerwach, ale jakoś tak się złożyło, że przyłgnęło do mnie. Przyzwyczaiłam się do niego, ale „królowa” brzmi znacznie lepiej.

Caz unosi biodra, a ja ściągam z niego dzinsy, bo chcę mieć lepszy dostęp. Kutas pręży się dumnie między rozłożonymi udami chłopaka i zauważam, jak wzrok Theo kieruje się w stronę tej sterczącej pały niczym samonaprowadzający się pocisk. Naprawdę mam nadzieję, że Theo znajdzie sposób, by uporządkować swoje emocje, i zrobi coś z tym pociąganiem do Caza, ponieważ seksualna chemia między nimi z dnia na dzień rośnie.

Saint spogląda na Theo, a potem na mnie. Saint wie. Musi wiedzieć. Nie ma szans, żeby on i Galen nie czuli tego napięcia wiszącego w powietrzu.

Jęki Galena odciągają moją uwagę od Santa. Wiercę się na kanapie, obserwując, jak wyciąga swojego gigantycznego kutasa ze spodni i głaszcze go miarowymi ruchami. Zsuwam się z siedzenia i klękam. Zaczynam obciążać Galenowi, nie przestając pompować Caza. Odrzucają do tyłu głowy i rozchylają szerzej uda, uśmiechając się konspiracyjnie, gdy jednocześnie pieszczą ich obu. Zerkam przez ramię na Santa i Theo, którzy obserwują mnie z rosnącymi wybrzuszeniami w spodniach.

Zmieniam się między chłopakami, ręką walę kutasa Galena i skupiam się na Cazie. Ssę mu pałę, a on wypycha biodra do przodu i z głośnym „kurwa” strzela spermą w moje usta. Następnie przenoszę całą swoją uwagę na Galena, przyjmując jego wielkiego kutasa głęboko w gardło, aż uderza w migdałki. Pieprzy mnie długimi pociągnięciami, a ja obejmuję palcami fiuta i pompuję szybko. Wytryskuje w

chwili, gdy docieramy do hotelu. Co za mistrzowskie wycucie czasu.

Chłopaki zapinają spodnie, mrugając do mnie, gdy kierowca otwiera drzwi.

Chcemy jak najszybciej dotrzeć do apartamentu i w odpowiedni sposób uczcić zawarcie małżeństwa. Kiedy nadjeżdża winda, wchodzimy do środka, a Saint zastawia drogę pozostałym. Starsza para, która czekała wraz z nami, patrzy na niego z dezaprobatą.

– To było niegrzeczne – mówię, gdy drzwi się zamykają.

– Czy wyglądam, jakbym się przejmował? – odpowiada Saint, klękając przede mną.

– Co ty... – piszczę i szybko milknę, kiedy podnosi obfite warstwy tiulu spódnicy i wsuwa pod nią głowę.

Saint rozchyła mi uda, a Theo staje z tyłu, obejmując mnie w pasie.

– Wyluzuj i ciesz się tym, królowo. – Palce Theo głaszczą odsłonięty brzuch, wsuwają się pod obcisły top, na koronkowy stanik.

Theo szczypie sutek, bawi się piersią, a Saint zsuwa mi legginsy, po czym odsuwa na bok koronkowe majtki, wkłada we mnie dwa palce i pieprzy cipkę.

– Nasza żona jest mokrućka! – wykrzykuje Saint, wyciągając dłoń spod spódnicy, i wkłada palce do ust. – Mmm. – Oblizując je, spogląda na cyfrowy wyświetlacz piętér ze znaczącym uśmiechem.

– To jest kurewsko seksowne – mówię chrapliwie.

– Smakujesz jak grzech. – Saint wstaje. – Chcę cię smakować bez przerwy. – Chwyta brutalnie moją drugą pierś i ugniata ją przez bluzkę.

Winda zatrzymuje się na naszym piętrze. Galen i Caz wchodzą do apartamentu, ściągając z siebie po drodze koszule. Theo bierze mnie w ramiona, zanoszą do głównej sypialni, z Saintem depczącym mu po piętach, stawia przy nogach łóżka i całuje delikatnie. Caz zdejmuje dżinsy i bokserki i staje nago, jego kutas znów jest twardy. Uśmiecham się na ten widok. Moi chłopcy to króliczki Duracella – mają niesamowitą wytrzymałość i zawsze są gotowi do akcji.

Chłopaki w rekordowym czasie pozbywają się ubrań, a potem rzucają się na mnie jak sępy. Zdejmują mój ślubny strój synchronicznie, jakby to było jakieś ćwiczenie zespołowe.

Gdy Theo ściąga mi majtki, opieram się o Galena. Mam teraz na sobie same szpilki.

– Zostawiamy czy zdejmujemy? – pyta Saint swoich najlepszych przyjaciół.

– Zostawiamy. – Werdykt brzmi jednomyślnie.

Nie protestuję, gdy Saint rzuca mnie na łóżko. Kładzie się po mojej jednej stronie, a Theo po drugiej.

– Gotowa na ruchanko, królowo? – pyta Saint, zsuwając się między uda, które rozłożyłam.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Saint nachyla się nad szparką i rozkoszuje się nią, używając palców i języka, a Theo całuje mnie w zmysłowym pocałunku, od którego wstrząsają mną dreszcze. Galen i Caz siedzą tuż obok, ich dłonie swobodnie wędrują po moim ciele, pieścą piersi, muskają płaski brzuch oraz wypukłe blizny pokrywające ramiona i górną część tułowia.

– Czas, żebyś doszła dla nas, kochanie. – Saint szczypie mnie w lechtaczkę, a ja o mało co nie wyskakuję ze skóry.

Krzyczę, szarpie się i wiję, gdy spija językiem moje soki. Jest w tym tak dobry, że z radością mogłabym spędzić każdą minutę życia na delektowaniu się jego minetą. Drgam spazmatycznie i orgazm przeszywa mnie na wskroś, zamieniając kończyny w galarete.

Nie mam czasu na to, by dość do siebie, gdy Saint mocno wbija się w cipkę i zaczyna ją szybko rznąć. Pozostali nadal całują mnie i dotykają. Potem Saint zmienia pozycję, tak że go ujeżdżam, a Theo ustawia się za mną. Caz rzuca mu tubkę z lubrykantem. Zauważam, jak patrzą na siebie i jak przemyka między nimi jakaś energia. Elektryczność aż iskrzy w powietrzu, mam ochotę krzyczeć na nich, żeby się ogarnęli, ale nie można nikogo pospieszać, muszą iść we własnym tempie.

Theo obsypuje pocałunkami mój kark i kręgosłup, nakładając lubrykant na palce, które wpycha mi w drugą dziurkę. Jęczę, mocno ujeżdżając kutasa Sainta, gdy pochłania mnie uczucie wypełnienia. Caz powoli głaszcząc swoją pałę i obserwuje, jak Theo rozsmarowuje na fiucie żel, wolną ręką pieprząc mój tyłek. Oblizuje usta, jego wzrok skacze pomiędzy mną a Theo i nie muszę się oglądać, by wiedzieć,

że Theo też go obserwuje, doskonale świadomy, że podnieca jednego ze swoich najlepszych przyjaciół.

Theo rzuca tubkę na łóżko, gładzi mi piersi i przyciska się do moich pleców. Jego palce znajdują lechtaczkę, którą zaczyna delikatnie drażnić, a Saint z coraz większą prędkością posuwa mnie swoim kutasem. Caz stęka, unosi biodra, po obu stronach jego twardego fiuta widać pulsujące, nabrzmiące żyły. Theo jęczy, a ja sięgam ręką do tyłu i obejmuję go za kark. Odwracam głowę, żeby na niego spojrzeć, i widzę, że utkwił wzrok w dłoniach Caza ściskających pałę.

Żar w oczach Theo powoduje, że moja cipka tryska falą ciepłego soku, gdy kurczy się i rozluźnia na fiucie Santa. Saint przeklina, nadziejąc mnie mocniej na siebie, a ja przyciągam głowę Theo, który pochyla się nade mną i powoli wsuwa w tyłek. Nasze wargi i języki stapiają się w gorącym jak lawa pocałunku. Po chwili ryczę prosto w jego usta, a moje ciało nie należy już do mnie. Jestem żywiołem doznań, zbiorem komórek odradzających się na nowo za każdym pchnięciem. Bytuję w sferze składającej się tylko z niekończącej się rozkoszy i mężczyzn, którzy wiedzą, jak swoimi wprawnymi dotknięciami doprowadzić mnie do szaleństwa.

20 - Harlow

Saint mocno zaciska dłonie na moich biodrach, przejmując kontrolę, nadziewając mnie na swoją pałę, a Theo w tym czasie posuwa mi tyłek. Czuję na sobie ciemne, palące spojrzenia Caza oraz intensywną uwagę Galena. To niemal za dużo, ale zarazem zbyt mało, bo jestem nienasyconą suką i zawsze chcę więcej. Zawsze będę chciała więcej.

Otwieram szeroko oczy, gdy czyjeś palce dotykają łechtaczki. Spuszczam wzrok na miejsce, które pociera Galen, na ten czuły, unerwiony guziczek. Chłopak wyciąga się do przodu, a nasze usta łączą się w gorącym pocałunku. W brzuchu płonie żądza, gęsta i ciężka, kiedy nadal ujeżdżam Santa, mocno zaciskając cipkę na kutasie.

– Kurwa. Tak, królowo – dyszy Saint przez zaciśnięte zęby. – Właśnie tak.

Galen wędruje ustami po moim ciele, gładząc swoją pałę, a ja nie mogę się doczekać, by go znów posmakować. Caz leży bokiem na łóżku, wali konia i wpatruje się w moje podskakujące cycki, gdy ujeżdżam Santa. Zawadiacko puszcza do mnie oko, więc pokazuję mu język.

Saint ryczy. To jego jedyne ostrzeżenie, zanim rozleje się we mnie jego ciepła sperma. Czuję, jak strzela głęboko w moim wnętrzu, i jest to podniecające jak diabli. Galen odrzuca mi na bok włosy, całuje szyję, całuje to wrażliwe miejsce tuż pod uchem, a kutas Santa pulsuje we mnie, wyrzucając swoją ostatnią kroplę.

Przytulam Santa z czułością.

– Kocham cię – szepczę.

Przyciąga moje usta do swoich i przygryza mi dolną wargę aż do krwi.

– Ja też cię kocham. Jak cholera.

Theo przestaje na chwilę mnie rznąć, trzyma za biodra, gdy Saint z głuchym młaśnięciem wyslizguje się z cipki. Caz znacząco porusza brwiami, kiedy zajmuje miejsce Santa. Chwyta podstawę swojego fiuta, napina mocno skórę i czeka. Theo wysuwa się z tyłka i nabija mnie na wzwiedzioną pałę Caza.

– Co za boskie uczucie – mruczę, delikatnie kołysząc się w górę i w dół, przyzwyczajając się do jego wielkości.

Theo łagodnie popycha mnie na Caza i lekko unosi mój tyłek. Zaczynam krzyczeć z rozkoszy, gdy ponownie wpycha mi kutasa w drugą dziurkę. Prostuję się nieco, ujeżdżam Caza, a Theo rżnie mnie w dupę. Muska palcami dół brzucha, sunie niżej i bawi się łechtaczką, a Caz ściska mi cycki. Idealnie zsynchronizowali ruchy, nasze ciała poruszają się w pięknym rytmie. Całuję ich na zmianę, jestem świadoma gorących spojrzeń, które padają między nami.

– Kurwa – jęczy Caz, wypychając biodra w górę. – Czuję, jak w nią wchodzisz, człowieku.

– Wiem – odpowiada Theo. – Ja też cię czuję.

Oczy chłopaków spotykają się. Wstrzymuję oddech w oczekiwaniu, gdy obserwuję tę dwójkę. Powietrze aż pulsuje od wzajemnego silnego przyciągania. Caz przesuwając ręce niżej, a ja biorę go za dłoń i kieruję na łechtaczkę, którą pieści Theo. Ich palce się splatają i na zmianę masują guziczek, jednocześnie posuwając mnie i pieprząc się wzajemnie wzrokiem.

To jeden z najbardziej erotycznych momentów w moim życiu i z niecierpliwością czekam, aż mury, którymi obwarował się Theo, runą i chłopak otworzy się przed Cazem – gra słów zamierzona – ponieważ wiem, że to będzie epicko nieprzyzwoite. Już sobie wyobrażam tę dynamikę, na samą myśl o ich wzajemnym rżnięciu jestem podniecona. Kontynuuję ujeżdżanie Caza, a Theo mocniej i szybciej wbija się w mój tyłek. Galen wali konia, leżąc na łóżku. Przywołuję go gestem. Saint siedzi nago, rozwalony w fotelu popija bourbona z butelki i chłonie wszystko.

Nie uszło jego uwagi to, co właśnie wydarzyło się między Cazem i Theo. Chciałabym zajrzeć do jego umysłu, aby dowiedzieć się, jakie ma zdanie na ten temat. Nie wygląda na zdenerwowanego, zniesmaczonego ani zaniepokojonego, ale Saint jest prawdziwym mistrzem w maskowaniu swoich

prawdziwych uczuć, więc kto wie? Posyłam mu buziaka, a on się uśmiecha, uwodzicielsko oblizując szyjkę butelki.

Galen czołga się w moim kierunku. Jego pełne żądy spojrzenie sprawia, że przesywa mnie cudowny dreszcz oczekiwania. Kocham sposób, w jaki rucha Galen. Bierze to, czego chce, za nic nie przeprasza i wbija tego swojego wielkiego kutasa, jakby chciał nim przebić cipkę na wylot. Poważnie, nigdy nie mam tego dość. – Stań z boku łóżka – nakazuję. – Chcę, żebyś pieprzył mnie w usta.

Ustawia się tak, jak go proszę, nawija na dłoń moje włosy i odchyła mi głowę do tyłu. Wraz z tym ruchem wyginam całe ciało w łuk. Theo i Caz chwytają moje biodra, upewniając się, że są pod odpowiednim kątem, by nadal mnie rznąć. Otwieram szeroko usta, biorę Galena głęboko w gardło i znowu poddaję się czystym doznaniom, ignorując wszystko oprócz tej trójki mężczyzn, z którymi odpływam w inny wymiar.

Jedynymi dźwiękami w pomieszczeniu są kłaśnięcia ciała uderzającego o ciało, chór jęków i westchnień oraz pojedyncze przekleństwa.

Theo głęboko wbija kutasa i wykrzykuje moje imię, kiedy dochodzi. Czuję, jak jego sperma spływa mi po wewnętrznej stronie ud, i w chwili, gdy Galen pociera łechtaczkę, rozpadam się w harmonii zmysłowych uderzeń.

– Zamieńmy się – mówi Caz, podnosząc mnie ze swojego fiuta, a Theo wstaje z łóżka.

Z zapartym tchem obserwuję, jak podczas wymiany ocierają się o siebie ramionami i spotykają wzrokiem. Czas staje w miejscu. Ich klatki piersiowe falują, skóra błyszczy od potu, a w powietrzu unosi się zapach seksu.

Galen podchodzi z drugiej strony łóżka, kładzie się i ustawia pode mną, nie spuszczać oczu z Theo i Caza, którzy intensywnie i wymownie wpatrują się w siebie. Zerka na mnie i również w jego spojrzeniu widzę potwierdzenie. Jest teraz jasne, że Galen i Saint są bardziej niż świadomi tego przyciągania między ich dwoma przyjaciółmi, przyciągania, które wciąż rośnie. Ale to faceci – wątpię, żeby któryś z nich o tym rozmawiał, chyba że ktoś inny poruszy ten temat. I choć bardzo chciałabym znać ich myśli, obiecałam sobie i Theo, że nie będę się wtrącać, i tego się trzymam.

Theo odrywa wreszcie wzrok od Caza, posyłając mu nieśmiały uśmiech, po czym bierze piwo z wiaderka na stoliku nocnym, podchodzi do Sainta i opada na stojący obok fotel.

Galen nabija mnie na swego kutasa i zaczyna rznąć. Teraz to na nim skupiam uwagę, pochylam się i mocno go całuję. Cipka ciasno obejmuje długiego, grubego fiuta i krzyczę, gdy ten wbija się w nią głęboko. Caz wchodzi z powrotem na łóżko, klęka za mną, skubie zębami moje ramiona, wodzi palcami wzdłuż tatuażu na plecach i rozsmarowuje spermę Theo na swoim kutasie. Jest to tak kurewsko seksowne, że tryskają ze mnie soki.

Spoglądam w tył, na Theo, który sprawia wrażenie, jakby wrósł w ziemię. Obserwuje, jak Caz przesuwa swoją pałą tam i z powrotem między moimi pośladkami, nabiera palcami trochę słonej spermy, która oblepia mi wejście, po czym odwraca się do niego i rozmyślnie wkłada palce do ust.

Jestem tak podniecona sprośnymi próbami uwodzenia Caza, że dochodzę, nie mam już żadnej kontroli nad ciałem.

– Rznij ją – żąda Theo głębokim, szorstkim głosem. – Rznij naszą królową głęboko i mocno.

Czytam między wierszami i domyślam się, że Caz też, gdy bez ostrzeżenia wdziera się w mój tyłek tak, że zaczynam krzyczeć. Ma nade mną pełną władzę, rżnie mnie bezlitośnie i zastanawiam się, czy wyobraża sobie, że na moim miejscu jest Theo.

Zarzucam Czowi rękę na szyję, przyciągam jego głowę do swojej i szepczę mu do ucha:

– Wyobraź sobie, że jestem nim. Pieprz mnie tak, jakbyś pieprzył jego. Chcę wiedzieć, jakie to uczucie.

Caz traci kontrolę i wbija się głęboko, ciężko dysząc.

– Wiesz, co sobie wyobrażam, królowo? – mruczy. – Że go rucham, a on rucha ciebie.

– O Boże – jęczę i znów znajduję się na krawędzi orgazmu.

Dłonie Galena wędrują po całym moim ciele, szczypią sutki, masują łechtaczkę. Jestem jak pod napięciem elektrycznym, wije się i rzucam na jego kutasie.

– I wyobrażam sobie jego, który rucha mnie, a ja rucham ciebie – dodaje Caz, chwyta moje piersi

i odpycha palce Galena.

Unosi mnie, tak że tylko czubek kutasa Galena nadal tkwi w cipce, przytula się klatką piersiową do moich pleców i trzyma pionowo, kołysząc biodrami i wbijając mi swoją pałę w tyłek. Kiedy dochodzi, z rykiem szarpie biodrami i ściska mi cycki.

Czy to obłeśne, że mam ochotę wepchnąć palce do swojej drugiej dziurki, zebrać ich wspólną spermę i natrzeć nią każdy centymetr skóry?

– Myśl o wzięciu was naraz podnieca mnie jak diabli – szepcze Caz.

– Zaufaj mi, wiem to.

Uśmiecha się szeroko i całuje mnie po raz ostatni, po czym pada płasko na podłogę, kładzie sobie dłoń na brzuchu i oddycha głęboko, próbując się wyciszyć i zejść z seksualnego haju.

– Teraz cała jesteś moja. – Galen rzuca mi pożądliwe spojrzenie i przyciąga mnie do siebie.

– I co zamierzasz ze mną zrobić? – pytam wyzywająco.

Szczypie mi sutki, skręca je i ściska, a mnie na wskroś przenika rozkosz.

– Zawsze doskonale wiem, czego chcę, Lo. – Poklepuje mój tyłek. – Stań na czworakach, aniele.

Słucham jego polecenia i oblizuję usta, gdy Galen ustawia się za mną i wodzi kutasem tam i z powrotem po rowku.

– Jesteś tak kurewsko seksowna, aniele – mówi, wbijając mi się w cipkę jednym wprawnym ruchem.

Rznie mnie od tyłu, jego palce wbijają się w biodra, tak że na pewno zostaną siniaki, ale nie mam nic przeciwko temu. Chcę być pokryta odciskami palców moich chłopaków i chcę, żeby ich sperma wypełniała mi ciało. Nigdy nie będę miała dość.

21 - Harlow

– Ogłaszam, że wczorajszy dzień był najlepszym dniem mojego życia – przyznaję, opuszczając hotel następnego ranka.

Wszyscy padamy ze zmęczenia – spaliśmy tylko kilka godzin, ponieważ przez większość nocy pieprzyliśmy się. Moje ciało jest obolałe i wykończone, ale nie chciałabym, aby było inaczej. Każdy ruch przypomina mi o wielu sposobach, w jakie chłopcy udowodnili mi swoją miłość.

Saint zadbał o to, by ktoś podstawił land rovera pod hotel, żebyśmy od razu mogli pojechać do szkoły. Bez względu na to, jak bardzo pragnę zostać przez cały dzień w łóżku z moimi świeżo poślubionymi mężami, informacja o opuszczeniu dwóch dni szkoły może dotrzeć do Sinnera, a nie chcemy psuć niespodzianki przed dzisiejszym spotkaniem, ponieważ zamierzamy mieć z tego niezły ubaw.

Nie mogę się doczekać widoku Sinnera. Wpadnie w szal, kiedy się dowie, że pokrzyżowaliśmy jego wynaturzony plan.

– Dzisiaj jest do bani – mówi Caz. – Wolałbym wbijać się w ciebie po same jaja niż słuchać szurniętej Branning zanudzającej mnie na śmierć.

– Mamy dla siebie każdą noc, kochanie – pocieszam go i pochylam się, żeby zmierzić mu włosy.

– I nadal czeka nas chrzest łoża – przypomina nam Galen.

– Dziękuję wam za wczoraj – mówię rozpromieniona, gdy przesuwam palcami po pulpicie sterowniczym w poszukiwaniu dłoni Sainta. – To były najwspanialsze ślub i noc poślubna, jakie tylko mogłam sobie wymarzyć.

– Cieszymy się, że ci się podobało – odpira Theo. – Mimo tego, że ktoś zniszczył tort weselny.

– Przez wsteczne lustro wbija spojrzenie w Sainta, który posyła mu jeden z tych swoich charakterystycznych uśmiezków.

– Nie powiedziałbym, że rozsmarowanie tortu weselnego po nagim ciele naszej panny młodej i wylizywanie jej do czysta było marnotrawstwem.

– To powinno się stać naszą nową tradycją – proponuje Caz, a jego usta drżą w powstrzywanym uśmiechu. – Lepsza wersja gównianego weselnego brownie.

– Chyba to twój nowy rekord. – Wybucham śmiechem, spoglądając na zegarek.

Caz wybrał na dzisiejsze słowo dnia coś z tematyki ślubnej, a po wyjściu spod prysznic światnie się bawiliśmy, czytając różne propozycje w Urban Dictionary. – To jest naprawdę obleśne – komentuje Theo, marszcząc nos. – Nie mam nic przeciwko różnym urozmaiceniom, ale zabawa kupą zdecydowanie nie jest czymś, co kiedykolwiek zrozumieć, nie mówiąc już o próbowaniu.

– Koprofilia wydaje mi się dziwna – mówię. – Ja bym się na coś takiego nie pisała, ale co kto lubi. – Wzruszam ramionami. Jeżeli kogoś to kręci, nie mam z tym problemu. Nigdy nie wyśmiewam czyichś dziwactw.

– Wyskakujcie z obrączek – nakazuje Theo, otwierając pudełeczko, gdy Saint wjeżdża na szkolny parking.

Musimy utrzymać nasze małżeństwo w tajemnicy do czasu spotkania z Sinnerem, więc zdejmujemy obrączki i odkładamy do pudełka, powierzając je opiece Theo. Przed wyjściem z samochodu przekładam pierścieniek zaręczynowy na środkowy palec. Saint spleta swoją dłoń z moją i wchodzimy do budynku szkoły, gotowi stawić czoła wszystkiemu, co przyniesie dzień.

* * *

– Musicie tu poczekać – instruuje, kiedy po dniu, który wydawał się najdłuższym w moim życiu, wracamy do stodoły. Ciągnął się jak flaki z olejem i za każdym razem, gdy spoglądałam na zegarek, odnosiłam wrażenie, że czas stanął w miejscu, ale nie powinno mnie to dziwić. Zawsze, kiedy na coś czekam, dzień zazwyczaj wlecze się w nieskończoność, ale kiedy czegoś się obawiam, godziny pędzą na

złamanie karku. – I odwróćcie się – dodają i idę do mojego grana turismo. – Będę za kilka minut, nie podglądajcie.

Głowa Caza lekko się obraca. Podchodzę do niego i stoję z rękami na biodrach naprzeciwko wszystkim.

– Wiele wysiłku kosztowały mnie te prezenty ślubne, nie zepsujcie niespodzianki. – Pokazuję palcem na Caza. – Zachowuj się, inaczej możesz zapomnieć o seksie do końca roku.

Caz otwiera usta, chcąc coś powiedzieć, ale szybko je zaciska na widok mojego wyrazu twarzy.

– Theo, trzymaj go w ryzach albo przysięgam, że przystrzyję wasze włosięta.

Usta Galena drżą w skrywanym uśmiechu, a Saint spogląda na mnie ostrzegawczo.

– Swędzące łoniacze to nie żarty – mówię do Galena, tłumiąc parsknięcie wesołości i ignorując mroczne spojrzenie jego kuzyna. – Spytaj Saintly’ego. Ma z tym spore doświadczenie. – Liczę na to, że zdołam odwrócić ich uwagę na tyle długo, bym mogła powiesić zdjęcia na ścianach.

Nie zwracam uwagi na wkurzonego Sainta, który nie ma najmniejszej ochoty na dzielenie się z resztą chłopaków swoją historią, i zaczynam wnosić zdjęcia do środka, jedno po drugim.

Dziesięć minut później, kiedy wszystkie już wiszą, robię parę kroków do tyłu, by je popodziwiać. Cholera. Muszę przyznać, że są naprawdę seksowne. Odgarniam z czoła kosmyki wilgotnych włosów, otwieram frontowe drzwi i wołam chłopaków.

– Dzięki – cedzi Saint, zaciska usta i przechodzi obok mnie.

– Zawsze możesz później wymierzyć mi karę. – Wzruszam ramionami, nie kryjąc uśmiechu. – Poczekaj chwilę. Musicie zobaczyć to razem.

Theo i Caz stają u boku Sainta, a Galen nieco z tyłu. Popycham ich do przodu i zatrzymuję się przed moimi oprawionymi aktami, które teraz zdobią ściany.

– Tadam! – Wyciągam ramiona, po czym odwracam się, żeby zobaczyć miny chłopaków.

– Ja pierdole! – wykrzykuje Galen, podchodząc bliżej.

Muska palcami szybę w miejscu, gdzie w formie graffiti wydrukowano jego imię.

– Mam po jednym zdjęciu dla każdego z was. Dlatego pozy są różne, a na każdej fotce znajduje się osobista wiadomość.

Wiadomości nie są długie, ponieważ nie zamierzałam odwracać uwagi od seksownych fotografii, tylko je trochę zindywidualizować.

– Lepiej, żeby fotograf był płci żeńskiej – warczy Saint, gdy jego wzrok prześlizguje się po wszystkich czterech aktach.

– Nie chciałam, żebyś został oskarżony o morderstwo, więc tak, to była kobieta. – Przewracam oczami. Jaki on jest przewidywalny.

– Są piękne, Lo. – Theo przyciąga mnie do siebie i całuje w skroń.

– Są idealne – zgadza się Saint. – Wyglądasz jak królowa.

Ciepło rozlewa się na moich policzkach.

– Cóż, nie mogłam dłużej patrzeć na te wstrętne, tandetne plakaty z retuszowanymi ciałami i plastikowymi cyckami.

– Ogromna poprawa – mówi Caz, dając mi buziaka. – Dzięki, królowo. Uwielbiam zdjęcie przeznaczone dla mnie. – Jego oczy błyszczą figlarnie. – Teraz, kiedy nie będzie cię w pobliżu, mam coś, do czego mogę walić konia.

– To dodatkowy bonus – śmieję się. – Postaraj się tylko nie zapaskudzić spermą szyby.

– Będziemy musieli je zasłonić, kiedy dziadek wpadnie z wizytą – mówi Saint. – No chyba że mam pozbawić go głowy.

Kusi mnie, żeby się kłócić – tylko po to, by pograć mu na nerwach – ale daruję sobie. Te zdjęcia przypominają mi o najlepszym dniu mojego życia i są przeznaczone jedynie dla oczu chłopaków. Nie ma znaczenia fakt, że Diesel już widział mnie nagą. One nie są dla niego.

– Ogarnę coś, czym będzie można je zasłonić podczas jego wizyty – odpowiadam.

Bierzemy prysznic i się przebieramy, szykując się do wyjścia na spotkanie w głównej siedzibie Sainthood. Chłopaki mają na sobie charakterystyczne dla Sainthood skórzane kamizelki, czarne koszulki i czarne dzinsy. Ja ubieram się w czarne rurki, dopasowaną czarno-czerwoną koszulkę, czarną bluzę z

kapturem, wiązę włosy w koński ogon, na stopy wsuwam zdarte botki. Wszyscy wkładamy broń za pasek dżinsów, a ja dodatkowo przypinam nóż do zewnętrznej strony uda.

– Nie zapomnij o tym – mówi Theo, podchodząc do mnie z medalionem, który dostałam od Diesla, i zapina mi go na szyi.

– Dzięki. Nadal masz nagranie z mojego spotkania inicjacyjnego, prawda?

Theo kiwa potakująco głową.

– Zrobiłem w kilku miejscach kopie zapasowe, a w telefonie mam zapisany plik chroniony hasłem. Kiedy będziemy potrzebować nagrania, uruchomię je w sekundę. – W porządku. – Ciężko wdycham powietrze.

Sinner wpadnie w szal, kiedy zda sobie sprawę, że jesteśmy w posiadaniu dowodów obciążających jego samego i zarząd. Zwłaszcza gdy komisarz zostanie „zdzjęty”. Nagranie stanowi dowód na to, jakie postawili przede mną zadania inicjacyjne i że to oni odpowiadają za zabójstwo Leydona. Trzymamy ten filmik na podorędziu, by wykorzystać go, kiedy zajdzie taka potrzeba.

– No dobra. – Saint staje przed nami, krzyżując ramiona. – Te spotkania zazwyczaj są szopką. Okazją dla Sinnera, by mógł pokazać władzę nad nami. Nie zamierzam wam mówić, co macie robić, ale bądźcie czujni i sprytni. Nie sprzeciwiajmy mu się w obecności młodszych członków oddziału, ponieważ nie zareaguje na to dobrze.

– Nie powinniśmy brać udziału w bezsensownych sprzeczkach. – Podciągam zamek bluzy pod brodę. – Zrozumiałam.

Theo rozdaje obrączki, które zakładamy, i umawiamy się, że podczas spotkania będziemy trzymać ręce pod stołem, żeby za wcześnie się nie zdradzić.

Galen zabiera ze sobą strzelbę, a ja wskakuję na tylne siedzenie, między Theo i Caza. Saint siada za kierownicą. Jedziemy do Prestwick w milczeniu, słuchając muzyki, którą Galen puścił na cały regulator.

Kiedy wjeżdżamy na parking, zajmujemy wolne miejsce obok pick-upa i kilku motocykli.

– Uważajcie na siebie – ostrzega Saint, gdy wysiadamy. Obchodzi auto, chwyta mnie za rękę i wkraczamy do jaskini lwa.

22 - Harlow

Niższy poziom budynku przypomina magazyn Bulls, który spaliliśmy. Wąski korytarz otwiera się na dużą przestrzeń. Po jednej stronie znajduje się bar z rzędem hokerów, a po drugiej – mnóstwo kanap, stolików i foteli. Kilku mężczyzn w skórzanych kamizelkach siedzi rozpartych na kanapach, część z nich ze skąpo odzianymi dziewczynami na kolanach. Klubowe akcesoria zdobią ściany wzdłuż wejścia do małej kuchni. Naprzeciwko baru stoją dwa stoły bilardowe. Grupa starszych członków unosi wzrok znad toczącej się gry i skinieniem głowy pozdrawia Sainta i chłopaków. Paru z nich przygląda mi się z jawnym zaciekawieniem, na co Saint reaguje złością.

– Ten to jest zaborczy – mówi facet z gęstą burzą rudych włosów. – Ale z tego, co mi wiadomo, nie na długo. – Oblizuje usta, bezczelnie wędrując wzrokiem po moim ciele.

Saint przechyla głowę, a Caz chwyta mężczyznę, popycha go na ścianę i wali pięścią w twarz. Facet osuwa się na podłogę znokautowany. W pomieszczeniu zapada lodowata cisza. Wszyscy wlepiają we mnie wzrok, czuję, jak w żyłach płynie mi adrenalina. Przyjaciele rudzielca gotują się ze złości, ale milczą.

Dynamika zachowań wewnątrz Sainthood jest fascynująca. Nie chce się wierzyć, że chłopakom takie akcje uchodzą na sucho tylko dlatego, że Saint i Galen zajmują kierownicze stanowiska w oddziale juniorów i są spokrewnieni z aktualnym szefem.

– Tam znajdują się sypialnie – informuje Saint, odciągając mnie od stołów bilardowych, i wskazuje korytarz po prawej stronie. – A te schody prowadzą na wyższe piętra, gdzie mieszczą się biura i sale konferencyjne.

Wspinamy się po schodach za paroma młodszymi członkami, mijamy kilkoro zamkniętych drzwi i zmieramy ku podwójnym usytuowanym na końcu korytarza. Naciskam na medalion, uruchamiając tryb nagrywania, i wchodzimy do środka po zniszczonej drewnianej podłodze.

Milkną rozmowy, wszystkie spojrzenia kierują się w naszą stronę. Wokół prostokątnego stołu usytuowanego na środku sali siedzi około piętnastu facetów, którzy pozdrawiają nas skinieniem głów.

– Panowie. – Saint prowadzi mnie na sam koniec stołu i odsuwa krzesło po lewej stronie, które zajmuję. – Poznajcie Harlow Westbrook.

Unoszę głowę i rozciągam usta w sztucznym uśmiechu.

– Siema.

Z każdej strony dobiega mnie chór powitań, milczą tylko dwaj faceci siedzący prawie u końca stołu, którzy przyglądają mi się badawczo. Rozumiem to. Większość z nich pewnie nie chce kobiet w organizacji, jednak nie mają innego wyjścia, jak tylko zaakceptować rozkaz szefa.

Gdy Saint i Theo siadają po moich dwóch stronach, a Galen wraz z Cazem zajmują miejsce naprzeciwko nas, w sali pojawia się jeszcze kilka osób. Słyszę dudniące kroki i uśmiecham się na widok podchodzącego do nas Bry'a.

– Cześć. – Kiwa głową w kierunku chłopaków. – Lo.

– Bry.

Siada na wolnym krześle obok Theo, wręczając mu ukradkiem złożony świstek papieru. Theo przekazuje go mnie, a ja wsuwam go w dłoń Sainta, który pochyła się, żeby przeczytać informacje dotyczące szczegółów następnej dostawy. Kiwa głową na Bry'a w ledwo zauważalnym powitaniu, więc kopię go w goleń i posyłam mu ostrzegawcze spojrzenie mówiące, żeby nie robił z siebie durnia. Bry wywiązał się z obietnicy i ta wrogość Sainta wobec niego musi się wreszcie skończyć. Saint musi zacząć traktować go z szacunkiem.

– Dziękuję, stary – rzuca i brzmi to niemal szczerze.

Już mam go znowu kopnąć, kiedy otwierają się drzwi, zwiastując przybycie diabła.

– Witajcie, moje aniołki – odzywa się Sinner, gdy wkracza do sali wraz z tym swoim łysym przydupasem, którego nienawidzę.

Łysol masuje ramię. Świadomość, że to ja zadałam mu ból, daje mi ogromną satysfakcję. Sinner zajmuje miejsce u szczytu stołu, a ten zjeb siada po jego prawej stronie.

– Widzę, że dziś zaszczyciła nas swoją obecnością nasza nowicjuszka – zauważa Sinner, wpatrując się we mnie z uśmiechem pełnym satysfakcji i zadowolenia. Nie umknęło mojej uwadze, że jestem tutaj jedyną kobietą. Ten fakt tylko potwierdza to, co podejrzewałam przez cały czas: stwierdzenie Sinnera „zapraszamy kobiety do swoich szeregów” to stek bzdur. Trik, by zwabić mnie w pułapkę i kontrolować. Nic więcej.

Usta łysola wykrzywiają się szyderczo, gdy przygląda mi się wzrokiem przesyconym jadem, wykonując palcami nieprzyzwoity gest, który ignoruję pomimo obrzydzenia podchodzącego mi do gardła.

Do sali wchodzi jeszcze jeden mężczyzna i zajmuje miejsce po drugiej stronie Sinnera. Rozpoznaję tę rzadką brodę i znudzony grymas twarzy, widziałam go już wcześniej, na spotkaniu inicjacyjnym. Jest jednym z członków zarządu i następnym dupkiem, który aż się ślini na myśl o gwałcie. Nie mogę się doczekać, aż usłyszą, że nie mają prawa mnie dotknąć.

– Powitajmy wszyscy Harlow Westbrook – mówi Sinner.

Rozlega się huk pięści uderzających w blat stołu w jakimś dziwnym męskim rytuale. Ledwo się powstrzymuję przed przewróceniem oczami.

– Przejdźmy do rzeczy – zarządza Sinner. – Chciałbym zakończyć dzisiejsze zebranie wcześniej niż zwykle. – Mierzy mnie wymownym spojrzeniem. – Ponieważ mam zaplanowane ważne spotkanie.

Saint zaciska pięści na udach, a ja sięgam po jego dłonie i rozprostowuję mu palce. Sinner skupia się na interesach, rozmawia o nadchodzących przesyłkach i kilku nowych klientach. Wspomina o planach ataku na Arrows, ostrzegając młodszych członków, aby byli wyjątkowo czujni, ale jest niezwykle oszczędny w podawaniu szczegółów. Następnie Saint dokonuje podsumowania dotyczącego dystrybucji na przyszły tydzień i potwierdza, że system dostaw w Akademii Lowell hula na całego. Gdy Saint kończy przekazywać najświeższe nowiny, pałeczkę znowu przejmuje Sinner.

– Niektórzy z was mogli zauważyć, że dywersyfikujemy nasze biznesowe zainteresowania, więc chcę was szybko wprowadzić w temat. Mądrzy przedsiębiorcy wiedzą, że rozłożenie ryzyka na różne przedsięwzięcia jest sprytną strategią. Rozwijanie różnych źródeł dochodu stanowiło nasz cel w zeszłym roku, ale teraz musimy zrobić więcej, by ochronić interesy i zabezpieczyć przyszłość Sainthood. Jeśli ucierpi jedno z przedsięwzięć, chcemy mieć pewność, że będziemy mogli czerpać dochód z innego biznesu. Dlatego zarząd podjął decyzję o wejściu do branży handlu ludźmi w celach seksualnych.

Po tym oświadczeniu zapada śmiertelna cisza. Kilku facetów zaczyna niespokojnie wiercić się na swoich miejscach, niektórzy wymieniają ostrożne spojrzenia. Jest jasne, że dla wielu młodszych członków ta informacja stanowi kompletną nowość.

Pełne wahania niezdecydowanie nie podoba się Sinnerowi. Mocno wali pięścią w blat stołu, po czym pochyla się i wpatruje we wszystkich obecnych.

– To dobra decyzja dla Sainthood. – Znowu uderza pięścią w stół. – Wspaniała decyzja. I oczekujemy, że każdy członek w pełni poprze naszą inicjatywę.

Zakrywam dłonią usta, żeby stłumić parsknięcie. Sinner ma urojenia, jak zawsze. Saint ostrzegawczo ściska pod stołem moją dłoń, ale udaje mi się opanować. Zduszam w sobie całą frustrację, którą zamierzam przelać na Sinnera zaraz po poinformowaniu go o tym, co zrobiliśmy.

Sinner się prostuje, przeczesuje palcami włosy. Z uśmiechem wygodnie opiera się na krześle, jak gdyby przed chwilą nie zrobił sceny niczym rozpuszczony bachor. – Otworzyła się przed nami szansa. – Omiata spojrzeniem siedzących przy stole. – I skorzystaliśmy z niej, by rozszerzyć nasze biznesowe dochody. Teraz badamy grunt. Niedawno doświadczyliśmy małego niepowodzenia, ale za kilka tygodni nadejdzie nowa dostawa i spodziewamy się wzrostu popytu.

– Jak to wpłynie na nas? – pyta facet z mnóstwem kolczyków na twarzy.

– Na razie nie wpłynie – informuje Sinner. – Ale jeśli zostaniecie pełnoprawnymi członkami, spodziewamy się od was pomocy w dostawach. – Uśmiecha się odrażająco. – Będziecie mieli okazję wypróbować towar, więc trudno to nazwać niewdzięcznym zadaniem. Chociaż nikomu nie wolno skrzywdzić towaru. Klienci chcą, żeby dziewczyny były młode, niewinne, bez skaz.

Sinner oblizuje usta, odchylając się w krzesło, i wyzywająco patrzy prosto na mnie.

Mocno przygryzam wewnętrzną stronę policzka, aby powstrzymać się przed wbiciem noża w jego okrutne, zimne serce.

Na tym spotkanie się kończy, młodszy członek wstają od stołu i wychodzą. Bry też rusza do wyjścia.

– Zostań – rozkazuje Saint, wpatrując się w Bry'a, który bez pytań z powrotem opada na krzesło.

Zerkam na chłopaka, nasze spojrzenia się spotykają. Prostuję ramiona i podnoszę głowę, przygotowując się do wyłożenia kart. Pozostali trzej członkowie zarządu wchodzą do sali, lustrując mnie tak bezczelnie, że cierpię mi skóra. Przetykam guł w gardło i mocniej ściskam dłoń Sainta.

– Możecie odejść – oznajmia Sinner, zaglądając Saintowi prosto w oczy. – Twoja dziwka musi wypełnić dla nas pewne obowiązki.

– Niech zostaną i patrz – wtrąca przydupas szefa. – Może się czegoś nauczą.

– Moi chłopcy nie potrzebują instrukcji, jak zadowolić kobietę, wierz mi. – Parskam, nie mogąc już dłużej wytrzymać. – Za każdym razem stawiam im piątkę z plusem. – Obrzucam łysola od stóp do głów wzrokiem pełnym pogardy. – Tak, zdecydowanie niczego nie mogliby się od ciebie nauczyć. Chyba że masz zamiar im pokazać, jak to jest być obleśnym, tchórzliwym zjebem bez charakteru, który gwałci kobiety, ponieważ tylko tak mu staje. Skacze w moją stronę, słyszę huk przewracanego krzesła.

– Musisz dostać nauczkę, pizdo. – Spluwa na podłogę, a ja uśmiecham się drwiąco.

Bry patrzy na mnie, jakbym prosiła się o problemy, i pewnie tak to wygląda.

– Dostanie nauczkę – mówi Sinner. Przez jego beznamiętny głos dostaję gęziej skórki. – Wypierdalajcie, ale już! – dodaje, wskazując palcem na Sainta. – Teraz zaczynamy lekcje. Jak tylko nauczymy twoją dziwkę dyscypliny, możesz przekazać mi informacje dotyczące naszych innych spraw. – Wybucha gromkim śmiechem, a pozostali idą w jego ślady.

Saint wyciąga broń i celuje nią w ojca. Faceci ponownie rechoczą, spoglądając na Sainta, jakby był niegrzecznym brzdącem, którego trzeba postawić do kąta. – Ostrzegałem cię, żebyś nie nazywał Harlow w ten sposób – warczy Saint, unosi broń i mierzy prosto w czaszkę Sinnera.

– A ja ci powiedziałem, że w tej sprawie nie masz nic do gadania. – Sinner wstaje i idzie w naszym kierunku. – No chyba że chcesz, żeby twoja dziwka nie przeszła inicjacji. A wiesz przecież, co się dzieje z rekrutami, którzy jej nie przechodzą.

– Nie tkniesz jej palcem – odpowiada Saint, wymachując pistoletem w stronę pozostałych mężczyzn. – Żaden z was jej nie tknie.

Sinner zgrzyta zębami, podchodzi do mnie i kładzie mi ręce ramionach.

– Teraz ją tknąłem. I co zamierzasz z tym zrobić, hm?

Celowo dręczy syna i niemal chcę, żeby Saint pociągnął za spust, chociaż wiem, że skończyłoby się to krwawą jatką, z której nikt z nas nie wyszedłby żywy. Saint wstaje, trzymając ojca na muszce, wyciąga z tylnej kieszeni złożoną kartkę i pokazuje ją Sinnerowi.

– Odwołuję się do mojego prawa jako mąż Harlow.

Sinner wyrywa z ręki syna akt ślubu. Jego nozdrza rozszerzają się z wściekłości, gdy czyta dokument.

– A teraz zdejmij swoje brudne łapy z mojej żony, ponieważ jedynymi mężczyznami, z którymi będę się nią dzielić, są Galen, Caz i Theo. Natomiast wy, zboczone zjebry, możecie iść się pierdolić. Dosłownie.

23 - Harlow

– Doigrałeś się, chłopcze. – Sinner zgniata dokument i ciska go na podłogę. – Ty, ty... Popycha Santa, który lekko się potyka i wolną ręką chwyta oparcie krzesła, aby odzyskać równowagę.

– Ośmielasz mi się sprzeciwiać? Odmawiasz mi prawa do ruchania jej? To jest pierdolone zadanie inicjacyjne! – wrzeszczy, tryskając kropelkami śliny. – Zapłacisz za to, Saint. Stawiasz tę jebaną kurwę ponad własnego ojca?! – Sinner uderza się pięścią w klatkę piersiową. – Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem? Ty niewdzięczny gówniarzu. Myślałem, że jesteś mądrzejszy. Czy jej cipa ma jakieś magiczne właściwości, skoro zlasowała ci komórki mózgowie? Dałeś się tej piździe zrobić w małżeństwo i teraz wszystko jest przejebane! – drze się, a oczy niemal wychodzą mu z orbit. – Wszystko spierdoliłeś!

Znowu popycha Santa, podczas gdy ja walczę z przemożną chęcią rzucenia się na niego. Jeśli jeszcze raz go dotknie, nie ręczę za siebie.

Galen i Caz podnoszą się z miejsc i stają za plecami Santa. Najwyraźniej dzielają moje myśli i są gotowi do walki. Również wstają razem z Theo i podchodzimy do Santa, tworząc zjednoczony front. Najwyższy czas, by Sinner zdał sobie sprawę, że nie robimy za jego popychadła.

– To prawda? – pyta łysol.

– Tak – warczy Sinner. – Są małżeństwem.

Spoglądam na Bry'a i widzę szok na jego twarzy. Nadal siedzi, ale jest czujny i gotowy do interwencji, gdyby zaszła taka potrzeba. Chciałabym wierzyć, że interweniowałby w naszym imieniu, ale szczerze mówiąc, nie wiem, czy nie stanie przeciwko nam. Nie zapomniałam jego insynuacji, że coś przed nami ukrywa, kiedy ostatnio rozmawialiśmy, i chociaż ufam swojemu przeczuciu, które mówi, że Bry to nasz sojusznik, nie mogę zignorować faktu, że jednak nie gra w otwarte karty. – W takim razie wszystko jasne – mówi mężczyzna o piaskowo-brązowych włosach. – Twój syn cię poinformował i tyle w temacie.

– Myślisz, że tego nie wiem?! – ryczy Sinner.

– To jedna z naszych najświętszych zasad – dodaje brodac. – Bez względu na to, jak jest to rozczarowujące, nie możemy zhańbić tradycji.

Wpatruję się w tego złamasa. „O jekku, przepraszam, że mimo wszystko nici z waszych planów zbiorowego gwałtu”.

– Nie pouczaj mnie! – Sinner podnosi krzesło i rzuca nim w swojego kumpla. – Znam te jebane zasady!

Facet robi unik, krzesło uderza w ścianę za jego plecami i roztrzaskuje się w mgnieniu oka.

Sinner unosi następne krzesło i tym razem rzuca nim przez salę. Mebel wylatuje przez okno, rozbijając szybę, której odłamki rozpryskują się na podłogę. – Jasna cholera – szepcze Caz pod nosem i wbija zaniepokojony wzrok w Santa.

Sinner rozpada się na naszych oczach, a oglądanie tego jest zarówno przerażające, jak i fascynujące. Ciągnie się za włosy, chodząc po pokoju, jego buty skrzypią, kiedy rozgniatą odłamki szkła. Pozostali członkowie zarządu przyglądają mu się czujnie, bo ich szef wygląda teraz jak jakiś psychol.

Na zewnątrz słychać czyjeś krzyki i podniesione głosy, mam nadzieję, że wylatujące przez okno krzesło nikomu nie zrobiło krzywdy. Sinner staje jak wryty, zwięża oczy do szparek i wskazuje na nas głową. Następnie pędzi przez pokój i rzuca się w kierunku Santa z morderczym wyrazem twarzy. Wyciągam z pochwy nóż i w ostatniej chwili zasłaniam Santa swoim ciałem.

– Zbliź się o milimetr, a nadziejesz się na ostrze – ostrzegam Sinnera, mierząc stingerem w jego klatkę piersiową. – Nikt nie będzie groził mojemu mężowi. A już na pewno nie ty.

Nasze oczy się spotykają, bije od nich wzajemna nienawiść. Źrenice Sinnera błyszczą odrazą i wyobrażam sobie, że w moich widzi to samo.

– Cofnij się, dupku.

Ręka Santa łąduje mi na biodrze i lekko naciska, ale nie potrzebuję tego subtelnego ostrzeżenia. Choć mam ogromną ochotę wbić nóż prosto w serce Sinnera, powstrzymuję się, bo nie zamierzam marnować sobie przez niego życia.

Chcę zemsty. Chcę oddania sprawiedliwości mojemu ojcu. A to oznacza, że Sinner musi trafić za kratki. Śmierć byłaby zbyt lekką karą dla takiego potwora jak on. – Sinner. – Łysol ostrożnie podchodzi do swojego szefa. – Odsuń się. – Jego paciorkowate oczy wpatrują się w moje. – Nie ujdzie ci na sucho brak szacunku wobec szefa. Nie bez powodu mamy zasady.

– Pierdole wasze zasady. Jeśli zależy wam na tym, że bym załatwiła komisarza, rozegramy to z chłopakami po swojemu, w przeciwnym razie będziecie musieli sobie poszukać innego zabójcy.

Sinner znowu zaczyna krążyć po sali, mamrocząc do siebie pod nosem, szarpiąc za kosmyki włosów, i teraz naprawdę widać, jak jest szalony. Napięcie wisi w pomieszczeniu niczym niewidzialna mgła, gdy czekamy na jego dalsze ruchy. Spodziewam się ponownego rzucania krzesłami, krzyków i prób skrzywdzenia mojego męża, ale Sinner zaskakuje nas wszystkich. Nagle staje, jakby nogi wrosły mu w ziemię, i opuszcza głowę, tak że włosy zakrywają mu twarz. Kiedy po kilku sekundach ją podnosi, na jego obliczu pojawia się uśmiech. Prawdziwy uśmiech.

„O co chodzi, do kurwy nędzy?”

Saint przechyla głowę, przyglądając się uważnie ojcu, a reszta z nas wymienia pełne rezerwy, zdziwione spojrzenia.

– Wiesz co, synu? – Podchodzi do nas z tym samym krzywym uśmiechem. – Wszystko w porządku. – Klepie Santa w ramię. – Dobrze się stało.

Mrużę podejrzliwie oczy, a Saint przyciąga mnie do siebie.

– Dobrze? – pyta nieufnie.

– No pewnie! – Oczy Sinnera błyszczą. – Już nigdy nie mógłbym przestąpić progu domu Giany, gdybym rzeczywiście przeleciał jej córkę. – Ścisła ramię Santa. – Wyświadczyłeś mi przysługę, synu. Jestem ci wdzięczny. – Puszczą do mnie oko, a moje wnętrzości wywracają się na drugą stronę. – Harlow to kawał niezłej dupy, a do tego ma jaja. Dobrze się spisałeś, chłopcze.

O co tutaj, kurwa, chodzi? To gra czy naprawdę Sinner jest tak szalony?

– Witaj w rodzinie, skarbie – oznajmia i zanim ktokolwiek zdola go powstrzymać, bierze mnie w objęcia.

– Zabierz, do cholery, swoje łapska – warczę, a silne ramiona Santa przychodzą mi na ratunek.

– Nie dotykać znaczy nie dotykać – rzuca ostro Saint, tuląc mnie, gdy opieram się o niego plecami.

– Nie miałem nic złego na myśli. – Sinner unosi dłonie w pokojowym geście. – Słowo harcerza. Harlow jest teraz moją synową. Nigdy nie pozwoliłbym, żeby spadł jej z głowy nawet jeden włos.

– Przepraszam, czy coś mi umknęło? – Z mojej piersi wyrывa się pełen niedowierzania śmiech. – Czy przed sekundą miałeś lobotomię i to przegapiliśmy?

– Oj tam, oj tam, Harlow. Nie ma powodu do złości. – Jego uśmiech znika, a w oczach pojawia się znajomy, zimny błysk. – Próbuję naprawić nasze stosunki. Mogłabyś być trochę bardziej uprzejma.

Wpatruję się w niego i naprawdę brakuje mi słów. Już wcześniej nazywałam Sinnera psycholem, ale teraz po raz pierwszy szczerze wierzę, że ten człowiek jest chory psychicznie, ponieważ to, co robi, dalece odbiega od normy. Właśnie ten fakt czyni go tak przerażającym. Zachowuje się całkowicie nieprzewidywalnie, cechuje się maniackimi, brutalnymi skłonnościami, nie ma żadnego poczucia empatii ani kręgosłupa moralnego.

Nagle uświadamiam sobie, że denerwowanie go to niezbyt mądre posunięcie, więc postanawiam grać w jego grę.

– Masz rację – kłamię. – Nie cierpię się kłócić. Musimy spróbować się dogadać. Teraz powinno być łatwiej, skoro nie będziesz już próbował mnie zgwałcić – dodaję, ponieważ czasami zwyczajnie nie umiem się powstrzymać.

Nie wierzę, że przestanie. Po prostu dostosuje swoje plany. Ale na razie zyskaliśmy na czasie i gramy na zwłokę.

– Gwałt? – Przewraca oczami, jakby sam pomysł wydawał mu się niedorzeczny. – Daj spokój, Harlow. Oboje wiemy, że błagałabyś o mojego fiuta.

– Nie, Neo. Nie błagałabym.

– Możemy już zakończyć temat? – pyta brodac. – Muszę zamoczyć kutasa w jednym z tych kurwiszonków czekających na dole.

– Trochę szacunku! – warczy Sinner, wracając do stołu. – Mamy jeszcze kilka spraw do omówienia. – Opada na krzesło, kiwając na nas rękoma. – Siadajcie – zarządza. Zajmujemy miejsca, tym razem trzymając dłonie na blacie. Oczy Bry’ a skupiają się na czterech identycznych obrączkach na palcach moich chłopaków, na jego twarzy wciąż maluje się szok.

– Na jakim etapie jesteście ze znalezieniem tego gnoja odpowiedzialnego za próbę zamachu na was? – pyta, powracając do normalności, jak gdyby nigdy nic.

– Zajmujemy się tym. To nie była sprawa gangu, tylko osobista. Odwet za zabójstwo w magazynie – wyjaśnia Saint. – Damy sobie z tym radę.

– Chcę konkretów – żąda Sinner, bębniąc palcami o blat.

– Kiedy ustalimy wszystkie fakty, wprowadzę cię w szczegóły – kłamie Saint.

– Dopilnuję, byś tak zrobił.

– Zdobyliśmy pewne informacje – Saint wyciąga świstek papieru, który wcześniej dał mu Bry – dzięki uprzejmości Bryanta. Arrows czekają na dużą dostawę narkotyków, która będzie miała miejsce w przyszłym tygodniu i zostanie dostarczona nową, tajną trasą.

– Oni przecież się spodziewają, że odpowiemy na ich ostatni atak – mówi Sinner.

– Tak, i zadadzą sobie wiele trudu, aby tego uniknąć – odpowiada Saint. – Mam propozycję: weźmy kilkoro naszych zaufanych ludzi, każdy im śledzić ciężarówkę dostarczającą towar do ich magazynu, a potem zaplanujmy atak na całego.

Bry podrywa się na krzesło, wbijając w Sainta spojrzenie.

– Arrows nie będą niczego podejrzewać. – Saint ignoruje Bry’ a i wyłuszcza zarys swojego planu. – Pomyślą, że ich nowa trasa dostaw zdała egzamin, a kiedy będą się tego najmniej spodziewać, wtargniemy do środka. Ukradniemy ich towar i podpalimy magazyn. Arrows polegną na całej linii.

Po jego słowach zapada cisza, jedynym dźwiękiem w sali jest miarowe tykanie zegara wiszącego na ścianie.

– Podoba mi się ten plan – oświadcza Sinner minutę później, patrząc na pozostałych członków zarządu, którzy kiwają głowami na znak zgody. – Prześlijcie mi maila ze szczegółami.

– Właśnie to zrobiłem – mówi Theo, co wyjaśnia fakt, że przez ostatnich kilka minut pisał coś na swojej komórce.

– Dobrze. Pozostaje tylko kwestia twojej inicjacji, Harlow. – Sinner próbuje uśmiechnąć się słodko, jednak niezbyt mu to wychodzi.

– Zastanawiałem się nad tym – włącza się do rozmowy Galen. – Każdy nowicjusz otrzymuje trzy zadania, ale większość z nich ma podobny status. Lo już wynegocjowała umowę z Akademią Lowell, jej drugie zadanie zostało unieważnione...

– Dlatego poruszyłem ten temat – przerywa Sinner swojemu bratankowi w pół zdania, wbijając w niego miazdzące spojrzenie, które mówi, że ma Galenowi za złe jego ingerencję. – Musimy pomyśleć o zadaniu zastępczym.

– W tym rzecz – kontynuuje niezrażony Galen. – Nie powinniśmy wyznaczać kolejnego zadania, ponieważ to trzecie jest karkołomne.

– Kurewsko karkołomne – zgadza się Sinner.

– Uważamy więc, że nie ma potrzeby wyznaczania zadania zastępczego. Zabicie komisarza jest warte dwóch zadań, a kiedy Lo je wykona, uznacie, że jej inicjacja zakończyła się pomyślnie.

– To prośba czy rozkaz? – pyta chłodno Sinner.

– Prośba, rzecz jasna. – Galen uśmiecha się uprzejmie do wuja. Patrząc na niego, nikt by nie pomyślał, że chciałby poszatковать go kulami.

– Dzisiaj już doświadczyliśmy twojej wielkiej zdolności do kompromisu – mówi Theo, karmiąc jego ego. – Teraz jedynie prosimy o jeszcze jedno ustępstwo.

– Ona się z tego nie wywinie.

Sinner wskazuje palcem na syna.

– Nikt o to nie prosi – odpieram buńczucznie. – Jestem gotowa spełnić twoje życzenia, jeżeli chodzi o komisarza. Rozumiem, jakie to ważne.

– Zgoda. – Sinner wstaje. – Ale to musi wydarzyć się niebawem. W przyszłym tygodniu skontaktuję się z wami i ustalimy szczegóły.

Na tym spotkanie się kończy i gdy wszyscy członkowie zarządu oprócz Sinnera znikają za drzwiami, lekko się odprężam.

– Cieszę się, że mogliśmy rozwiązać nasze spory, Harlow – mówi Sinner, podchodząc. – To pomoże mi w kwestii Giany.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że ona nie chce mieć z tobą nic wspólnego? – pytam. – I to wszystko twoja wina.

– Potrafię być bardzo przekonujący, kiedy zajdzie taka potrzeba. – Uśmiecha się z zadowoleniem, a ja mam ochotę poszlachtować go na kawałki.

– Zostaw ją w spokoju, Neo.

Cała krew odpływa mi z twarzy.

– Nie mogę tego zrobić, skarbie. Tęsknię za nią. Potrzebuję jej. Tak jak ona potrzebuje mnie.

Chyba go pogięło. Klepie moje ramię, a ja odsuwam się poza zasięg jego łap.

– Wielce w to wątpię.

Na twarzy Sinnera pojawia się ten przebiegły wyraz, który tak dobrze znam. Dreszcz przebiega mi po ramionach i prostuję się na swoim krześle.

– I tutaj się mylisz, synowo. Skoro Giana nie tęskni za mną ani mnie nie potrzebuje, dlaczego zgodziła się zjeść ze mną kolację jutro wieczorem?

24 - Harlow

– On kłamie – mówię, gdy Sinner opuszcza salę, zostawiając nas samych z Bry'em. Stoimy u końca stołu, oszołomieni słowami lidera.

– Nie wróciłaby do niego. Nie po tym, co jej zrobił. – Włączam komórkę, wybieram numer mamy i przygryzając wargę, słucham sygnału połączenia.

Nie odbiera, więc dzwonię ponownie, ale sytuacja się powtarza. Zaczynam mieć złe przeczucia.

– Co ty odpierdoliłeś? – wypala Bry i z wściekłością wpatruje się w Sainta.

– Improvizowałem – cedzi Saint. – A jaką to robi różnicę? Teraz jesteś jednym z nas.

– A może nie? – pyta Galen, wyciągając mi komórkę z dłoni i tym samym kończąc moją czwartą próbę dodzwonienia się do mamy.

Bry przesuwa dłonią w przód i tył po swoich króciutkich włosach.

– Nie zaczynaj znowu z tym gównem – syczy. – Chyba już wystarczająco udowodniłem, po czyjej stronie się opowiadam.

– Nie powinno cię więc obchodzić, jeśli wysadzimy magazyn Arrows w pizdu – mówi Caz, wygładzając kciukami moje zmarszczone ze zmartwienia czoło.

– Obchodzi, ponieważ zorientują się, że to ja jestem kretem, i będą chcieli dopaść mnie i moją rodzinę.

– Ochronimy twoją rodzinę – odpiera Saint. – Chyba że tak naprawdę nie o to się martwisz.

– Powiedz, o co ci biega, dupku.

Bry podchodzi do Sainta i staje dosłownie centymetr od jego twarzy.

– Zjedź mi z oczu. – Saint odpycha go.

Bry ponownie staje przed Saintem, napierając na niego klatką piersiową.

– Powinniśmy być zespołem – syczę przez zaciśnięte zęby. – Powinniśmy byli najpierw to omówić.

– Improvizacja oznacza spontaniczność – odpowiada Saint, znów odpychając Bry'a.

– Wiem, co oznacza to słowo – warczy Bry, zaciskając pięści. Jego bicepsy napinają się, gotowe do ataku.

Wchodzę między nich.

– Wystarczy. – Patrzę ostrzegawczo na obydwu. – Saint to nasz przywódca. – Wbijam spojrzenie w Bry'a. – I nie mamy prawa kwestionować jego decyzji ani motywacji. Zapewnimy bezpieczeństwo twojej rodzinie, ale jeśli jest w tym coś jeszcze, musisz nam powiedzieć o tym teraz.

– Tak jak uprzedziłaś mnie, że zamierzasz wziąć ślub?

– To nie ma z tym nic wspólnego, Bry.

– Akurat. – Cofa się, pocierając skronie. – Mówicie, że tworzymy drużynę, ale to nieprawda. Nadal jestem poza nawiasem i mam tego dość, – Wyrzuca ręce w powietrze. – Pierdolę to. Nie piszę się na coś takiego.

Zanim zdołam go powstrzymać, wypada z sali, a ja się zastanawiam, co, do diabła, przed chwilą się wydarzyło.

– Jaki on ma, kurwa, problem? – pyta Caz.

– Nie wiem, ale nadal mu nie ufam – mówi Saint.

– Bry coś ukrywa – przyznaje mu rację Galen.

– Kiedyś mi to zasugerował – przypominam im.

– Powinniśmy iść.

Theo splata swoje palce z moimi i rzuca wymowne spojrzenie na kamerę zamontowaną w rogu sali.

W milczeniu opuszczamy siedzibę Sainthood. Nie odzywamy się, dopóki nie wracamy do samochodu. Tak jak poprzednio zajmuję miejsce z tyłu, między Cazem i Theo, który masuje moje napięte

ramiona.

– Skoro Giana nie odbiera, zadzwoń do Diesla. Zorientuj się, czy może się dowiedzieć, o co chodzi – sugeruje Theo.

– Już wysłałam do niego wiadomość. On też nie odebrał telefonu. – Patrzę na Santa przez wsteczne lusterko. – Proszę, powiedz mi, że nie jest taka głupia.

Saint rzuca mi współczujące spojrzenie.

– Ich związek zawsze był popieprzony. Może ojciec powiedział tak, by cię wkurzyć, a może to prawda. Musisz być na to przygotowana.

– Jeśli mama przyjmie go z powrotem, jest dla mnie martwa. Mówię poważnie. Kończę z nią, jeśli ma tak mało instynktu samozachowawczego.

– Poczekajmy, aż poznamy wszystkie fakty – proponuje Theo i całuje mnie w policzek, a Caz zamyka moją dłoń w swojej, oferując ciche wsparcie.

Rezygnujemy z uczestnictwa w imprezie u Ashley i jedziemy prosto do stodoły, ponieważ nie jesteśmy w nastroju do balang. Zamiast tego rozsiadamy się przed płonącym kominkiem, oglądamy film i popijamy piwo. Ale nie mogę przestać myśleć, muszę zrobić coś, co mnie rozproszy.

– Idę trochę poćwiczyć – mówię, odstawiając butelkę piwa.

– Czy to rozsądne? – pyta Theo. – Wciąż nie wyzdrowiałaś do końca.

Chciałabym zatracić się w kick-boxingu, bo naprawdę potrzebuję w coś walnąć, lecz Theo ma rację. Moje żebra nadal są obolałe, taki trening mógłby spowodować dalsze kontuzje.

Jedną z pierwszych rzeczy, których nauczył mnie Diesel, jeszcze kiedy byłam dzieckiem, było to, że jeśli nie znajdujesz się w doskonałej kondycji fizycznej, nikomu się nie przydasz, a już najmniej samej sobie. Przez ostatnie miesiące tylko się obijałam. Niewiele miałam okazji, aby ćwiczyć w naszej domowej siłowni czy uczęszczać na moje zwykłe, cotygodniowe zajęcia kick-boxingu, i odczuwam tego efekty. Jak tylko zagoją mi się żebra, wrócę do lepszej formy. Chociaż absolutnie nie mam ochoty wracać do kick-boxingu, gdy odeszła moja najlepsza przyjaciółka. To na tych zajęciach poznałam Sariah i bez niej nie dam rady w nich uczestniczyć.

Powrót tam tylko by mnie ranił i przypominał o jej stracie, a i bez tego jest mi ciężko.

Będę musiała zadowolić się naszą domową siłownią i dołączyć do chłopaków, gdy biegają i ćwiczą. I może przekonam Diesla, żeby znów mnie trenował.

– Po prostu trochę pobiegam – mówię do Theo. Z tym sobie na pewno poradzę.

Mam nadzieję, że przy okazji spalę nieco frustracji.

– Pójdę z tobą – proponuje Galen. – Muszę odbudować swoją kondycję i siłę.

Przebieramy się w stroje treningowe, wychodzimy na zewnątrz i kierujemy w stronę mniejszego budynku, w którym mieszczą się siłownia i strefa rekreacyjna. Biegniemy ramię w ramię na bieżniach, wpatrując się w las mający za szerokimi oknami. Zmuszam kończyny do coraz szybszego pędu, gnam, staram się wyłączyć myślenie. Pot przylepia kosmyki włosów do czoła i spływa po kręgosłupie, a nogi odmawiają posłuszeństwa.

– Proszę.

Galen pochyla się nad poręczą mojej bieżni i podaje mi butelkę wody.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że przestał biegać. Wyciera pot z twarzy koszulką, rzuca ją na podłogę i chwyta drugą butelkę. Patrzę, jak pije, i cholernie mnie to podnieca, pożądanie wibruje w dole brzucha. Wyłączam bieżnię, opieram się o nią i gaszę pragnienie, nie odrywając oczu od seksownego męża.

– Jak będziesz na mnie tak patrzeć, to zanim zdążysz mrugnąć, wbiję się w ciebie aż po same jaja.

Oblizuję usta, zakręcam butelkę i wsuwam ją do uchwytu bieżni.

– Czy to obietnica? – Unoszę brew, odgarniając wilgotne włosy z twarzy.

Słyszę mroczny, cichy śmiech Galena i na mojej skórze pojawia się rozkoszny dreszcz.

– A żebyś wiedziała.

Łapie mnie i przerzuca sobie przez ramię, niesie przez pomieszczenie, po czym stawia i przypiera do ściany. Całuje mocno, jego język pożądliwie zanurza się w moich ustach. Czuję, jak

wzwiedzona pała napiera na cipkę przez cienkie legginsy, co doprowadza mnie do szaleństwa. Drapię plecy Galena, oplatom jedną nogą jego talię i przyciskam się do kutasa.

Mój mąż mruczy gardłowo, gdy ściąga mi spodnie i majtki. Zsuwa swoje szorty do kostek, unosi moją drugą nogę, aż owijam się ciasno wokół jego pasa pod idealnym kątem, a on wbija się we mnie jednym mocnym ruchem. Pieprzymy się jak dzikusy, oparci o ścianę, drapiąc się, gryząc i siniacząc, a ja nie mam dość.

To jest to. To tego potrzebowałam, by przestać myśleć.

– Mocniej, mroczny książę – mówię chrapliwie, po czym przygryzam jego dolną wargę do krwi. – Głębiej! Ostrzej! – krzyczę, bo wciąż mi mało. – Więcej – żądam, wbijając mu paznokcie w ramiona, a on całuje i ssie moją szyję.

Popycha mnie na podłogę, żebym stanęła na czworakach, wchodzi od tyłu szybkim pchnięciem i wdziera się tak głęboko, aż widzę gwiazdy.

– Tak – jęczę, gdy waląc we mnie swoim kutasem, pochyla się nade mną i szczypie mi sutki. Kiedy dłoń Galena przesuwana się niżej i brutalnie pociera łechtaczkę, eksploduję, mocno ściskając cipką fiuta, a on wytryskuje w niej nasieniem.

– Kurwa. – Galen wycofuje się, pada plackiem na podłogę i przyciąga mnie do siebie. Jego klatka piersiowa faluje, gdy próbuje uspokoić oddech. – Po każdym naszym rżnięciu czuję się tak, jakbym właśnie odbył dziesięć rund na ringu z Mikiem Tysonem.

– Czy to źle? – pytam zaciekawiona, ponieważ zawsze miałam wrażenie, że ból podnieca go równie mocno jak mnie.

– Kurwa, nie. – Wysuwa język i zlizuje kroplę krwi z moich warg. – Absolutnie nie. Seks z tobą jest dosłownie wyjebany w kosmos.

– Uwielbiam się z tobą pieprzyć – przyznaję. – Uwielbiam pieprzyć się z wami wszystkimi.

– Zauważyliśmy to. – Uśmiecha się pod nosem, a ja ściskam mu sutek.

Rysuję palcem wzory na brzuchu Galena, zastanawiając się nad tym, co zamierzam powiedzieć. Przynależałam Theo, że nie zacznę się wtrącać, ale było to, zanim zdałam sobie sprawę z tego, że Saint i Galen są świadomi przyciągania między chłopakami. Teraz ciekawi mnie, co o tym myślą.

– Wiem, że zauważyliście z Saintem to, co się dzieje pomiędzy Cazem a Theo – mówię i czekam na jego reakcję. – Dlaczego ani ty, ani Saint nic nie powiedzieliście? – To nie nasz interes, poza tym nie poruszamy takich tematów, nie jesteśmy zbyt wylewni. – Przytula mnie mocniej i całuje we włosy.

– Nie przeszkadza wam to? – dociekam, opierając się na łokciu, by widzieć jego twarz.

– Nie. Może to zmienić dynamikę naszej grupy, ale jeśli tak się stanie, poradzimy sobie z tym.

W mojej klatce piersiowej rozlewa się ciepło. Opieram głowę na ramieniu Galena i całuję jego kłującą od świeżego zarostu żuchwę.

– Bardzo podoba mi się to, jak wzajemnie się wspieracie, niezależnie od okoliczności. To piękny widok.

– Jeśli nie będziemy się wspierać, nic nie zyskamy. Uświadomiliśmy to sobie dawno temu. – Bawi się moimi włosami, a ja przesuвам ustami w górę i dół jego szyi, przyprawiając go o falę dreszczy.

– Obiecałam, że nie będę się wtrącać, ale myślę, że Theo lepiej by się czuł, wiedząc, że ty i Saint go wspieracie.

– Zobaczę, co powie na ten temat Saintly – mówi Galen, obejmując dłońmi moją twarz i unosząc mi podbródek. – Sprawiasz, że wszystko jest lepsze, aniele.

– To samo mogę powiedzieć o was. – Zaglądam w jego kochające zielone oczy. – Stanowicie teraz moją jedyną rodzinę.

Nie jestem pewna, co widzi w wyrazie mojej twarzy, ale całuje mnie delikatnie, przyciągając bliżej siebie.

– Nie skreślaj jeszcze swojej mamy. Nie wiemy nic poza tym, że Sinner ma kompletnie popierdolone w głowie.

– Myślę, że ona mnie unika. Chociaż dzwoniłam do niej mnóstwo razy, nadal nie oddzwania.

– Wiem, jak to jest spodziewać się najgorszego, ale Giana różni się od mojej matki.

– Jak się miewa Alisha? – pytam. – Miałaś z nią kontakt od ostatniej wizyty?

Dzień po naszym powrocie z chaty Galen odwiedził ją, jednak gdy wrócił, nie wyglądał na szczęśliwego.

– Niezbyt dobrze. – Wzdycha i trąca nosem moją szyję. – Kończy mi się do niej cierpliwość.

Głaszczę jego ramię, obrysowując palcami kontury.

– Nikt by cię za to nie obwiniął i niczego ci nie zarzucił, ponieważ kochasz ją i troszczysz się o nią, jak tylko można najlepiej.

– Powiedziałem pani Murphy, że chciałbym przyjść w niedzielę na obiad, ale obawiam się tego, bo nie mam pojęcia, w jakim stanie będzie mama.

– Pójdę z tobą – proponuję. – Jeśli chcesz.

Unosi głowę i wpatruje się we mnie.

– Nie musisz.

– Ale chcę.

Jedynie, co muszę, to pamiętać, by wysłać wiadomość do ogrodnika z pytaniem, czy uda mu się do tego czasu skończyć labirynt.

– W porządku.

Galen wyraźnie się odpręża.

– Powinieneś prosić mnie o więcej. – Siadam, gdy chłodne powietrze owiewa mi plecy. – Tworzymy drużynę i dotyczy to każdej części naszego życia, więc chcę być przy tobie.

– Nie mam wprawdy w proszeniu o pomoc – przyznaje, krzywiąc się trochę z bólu, gdy również się podnosi.

– Zauważyłam. – Wstaję i wyciągam rękę, by mu pomóc. – Ale przyzwyczaj się do tego. Ponieważ jesteś na mnie skazany.

25 - Harlow

Mama w końcu oddzwania do mnie następnego ranka i nasza rozmowa kończy się epicką kłótnią, kiedy przyznaje, że dziś wieczorem spotyka się z Sinnerem na kolacji.

– Aż tak bardzo pragniesz śmierci, mamó? – syczę do słuchawki.

Za moimi plecami chłopaki w ciszy nakrywają stół do śniadania, wymieniając między sobą zakłopotane spojrzenia.

– On naprawdę żałuje i powinnam przynajmniej dać mu możliwość, by się wypowiedział na temat naszej sytuacji.

– Czy ty już do końca zwariowałaś?! – wrzeszczę. – Związał cię i zgwałcił wraz ze swoimi kolesiami. W jakim świecie takie zachowanie jest w porządku?

– Nie mówię, że to jest w porządku. Ja po prostu chcę go wysłuchać.

– Czy nie pomyślałaś, że on zastawia pułapkę? – Krążę po pokoju, tak wściekła, że mam ochotę krzyczeć. – Zdajesz sobie sprawę, ile razy zagrażał twojemu życiu? Oczywiście, że nie zdaje sobie sprawy, ponieważ nigdy w pełni nie przyznałam się do tego, ale nie będę już milczeć.

Mama była bezpieczna. Ukryta w miejscu, gdzie nie mógł jej skrzywdzić ani użyć przeciwko mnie. Jeśli do niego wróci, wszystko na nic.

– Sinner może cię zabić, mamó!

– Nie będzie miał ku temu okazji – warczy, jakby myślała, że może go przechytryć. – Spotykamy się w miejscu publicznym. Jestem mniej naiwna, niż myślisz.

– Nie mogę się na to zgodzić. Nie chcę.

– A ja cię o to wcale nie proszę.

– Dobrze. I nie licz na mnie, jeśli zdecydujesz się zmarnować życie, wracając do tego pierdolonego psychola. Ponieważ on jest psycholem, mamó. Dlatego stanowi takie niebezpieczeństwo.

– Wiem, jak postępować z Sinnerem.

Nie, nie wie, jak to robić, w przeciwnym razie nie skończyłaby przywiązana do huśtawki do zabaw seksualnych w naszej piwnicy, zmaltretowana, posiniaczona i zakrwawiona.

– Słuchaj, mamó. Nie dam rady ciągnąć tego dłużej. Rób, co chcesz. To jasne, że moja opinia się nie liczy.

Rozłączam się, zanim zdąży mi odpowiedzieć, i rzucam jednorazówką o ścianę, krzycząc z ogromnej frustracji. Opadam na kolana i chowam twarz w dłoniach.

– Hej. – Theo kłęka obok i bierze mnie w ramiona. – Będziemy ją śledzić, żeby upewnić się, że nic jej nie grozi.

– Jak? – pytam, zaglądając mu w oczy, które dzisiaj są bardziej brązowe niż zielone, z tej odległości mogę w nich też dostrzec bursztynową otoczkę tęczówek. – Diesel zainstalował w jej nowej komórce lokalizator. Możemy za nią pójść i obserwować, czy Sinner jej nie skrzywdzi.

– Nie możemy. – Kręcę głową. – Dziś wieczorem kret spotyka się z Arrows. Musimy tam być. Taka szansa może się nam już nigdy nie trafić.

– A gdyby się rozdzielić? – sugeruje Caz, niosąc dzbanek z kawą.

– Niby jest to jakiś pomysł – mówi Saint. – Ale wolę, jak trzymamy się razem. Moglibyśmy poprosić Diesla albo jego brata, by śledzili twoją mamę, poza tym mogę też wysłać tam kilku naszych.

– Spytałem Diesla – mówię, wstając.

Biegnę do sypialni, wyjmuję nową jednorazówkę i dzwonię do mojego przyjaciela i trenera. Tym razem odbiera od razu.

– Wszystko w porządku? – pyta trochę dziwnym tonem.

– Tak. Po prostu martwię się o mamę.

– Słyszałem – wzdycha.

– Ona nie może się z nim spotkać, Diesel. Sinner jest zbyt nieprzewidywalny.

– Za późno. Już wyjechała z miejsca, w którym przebywała z Lincolnem.

– Do kurwy nędzy. – Opieram czoło o ścianę. – Nie mógłbyś jej powstrzymać? – Przechyliłam się przez balustradę i gdy zauważam chłopaków siadających do stołu, schodzę po schodach z telefonem przyciśniętym do ucha.

– Giana nie jest więźniem, Lo. Spotkałem się z nią wczoraj wieczorem, kiedy otrzymałem twoją wiadomość, i próbowałem z nią porozmawiać, ale nie chciała słuchać. W tej chwili twoja mama nie myśli logicznie i ani ja, ani Lincoln nie potrafiliśmy przemówić jej do rozsądku.

– Martwię się o nią. Poza tym to spotkanie może wszystko spieprzyć. Sinner znowu użyje jej przeciwko mnie. To skomplikuje sytuację dziesięciokrotnie.

– Wiem. – Słyszę jego zmęczone westchnienie.

Siadam na krzesło obok Sainta, a jego ręka automatycznie trafia na moje udo.

– Spotykamy się dzisiaj z kretem, więc nie możemy śledzić mamy. Czy ty lub Lincoln moglibyście to zrobić?

Theo nakłada mi na talerz jedzenie.

– Już rozmawiałem z Lincolnem. Zajmie się tym, ale w razie potrzeby też będę w gotowości.

– Jeśli chcesz, Saint mógłby wysłać kilku zaufanych facetów jako wsparcie.

– Nie ma takiej potrzeby – mówi tonem ostrzejszym niż zwykle, co mnie zaskakuje.

Zapada niezręczna cisza.

– Co jest? – pytam.

Saint podnosi na mnie wzrok, marszcząc brwi, gdy słucha tylko jednej strony naszej konwersacji.

– Zamierzałaś mi kiedykolwiek powiedzieć? – odzywa się wreszcie Diesel, tym razem łagodniej.

Otwieram usta, by spytać, o co mu chodzi, i wreszcie do mnie dociera. Cholera. Powinna była wiedzieć, że się dowie.

– Jasne. Ale miałam nadzieję, że powiem ci o tym osobiście.

– Zdaję sobie sprawę, że sytuacja jest rozpacзлиwa, jednak mogliście znaleźć inny sposób.

– Diesel, nie poślubiłam ich tylko z tego powodu, by Sinner się ode mnie odczepił. – Saint ściska mi udo. – Kocham ich. Są moją przyszłością.

To takie proste. Patrzymy na siebie z Theo z przeciwległych krańców stołu i mój mąż uśmiecha się do mnie.

– Jesteś taka młoda – stwierdza Diesel po kilku pełnych napięcia chwilach. – Za młoda, by podejmować takie decyzje.

– Nie możesz tak stawiać sprawy. Może i jestem młoda, ale wiem, że to, co czuję w sercu, będę czuła już zawsze.

Diesel wzdycha. Te słowa musiały go zboleć, ponieważ nadal żywi wobec mnie uczucia.

– Dlatego chciałam powiedzieć ci o tym osobiście.

– Przepraszam, Lo. Byłem niesprawiedliwy. Kochasz ich, a oni kochają ciebie. Widziałem to. Tylko że... tyle przeszłaś i wydaje się to ekstremalnym rozwiązaniem, ale mam też świadomość, że cechuje cię wyjątkowa dojrzałość, a oni również musieli szybko dorosnąć. Może nie do końca to rozumiem, lecz akceptuję twoją decyzję. Dopóki jesteś szczęśliwa.

– Jestem szczęśliwa. A teraz trzeba się zająć Sinnerem i powstrzymać Sainthood, zanim skrzywdzą więcej kobiet. Chłopaki muszą skoordynować dostawy narkotyków, więc po śniadaniu się rozdzielamy. Saint, Galen i Caz załatwiają interesy, a ja i Theo idziemy w odwiedziny do siostry Emmetta.

Jestem miło zaskoczona, kiedy otwiera nam Sean.

– Nie wiedziałam, że cię tu zastanę – mówię, gdy ściska mnie na powitanie.

– Trenowaliśmy razem i kiedy Emmett wspomniał, że tutaj będziesz, też postanowiłem przyjść.

– Odsuwa się na bok w zapraszającym geście.

– Cześć. – Emmett biegnie do drzwi, naciągając sweter na nagą klatkę piersiową.

Jego włosy są wilgotne, a do policzków przyklejają się kropelki wody. Najwyraźniej przed chwilą wyszedł spod prysznicza.

– Super, że wpadliście. Lynn nie mogła się doczekać tego spotkania.

– Są tutaj twoi rodzice? – pyta Theo, kiedy wchodzimy za Emmettem i Seanem do ogromnej, otwartej kuchni i jadalni.

– Wyjechali z miasta na weekend. Jesteśmy tylko my – informuje Emmett, prowadząc mnie do sporego stołu, przy którym widzę jego siostrę.

Lynn siedzi w wygodnym, rozkładanym fotelu, kolana ma owinięte kocem. Jej ciemne włosy są rzadkie i króciutkie, ledwo co zdążyły odrosnąć. Emmett powiedział, że ten nowy lek, który Lynn przyjmuje, pomaga, a białaczka jest w stanie remisji, ale widać, że dziewczyna wiele przeszła. Duże brązowe oczy Lynn są identyczne jak u jej starszego brata i kiedy podchodzimy, jaśnieją z podekscytowania. Jej policzki różowieją, gdy dostrzega u mego boku Theo, i nieśmiało pochyla głowę. Ma dobry gust. Już ją lubię.

– Harlow, poznaj Lynn, moją siostrę.

Siadam obok niej, uśmiechając się.

– Cześć, Lynn. Miło cię wreszcie poznać. Emmett cały czas o tobie mówi.

– O tobie też – odpiera cicho.

Trzepocze rzęsami, kiedy spogląda na Theo, policzki dziewczynki jeszcze bardziej się czerwienią. Najwyraźniej się jej spodobał, co akceptuję całym sercem. Sean zerka na Lynn z rozbawieniem, a Emmett wygląda ponuro jak chmura gradowa.

Tłumię śmiech i skupiam swoją uwagę na chorej.

– Emmett powiedział mi, że interesujesz się kick-boxingiem.

Kiwa z zapałem głową, a jej oczy otwierają się szeroko.

– Przyniosłam coś, co może ci się spodobać. – Podaję jej swoją komórkę z nagraniem dwa lata temu filmikiem, na którym Sariah i ja występujemy na corocznej stanowej imprezie kick-boxingu.

Spoglądam na Seana.

– Sar jest na tym nagraniu – ostrzegam, ponieważ nie wiem, czy go to nie zdenerwuje.

Sean przysuwa się bliżej i zaglądając przez ramię Lynn, ogląda filmik wraz z nią.

W domu Emmetta spędzamy przyjemne kilka godzin. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo potrzebowałam tej wizyty, jak bardzo potrzebowałam poprzebywać z ludźmi, na których mi zależy i którzy nie mają ukrytych celów ani motywów. Powrót do normalności jest zbawieniem.

Sean i ja po raz pierwszy normalnie rozmawiamy i chociaż to dla nas trudne, rozmowa o naszych uczuciach i tęsknocie za Sariah bardzo nam pomaga. Wychodząc z tego domu, czuje się trochę lżej, chociaż wiem, że to nie potrwa długo.

Po wizycie spotykamy się z chłopakami w lokalnej tajskiej knajpie, żeby zjeść kolację, a potem wracamy do stodoły, aby przygotować się do naszej misji rozpoznawczej. Chłopaki ładują do pick-upa broń i sprzęt do obserwacji, po czym ruszamy, kierując się współrzędnymi, które przysłał nam Bry. Umawiamy się z nim na obrzeżach Fenton, kilka kilometrów od miejsca właściwego spotkania.

– Czy wyznaczenie spotkania w Fenton nie wiąże się ze zbyt dużym ryzykiem? – pytam, szybko zdejmując brudne buty z deski rozdzielczej po tym, jak Saint rzuca mi gniewne spojrzenie.

Jeśli chodzi o samochód, jest chorobliwie pedantyczny i bez względu na to, co się dzieje, zawsze znajdzie czas, by o niego dbać. Auto tak lśni czystością, że mogłabym jeść z podłogi.

– Spotkanie w dowolnym miejscu w okolicach Fenton czy Prestwick byłoby bardziej ryzykowne, więc pewnie dlatego wybrali tę lokalizację – mówi Saint.

– Mam nadzieję, że ci z Bulls tego nie ułatwiają – odzywa się Galen z tylnego siedzenia.

– Jeśli tak, to już nie żyją – dodaje Saint i włącza muzykę. Nasze rozmowy gasną, a mój umysł wędruje ku randce mamy.

Jestem gotowa odciąć się od niej. Poważnie. Ale nadal robi mi się niedobrze na myśl, że znajduje się w pobliżu tego drania.

Kilka minut później skręcamy do Lasu Fenton i zatrzymujemy się obok chevroleta silverado – pick-upa Bry’ a. Saint wyłącza muzykę, opuszcza szybę i opiera łokieć o drzwi. Bry podchodzi bliżej. Jest ubrany podobnie do nas: w czarne bojówki, czarne buty za kostkę i czarną bluzę z kapturem. Na głowie ma czarną mykę, a pod bluzą wyraźnie rysuje się pas z bronią.

- Masz jakieś nowiny? – pyta Saint, siląc się na uprzejmość.
- Spotkanie odbędzie się zgodnie z planem, co daje nam godzinę na zajęcie pozycji.
- Pojedziemy za tobą – mówi Saint.

Bry kiwa głową i rzuca mi szybkie spojrzenie, po czym wskakuje do swojego wozu. Siedzimy mu na ogonie, kiedy jedziemy starą, wyboistą drogą, która wije się wokół lasu.

- Widzisz coś? – pyta Saint, patrząc na Theo przez wsteczne lusterko.

– Jak na razie czysto – odpowiada Theo, nie podnosząc oczu znad tabletu. – Nie widzę żadnych oznak zasadzki ani nikogo, kto by nas śledził.

- Naprawdę możesz to stwierdzić? – Obracam się i spoglądam mu w twarz.

– To nowe oprogramowanie, które dał mi Diesel, jest zajebiste. – Unosi wzrok, a w jego oczach pojawia się podekscytowanie. – I obiecał, że dostarczy mi inny wypasiony sprzęt. Oplaca się mieć kontakty we właściwych miejscach.

- Uważaj, nie zlej się w spodnie – prycha Caz.

Theo szturcha go łokciem.

– Nie udawaj, że majstrowanie przy samochodach nie sprawia, że ci staje. – Z uśmiechem wzrusza ramionami. – Dobrze mieć jakąś pasję.

– Tak, koleś. Masz rację. – Caz wbija w niego gorący wzrok, a my z Galenem patrzymy na siebie porozumiewawczo.

W aucie jest ciemno, więc nie mam pewności, ale wydaje mi, że na policzkach Theo dostrzegam rumieniec. Odwracam się z powrotem, dając chłopakom prywatność. Saint rzuca mi szybkie spojrzenie, a ja odpowiadam uśmiechem. Uwielbiam to, że napięcie między nimi ustępuje miejsca czemuś innemu, i bardzo mi się podoba, że robimy coś w tym kierunku.

Odnoszę wrażenie, że całe miesiące spędziłam, siedząc na tyłku, i dosłownie mnie roznosi. Mam nieodpartą ochotę na jakąś akcję. Chcę wprowadzić nasz plan w życie i pogrążyć tych dupków.

– Obyśmy dzisiejszego wieczoru otrzymali jakieś odpowiedzi – mówię, gdy Saint prowadzi land rovera w górę zbocza.

– Lepiej, żeby tak się stało, bo jestem gotów to zakończyć – odpowiada Saint, artykułując moje myśli.

– Musimy go powstrzymać, zanim do Lowell dotrze ta nowa ciężarówka z dostawą dziewczyn – dodaje Galen. – Jeśli inni członkowie zasmakują w tym biznesie, to może on nie ustać, gdy Sinner upadnie.

- Ustanie. – Odwracam się, by na niego spojrzeć. – Diesel o to zadba.

Jedynym powodem, dla którego VERO nie zdusiła tego w zarodku, jest fakt, że chcą dać Sinnerowi pole do popisu, by pogrążyć go jeszcze bardziej. Poza tym wierzą, że dzięki pomocy Diesla i naszej już nigdy nie wyjdzie z za krat.

Jedziemy coraz wyżej. Zanim droga się wyrównuje, mijamy samotny dom pogrążony w ciemności. Bry parkuje za jednopiętrowym budynkiem z blachy falistej, a my stajemy obok niego.

Gromadzimy się między dwoma samochodami. Opieram się o maskę i skanuję wzrokiem otoczenie. Tak wiele można zobaczyć z tej wysokości, pod nami rozciągają się znajome, rozsiane miasta, których światła migoczą w oddali. Po drugiej stronie leży mniej znana część Lasu Fenton, w której odbywa się spotkanie.

– Czy to tam? – pytam, wskazując na małą, zrujnowaną drewnianą konstrukcję stojącą niedaleko.

To miejsce najwyraźniej lata świetności ma już za sobą i nie nadaje się do zamieszkania. Brakuje połowy dachu, a tylna część budynku jest zburzona. Nie ma drzwi wejściowych i wszystkie okna zabite są deskami. Ruderę ze wszystkich stron otacza gęstwina drzew, dojechać tu można tylko gruntową drogą wychodzącą z przedniej części lasu.

– Tak. Poszperałem trochę i dowiedziałem się, że to stara chata, która od pokoleń należy do rodziny Diega. Niewiele osób wie o tym miejscu.

– Powinniśmy zająć pozycje – mówi Theo, otwierając bagażnik. – Musimy się rozlokować, zanim przybędą.

– Kiedy kilka dni temu robiłem tu rozeznanie, zauważyłem ten mały, pagórkowaty odcinek. – Bry wskazuje na wzniesioną część na zboczu góry. – Jest wystarczająco głęboki, by nas ukryć, ale nadal stanowi doskonały punkt obserwacyjny.

– To idealne miejsce – przyznaje mu rację Saint.

Nikt nas tam nie dostrzeże, ale będziemy też na tyle blisko, że powinniśmy rozpoznać kreta przez lornetki, które kupił dla nas Theo. Siadamy z Galenem i Bry'em na szczycie pagórka, a pozostali rozładowują dwa pudła.

– Darrow coś ci może mówić? – pytam tylko po to, żeby nawiązać rozmowę, bo napięcie w powietrzu jest nie do wytrzymania.

– Nic. Trzyma mnie na dystans. Ostatnimi czasy ledwo ze sobą gadamy – przyznaje Bry.

– To dziwne – zauważa Galen. – Sądziś, że cię podejrzewa?

Bry wzrusza ramionami.

– Naprawdę nie wiem. – Opiera się na łokciach. – Ale myślałem o tym, co wydarzyło się zeszłej nocy, i nadszedł czas na mój ruch. Sinner musi być świadomy, że zrównanie magazynu Arrows z ziemią spowoduje, że zostanę zdemaskowany i nie będę już mógł nic więcej działać. Atak zniszczy tych gnojków, a kiedy będą chcieli się zemścić, nie zrobią tego od razu, bo zabraknie im siły rażenia, by zwrócić się przeciwko wam.

– Sinner oczekuje od ciebie, że podasz mu kreta na talerzu. Jaki masz plan? – pytam, przypominając sobie, jakie zadania inicjacyjne zostały wyznaczone Bry'owi. Wzrusza ramionami.

– Myślę, że to zależy od tego, kim jest ten kret i jak będzie szczerzy wobec nas.

– Wystawimy go Sinnerowi, jeżeli odmówi współpracy z nami, a jeśli będzie kooperował, poszukamy jakiegoś kozła ofiarnego na jego miejsce – sugeruję.

– Gotowi? – pyta Saint, rzucając jedno z pudeł na ziemię.

– Tak – odpowiada Bry.

– To dobrze – stwierdzam, gdy nikt inny się nie odzywa. Musimy na tym etapie dać Bryantowi kredyt zaufania.

– Chcę, żebyście wreszcie skończyli z tym gównem – zwraca się Bry do Sainta z poważnym wyrazem twarzy. – Jestem jednym z was. Koniec i kropka.

– Musisz zmienić szkołę, do której teraz chodzisz – mówi Caz i rzuca drugie pudło na ziemię.

– Wiem – przyznaje mu rację Bry. – Moi rodzice nie będą zachwyceni, ale dam sobie z nimi radę.

Pomagamy Theo rozpakować zawartość pudeł, a następnie zajmujemy swoje pozycje. Theo dostosowuje współrzędne oprogramowania do monitoringu na podczerwień, po czym sprawdza, czy działa mechanizm nagrywania. Zadowolony z testu wręcza nam po lornetce, a dużą lornetkę z pomocą Caza mocuje na statywie.

Umieszczam karabin AR-15 na statywie i odstawiam go na bok. Nikt z nas nie spodziewa się, że będę go potrzebować, ale uznaliśmy, że najlepiej się przygotować na wypadek zasadzki i ostrzału.

Włączam jednorazówkę, by sprawdzić, czy nie ma jakichś wiadomości od Diesla, i gdy widzę pilną prośbę, abym zadzwoniła do niego tak szybko, jak tylko to możliwe, moje tętno przyspiesza. Coś musi być nie tak i na myśl, że coś stało się mamie, czuję falę strachu. Już mam wcisnąć przycisk połączenia, kiedy odzywa się Theo: – Jest ruch. Widzę zbliżające się pojazdy. Uważajcie.

Mogłabym odejść trochę dalej i zadzwonić do Diesla, ale jeśli Diego lub jego kret używają jakiegokolwiek aplikacji namierzającej, mogliby wychwycić sygnał. Theo zadał sobie wiele trudu, aby oprogramowania, którego używa, nie dało się wykryć, więc nawet jeśli Diego i jego ekipa byłiby na tyle sprytni, by to sprawdzić, Theo nie zostawi żadnego śladu. Nie mogę zepsuć tej operacji, jest zbyt ważna, oddzwanianie do Diesla w tej chwili to zbyt duże ryzyko, więc wyłączam telefon i chowam go z powrotem do kieszeni.

– Będziemy w stanie ich usłyszeć, siedząc tutaj? – pytam szeptem, gdy patrzymy na samochody podjeżdżające pod starą, rozpadającą się chatę.

– Nie. Woląłem nie używać drona, bo mogliby go zauważyć, a jedyny inny sposób, który mógłby zadziałać, to umieszczenie urządzenia nagrywającego gdzieś w pobliżu miejsca spotkania. Mało

prawdopodobne, że mają tu jakieś kamery, ale nie chciałem tak ryzykować.

– I tak nie musimy ich słuchać – stwierdza Saint. – Wystarczy tylko zidentyfikować kreta. Potem pojedziemy za nim, dorwiemy go i przesłuchamy.

Kiwam potakująco głową, ponieważ to dobry plan.

Siedzimy w głębokiej ciszy i patrzymy, jak z pojazdów wysiadają dwie postacie. Mrużę oczy, przyglądając się im przez lornetkę, ale jest tak ciemno, że nie mogę rozróżnić rysów twarzy.

– Gównu widzę – narzeka Caz, nastawiając ostrość w swoim urządzeniu.

– Chwileczkę – mówi Theo i spogląda przez większą lornetkę ustawioną na statywie.

Patrzę najpierw na pierwszą sylwetkę, potem na drugą i chociaż nie widzę rysów twarzy, coś innego zwraca moją uwagę.

– Czy to...

– Jasna cholera – syczy Theo i odwraca do tyłu głowę. – Musisz to zobaczyć, Lo.

Przesuwam się, przyciskam oczy do lunety i krew odpływa mi z twarzy.

– Co jest? – pyta Saint, w jego tonie słychać zniecierpliwienie.

– Mama – szepczę, zerkając jeszcze raz, na wypadek gdyby wzrok mnie mylił.

Kucam na piętach, spoglądając w szoku na Theo.

– Chyba nie chcesz powiedzieć... – zaczyna Galen i szybko milknie.

– To mama – mówię, odzyskując głos.

Z przerażeniem wpatruję się w Santa, a w głowie kłębi mi się milion różnych myśli.

– Giana jest kretem. To ona przez ten cały czas zdradzała Sainthood.

26 - Harlow

– To pojebane – mówi Caz, gdy Theo ponownie wpatruje się przez dużą lornetkę.

– I niebezpieczne – dodaje, dochodząc do siebie. – Co ona sobie, co diabła, myślała? – Wstaję i ruszam w stronę zaparkowanych samochodów.

Mam napiętą klatkę piersiową, panika ściska mi serce. Zaczynam hiperwentylować, nie mogę oddychać ani myśleć, potworne przerażenie przenika moje ciało. „Jeśli Sinner się o tym dowie...”

– Oddychaj, królowo. – Saint kładzie mi ręce na ramionach i z troską wpatruje się w oczy. – Powoli i miarowo. Wdech i wydech. – Oddycha razem ze mną, dopóki się nie uspokajam.

– Co ona, kurwa, wyprawia, Saint? – Zbiera mi się na płacz. – To samobójcza misja. On ją zabije, kiedy się dowie. A dowie się, bo skoro my mogliśmy odkryć prawdę, on też może to zrobić.

– Wiem.

Doceniam, że nie cacka się ze mną, tylko jest szczery. Mama znajduje się w jeszcze większym niebezpieczeństwie, niż myślałam. Saint przyciąga mnie do siebie, a ja z ulgą opieram głowę na jego klatce piersiowej i obejmuję go w pasie. Silne, miarowe bicie serca mojego męża dodaje mi otuchy.

– Mama musi wyjechać. Opuścić kraj. Zacząć się ukrywać – mówię stłumionym przez bluzę głosem.

– Przekonamy ją do tego – uspakaja mnie Saint.

Unoszę głowę, wyplątując się z uścisku.

– Ona ma zamiar do niego wrócić i to dlatego spotykają się na kolacji. Nie dokończyła jeszcze tego, co planuje zrobić. Nie zgodzi się na wyjazd. – Mocno, aż do krwi, przygryzam dolną wargę. – Nie mogę uwierzyć, że mój ojciec był przekonany, że mama nie miała o niczym pojęcia. W tym przypadku grubo się mylił.

– Masz rację. Giana wie o wiele więcej, niż daje po sobie poznać – przyznaje mi rację Saint, masując kciukiem moją szyję. – Jeśli będzie to konieczne, porwiemy ją i zmusimy do ucieczki.

Kiwam głową, ponieważ mama musi wypierdalać z amerykańskiej ziemi, czy to się jej podoba, czy nie.

Słyszymy zbliżające się dźwięki kroków i odwracamy głowy w ich kierunku.

– Musicie to zobaczyć – mówi Bry, unosząc ramię.

Biegniemy do pozostałych, opadamy na ziemię i zajmujemy swoje pozycje.

– Co się dzieje? – pytam.

Caz podaje mi lornetkę.

– Ustawiłem wszystko, teraz powinnaś lepiej widzieć.

– Kłóć się o coś – wyjaśnia Theo, kiedy podnoszę lornetkę do oczu.

Mama niespokojnie krąży, a po szybkości, z jaką poruszają się jej usta, i nerwowości ruchów mogę stwierdzić, że krzyczy na stojącego przed nią Diega. Z ożywieniem macha w powietrzu rękoma, po czym chwyta go za ramię. Gdy mówi, jej oczy się rozszerzają. Diego kręci głową, zdejmując dłoń mamy z ramienia, cofa się i wypowiada kilka słów. Teraz mama kręci głową, ponownie sięga w jego stronę, błagając go wzrokiem. Chce czegoś, na co on się nie zgadza. Diego unosi ręce, znów ze smutkiem zaprzecza ruchem głowy i cofa się parę kroków.

Mama napina ramiona, a jej oczy płoną zaciekłością, którą rzadko u niej widuję. Gwałtownie wypala coś na pożegnanie, po czym podchodzi do swojego samochodu, wsiada i odjeżdża z piskiem opon, zostawiając za sobą chmurę kurzu. Diego wpatruje się w znikające auto, wyciąga komórkę i dzwoni.

– Musimy za nią jechać. – Podrywam się na nogi. – Teraz zmierza na spotkanie z Sinnerem.

Caz i Theo już demontują dużą lornetkę i statyw.

– Jak myślisz, czego to dotyczyło? – pyta Bry, gdy Saint i Galen zaczynają pakować jedno z pudeł.

– Mama coś planuje. Przypuszczam, że poprosiła Arrows o pomoc, a oni odmówili. – Masuję napięte miejsce między brwiami. – A może chcą, żeby na jakiś czas się nie wychylała, a ona ma dość czekania. – Wzdycham. – Nie wiem i dopóki się z nią nie skonfrontujemy, to się nie dowiemy.

– Powinniśmy już ruszać, bo zaraz ją zgubimy – sugeruje Bry. – Chłopaki mogą do nas dołączyć później.

Przytakuję.

– Jedziemy za nią! – wołam, odchodząc. – Wy jedźcie za nami. Macie jej współrzędne.

– Lo, zaczekaj. – Saint przerywa pakowanie i się prostuje. – Wolałbym, żebyś na nas poczekała. Nie mam teraz czasu na te jego bzdury.

– Jadę z Bry'em. Do zobaczenia na miejscu.

Odchodzę z Bryantem w kierunku jego chevroleta, ignorując wiązanek przekleństw rozbrzmiewającą za moimi plecami.

– On naprawdę mnie nie lubi – chichocze Bry.

– Nie udawaj, że bez wzajemności – cedzę słowa, wpatrując się w chłopaka, który otwiera przede mną drzwi od strony pasażera.

– Co on tak przeżywa? – komentuje Bry.

Czekam, aż usiądzie za kierownicą, i odpowiadam:

– Nie jest łatwo zdobyć zaufanie Sainta. Zrozumiałbyś to, gdybyś dorastał z Sinnerem i bez matki.

W rzeczywistości prawda jest taka, że nie chodzi tu tylko o zaufanie. Saint lubi niewielu ludzi, o czym przekonałam się niedawno. Byłby najszczęśliwszy, gdyby mógł mieszkać na bezludnej wyspie tylko ze mną i z chłopakami.

– Sam wychowywałem się bez biologicznych rodziców, a nie wyrosłem na wrednego dupka – wyznaje Bry.

– Jesteś adoptowany?

Bry potakuje.

– Nie wiedziałam o tym.

Wzrusza ramionami i przekręca kluczyki. Gdy wycofuje samochód, silnik dudni, mrużąc miarowo.

– Zostałem adoptowany, kiedy byłem mały. Moi rodzice adopcyjni są jedynymi rodzicami, jakich kiedykolwiek znałem, i nigdy nie traktowali mnie inaczej niż moich dwóch braci. Zazwyczaj właściwie zapominam, że nie jestem ich dzieckiem.

Mogłabym przysiąc, że kiedyś powiedział, że ma trzech braci, ale pewnie się mylę.

– Wydają się dobrymi ludźmi.

– Bo są dobrzy.

Skręca pick-upem.

– W takim razie masz więcej szczęścia niż Saint. Nie bądź dla niego taki surowy. Myślę, że jeśli dalibyście sobie szansę, okazałoby się, że macie ze sobą wiele wspólnego.

– Wątpię – prychna Bry. – Lecz przykro mi, że musiał to wszystko znosić. Sinner to chory pojeb, nie wyobrażam sobie dorastania z takim ojcem.

Bry zaczyna powoli jechać do przodu, gdy nagle widzimy, jak Caz biegnie w naszym kierunku, zatrzymuje się przed wozem i uderza dłońmi w maskę. Bry gwałtownie hamuje, krzywiąc się z irytacją, a Caz okrąża maskę i wślizguje się na tylne siedzenie.

– Serio? – Przewracam oczami.

Caz uśmiecha się szeroko, wsadza głowę w przerwę między przednimi siedzeniami i całuje mnie w policzek.

– Nie udawaj zdziwionej, królowo. Znasz Sainta.

– Królowo? – pyta Bry rozbawionym tonem.

– Awansowałam z księżniczki na królową dzięki naszemu małżeństwu. Tak brzmi oficjalna wersja. A prawda jest taka, że zawsze byłam pierdoloną królową, i oni o tym dobrze wiedzą.

Bry zanosi się śmiechem, prowadząc auto w dół zbocza.

– Zawsze byłaś królową mojego kutasa – zapewnia mnie Caz. Siada z powrotem na swoim miejscu, rozkłada uda i chwyta się za krocze.

– Dzięki za stwierdzenie tego oczywistego faktu – mówi Bry z kamienną twarzą, gdy podskakujemy w fotelach na wyboistym terenie.

– Czaję – odpowiada Caz. – Też byłbym zazdrosnym fiutem, gdybym stracił szansę na związek z jedyną dziewczyną, która się liczy.

– Caz. – Zerkam na niego we wstecznym lusterku. – Dosyc.

– To i tak nigdy by się nie wydarzyło – oznajmia Bry, również spoglądając na Caza. – Pogodziłem się z tym i cieszę się, że Lo jest w moim życiu jako przyjaciółka. Nie oznacza to, że chcę poznać szczegóły twoich seksualnych wyczynów, więc zachowaj je dla siebie.

– Ja tylko powiedziałem, że była królową mojego kutasa – wyjaśnia rozbawiony Caz. – Nie zwierzałem ci się przecież z tego, jak ona...

Obracam się na fotelu, którego skórzane pokrycie trzeszczy, i wbijam w Caza mordercze spojrzenie.

– Jeszcze jedno słowo, a będziesz musiał obejść się smakiem, jeśli chodzi o seks. Nie przeginaj.

Caz szczyrzy zęby w uśmiechu, ja zaś pokazuję mu środkowy palec. Ten dupek celowo się ze mną drażni. Ale przynajmniej odciągnął moją uwagę od zamartwiania się o mamę.

Dojeżdżamy do głównej drogi na czas i dostrzegamy w oddali samochód Giany. Bry jedzie za nią, utrzymując odpowiedni dystans, by nie zaczęła podejrzewać, że ma ogon. Na szczęście nie zna i nie rozpoznaje pick-upa należącego do Bry'a.

– Włącz telefon – mówi Caz, podnosząc głowę znad komórki. – Saint próbował się z tobą skontaktować.

Uruchamiam komórkę i widzę nieodebrane połączenia od Santa i Diesla. Najpierw oddzwaniam do Santa, który od razu po odebraniu pyta:

– Nic ci nie jest?

Przewracam oczami i liczę w myślach do dziesięciu.

– Wszystko w porządku – mówię sucho. – O co chodzi?

– Dzwonił do mnie dziadek, bo nie mógł się z tobą skontaktować. Chciał nas poinformować, że twoja mama zostawiła w domu komórkę z nadajnikiem. Zorientowała się też, że Lincoln ją śledził, i udało się jej go zgubić.

Cieszę się, że opuściliśmy to miejsce o czasie, w przeciwnym razie nie byłibyśmy w stanie jej namierzyć.

– Mam co do tego złe przeczucia – przyznaję, a włosy na karku stają mi dęba. – Chciała się upewnić, że nikt nie będzie wiedział, gdzie jest. Dlaczego?

– Niedługo się to wyjaśni. Oddzwon do zboka. Martwi się o ciebie.

– Napiszę do niego. Do zobaczenia wkrótce – kończę rozmowę z Saintem.

Wysyłam krótką wiadomość do Diesla, dając mu znać, że ze mną okej i że zadzwonię później. Potem wyłączam komórkę i chowam ją z powrotem do kieszeni.

Jedziemy za mamą do centrum Lowell. Patrzymy, jak parkuje na głównym parkingu w mieście i wyskakuje z samochodu. Na jej palcu dyndają kluczyki od auta, a drugą ręką mocno trzyma pasek torebki. Zatrzymujemy się przy krawężniku, wysiadamy z wozu i idziemy za mamą, zachowując bezpieczną odległość.

Matka pewnym krokiem zmierza do jednej z najpopularniejszych włoskich restauracji na głównym placu. Chowamy się za gigantyczną fontanną usytuowaną na środku i obserwujemy ukradkiem, jak wchodzi do lokalu. Ktoś z obsługi prowadzi są do stolika z przodu przy oknie. Jak na dłoni widzimy Sinnera, który wstaje na powitanie, obejmuje dłońmi jej policzki i całuje ją w usta.

Kipię z wściekłości, walcząc z chęcią, by wyciągnąć pistolet i kulami podziurawić jego ciało jak sito. Caz podchodzi do mnie od tyłu, staje obok i splata mały palec swojej dłoni z moim, dzięki czemu się uspokajam.

Patrzymy, jak mama siada naprzeciwko tego drania i kładzie torebkę na kolanach. Kelnerka nalewa jej czerwonego wina i mama bierze duży łyk, słuchając Sinnera, który pochyla się nad stolikiem.

– Szkoda, że nie słyszymy, co mówią – mamroczę.

Coś tu nie gra. Czuję ciężar napierający na klatkę piersiową, przez co mój niepokój narasta do epickich rozmiarów. Wściekam się na mamę z wielu powodów, ale jest moim jedynym rodzicem i nie chcę, żeby coś jej się stało. Im dłużej siedzą blisko siebie, tym bardziej rośnie we mnie trwoga. Odnoszę wrażenie, że za moment eksploduję z napięcia.

Caz wyczuwa nastrój, oplata dłońią moją dłoń i ściska. Mama nawet nie patrzy na menu, pozwalając Sinnerowi zamówić dla niej danie, gdy kelnerka ponownie pojawia się przy ich stoliku. Po sposobie, w jaki matka opróżnia kieliszek z winem i mocno ściska torebkę, widzę, że jest podenerwowana, a to nie pomaga mi zachować spokoju.

Na dźwięk zbliżających się kroków odwracam głowę.

– Co się dzieje? – pyta Saint, odpychając Bry’ a, by móc stanąć po mojej drugiej stronie.

Bry burczy ze złością, zgrzytając zębami. Saint ignoruje go całkowicie i skupia swoją uwagę na mnie.

– Właśnie złożyli zamówienie – wyjaśniam, nie odrywając wzroku od stolika. – A teraz twój tata próbuje wziąć ją za rękę, ale ona na to nie pozwala. – Gdybym nie była tak niespokojna, ta scena wywołałaby u mnie uśmiech.

Pełne miłości spojrzenie Sinnera blednie, gdy ten cofa dłoń, spoglądając z ukosa na mamę, która się uśmiecha, mówi coś, rozluźnia chwyt na torebce i odstawia kieliszek. Nozdrza Sinnera rozszerzają się ze złości i jest jasne, że nie podoba mu się to, co słyszy. Z przerażeniem patrzę, jak mama otwiera torebkę, wyjmuje pistolet, wstaje i celuje prosto w twarz Neo. W środku zatłoczonej restauracji w ruchliwy sobotni wieczór. W obecności mnóstwa niewinnych, przypadkowych świadków. – Kurwa. – Galen nerwowo przeczesuje dłońią włosy. – Co ona, do diabła, robi?

– Przecież widać – mruczy Theo.

To jasne, że mama osiągnęła punkt krytyczny. Zbiorowy gwałt pokieroszował ją bardziej, niż myślałam.

Wokół klatki piersiowej zaciska mi się żelazna obręcz, obserwuję rozgrywającą się przed naszymi oczami scenę, jakbym była nieobecna. Jakbym unosiła się na chmurze, patrząc, jak mama obchodzi dookoła stolik i przykłada lufę pistoletu do skroni Sinnera. Jego ręce są uniesione w geście bezbronności i rzeczywiście wygląda na przestraszonego. Widzę, jak poruszają się usta mamy, gdy na niego krzyczy.

Goście siedzący przy stolikach zauważają, co się dzieje. Niektórzy wstają, inni rzucają się do ucieczki i biegnąc w kierunku drzwi, w pośpiechu przewracają krzesła. Pozostali siedzą oniemiały, wpatrując się z przerażeniem w szaloną kobietę celującą z pistoletu do swojego towarzysza.

Otrząsam się z oszołomienia, w którym się znajduję, odpycham od siebie chłopaków i ruszam w stronę restauracji.

27 - Harlow

Przepycham się przez tłumek ludzi uciekających z restauracji – większość z nich płacze lub krzyczy. Odpycham ich od siebie i wpadam do środka.

– Mamo! Nie! – wydzieram się, żeby usłyszała mnie przez ten hałas.

Kiedy gwałtownie odwraca głowę w moją stronę, Sinner wykorzystuje ten moment nieuwagi i próbuje wyrwać broń z jej rąk. Szamoczą się i pistolet nieoczekiwanie wypala. Krzyki się nasilają, kilku gości rzuca się na podłogę, zakrywając głowy rękoma. Wstrzymuję oddech, a oczy rozszerzają mi się z przerażenia, gdy pocisk przelatuje przez zatłoczony lokal.

– Cholera.

Saint podchodzi do mnie, rozglądając się po pomieszczeniu, kiedy coraz więcej gości wrzeszczy, pędząc w kierunku wyjścia. Kula wbija się w tył baru, o mały włos nie trafiwszy barmana, który robi unik i ucieka. Butelki nad jego głową roztrzaskują się, alkohol bryzga, sypią się odłamki szkła.

– Theo! – ryczy Saint, dostrzegłszy chłopaków w tłumie przed drzwiami.

– Zajmiemy się tym! – krzyczy Galen.

Mama wbija w Sinnera spojrzenie pełne jadu, kiedy walczy z nim o pistolet. Palce oplata ciasno wokół broni i niech Bóg się zmiłuje nad każdym facetem, który będzie próbował jej go odebrać.

– Zabieraj łapy. Ale już. – Zwilża językiem usta. – Nie ma potrzeby, aby ktoś postronny został zraniony.

– Mamo. – Podchodzę do niej i syczę: – Co ty, kurwa, robisz?

– Coś, co powinnam była zrobić lata temu. – Przyciska lufę pistoletu do policzka Sinnera i odbezpiecza broń.

– Przestań! – Delikatnie ściskam ją za ramię.

– To się musi skończyć, Harlow! – odpowiada wrzaskliwie.

Jej ręka lekko drży, widać, że nerwy mamy są doprowadzone do granic. Sinner spogląda na mnie, wzrokiem błagając o pomoc. Kropelki potu rosą mu czoło, a jabłko Adama podskakuje w gardle. W tej chwili on naprawdę się boi, jest przerażony, że Giana go zabije. Zajebicie chcę jej na to pozwolić, lecz nie mogę.

– Wiem, mamo. Ale nie w ten sposób – mówię cicho, niskim głosem, jakby była dzieckiem.

– To jedyne wyjście. – Pociąga nosem. – Trzymaj ręce w górze, tak żebym je widziała – nakazuje, przyciskając teraz pistolet do jego skroni.

Spuszczam wzrok na dłoń Sinnera, którą sięga po broń ukrytą za paskiem. Musi być idiotą, jeśli sądzi, że da radę zastrzelić Gianę, zanim ona zdąży zareagować.

– Tylko spróbuj to zrobić – ostrzega Saint, mierząc ojca surowym spojrzeniem.

– Porozmawiajmy, skarbie – prosi mamę Sinner, unosząc dłonie, gdy wokół nas rośnie zamieszanie.

Saint wyjmuję broń zza paska ojca. Nie wierzy mu, że ten nie spróbuje ponownie.

– Nie mamy o czym rozmawiać, ty chory draniu. – Mama jeszcze mocniej wciska lufę pistoletu w skroń Sinnera, który się krzywi. – Myślisz, że jestem twoją własnością. Że możesz manipulować mną i moją córką, ale grubo się mylisz. Jesteś zakałą tego świata. Nie ma na tej planecie innej żywej istoty, której nienawidziłabym tak bardzo jak ciebie. – Jej oczy płoną odrazą. – Pogardzam tobą i wszystkim, co sobą reprezentujesz. Ty...

W oddali rozbrzmiewa wycie syren, które przerywa mamie w połowie zdania i rozprasza nas wszystkich.

– Pora się stąd wynosić, Lo – mówi Saint tak cicho, że jego słowa słyszę tylko ja.

– Mamo. – Przyciskam usta do jej ucha. – Jeśli go teraz zabijesz, stracę też i ciebie. Proszę, nie rób mi tego. Nie rób tego tacie. Kazał mi obiecać, że zapewnię ci bezpieczeństwo – wypowiadam jedyne słowa, które mają szansę do niej dotrzeć.

– Muszę, Harlow. – Spogląda na mnie udreńczonym wzrokiem. – On nigdy nie przestanie.

– Powstrzymamy go – szepczę. – Mamy plan. Zaufaj mi.

Kiedy ryk syren staje się coraz głośniejszy, Theo, Caz i Galen biegną w naszym kierunku przez pustą już restaurację.

Widzę, jak mama bije się z myślami, i dostrzegam moment, w którym podejmuje decyzję.

– Możesz podziękować mojej córce za uratowanie ci życia – warczy, po czym mocno uderza kolbą pistoletu w skroń Sinnera, pozbawiając go przytomności.

– Idź z Bry'em – instruuje Saint i wyciąga broń z ręki mamy. – Jedźcie do chaty. Galen, ty zabierzesz się z nimi.

– Chodź, Giano.

Galen obejmuje ją ramieniem.

Stoi osłupiała, niema i sztywna. Domyślam się, że musi być w szoku, gdy opada w niej poziom adrenaliny.

– Theo, podjedź po mnie samochodem pod same drzwi – dodaje Saint.

Theo wybiega z budynku, nie tracąc ani chwili.

Caz podnosi nieprzytomnego Sinnera i przerzuca go sobie przez ramię, a Saint podchodzi do skulonego w drzwiach kierownika restauracji, który zaciska palce na telefonie.

– Zajmę się nim. A wy wypierdalajcie stąd jak najszybciej! – wrzeszczy przez ramię.

Galen bierze na ręce Gianę. Ból wykrzywia mu twarz, ale nie mówi nic, gdy wybiegamy za drzwi.

Bry został na zewnątrz, co było sprytnym posunięciem, ponieważ przed budynkiem stoi kilku gości, którzy nagrywają całe zajście na komórki. Musimy chronić jego tożsamość i gdyby ktoś nakrył go z nami w restauracji, zostałyby zdemaskowany.

– Bry już poszedł po samochód – informuję Galena, wskazując na oddalającą się postać. – Idź za nim.

Galen bez zbędnych kłótni rusza w kierunku, w którym poszedł Bry, a ja wyciągam broń zza paska dżinsów i celuję w najbliższą parę.

– Nie chcę nikogo skrzywdzić, ale zrobię to, jeśli nie będziecie współpracować! – krzyczę, zataczając koło pistoletem.

Jakiś facet próbuje ukryć się za fontanną, więc oddaję strzał ostrzegawczy. Pocisk ląduje w murku otaczającym fontannę, krusząc kamień i sprawiając, że woda tryska na ziemię. Facet upuszcza telefon, który roztrzaskuje się na kawałki, a on sam pada na kolana, kuląc się i skomląc.

– Oddajcie mi swoje komórki. Ale już!

Dźwięk syren przybiera na sile, muszę się pospieszyć.

– Włóżcie je do mojej kieszeni – nakazuję, kiedy zaczynają się do mnie zbliżać. – Ty! – Kieruję wzrok na faceta wciąż skulonego przy ziemi. – Pozbieraj te resztki i podaj mi je.

Wiem wystarczająco dużo, by nie zostawiać szczątków rozbitego telefonu. Opuszczam broń, kiedy mam już wszystkie aparaty.

– Nic nie widzieliście. – Świdruję zebranych wzrokiem. – Piśnijcie choć słowo na temat tego, co się tu dziś wieczorem wydarzyło, a przyjdziemy po was i waszych bliskich. Namierzymy was bez trudu.

Jakaś kobieta szlocha, przytulając się do męża, ale nie mogę sobie teraz pozwolić na wyrzuty sumienia.

– Dotarło, kurwa?! – ryczę, słysząc, że Galen mnie woła.

Wszyscy energicznie kiwają głowami.

– Więc co tu jeszcze, do diabła, robicie?! – wrzeszczę. – Wypierdalać!

Opuszczam biegiem to miejsce, wycie syren jest tak głośne, że policja pojawi się lada chwila. Pędzę do krawężnika, przy którym na jałowym biegu czeka na mnie samochód Bry'a, i wskakuję na tylne siedzenie. Bry wciska gaz do dechy i skręca w lewo w boczną uliczkę w momencie, gdy policja wjeżdża z przeciwnego kierunku na główny plac.

Nikt się nie odzywa, gdy Bry kluczy zaułkami, uciekając z Lowell. Mama opiera czoło o szybę,

oczy ma zamknięte, zdenerwowana i zeszywniała przyciska torebkę do brzucha.

Tak wiele chcę jej powiedzieć, ale nie wiem, od czego zacząć. A nawiązywanie rozmowy tu i teraz nie jest dobrym pomysłem, więc milczę i czekam, aż dotrzemy do chaty, żeby zadać mamie kilka pytań.

Nie podoba mi się, że jadąc tam, narażamy na ryzyko naszą bezpieczną przystań, jednak nie mamy żadnej innej opcji. Saint zdaje sobie z tego sprawę i dlatego zasugerował właśnie to miejsce. Wysłałam wiadomość do Diesła, informując go o tym, co się wydarzyło, i prosząc, żeby spotkał się z nami w chacie. Jeszcze dziś wieczorem musimy wywieźć mamę z kraju, bo Sinner nie spocznie, póki jej nie zabije.

Odręgam się dopiero wtedy, gdy wjeżdżamy na autostradę, oddalając się coraz bardziej od syfu, który zostawiliśmy za sobą. Wprowadzam współrzędne do aplikacji GPS na komórce i przekazuję ją Bry'owi, wystawiając głowę przez szparę między dwoma przednimi siedzeniami.

– Tam właśnie zmierzamy.

Wkłada telefon do uchwytu na kubek i przytakuje.

– Zająłeś się tym bałaganem w restauracji? – pytam Galena.

– Wszystko ogarnięte. – Odwraca głowę w moją stronę. – Theo skasował nagrania z kamer zainstalowanych w środku, a teraz robi to samo z kamerami na placu. Czaj usunął pocisk z baru, a Saint pozbędzie się broni i upewni, że kierownik nie porozmawia z glinami.

– Mam komórki tych baranów, którzy stali na zewnątrz, ale świadków było mnóstwo. Z pewnością ktoś rozpoznał Sinnera.

– Neo sobie z tym poradzi – odpowiada Galen. – Ma na liście płac kilku gliniarzy.

Mama w pewnym momencie podróży przysypia. Ja też korzystam z okazji, żeby trochę zmrużyć oko.

– Lo. – Ktoś mną potrząsa. – Jesteśmy na miejscu.

Uchylam powieki, tłumiąc ziewnięcie, i wpatruję się w przenikliwe zielone oczy Galena, który szybko całuje mnie w usta.

– Trzymasz się jakoś?

Potakuję i rozglądam się wkoło. Samochód stoi zaparkowany przed chatą.

– Gdzie mama i Bry?

– W środku. Theo wysłał mi kody, bo nie chciałem cię budzić, dopóki nie będzie takiej potrzeby.

– A reszta?

– Są w drodze. Jakąś godzinę za nami. Najpierw odwieźli Sinnera do jego miejscówki.

– Diesel już tu jest?

Galen kręci przecząco głową, chwyta mnie w talii i pomaga mi wysiąść z samochodu. Zatrząskuje drzwi, a ja obejmuję go za szyję.

– Czy to wydarzyło się naprawdę, czy może tylko mi się śniło, że mama chciała zastrzelić Sinnera w zatłoczonej restauracji?

– Chciałbym, żeby to był wytwór naszej wyobraźni. – Wplata palce w moje włosy. – Sinner zeświruje, Lo. Twoja mama jak najszybciej musi wyjechać za granicę. – Wiem. Dlatego właśnie dzwoniłam po Diesła. Jest jedyną osobą, która może sprawić, że mama szybko zniknie.

– Z nas też Sinner nie będzie zadowolony – dodaje Galen.

– Niech się wali. Wiem, że to psychol, ale nawet on musi zaakceptować fakt, że nie pozwolimy mu skrzywdzić mojej matki. Trzeba tylko dopilnować, by był zajęty zdjęciem tych z Arrows i komisarza. Mam nadzieję, że do tego czasu trochę ochłonie.

Galen nie wygląda na przekonanego, ja zresztą też nie. Będziemy się tym martwić później.

– Chodź. – Biorę go za rękę. – Wejźmy do środka.

Mama śpi na kanapie przykrywa kocem. Bry jest w kuchni i robi kawę.

– Fajna miejscówka – mówi, spoglądając przez ramię, gdy wchodzimy do pomieszczenia.

– Ta chata była w rodzinie ojca od pokoleń. Używano jej podczas weekendowych polowań, a przez ostatnich kilka lat przyjeżdżałam tu z tatą co miesiąc, aby spotkać się z moim trenerem – wyjaśniam, bo ukrywanie prawdy przed Bry'em nie ma teraz większego sensu.

– Nikt nie wie o istnieniu tego miejsca – dodaje Galen, podchodząc do mnie. – Oczekujemy, że informację o nim zachowasz tylko dla siebie.

– Nikomu nic nie powiem – obiecuje Bry i podaje nam parujące kubki. – Macie moje słowo.

– W porządku. – Galen kiwa głową.

Siedzimy przy stole w ciszy, pijąc kawę i czekając na przybycie pozostałych.

Najpierw pojawia się Diesel w towarzystwie swojego brata Lincolna.

– Cześć. – Krótko przytula mnie w wejściu.

– Dzięki, że tak szybko przyjechaliście.

– Martwiliśmy się o Gianę. – Lincoln ściska moją dłoń.

– Jest wkurzony – mówi Diesel, zniżając głos. – I czuje się odpowiedzialny za to, co zaszło, ponieważ pozwolił jej uciec.

– Więc wiadomo po kim musiałam odziedziczyć skłonność do bycia upartą – przyznaję. – Mama chciała to zrobić, a Lincoln, choćby stanął na głowie, nie byłby w stanie temu zapobiec.

– Całe, kurwa, szczęście, że ty dałaś radę. – Diesel zamyka drzwi i wchodzimy do środka.

– To była praca zespołowa.

– Jestem tego świadomy. Rozmawiałem z Theo. Odwaliliście kawał dobrej roboty. – Klepie mnie po ramieniu, a gdy wchodzimy do kuchni, staje jak wryty. – Kim, do cholery, jesteś? – mówi ostrym tonem do Bry’ a.

– To Bryant Eccleston. Nasz sojusznik i nowicjusz. – Ciągnę Diesla w stronę stołu. – Bry, to jest Diesel, mój trener i dobry przyjaciel.

Bry kiwa na powitanie głową i dwaj mężczyźni mierzą się wzrokiem. Za Dieslem dostrzegam Lincolna, który klęczy przed mamą i sprawdza, czy jest cała i zdrowa. Mama jeszcze śpi, ale jej sen nie potrwa długo, ponieważ jak tylko chłopaki tu zjadą, zbudzę ją i będę domagać się odpowiedzi.

28 - Harlow

- Stoimy z Galenem przed domem i obserwujemy, jak w naszym kierunku jedzie land rover Santa.
- Oby zaufanie Bryantowi nie okazało się błędem – zagaduje Galen.
 - Nie mieliśmy zbyt wielkiego wyboru – odpieram, krzyżując na piersi ramiona, żeby osłonić się przed rześkim, silnym wiatrem wiejącym od strony otaczającego nas lasu.
 - Saint parkuje za autem Diesla i wysiada.
 - Zmieniam samochód – oznajmia zniesmaczony.
 - Patrzy krzywo na niemal identycznego land rovera, jakby miał ochotę go podpalić.
 - Taki sam gust, gdy chodzi o fury. Taki sam gust, gdy chodzi o kobiety – zauważa Caz, zamykając drzwi auta. Z rozbawieniem klepie Santa w plecy. – Podejrzewam, że ty i dziadek zostaliście rozdzieleni po narodzinach.
 - Odpierdol się – warczy Saint, po czym uśmiecha się diabelsko. – Chyba że chcesz, żebym wywrócił ci flaki na lewą stronę.
 - Prawda w oczy kole, bracie. Wy dwaj macie ze sobą wiele wspólnego i dobrze o tym wiesz. – Caz odwzajemnia uśmiech przyjaciela, zatrzymuje się, by pocałować mnie we włosy i wchodzi do domu.
 - Ktoś was śledził? – pyta Galen, na co Saint rzuca mu zjadliwe spojrzenie.
 - A wyglądamy na bandę pierdolonych amatorów? – Jego nozdrza rozszerzają się ze złości. – Oczywiście, że nikt nas nie śledził. Sinner był nadal nieprzytomny, kiedy zwaliliśmy jego psychotyczną dupę na łóżko.
 - Ale jutro będzie chciał nas dopaść – mówi Theo, muskając wargami mój policzek, po czym wchodzi do środka.
 - Saint zaciska dłonie w pięści, a po sztywnej postawie, złym nastroju i wściekłości, która wypełnia każdą komórkę jego ciała, mogę stwierdzić, że jest nieziemsko wkurwiony.
 - Niech tylko spróbuje. Ja...
 - Całuję go gwałtownie, wpycham mu język głęboko do ust i wysysam trochę agresji z jego myśli, gdy zatracamy się w tej pieśczoście. Łapie mnie za tyłek, przyciąga do siebie i pożeramy się szaleńczo, pełni zarówno żądzy, jak i gniewu. Kiedy kończymy, oboje dysząc, Galena nigdzie nie widać. Głaszczę imponującą klatkę piersiową Santa, przesuwam dłonie w górę ramion i zaplatam mu je na karku.
 - Lepiej, kochanie?
 - Tak bardzo chcę cię teraz wyruchać – przyznaje, ściskając mi tyłek. – To sprawiłoby, że poczułbym się lepiej.
 - Później pozwolę ci na wściekłe rżnięcie – obiecuję, zamykając na chwilę oczy i ciesząc się dotykiem jego dłoni.
 - Obejmuje mnie i przytula opiekuńczo do swojej piersi.
 - Kiedy myślałem, że już ogarniamy sprawy, to twoja mama musiała wszystko spieprzyć.
 - Tak. – Wzdycham ciężko. – Giana spierdoliła na całej linii, ale warto było zobaczyć Sinnera srającego ze strachu w spodnie.
 - Saint tłumy w sobie śmiech.
 - To był z pewnością moment godny Oscara. – Przygryza płatek mojego ucha i mnie puszcza. – Idziemy. Pora dowiedzieć się paru rzeczy.
 - Kiedy wchodzimy do domu, mama siedzi na kanapie w towarzystwie całej reszty.
 - Miętowa – mówi Theo, podając jej kubek. – Jedyna herbata, jaką udało mi się znaleźć.
 - Aromatyczna para unosi się znad kubka, a mama zanurza w niej nos.
 - Dziękuję, Theo.
 - Pomyślałem, że możesz tego potrzebować. – Galen wpycha mi do ręki piwo, rozdaje też butelki pozostałym.
 - Bry stawia na stoliku tacę z dzbankiem kawy, filiżankami i ciasteczkami. Kiedy zajmujemy

miejsca, Saint sadza mnie w fotelu na swoich kolanach.

– Musisz nam odpowiedzieć na kilka pytań – mówię, wpatrując się w mamę. – Co wiesz i od jak dawna to wiesz?

Odchrząkuje i zwilża usta.

– Wiem, że Trey próbował mnie chronić, ale ja dorastałam w tym świecie. Zdawał się o tym zapominać. – Jej oczy napełniają się łzami. – Tak bardzo kochałam twojego ojca, Harlow. Udawanie, że przebolełam jego stratę, było najtrudniejszym ze wszystkiego, co zdarzyło się w ciągu ostatnich miesięcy. Zachowywanie się tak, jakby każdy dotyk Sinnera nie był zdradą. Stwarzanie pozorów, żebyś wierzyła, że mogłabym z łatwością zastąpić kimś innym miłość swojego życia.

– Ale po co, mamo? Co miałaś nadzieję osiągnąć?

Siedzę wyprostowana na kolanach Sainta i każdy mięsień mojego ciała jest napięty jak struna. Saint głaszcze mnie po plecach kojącym gestem, lecz na niewiele się to zdaje.

– Chciałam zapewnić ci bezpieczeństwo i pomścić Treya. Pragnęłam, żeby ten drań za to zapłacił. – Mama drży.

– Jakim, kurwa, cudem zaproszenie tego człowieka do naszego domu miało zapewnić mi bezpieczeństwo? – pytam z niedowierzaniem.

– Trzymanie wrogów blisko siebie jest zawsze mądrą strategią. Tego nauczył mnie ten łajdak. Poza tym wiedziałam, że w końcu przyjdzie, więc postanowiłam wyprzedzić ciąg wydarzeń, żeby mieć nad tym kontrolę. – Mama odstawia kubek i klepie miejsce obok siebie. – Chodź tu, proszę.

Niechętnie ześlizguję się z kolan Sainta. Theo wstaje z kanapy, a wtedy Galen przesuwa się, żebym mogła usiąść przy mamie. Theo siada na podłodze między moimi kolanami, plecy opiera o kanapę. Galen chwytą mnie za dłoń, drugą rękę kładę na ramieniu Theo i bawię się jego włosami.

– Kochanie. – Mama zagląda mi głęboko w oczy. – O jednej rzeczy nie miałam pojęcia, zanim wdrożyłam w życie swój plan. I bardzo ważne jest, żebyś to zrozumiała, ponieważ nigdy nie wpuściłabym Sinnera do naszego domu, gdybym wiedziała, że to on stał za twoim porwaniem. – Jej oczy płoną niepohamowaną furią. – Sądziłam, że odpowiada za to David Jennings, bo członkowie Sainthood nigdy nie krzywdzili dzieci. Jennings nie ukrywał, że chce przejąć mój biznes, i nie grał czysto.

Prowadziliśmy ze sobą totalną wojnę. Gdy zostałam porwana, od razu pomyślałam, że maczał w tym palce, a kiedy policja znalazła niezbite dowody potwierdzające jego udział, nigdy w to nie zwątpiłam.

Jennings był konkurentem i rywalem biznesowym mojej mamy, więc mogę zrozumieć, dlaczego uwierzyła wersję wydarzeń uknutą przez Sainthood. Prawda wygląda tak, że ten człowiek jest niewinny i nadal gnije za kratkami. Jego rodzina musiała opuścić miasto, a sędzia orzekł, że Jennings ma wypłacić spore odszkodowanie, więc stracił wszystko. To coś, co trzeba naprawić, ale teraz naszym priorytetem jest zajęcie się Sinnerem.

Mama przerywa na chwilę, by zaczerpnąć oddechu, po czym kontynuuje:

– Jestem tak zła na twojego ojca za to, że zataił prawdę. Od jakiegoś czasu wiedziałam, że Sinner szantażował Treya, by pomógł im uniknąć więzienia za ich przestępstwa. Trey wiele przede mną ukrywał, ale nie zdawałam sobie sprawy, że sytuacja wygląda aż tak źle. Kiedy wyszło na jaw, że Sinner zmusił go do romansu z Alishą, odniosłam wrażenie, że jest w tym coś więcej, ale mimo to twój ojciec bagatelizował tę sytuację. Sinner miał na niego haka i błagałam Treya, aby wyjaśnił, o co chodzi, on jednak kazał mi obiecać, że odpuszczę. Jego zdaniem był to najlepszy sposób na zapewnienie ci bezpieczeństwa, a ja mu uwierzyłam.

Spuszcza wzrok na kolana i zapada cisza jak makiem zasiał.

– Jak dotarłaś do prawdy? – pytam.

Unosi brodę.

– Sinner poinformował mnie o tym kilka tygodni temu. Ten drań z wielką przyjemnością opowiedział mi, że to on nazaczył twoją skórę bliznami i że robiąc to, wyobrażał sobie, że to ja jestem na twoim miejscu – wyznaje łamiącym się głosem. – Tak mi przykro, skarbie. Przysięgam, nie wiedziałam o tym. Mówił, że skrzywdzi cię jeszcze bardziej, jeśli nie będę mu posłuszna. To właśnie wtedy się zorientowałam, jak bardzo spieprzyłam sprawę. Że naraziłam cię na jeszcze większe

niebezpieczeństwo. I nie widziałam z tego żadnego wyjścia. – Załamuje się i szloch wrywa się z jej piersi.

Theo chwyta mnie za rękę i głaszcze kojącym gestem, a ja patrzę w przestrzeń niewidzącym wzrokiem.

– Sinner nastawia nas przeciwko sobie – przyznaję spokojnym głosem. – Grozi, że zrobi ci krzywdę, jeśli nie zacznę z nim współpracować.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś Lo? – pyta Saint. – Moglibyśmy pracować nad tym razem zamiast wręczać temu dupkowi dodatkową broń, by krzywdzić was dwie.

– Harlow nigdy nie zgodziłaby się na mój plan, poza tym chciałam, żeby jej reakcje były naturalne. – Odwraca się do mnie. – Nie miałam pojęcia, że znasz Sinnera. Wiedziałałam, że wpuszczenie do naszego życia jakiegokolwiek mężczyzny tak szybko po śmierci ojca doprowadzi cię do szału. Potrzebowałam, by Sinner zobaczył, jak wściekasz się na niego, tak jak wściekłabyś się na każdego innego mężczyznę, który miałby zamiar zająć miejsce twojego taty.

– Myślisz, że nie dałabym rady tego odegrać? – pytam zaciekawiona. – Gdybyś powiedziała mi prawdę, zrobiłabym niezłe przedstawienie. Nigdy by się nie domyślił. – Kręcę z niedowierzaniem głową.

Nie wtajemniczałam mamy w swoje plany po pierwsze z powodu lojalności wobec taty i naszego wspólnego pragnienia, by zapewnić jej ochronę, po drugie dlatego, że straciłam do niej zaufanie, ona zaś nie wtajemniczała mnie w swoje, ponieważ chciała zapewnić mi bezpieczeństwo. Ale wszystko, co robiłyśmy, tylko pogorszyło sytuację.

– Myślałam, że postępuję właściwie. – Przelyka ślinę. – I nie jest przecież tak źle. – Na jej ustach pojawia się nieśmiały uśmiech, gdy wodzi spojrzeniem po moich mężach. – Znalazłaś miłość i masz u swego boku dobrych ludzi, którzy cię chronią.

– Mamo, nie zamydlisz mi tym oczu.

Spuszcza wzrok na moją dłoń, tę splecioną z dłonią Theo, i wpatruje się w obrączkę na palcu.

– Nie zamierzam robić uników. Po prostu stwierdzam fakt. A gdy skończymy ten temat, porozmawiamy o waszym małżeństwie.

– Jaki był twój plan? – pytam, ignorując jej ostatnie słowa.

Nie ma prawa raptem zachowywać się jak matka, jak gdyby nigdy nic, nawet jeśli istniał ważny powód usprawiedliwiający jej dotychczasowe zachowanie. Minie trochę czasu, zanim mama i ja zostawimy to wszystko za sobą, jeśli w ogóle damy radę to zrobić.

– Początkowo po śmierci Treya niczego nie podejrzewałam, byłam pogrążona w cierpieniu. Jednak kiedy minął pierwszy szok i miałam czas, by o tym wszystkim pomyśleć, zorientowałam się, że to nie był wypadek. – Uderza dłonią w klatkę piersiową. – W głębi serca czułam, że Sinner maczał w tym palce. Zawsze się tego bałam. Zaczęłam przeglądać rzeczy twojego ojca, próbując znaleźć coś, co potwierdzi moje przypuszczenia. Wśród szpargałów ukrytych na strychu natknęłam się między innymi na umowę, którą twój ojciec podpisał z FBI. Skontaktowałam się z odpowiednim agentem, a ten powiedział mi, że Trey pomagał pogrążyć Sinnera. Po tej rozmowie wiedziałam już, co mam robić. – Zakłada kosmyki włosów za uszy. – Zaproponowałam im, że przejmę zadanie Treya, że będę kontynuować jego pracę, jeśli obiecują, że zaopiekują się tobą, gdyby coś mi się stało.

– Co? – wykrztuszam z siebie. Mam wrażenie, że się przesłyszałam.

Mama pracowała dla FBI? O co tu, kurwa, chodzi?

– To wszystko było z twojego powodu, Harlow. Wszystko, co zrobiłam, miało na celu zapewnienie ci bezpieczeństwa.

29 - Harlow

– Pracujesz dla FBI? – pyta zaniepokojony Diesel, a ja staram się ogarnąć umysłem to, co przed chwilą usłyszałam.

– Tak. Lecz wątpię, żeby po dzisiejszym wieczorze chcieli mieć ze mną jeszcze coś wspólnego.

– O co chodzi z Arrows? – dociekam, zanim zaczniemy rozkminiać temat FBI. – Jak oni wpasowują się w tę sytuację?

– Diego Santana również jest informatorem FBI.

– Co, kurwa? – wrywa się zszokowanemu Bry'owi. – Dlaczego miałby to robić?

Mama wzrusza ramionami.

– Nie zostałam wtajemniczona we wszystkie wewnętrzne mechanizmy polityki gangów i nie uważałam za konieczne, by o to zapytać. Wspólnie pracowaliśmy, próbując nastawić jedną ekipę przeciwko drugiej, i mieliśmy nadzieję, że odwróci to uwagę Archera Quinna i Sinnera na tyle, by FBI wytoczyło sprawę przeciwko tym dwóm organizacjom.

– Co dziś się wydarzyło? Widzieliśmy twoją kłótnię z Diegiem – mówię.

– Skąd wiedzieliście o tym spotkaniu? – pyta mama.

– Bry zamontował w biurze Archera kamerę i uzyskaliśmy szczegóły z nagrań – wyjaśnia Saint.

– Musicie się jej stamtąd jak najszybciej pozbyć, synu. – Mama wbija w niego spojrzenie. – Jeśli Archer ją odkryje, może narazić to Diega i całą operację na niebezpieczeństwo.

– Sądzę, że po wydarzeniach dzisiejszego wieczoru to kwestia sporna. To twoje działania naraziły wszystko na niebezpieczeństwo – odpowiadam. – Co ty sobie w ogóle myślałaś?

– Że mam dość, Harlow. – Opuszcza ramiona pokonana. – Tamtego dnia w piwnicy coś we mnie pękło – przyznaje. – Zdałam sobie sprawę, że nigdy nie dam rady go pokonać. I nie ma znaczenia, czy po mojej stronie stoi FBI. Sinner jest sprytny. Głupio się łudziłam, że nadal mnie kocha. On mnie nienawidzi. I nienawidzi ciebie. A jedynym sposobem, by to wszystko zakończyć, jest jego śmierć.

– Poprosiłaś Diega o pomoc, a on odmówił – domyślam się.

Kiwa głową.

– Ostrzegł mnie, żebym tego nie robiła. Żebym trzymała się planu. Mój opiekun z FBI chce, żebym wróciła do Sinnera. Powiedział, że to jedyne wyjście, Diego wielokrotnie mi to powtarzał. Nie zamierzałam zaatakować Sinnera w restauracji, ale po prostu mnie poniosło. Nie jestem w stanie dłużej tego ciągnąć. Nie mogę udawać i... boję się. O siebie. O ciebie. Po prostu pragnęłam, żeby to wreszcie się skończyło.

– Trey nie chciałby, żebyś przez resztę życia marnowała się w celi więziennej – zauważa Lincoln.

– Mój brat ma rację – dodaje Diesel. – Cieszę się, że powstrzymano cię przed popełnieniem jeszcze większego błędu.

– Wszystko popsułam. Przepraszam, kochanie. – Oczy mamy napełniają się łzami. – Ja tylko chciałam cię ochronić i sprawić, by ten drań zapłacił za to, co zrobił twojemu ojcu.

Ujmuję dłonie matki w swoje.

– W porządku, mamó. Jakoś się z tym uporamy, ale musisz wyjechać. Jeszcze dzisiaj. Nie będę mogła działać, wiedząc, że nie jesteś bezpieczna.

– Nie zostawię cię. – Kręci głową. – Nie będziesz stawiała wszystkiemu czoła sama.

– Harlow ma rację, Giano. – Lincoln opiera się na łokciach. – Sinner będzie znowu sobie z wami pogrywał. Jeśli się ukryjesz, nie będzie mógł cię wykorzystać, by grozić Lo. To ułatwi jej sprawę.

– A co ty o tym myślisz? – Mama kieruje wzrok na Diesla. – Z tego, co mówił mi Lincoln, Trey bezgranicznie ci ufał. – Patrzy na mnie z lekko kpiącym uśmiechem. – W przeciwnym razie nigdy nie powierzyłyby ci bezpieczeństwa naszej córki.

Lincoln najwyraźniej uświadomił mamę również w innych kwestiach.

– Zgadzam się, że twój wyjazd za granicę jest najlepszą opcją. Już to zaplanowałem. Możemy ukryć cię w jednej z naszych kryjówek w Europie. Lincoln zgodził się pojechać z tobą, a ja zapewnię ekipę, która będzie strzegła waszej dwójki.

– A co z moją córką?

– Potrafi o siebie zadbać – stwierdza Diesel. – Ma u swego boku chłopaków, ja też pozostaję do jej dyspozycji. Zapewnimy Lo bezpieczeństwo. Obiecuję.

Mama przygląda mi się badawczo, jakby chciała zapamiętać moją twarz.

– W porządku. Jeśli jesteście pewni, że właśnie to powinnam zrobić.

– Jesteśmy, mamó. – Z ulgą wypuszczam powietrze.

Przyciąga mnie do siebie i zamyka w objęciach, a ja nie stawiam oporu. Nie pamiętam, kiedy ostatnio przytulałyśmy się z takim szczerym uczuciem. Brakowało mi jej bardziej, niż potrafiłam przyznać sama przed sobą. Popełniła tyle błędów, ale działała z miłości. Poświęciła się dla mnie i mojego taty, i tylko to się liczy. Jeśli w moim sercu tliła się jeszcze jakaś iskierka nienawiści, to właśnie znikła.

– Jeszcze jedno. – Wysuwam się z jej ramion. – Masz jakieś dowody, że Sinner i członkowie Sainthood zamordowali Daphne Leydon? – pytam, choć chyba już znam odpowiedź.

Kręci przecząco głową.

– Gdybym je znalazła, powierzyłabym je FBI. Nie wiem, gdzie i u kogo są.

Tak jak myślałam. Cóż, do diabła z tym wszystkim. Naprawdę mieliśmy nadzieję, że kret dostarczy nam jakichś informacji.

– Musimy już iść. – Lincoln wstaje. – W samochodzie jest twoja torba, wziąłem ją z domu. A jeśli będziesz czegoś potrzebować, kupimy to już na miejscu.

– Zabierz Gianę do auta – poleca mu Diesel. – Chcę zamienić słowo z Lo i chłopakami.

– Muszę skorzystać z toalety – mówi mama.

Kiedy wyjaśniam, gdzie znajduje się łazienka, Lincoln rusza wraz z mamą, a ja zaciskam usta, obserwując, jak kładzie rękę na jej krzyżu. Jest niemożliwie opiekuńczy, zauważyłam, że przez cały ten czas nie spuszczał mamy z oczu.

Czuje się winny? Odpowiedzialny? A może mam rację, podejrzewając, że kryje się za tym coś więcej?

– O co chodzi? – pyta Diesla Saint, przywracając mnie do rzeczywistości.

– Zastanawiam się, dlaczego FBI nie przekazało mi informacji o umowie z Gianą. Przecież pomogłem w ustawieniu umowy z Treyem, więc czemu mieliby to przede mną ukrywać? Nie widzę w tym sensu.

– Może ma to coś wspólnego z tymi dokumentami Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego? – sugeruję.

– Wątpię, chociaż na tym etapie kto to może, do cholery, wiedzieć? – Diesel masuje kark. – I wciąż jeszcze jest ten dupek z DEA, który nam grozi.

Kątem oka dostrzegam, jak Bry sztywnieje.

– Myślałem, że to ogarniesz – prycha Saint.

– Spotkałem się z nim wcześniej, ale nie spuścił z tonu. Nadal odmawia współpracy, a mnie kończy się cierpliwość.

– Złapmy go i zmuszmy, żeby zaczął mówić, a jeśli tego nie zrobi, wpakujemy mu kulę w łeb – proponuje Galen.

– On stanowi brakujące ogniwo – przyznaje rację Diesel, gdy mama i Lincoln wracają. – Później zadzwonię do ciebie, żeby ustalić szczegóły.

Mama spogląda w moją stronę.

– Odprowadzisz mnie?

Kiwam głową i towarzyszę jej do auta.

– Dasz sobie radę? – pyta, gdy Lincoln zajmuje miejsce pasażera w land roverze Diesla.

– Nie wiem, ale mam taką nadzieję – przyznaję i jest to dla mnie ogromny krok naprzód.

– Nie chciałam, żeby sprawy tak się potoczyły. Proszę, powiedz, że mi wierzysz.

– Tak. Wierzę ci.

– Nie zasługuję na twoją życzliwość. Ale jestem ci za nią wdzięczna. – Odgarnia mi włosy z twarzy. – Trey byłby dumny, gdyby mógł cię teraz zobaczyć, Harlow. Tak bardzo cię kochał. Cieszyła mnie ta bliska więź, która was łączyła. Widok was dwoje razem sprawiał, że kochałam go jeszcze bardziej. – Jej wargi drżą. – Chociaż ciekawe, co by powiedział o twoich czterech świeżo upieczonych mężach.

– Pewnie chciałby skopać im tyłki, ale kiedy by zobaczył, jak są dla mnie dobrzy, zmieniłby zdanie.

– Wierzę, że cię uszczęśliwią i będą się tobą opiekować.

– Nie masz mi tego za złe? – Przechylam głowę, zastanawiając się, czy mama mówi prawdę, czy po prostu woli nie rozstawać się w kiepskiej atmosferze.

– Nie będę krytykować twojej decyzji, bo jeśli czujesz, że to jest to, tak właśnie jest. Zawsze ufaj swojemu sercu.

– Kocham ich i wiem, czego chcę.

Bierze mnie w ramiona. – Jeśli z tej okropnej sytuacji może wyniknąć coś dobrego, to znaczy, że odnalazłaś swoją przyszłość. Nie mogę się doczekać, kiedy będę mogła poznać ich bliżej. – Dzięki, mammo.

– Musimy jechać – oznajmia Diesel, podchodząc do niej.

– Bądź bezpieczna, skarbie. – Daje mi całusa w czoło. – Jestem taka dumna z tej młodej kobiety, którą się stałaś. Tak bardzo cię kocham.

– Ja też cię kocham, mammo. Może nie pochwalam podejmowanych przez ciebie decyzji, ale wiem, że zrobiłaś to dla mnie i dla taty.

Wymieniamy ostatni uścisk i mama wsiada do samochodu.

– Nie martw się. Giana jest w dobrych rękach – zapewnia Diesel. – Zaopiekujemy się nią.

– Dziękuję ci za to.

– Nie musisz mi za nic dziękować. – Słysząc brzęk kluczyków, które obraca w dłoniach. – Później zadzwonię, porozmawiamy o agencie DEA. Chciałem ci też przekazać, że mój szef zatwierdził nasz plan dotyczący komisarza.

– Naprawdę?

Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że się na to zgodzi.

– Wie, że to największa szansa, aby wreszcie wyjaśnić sprawę do końca. Ten, kto jest w posiadaniu dowodów, do tej pory nie kwapił się z ich ujawnieniem, a mój szef wierzy, że akcja z komisarzem może być impulsem, którego trzeba, by te dowody ujrzały światło dzienne.

– Oby faktycznie tak było. I naprawdę nie ma nic przeciwko współpracy z nami?

Spodziewałam się, że szef Diesla na samo napomknięcie o zaufaniu osiemnastoletniej snajperce i synowi człowieka, którego chce dopaść, będzie się zapierał rękami i nogami.

– On polega na mojej opinii, a przekazanie mu dokumentów też nam pomogło. Ucieszył się, że je odzyskał. Szef Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego jest jego przyjacielem.

– Cóż, to dobrze, jak sądzę.

– Tak. Nie ma mowy, byś dała radę to zorganizować bez pomocy VERO. W tym tygodniu mój szef będzie rozmawiał z komisarzem. Daj mi znać, kiedy Sinner wprowadzi plan w życie.

– Oczywiście.

Rozkłada ramiona i szybko go przytulam.

– Uważaj na siebie.

– Ty też.

Macham wszystkim na pożegnanie i wracam do chaty.

Opieram się o zamknięte drzwi, przecierając zmęczone oczy. To był długi, wyczerpujący dzień.

– Lo! – woła Saint.

– Już idę.

– Chyba „dochodzę” – chichocze Caz.

– Czy już ci kiedyś mówiłam, że kocham twój umysł, który myśli tylko o jednym? – żartuję, przekraczając próg salonu.

– Może raz. A może dziesięć – odpowiada i klepie mnie w tyłek, gdy go mijam.

– Musimy pogadać – oznajmia Bry z niepokojem w głosie.

Stoi pod ścianą z lekko rozstawionymi nogami, ręce ma skrzyżowane na piersi. Jego twarz jest napięta, co podkreśla wyraźną bliznę biegnącą od kącika oka do linii włosów.

– No to dalej – popędza go Galen, przyglądając mu się podejrzliwie.

– Co cię tak zdenerwowało?

Zaintrygowana siadam na kanapie obok Theo.

– Chodzi o tego agenta DEA.

– Co z nim? – Saint prostuje się, patrząc na Bry’ a z nieskrywaną wrogością.

– Dlaczego jest zaangażowany w całą sprawę? – pyta Bry. – Nie rozumiem, jakie może stanowić dla was zagrożenie.

– Ma nagranie, na którym zabijam Luke’ a McKenziego. Grozi, że użyje go, by mnie pogrążyć – wyjaśniam.

– Nie tylko ciebie – dodaje Theo. – Ty nie byłaś celem. My nim jesteśmy.

Bry głośno przełyka ślinę, a na jego twarzy pojawia się cały wachlarz emocji.

– Wyrzuć to z siebie, Bry – zachęcam. – Czego nie wiemy?

– Dalibyście sobie z nim spokój, gdybym dostarczył wam to nagranie?

Saint otwiera usta, by coś powiedzieć, ale uciszam go spojrzeniem. Wstaję i podchodzę do Bry’ a.

– Jakim cudem miałbyś zdobyć ten filmik? I dlaczego tak cię to obchodzi?

Przeciąga dłonią po czubku głowy i zwilża językiem usta.

– Bry. – Już niemal tracę cierpliwość.

– Bo to mój brat. Właśnie dlatego.

30 - Caz

– Już wcześniej mnie okłamałeś – mówi Lo, wpatrując się nieufnie w Bry'a. – Powiedziałeś mi podczas treningu, że masz trzech braci, a potem twierdziłeś, że dwóch.

– Nie kłamałem. Mam dwóch przybranych braci, ale Howie, agent DEA, to mój biologiczny brat.

– Lepiej zacznij wyjaśniać – warczy Saint, a po jego tonie mogę powiedzieć, że gotów jest rozerwać Bryanta na strzępy.

– Zostałem adoptowany w dzieciństwie po tym, jak moja matka popełniła samobójstwo. Ojciec zmarł na raka, gdy mama była ze mną w ciąży. Odechciało jej się żyć, kiedy przed urodzeniem mnie straciła też moją starszą siostrę. – Wzrusza ramionami. – A przynajmniej tak mi mówi Howie.

– Dlaczego twój brat nie objął nad tobą opieki prawnej? – pyta Theo.

– Miał wtedy nieco ponad dwadzieścia lat i nie był w stanie opiekować się dzieckiem.

– Wow. Jest między wami duża różnica wieku – zauważa Lo.

– Byłem niespodzianką lub błędem. – Bryant od niechcienia wzrusza ramionami.

– To żadna wymówka dla twojego brata, że nie stanął na wysokości zadania – komentuje Galen zjadliwym tonem, ale nie jestem tym zaskoczony. Pełnił rolę brata, matki i ojca dla swojej młodszej siostry, zanim umarła, ponieważ jego rodzice w ogóle się nią nie zajmowali. Starał się, ile mógł, chociaż sam był jeszcze dzieckiem. – Właśnie wtedy zaciągnął się do wojska i wylądował za granicą na całe lata – wyjaśnia Bryant obronnym tonem. – Nie zdawałem sobie sprawy, że mam jeszcze jednego brata, dopóki Howie nie odnalazł mnie dwa lata temu.

– Co on ma przeciwko Sainthood? Czego od nich chce? – pyta Galen.

Bryant podchodzi do kanapy i siada na jej brzegu.

– A czego wszyscy od nich chcą? – Unosi brew.

– Skopać tyłek Sinnerowi – domyśla się Lo, a Bryant kiwa potakująco głową.

– Dlaczego więc grozi nam tym filmikiem? To się w żaden sposób nie wiąże z Sinnerem poza tym, że gdyby to nagranie wyciekło, organizacja miałaby kłopoty – mówi Saint.

– Nie wiem. Nic mi nie wspominał o tym filmie, ale się dowiem. Obiecuję.

– Chcę, żebyś zorganizował spotkanie – dodaje Saint. – Na jutro albo na poniedziałek. To nie może czekać.

– Uznaj to za załatwione – oznajmia Bryant.

– Twój brat chciał, żebyś się zbliżył do Sainthood, by mu pomóc. Dlatego zmieniłeś obozy – dedukuję.

– Tak. Szczerze mówiąc, gównu mnie obchodzi, dla której ekipy działam.

– Z jakiego powodu twój brat nienawidzi Sinnera? – pyta Lo.

Oczy Bry'a pałają gniewem.

– Ten człowiek zabił naszą siostrę.

Zapada ciężka cisza. Nic dziwnego, że Sinner ma tak wielu wrogów, którzy teraz na niego polują. To była tylko kwestia czasu, zanim ktoś zmusi go do tego, by zapłacił za swoje czyny.

– Tak mi przykro – mówi Lo. – Wiesz, dlaczego to zrobił?

– Moja siostra była osiedlową puszczalską. Sinner od razu się nią zainteresował. Uzależnił ją od narkotyków i wtedy wszystko się spierdoliło. Załamała się, a Sinner chciał, żeby zniknęła. Zdaniem Howiego martwił się, że siostra może się z czymś niechcący wygadać. Spędziła z nim wystarczająco czasu, by wtajemniczył ją w mnóstwo syfiastych spraw. Więc się jej pozbył.

Saint niespokojnie wierci się na kanapie, spuszcza oczy na podłogę, wykrzywia usta w grymasie. Lo spogląda na Galena i w ciszy porozumiewają się wzrokiem. – Jeśli miało to miejsce osiemnaście lat temu, dlaczego dopiero teraz twój brat szuka zemsty? – Theo prostuje się na swoim siedzeniu i masuje dłonią szczękę. – Najpierw było tak, ponieważ przez całe lata służył za granicą w wojsku i zatracił się w

pracy, aby zapomnieć o swoim bólu. Nie jestem pewien, kiedy zdecydował, że chce pomścić Jess. W pewnym momencie wynajął kilku facetów, żeby dopadli Sinnera, ale nie udało im się to. Wtedy zdał sobie sprawę, że będzie musiał zająć się tym osobiście i że musi wykazać się sprytem. Chciał sprawiedliwości dla naszej siostry, lecz zabicie Sinnera bez jego przyznania się do zbrodni to byłoby za mało. Wrócił więc do domu i postarał się o pracę w DEA. Nawiązuje kontakty i wykorzystuje możliwości, którymi dysponuje, aby znaleźć wszystko, czego może użyć, żeby zmusić go do wyznania, że to on odpowiada za jej śmierć.

– Jeśli sądzi, że dzięki temu nagraniu coś uzyska, to grubo się myli – wtrąca Lo. – Sinner pewnie jeszcze podziękowałby twojemu bratu za to, że ma mnie z głowy. – Ja i ojciec nie pałamy do siebie miłością – warczy Saint. – Jeżeli twój brat opublikuje to nagranie, Sinner pograży nas wszystkich. Powie, że działaliśmy na własną rękę, bez wiedzy Sainthood.

– Może Howie myślał, że to zadziała, ponieważ Lo jest córką Giany – sugeruje Bry.

– Ale to nadal nie wyjaśnia, dlaczego nie powiedział ci o nagraniu – dodaje.

– Musimy z nim porozmawiać. Twarzą w twarz – oznajmia Saint. – Tylko tak otrzymamy odpowiedzi na nasze pytania.

– Ustawię to – mówi Bry. – Howie jest bardzo... pryncypialny, ale kiedy się dowie, że dążymy do tego samego celu, że wszyscy chcemy, aby Sinner został ukarany za swoje zbrodnie, zgodzi się na współpracę.

– To może być strzał w dziesiątkę – stwierdza Lo. – Mamy już na pokładzie VERO i FBI, a Diesel powiedział, że szef Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego będzie zachwycony odzyskaniem tych dokumentów. Jeśli uda nam się przeciągnąć DEA na naszą stronę i zaczniemy pracować wszyscy razem, znajdziemy te dowody.

– Można by tak pomyśleć – stwierdza Saint. – Ale nauczyłem się, by nigdy nie lekceważyć mojego ojca. To jest coś, o czym nikt z nas nigdy nie powinien zapominać.

* * *

Następnego dnia o jedenastej przed południem opuszczamy chatę, aby udać się w drogę powrotną do Prestwick. Galen jest umówiony w domu swojej mamy na obiad, a Lo zmusiła nas wszystkich do towarzyszenia mu, ponieważ przygotowała dla Galena niespodziankę i chce, byśmy zobaczyli jego reakcję.

Zatrudniła firmę zajmującą się architekturą krajobrazu, aby uporządkowała ogród i przywróciła labirynt do jego dawnej świetności. Cały tydzień pracowali bez przerwy, żeby na dziś ukończyć projekt. Lo rozmawiała nawet z panią Murphy, opiekunką i gospodynią Alishy, która przyrzekła, że nie piśnie Galenowi ani słowa. Poprosiła ją też o pomoc w trzymaniu w tym czasie Galena z dala od domu.

Wiem, że ten labirynt to ważne miejsce dla Galena i Lo, i nie mogę się doczekać widoku miny kumpla, kiedy go zobaczy.

Kilka godzin później podjeżdżamy pod to monstrum, które jest w rodzinie Galena od pokoleń. Kiedy spoglądam na ten dom, przenika mnie nieprzyjemny dreszcz. Po frontowej fasadzie starego dwukondygnacyjnego budynku z szarej cegły pełnie gęsty bluszcz, podkreślając mroczny klimat tego miejsca. Zawsze przyprawia mnie ono o gęsią skórę i generalnie unikam spędzania tu zbyt wiele czasu.

Pomagam Lo wysiąść z samochodu i wyciągam ręce nad głowę, rozluźniając napięte mięśnie i walcząc z ziewaniem.

Pani Murphy otwiera szeroko drzwi, a jej twarz rozświetla ciepły, zachęcający uśmiech.

– Tak się cieszę, że przybyliście w komplecie. Twoja mama jest zachwycona – mówi do Galena i odsuwa się na bok, by go wpuścić.

– Wątpię – mruczy pod nosem Saint. – A jeśli Alisha nie dała sobie w gaz, zjem swojego fiuta.

– Czy zawsze musisz myśleć o niej jak najgorzej? – pyta Theo, kładąc rękę na plecach Lo, gdy wchodzimy do tego mauzoleum.

– Nie jestem skończonym dupkiem. – Saint cofa się, gdy Lo podchodzi do Galena i zaczynają rozmowę z panią Murphy, i ścisłym głosem kontynuuje: – Wiem, że mój tata i mój wujek spierdolili Alishy życie. Jednak przychodzi taki moment, w którym dana osoba musi wziąć odpowiedzialność za swoje czyny.

W tym temacie rozumiem Sainta bardziej niż Theo, bo mogę się do niego odnieść. Przez długi czas obwiniałem ojca nieroba za czyny matki. Tak, jest poniewierana, ponieważ stary traktuje ją jak gówno, ale ona ma wybór. Zawsze ma się wybór. I życie z tym zdrańcem to jej decyzja. Świadomość tego boli, bo nie mogę uczynić nic, by zmienić tę sytuację. Tak bardzo starałem się jej pomóc. Proponowałem pomoc finansową, żeby mogła zabrać Jake'a i Nelię od tego drania, ale ona nie chce go zostawić.

Wtedy właśnie zdecydowałem, że nie będę dłużej się w to angażować. Nadal odwiedzam ich co tydzień, kiedy starego nie ma w domu, ale robię to głównie dla brata i siostry, by upewnić się, że wszystko z nimi w porządku i że niczego im nie brakuje.

Tak więc zgadzam się z Saintem. W życiu każdego człowieka przychodzi taki czas, kiedy trzeba zdobyć się na odwagę – to odróżnia silnych od słabych.

– Alisha zdecydowała, że chce wypisać się z życia zamiast być matką dla swojego syna – mówi Saint. – Nie mogę jej tego wybaczyć i nie będę, kurwa, przepraszał, że uważam ją za ćpunkę, bo nią jest.

Okrutne słowa, ale prawdziwe.

Idę ciemnym, ponurym korytarzem za Theo i Saintem, którzy depczą po piętach Galenowi, Lo i pani Murphy. Kiedy spoglądam na pajęczyny pokrywające ozdobne gzymsy, przenika mnie kolejny dreszcz. Mam wrażenie, że na plecach czuję oddechy duchów przodków Galena, i z każdym postawionym krokiem narasta we mnie pragnienie ucieczki. Już odliczam minuty, które nas dzielą od opuszczenia tego miejsca.

Muszę odwrócić swoją uwagę, więc skupiam się na tym, jak smakowicie wygląda tyłek Theo w tych obcisłych, poszarpanych dżinsach, które ma na sobie. Ledwie się powstrzymuję, by go nie dotknąć.

Między mną a Theo zawsze istniało to nieustające przyciąganie, które w dużej mierze ignorowałem, ponieważ Theo ciągle sprawiał wrażenie niedotykalnego. Nigdy więc relacja między nami nie wydawała się możliwa. Do niedawna.

Teraz, kiedy Lo stanowi część naszego życia, coś się zmieniło. Może dlatego, że jej obecność łagodzi nasze zachowanie. Albo dlatego, że teraz wszyscy jesteśmy znacznie bardziej otwarci w kwestii seksu, ponieważ mamy go praktycznie na zawołanie, a ożywcza postawa Lo sprawia, że możemy być przy niej sobą. A może dlatego, że Theo wreszcie doszedł do wniosku, że moglibyśmy nawiązać głębszą relację. Cokolwiek to jest, nie mogę przestać myśleć o tym, jak bardzo chcę go dotknąć, jak bardzo chcę go ruchać, a to staje się problemem, bo ostatnio wystarczy, że na niego spojrzę, a moja pała natychmiast twardnieje.

Straciłem już rachubę, ile razy pod prysznicem waliłem konia, przypominając sobie naszą trójkę rżnącą się do utraty zmysłów. Te obrazy wyświetlają się teraz w mojej głowie na pierwszym planie, bo nie chcę myśleć o obleśnych stworach i upiorach bez duszy kręcących się wokół mnie, gdy przemierzam przynębiające korytarze tej mrocznej, depresyjnej rezydencji.

Puszczam wodze fantazji, wyobrażam sobie, że posuwam Theo, podczas gdy on pieprzy naszą żonę. Następnie zamieniamy się: on rżnie mnie w tyłek, a ja rucham Lo. Kropelki potu pojawiają mi się na karku, a kutas boleśnie puchnie, napierając na rozporek dżinsów, gdy poddaję się swoim najgłębszym pragnieniom. Żeby tylko wiedział, jak je urzeczywistnić...

31 - Caz

Wracam do krainy żywych, kiedy Lo przyciska mnie do ściany ciepłym, mocnym ciałem. – O czym teraz myślałeś? – mruczy zmysłowym, uwodzicielskim głosem, który tak bardzo kocham.

Obejmuje mi ramionami szyję i wpycha swoje cudne cycki w moją klatkę piersiową. Kutas pulsuje z pragnienia, napieram na nią biodrami. Rozglądam się dookoła, ale wszyscy zniknęli już w jadalni znajdującej się na wprost.

– Nie chcesz wiedzieć – odpowiadam chrapliwie, zmuszając bestię ukrytą w bokserkach do zachowania spokoju.

– Nie pytałabym, gdybym nie chciała wiedzieć. – Wsuwa dłoń pomiędzy nasze ciała i masuje fiuta przez džinsy. Z mojego gardła wydobywa się jęk.

– Wyobrażałem sobie, że rżnie mnie Theo, a ja w tym samym czasie pieprzę ciebie – przyznaję zgodnie z prawdą, ponieważ nie wstydzę się swoich myśli.

– Też to sobie wyobrażałam. – Jej źrenice się rozszerzają i czuję, jak z czubka pały wyciekają kropelki soków.

– Kurwa, lepiej mnie zabij. – Uderzam głową w ścianę.

– Mam lepszy pomysł. – Szelmowski błysk w oczach Lo mówi sam za siebie.

– Nie możemy. Niedługo podadzą obiad. – Wątpisz w moje zdolności? – Dotyka kutasa i mocno go ściska. – Sądziś, że nie dam rady zrobić ci la

ki w ciągu kilku minut? Chwytam ją za nadgarstek i prowadzę do łazienki na końcu korytarza.

– Wiesz, że uwielbiam wyzwania, a ty właśnie jedno przede mną postawiłaś. – Wciągam Lo do środka i zamykam drzwi na klucz, popycham ją na kolana, rozpinam džinsy i zsuwam je wraz z bokserkami.

Lo wysuwa język i zaczyna lizać mi jaja. Jęczę, gdy pociera palcem o moje krocze i drażni odbyt.

– Przygotuj się. Zaraz odleczisz w kosmos – obiecuje.

Bierze fiuta do ust w tym samym czasie, gdy wsuwa mi palec w tyłek. Ssie mocno i rżnie mnie palcem, a drugą ręką na zmianę pieści jądra i trzyma podstawę pały w ciasnym uścisku.

Przymykam oczy i poddaję się tym doznaniom. Chwytam głowę Lo i unieruchamiając ją, brutalnie pieprzę jej usta. W dole kręgosłupa odczuwam znajome mrowienie, jaja się napinają. Przygryzam wargę, by powstrzymać ryk, gdy przeszywa mnie potężny orgazm. Tryskam spermą, kutas pulsuje, spuszczam się co do ostatniej kropli w gardło Lo.

Kiedy wyciąga mi palec z tyłka, podnoszę ją za ramiona z kolan i całuję namiętnie, delektując się moim smakiem na jej wargach.

– Boże, jak ja cię, kurwa, kocham – dyszę. – Musiałem zrobić coś dobrego w życiu, żeby zasłużyć na kogoś takiego jak ty.

– Ja czuję tak samo, kochanie. – Daje mi delikatnego buziaka, uśmiecha się i wysuwa z mojego uścisku, by umyć ręce.

Wciągam bokserki i džinsy, doprowadzając się do porządku, a Lo wygładza włosy i maluje usta błyszczakiem.

Wychodzimy z łazienki z szerokimi uśmiechami i maszerujemy do jadalni, gdzie wpatrują się w nas cztery pary oczu.

– Harlow. Caz – bełkocze Alisha, wznosząc toast szklanką wypełnioną po brzegi przezroczystym płynem, który z pewnością nie jest wodą. – Jak miło was widzieć. Jej wzrok opada na nasze złączone dłonie. Alisha marszczy brwi, odwracając się do syna.

– Kochanie, dlaczego twoja żona trzyma się za rękę z twoim przyjacielem?

Saint przewraca oczami, a Theo spogląda na mnie i Lo, rumieniąc się. Mam słabość do tego wyrazu twarzy, który teraz u niego widzę, i kutas znowu rośnie mi w džinsach. Jeśli wkrótce się nie

wyruchamy, to prawdopodobnie eksploduję.

– Mamo, przed chwilą ci przecież mówiłem – wdycha Galen. – Harlow to nasza wspólna żona.

Alisha z niesmakiem marszczy nos, a mój gniew rośnie. Czy ona choć raz nie może przestać być taką egoistką i dla odmiany pomyśleć o swoim synu?

– Nie sądziłam, że taka rzecz jest możliwa.

– No cóż, jest – rzuca Galen oschłym tonem, wstaje i podsuwa Lo krzesło stojące obok niego.

Lo całuje go szybko, po czym siada, a ja opadam na krzesło po jego drugiej stronie.

Pani Murphy wnosi do jadalni pełne talerze i zaczynamy wcinać. Na środku stołu zostawia kilka dodatkowych misek wypełnionych potrawami i dwa duże dzbanki z wodą, po czym uprzejmie się żegna i zamyka za sobą ciężkie, rzeźbione drzwi.

Nikt się nie odzywa, jesteśmy zbyt zajęci pałaszowaniem ogromnych ilości mięsa duszonego z warzywami, ale nie ma w tej ciszy niczego niezręcznego. Dopóki Alisha nie wyskakuje z koszmarnym tematem.

– Czy to nie dziwne, że gdybym nie usunęła dziecka Treya, ty i twoja żona mielibyście wspólne rodzeństwo? – mówi do Galena ze śmiechem, jakby właśnie opowiedziała świetny dowcip.

Krew odpływa z twarzy Lo, która odpycha od siebie talerz i zaciska dłonie na kolanach.

– Mamo. – Galen z brzękiem upuszcza swoje sztucce i uderza pięścią w stół. – Dlaczego w ogóle o tym wspominasz? – pyta przez zaciśnięte zęby, biorąc pod stołem Lo za rękę.

– Nie wiem, ja tylko... – Wzrusza ramionami, posyłając nieśmiały uśmiech w kierunku Harlow.

Nasza żona patrzy na nią tak, jak gdyby chciała ją zamordować, a Alisha przełyka ślinę.

– Po prostu akurat przyszło mi to na myśl – wyrzuca z siebie. Odstawia z trzaskiem szklankę na stół i obejmuje się za głowę. – Jestem zła. Zła. Zła. – Zaciska dłonie w pięści i uderza się nimi w twarz. Niechcący potrąca łokciem szklankę, która spada na podłogę i się roztrzaskuje.

Lo reaguje błyskawicznie, zrywa się na nogi, zanim zostanie oblana wódką.

– Pójdę po panią Murphy – mówi Theo.

Saint też wymyka się z jadalni.

Galen wstaje, podchodzi do mamy i odrywa jej dłonie od twarzy. Alisha ma zaniedbane paznokcie, skóra na policzkach jest poraniona, z małego zadrapania sączą się kropelki krwi.

– Mamo, przestań. – Galen przytrzymuje ją za nadgarstki.

– Przepraszam! – łka Alisha, a jej głowa opada na klatkę piersiową. – Wiem, że wiele zepsułam, ale nie jestem tak do końca złym człowiekiem. – Unosi brodę, błagalnie zerkając na syna. – Zrobiłam też dobre rzeczy.

Nie mam pojęcia, jak, do cholery, Galen znosił to przez te wszystkie lata. Za swoje wysiłki zasługuje na pieprzoną Pokojową Nagrodę Nobla.

Galen puszcza jej ręce, a Saint wraca do jadalni.

– Dobre rzeczy dla ciebie – ciągnie Alisha, obejmując dłońmi twarz Galena. – Moje dziecko. Mój kochany chłopiec. Nie pozwolę, by ktokolwiek cię skrzywdził. To jakiś pierdolony żart. Może zabrzmi okrutnie, ale tak naprawdę najlepsze, co Alisha Lennox może zrobić dla swojego syna, to umrzeć i uwolnić go od ciężaru opieki nad sobą.

Alisha czka, a ponad jej ramieniem zbolące oczy Galena spotykają się z oczami Sainta, który stawia na stole apteczkę pierwszej pomocy. Z Lo patrzymy, jak Galen opatruje zadrapanie na twarzy matki. Pojawia się pani Murphy, by posprzątać bałagan na stole. Smutne spojrzenie kobiety wędruje do Alishy, która szłocha, wtulona w koszulę Galena.

– Zaprowadzę ją do łóżka – mówi gospodyni. – A wy skończcie obiad.

Galen stoi z opuszczonymi ramionami.

– Zjedźcie coś – odzywa się śmiertelnie poważnym głosem. – Ja straciłem apetyt.

– Wszyscy straciliśmy – odpowiada Lo, podchodzi do Galena i mocno go obejmuje.

– Chodźmy stąd – rzuca Galen z przygnębieniem.

Nie winię go za to. Niezależnie od tego, jak często Alisha stawia swojego syna w tak kłopotliwej sytuacji, nigdy nie robi się to łatwiejsze, nawet jeśli Galen wie, że rozumiemy.

– Lo najpierw chce ci coś pokazać – oznajmia Saint, kładąc dłoń na ramieniu kuzyna. – Coś, co

poprawi ci humor.

Wychodzimy na zewnątrz, Lo i Galen idą przed nami.

– Jest z nią coraz gorzej – stwierdza Saint.

– Wygląda okropnie – przyznaję, ponieważ za każdym razem, gdy ją widzę, wydaje się chudsza i bledsza.

– Musimy zorganizować jej odwyk – sugeruje Theo.

– To strata pieniędzy – mówi Saint. – Pieniądzy, których Galen nie ma, ponieważ wszystko, co zarabia, idzie na nią i na utrzymanie tego domu.

– Powinien go sprzedać – wtrącam. – Ta chata jest kurewsko upiorna i praktycznie się rozpada. Lepiej byłoby, gdyby wykorzystał tę kasę, by skierować matkę na odwyk, a potem kupić jej mniejszy dom, który łatwiej da się ogarnąć.

– Rodzina Galena ma ten dom od pokoleń – wtrąca Theo.

– I co z tego? – Wzruszam ramionami. – Przyniósł im tylko cierpienie.

– Wątpię, żeby Sinner pozwolił jej rozstać się z tym miejscem, biorąc pod uwagę fakt, że używa go do przechowywania broni i dragów – odpiera Saint.

– To niech go od niej odkupi – proponuję, chociaż wiem, że nigdy by tego nie zrobił. Zażąda, by Alisha nadal tu mieszkała, i będzie korzystał z tego miejsca dla własnych celów. Co prawda dokłada się do utrzymania domu, ale są to śmieszne sumy. Galen pokrywa większość kosztów, w tym pensję dla pani Murphy. Oferowaliśmy mu pomoc niezliczoną ilość razy, ale odmawia przyjęcia naszych pieniędzy. Uparty dupek.

Skręcamy za róg i naszym oczom ukazują się labirynt.

– Wow! – Saint gwizdże z podziwem. – Jakbym odbył podróż w czasie.

Zapomniałem, jak bardzo wspomnienia z dzieciństwa Sainta i Galena są ze sobą powiązane.

– Lo spisała się na medal – oznajmia Theo z wyraźną dumą w głosie i odwraca się do mnie. Nasze oczy się spotykają, a spojrzenia nabierają gorącej intensywności. – Racja – przytakuję.

Przed nami Galen z radości okręca w powietrzu roześmianą Lo, szczęśliwą, że na jego twarzy znów pojawił się uśmiech.

– Dzięki niej wszystko staje się lepsze – mruczy Saint i nie jestem pewien, czy zdaje sobie sprawę z tego, że powiedział to na głos. – I to, kurwa, jak – zgadzam się z nim.

– Chodź, stary! – krzyczy Galen, przywołując Sainta gestem dłoni. – Obejrzyjmy to razem.

Patrzemy z Theo, jak cała trójka znika w labiryncie. Żaden z nas nie zamierza do nich dołączyć. Im dłużej tak stoimy obok siebie, tym trudniej złapać mi oddech. Jestem boleśnie świadomy żaru emanującego z ciała Theo i sprawiającego, że mój kutas robi się twardy jak skała. Czuję iskrzące w powietrzu elektryczne napięcie, które nas otacza i które intensyfikuje więź między nami. Każdy nerw ciała trwa w pogotowiu, paraliżuje mnie niecierpliwe wyczekiwanie.

Nagle palce Theo muskają moje. Na początku myślę, że to przypadek, lecz znów je dotyka, delikatnie pieszcząc ich czubki, powodując, że wzdłuż kręgosłupa spływa mi dreszcz pożądania. Ostatnim razem narobiłem sobie kłopotów, kiedy zareagowałem impulsywnie, ale pierdolę, mam to gdzieś. Życie polega na ryzykowaniu i jeśli nadal będę czekać, aż Theo przejmie inicjatywę, zdążę się zestarzeć i osiwieć.

Nie zamierzam na niego naciskać, ale nie ma nic złego w subtelnym popychaniu go we właściwym kierunku. Wiem, czego chcę. Chcę jego. A w głębi duszy czuję, że on pragnie mnie. W przeciwnym razie nie zaryzykowałbym naszej przyjaźni. Odwracam się do Theo, obejmuję dłońmi jego twarz i muskam palcami jedwabiste włosy, po czym pochylam się nad nim powoli, żeby nie czuł się osaczony. Oczy chłopaka się rozszerzają, widzę w nich mieszaninę pożądania i strachu, lecz nie odsuwa się, gdy delikatnie go całuję. Przechyla głowę i otwiera usta, wpuszczając do nich mój język.

Nasz pocałunek szybko staje się wariacki. Wczepieni w siebie łakniemy jeszcze większej bliskości. Chwytam w garście jego włosy, on zaś przeciąga paznokciami po moim karku, sprawiając, że mruczę jak kociak. Kutas jest sztywny, rozsadza mi rozporek, a Theo jęczy, kiedy napieram na niego biodrami.

Przez jego wzwód ocierający się o mój zalewa mnie fala gorąca, więc łapię Theo za tyłek i

szarpie ku sobie. Krew w żyłach mi płonie, pragnę opaść na kolana, wyciągnąć mu grubego fiuta ze spodni i wziąć do ust tak głęboko, że będę czuł, jak czubek dotyka tylnej części mojego gardła. Z kutasa wyciekają mi soki i niemal warczę, żałując, że nie mamy czasu na urzeczywistnienie tej fantazji.

Czyjś dźwięczny śmiech sprawia, że odskakujemy od siebie w nanosekundę. W sam raz, by doprowadzić się do porządku i wyprostować, zanim pozostała trójka wyjdzie z labiryntu.

Ale nic nie umyka uwagi naszej żony – im bliżej podchodzi, tym bardziej jej oczy błyszczą szczęściem. Wędruje po mnie i Theo badawczym spojrzeniem, dostrzegając, jak bardzo jesteśmy zarumienieni, jak mamy potargane włosy i jak nasze twarde kutasy rozpychają nam dzinsy.

Zostawia Santa i Galena, obejmuje nas ramionami i odciąga do przodu, na tyle daleko od kuzynów Lennoxów, by szepnąć:

– Cóż, moi kochani. Powiedźcie, co przegapiłam.

Uśmiecha się promiennie, emanując radością. Uwielbiam patrzeć na jej podekscytowanie z naszego powodu. Nie ma w niej ani grama zazdrości czy zaborczości. Lo jest pewna naszej miłości, instynktownie wie, że to nic nie zmieni w kwestii tego, co w stosunku do niej czujemy.

Zerkam na Theo, przygotowany na to, że mogę zobaczyć na jego twarzy wyrzuty sumienia i zakłopotanie, jak podczas naszego ostatniego pocałunku, ale miło się zaskakuję, gdy widzę jedynie szczery uśmiech.

– Dżentelmeni o tym nie rozmawiają, Lo – mówi Theo, nie spuszczać ze mnie oczu. – Powiedzmy, że było podniecająco, i zostawmy to.

32 - Harlow

– Co się wydarzyło? – wyrzucam z siebie w chwili, gdy opadam na fotel pasażera w mitsubishi eclipse należącym do Caza.

Machamy do pozostałych wsiadających do land rovera Sainta. Nasza dwójka jedzie odebrać mojego lexusa, potem spotkamy się wszyscy w stodole. – Z czym? – Caz posyła mi kpiarskie, niewinne spojrzenie, a ja uderzam go w ramię.

– Nie udawaj głupka. Z Theo, gdy zostaliście sami. – Znacząco poruszam brwiami, podekscytowana bardziej niż zwykle. – Zrobiliście sobie nawzajem loda?

Wiem, że najprawdopodobniej to się nie wydarzyło, bo nie zabawiliśmy w labiryncie zbyt długo, i jestem prawie pewna, że Theo będzie musiał psychicznie przygotować się do czegoś takiego, ale nie umiem powstrzymać nadaktywnej wyobraźni i na samą myśl o tym, że mogli sobie wzajemnie obciągnąć, nie mogę usiedzieć w miejscu. – Chciałbym – śmieje się cicho Caz.

– Ojej. – Kładę stopy na desce rozdzielczej. – Miałam nadzieję, że tak się stanie.

– W takim razie powinniście byli zostać w labiryncie nieco dłużej. – Caz opuszcza podjazd i kieruje się w stronę mniej porządkowej części miasta. – Galen wydaje się więcej niż zadowolony.

– Bo tak jest. Jest zachwycony zmianami.

Ogromnie się z tego cieszę, ponieważ obawiałam się, że mogłam przekroczyć pewną granicę. Chłopaki ostrzegali mnie, że Galen jeży się na samą wzmiankę o przyjmowaniu od nich pieniędzy czy prezentów, więc nie wiedziałam, czy w związku z labiryntem nie zareaguje tak samo. Cieszę się, widząc znów uśmiech na jego twarzy. Miałam ochotę udusić Alishę za tę akcję przy stole. Zepsuła nam obiad i postawiła swojego syna w niezręcznej sytuacji, a takiego gówna nie zdzierzę. Alisha musi wziąć się w garść albo wypierdalać z jego życia. Wiem, że nie do mnie należy ta decyzja, ale czy ona nie widzi, jak go krzywdzi? Składam sobie samej cichą przysięgę, że nigdy więcej nie pozwolę Galenowi odwiedzić jej samemu. Jeśli matka znowu wytnie mu jakiś numer, chcę stać u jego boku, by go wspierać. – Ale nie zmieniaj tematu – dodaję, wrywając się z zamyślenia. – Ukróć moje cierpienia.

– Całowaliśmy się – przyznaje Caz, a ja podskakuję na siedzeniu, piszcząc i klaszcząc niczym dziecko, które najadło się za dużo słodczy. – I było to podniecające jak cholera.

– Theo wyglądał na szczęśliwego. Jakby przewyciężył samego siebie – zauważam, bo oczy Theo były pełne życia, chyba wreszcie czuł się dobrze we własnej skórce. – Rany! Naprawdę mam taką nadzieję. – Caz rzuca mi szybkie spojrzenie, pewnie prowadząc samochód. – Naprawdę chcę, by to się udało.

– Ja też. I na samą myśl o tym, jak obciążacie sobie nawzajem, jestem cała mokra. Nawet nie wiesz, jak bardzo. – Nie kłamię i tylko mogę sobie wyobrazić, co teraz musi się dziać w głowie Caza.

– Gdyby mój kumpel nie wyświadczał nam przysługi, otwierając swój warsztat w niedzielę, zatrzymałbym się natychmiast i nadziałbym cię na kutasa. – Kurwa. Uwielbiam tę twoją sprośną gadkę. – Bawię się kosmykiem włosów. – Zawsze lubiłam seks, lecz odkąd was poznałam, odnoszę wrażenie, że jest

em na haju. Im więcej się rżniemy, tym bardziej tego pragnę. Biorąc pod uwagę cały ten syf, z którym musimy się uporać, pewnie powinnam być mniej skupiona na seksie, ale ja po prostu oszalałam na jego punkcie.

Caz wybucha śmiechem.

– Jesteś jak napalony koleś uwięziony w ciele kobiety.

Klepię go w tył głowy i samochód lekko skręca.

– Ten komentarz był poniżej twojej godności, nawet jeśli wiem, że żartowałeś.

– Uwielbiam w tobie tę seksualną obsesję. To jeden z powodów, dla których tak dobrze nam wszystkim się układa. Myślmy o seksie dwadzieścia cztery na dobę. I pierdolić wszystko inne, co dzieje się w naszym życiu. Nic nie jest ważniejsze od poddania się naszym cielesnym pragnieniom.

Powinniśmy wprowadzić w domu zasadę nienoszenia ubrań – sugeruje, a jego oczy błyszczą diabelskim zachwytem.

– Chociaż ten pomysł bardzo mi się podoba, nie robilibyśmy dosłownie nic, tylko się pieprzyli.

– I to jakiś problem?

Śmieję się, przewracając oczami.

– Kim jest ten twój kumpel?

Celowo zmieniam temat, zanim powiem: „Pierdolę mój samochód” i zmuszę Caza do zatrzymania się i wbicia we mnie twardej pały.

– To facet, o którym ci opowiadałem. Pracowałem u niego w warsztacie. Nauczył mnie wszystkiego, co wiem o autach.

Pięć minut później zatrzymujemy się przed dużym, wyglądającym jak magazyn warsztatem, zlokalizowanym na obrzeżach Prestwick. Caz wyłącza silnik i wysiadamy. Mój lexus stoi obok, ale najpierw kierujemy się w stronę faceta z ciemnymi kręconymi włosami i smugami smaru na policzkach, który siedzi rozparty przy drzwiach prowadzących do małego biura. Jest ubrany w poplamiony kombinezon i wyciera uwalane smarem palce w brudną czerwoną szmatkę. Podchodzi do nas, rozciąga pełne usta w uśmiechu i zamyka Caza w niedźwiedzim uścisku. Z rozbawieniem patrzę, jak klepią się po plecach.

– Caz, chłopie. Jak dobrze cię widzieć. – Uwalnia go z objęć.

– Ciebie też, Rich. – Caz bierze mnie za rękę i przyciąga do siebie. – To moja żona Harlow.

– Twoja żona? – Rich aż zachłystuje się słowami. – Co to ma być, stary? – Jego oczy otwierają się szeroko ze zdziwienia. – Kiedy to się, kurwa, stało?

– Kilka dni temu. – Caz chichocze.

– Brawo, chłopie. – Spogląda na mnie bystrym wzrokiem. – Miło cię poznać, Harlow. Gratulacje z okazji ślubu.

– Również miło mi cię poznać. I dziękuję.

– Twój lexus jest gotowy – informuje Rich, wręczając mi kluczyki. – Niezłe cacko. Dostał łomot, ale cieszę się, że udało nam się go naprawić.

– Wygląda na nowkę sztukę. – Zerkam przez ramię. – Wykonałeś świetną robotę. – Wyjmuję portfel z tylnej kieszeni i wyciągam z niego platynową kartę. – Ile płacę? – Twój mąż już się tym zajął.

Patrzę z niezadowoleniem na Caza.

– Nie powinieneś był tego robić.

– Każdy się dorzucił – wyjaśnia, obejmując mnie za szyję, a Rich przygląda mu się zdziwionym spojrzeniem.

Przez kilka minut gadają o jakichś bzdetach, a ja wykorzystuję ten czas i piszę wiadomość do Diesla. Kiedy się dowiaduję, że mama już bezpiecznie dotarła do domu w Europie, czuję, jak spada ze mnie wielki ciężar. Dziękuję Dieslowi, przy okazji informując go, że wciąż czekamy, aż Bry potwierdzi szczegóły spotkania z jego bratem, agentem DEA. Diesel uważa, że powinien mi wtedy towarzyszyć, bo ten facet jest szurnięty, więc już wsiadł w samolot i wraca do Stanów.

* * *

– Nie możesz się włamać do systemu szkolnego i sprawić, że wszyscy będziemy mogli już bez problemu ukończyć szkołę? – marudzę do Theo następnego ranka, kiedy przygotowujemy się do wyjścia.

– Myślisz, że nie próbowaliśmy prosić go o to wcześniej? – pyta Galen, wkładając buty i wiążąc sznurówki.

– Theo jest zbyt honorowy, by zrobić coś tak urągającego jego godności – mówi Caz.

– Poproś go o wysadzenie wroga w powietrze? Nie ma problemu – dodaje Saint. – Ale poproś, by dopisał nam kilka ocen, to jakby poprosić go o zamordowanie prezydenta każdego kraju na świecie.

Theo pokazuje Saintowi środkowy palec.

– Do naszych obowiązków podchodzimy poważnie, a szkoła też się do nich zalicza. Któregoś dnia podziękujecie mi za to.

Wtulam się w niego.

– Gdybyśmy nie musieli chodzić do szkoły, nadal moglibyśmy wylegiwać się w łóżku. – Liżę go po szyi. – Pomyśl, o ile byłoby to przyjemniejsze. – Przyciskam usta do jego ucha. – Mógłbyś przelecieć mnie razem z Cazem – szepczę tak cicho, że tylko on to słyszy.

Oczy Theo błyszczą ostrzegawczo, gdy trzyma mnie na odległość ramienia, ale wiem, że nie jest zły. Nie będę na niego naciskać, obiecałam mu to, jednak postanowiłam delikatnie popchnąć go we właściwym kierunku, ponieważ myślę, że tego potrzebuje. Może dziś okazuję zbyt wielki entuzjazm, bo wczoraj chłopcy się całowali i nie było w Theo poczucia winy, wyrzutów sumienia i żadnych wątpliwości.

– Twoja uwodzicielska taktyka tu również nie zadziała – mówi, przybierając uprzejmy ton. – Pakuj swój seksowny tyłek do lexusa. Nie potrzebujemy w naszych papierach kolejnych uwag o spóźnieniach.

Poranne zajęcia ciągną się jak flaki z olejem, mam nawet jedno okienko, w czasie którego odrabiam pracę domową, ignorując prośby doradczynie zawodowej o spotkanie w jej gabinecie. Wiem, że chce porozmawiać o tym, dlaczego w ciągu ostatnich miesięcy tak mocno spadła moja frekwencja, a ja zawsze szanowałam panią Horkan i nie będę jej okłamywać, ponieważ nie zasługuje na to. Nie mogę przecież powiedzieć, co tak naprawdę się dzieje, nie zamierzam też karmić jej niejasnymi półprawdami, ponieważ byłoby to obraźliwe, biorąc pod uwagę naszą relację. Tak więc unikałam spotkania z nią, czując się jak tchórz, ale w szerszej perspektywie to tak naprawdę jest nieistotne.

Na stołówce aż huczy od plotek, gdy wieści o naszym ślubie docierają do mas. Kiedy przechodzę z tacą przez salę, śledzą mnie zazdrosne spojrzenia.

– Słyszałem, że należą ci się gratulacje – mówi Emmett, gdy zajmuję miejsce naprzeciwko niego.

– Przyjmę je tylko pod warunkiem, że są szczere – odpowiadam i wkładam do ust kawałek chleba.

– Nie twierdzę, że rozumiem twoją decyzję, ale dobrze wam życzę, ponieważ na kilometr widać, że dzięki chłopakom jesteś szczęśliwa. – Siorbie colę, posyłając mi krzywy uśmiech, a gdy Saint podchodzi do stołu, żartuje umyślnie: – Jak widać są gusta i guściki.

– Uważaj, dupku. – Saint wali tacą w stół. – To, że przyjaźnisz się z moją żoną, nie oznacza, że będę ci pobłażał. Masz traktować mnie z szacunkiem, jak reszta tej pierdolonej szkoły.

– Najwyraźniej twoje ego żyje i ma się dobrze w swoim własnym świecie – odpowiada Emmett, już nie bojąc się grać mu na nerwach.

Wie, że nigdy nie pozwoliłabym im zrobić niczego, co mogłoby narazić na szwank leczenie Lynn w szpitalu.

– Poza tym nie jestem twoim podwładnym, tylko przyjacielem twojej żony. Jesteś dla mnie nikim. – Emmett dźga widelcem w jego stronę, podkreślając swoje ostatnie słowa.

Usta Santa wyginają się pogardliwie.

– Emmett, bądź miły – ostrzegam, ponieważ nie może w ten sposób publicznie go lekceważyć. Splatom palce z palcami Santa. – Saint to mój mąż i oczekuję, że będziesz traktował go tak samo, jak ja traktowałabym twoją żonę lub dziewczynę, z szacunkiem, jak przedłużenie ciebie samego.

Nagle słyszę z tyłu głos wcinający się w naszą rozmowę:

– Teraz pozostali Saints są do wzięcia, prawda?

Obracam się i widzę niską ciemnowłosą dziewczynę z wielkimi cyckami i paciorkowatymi ślepiami, lepiącą się do Galena, który zagląda mi w oczy, niemo zachęcając, żebym podjęła grę. Saint uśmiecha się pod nosem, Caz chichocze, a Theo spokojnie obserwuje rozwój sytuacji.

Niespiesznie podnoszę się z krzesła, a wściekłość rośnie we mnie za każdym razem, gdy suka oblapuje mojego mężczyznę.

– Coś ty za jedna? – pytam, górując nad nią wzrostem.

Mój ton ocieka groźbą, ale panna jest albo zbyt głupia, albo zbyt odważna, ponieważ nie reaguje, nadal przeciągając długimi paznokciami po ramieniu Galena. Jego usta drgają z rozbawienia, gdy czeka na to, jak sobie z tym poradzę.

– Mam na imię Josie. – Wysuwa podbródek, jakbym ją obraziła przyznaniem się do tego, że jej

nie znam.

– Cóż, Josie. – Podchodzę do niej blisko. – Wygląda na to, że zaszło pewne nieporozumienie. Pozwól, że wyprowadzę cię z błędu. – Chwytam ją za ramię i odciągam od Galena. – Czego nie rozumiesz w słowach „jesteśmy małżeństwem”?

Josie próbuje uwolnić się z mojego chwytu, co mnie wkurza, więc ściskam ją jeszcze mocniej i powalam na kolana, po czym przydeptuję jej łydkę, żeby nie mogła się wyrwać. Dziewczyna wpatruje się we mnie, a jej policzki czerwieńnią ze złości i zawstydenia. W końcu dociera do niej i przestaje walczyć. – Jesteś żoną Santa. Co to ma wspólnego z Galenem? – syczy.

Irytuje mnie jej ton i cała ta akcja zaczyna mnie nudzić.

– Wysłam za męża za nich wszystkich. Spójrz na ich dłonie – Mój donośny głos rozbrzmiewa w nagle cichej sali, więc mam pewność, że wszyscy mnie słyszeli.

Cała czwórka unosi ręce, pokazując czarne obrączki. Przez stołówkę przemykają ciche pomruki.

– Ja... Ja nie wiedziałam.

– Najwyraźniej. – Zwęzlam oczy w szparki, wbijam w Josie ostre spojrzenie i puszczam ją. – Następnym razem, gdy dotkniesz tego, co należy do mnie, nie będę tak wyrozumiała.

Na twarzy dziewczyny malują się szok, niedowierzenie i zazdrosny gniew.

– A teraz wypierdalaj, zanim zmienię zdanie i ukarzę cię dla przykładu.

Jej nozdrza się rozszerzają ze złości, a oczy ciemnieją od czystej nienawiści, gdy gramoli się z powrotem na nogi. Wygląda tak, jak gdyby chciała się na mnie rzucić, więc wyjmuję z pochwy swojego stridera i przesuwam palcem po lśniącym ostrzu.

– Tak, to nie jest rekwizyt. – Wbijam w nią mordercze spojrzenie. – Jeśli za trzy sekundy nadal będziesz tu stała, z radością pokażę ci, jak doskonale potrafię posługiwać się nożem.

Caz wyje ze śmiechu, kiedy Josie wybiega ze stołówki, jakby pszczoła użądliła ją w dupę. Wygląda na to, że nie jest znowu aż tak głupia.

– To było okrutne, Lo – mówi Saint, włączając się po raz pierwszy do rozmowy.

– Okrutne, ale niezbędne – przyznaję, zajmując z powrotem swoje miejsce. – Chłopaki nie mają czasu na odpieranie ataków hord śliniących się lasek. Właśnie rozwiązałam ten problem.

– Takie akcje wciąż niewiarygodnie mnie kręcą – wyznaje Saint, nie starając się nawet ściszyć głosu.

– Chcesz, żebym ci obciągnęła w łazience? – proponuję.

– Tak, do diabła – odpowiada Caz.

– Ta propozycja nie była skierowana do ciebie – zauważa z zadowoleniem Saint.

– Poza tym wczoraj już poszczęściło ci się w moim domu – wtrąca Galen.

– Czy tylko tym się zajmujecie? – Emmett niemal dławi się swoim napojem.

– Ruchaniem? – Galen zawadiacko unosi brew.

– Mniej więcej – przyznaję z rozbawieniem. – Mam czterech facetów, których trzeba zadowolić. To ciężka praca, ale ktoś musi to robić.

Wszyscy wybuchamy śmiechem, który perfekcyjnie łagodzi nasze napięcie.

– Miałeś kontakt z Bry'em? – pytam Santa, kiedy idziemy na lekcje.

– Nie. I typek zaczyna mnie już wkurzać. Ile czasu potrzeba, by pogadać z własnym bratem? – odpiera, wsuwając dłoń do tylnej kieszeni moich džinsów.

– Nadal sądzisz, że kłamie?

– Myślę, że Diesel ma rację – mówi Theo, zanim Saint zdąży odpowiedzieć. – Problemem jest jego brat. Nie Bryant.

– Zgadzam się – dodaje Galen. – Wydaje się, że Bryant nie ściemnia.

– Zadzwoń do niego. Zobaczę, czy się ze mną spotka. Wyciągnę z niego, o co tak naprawdę chodzi. – Mam z Bry'em dobre relacje i jeśli zechce komuś coś wyjawić, będę to ja.

Jeżeli jest jakiś problem z jego bratem, musimy o tym dowiedzieć się jak najszybciej, a nie po tym, jak pójdzie do władz i poda im nas niczym na tacy.

– W porządku – ustępuje Saint i kiedy podchodzimy pod drzwi mojej klasy, całuje mnie.

Słyszymy dźwięk przychodzącej wiadomości na jego komórce. Saint jęczy.

– Sinner wciąż nie daje ci spokoju? – pytam, bo odkąd mama zniknęła w sobotni wieczór, jego ojciec bez przerwy do niego dzwoni i pisze.

Saint kiwa głową, po czym pociera dłonią kark.

– Nie mogę go wiecznie ignorować. Musimy ustalić, jak sobie z nim poradzimy.

– Najpierw zajmijmy się Bryantem, a potem uzgodnimy, co robimy z Sinnerem – proponuję.

– W porządku. – Daje mi buziaka. – Do później, królowo. – Uśmiecha się ironicznie, a ja za jego plecami pokazuję mu środkowy palec.

Odchodzi ze śmiechem na ustach. Dupek. Jeśli ta ksywa do mnie przylgnie, zabiję Caza.

Dostaję całusy od reszty chłopaków i gdy wchodzę do klasy i zajmuję miejsce, czuję na sobie ciekawskie spojrzenia. Wiem, że wszyscy w szkole mają pytania i że nasze wzajemne publiczne okazywanie sobie uczuć było dla nich wodą na młyn, ale mam to w dupie. Chłopaki należą do mnie, a ja należę do nich – i każdy musi poznać tę niezbitą prawdę.

Na lekcjach staram się skoncentrować, chcę poświęcić w tym tygodniu trochę czasu na nadgonienie materiału, ale przegrywam walkę z pęcherzem na dziesięć minut przed dzwonkiem. Zbieram więc książki i wstaję.

– Proszę wrócić na swoje miejsce, panno Westbrook – żąda szurnięta Branning, stukając knykciami w blat biurka.

– Pani Westbrook – poprawiam ją, zanim ktokolwiek odważy się nazwać mnie panią Lennox.

Nigdy nie zmienię nazwiska, rozmawiałam o tym z Saintem i on to rozumie. Żartobliwie zasugerowałam, żeby to on przyjął moje nazwisko, i byłam zszokowana, gdy rzeczywiście zaczął się nad tym zastanawiać. Myślę, że Saint Westbrook fajnie brzmi i wcale bym się temu nie sprzeciwiała.

– Muszę iść do łazienki. To nie może czekać.

Mijam ją i wychodzę z klasy, ignorując fakt, że grozi mi kara pozostania po lekcjach i wpisaniem uwagi do dziennika. Przemierzam cichy korytarz sprężystym krokiem. Tak mam dość liceum, nie mogę się doczekać, aż je ukończę. Jeszcze tylko sześć miesięcy. Do tego czasu rozwiążemy problem z Sinnerem i będziemy wolni, będziemy mogli robić, co tylko chcemy.

Po skorzystaniu z toalety myję ręce, biorę plecak z książkami i opuszczam łazienkę. W chwili, gdy wychodzę na pusty korytarz, duża męska dłoń zaciska się na moim barku, ktoś naciąga mi worek na głowę i czuję ostre ukłucie igły. Chwieję się na nogach, kiedy wrogi płyn rozlewa się w moich żyłach, zamazuje pole widzenia i przyćmiewa myśli. Świat robi się czarny, a ja opadam w ramiona napastnika, całkowicie zdana na jego łaskę.

33 - Harlow

Kiedy jakiś czas później dochodzę do siebie, odkrywam, że znajduję się w niewielkim pokoju, całkiem sama. Ból rozsada mi czaszkę, a tyłek zdrętwiał od twardego drewnianego krzesła, do którego jestem przymocowana. Ręce mam związane za plecami warstwami mocnej taśmy. Kurwa. Gdyby to była lina, przynajmniej mogłabym spróbować się uwolnić.

Skanuję wzrokiem pomieszczenie. Dostrzegam podwójne łóżko i łóżeczko dziecięce przysunięte do znajdującej się za mną ściany. Ciemnogranatowe zasłony zaciemniają okno, blokując dopływ światła. Drzwi umiejscowione z boku są częściowo otwarte, ukazując tandetną łazienkę z wyposażeniem w kolorze limonkowej zieleni. Przed sobą mam mahoniowe, porysowane biurko obciążone starym, masywnym telewizorem. Farba odłazająca płatami od ścian, wytarty wzorzysty dywan, jaskrawa kołdra w kwiatowe wzory, stęchły zapach szczyń zmieszanych z ziołem i zwietrzalymi papierosami utwierdzają mnie w przekonaniu, że jestem w jakimś obskurnym motelu. Ignorując suchość w ustach i uporczywe dudnienie w głowie, składam w całość to, co się wydarzyło. Jakiś dupek czekał, aż stracę czujność, i mnie porwał. Tyle są warte nowe środki bezpieczeństwa wdrożone przez szkołę.

Jaki sens ma zatrudnianie ochrony i montowanie kamer, skoro można zostać wprowadzonym z taką łatwością? Domyślam się, że ten ktoś, kto mnie dorwał, otrzymał pomoc, i kimkolwiek jest, gorzko za to zapłaci. Nie widziałam, kim był ten człowiek, ponieważ wszystko wydarzyło się błyskawicznie. Wiem tylko, że na pewno to mężczyzna, i dałabym sobie rękę uciąć, że stoi za tym Sinner. Wkurzył się na mamę, sfrustrowany tym, że zdołała się wyrwać z jego szponów, i zirytowany faktem, że jego syn i pozostali młodszy członkowie pokazowo go olewają. W ten sposób zmusza Sainta do konfrontacji z nim.

Nie boję się – mam na sobie medalion, który dostałam od Diesla, więc chłopaki dadzą radę mnie namierzyć. Wiem też, że Sinner nie wyrządzi mi krzywdy. Jestem mu potrzebna do wyeliminowania komisarza, więc mogę czuć się bezpiecznie, przynajmniej do tego czasu. Jednak po dokonaniu zabójstwa, kiedy nie będzie miał już ze mnie pożytku, wszystko się może zdarzyć. Ale nie zamierzam się tym teraz martwić. Moją dewizą od zawsze jest skupianie się na jednym problemie naraz.

Omiotam wzrokiem pomieszczenie, sprawdzając, czy znajdę może coś ostrego, co nadawałoby się do przecięcia taśmy krępującej nadgarstki, lecz nic takiego nie dostrzegam. Nie uśmiecha mi się siedzieć tutaj jak jakaś damulka w opałach, która czeka, aż jej chłopcy ją uratują, ale nie mam zbyt wielu opcji.

Podsakuję na krześle na dźwięk otwierających się drzwi i widzę, jak mój porywacz wchodzi do pokoju. Razi mnie jasne światło wpadające z zewnątrz i zaczynam mrugać. Nadal jest dzień, co oznacza, że nie mogłam być długo nieprzytomna. Lekcje powinny już się skończyć, więc chłopaki zapewne zjawią się tu lada chwila. Mężczyzna wchodzi do pomieszczenia, kopnięciem zatrzaskuje drzwi, kładzie na blacie biurka papierową torbę i zapala górne światło.

– Ty? – Marszczę brwi. – Co to, do diabła, ma być?

– Cześć, Harlow. – Brat Bry'a, agent DEA, zdejmuje kurtkę i rzuca ją na łóżko. – Pozwól, że oficjalnie się przedstawię. Jestem Howie Young. Brat Bryanta.

– Wiem, kim jesteś, dupku. Czy Bry maczał w tym palce? –

Zgrzytam zębami, gniew przepływa przez moje zdrętwiałe kończyny. – Wątpię, żeby prosił, abys mnie skrzywdził.

– Daj spokój, Harlow. – Wyjmuje z torby kilka kartonowych pudełek. – Nie rób dramy. Nic ci nie jest, a jak tylko dostanę to, czego chcę, puszcę cię wolno. Przechylam głowę.

– Czego chcesz?

– Naprawdę nie wiesz? – pyta, podchodząc do mnie z wodą.

– Nie zadawałabym pytania, gdybym już znała na nie odpowiedź.

– Otwórz szeroko buzię. – Odkręca butelkę i przykłada ją do moich ust, które zaciskam, wpatrując się w niego wyzywająco, bo kto, do cholery, wie, co w niej może być. – Przecież widziałas,

jak ją otwieram – mówi. – Nic tam nie ma.

Nadal wpatruję się w niego, a on wzdycha, po czym sam bierze solidny łyk przezrzystego płynu.

– Widzisz? To woda. Nie piłbym jej, gdyby była zatruta.

– Niby czemu miałabym wierzyć w twoje słowa? Już raz mnie czymś nafaszerowałeś.

– Przepraszam. – Wygląda niemal na zawstydzonego. – Nie mam w zwyczaju robić krzywdy kobietom. – Zaciska szczękę, a w jego oczach przebłyskuje ból. – Ale to było konieczne.

– Dlaczego?

– Napij się, a potem porozmawiamy.

Pozwalam mu wlać wodę do ust, gardło mam suche jak pustynia Gobi, a on nie wygląda na takiego, który lada moment by się przekreślił. Jednak po paru łykach zaciskam wargi, tak na wszelki wypadek.

– Dlaczego tu jestem? – pytam ponownie.

Howie siada na skraju łóżka i otwiera kilka kartonowych pudełek. Smakowite aromaty unoszą się w pokoju, a mój brzuch burczy z uznaniem, przypominając mi, że prawie nic nie jadłam na obiad.

– Zawrzyjmy układ. Zjesz, a ja odpowiem po kolei na twoje pytania.

Podobnie jak w przypadku wody, najpierw sam je, a potem podnosi drugi, czysty widelec do moich ust, podając mi pikantny ryż z kurczakiem.

– Wiem, że Saint Lennox chce się ze mną spotkać. Że wysłał Bryanta jako swojego posłańca. Cóż, w mojej naturze nie leży słuchanie czyichkolwiek poleceń. A już na pewno nie poleceń pochodzących od dzieciaka tego dupka.

– A więc to pokaz siły? – Wykrzywiam twarz w grymasie i pryham. – Żalotne.

– Nie oczekuję, że mnie zrozumiesz – syczy, wpychając mi do ust kolejną porcję jedzenia. – Ale Saint Lennox musi się najpierw nauczyć, że nie ma nad tym kontroli. – Nad czym? – pytam, obserwując Howiego.

Powoli przeżuwa swoje jedzenie, a gniew dosłownie wibruje w każdym napiętym mięśniu jego ciała.

– Zrozumiesz, kiedy tu przybędą. Spodziewam się, że nie potrwa to długo.

– Będziesz miał szczęście, jeśli wyjdiesz z tego pokoju żywy – mówię bez ogródek. – Wykręcenie takiego numeru wydaje się raczej głupie. Jeżeli chciałeś się spotkać na swoich warunkach, mogłeś po prostu powiedzieć to Bry'owi, coś byśmy wymyślili.

– Mówisz to tak, jakby Saint był rozsądny.

– Saint... czasami bywa nierozsądny – przyznaję. – Wygłaszasz te słowa, jakbyś go znał.

Dlaczego?

– Znam jego ojca złamasa, a on dorastał w jego cieniu.

– Saint w niczym nie przypomina tego gnoja! W niczym! – krzyczę. – Nic o nim, do cholery, nie wiesz!

Nagle drzwi otwierają się z hukiem. Howie rzuca pudełka z jedzeniem na podłogę, staje za mną i przystawia mi broń do skroni.

Saint wpada do pokoju jak wściekły byk, wymachując pistoletami w obydwu dłoniach, z dzikim wyrazem twarzy, który przeraziłby większość normalnych ludzi. Ale mój porywacz jest daleki od bycia normalnym i niezdecydowanym.

Do pomieszczenia wbiega pozostała trójka, a za nimi Bry, ze sporym rozcięciem na czole i świeżymi siniakami na policzkach. Dzięki uprzejmości moich chłopców, jak sądzę.

Chłopaki celują w mężczyznę trzymającego mnie jako zakładniczkę.

– Odłóżcie broń albo przestrzelę jej czaszkę – ostrzega.

– Co ty, kurwa, robisz?! – ryczy Bry, wyrzucając ręce w powietrze.

Theo zamyka drzwi, a Galen i Caz skanują mnie wzrokiem.

– Coś, na co ty byłeś za słaby – warczy Howie. – Odzyskałem kontrolę.

– Wszystko w porządku, Lo? – upewnia się Saint, powstrzymując wzburzenie.

– Nic mi nie jest. – Nie przyznaję się, że czuję lekkie przymulenie i że mam potworny ból głowy spowodowany tym, czym naszprycował mnie Howie, bo skutkuje to tylko krwawą jatką, a ja

potrzebuję pieprzonych odpowiedzi.

– Nie skrzywdziłem jej – odpiera Howie. – I nie zamierzam skrzywdzić. Chcę porozmawiać. Przekonać się, czy to, co mówi mój brat, to prawda.

– Czyli? – pyta Saint, wciąż trzymając pistolet wycelowany w Howiego.

– Że jesteśmy po tej samej stronie. Że wszystkim nam zależy na tym, by Sinner zapłacił za to, co zrobił.

Saint i Galen wymieniają ostrożne spojrzenia. Wiem, co to znaczy. Zastanawiają się, czy można mu zaufać, a to wielka sprawa, biorąc pod uwagę obecną sytuację. – Odłóżmy broń – proponuje Theo. – Rozwiąż naszą żonę i porozmawiajmy o tym spokojnie, jak dorośli.

– Czy wyglądam na głupca? – prycha Howie. – Jak myślisz, dlaczego to zrobiłem? Nie ufam żadnemu z was za grosz, zastrzelicie mnie, gdy tylko stracę czujność. Albo nagracie mnie i zmusicie do jakiegoś wyznania. Znam sposoby, w jakie działa ten drań Sinner, a on was wszystkich przeszkolił.

– Howie, popełniasz wielki błąd – próbuje negocjować Bry. –

Znam tych chłopaków i ręczę za nich. Odłóż pieprzoną broń i puść Lo. Proszę. Jess byłaby temu przeciwna.

– Nie znałeś jej! – krzyczy Howie, wymachując spluwą. – Ten łajdak odebrał życie twojej siostrze, jeszcze zanim się urodziłeś.

– Wiem wystarczająco dużo o Jess z tego, co mi o niej opowiadałeś. Na pewno nie chciałaby, żeby jakakolwiek kobieta została przez nią skrzywdzona.

– Nie skrzywdziłem Harlow. Zaopiekowałem się nią.

Dziwną ma definicję tego, jak traktować kobietę. Założę się, że nadal jest singlem.

– Oddaj broń, Howie. – Bry podchodzi do brata.

– Nie mów mi, co mam robić.

Bry ciężko wydycha powietrze.

– Mówię ci, że jeśli nie oddasz mi pistoletu i nie puścisz Lo, nie dożyjesz następnej godziny, bo już tu jedzie wkurzony zabójca z VERO, który najpierw strzela, a potem zadaje pytania.

– O czym ty gadasz?

– O tym facecie, który ściga cię w związku z nagraniem. Właśnie o nim.

– Ten gość nie jest z VERO – odpiera Howie. – Jest byłym agentem federalnym. Detektywem wynajętym przez członków Sainthood, żeby mogli odzyskać tę taśmę. A więc dlatego nie chce oddać nagrania. Uważa, że coś ono znaczy dla Sinnera. Wiem, że Diesel starał się pomóc i że nie może zdradzić, dla kogo pracuje, ale nieświadomie dał mu do zrozumienia, że wykonuje robotę dla Sainthood.

– To przykrywka – mówi Theo. – Ale Bryant ma rację, ten człowiek jest naprawdę niebezpieczny.

– Nie tylko on – dodaje Saint. – Ponieważ im dłużej trzymasz moją żonę jako zakładniczkę, tym mniej zależy mi na usłyszeniu, co masz do powiedzenia, i tym bardziej marzę o poszatkowaniu twojego ciała kulami.

– Zamknij się, Saint – syczę, ponieważ boję się, że Howie nas wszystkich zabije. – Chcemy usłyszeć, co powie Howie, bo nienawidzi Sinnera tak bardzo jak my. To głupie, marnujemy czas. Nie jesteśmy wrogami i nikt nie zrobił mi krzywdy. – Wyginam szyję i spoglądam na Howiego. – Obiecuję, że nic ci się nie stanie, jeśli mnie rozwiążesz i odłożysz broń. Spójrz mi w oczy, mówię prawdę.

Nie spodziewam się, że moje słowa zadziałają, więc nie kryję zaskoczenia, podobnie jak inni, kiedy Howie odsuwa pistolet i wkłada go za pasek dżinsów. – Wasza kolej – rzuca Howie, patrząc na moich chłopaków.

Wpatruję się w nich, aż opuszczają broń i znika stan bezpośredniego zagrożenia. Howie kuca za mną, wyciąga z pochwy mój nóż i przecina nim taśmę wokół nadgarstków. Chwieję się na nogach, gdy zmuszam się do wstania, a Saint skacze do przodu i chwytam mnie w ramiona, warcząc na Howiego.

Unoszę w górę rękę i wbijam w Howiego wymowne spojrzenie, aż wreszcie oddaje mi nóż. Ściskam ostrze w dłoni i przytulam się do Sainta, oplatając go mocno ramionami, ponieważ nie mam pewności, czy mu nie odbije i nie rozpęta w tym motelowym pokoju trzeciej wojny światowej. Saint siada na łóżku, a ja sadowię się na jego kolanach i odkładam stridera na bok.

– Odwołaj przyjazd swojego agenta VERO – żąda Howie. – Nie zgodziłem się na jakiegokolwiek spotkanie z nim.

– Już to zrobiłem – informuje Theo, a ja wiem, że była to ściema, bo Diesel jeszcze nie wrócił z Europy.

Poza tym chłopaki dzwoniłyby do niego tylko wtedy, gdyby potrzebowały wsparcia, a go nie potrzebują. Bry zmusił brata do odkrycia jego kart i to się opłaciło. Kiwam głową do Bry’ a w niemym podziękowaniu.

– Powinieneś wiedzieć – wyjaśniam, spoglądając na Howiego ze swojego miejsca na kolanach Sainta – że Sinnera nie obchodzi to nagranie. To my chcemy je odzyskać. Jeśli przekażesz je władzom, prawdopodobnie poklepie cię po plecach i podziękuje za pozbycie się problemu za niego.

Bry krzyżuje ręce na piersi i posyła bratu spojrzenie, z którego można wyczytać: „A nie mówiłem”.

Howie kręci głową.

– Sinner zrobiłby wszystko, by chronić swoje dziecko. Więc dlaczego... – urywa w pół zdania, pochylając się na oparciu krzesła i wpatrując w Sainta z zaciekawieniem. – Dlaczego co? – wypala Saint.

– Dlaczego nie miałby zrobić wszystkiego, by chronić swojego jedyne syna? – pyta Howie.

– Nigdy mu na mnie nie zależało – wyznaje Saint głosem pozbawionym emocji. – Nawet teraz toleruje mnie wyłącznie dlatego, że chce, aby ktoś noszący jego nazwisko kontynuował tradycję przywództwa w Sainthood.

– Słyszałem różne historie. Wiem, czym się zajmujecie.

– Nie mamy wyboru, jeżeli chcemy przetrwać – warczy Galen. – To nie nasza zachcianka, tylko konieczność.

34 - Harlow

– Nie rozumiesz tego? – pyta Caz. – Urodziliśmy się w takim świecie. Wszyscy z wyjątkiem Theo. Ale nawet on nie miał wyboru po tym, gdy rodzice się go wyrzekli. Sinner żeruje na bezbronnych i manipuluje ludźmi, by spełniali jego wolę.

– Jest w tym bardzo dobry – dodaje. – Zastawia pułapki, z których nie ma wyjścia. Właśnie dlatego może namówić szersze grono członków na to, żeby zgodzili się na przeprowadzenie próby handlu ludźmi w celach seksualnych.

Howie napina szczękę, wpatrując się w Sainta w sposób, który zaczyna sprawiać, że czuję się nieswojo. Jeśli zrobi choć jeden ruch przeciwko mojemu mężczyźnie, dopadnę go i zanim zdąży mrugnąć, potnę mu skórę na strzępy.

– Bryant powiedział mi, że jesteś kutasem. Czym różnisz się więc od swojego ojca?

Saint odwraca głowę w kierunku Bry'a, unosząc brew, na pierwszy rzut oka kompletnie zaskoczony, lecz wszyscy znamy tę wściekłość bulgoczącą pod powierzchnią, ponieważ nie ma niczego, czego Saint nienawidziłby bardziej niż bycia porównywanym do tego chorego psychopaty.

Bry mierzy Sainta poważnym spojrzeniem i mówi, nie owijając w bawełnę:

– Wiesz, że jesteś kutasem. Nie kłamałem, ale mój brat chyba coś źle zrozumiał. – Bry podchodzi do Howiego i staje przed nim. – Tak, Saint to kutas. Tak jak Galen. Tak jak ja. A Lo to czasami kompletna suka.

Uśmiecham się, bo odbieram to jako komplement.

– Ale nigdy nie powiedziałem, że Saint wdał się w Sinnera, ponieważ byłoby to kłamstwo – kontynuuje. – Saint nie morduje z zimną krwią kobiet i nie torturuje dzieci. Kocha Lo i oddałby życie za swojego kuzyna i swoich przyjaciół. Na jego lojalność trzeba ciężko zapracować, ale gdy już się ją zdobędzie, jest niezachwiana. Sinner nie zna znaczenia tego słowa i nie potrafi wykrzesać z siebie czegokolwiek zbliżonego do miłości.

– Czy to prawda? – pyta Howie, ściskając oparcie krzesła.

Następuje wymowna pauza, gdy wszyscy czekamy na reakcję Sainta. Zastanawiam się, dlaczego skupiamy uwagę na nim i do czego to prowadzi, ale próbuję zachować cierpliwość. Saint powoli kiwa głową.

– Nienawidzę go. Jest despotą i psychopatą. Chcę go wsadzić do więzienia, gdzie nie będzie mógł skrzywdzić mnie ani nikogo, kogo kocham. Musi zostać usunięty ze stanowiska szefa Sainthood, zanim jego obłąd zainfekuje każdą część tej organizacji.

Przełyka głośno ślinę i wiem, że dla niego ta rozmowa nie należy do łatwych. Szczerze mówiąc, nie spodziewałam się ze strony Sainta takiej otwartości, ale w powietrzu wisi coś dziwnego, coś, czego nie mogę nazwać.

– Kiedy byłem mały, traktował mnie jak swój worek treningowy – dodaje Saint. – Teraz zaś jestem sługusem, którym pomiata i który ma wykonywać jego rozkazy. Zawsze stanowałem dla niego środek do celu. To wszystko. Nigdy nie znaczyłem nic więcej.

Serce mi pęka na te słowa i szczerze współczuję mojemu złamanemu mężczyźnie. W głębi duszy przeklinam Sinnera za szkody, które wyrządził, i przeklinam matkę Sainta za to, że uciekła i zostawiła go z tym potworem.

Zduszony dźwięk przesywa powietrze i z ciekawością przyglądam się Howiemu, kiedy pada przed nami na kolana. Bry sztywnieje, marszcząc brwi. Saint nieruchomieje pode mną.

– Nie miałem pojęcia, że tak wyglądało twoje dzieciństwo. Powinienem być tu zostać. Powinienem być opiekować się tobą i Bryantem – mówi Howie.

– O czym ty, kurwa, mówisz? – warczy Bry, masując skronie.

Howie niepewnie spogląda na brata.

– Nie powiedziałem ci całej prawdy.

Atmosfera jest tak gęsta, że można kroić powietrze nożem. Mocniej wtulam się w Santa, bo czuję nadciągającą burzę.

– Sinner nie zamordował twojej siostry dlatego, że wiedziała za dużo – przyznaje Howie.

Unoszę wzrok na Galena i widzę, że on też już się domyśla.

Jasna cholera.

Howie zwraca się w stronę Santa.

– Sinner zmagstrował mojej siostrze dziecko, gdy miała zaledwie dziewiętnaście lat. Była taka słodka, taka czysta, dopóki nie spotkała tego drania – syczy. Serce podchodzi mi do gardła, gdy patrzę na szokowaną minę Santa. On też poskładał wszystko w całość.

– Zrujnował ją. Wykorzystywał. Bił. Zmuszał do brania narkotyków, nawet gdy nosiła w sobie jego dziecko. Teraz, kiedy wiem o historii z Gianą, ma to sens. Sprawił, że Jess zaszła w ciążę po tym, jak się dowiedział, że Giana spodziewa się Harlow. To był jakiś chory odwet. Kiedy po raz pierwszy spotkałem Sinnera, miałem świadomość tego, że jest niebezpieczny, a kiedy go sprawdziłem, byłem jeszcze bardziej zmartwiony. Błagałem Jess, żeby go zostawiła, ale odmówiła. Kochała go do samego końca, nawet po tym, kiedy powiedział jej wprost, że nigdy nie odwzajemniał tego uczucia, że Giana była jedyną kobietą, którą kiedykolwiek darzył miłością. Saint cały drży z gniewu. Trzymam go mocno, łyzy kłują mnie w oczy i tak bardzo chcę, żeby to, co opowiada Howie, okazało się kłamstwem.

– Co się stało? – pyta Theo. – Co zrobił Sinner?

– Jess zdała sobie sprawę, jakim był potworem, i planowała uciec z dzieckiem. Załatwiłem jej nowy dowód tożsamości i na kilka tygodni przed planowanym porodem uciekła do Teksasu, gdzie z moją pomocą ulokowała się w małym domku z dwiema sypialniami. Ale wtedy też zaciągnąłem się do wojska, więc parę dni później musiałem wyjechać. – Ociera łyzy zbierające się mu w oczach. – Żałuję, że zostawiłem ją samą. Nie pozwoliła mi zadzwonić do mamy, bo mama wciąż rozpaczała nad śmiercią taty, a poza tym była w ciąży z Bryantem.

Bry jest błąd jak duch i widać po nim, że słyszy te informacje po raz pierwszy.

Howie nadal koncentruje się na Saincie.

– Sinner ją odnalazł i nie pozwolił jej odejść, dopóki nie urodzi dziecka. Przyszedłeś na świat w tamtym domu, a on od razu cię od niej zabrał. – łyzy spływają mu po twarzy. – Nawet nie mogła cię przytulić. Ten łajdak słuchał jej krzyków, płaczu i błagań – szlocha. – Zabił ją tam na miejscu. Spalił jej ciało, a to, co z niego zostało, zakopał na podwórku na tyłach domu.

Lewe oko Santa mruga w nerwowym tiku, ja zaś próbuję utrzymać emocje w ryzach i głaszczę go uspokajająco.

– Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałeś? – domaga się odpowiedzi poruszony Bry.

– Bo myślałem, że jest już za późno, by uratować Santa, i wiedziałem, że jeśli zdasz sobie sprawę, kim on jest, sam spróbujesz mu pomóc. Założyłem, że Saint stanowi odzwierciedlenie swojego ojca. Opowieści, które o nim słyszałem, zdawały się to potwierdzać. Sądziłem, że DNA, które z nami dzieli, to za mało. – Howie wstaje, ocierając łyzy.

– Jak mogłeś go po tym wszystkim zostawić z Sinnerem?! – krzyczę.

– Przebywając za granicą, nie miałem możliwości, by cokolwiek dla niego zrobić, a moja matka była na to zbyt delikatna. Potem popełniła samobójstwo. Złamała ją śmierć Jess. Zataiłem przed nią, że jej córka została zamordowana, i nigdy się nie dowiedziała, że jej wnuk żyje. Powiedziałem, że Jess i dziecko zginęli w wypadku samochodowym. Zdawałem sobie też sprawę z tego, że jeśli Sinner zamordował moją siostrę, ponieważ próbowała odebrać mu syna, to nie będę w stanie Saincowi w żaden sposób pomóc.

Zwiesza głowę, a ja mam ochotę rzucić się z pięściami na tego tchórza, aż przestanie oddychać.

Obejmuję twarz Santa, zmuszając go, żeby spojrzął na mnie, on patrzy jednak nieobecny wzrokiem, skrywając emocje, bo to jego zwykła metoda radzenia sobie z nimi. Szukam wzrokiem Galena, ale on ma taki sam zatroskany wyraz twarzy jak ja.

Te informacje mogą doprowadzić Santa do granic wytrzymałości i nie wiem, czy ktokolwiek z nas zdoła go powstrzymać przed totalnym wybuchem.

– Skąd wiesz o porodzie? – pyta Bry. – Co jeszcze przed nami ukrywasz?

Howie przygryza dolną wargę.

– Przez długi czas nie wiedziałem dokładnie, co się stało. Dopiero po odejściu z wojska i powrocie na te tereny zacząłem szukać zemsty. Wykorzystałem swoje kontakty i narzędzia, którymi dysponowałem jako agent DEA, aby zagłębić się w przeszłość Sinnera. Tak znalazłem Alishę Lennox.

Och, do diabła, tylko nie to.

Galen zamiera, a Saint wbija palce w moje biodra, ale to jedyna zewnętrzna oznaka jego emocji.

– Alisha tam była? – Cóż zadaje pytanie, którego wszyscy się boimy.

Howie kiwa twierdząco głową.

– Powiedziała mi, że Sinner zmusił ją do tego. Alisha też spodziewała się dziecka, a on jej groził, jeśli nie pomoże przy porodzie. Później szantażował ją, by milczała na ten temat, ale to, co tam się wydarzyło, rozdzierało jej sumienie. Na początku nie chciała ze mną rozmawiać, bo się bała, jednak pewnego wieczoru poszedłem za nią na imprezę i wyciągnąłem z niej wszystko, kiedy była na haju.

Galen chowa twarz w dłoniach, a moje serce pęka. Chłopcy ogromnie cierpią, więc musimy się stąd wydostać i pobyć sami, aby to wszystko w sobie przerobić. „Ile razy grzechy naszych rodziców będą nas ciągle ranić?”

– To dużo do ogarnięcia – stwierdzam. – Wiem, że mieliśmy też omówić inne sprawy – zwracam się do Howiego – ale najwyżej zaczekają. Powinniśmy już iść. Staram się zachować uprzejmy ton, choć tak naprawdę mam ochotę rozerwać tego mazgaja na strzępy. Robię to dla Sainta i Galena, ponieważ teraz potrzebują, bym była silna.

Schodzę z Sainta, biorę go za rękę i pociągam w górę. Nie wypowiedział ani słowa. Nie nawiązał z nikim kontaktu wzrokowego. Rozumiem, że nigdy nie znał swojej matki i pogodził się z jej stratą dawno temu, ale to i tak musi boleć. Został okłamany przez Sinnera, a teraz odkrył, że to z jego powodu dorastał bez mamy. Bez miłości w swoim życiu. Saint już gardzi Sinnerem, a ta informacja tylko pogorszy sytuację. Jest wulkanem wściekłości, który czeka, by eksplodować, i boję się tego, co mój mąż może zrobić.

– Przepraszam – mówi Howie, ale już za późno na przeprosiny. – Kiedy znalazłem Bryanta i zebrałem się w garść, słyszałem o tobie wystarczająco dużo, by wiedzieć, że nie da ci się pomóc. Myślałem, że jesteś taki jak on. Myliłem się. Powiniennem być zwrócić się do ciebie, spróbować...

– Zamknij tę pieprzoną gębę – wyrzuca z siebie Saint, wyrывая swoją rękę z mojej. Szturcha Howiego w pierś, odpychając go. – Nie chcę twoich przeprosin, litości ani pomocy. – Jego wściekły wzrok wędruje w kierunku Bry'a. – To dotyczy również ciebie. Trzymajcie się ode mnie z daleka. Obydwaj!

Nic dziwnego, że tak zareagował. Bryanta nie można obwiniać, bo on też nie miał o niczym pojęcia. Ale Howie zostawił Sainta z potworem. Nie walczył o siostrzeńca, decydując się uwierzyć w to, że jest taki jak jego ojciec, zamiast dać mu kredyt zaufania. A skoro Saint przetrwał bez nich tak długo, myślę, że nie potrzebuje ich w swoim życiu. Na jego miejscu też byłabym wściekła, zraniona i rozczarowana.

Saint przepycha się i kieruje w stronę drzwi.

– Kuzynie. – Galen wyciąga rękę do Sainta, ale ten ją odrzuca.

– Daj mi spokój!

Szarpnięciem otwiera drzwi i wybiega na zewnątrz.

– Saint, poczekaj! – Biegnę za nim.

– Zostaw go, Lo. – Galen odciąga mnie do tyłu, gdy Saint wsiada za kierownicę land rovera. –

On musi przetworzyć to wszystko na swój sposób.

– Nie powinien być sam.

Ból przeszywa moją klatkę piersiową.

– Nie jest sam. – Galen bierze mnie w ramiona. – Ma nas. Wie o tym, tak jak wie, że będziemy na niego czekać, kiedy już przygotuje się na rozmowę.

35 - Harlow

– Lo. Przestań krążyć i usiądź. – Galen klepie puste miejsce na kanapie obok siebie.

– Powinien już być w domu. – Ignoruję chłopaka, nadal kręcąc się w kółko. – Dochodzi jedenasta. Nie podoba mi się, że poszedł tam sam.

– Wiemy, gdzie przebywa, i wróci, kiedy będzie gotowy. – Theo próbuje mnie uspokoić, a im bardziej tego próbują, tym bardziej się irytuję.

– Masz pewność, że nadal jest w barze? – pytam, podchodząc do stołu, przy którym siedzi.

– Tak. Spójrz. – Wskazuje na małą czerwoną kropkę na ekranie. – Stamtąd przez ostatnich kilka godzin nadaje sygnał jego telefon komórkowy. Saint nie ruszył się z baru „U Molly”.

– Tak mierzy się z tymi informacjami – wyjaśnia Galen.

– Lepsze to, niż miałyby dopaść Sinnera, bo kto, do cholery, wie, co zrobiliby mu teraz, gdy zna prawdę – dodaje Caz.

– Przestańcie! – wrzeszczę, tracąc nikłą kontrolę nad emocjami. – Przestańcie szukać wymówek. Przestańcie się zachowywać tak, jakby to było w porządku, bo to, kurwa, nie jest w porządku! – Uderzam raz po raz pięścią w stół, dopóki Theo nie interweniuje.

– Wiemy, że się martwisz, ale nie sądz, że nas to nie obchodzi – mówi, rozwijając moją zaciśniętą pięść.

– Saint po prostu tak ma – dodaje Galen.

Biorę głęboki oddech i staram się uspokoić.

– Rozumiem to. Rozumiem, ponieważ zwykle sama tak robię, lecz teraz sytuacja wygląda inaczej. Saint ma mnie i nie musi być sam na sam ze swoimi destrukcyjnymi myślami. Nigdy nie powinnam była pozwolić mu odejść w pojedynkę. Powinnam posłuchać swojego przeczucia. Wiedziałam, że to zły pomysł.

– Nie mogę uwierzyć, że twoja mama wiedziała przez cały ten czas i nic nie powiedziała – zmienia temat Caz, patrząc na Galena. Dorzuca jeszcze kilka polan do ognia, podsycając nowe płomienie.

– Alisha na bank wie o wiele więcej, niż nam się wydawało – dodaje Theo, całując mnie w knykie, po czym ponownie siada przed swoim tabletem.

– Jednak to, czy pamięta, to już kwestia dyskusyjna. – Galen kładzie się na kanapie, kiedy uświadamia sobie, że jestem zbyt podminowana, by dać się uspokoić.

Nawet po długim biegu w terenie wciąż kumuluje się we mnie masa niespokojnej energii i napięcie nie zniknie, dopóki się nie dowiem, że z Saintem wszystko w porządku. Uczucie zatroskania i niepokoju to coś kłopotliwego i nowego. Nie sądzę, żeby chłopcy to rozumieli, tutaj chodzi tak samo o mnie, jak i o Santa. Cierpienie Santa jest moim cierpieniem.

Podzielam jego frustrację i wściekłość. Serce mam zbolełe ze współczucia, duszę znękaną, a umysł zaćmiony rozczarowaniem i niepewnością. Nigdy nie kochałam żadnego innego mężczyzny – poza tatą, a to był inny rodzaj miłości – zanim nie spotkałam moich chłopaków, więc te reakcje, te emocje są dla mnie również nowe i nie cierpię czuć się tak bezradna, tak bezsilna we wspieraniu go w potrzebie.

– Ale nie bronię mamy – ciągnie Galen. – Jestem cholernie wkurzony. Na Sinnera. Na nią. Na mojego tatę, bo pewnie też tam był, jednak to ona ma popieprzone w głowie. Narkotyki wypaliły jej mózg. Najczęściej plecie bzdury, a ja nigdy nie wiem, czy mogę wierzyć w to, co mówi.

– A jeśli wyparła z pamięci te wydarzenia, ponieważ były dla niej zbyt bolesne? – pytam.

W przeszłości sama też raczej chowałam głowę w piasek zamiast stawiać czoła problemom, zanim się zorientowałam, że właśnie tak oprawcy nadal krzywdzą swoje ofiary. Tymczasem władzę, kontrolę nad własnym życiem można odzyskać tylko poprzez zmierzenie się z demonami. Alisha spędziła życie, wypierając to, czego była świadkiem, i zaprzeczając rzeczom, które zrobiła. Jest słaba i nic dziwnego, że zwróciła się ku alkoholowi i narkotykom, aby uciec od rzeczywistości.

- Albo zdała sobie sprawę, że prawda tylko jeszcze bardziej zraniłaby Sainta – sugeruje Theo.
- Na swój popieprzony sposób uważała, że go chroni – dodaje Caz, biegnąc tokiem myślenia

Theo.

- Ona nie zna znaczenia tego słowa. – Galen gwałtownie wydycha powietrze.

Opiera głowę na oparciu kanapy i zamyka oczy. Wiem, że dla niego też jest to trudne. To, że Alisha może go zranić, to jedno. Jednak zupełnie co innego, kiedy krzywdzi jego kuzyna.

– Teraz to już bez znaczenia – mówię, poirytowana tą całą gadaniną. – Nie możemy zmienić przeszłości, ale poradzimy sobie z tym, co tu i teraz. Nie zamierzam czekać. – Chwytam kluczyki do lexusa i ruszam w stronę drzwi. – Jadę po mojego męża, a wy możecie jechać ze mną lub zostać. Nie będę siedziała z założonymi rękami ani sekundy dłużej. Saint mnie potrzebuje. Potrzebuje nas. Czy zdaje sobie z tego sprawę, czy nie.

Wciąż mam na sobie legginsy i koszulkę do biegania, która nie chroni przed zimnem, biorę więc na chybił trafił bluzę z kapturem z wieszaka przy drzwiach i wsuwam ręce w przydługie rękawy. Otacza mnie zapach Sainta, gdy zapinam jego bluzę, podwijając rękawy. Wychodzę na lodowato zimne, nocne powietrze, chłopaki idą za mną. W milczeniu wsiadamy do lexusa i odjeżdżamy z piskiem opon.

* * *

Bar „U Molly” jest pełen jak na poniedziałkowy wieczór, napakowany po brzegi motocyklistami, robotnikami i skąpo odzianymi kobietami w każdym wieku. Znajduje się po drugiej stronie Prestwick, daleko od grunge’owego baru motocyklowego, który lubi Darrow, co uznaję za błogosławieństwo, bo gdybym, będąc w obecnym nastroju, dziś wieczorem wpadła na mojego eksdupka, prawdopodobnie poderzwałabym mu gardło.

Nie zważając na spojrzenia obecnych, przyklejone do mojego ciała, w poszukiwaniu Sainta przepycham się przez tłum. Wykrzywiam usta się w zaborczym grymasie, kiedy wreszcie dostrzegam go siedzącego na wysokim stołku na końcu baru z butelką whiskey i kilkoma pustymi szklankami ustawionymi przed nim.

O uwagę Sainta walczą dwie dziewczyny, uwieszane po obydwu jego bokach, lecz on je ignoruje. Spycha dłoń brunetki ze swojego ramienia, gdy ta próbuje go zaczepić, trzyma głowę opuszczoną i ścisza drinka tak mocno w dłoni, że to cud, że szklanka się nie roztrzaska. Kobieta z jasnoniebieskimi włosami niemal wpycha swoje cycki w twarz Sainta, uśmiechając się do przyjaciółki, jakby to był konkurs z nim jako główną nagrodą.

Gniew wzbiera we mnie jak fala przyływu, gdy na to patrzę. Warkot wrywa się z moich ust i rzucam się na tę szmatę. Chwytam garść niebieskich włosów, odciążam sukę od Sainta, uderzam jej twarzą w blat i przyciskam ramię do jej karku. Laska krzyczy, ale to muzyka dla moich uszu.

- Kurwa, jak śmiesz dotykać mojego męża bez jego zgody?!

Bezskutecznie próbuję się wyprostować. Krew płynie z jej nosa, a łzy ciekną z oczu, gdy jęczy z bólu.

Saint mierzy mnie spojrzeniem naładowanym mroczną intensywnością. Każdy por jego skóry emanuje agresją, a on sam jest żywym seksownym niebezpieczeństwem. Nic dziwnego, że te laski do niego ciągnęły, i zapewne nie były pierwszymi, które podrywały go dziś wieczorem. Żadna z nich nie miała szans, bo on należy do mnie i nie interesuje się innymi kobietami.

Całkowicie ufam Saintowi i nie wątpię w jego miłość. Czuję to samo w stosunku do Theo, Galena i Caza i jestem wobec nich w stu procentach lojalna, tak jak oni wobec mnie. Wiem, że Saint zjawił się tutaj tylko po to, by stłumić gniew.

– Nie wiedzieliśmy, że kogoś ma – tłumaczy druga laska nadąsanym tonem, próbując przyjść z pomocą przyjaciółce.

Wargi Sainta unoszą się lekko, a oczy każą mi się nią zająć. Nie spuszczać wzroku z kobiety, pochylam się więc i liżę językiem zaciśnięte usta Sainta, który płonąc z pożądania, łapie mnie za tyłek. Przenoszę całą swoją nienawiść na brunetkę, prostuję się ze zgrzytem zębów i przygotowuję do pokazania, gdzie jej miejsce.

– Wskazówka na przyszłość: jeśli mężczyzna nosi obrączkę, oznacza to, że jest zajęty. – Unoszę brodę i przeszywam laskę spojrzeniem. – Nikt nie dotyka tego, co moje.

– Stać cię na coś lepszego – mówi dziewczyna do Sainta, spoglądając na mnie z pogardą, a ja kończę udawać grzeczną.

Po raz kolejny uderzam głową niebieskowłosej suki o blat, bo się cholernie wściekłam. Puszczam ją i idę w kierunku brunetki, by teraz zająć się nią. Strzelam pięścią prosto w jej nos, po czym dokładam jeszcze kilka szybkich ciosów. Brunetka chwieje się na niebotycznie wysokich obcasach, kwicząc jak świnia, i upada na podłogę. Ten widok jest niezwykle satysfakcjonujący.

Paru kolesi wstaje od pobliskiego stolika i z gniewnym wzrokiem rusza w naszą stronę. Większości facetów twardnieją kutasy już na sam widok walki suk, ale tych brzydkich skurwieli najwyraźniej to nie dotyczy. Albo mają na pieńku z moimi chłopakami, albo te kobiety coś dla nich znaczą, może są ich siostrami. – Kurwa. – Caz odciąga mnie do tyłu, a Saint zsuwa się ze swojego stołka.

Theo rzuca na ladę kilka studolarowych banknotów.

– Nie chcemy żadnych kłopotów – mówi Galen do barmana, kiedy ten wyciąga obrzyn i kieruje go w naszą stronę. – Wiesz, kim jesteśmy, a te babki zachowywały się poniżej wszelkiej krytyki. Okazały brak szacunku wobec naszej żony.

Barman zerka na nasze obrączki i kiwa głową Galenowi, po czym chowa broń z powrotem pod kontuar.

– A my nie chcemy mieć dymu z Sainthood. – Posyła ostrzegawcze spojrzenie otaczającym nas facetom. – Ale najlepiej, żebyście już poszli.

– Już się zbieramy – odpieram i obejmuję w pasie Sainta, a on otacza mnie ramieniem i pochyla się nade mną.

– Lubię, kiedy jesteś zazdrosna.

Czuję jego ciepły oddech na twarzy i wdycham dymne, słodkie opary whiskey, żałując, że się z nim nie upiłam.

– Nikt nie będzie dotykać tego, co należy do mnie – podkreślam i ruszam za Galenem i Theo, którzy torują sobie drogę przez lokal.

Caz zamyka tyły, upewniając się, że nie zostaniemy zaatakowani. Do samych drzwi towarzyszy nam wrogość i z ulgą witam chłodne nocne powietrze, kiedy wreszcie wychodzimy na zewnątrz.

Zastaje nas ulewa. Deszcz zacina, uderzając w moje ciało niczym tysiacy kamyczków, a wiatr smaga, rozsiewa krople we wszystkich kierunkach. Jestem przemoczona w mgnieniu oka.

– Chodźmy do samochodu – rzucam.

Jednak Saint nagle się zatrzymuje.

– Chcę iść pieszo.

– Przy takiej pogodzie dostaniesz pieprzonego zapalenia płuc. – Naciągam kaptur na głowę, drżąc, gdy uderza we mnie silny podmuch. – No dalej.

Zaciskam dłoń na jego łokciu, ale on kręci przecząco głową, odpychając mnie.

– Muszę to rozchodzić. – Obejmuje moją twarz mokrymi dłońmi i składa mi na ustach pocałunek zabarwiony smakiem whiskey. – Przestań się martwić. Dam sobie radę. Theo wyciąga kluczyki z mojej kieszeni i wraz z Galenem i Cazem biegnie w stronę lexusa.

– Nie. – Łapię Sainta za nadgarstki, kiedy próbuje się wyrwać. Nie przyjechałam tutaj, żeby odejść z pustymi rękami. – Nie możesz tak do mnie mówić. To nie tak działa. – Wskazuję palcem na niego i siebie. – Jestem twoją żoną. Mam prawo się o ciebie martwić.

– Nie chcę tego, kurwa, ani tego nie potrzebuję! – ryczy.

– Saint. – Patrzę mu prosto w oczy. – Nie masz wyboru. Nie na tym polega miłość.

– Nie polega też na zmuszaniu mnie do robienia rzeczy, których nie chcę robić. Daj mi teraz spokój, Harlow. Jedź do domu. Zobaczymy się później. – Odchodzi, a ja chwytam go za koszulę i ciągnę z powrotem.

Nozdrza Sainta rozszerzają się ze złości, gdy się lekko zatacza. Zaciska dłonie w pięści i napina szczękę. Deszcz przykleił mokrą koszulę i dzinsy do jego ciała. Leje tak niewiarygodnie, że można odnieść wrażenie, że pęka niebo. Walczę z dreszczami i chowam ręce w rękawy bluzy Sainta, pragnąc ciepła. Jego klatka piersiowa faluje, kiedy tak stoimy, patrząc na siebie spode łba, po chwili jednak Saint z wysiłkiem rozluźnia pięści i cofa się o krok.

– Nie chcę cię skrzywdzić, a nadal jestem cholernie wściekły. Po prostu idź do domu, Lo. Proszę.

Wykrzywia się z bólu, marszczy czoło w desperacji, a moje serce krwawi na jego widok. Jest tak przyzwyczajony do radzenia sobie z takimi emocjami sam, że nie wie, jak zareagować, gdy oferuję mu wsparcie. Nie czekając na odpowiedź, biegnie w stronę lasu za barem, a ja od razu ruszam za nim w pogoń, bo nie przyjmuję do wiadomości wypowiedzianych przez niego bzdur. Nie będzie sam stawiał temu czoła. I koniec kropka.

Chłopaki nie próbują mnie powstrzymać, świadomi, że to nic nie da. Saint musi zrozumieć, że nie jest już samotną wyspą. Dałam mu wystarczająco dużo przestrzeni, by mógł wbić to sobie do głowy, ale to nie wystarczyło. Jeśli myśli, że go teraz zostawię samego, najwyraźniej musi cierpieć na poważne urojenia. Może mnie nienawidzić. Może krzyczeć. Może stracić panowanie nad sobą. Może zrobić wszystko, czego potrzebuje, aby przepracować emocje, ale nie może mnie odrzucić, a im szybciej zda sobie z tego sprawę, tym lepiej będzie dla nas wszystkich.

36 - Harlow

Biegnę w strugach ulewnego deszczu, ślizgając się w błocie. Przeklinam swoją głupotę, bo nie pomyślałam o tym, by założyć bardziej odpowiednie ciuchy, i skupiam się na utrzymaniu równowagi w pogoni za znikającym w lesie Saintem. Gdy pędzę za nim, wiatr zwiewa mi kaptur z głowy i przykleja do czoła mokre kosmyki, które wymykają się z końskiego ogona.

Zanurzam się w las i z ulgą chowam przed matką naturą pod osłoną drzew. Deszcz wciąż siecze między prześwitami wśród gałęzi, a pod moimi stopami płyną strumyki wody, lecz gęste korony dają trochę wytchnienia od żywiołu. Nagle dobiegają mnie rozpaczliwe okrzyki. Gdy idę w kierunku Sainta, widzę, jak mąż, rycząc i przeklinając, wali pięściami w pień.

Zwalniam tempo, z odległości kilku metrów z bólem w sercu obserwuję, jak wyładowuje agresję na Bogu ducha winnym drzewie. Rozdziera sobie skórę na kostkach, ale nadal bez pamięci wali pięściami i kopie.

Podchodzę do niego i łapię go za rękę.

– Przestań. Robisz sobie krzywdę.

– Nie obchodzi mnie to, kurwa! – krzyczy, wrywając się.

Odgarniam włosy z oczu i mierzę go surowym spojrzeniem.

– Spójrz na mnie! – Chwytam Sainta za ramię, zanim znowu zacznie dawać upust złości. – Musisz się wyładować. Rozumiem. Ale zrobisz to ze mną. – Ujmuję jego dłoń i kładę ją sobie na piersi. – Jesteś częścią mojego serca i za każdym razem, gdy ranisz siebie, ranisz też mnie.

Saint próbuje cofnąć rękę, ale nie pozwalam mu na to i mocno trzymam nadgarstek.

– Weź mnie. Tutaj. Pozwól, żebym pomogła ci odnaleźć ulgę.

Chwyta wolną dłonią mój kark i odchyła mi głowę.

– Chcesz, żebym wyładował swój gniew, rżnąc ciebie, królowo? Czy to właśnie masz na myśli?

– Tak – odpowiadam bez wahania.

Ścisną mi pierś i uderza mną o pień drzewa.

– Chcesz, żebym cię skrzywdził?

– Jeśli tego potrzebujesz – odpowiadam spokojnie, wsuwając rękę między nasze ciała i chwytając przez dzinsy wzwiedzonego fiuta.

Oczy Sainta błyszczą szaleńczo, a uścisk na mojej szyi przybiera na sile, aż zaczynam czuć ból. Saint odchyła mi głowę jeszcze bardziej, ugniatając cycek przez bluzę z kapturem.

– Nie – mówi stanowczo, robi krok w tył i zdejmuję ze mnie dłonie. – Nie w ten sposób. Nie mogę cię skrzywdzić.

Gdyby to była inna sytuacja, powiedziałabym mu, że jestem dumna z tego, jak daleko zaszedł, ale w tej chwili nie ma na to miejsca. Podejmuję ryzyko, podchodzę do niego i uderzam go w twarz.

– Nie masz prawa mi odmawiać. Ani teraz, ani nigdy. I nie możesz mnie, kurwa, odpychać od siebie. – Rozrywam guzik jego dzinsów, gdy patrzy na mnie zszokowany. – Gdy cierpisz ty, cierpię też ja. Tak było zawsze od chwili, gdy się poznaliśmy i narodziła się nasza relacja – przypominam Saintowi, wsuwam mu rękę w bokserki i obejmuję twardego penisa.

Wyciągam się na palcach i całuję męża, wciskając język w jego usta. Kiedy nie odwzajemnia pocałunku, odrywam od niego wargi i wyjmuję rękę z bokserek.

– Kocham cię. – Chwytam Sainta za podbródek. – Kocham. Cię. – Zaglądam mu w oczy, zaklinając go wzrokiem, by dopuścił do siebie moją miłość. – Wiem, że masz mętlik w głowie, i wiem, że jesteś przyzwyczajony do samodzielnego radzenia sobie z różnym syfem, ale nie musisz już tego robić. Jestem twoją żoną, a twój ból jest moim bólem. – Rozpinam przemoczoną bluzę z kapturem, rzucam ją na mokrą ściółkę leśną, a następnie zdzieram z siebie koszulkę treningową i sportowy stanik. Zdejmując buty do biegania, dodaję: – Znam ból tak jak nikt inny.

Saint stoi niczym sparaliżowany, obserwując mnie, jakbym była jakąś obcą istotą, której nigdy

wcześniej nie spotkał.

Ciepło rozkwita w mojej piersi, gdy dociera do mnie prawda tych słów. Powinnam być przemarznięta z powodu szalejącej burzy, ale w nas szaleje inna, potężniejsza, bardziej destrukcyjna, żywsza, trawi w piekle płomieni, ogrzewając każdą część mojego ciała. Pragnę dotyku, a ze sposobu, w jaki Saint drży, wiem, że on też to czuje. Jest po prostu zbyt uparty i zbyt wściekły, żeby się do tego przyznać.

– Poddaj się temu wraz ze mną.

Zsuwam w dół legginsy i opieram jedną rękę o drzewo, gdy zrywam je z nóg. Prostuję się, wypinam klatkę piersiową i odsłaniam swoją duszę, kiedy stoję tak przed nim zupełnie naga, a krople deszczu odbijają się od mojej bladej, pokrytej bliznami skóry.

– Wiedz, że masz we mnie oparcie i że już nigdy nie będziesz sam musiał stawiać czoła czemuśkolwiek.

– Lo – mówi chrapliwie, a jego głos i wcześniejsza determinacja się łamią.

– Jestem tutaj – szepczę, kładąc mu dłoń na sercu. – Jestem przy tobie. Na zawsze.

Wszelkie obawy znikają, kiedy Saint rzuca się w moją stronę jak dzika bestia wypuszczona z niewoli i przyciąga do siebie, a jego usta opadają na mnie niczym grzmiący łoskot burzowej fali. Zderzamy wargi w szaleńczym pocałunku, nasze języki walczą o przewagę, gdy pochłaniamy się nawzajem.

Przesuwa ręką po moim kręgosłupie i ciągnie za koński ogon, przez co wyginam szyję. Przygryza mi dolną wargę, wciska swoje biodra w moje, a ja szarpnię jego koszulę, rozrywam ją, wszędzie fruwią guziki. Muska mnie ustami, skubie, ssie i gryzie, podczas gdy ja ściągam z niego mokre resztki koszuli i skupiam uwagę na dżinsach. Wydaję z siebie prymitywny jęk, gdy jego zęby przebijają skórę na mojej szyi, pozostawiając ślad zarówno przyjemności, jak i bólu. Wyginam się jeszcze bardziej, żeby ułatwić mu dostęp, i zatracam się w tej pieśczoście.

Saint wciąż mocno obejmuje moją talię, ale kiedy odchyła mnie do tyłu, traci równowagę i upadamy. Obraca się szybko i przyjmuje na siebie ciężar uderzenia, ja zaś ląduję na nim.

– Jesteś ran...

Całuje mnie gwałtownie, przerywając mi w pół zdania. Trzy palce wbijają się w cipkę i krzyczę, zaskoczona tym nagłym wtargnięciem. Próbuję usiąść i ściągnąć mu dżinsy, żeby uwolnić kutasa, ale moja stopa zapada się w miękkim błocie i ląduję bokiem w mule. Palce Sainta wysuwają się ze mnie, czego bardzo żałuję. Opieram się na łokciach i podnoszę na kolana, pomagając mu zdjąć przemoczone spodnie.

– Nadziej się na mojego fiuta – żąda, po czym chwyta mnie za ramiona, żeby ułatwić mi zajęcie odpowiedniej pozycji.

Deszcz spływa kaskadami po kręgosłupie, gdy opadam na sztywnego kutasa i odchylam głowę, zamykając oczy.

Saint wbija się we mnie, a ja jęczę, poruszam biodrami i zaczynam na nim podskakiwać. Jego zwinne dłonie wędrują po moim ciele, malując smugi błota wzdłuż brzucha i piersi, zręczne palce ściskają i ciągną sutki, powodując, że fala przyjemności przenika mnie na wskroś. Skomlę, kiedy płynne ciepło zalewa mi cipkę.

Gdy zaciskam się wokół penisa, Saint przeklina, więc przyspieszam i ujeżdżam go jeszcze mocniej i szybciej. Poza lasem deszcz spada na ziemię gęstymi strugami, a w pobliżu przetacza się gniewny grzmot. Błyskawice przecinają niebo, oświetlając stojącego w oddali lexusa. Wiedziałam, że chłopaki nie odjadą ani nie będą nam przeszkadzać, bo rozumieją, jak bardzo Saint tego potrzebuje. Jak bardzo ja tego potrzebuję.

Wtem siada gwałtownie, obejmuje się w pasie moimi nogami i ramionami otacza mi plecy. Kładę dłonie na jego barkach, pochylam się i całuję. Uwielbiam tę pozycję, ponieważ mogę czuć go tak blisko siebie.

– Uwielbiam sposób, w jaki mnie rzniesz – mówię, gdy zanurza głęboko kutasa, trafiając w to idealne miejsce.

– Nigdy nie będę miał tego dosyć. Nigdy nie będę miał dosyć ciebie. – Przesuwa ręce na moje

biodra i kontroluje nasze pchnięcia.

Kołysujemy się w idealnej synchronizacji. Saint gryzie mnie w szyję i obojczyk, zostawia ślady zębów na piersiach. Te ugryzienia, po których następują kojące muśnięcia języka, dają mi rozkosz. Wbijam paznokcie w jego umięśnione plecy i drapię po nich w górę i dół.

Usta Santa wracają do moich, a dźwięk ciała uderzającego o ciało i dotyk twardego kutasa wbijającego się raz za razem posyłają mnie w kosmos. Sparaliżowana cudownym orgazmem ściskam cipką fiuta, gdy Saint z rykiem rozlewa w niej gorącą spermę.

Przywieramy do siebie, wracając do rzeczywistości. Czuję, jak kutas mięknie we mnie, ale Saint jeszcze go nie wyciąga i nie chcę, żeby to robił. Tulę głowę męża do piersi, głaszczę go czule, pragnę, aby poczuł moją miłość głęboko w swojej duszy. On zaś obejmuje mnie mocno i zamyka oczy, pozwalając mi się dotykać i kochać, pozwalając, bym ukoili jego cierpienie.

Nie wiem, jak długo tam jesteśmy, opleceni ramionami, połączeni w naszym własnym małym świecie, gdy na zewnątrz szaleje burza.

Ale burza w nas słabnie. Promienie słońca przebijają się przez chmury, deszcz ustaje, a w jego miejsce przychodzi spokój.

37 - Harlow

Kiedy się budzę ze snu, silne ramiona Santa obejmują mnie od tyłu, a jego wielka dłoń spoczywa na moim brzuchu. Wczoraj wieczorem padliśmy razem do łóżka, wyczerpani, po szybkim prysznicu, nie zwracając sobie głowy ubieraniem się ani suszeniem włosów. Już widzę, że będę potrzebować kolejnego mycia, ponieważ mam na głowie ptasie gniazdo. Ciepły oddech Santa łaskocze mi ucho, a gdy mocniej wtulam się w męża, czuję, jak jego kuszący, twardy kutas naciska na mój tyłek.

– Nie wierć się tak, bo nadzieję cię na swojego fiuta – mruczy zaspany.

Sięgam za siebie, chwytam wzwiedzioną pałę, przystawiam ją do cipki i wsuwam czubek do środka.

– Pieprz mnie właśnie tak. Pragnę cię. – Chrząkam, mam sucho w gardle po przejściach ostatniej nocy.

Saint wślizguje się we mnie jednym zręcznym ruchem, a ja napieram na niego tyłkiem, trzymając jego dłoń na swoim brzuchu, gdy miarowo posuwa cipkę. Odchylam głowę i wyciągam szyję, aby mógł ją pocałować. Pieprzymy się powoli, nie zmieniając pozycji.

Kiedy dochodzimy, odwracam się w ramionach Santa, przyciskam twarz do jego klatki piersiowej, a on przyciąga mnie do siebie. W stodole panuje cisza i chociaż nie wiem, która jest godzina, bo jeszcze nie korzystałam z telefonu, czuję, że już czas wstawać. Zgaduję, że chłopaki poszły do szkoły, pozwalając nam dłużej pospać.

– Dziękuję za wczoraj – odzywa się Saint szorstki tonem, który powoduje, że przenika mnie fala ognistych dreszczy, które kaskadą spływają po mojej rozgrzanej skórze.

Podnoszę głowę i patrzę na niego przez przymknięte oczy, kreśląc palcem esy-floresy na jego piersi.

– Jesteśmy drużyną. My wszyscy. I ty, i ja. Nie mówię, że nie możesz mieć czasu dla samego siebie, kiedy tego potrzebujesz, ale proszę, nie uciekaj przede mną. Kocham cię i pragnę być przy tobie.

– Wiem o tym i nie chodziło o ciebie. – Obejmuje moją twarz, uśmiechając się na widok wroniego gniazda na głowie. – Nie chcę, aby ten mrok we mnie ci się udzielał.

– Ale ja się go nie boję. Wręcz przeciwnie. – Przesuwam palcami po zaroście na jego brodzie i policzkach. – Kocham każdą część twojej osobowości i nie musisz niczego przede mną ukrywać.

Saint siada prosto, opiera się plecami o zagłówek i przyciąga mnie do siebie.

– Nigdy nawet nie marzyłem o tym, że zaznam czegoś takiego – wyznaje, wodząc palcami po moim ramieniu. – Kpiłem z miłości.

Parskam i przytulam się mocniej do jego boku.

„Co ty nie powiesz?”

– Nie odsunąłem się od ciebie celowo, Lo. – Unosi palcem moją brodę. – Zareagowałem automatycznie. Chłopaki są przyzwyczajone do tego, jak reaguję. Pozwalają mi lizać rany, a potem zwykle to Galen ustawia mnie do pionu.

– Chłopaki nadal mogą to robić, ale musisz stworzyć też miejsce dla mnie.

– Nie muszę stwarzać miejsca, królowo. – Chwyta moją dłoń i kładzie ją na swoim sercu. Miarowe pulsowanie, które czuję, rozwiewa wszelkie resztki obaw. – Już tam jesteś.

Ujęta tymi słowami milknę na kilka chwil.

– Jak się dzisiaj czujesz? – pytam w końcu, wpatrując się w lekko przekrwione oczy Santa.

– Jakbym wypił morze whiskey i jakby moja żona ujeżdżała mnie bez opamiętania w błocie podczas burzy.

– Było podniecająco jak cholera. – Uśmiecham się szeroko.

– Ty jesteś podniecająca jak cholera. – Skubie zębami płatek mojego ucha.

Głośno wzdycham w reakcji i cmokam go w usta, ponownie głaszcząc jego twarz.

– Ale serio. Czy wszystko w porządku? Chodzi mi o to, czego się dowiedziałeś. – Musi o tym

porozmawiać, a nie udawać, że nie było tematu.

– Wkurzyłem się – przyznaje. – Dorastałem, sądząc, że mama mnie porzuciła. Że nie jestem godzien jej miłości. To bolało, ale nigdy nie pozwoliłem sobie o niej myśleć, ponieważ nie zasłużyła sobie na to. – Ciężko wydycha powietrze, a jego usta wykrzywiają się w grymasie. – Potem Sinner zaczął rzucać aluzje, sugerując, że w tej historii było coś więcej, jednak nie brałem tego do siebie. Nie mogłem. Za dużo mamy na głowie. Ale ostatnia noc wszystko zmieniła.

Jabłko Adama podskakuje mu w gardle.

– Zależało jej na tyle, by ryzykować życiem i uciec, kiedy była ze mną w ciąży. – Jego klatka piersiowa unosi się w drżącym oddechu. – To zmienia wszystko. Nie jest tą żalostną, słabą suką, której obraz zbudowałem w swojej głowie. – Łzy napływają mu do oczu. Ociera je i emocje zastępuje zimny, twardy błysk. – Ten drań ukradł mi matkę. I po co? – Kręci głową, wzruszając ramionami. – Przecież on nigdy mnie nie chciał.

– Bo nikt nie ma prawa mu niczego zabrać – mówię cicho. – Jemu zawsze chodzi o władzę i kontrolę.

Saint potakuje, z roztargnieniem przeciągając palcami po moim obojczyku i nabrzmiąłych piersiach, czym ponownie wzbudza we mnie pożądanie.

– Nienawidzę go, Lo. – Przygnębienie Sainta sprawia, że zastygam. – Naprawdę gardzę nim z całego serca.

– Wiem, kochanie. – Masuję spięte mięśnie jego ramion.

– Wczoraj w nocy powstrzymałem się ze sto razy, by go nie dopaść. Chcę go zabić – cedzi przez zaciśnięte zęby. – Ale nie mogę spieprzyć naszych spraw. Zbyt wiele jest na szali. Jednak martwię się, że nie będę w stanie się powstrzymać, bo pragnę rozerwać tego człowieka na strzępy. Zamęczyć na śmierć. Krzywdzić na wszystkie sposoby, w jakie on krzywdził mnie.

– Mamy teraz jeszcze więcej powodów, aby zmusić Sinnera do zapłaty za to, co zrobił. I zapłaci, Saint. Zapłaci za całe zło, jakie nam wyrządził.

* * *

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł? Może powinniśmy wpaść do szkoły i zabrać chłopaków? – sugeruję, zerkając na Sainta z siedzenia pasażera mojego lexusa. Chciał prowadzić, a ja nie oponowałam, ponieważ musi odzyskać kontrolę i zrobię, co w mojej mocy, aby pomóc mu poczuć się bardziej pewnym siebie.

– Problem Sinnera dotyczy tylko naszej dwójki. Nie mieszajmy ich w to.

Kiwam potakująco głową, bo ufam, że rozegra to we właściwy sposób.

Gładkie, świeżo umyte i wysuszone włosy opadają mi na ramiona, gdy spoglądam przez okno, obserwując migający krajobraz. W środku nocy deszcz w końcu ustał, ale na drodze widać głębokie kałuże wypełniające wyboje, a wilgoć pokrywa trawy i wierzchołki drzew, gdy jedziemy długą drogą wokół Lasu Prestwick.

Saint parkuje bezpośrednio przed siedzibą Sainthood i wyłącza silnik.

– Zdaj się teraz na mnie, ale... interweniuj, jeśli stracę panowanie nad sobą.

Przechyliłam się nad pulpitem i całuję go.

– Stoję za tobą murem, a ty zachowaj zimną krew.

Wchodzimy do siedliska wroga. Pokonujemy po dwa stopnie naraz, aż docieramy na wyższą kondygnację, gdzie znajdują się biura i sale konferencyjne.

Saint dwa razy puka w drzwi biura ojca, zanim je otwiera.

Naga blondynka z gigantycznymi, sztucznymi cyckami podskakuje na kutasie Sinnera, jakby to był nowy rodzaj sportu. Zerka przez ramię i oblizuje usta, gdy jej spojrzenie zatrzymuje się na Saincie.

– Dołączysz? – pyta, celowo ignorując moją obecność. – Zawsze chciałam pieprzyć ojca i syna.

Sinner rozpiiera się wygodnie na krześle z rękami założonymi za głowę. Na twarzy ma ten pełen samozadowolenia uśmieszek, którego tak nienawidzę.

Saint reaguje ironicznym grymasem, obejmując mnie i przyciąga do siebie.

– Nie. Nie rucham paskudnych dziwek. Mam swoją królową i ona jest jedyną, która się liczy, kimś prawdziwym.

– W przeciwieństwie do twoich plastikowych cycków – dodaję z kamienną twarzą, a ona nadal podskakuje na fiucie Sinnera, jak gdyby nie mieli towarzystwa.

Sinner nie robi żadnego ruchu, by się jej pozbyć, chwytą ją za biodra i mocniej nadziewa na kutasa. Blondyna jęczy jak na zawołanie, a ja przewracam oczami. – No cóż, wygląda na to, że przebolełaś rozstanie z moją matką. – Zaszczycam go mdłym, sztucznym uśmiechem, wiedząc, że to go zirytuje. – Nie musimy więc rozmawiać. – Ruszam do wyjścia. – Nie przeszkadzaj sobie i nadal obrabiaj te syfiaste popłuczyny po niej.

– Au! – krzyczy kobieta, gdy Sinner zrzuca ją ze swoich kolan na ziemię.

– Wypierdalaj! – ryczy i wstaje, nawet na nią nie patrząc.

Gruby fiut Sinnera jest nadal twardy, podskakuje przy każdym ruchu mężczyzny. Kobieta zbiera swoje ubrania z podłogi, przyciska je do piersi i w pośpiechu przepycha się obok nas. Saint kopniakiem zatrzaskuje za nią drzwi.

Sinner, nie spuszczać ze mnie wzroku, powoli się pochyla, podciąga dżinsy i niespiesznie chowa obrzydliwą pałę. Chyba naprawdę myśli, że mnie to kręci. Brak mi słów.

Przybieram znudzoną minę i wytrzymuję jego spojrzenie, bo nie mam zamiaru dać mu się zdenerwować.

– Usiądźcie – warczy, odgarniając włosy z twarzy, po czym wraca na swoje miejsce.

Nonszalancko rozpieramy się przed biurkiem tego drania i czekamy, aż zrobi jakiś ruch.

– Gdzie twoja matka?! – wrzeszczy. Na szyi pulsuje mu żyła, a mięśnie się naprężają.

– Nie wiem – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Biurko trzeszczy, gdy Sinner uderza pięścią w blat.

– Przestań kłamać. Wiem, że wiesz, gdzie ona jest. Że jej pomogłaś. A ty?! – Wskazuje palcem w kierunku syna. – Zapomniałaś, komu masz okazywać lojalność, chłopcze?

– Bynajmniej. Zajęliśmy się wszystkim, prawda? – Saint wbija mi paznokcie w udo.

Tak naprawdę to było na naszą korzyść, ale Sinner ma w sobie wystarczająco dużo arogancji, by uwierzyć w to kłamstwo.

– Założę się, że to ty namówiłaś do tego Gianę. – Kropelki śliny wylatują z ust Sinnera, gdy pochyla się nad biurkiem, wbijając we mnie mordercze spojrzenie. – Niesprowokowana nigdy nie groziłaby mi bronią.

– Najwyraźniej w ogóle nie znasz mojej matki, bo nie miałam z tym nic wspólnego. – Wybucham pustym śmiechem.

– Powinieneś dziękować Lo – mówi Saint. – To ona powstrzymała Gianę przed naciśnięciem spustu.

– Giana nigdy nie pociągnęłaby za spust – drwi Sinner. – Ona mnie kocha.

Nie wyprowadzam go z błędu, bo to tylko wywoła kłótnię. Chcę, żeby ta rozmowa się skończyła, abyśmy mogli się stąd wydostać, zanim to jego syn pociągnie za spust. Saint próbuje powstrzymać wściekłość, ale bardzo cierpi i nasza obecność tutaj jest ryzykowna. Wiedzieliśmy jednak, że Sinner i tak zwróci się do nas, więc lepiej zachować kontrolę i być przygotowanym. Mam też nadzieję, że trochę na niego wpłynę, żeby nie szukał mamy.

– Jeśli ją kochasz, jak twierdzisz, powinieneś dać jej trochę przestrzeni. Wróci do ciebie, kiedy będzie gotowa – kłamię.

– Dlaczego miałybyś tego chcieć? – Oczy Sinnera zwężają się podejrzliwie.

– Nigdy nie mówiłam, że tego chcę. To moja mama i pragnę, żeby była z kimś, kto ją szanuje. Nie z kimś, kto udostępni ją swoim zboczonym przyjaciom, aby się z nią zabawiali. – Wzruszam ramionami, posyłając mu kolejny słodko-mdławy uśmiech. – Ale jest dorosła. Sama podejmuje decyzje. I z jakiegoś nieznanego mi powodu jesteś tym, czego ona chce.

Na jego twarzy pojawia się arogancka satysfakcja. Nic dziwnego, że dał się nabrać na te bzdury, ponieważ naprawdę wierzy we własną wspaniałość.

– Powiedziałeś, że masz nowiny dotyczące komisarza – mówi Saint, ściskając podłokietniki. – Dowiemy się, o co chodzi?

– Zawsze musisz być taki niecierpliwy? – Sinner cmoka z dezaprobatą.

Sięga do górnej szuflady biurka i wyjmuję parę foliowych rękawiczek. Zakłada je, po czym z tej samej szuflady wyciąga małą brązową kopertę i podaje mi ją przez biurko.

– Tu są instrukcje. W sobotnie popołudnie komisarz otwiera nowe skrzydło Biblioteki Publicznej w Lowell. Mój znajomy ma prywatny budynek mieszkalny naprzeciwko biblioteki, a ogród na dachu stanowi idealny punkt obserwacyjny. Możesz zdjąć komisarza, a następnie uciec tylną bramą, która jest dostępna tylko dla pracowników. W kopercie masz kody do systemu bezpieczeństwa, żeby Theo mógł go wyłączyć.

Wkładam kopertę do tylnej kieszeni dżinsów i kiwam głową.

– Jedźcie do magazynu i weźcie dowolną broń i sprzęt – dodaje, zwracając się do syna.

– Lo ma własny – mówi Saint.

– Jakoś nie jestem zaskoczony. – Sinner stuka palcami w brodę. – Nie spierdol tego, Harlow. I nawet nie myśl o tym, żeby mnie wystawić do wiatru.

– Gdzieżbym śmiała – kłamię.

– Kiedy Lo go zabije, jej inicjacja się skończy – przypomina mu Saint, mocniej ściskając podłokietniki.

– Już to uzgodniliśmy – odpira, jakby można było zaufać jego słowom.

Wszyscy wiemy, że w jednej chwili Sinner może zmienić zdanie.

– A co się dzieje z Arrows? – pyta Saint.

– Dostawa nastąpi dziś wieczorem. Mamy załogę przygotowaną, aby ich śledzić. W piątkowy wieczór napadniemy na ich magazyn. Oczekuję, że wszyscy tam będziecie. – Jasne. – Saint wstaje i ciągnie mnie na nogi.

– Powiedz matce, że nie może się wiecznie ukrywać. – Sinner pociera zarośniętą szczękę. – Dam jej trochę czasu, ale jeśli zajmie to zbyt długo, dopadnę ją. W każdym miejscu.

Nie zaszczytam jego słów żadną odpowiedzią, a po moim kręgosłupie przebiega paskudny dreszcz. Saint już trzyma rękę na klamce, kiedy Sinner odzywa się po raz ostatni:

– Synu?

Saint zaciska zęby, ale szybko się mityguje. Odwraca się do ojca, udając brak zainteresowania.

– Organizuję w sobotę rodzinne spotkanie. – Sinner uśmiecha się maniackalnie. – Zabierzcie ze sobą Bryanta.

38 - Harlow

– Skąd on, do cholery, o mnie wie? – Bry masuje dłonią twarz, krążąc przed kominkiem.

Przekazaliśmy chłopakom najświeższe informacje, gdy wrócili do domu po szkole, zanim jeszcze pojawił się Bryant. Po raz pierwszy odwiedził nas w stodole, bo brakuje nam miejsc do spotkań. Gramy już z nim w otwarte karty – jest krewnym Sainta, więc w tym momencie kwestia zaufania zeszła na drugi plan.

– Sinner wszędzie ma informatorów. – Theo krzyżuje nogi w kostkach.

– Dlaczego więc nie znalazł dowodów dotyczących Leydona, które zostały mu skradzione? – pyta Bry.

– Może rozpowiada to kłamstwo, ponieważ tak mu pasuje. Może już ma te dokumenty – sugeruję.

– A zabicie przez ciebie komisarza wyeliminuje zagrożenie raz na zawsze – dodaje Saint, przeczesując palcami włosy. – Kurwa, to brzmi sensownie.

Kładę dłoń na jego udzie i ściskam, chcąc okazać mu zrozumienie. Próbuję się dowiedzieć, kto gra z kim i dlaczego, i też zaczyna mnie to przyprawiać o permanentny ból głowy.

– Czy on wie o Howiem? – pyta Bry, a na jego twarzy maluje się troska.

– Prawdopodobnie w ten sposób powiązał fakty – przypuszcza Saint.

– Howie jest wkurzony, że nie pozwoliliście mu przyjść razem ze mną. – Bry opiera tyłek o oparcie kanapy.

– Nie obchodzi mnie to, kurwa – warczy Saint, ściskając grzbiet nosa.

– Wie, że spieprzył sprawę, i naprawdę żałuje.

– Zostawił mnie z tym potworem. To nie jest coś, co wybaczę z dnia na dzień, jeśli w ogóle kiedykolwiek będę w stanie to zrobić.

Bry przełyka ślinę.

– Słusznie. – Zwilża usta i odchrząkuje. – Ale mam nadzieję, że ty i ja możemy zacząć od nowa. Z czystym kontem.

Caz przechodzi między kanapami i stawia na stoliku talerz pełen kanapek.

– Ach, czy wujcio Bryant chce się pobawić ze swoim uroczym małym siostrzeńcem? – chichocze.

Saint zeskakuje z kanapy, po czym powala Caza na ziemię. Tarzają się dookoła, wymieniają ciosy i szturchnięcia. Biorę wrapa z kurczakiem i przeżuвам go, obserwując, jak te duże dzieci mocują się ze sobą na podłodze.

– Powiesz Howiemu, że Sinner wie? – pytam, kiedy Caz i Saint przestają się wygłupiać i wstają na nogi z identycznymi uśmiechami na twarzach.

– Powiniem go poinformować, żeby mógł trzymać rękę na pulsie, ale teraz Howie jest trochę nieobliczalny. Ma kompletną obsesję na punkcie pokonania Sinnera, obsesję, która staje się chora, a ja coraz bardziej się tym przejmuję. Będzie wściekły, jeśli mu o tym powiem, i może zrobić coś lekkomyślnego. – Bry sięga do wewnętrznej kieszeni i wręcza mi kopertę. – Prawie zapomniałem. To nagranie McKenziego. Howie powiedział, że nie ma innych kopii i że wymazał po nim wszelki ślad ze swojego komputera.

Podaję kopertę Theo, a on natychmiast wrzuca ją do ognia. Saint pada na kanapę obok mnie, chwytając wrapa, wgryza się w niego i połyka połowę za jednym zamachem. Bry kaszle znacząco, czym zwraca moją uwagę. Trzyma w dłoni posrebrzane pudełko i wygląda na trochę zaniepokojonego.

– Mam coś, co moim zdaniem może się przydać. – Podaje mi, a ja kładę je na kolanach i podnoszę wieko.

– Co to jest? – pyta Galen, spoglądając na dwa pistolety w środku. Są zabezpieczone plastikową

torebką i leżą na nasiąkniętej zaschniętą krwią szmatce.

Rysy Bry'a miękną i chłopak zniża głos.

– To pistolety, z których zabito rodzinę Sariah Roark.

Ledwo mogę oddychać, wielka gula zatyka moje gardło. W pokoju zapada cisza, a jedynym słyszalnym dźwiękiem jest trzask ognia.

– Co? – wykrztuszam z siebie, czując, jak łzy napływają mi do oczu. – Skąd to masz?

– Ukradłem zeszłej nocy z sejfu Archera Quinna – udziela odpowiedzi Bry.

– Kurwa. – Saint wpatruje się w niego z szacunkiem. – Czy to było dobre posunięcie?

– Włamałem się w środku nocy, byłem zamaskowany. – Niedbale wzrusza ramionami. – Wyłączyłem kamery i usunąłem tę, którą tam wcześniej zainstalowałem. Nie zostawiłem po sobie żadnego śladu. Dowiedzą się o tym dopiero w piątek wieczorem, ale wtedy będzie już dla nich za późno.

– To oni zamordowali bliskich Sariah? Ona zawsze myślała, że to sprawka Sainthood, a nie Arrows. – Masuję spiętą klatkę piersiową.

Cała jej rodzina została zastrzelona w wyniku nieudanej transakcji narkotykowej. Sariah przeżyła masakrę tylko dlatego, że udawała martwą.

– Podśledzałem rozmowę, którą Archer przeprowadził zeszłej nocy z kilkoma członkami jego zarządu. Szykują się na Diega. Wiedzą, że jest informatorem FBI.

Widziałem, jak Archer odkłada to pudełko do sejfu. Po zakończonym spotkaniu jego zastępca zapytał go, w jakim celu przechowuje tak obciążające dowody. Odpowiedział, że dzięki temu ma zapewnioną lojalność większości członków zarządu, ponieważ byli oni zaangażowani w to morderstwo i na broni znajdują się ich odciski palców. Myślę, że Archer planuje użyć tych dowodów, by obciążyć Diega.

– Więc jeśli się pograżą, on też pójdzie z nimi na dno – dopowiada Caz.

– Wpakują mu kulkę w czaszkę – mówi Saint. – Zazwyczaj tak się dzieje. Ten dowód rzeczowy stanowi zabezpieczenie, na wypadek gdyby FBI zdecydowało się wnieść oskarżenie na podstawie zeznań Diega, nawet jeśli już będzie trupem. Wykorzystają to, żeby go zdyskredytować.

– Powinniśmy powiadomić Diesla o Diegu, aby FBI mogło go chronić – sugeruję. – Diesel i tak miał się z nimi skontaktować. Możemy dać mu ten pretekst, by wyciągnął do niego rękę.

– Już się tym zajmuję – oznajmia Theo, a jego palce tańczą po klawiaturze tabletu.

Galen obejmuje mnie ramieniem, przyciągając do siebie, a siedzący po mojej drugiej stronie Saint chwyta moją rękę.

– Co zamierzasz z tym zrobić, Lo? – pyta Saint.

– Chcę sprawiedliwości dla rodziny Sariah. Chcę, żeby jej babcia wreszcie zobaczyła, jak ludzie odpowiedzialni za ten mord łądują za kratkami.

– Nie możemy ingerować w piątkowy plan, bo Sinner zabije nas wszystkich z zimną krwią – mówi Galen, zerkając na Sainta przez ramię.

– Pozwólmy, aby w piątek wszystko szło zgodnie z planem, i poprośmy Diesla o przekazanie tej całej sprawy FBI dopiero w sobotę rano – sugeruje Theo.

To dobry pomysł, więc kiwam twierdząco głową, posyłając mu smutny uśmiech.

– A do weekendu ci z Arrows nie będą mieli szans na sukces – mówi Caz.

– Dwóch wrogów pokonanych, pozostał jeszcze jeden – dodaje Saint, ściskając mi dłoń. – Zemsta nie mogła nadejść bardziej w porę.

* * *

Przez resztę tygodnia wraz z Dieslem planujemy fingowane zabójstwo. Ustalamy też termin przekazania paczki od Bry'a do rąk FBI. Nie jestem pewna, co się stało z Diegiem, ale tak naprawdę nie obchodzi mnie to. Otrzymali od nas informacje wywiadowcze. To, czy zrobią cokolwiek, by chronić swojego informatora, jest ich sprawą. W piątek wieczorem Saint, Galen i Caz ruszają z resztą Sainthood na magazyn Arrows. Theo i ja trzymamy się z boku, głównie z tego powodu, że chłopaki nie chcą, bym znalazła się w środku wydarzeń. Poza tym musimy przygotować się na jutro. Planuję poćwiczyć oddawanie strzału, a Theo zamierza przetestować na sucho włamanie się do systemów bezpieczeństwa

mieszkania. Ta wymówka powinna uspokoić Sinnera, jednak nigdy nie można być pewnym, co chodzi temu psycholowi po głowie.

Chłopaki wracają wczesnym rankiem w sobotę, wyczerpani, ale cali i zdrowi, a ja wreszcie mogę rozluźnić swoje napięte od stresu ciało. Ubrania mają pobrudzone plamami krwi, więc rozbierają się w salonie i wrzucają zakrwawione ciuchy do ognia, opowiadając nam o sukcesie zasadzki.

Członkowie Sainthood wykorzystali przewagę zaskoczenia – doszczętnie oczyścili magazyn Arrows, a potem wysłali im anonimową informację, która sprawiła, że rywalizujący z nimi gang w popłochu wyruszył, by chronić magazyn z zaopatrzeniem, tylko po to, by na miejscu dowiedzieć się, że jest za późno. Według Sainta była to krwawa jatka, która zakończyła się zranieniem lub śmiercią większości członków Arrows.

Kilka godzin później na ekranach telewizorów pojawiają się wiadomości. Oglądamy relację z rzezi, w milczeniu jedząc śniadanie. W Prestwick wybuchł chaos, gdy protestujący wyszli na ulice, wzywając gubernatora i komisarza policji do podjęcia zdecydowanych kroków w walce z rosnącą przemocą gangów.

Diesel dzwoni, aby potwierdzić, że FBI ma dowody, i mówi, że w nadchodzących dniach spodziewa się aresztowań, gdy tylko potwierdzą legalność tych dowodów. Galen jedzie ze mną do domu Lorny, ponieważ chcę osobiście przekazać tę wiadomość babci Sar. Lorna niemal mdleje w moich ramionach, szlochając z ulgi, a ja jedynie pragnęłabym tego, żeby moja najlepsza przyjaciółka znajdowała się tu z nami i mogła być świadkiem wymierzania sprawiedliwości.

Kiedy wracamy do stodoły, spotykamy tam Bry'a, który pomaga Cazowi przygotować późny obiad. Chociaż poprzedniego dnia Saint nie odpowiedział na propozycję Bryanta, czuć między nimi niewypowiedziane zawieszenie broni i widać, że jakoś starają się dogadać. Szczerze mówiąc, to dla mnie kompletne zaskoczenie, ale ta sytuacja tylko jeszcze bardziej podkreśla, jak daleko zaszedł Saint. Cały czas mu mówiłam, że Bryant nie jest złym facetem, i cieszę się, że wreszcie go zaakceptował.

Po obiedzie nasza banda wskakuje do land rovera Sainta, a Bry do swojego chevroleta i kierujemy się na północny kraniec Lowell. Stajemy na parkingu przeznaczonym dla personelu budynku mieszkalnego należącego do przyjaciela Sinnera.

Chociaż na górze znajduje się mała, zamknięta szklarnia, mieszkańcy nie zagląдают na dach, w zasadzie nie mają do niego dostępu. Powiedziano nam, że od czasu do czasu jest używany przez personel, ale dzisiaj nie musimy się martwić o niespodziewanych gości w niewłaściwym momencie.

Theo rozdaje nam słuchawki, które dostał od Diesla.

– Sprawdźcie, czy działają – poleca, a my testujemy je sumiennie przez kilka minut.

– Pójdę do biura na pierwszym piętrze – informuje Theo. – Tam sygnał wi-fi jest silniejszy. Wyłączyłem kamery w całym budynku, ale do ostatniej chwili nie wyłączę tych na ulicy, bo nie chcę zaalarmować glin.

Komisarz jak zwykle będzie w towarzystwie swojej ekipy, ale żaden z jej członków nie został wtajemniczony w plan, ponieważ cała akcja musi wyglądać realnie. – Powodzenia, kochanie. – Theo daje mi buziaka.

– Muszę się odlać, zanim zacznie się ten syf – oznajmia Caz.

– Idę z tobą – mówi Galen i rusza po dachu w kierunku drzwi. W ostatniej chwili się obraca. – Potrzebujecie czegoś?

– Weź kilka butelek wody – odpowiadam, klękając na przygotowanej wcześniej poduszce, i przykładam wzrok do obiektywu karabinu AR-15, po raz kolejny sprawdzając jego ustawienie.

– Nadejdzie od strony ulicy Lane, zgadza się? – upewniam się, bo przezorny zawsze ubezpieczony.

– Tak – potwierdza Saint, sadowiąc się parę metrów dalej.

Zgina kolana i opiera się plecami o niewielki murek otaczający dach. Na tej wysokości nikt nie powinien nas ani zauważyć, ani usłyszeć, ale wolimy nie ryzykować. – Chciałbym się nauczyć, jak obsługiwać takie coś – odzywa się Bry ze swojej pozycji przy moim boku, wskazując brodą w kierunku zamontowanego na statywie karabinu. – Diesel mógłby ci pokazać, co i jak, kiedy będzie już po wszystkim.

– Naprawdę ufasz temu facetowi, prawda?

Unoszę głowę i marszczę brwi. Saint bawi się żwirem, rzuca kilka kamyczków po dachu, udając nonszalancję, lecz zwraca uwagę na każde wypowiedziane przez nas słowo. – W pełni. Czy istnieje powód, dla którego nie powinnam?

– Howie mu nie ufa.

– Nie on jeden – prycha Saint.

Bry porusza się nieswojo, ale nie warczy na Santa. Obchodzą się ze sobą jak z jajkiem i wygląda to trochę zabawnie.

– Krążą plotki o korupcji w VERO – ciągnie Bry. – Sugeruję tylko, że powinnaś być ostrożna.

Teraz moja kolej na drwiny.

– Każda pieprzona organizacja jest skorumpowana, zwłaszcza te, które są na szczycie, a Howie nie zna Diesla tak jak ja. Diesel nie zdradziłby mnie. – Mam nadzieję, że się nie mylisz.

Saint znów rzuca kamyczkami.

– Nie mogę znieść kutasa, ale...

– Czemu mnie to nie dziwi? – chichocze Bry, odwracając głowę i uśmiechając się do Santa, który pokazuje mu faka.

– Chciałem powiedzieć, zanim tak niegrzecznie mi przerwano, że zdobył nasze zaufanie.

Nagle drzwi prowadzące na dach otwierają się i z hukiem uderzają o ścianę.

– Nie ruszać się albo już nie żyjecie!

39 - Harlow

Ja chyba śnię. Darrow Knight ma najgorsze wyczucie czasu. Albo najlepsze – z jego punktu widzenia. – Odwróć się powoli, suko – rozbrzmiewa z tyłu znajomy kobiecy głos.

Rzucam szybkie spojrzenie na Santa.

Och, do diabła, nie. To się teraz nie może dziać.

Zdecydowanym ruchem wyciągam sztylety, które mam przypięte do ud, obracam się i ciskam nimi w Taylor Tamlin. Moja szybka reakcja nie daje jej wystarczająco dużo czasu na unik, poza tym rozpraszają ją Caz i Galen, którzy ułamek sekundy później wpadają na dach i powalają Darrowa na ziemię.

Taylor krzyczy i automatycznie upuszcza broń, gdy sztylety wbijają się w jej ramiona.

Saint skacze do przodu i chwytając pistolet Taylor, a Caz i Galen z łatwością pokonują Darrowa. Dupek leży rozciągnięty na brzuchu i to, jak szybko zdobyli nad nim przewagę, jest niemal żenujące.

Galen nadeptuje na nadgarstek Dara, gdy ten rusza ręką, wyciągając palce po broń. Słychać trzask pękających kości, który miesza się z bolesnym rykiem. Bry przecina na ukos dach, chwytając broń i celuje nią w głowę swojego byłego kumpla.

– Stul pysk, do cholery, Knight.

Theo krzyczy mi do słuchawki w uchu, chce wiedzieć, co się dzieje, więc poświęcam chwilę na zapewnienie go, że nic nam nie jest i że mamy sytuację pod kontrolą. – Pierdol się, zdrajco! – syczy Dar.

Bryant uderza go pistoletem w tył głowy. Cios jest słaby, bo Bry zdaje sobie sprawę, że to jeszcze nie pora na nokaut.

Saint trzyma ręce Taylor za jej plecami, a wolną ręką przyciska lufę pistoletu do głowy dziewczyny. Z ran na ramionach tej suki sączy się krew i muszę przyznać, że to wspaniały widok. Taylor wydaje z siebie sfrustrowany pisk, spoglądając w moją stronę. Podchodzę do niej.

– Zamknij się, szmato.

Pluje mi w twarz, a ja policzkuje ją kilka razy. Rozdzieram brzeg jej koszuli i wycieram strzępem materiału obleśne plwociny, po czym knebluję ją, żeby krzykami nie zaalarmowała kogoś stojącego na dole.

– Ile mamy czasu? – pytam, wiedząc, że Theo odpowie.

– Przewidywany czas przybycia komisarza to czternaście minut. Uporaj się z tym szybko – mówi do słuchawki.

Ze złośliwym uśmiechem chwytam rękojeści obu sztyletów i obracam je w ramionach Taylor, wbijając je głębiej w rany. Łzy mimowolnie ciekną z jej oczu.

– Myślałam, że jesteś mądrzejsza. – Walę ją w brzuch. – Rzuciliśmy ci koło ratunkowe, a ty nie doceniłaś naszej dobrej woli. – Znów uderzam ją w twarz, aż z nosa tryska krew. – Nie dostaniesz kolejnej szansy.

Zostawiam ją i kucam przed Darem. Unoszę jego podbródek i odchylam mu głowę.

– Natomiast ty jesteś zwyczajnie głupi. Ale ten fakt wciąż rozczarowuje. Naprawdę myślałeś, że możesz się do nas podkraść i zdobyć nad nami przewagę? – Podnoszę się, górując nad jego żalną postacią. – Odwróćcie go. – Kręcę głową. – Wstydzę się za ciebie, Dar. Jakim cudem zostałeś młodszym przywódcą oddziału, skoro Bry jest wart milion takich jak ty?

– Pieprz się, dziwko – syczy, gdy Galen i Caz posłusznie go przewracają.

– Uważaj, jak zwracasz się do mojej żony, gnojku. – Galen kopie go w głowę.

Caz nadeptuje jego stopę, a Dar krzyczy niczym jakaś pizda. Dźwięk kolejnych łamanych kości to muzyka dla moich uszu. Jak ten dupek śmiał w ogóle sądzić, że mógłby się tu pojawić i pokrzyżować nasze starannie ułożone plany? A na dodatek do tego z tą suką? Idioci.

– Skąd wiedziałeś, że tu będziemy? – Pochylam się nad nim, lekko przydeptyując na jego krocze.

Uśmiecha się, bo jest pierdolonym bezmózgim debilem.

– Wal się. Nigdy ci nie powiem.

Kopię go natychmiast w jaja, a on zaczyna krzyczeć. Próbuje się zwinąć w kłębek, ale nie ma na to szans, przygwożdżony przez nas do ziemi.

– Jedenaście minut – rozbrzmiewa w słuchawce głos Theo.

Nie chcę się spieszyć, ale ucieka nam czas. Wyciągam nóż, odchylam głowę Dara i przykładam ostrze do szyi.

– Masz trzy sekundy, żeby powiedzieć prawdę, zanim poderżnę ci gardło.

Po raz drugi w ciągu kilku minut ktoś opluwa mi twarz i mam tego dość. Wbijam Darowi nóż w udo, podobnie jak ostatnim razem, przypominając mu, z kim zadarł. Łzy płyną mu z oczu, a twarz wykrzywia ból, lecz jeszcze z nim nie skończyłam. Ładuję ostrze w bok jego szyi, a drugą ręką zasłaniam Darowi usta, by stłumić krzyki. Oczy tego palanta rozszerzają się w panice, gdy wreszcie zaczyna do niego docierać, że może tu umrzeć. Czuję w powietrzu zapach moczu, marszczę nos i wachluję się, by odpędzić smród.

– Stary, czy ty właśnie się zsiakałeś? – pyta Caz, krztusząc się ze śmiechu.

Jakim, do diabła, cudem tak długo znosiłam tego żalostnego kutasa? Fuj. Poprzednim razem kiepsko wybrałam chłopaka.

– Masz przechłapanie, Knight. – Bry uśmiecha się, po czym chwyta go za twarz, tracąc wszelkie ślady humoru. – Powiedz nam teraz albo pozwolimy uroczej Lo wypatroszyć cię jak szczura, którym jesteś.

Odsuwam dłoń od obrzydliwych ust tego dupka.

– Nie zabijaj mnie! Powiem wam o tym i o innych rzeczach.

– Gadaj wreszcie – warczę, tracąc cierpliwość.

– Od jakiegoś czasu miałem w stosunku do ciebie podejrzenia – mówi do Bry’ a, boleśnie dysząc. – Śledziłem cię przez ten tydzień. Wiedziałem, że szpiegujesz dla Sainthood, więc założyłem ci lokalizator.

– Od jak dawna pracujesz z Taylor? – pytam.

Kiedy nie odpowiada od razu, znowu kopię go w jaja. Tym razem to Galen zakrywa mu usta, by stłumić wycie z bólu

– Jak długo? – syczę.

– Przyszła do mnie tydzień temu z propozycją, żebyśmy zjednoczyli siły, aby was wszystkich wykończyć.

– Czy ktoś jeszcze wie, że tu jesteś? – Galen naciska mocniej na jego złamany nadgarstek.

– Nie – skomle. – Archer chce mojej krwi. – Spogląda na Bry’ a. – Myśli, że z tobą współpracowałem, bo nie pojawiłem się wczoraj w magazynie.

Oczywiście, że się nie pojawił. Dar nie lubi brudzić sobie rąk i zawsze każe komuś robić za siebie swoją robotę. Ale ta informacja jest jednak interesująca. Może się nam kiedyś przydać.

Kątem oka obserwuję Taylor wijącą się w uścisku Sainta, który spogląda na mnie, a ja twierdząco kiwam głową. Musimy jak najszybciej usunąć ich z tego dachu, ponieważ nie możemy mieć żadnych niewygodnych świadków, gdy będziemy wykonywać swój plan.

Taylor leci Saintowi przez ręce, kiedy ten wali w jej głowę kolbą pistoletu. Dar dostaje od Caza kilka uderzeń w twarz i błyskawicznie traci przytomność. – Zwiąż ich w bagażniku i zostań z nimi – instruuję Caza. – Zajmiemy się tymi śmieciami w domu, gdy wykonamy zadanie.

– Galen, pomóż Cazowi znieść ich na dół, a potem wyjdź na zewnątrz – rozkazuje Saint. – Zatrzymaj się w alejce obok głównego wejścia do tego budynku. Nie potrzebujemy więcej niespodzianek.

Galen salutuje Saintowi, po czym przerzuca sobie Taylor przez ramię. Caz robi to samo z Darem i wychodzą, a ja przenoszę się na poduszkę i oddycham głęboko, żeby skoncentrować się na czekającym mnie zadaniu.

– Proszę. – Bry podnosi butelkę wody i podaje mi ją.

Saint kuca po mojej drugiej stronie.

– Wszystko w porządku?

– Tak, tylko potrzebuję chwili, żebyśmy się mogła ogarnąć.

Kiedy podjeżdżają auta wraz z komisarzem, jestem skupiona i gotowa do akcji. Właśnie dzwonił Diesel, potwierdzając, że wszystko mają dograne, co pomaga mi uspokoić nerwy.

Na szczęście na zewnątrz na swojego honorowego gościa czeka tylko główna bibliotekarka i paru jej pracowników. Większość ludzi uczestniczących w imprezie przebywa w nowym skrzydle. Kilku reporterów zatrzymuje się przed budynkiem, ale to wydarzenie nie jest na tyle ważne, by mogło zwrócić uwagę jakiegokolwiek stacji telewizyjnej. Pomaga również to, że biblioteka nie znajduje się przy jakiejś głównej arterii, a na chodniku widać zaledwie garstkę przechodniów.

Czekam, aż komisarz zajmie umówioną pozycję, a potem nakładam specjalne gogle, celuję karabinem w czerwony znak „X” na jego klatce piersiowej i naciskam spust. Strzał w dziesiątkę. Trafiłam w cel perfekcyjnie.

Gdy komisarz upada na asfalt, rozlegają się krzyki, a wokół niego rozlewa się kałuża krwi ze specjalnie przygotowanych wcześniej worków przymocowanych z przodu jego kamizelki kuloodpornej.

Chociaż bardzo chciałabym zostać i podziwiać swoje dzieło, nie możemy się tu dłużej kręcić. Saint i Bry błyskawicznie demontują statyw, po czym umieszczają go wraz z karabinem w czarnej torbie, a ja biegam po dachu, zbieram butelki z wodą i sprawdzam, czy nie pozostawiliśmy jakichś śladów. W miejscu, w którym Taylor została zraniona, widzę kropelki wysychającej krwi, więc klękam, żeby je wytrzeć, ale słyszę słowa Sainta:

– Zostaw. Możemy wykorzystać to na naszą korzyść.

Opuszczamy dach przy dźwiękach syren. Jedziemy windą dla personelu na parking, wkładamy walizkę z bronią do bagażnika pick-upa Bry’ a i przykrywamy ją pudłami oraz kocem. Cz z Bry’ em wskakują do chevroleta, Saint i ja pakujemy się na tylną kanapę land rovera, w którym za kierownicą czeka już Galen, a obok niego siedzi Theo z głową pochyloną nad tabletem.

Z piskiem hamulców nasze auta wyjeżdżają tylną bramą. Nie napotykamy żadnych przeszkód, gdy wracamy bocznymi drogami do Prestwick.

40 - Harlow

– Kurwa mać. To było szalone. – Bry uśmiecha się jak wariat, kiedy wchodzimy do stodoły.

– Można tak to ująć – odpieram, kiwając głową na Theo. – Włącz wiadomości. Chcę usłyszeć, co mówią.

Saint rozdaje piwo, gdy patrzymy, jak mężczyzna z ciemnymi włosami przyprószonymi siwizną zdaje relację na żywo spod Biblioteki Publicznej w Lowell. Wyświetla się nagłówek: „KOMISARZ LEYDON ZAMORDOWANY W BIAŁY DZIEŃ” i słuchamy przez kilka minut, jak wygłaszane są różne teorie, a potem pojawiają się przyprawiające o mdłości pochwały pod adresem komisarza. Galen wyłącza telewizor, ponieważ już mamy dość tych bzdur.

– Poszło gładko mimo nieoczekiwanych przeszkód – stwierdza Theo, po czym bierze łyk browara. – Niemal dostałem zawału, kiedy usłyszałem głos Darrowa.

– À propos. – Saint kończy swoje piwo i otwiera kolejne. – Co zrobimy z głupim i głupszą?

– Wpadłam na pewien pomysł.

Wstaję od stołu z butelką w ręce.

– Tego się spodziewałem – komentuje Saint.

Posyłam mu buziaka.

– Taylor musi umrzeć, bo nie przestanie nas ścigać. Byłam wobec niej litościwa po tym, jak próbowała mnie zabić, i zobaczcie, dokąd nas to zaprowadziło.

Wszyscy potakują na znak zgody.

– Proponuję, żebyśmy do zabicia tej suki użyli pistoletu Darrowa. Potem podrzucimy ją z tą bronią na próg domu jej ojca i niech on zajmie się resztą.

– Na tej broni są moje odciski palców. – Bry marszczy czoło.

Poruszam znacząco brwiami.

– Mam dwa inne pistolety należące do Darrowa z jego odciskami. Użyjemy jednego z nich.

– Cholera, on jest jednak totalnym kretynem.

– Oj, taaak – odpowiadam przeciągle.

– Sugeruję, abyśmy przypisali zabójstwo komisarza Taylor. Tym sposobem upieczemy dwie pieczenie na jednym ogniu – mówi Saint, przesuwając palcem po szyjce butelki. Choć komisarz w rzeczywistości żyje, dla świata zewnętrznego i jego kolegów z policji jest martwy. Gliny nie spoczną, dopóki nie dokonają aresztowania, więc wrobienie Taylor byłoby rozsądnym posunięciem.

– Możemy anonimowo poinformować media – kontynuuje Saint. – Wyjaśnić, jak atakowała gangi w okolicy w ramach pewnego rodzaju wymierzania sprawiedliwości, ponieważ obwiniała lokalne ekipy o zabiciu jej siostry. A kiedy to się nie powiodło, postanowiła wyeliminować komisarza, człowieka odpowiedzialnego za brak reakcji na przestępczość w Lowell i Prestwick. – Uśmiecha się z zadowoleniem. – Dzięki kontaktom Diesla i śladom krwi, które są na tym dachu, możemy mieć wystarczająco dużo dowodów, aby przypisać winę Taylor. Prokuratura otworzy i zamknie sprawę. Jeśli więc nawet jej ojciec lub Bulls spróbują nas za to powiesić, nikt im nie uwierzy. – Cholera, twój przebiegły umysł zawsze mnie podnieca – przyznaję, po czym wsuwam jeden palec do ust i wbijam w Sainta gorące spojrzenie.

Jego oczy płoną z pożądania, przez co czuję przemożną chęć rzucenia się na niego niczym głodna lwica.

– Wierz mi, królowo, to odczucie jest wzajemne. – Saint puszcza do mnie oczko, a ja wzdycham, uświadamiając sobie, że utknęłam z tym przezwiskiem już na całe życie.

Bry odchrząkuje, przypominając nam, że również znajduje się w pokoju.

– A co z tym kretynem? – pyta Galen. – Jego też zabijemy?

– Utrzymanie go przy życiu bardziej się nam opłaci – odpieram. – Powiedział nam wcześniej,

że Archer Quinn uważa, że on i Bry byli szpiegami Sainthood. Proponuję odciąć mu język i palce, a potem odesłać je z informacją, że to on jest zdrajcą i to on dla nas szpieguje. Możemy powiedzieć, że wystawił nas do wiatru, więc Dar stanie się ich problemem, z którym będą musieli sobie poradzić.

– Cholera, kobieto. – Caz gwizdże pod nosem.

– A co, jeśli w to nie uwierzą? – pyta Theo.

– To nie ma żadnego znaczenia. Na tym etapie ich byt wisi na włosku. I jak to zweryfikują, skoro Dar nie będzie mógł mówić ani pisać? – Uśmiecham się krzywo.

Saint przechodzi przez pokój, chwytając mnie za kark i przyciska swoje wargi do moich. Obejmuję go nogami i przechylam głowę, gdy wsuwa mi język między usta.

Trzymając go w pasie, pozwalam mu pochłaniać mnie i tonę w przyjemnym doznaniu.

– Macie poważne problemy – cedzi Bry, kiedy w końcu odrywamy się od siebie.

– Och, nie bądź zazdrosny o swojego siostrzeńca – wtrąca Caz. – Na pewno dacie radę się w tym temacie dogadać.

– Milcz, kurwa. – Saint celuje swoją butelką w Caza. – Jestem od niego starszy, a całe to gówno z wujkiem i siostrzeńcem przyprawia mnie o dreszcze.

– Naprawdę nie powinieneś tego mówić. – Bry chichocze. – Teraz będę ci o tym przypominał przy każdej możliwej okazji.

– Wtedy nie pochodzisz sobie do Liceum Lowell zbyt długo, bo jeśli piśniesz w szkole o tym choć słowo, to cię, kurwa, znokautuję. I nieważne, czy jesteśmy spokrewnieni czy nie. – Saint krzyżuje ramiona, wpatrując się w Bry'a, ale w jego wzroku nie ma prawdziwej wrogości.

Zanim wyciągniemy naszych więźniów z bagażnika, czekamy na nadejście zmroku. Wiją się i wyrrywają, gdy wleczeni do lasu z boku stodoły i zajmujemy się nimi. Potem wracamy do domu, żeby się umyć. Jestem ubrudzona krwią Knighta i potrzebuję prysznic. Galen zgłasza się na ochotnika do pozostania ze mną w stodole, a reszta wyjeżdża. Caz i Bry zamierzają zebrać kilku sługusów, aby pomogli im dostarczyć ciała w ustalone miejsca, a Saint i Theo jadą do siedziby Sainthood, żeby przekazać Sinnerowi najświeższe informacje.

Galen bierze ze mną wspólny prysznic, myjemy się nawzajem, po czym przypiera mnie do wyłożonej kafelkami ścianą i rucha moją cipkę, a potem tyłek. Kiedy pozostali w końcu wracają tuż przed północą, przywożąc ze sobą tajskie jedzenie na wynos, my drzemiemy w naszym gigantycznym łóżku.

Bryanta nie ma z nimi, zdecydował się nie zostawać tu na noc, więc Theo i Saint zatrzymali się pod jego domem, by po drodze zabrać Caza.

– Załatwione? – pyta Galen, kiedy niosę z kuchni talerze i sztućce.

– Załatwione – potwierdza Saint, wyładowując z dwóch toreb tony papierowych opakowań.

Wszyscy siadamy do stołu i bierzemy się za jedzenie.

– Co powiedział Sinner? – dociekam.

– Jest kurewsko zachwycony – odpowiada Theo. – Usunęłaś komisarza, Arrows w zasadzie już nie ma, a tych z Bulls trzyma na smyczy. Sinner siedzi teraz na najwyższej grzędzie.

– I zamierza piąć jak kogut – dodaje Saint.

Unoszę w zdziwieniu brew.

– W przyszły weekend urządza uroczyste przyjęcie na naszą cześć. – Saint ciężko wzdycha i nakłada jedzenie na talerz.

– Jakby to wcale nie było cholernie podejrzanym – mówię sarkastycznie z ustami pełnymi curry.

– Też nie ufam mu ani trochę – przyznaje. – On coś knuje.

– Skąd wiesz? – pyta Caz.

– Przyjęcie ma odbyć się w domu Galena – wyjaśnia Saint.

– Co, kurwa? – dziwi się Galen. – Dłaczego, do cholery, urządza przyjęcie tam, a nie w centrali?

– Bo leci z nami w chuja – warczy Saint. – Wiedziałem, że po tym, co się stało, nie odpuści Lo.

Ponadto jest wkurzony, ponieważ wbrew jego woli stanęliśmy po stronie Harlow i pomogliśmy Gianie uciec.

– W takim razie nie powinniśmy się zjawiać na tym pieprzonym przyjęciu – stwierdza Caz i

ładuje ryż do ust.

– Nie możemy się nie pokazać – protestuję. – To dla niego będzie woda na młyn. Mam dość gry, w którą gra, i proponuję, żebyśmy tam poszli i sprawdzili, o co chodzi. Zobaczmy, z czym teraz wyskoczy.

– Tylko że to cholernie niebezpieczne – zauważa Galen.

– Nie jeśli się przygotujemy. Mamy przewagę, bo to twój dom. Możemy Sinnerowi wyłączyć kamery, zrobić nalot na jego tajną skrytkę z zapasami dragów i przygotować nagranie, na którym mówi mi, żebym zabiła komisarza. Jeśli będzie czegokolwiek próbował, zareagujemy.

– Kilka minut temu dzwonił do mnie Diesel – odzywa się Theo. – Też podejrzewa, że Sinner coś planuje, i uważa, że jest to okazja, której nie powinniśmy przepuścić. W tym tygodniu organizuje spotkanie wszystkich zainteresowanych stron.

– Spotkanie FBI i VERO? – pytam, trzymając widelec w powietrzu.

Theo kiwa głową.

– I chce, żeby był tam też Howie. Uważa, że utworzenie wspólnej grupy zadaniowej pomoże nam zakończyć sprawę szybciej.

Saint krzywi się na te słowa, ale można to było przewidzieć.

– Tak wielu kutasów mających świra na punkcie kontroli, przebywających w jednym pomieszczeniu, powinno być interesujące – żartuję.

– Jeśli już o kutasach mowa... – Caz liże tył swojej łyżki, patrząc na mnie z przeciwległej strony stołu. – Myślę, że nadszedł czas, abyśmy pokazowo ochrztili nasze nowe łóżko. Co wy na to?

* * *

– O Boże – jęczę, wyginając plecy, gdy Saint wkłada mi trzeci palec do cipki.

– Wolę, jak wykrzykujesz moje imię, ale Bóg też może być.

Dobrze wiedzieć, że jego ego nadal ma rozmiary Everestu.

Caz wraz z Theo bawią się moimi sutkami, ssą je i szczypią, a Galen więzi mnie w głębokim, namiętym pocałunku. Dyszę prosto w jego usta, podczas gdy pozostali trzej mężowie pieszczą umiejętnie moje ciało, szarpiąc je jak struny gitary. Otwieram szeroko oczy, kiedy Saint swoimi gorącymi wargami dotyka łechtaczki i zasysa ją mocno, równocześnie posuwając cipkę palcami śliskimi od soków.

– Jesteś zawsze tak cholernie mokra – mruczy między liźnięciami.

Galen kąsa mi dolną wargę, przeszywając mnie zielonymi oczami, gdy delikatnie muskam zarost na jego twarzy.

Theo i Caz wpatrują się w siebie, kiedy klęczą po obu moich stronach, ugniatając mi cycki. Nie jestem pewna, czy Saint i Galen zauważyli tę wymowną wymianę spojrzeń między nimi oraz napięcie iskrzące w powietrzu, ale ja zwróciłam na to uwagę i po cichu im kibicuję.

Galen sunie zębami wzdłuż mojej szyi, a ja korzystam z okazji, by ukradkiem przyjrzeć się chłopakom.

Wzrok Caza jest przyklejony do ust Theo, który pochyla głowę i wysuwa język, by polizać nabrzmiały czubek sutka. Duszę w sobie przyjemne westchnienie, nie chcąc ich rozpraszać. Theo zaś patrzy na Caza, który mocniej ściska drugą pierś. Czuję na sobie oba ich kutasy, są twarde jak skała.

– Ach! – wołam, gdy Saint rozchyła szerzej moje nogi, by mieć lepszy dostęp.

Galen układa mi głowę na kilku poduszkach. Trzymając w jednej ręce swoją długą, twardą, grubą pałę, kieruje ją do moich ust. Otwieram je, a on wślizguje się do środka, wypychając biodra, i uderza w tył gardła.

Zachłannie przyjmuję go całego, gdy rytmicznie wsuwa się i wysuwa. Dłonią zaczynam pieścić mu jaja, a wtedy z jego piersi wyrrywają się krzyki rozkoszy. W tym czasie Saint nadal pracuje nad cipką i z krzykiem rozpadam się na kawałeczki, kiedy wpycha mi dwa palce w tyłek.

– Kurwa, jesteś taka seksowna, gdy szczytujesz. – Galen owija moimi włosami swoją dłoń i mocniej rucha mnie w usta.

Dobiegające nas odgłosy pocałunków jednoznacznie wskazują na to, że Caz i Theo ulegli swojej

żądzy, i w piersi rozlewa mi się uczucie szczęścia. Chcę na nich popatrzeć, ale boję się, że jeśli złapią nas na obserwowaniu, poczują się skrępowani i przestaną. Napotykam wzrok Sainta, kiedy ustawia fiuta, by we mnie wejść, i widzę w jego niebieskich oczach, że on wie.

Dzisiejszy wieczór to punkt zwrotny. Wszyscy jesteśmy tego świadomi.

Saint nadziewa mnie na siebie i wbija się mocno, a Galen z młasińciem wysuwa kutasa z moich ust. Jęczę rozczarowana, a on się uśmiecha, pochyla nade mną i przygryza mi wargę.

– Muszę dojść w tobie, aniele.

Odgarnia moje włosy na bok, po czym przeciąga ustami w górę i w dół szyi, ssąc mocno skórę, tak że pewnie zostaną na niej ślady.

Uwielbiam, kiedy moi faceci mnie znaczą. Uwielbiam zazdrosne spojrzenia dziewczyn w szkole, kiedy nieustannie zauważają na mojej szyi malinki. Jestem niesamowitą szczęściarą.

Galen ustawia się za mną, a Saint sadza mnie na swoich kolanach, oplatając się w pasie moimi nogami, tak jak wtedy tej nocy, kiedy pieprzyliśmy się w lesie podczas burzy.

– Myślę, że ktoś ma nową ulubioną pozycję – mruczę, ujeżdżając jego kutasa.

– Z tobą każda pozycja jest ulubiona. – Spogląda na mnie przenikliwie.

Kocham tego faceta coraz bardziej.

– Kto by przypuszczał, że mój kuzyn ma taką romantyczną duszę – żartuje Galen, drażniąc moją drugą dziurkę swoimi zwinnymi palcami.

Wyginam szyję do tyłu, podskakując na kutasie Sainta, oplatom ramię wokół szyi Galena i przyciągam go bliżej, kiedy wsuwa mi się w tyłek. Przymykam oczy, gdy mam ich obydwu w sobie. Czuję się wypełniona po brzegi. Zatracam się całkowicie, powierzając swoje ciało i rozkosz kuzynom Lennox.

– Nie udawaj, że też nie jesteś romantyczny. Podarowałeś mi sztylety z aniołami – mruczę.

– Ponieważ nie ma nic bardziej romantycznego niż sztylety – mówi Saint z kamiennym wyrazem twarzy, a z mojej piersi wyrywa się chichot.

Nagle słyszymy, jak za nami wybucha głośny jęk, po którym następuje mnóstwo przekleństw, i nie mogę już powstrzymać ciekawości. Galen i ja obracamy głowy w tym samym czasie, a Saintowi opada szczęka, gdy patrzy przez moje ramię.

Jasna cholera.

Galen i Saint nadal mnie rzną, aczkolwiek wolniej i mniej uważnie. Wszyscy się przyglądamy, jak Caz posuwa Theo w tyłek. Theo jest na czworakach, przodem do zagłówka, a Caz obejmuje mu plecy, wbijając się w niego raz za razem.

To najseksowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam, i moja cipka zalewa się żarem. Theo jęczy i syczy, a Caz szepcze mu coś do ucha, gdy potężnym ciałem napiera na niego z siłą równą wszystkim latom ich tłumionej żądzy.

Niechętnie odrywam wzrok, dotykając szczęki Galena, by sprowadzić jego uwagę z powrotem na mnie. Potrzeba było dużo czasu, by mogło dojść do takiej sytuacji, więc Caz i Theo zasługują na trochę prywatności. Saint przygląda mi się, lustrując moje zarumienione policzki, podekscytowane spojrzenie i rozchylone usta. Uśmiecha się krzywo.

– To cię kręci – szepcze.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo.

Postanawiam podroczyć się z nimi, gdy znów nabierają tempa, pieprząc mnie w idealnej synchronizacji.

– Wiesz, jaka byłaby najbardziej podniecająca rzecz wszech czasów? – Staram się zachować powagę, kiedy zadaję to pytanie.

Galen chwytą mnie za biodra, mocniej wbijając się w tyłek.

– Aż boję się zapytać – odpowiada rozbawiony Saint.

– Gdybyście wszyscy się pieprzyli. To byłoby jak spełnienie marzeń.

– Pamiętasz chyba, że jesteśmy kuzynami – zauważa Galen.

– No cóż. Oczywiście nie wy dwaj. Ale Saint mógłby pieprzyć Caza, a ty możesz rznąć Theo.

– To się nigdy nie zdarzy, królowo. – Saint szczypie mnie w cycki. – Nie kręcać mnie fiuty.

– A ja mógłbym dać się przekonać – wyrzuca z siebie Galen, przesuując palcami po moim kręgosłupie.

– Naprawdę?! – Radosnym wrzaskiem tylko potwierdzam swoje cholerne podekscytowanie.

Spoglądam na Galena oczami błyszczącymi z wyczekiwania.

– Żartowałem. – Uśmiecha się. – Zagrałem w twoją grę.

– To wredne, żeby tak mnie podpuszczać. – Uderzam go w pierś łokciem.

– Jesteśmy uzależnieni od cipki, kochanie – mówi Saint, kołysząc się w moim wnętrzu. – Twojej cipki, a to się nigdy nie zmieni.

Za nami rozbrzmiewają jęki i krzyki, gdy Caz i Theo głośno dochodzą. Saint pochyla się i delikatnie mnie całuje.

– Doceniam, że ich wspierasz. Wiem, ile to będzie znaczyło, w szczególności dla Theo.

Nagle materac gwałtownie się ugina.

– Wypierdalaj! – wrzeszczy Theo.

Cała krew zamarza w moich żyłach.

– Theo – rozlega się udręczony głos Caza. – Ja...

Galen z Saintem nieruchomieją i wymieniamy zaniepokojone spojrzenia. Nie wiem, czy interweniować, czy pozwolić im samym to rozwiązać.

– Nie dotykaj mnie! – krzyczy Theo, a zagłówek uderza o ścianę. – Po prostu daj mi spokój!

– Nie rób tego – błaga Caz.

– Powiedziałem! Nie dotykaj mnie, kurwa!

Zsuwam się z Sainta, komunikując się z nim wzrokiem. Kiwa twierdząco i wskazuje na Galena. Schodzę z łóżka, okrążam je, a następnie pochodzę do Theo. Plecami opiera się o zagłówek, głowę trzyma w dłoniach, włosy zasłaniają mu twarz, a jego ramionami wstrząsa szloch. Caz stoi przy łóżku, przygnębiony i pełen wyrzutów sumienia. Dotykam jego dłoni, prosząc wzrokiem, by mi zaufał. Żeby pozwolił mi porozmawiać z Theo i pomóc mu wziąć się w garść Bolesny wyraz twarzy Caza rani moje serce.

– Wszystko będzie dobrze – mówię bezgłośnie, chociaż nie mam pojęcia, czy tak się stanie.

Caz wpatruje się we mnie z wielkimi emocjami i dezorientacją zmieszaną z cierpieniem, po czym zamyka w objęciach i mocno przytula. Zaciskam oczy, by odeprzeć łzy, które napływają, gdy czuję, jak jego silne, potężne ciało drży.

– Powiedz mu, że przepraszam – szepcze mi do ucha głosem przesiąkniętym czystym bólem.

Nagle puszcza mnie i nie patrząc na żadne z nas, wychodzi z pokoju wraz z Saintem i Galenem.

41 - Theo

Krew pulsuje mi w głowie, a skóra swędzi z nieustannego pragnienia wyczołgania się z tej skorupy i zamieszkania w innym ciele. Nie sądziłem, że można czuć się zagubionym i zarazem tak w pełni sobą. Że można walczyć ze szczęściem szybującym w sercu, miażdżącym duszę bólem i paniką, która wypacza umysł, jakby były trzema częściami tej samej całości. Ale tak właśnie jest. Potężne emocje uderzają we mnie z każdej strony, torturując nieubłaganie, niczym wściekła fala, która niszczy wszystko na swojej drodze.

– Theo. – Materac ugina się, gdy Lo siada tuż obok. – Chłopaki poszły. Zostaliśmy sami. Proszę, porozmawiajmy.

Walczę z napływającymi do oczu łzami, oddychając ciężko, gdy miota mną wszechogarniająca burza uczuć. Lo delikatnie kładzie mi dłoń na ramieniu i ten subtelny dotyk rozbija kruche ściany wokół mojego serca. Rozpadam się, wstrząsany szlochem, cały drżę od mnóstwa sprzecznych emocji.

– Och, Theo. – Lo obejmuje mnie i trzyma mocno, gdy wymazuję z pamięci lata stłumionej tęsknoty, strachu i wstrętu do siebie.

Chowam twarz w jej szyi, wtulam się w nią, pozwalając, by ciepło kobiecego ciała i znajomy korzenny zapach perfum mnie ukoili. Lo całuje moje włosy, wspiera swoim empatycznym milczeniem i niewypowiedzianymi słowami.

Kiedy kończę płakać, wreszcie patrzę jej prosto w oczy, czując się jednocześnie bardziej obciążony i rozluźniony. Duszę się w chmurze tych sprzeczności, nie mogąc zrozumieć tego wszystkiego, co się we mnie kłębi.

– Kochanie. – Odgarnia mi z czoła zmierzwione kosmyki włosów. – Proszę, powiedz coś. Co się dzieje w tym pięknym, współczującym, inteligentnym umyśle? Ujmuje moją twarz w dłonie i obsypuje ją drobnymi pocałunkami.

– Mam bałagan w głowie – przyznaję ochryplym głosem. – Za dużo czuję, kurwa.

Przełykam gulę w gardle.

– Żałujesz tego, co się stało? – pyta niepewnie, wodząc palcami po policzkach.

Natychmiast kręcę przecząco głową.

– Nie. Nie, żałuję. Nie mogę żałować czegoś, czego pragnąłem od lat, ani nie mogę zaprzeczyć, że spełniło to moje oczekiwania. Sam seks nie jest problemem. To pokłosie dzikich, niekontrolowanych emocji, z którymi się zmagam.

– O co więc chodzi? – Jej oczy błyszczą współczuciem. – Czy to bolało? Albo ci się nie podobało, albo...

– Kurwa, nie. To było...

Staram się znaleźć odpowiednie słowa, żeby opisać swoje uczucia. Przecież nie płaczę w tym łóżku jak jakiś świr, bo Caz mnie zranił lub się rozczarowałem. Lo i ja eksperymentowaliśmy, gdy byliśmy razem – używaliśmy wibratorów, zatyczek analnych, kulek, dildo i masażerów prostaty. Sprzętu, z którego sam korzystałem, ponieważ chciałem być przygotowany, gdyby pojawiła się odpowiednia okazja.

– Podobało mi się. I to bardzo – przyznaję zgodnie z prawdą, ponieważ nic nie może się równać z ciepłym, twardym kutasem poruszającym się w moim tyłku. Nic nie może się równać z prawdziwym facetem, który przejmie kontrolę i zadba o to, aby było to dla mnie przyjemne. Szczerze mówiąc, nie chciałbym przeżyć swojego pierwszego razu z żadnym innym mężczyzną, tylko z Cazem. Tu nie chodzi o fizyczność, lecz o emocje i psychikę. Mój umysł jest wystarczająco jasny, by to zrozumieć. Lo rozluźnia się i uśmiecha.

– Więc to było dobre doświadczenie? – podpytuje delikatnie, chcąc wiedzieć, dlatego tak się wzburzyłem.

– Tak. Zrobił mi dobrze i zadbał o to, żebym doszedł.

– Więc w czym problem?

Splata swoje palce z moimi, a jej dotyk pomaga mi wziąć się w garść.

– Nie spodziewałem się, że poczuję tak wiele – chrypię, masując spiętą klatkę piersiową. – I uderzyło mnie to wszystko naraz, prawie zwalając z nóg. – To zrozumiałe. – Wygląda na zadumaną. – Theo, przez długi czas o tym myślałeś i fantazjowałeś na ten temat.

– Dlaczego więc spanikowałem? – Szukam u niej odpowiedzi, których nie mogę znaleźć. – Dlaczego zamknąłem się w sobie i go odtrąciłem?

Wyraz twarzy Caza, kiedy go odepchnąłem, gdy chciał mnie przytulić po tym, jak się pieprzyliśmy, pozostanie ze mną na długo. Był zdruzgotany i nienawidzę siebie za to, że tak postąpiłem. Że zniszczyłem ten doskonały moment.

– Tylko ty możesz na to odpowiedzieć, Theo. – Lo rozchyła nogi, pokazując gestem, żebym usiadł między nimi.

Sadowię się, opierając plecy o jej nagą klatkę piersiową, kładę głowę na obojczyku i wzdycham, gdy czuję, jak Lo wplata mi palce we włosy.

– Wiesz, że jestem daleka od osądzania, Theo. Spróbuj się zrelaksować i po prostu powiedz, w czym problem. Razem coś wykombinujemy.

Sięgam do góry i ściskam jej nadgarstek, przechylając głowę, tak że patrzę na nią.

– Kocham cię, Lo, za tak wiele rzeczy i na tak wiele sposobów. Nie jestem pewien, czy dotarłbym do tego momentu, gdyby nie ty.

Lo pochyla się i składa delikatny pocałunek na moich ustach.

– Jasne, że byś dotarł. Mogłoby to potrwać trochę dłużej, ale dałbyś radę.

Odwracam głowę, spoglądam prosto przed siebie, próbując rozwikłać płatanię myśli.

– Nigdy nie czułem się tak obnażony. W każdym tego słowa znaczeniu – przyznaję po kilku minutach przyjacielskiej ciszy. – Czuję się... bezbronny. Niewygodnie mi w mojej skórze, a jednocześnie wygodnie. I czuję się też dumny z siebie, że tak mu zaufałem.

Palce Lo przeczesują mi włosy, a ja na chwilę zamykam oczy, ciesząc się tym doznaniem.

– Rozszyfrujmy to, ponieważ pod twoimi słowami wiele się kryje. – Unosi mój podbródek. – Czy to prawda, że nigdy wcześniej nie czułeś się tak obnażony? Że nigdy nie okazałeś zaufania komuś innemu?

Nie muszę długo się zastanawiać, żeby zrozumieć, do czego zmierza Lo.

– Miałem to z tobą.

Lo potakuje twierdząco.

– Pozwoliłeś mi użyć na sobie różnych zabawek erotycznych, nawet mogłam przelecieć cię kilka razy strap-onem, chociaż znałeś mnie tylko parę miesięcy. A Caza znasz od lat.

– Postrzegam siebie jako oszusta – szepczę.

– Dlaczego?

– Bo nadal nie wiem, kim jestem.

Usta Lo zaciskają się, a w jej oczach płonie ciepło.

– Lepiej, żeby nie chodziło o przypinanie łątek, Theo, ponieważ już o tym rozmawialiśmy. Ty to ty. Jeden z najmądrzejszych, najmilszych i najbardziej lojalnych ludzi, jakich znam.

– Zapomniałeś o „najseksowniejszych” – żartuję.

Uśmiecha się.

– To rzecz zupełnie oczywista. – Poważnieje nieco. – Jesteśmy tym, kim jesteśmy w danym momencie życia, ale to zawsze się zmienia, gdyż leży to w naszej naturze. A my znajdujemy się dopiero na początku podróży zwanej życiem.

– Uwielbiam twoją samoakceptację. Za nic nie przepraszasz i nie obchodzi cię zdanie innych.

– Otóż to. – Szturcha mnie. – Dokładnie o tym mówię. Znałam kiedyś takiego Theo. Chłopca, którego ekscytowało odkrywanie możliwości. Co się zmieniło?

– Moi rodzice. – Sięgam do głębokich pokładów uczuć, by wyznaczyć prawdę, którą znałem już przez ostatnich kilka lat. – Odrzucili mnie za to, że byłem sobą. Może właśnie wtedy przestałem się czuć

dobrze we własnej skórze.

– Niech się wałą, pieprzone dupki – syczy Lo. – To tacy hipokryci. Teraz tak zadzierają nosa, że nie widzą, że robią ci to samo, co rodzice twojej mamy próbowali zrobić im.

Taka jest prawda. Prawda, którą powtarzałem sobie wiele razy, jednak słowa rodziców wbiły się w samo jądro tego, kim się stawałem.

– Racjonalna część mojego mózgu przyznaje ci rację, ale inna część mnie myśli, że wszyscy inni zareagują tak samo, jeśli pokażę im siebie.

– Wiem, kim jesteś. Chłopaki też. I wszyscy kochamy cię za to, że jesteś sobą. Wesprzemy cię bez względu na wszystko. Bez zadawania zbędnych pytań.

– Czy to dlatego Saint i Galen nic mi nie powiedzieli?

W ciągu ostatnich tygodni zauważyłem znaczące spojrzenia potwierdzające, że dostrzegają przyciąganie między Cazem i mną. Spodziewałem się, że Saint o tym napomknie, ale ich milczenie było wymowne.

– Nie chcieli się wtrącać, podobnie jak ja – odpiera Lo i dodaje: – W przeciwieństwie do mnie nie czują się tak komfortowo, rozmawiając o uczuciach i emocjach. – To skomplikuje sprawy między nami.

Zresztą już skomplikowało.

– Więc je odkomplikujemy. – Lo wzrusza ramionami, jakby to było takie proste. – Razem. Tak jak w każdej innej sytuacji, z którą się zmierzylimy. – Całuje mnie w policzek. – Ale wyczuwam, że nie mówisz mi wszystkiego.

– Boję się. Wszystko, czego kiedykolwiek pragnąłem, jest w zasięgu ręki. Mam ciebie, a może i jego, i prawdziwą szansę na szczęście. A jeśli rzeczywistość okaże się nie tak wspaniała jak moje wyobrażenia o niej?

– Sami tworzymy naszą własną rzeczywistość, Theo. Inni mogą próbować nas kontrolować, ale nie mają szans. Dlaczego nie możesz uczynić fantazji swoją nową rzeczywistością?

Rany, ona naprawdę sprawia, że brzmi to tak prosto, nieskomplikowanie. Nie jestem naiwny. Wiem, że nie będzie łatwo. Jednak Lo pomaga mi pokonywać przeszkody, jedną po drugiej, i moje serce bije już bardziej miarowo, pewien rodzaj błęgiego spokoju łagodzi te resztki żaru we mnie, pomagając mi czuć się bardziej sobą. – A jeśli nie będę w tym dobry? A jeśli wszystko spierdoli naszą przyjaźń?

W jej oczach widzę figlarny błysk.

– Zaufaj mi, o sprawy seksu nie musisz się bać. – Przyciska usta do mojego ucha, a jej ciepły oddech wywołuje u mnie gęsią skórkę. – Jesteś pieprzonym bogiem w sypialni, Theo. Tylko uwierz w siebie.

– Dzięki za wotum zaufania. – Uśmiecham się, siadając. – Obawiam się jednak, że możesz być stronicza, bo między nami zawsze mocno iskrzyło.

– Tak dla twojej wiadomości: zrobiło mi się mokro, poza tym nie miałam orgazmu, bo ktoś, kogo kocham, przeżywał swój gorszy moment, zanim zdążyłam dojść. Zaciskam dłoń na jej biodrze.

– Nie martw się. Zadbam o to, abyś była wypieszczona, kiedy faza tego gorszego momentu już mi minie. – Z moich ust wyrzywa się westchnienie, gdy odpuszczam wszystko, co więzi mnie w strachu. – Ale nie mówiłem o seksie. Tworzymy coś wyjątkowego, Lo. Coś stałego i trwałego, bo ty na zawsze należysz do nas, a my na zawsze należymy do ciebie. Nie chcę tego spieprzyć.

– Nie możesz dźwigać tego ciężaru tylko na swoich barkach, Theo. Stanowimy drużynę i ogarniemy to razem.

– Mój tata powiedział, że wszystko psuję. Że jestem ogromnym rozczarowaniem – wyznaję, słysząc te słowa w głowie, jakby był tutaj i wyszeptywał mi je do ucha. – A jeśli ma rację i to zniszczy?

Lo trzyma mnie za ramiona i ustawia nas twarzami do siebie.

– Pieprzyć twojego tatę. Uważam go za dupka przez zasianie tej wątpliwości w tobie, poza tym grubo się myli. Nigdy nie mógłbyś być rozczarowaniem. Nigdy. – Zagląda mi w oczy i w jej spojrzeniu dostrzegam błysk zrozumienia. – To dlatego lubisz mieć kontrolę. To dlatego zawsze planujesz, organizujesz i sprawdzasz, czy wszystko jest na swoim miejscu. Aby upewnić się, że pójdzie jak po maśle. Aby udowodnić swoją wartość. – Zniża głos. – Czy mam rację?

Potakuję, bo w głębi duszy wiem, że to prawda.

– Czy w chwili obecnej czujesz, że masz wszystko pod kontrolą? – pyta Lo.

– Nigdy nie miałem takiego poczucia braku kontroli jak teraz – parskam śmiechem.

– W takim razie nic dziwnego, że się boisz. I myślę, że tu w ogóle nie chodzi o Caza.

Powoli znikają we mnie ostatnie ślady wątpliwości.

– Chcę żyć swobodnie. Ale to zaprzeczenie posiadania kontroli, więc jak mam pogodzić ze sobą te dwie rzeczy?

Lo kręci przecząco głową, a mój wzrok pada na jej piersi. Pożądanie budzi się w lędźwiach, kutas zaczyna twardnieć, gdy dociera do mnie, że oboje jesteśmy nadszy, na gigantycznym łóżku, a w powietrzu nadal unosi się oszałamiający zapach seksu.

– Nie zgadzam się – mówi Lo. – Możesz być wolny i nadal mieć kontrolę. Czy nie na tym polega wolność? Żeby kontrolować swoje życie, aby wyglądało tak, jak chcesz? Dokładnie wiem, co powinienem zrobić. Zrywam się z materaca i wyciągam do niej rękę.

– Muszę porozmawiać z Cazem. Chcę, żebyś przy tym była.

Powoli wypęła z łóżka i staje obok mnie.

– Na pewno nie chcesz z nim pogadać sam na sam?

– Na pewno. Jesteś centrum naszego świata i jeśli Caz i ja mamy mieć jakąkolwiek relację, musimy wymyślić, jakie podjąć kroki, by nie wpływała ona na to, co dzielimy z tobą.

Wciążam dresowe spodnie, a Lo wkłada T-shirt Santa. Sięga jej do połowy uda, wygląda w nim cholernie podniecająco ze swoimi potarganymi od seksu włosami i tymi wspaniałymi długimi nogami, o których śnię na jawie. Przyciągam ją do piersi i obdarzam namiętnym pocałunkiem. Kiedy odrywamy się od siebie, szepczę:

– Dziękuję.

– Nie zrobiłam nic poza uświadomieniem ci kilku spraw, o których tak naprawdę już wiedziałeś.

– Jej ręce lądują na moich biodrach.

– Zrobiłaś znacznie więcej. – Podnoszę dłoń Lo i całuję. – Byłaś moją kotwicą przez długi czas, Lo.

– Tak jak ty jesteś moją. – Wyciąga się na palcach i daje mi buziaka. – I cieszę się z twojego powodu. Twoje szczęście stawiam ponad wszystko. To samo dotyczy Caza, Galena i Santa.

– Naprawdę nie masz nic przeciwko temu?

Lo energicznie kiwa głową.

– Absolutnie. Próbowalam uszanować twoją prywatność, ale zerknęłam na was kilka razy i wy dwaj razem byliście jak żywe spełnienie moich najbardziej podniecających fantazji. – Skubie mi zębami szczękę. – Niewiarygodnie. Kurewsko. Seksowni.

Zamiast jej odpowiedzieć uśmiecham się do niej szeroko.

– Chciałam przekonać Santa i Galena, żeby też spróbowali kutasa, lecz całkiem szybko pozbawili mnie złudzeń.

– Oj, tak. To się nigdy nie wydarzy. – Kocham kuzynów Lennox, ale nie pociągają mnie ani seksualnie, ani romantycznie. Nie w taki sposób, w jaki czynią to Lo i Caz.

– Chodź. Skróćmy cierpienia Caza już teraz – proponuje, ale w ostatniej chwili zaczynam mieć wątpliwości.

– Oby się nie okazało, że spieprzyłem to, zanim jeszcze się na dobre zaczęło. Caz był okropnie zraniony.

– Po prostu bądź z nim szczery. Caz cię kocha i prawdopodobnie boi się tak samo jak ty, z tych samych powodów.

– Nigdy nie zamierzałem go skrzywdzić.

– Wiem, kochanie. – Splata swoje palce z moimi. – Powiedzmy mu.

Schodzimy na dół, ale jest pusto. Podejrzewam, że Galen i Saint przenieśli się do siłowni, aby dać nam przestrzeń do przepracowania tej sprawy. Wspinamy się po schodach po drugiej stronie stodoły i znajdujemy Caza leżącego na łóżku, wpatrującego się w przestrzeń.

Odchrząkuję.

– Caz. Możemy porozmawiać?

Powoli odwraca się w naszą stronę i obrzuca mnie uważnym spojrzeniem. Kiwa głową, podciąga się do pozycji siedzącej i opiera plecami o zagłówek. Ma na sobie czyste czarne bokserki, które przylegają do jego zgrabnych bioder, opinają penisa i muskularne uda, niewiele pozostawiając dla wyobraźni. Wyrzeźbiony sześcioopak, wyglądający niczym namalowany, oraz kształtne bicepsy dopełniają kuszącego wyglądu. Nigdy w całym moim życiu żaden facet nie pociągał mnie bardziej.

Lo wdrapuje się na łóżko obok niego i opiera głowę na jego ramieniu, a ja przysiadam przed nim.

– Przepraszam, że cię odepchnąłem. Zacząłem za bardzo analizować i się przestraszyłem.

Przez twarz Caza przebiega grymas bólu.

– Żałujesz tego, co się stało? Zrobiłem ci jakąś krzywdę? – wydusza z siebie.

Trudno mi znieść myśl, że obwiniął się za coś, co jest wyłącznie moją winą.

– Nie! – Biorę go za rękę. – Wcale a wcale. To było wszystko, o czym marzyłem, a nawet coś więcej. I w tym problem.

Caz marszczy brwi, ale nie odsuwa ręki.

– Nie nadażam.

Lo podnosi głowę i głaszcze jego ramię, uśmiechając się do mnie zachęcająco.

Mimo rosnącego niepokoju otwieram się przed Cazem, odsłaniając swoją bezbronność, ponieważ jestem mu winien chociaż tyle.

– Boję się, człowieku. Boję się czuć za dużo. Boję się, że wszystko spierdolę. Boję się, że cię zranię i że będę miał złamane serce. – Słowa pojawiają się szybko, jedno po drugim, ale przynajmniej je z siebie wyrzuciłem.

– Theo. – Caz pochyla się i dotyka mojego policzka. – Myślisz, że ja też tego nie czuję?

– Ty? – Nie kryję zaskoczenia, bo wydawało mi się, że Caza nic nie może zbić z tropu.

– Tak, bo tu chodzi o ciebie. – Kładzie mi dłoń na karku. – Chcę, żebyś był dla mnie kimś więcej niż tylko przyjacielem. Kocham cię bardziej niż przyjaciela. Ale nie chcę też niczego spieprzyć, bo nie mogę cię stracić.

Lo ociera łzy, a ja przyciskam swoje czoło do czoła Caza.

– W takim razie możemy się bać razem – szepczę, wpatrując się w jego ciepłe, szczerze brązowe oczy, i zanim nasze usta złączy pocałunek, dodaję: – Ja też cię kocham.

42 - Harlow

– Mogę z wami porozmawiać? – pyta Theo Santa i Galena następnego ranka, kiedy jemy śniadanie przy stole.

– Jeśli chodzi o zeszłą noc, nie musisz nic wyjaśniać. – Saint niespokojnie wierci się na swoim siedzeniu.

– Dla nas to jest spoko – mówi Galen. – O ile rozpracowałeś ten syf, który siedział w twojej głowie.

– Naprawdę nie macie nic przeciwko? – Na policzkach Theo pojawia się rumieniec.

Caz uśmiecha się od ucha do ucha i wkłada do ust łyżkę płatków śniadaniowych, obserwując rozwój sytuacji.

– Nie mamy. – Saint siorbie kawę z kubka.

– Przecież nie była to znowu jakaś wielka tajemnica – zauważa Galen, po czym gryzie ostatni kawałek tosta i z pełnymi ustami dodaje: – Zorientowaliśmy się już wcześniej, że jesteście na siebie napaleni.

Caz wstaje, okrąża stół i zaciska dłoń na ramieniu Theo.

– Nie mają też nic przeciwko publicznemu okazywaniu sobie uczuć i odtwarzaniu porno na żywo. Na wypadek gdybyś się zastanawiał.

Policzki Theo czerwienieją jeszcze bardziej, a Saint krztusi się kawą i opluwa nią cały stół.

– Ale z ciebie mąciwoda – komentuje Galen. Wylizuje swój talerz do czysta i znacząco porusza brwiami, rozciągając usta w szerokim uśmiechu.

– Dobra. – Saint wstaje gwałtownie, unosząc ręce do góry. – Dość. Cieszymy się, że robisz swoje. Koniec opowieści.

I tak oto przemówił nasz przywódca, ucinając tę rozmowę ku widocznej uldze Theo.

* * *

W środę wychodzimy wcześniej ze szkoły, aby wziąć udział w spotkaniu, które zorganizował Diesel i w którym biorą udział zainteresowane strony. Nie będę kłamać, z wielu powodów mam nerwy napięte jak postronki, ale jeśli możemy pracować razem, oznacza to, że koniec Sinnera jest bliski, i tylko ten fakt się liczy.

Galen włącza muzykę, a Saint prowadzi mojego lexusa na sekretne spotkanie, kierując się współrzędnymi, które przesłał nam Diesel. Wjeżdżamy do parku przemysłowego na obrzeżach tętniącego życiem Grenlow i zatrzymujemy się przed małym sklepem z artykułami żelaznymi.

Wargi Santa wykrzywają się w grymasie, gdy parkuje obok land rovera Diesla, a ja tłumię uśmiech. Tylne drzwi auta otwierają się gwałtownie i do środka zagląda mój przyjaciel, z rękami wyciągniętymi nad głową, trzymając się framugi.

– Kilka uwag, zanim tam wejdziemy – oznajmia bez zwracania sobie głowy formalnościami. Jego wzrok opada na naszyjnik na mojej piersi. – Masz go, dobrze. Aktywuj go dopiero, gdy znajdziemy się w pomieszczeniu. Jest tu mnóstwo zabezpieczeń i nie chcę, żeby medalion uruchomił jakikolwiek alarm.

– Nie ufasz tym facetom – zauważa Saint, obracając się na siedzeniu kierowcy.

– Ufam tylko paru osobom, a grupie tej wielkości zdecydowanie nie. Wielu z tych mężczyzn to wielkie niewiadome, więc postępujcie ostrożnie. – Omiata nas ponurym spojrzeniem.

– Co jeszcze powinniśmy wiedzieć? – pytam.

– Nie wspominaj o nagraniu z Sinnerem i zarządzie, który nakazuje ci zabić komisarza.

– Ponieważ nie ufasz im czy chodzi o coś innego? – docieka Theo, pochylając się.

– Musimy być ostrożni i dopóki sytuacja się nie rozwiąże, nie wiem, czy możemy powierzyć

komuś te informacje.

- Zatrzymujemy je dla siebie. Rozumiem – potakuje Galen.
- A co z agentem FBI? Będzie tutaj, prawda? – upewniam się.

Diesel twierdząco kiwa głową.

- Spotkałeś się z nim tamtego wieczoru?

– Tak. To dobry facet i wierzę mu, kiedy mówi, że stoi po naszej stronie. Został przydzielony do tej sprawy dopiero osiem miesięcy temu, co jest trochę niezwykle w przypadku człowieka, który był agentem krócej niż cztery lata. Ale trochę poszperałem w jego przeszłości, gość ukończył Quantico jako najlepszy na roku i nadal robi wrażenie na swoich szefach, więc dali mu głośną sprawę w nadziei, że ją rozwiąże.

– Dlaczego ci nie powiedział, że Giana została zwerbowana jako informatorka FBI? – pyta Galen.

- Był ku temu dobry powód, ale nie mogę tego ujawnić.

Wymieniam podejrzliwe spojrzenia z moimi mężami, po czym odchrząkuję i skupiam się na Dieslu.

- Myślałam, że będziemy informować się o wszystkim. Że jesteśmy drużyną.

– Jesteśmy drużyną. – Spogląda na każdego z nas z osobna. – I powiedziałem wam o takich rzeczach, za których ujawnienie mogę zostać zwolniony. A ta sprawa ma charakter polityczny i w żaden sposób nie wpływa na to, co robimy. Gdybym uważał, że musicie o niej wiedzieć, poinformowałbym was.

Patrzę w jego szczere oczy i widzę w nich prawdę. Chłopaki zerkają na mnie, czekając na moją decyzję.

- W porządku. Jeśli uważasz, że nie musimy wiedzieć, to nie musimy wiedzieć.

- Dziękuję ci. – Ramiona Diesla rozluźniają się z ulgą.

- Coś jeszcze? – Saint zerka na godzinę na komórce.

– Pozwólcie, że ja będę mówił, a wy odezwiecie się tylko wtedy, gdy ktoś bezpośrednio zada wam pytanie.

- Po co więc, do cholery, tu jesteśmy? – irytuje się Caz, sprawdzając broń.

– Jesteście tutaj, ponieważ nalegałem na waszą obecność, lecz nie oznacza to, że którakolwiek z tych osób wam ufa lub was szanuje. – Wow. Ależ to dodaje otuchy – parska Galen.

– Tylko stwierdzam fakt – oznajmia Diesel tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Wszyscy należycie do tej samej organizacji, którą próbujemy obalić.

– Kurwa, przecież właśnie to pomagamy wam zrobić – warczy Saint, wpatrując się w Diesla, jakby to była jego wina.

– I właśnie dzięki temu mogliście się tu zjawić, uzyskałem na to zgodę wszystkich. Ale wciąż jesteście dziećmi i...

– Mamy pieprzone osiemnaście lat – syczy Saint. Pochyla się na swoim siedzeniu i dźga palcem w kierunku Diesla. – Jesteśmy dorosłymi, nie dziećmi.

– Galen ma dopiero siedemnaście lat – przypomina nam Diesel. – I nie powiedziałem tego, żeby was obrazić. – Wbija w Sainta poważne spojrzenie. – Znam waszą wartość. Wiem, że różnicie się od zwyczajnych osiemnastolatków. Wiem, że potraficie być ostrzy jak brzytwa i że powody, dla których chcecie obalić Sainthood, są uzasadnione. Ufam wam. – Napięcie wisi w powietrzu. – Ufam wam wszystkim.

Wypowiedź Diesla jest epicka i mogłabym go ucałować za jego lojalność.

- Dziękujemy – odzywa się Theo. – My tobie też ufamy.

Diesel spogląda wymownie na Sainta.

– Tak – potwierdza Saint po kilku cichych chwilach. – Ufamy ci, ponieważ udowodniłeś nam to swoim zachowaniem.

– Czy mogę tylko powiedzieć, że jestem z was cholernie dumna? – Uśmiecham się z zadowoleniem. – I nie macie pojęcia, jak bardzo cieszy mnie to, że się wspólnie dogadujecie.

- Nie ekscytuj się tak – rzuca Saint. – Jakoś nie sądzę, żebyśmy w najbliższym czasie trzymali

się za ręce i śpiewali obozowe pieśni przy ognisku.

– Wyzwanie przyjęte. – Krzyżuję ramiona i zaciskam usta, próbując ukryć rozbawienie.

– Miło się z wami gawędzi, ale musimy ruszyć tyłki. – Diesel puszcza framugę i się prostuje. –

I nie bierzcie ze sobą broni, bo zaraz po wejściu zostanie skonfiskowana.

Chowamy pistolety i noże do bagażnika. Widać, że Saintowi nie podoba się ten zakaz.

– Nie martw się, stary – mówi Caz, strzelając kostkami i napinając bicepsy. – To ciało jest najlepszą bronią znaną człowiekowi. Nie potrzebujesz nic więcej. Saint przewraca oczami, a na jego ustach pojawia się cień uśmiechu.

Idziemy za Dieslem do sklepu z narzędziami. Kiedy docieramy do drzwi zlokalizowanych z tyłu lokalu, Diesel wpisuje kod na klawiaturze i gęsiego przeciskamy się wąskim korytarzem, po czym schodzimy trzy piętra w dół.

Mężczyzna w wojskowym mundurze z karabinem przewieszonym przez ramię eskortuje nas do podziemnego obiektu ukrytego pod parkiem przemysłowym. Obiekt ten jest ogromny, przechodzimy przez różne punkty kontrolne, a następnie zostajemy podwiezieni na wózkach elektrycznych do sali konferencyjnej, w której już czekają pozostali.

Gdy wchodzimy, obecni milkną i zapada cisza. Zaciskam palce na medalionie – mam nadzieję, że wygląda to na naturalny, nerwowy gest – i aktywuję funkcję nagrywania. Diesel przedstawia nas mężczyznom siedzącym przy stole, po czym zajmujemy miejsca obok Howiego. Bryanta nie ma, ponieważ Howie nalegał, aby trzymał się od tego z daleka. VERO, Departament Bezpieczeństwa Wewnętrznego i FBI nie są świadome jego zaangażowania i zgodziliśmy się, że tak powinno zostać. Potem poinformujemy Bry'a o przebiegu spotkania, więc nadal będzie na bieżąco.

– W imieniu mojego szefa chciałbym podziękować za przekazanie brakujących akt wywiadu do Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego – rozpoczyna rozmowę niski, chudy mężczyzna z rudobrązową czupryną.

Cała nasza czwórka kiwa głowami.

– Celem spotkania jest zaplanowanie operacji, która będzie przeprowadzona w czasie sobotniej imprezy – zwraca się do zebranych wysoki facet z falującymi brązowymi włosami.

Diesel przedstawił go jako dyrektora VERO i swojego szefa. Wiemy tylko, kto jaką pełni funkcję, nie znamy imion ani nazwisk – wszystko po to, by chronić prywatność tych ważniaków.

– Będziemy potrzebować jak najbardziej szczegółowych informacji o systemach bezpieczeństwa na terenie posiadłości w Thornton Heights, aby nasi ludzie mogli je zdezaktywować i uzyskać dostęp do posesji.

– To nie będzie konieczne – oznajmia Diesel. – Theo zajmie się tym bezpiecznie i bezproblemowo z wnętrza domu. – Wskazuje głową na Theo, zachęcając go do mówienia. – Wyłączę kamery zewnętrzne, żeby ukryć waszą obecność, a wewnętrzne zostawię włączone, aby nagrywać przebieg wydarzeń. Zdezaktywuję system bezpieczeństwa, kiedy będziecie w drodze, a Diesel dostarczy kody dostępu do bramy frontowej i drzwi wejściowych.

W ciągu ostatnich kilku tygodni Sinner ulepszył system bezpieczeństwa w domu Galena, ale dla Theo to pestka – zeszłej nocy włamanie się do systemu i zebranie niezbędnych danych zajęło mu mniej niż trzy minuty.

– Jaki jest deklarowany cel operacji? – pyta przedstawiciel FBI. Oprócz nas to najmłodsza osoba znajdująca się w pomieszczeniu. Diesel powiedział nam, że facet pracuje dla FBI stosunkowo krótko.

– Celem jest pokonanie Neo „Sinnera” Lennox i zarządu Sainthood oraz zniszczenie tej organizacji. Przerwanie dostaw narkotyków i nielegalnej broni. Powstrzymanie planów związanych z handlem żywym towarem – wyjaśnia szef Diesla, potwierdzając, że na bieżąco zapoznaje się z danymi wywiadowczymi.

– Jak to wszystko ma się odbyć? – docieka Saint, a Diesel spogląda na niego ostrzegawczo.

– Otoczymy posiadłość, gdy impreza będzie w pełnym rozkwicie, i poczekamy na odpowiedni moment, aby interweniować i ich aresztować.

– Na jakiej podstawie? – odzywam się, ignorując przyganę w spojrzeniu, które posyła mi Diesel. Rozumiem, że chce, żebyśmy siedzieli cicho. Prawdopodobnie boi się, że za bardzo zaczniemy kłapać

dziobami, ale przecież zna nas już na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie będziemy milczeć.

– Zrobimy nalot na dom i odkryjemy nielegalny skład w sali balowej.

Przy słowie „odkryjemy” robi palcami w powietrzu małe cudzysłowy i wygląda to wręcz komicznie w wykonaniu mężczyzny w jego wieku.

– Sinner będzie twierdził, że to nie należy do niego – wtrąca się Galen.

Diesel ciężko wydycha powietrze i opiera się na krześle z wyrazem rezygnacji na twarzy. Gdybyśmy nie byli w towarzystwie tych ważniaków, wiem, że przewróciłby oczami lub opierniczył nas za rażące lekceważenie jego instrukcji.

– I możecie być bardziej niż pewni, że na niczym nie znajdziecie żadnych odcisków palców – oznajmia Saint.

– Przypisze to mojej mamie – dodaje Galen. – Nie chcę, żeby znalazła się na celowniku.

– Gdybyście pozwolili mi mówić... – rzuca wyraźnie wzburzony szef VERO. – To dwutorowa strategia. Liczymy na to, że zmanipulujecie go tak, że sam się pogrąży. Niech się przyzna do zabicia Daphne Leydon i spiskowania w celu zamordowania komisarza.

Po braku zaskoczenia na twarzach wszystkich obecnych wnioskuje, że te informacje nie są dla nich nowością.

Wczoraj odbył się państwowy pogrzeb komisarza Leydona, ale ludzie, którzy są w tej sali, wiedzą, że to był podstęp. Że komisarz żyje i ma się dobrze, i do czasu aresztowania Sinnera ukrywa się w rządowej kryjówce, by powrócić z martwych.

– A co, jeśli nie zdołają go sprowokować do przyznania się? – pyta Howie.

Towarzyszy mu jeszcze jeden agent DEA, bo Howie nadal oficjalnie przebywa na przedłużonym urlopie. Może obawiają się też, że jest w pewnym sensie tykającą bombą, i nie ufają mu na tyle, żeby dzisiaj reprezentował ich sam.

– Musi im się udać – odpiera szef Diesla. – W przeciwnym razie co my tu, do cholery, dzisiaj robimy?

– Do wszystkiego się przyzna – mówi Saint, a w jego tonie wzbiera pewność siebie.

– I co potem? – Agent FBI wpatruje się w szefa Diesla.

– Przejęcie narkotyków i broni umożliwi nam ich zatrzymanie, będziemy też przeszukiwać inne posiadłości Sainthood i zbierać wystarczającą ilość dowodów, aby oskarżyć Sinnera o morderstwo i współdziałanie w przygotowaniu morderstwa. Solidne dowody pozwolą skazać go na dożywocie.

– A my chcemy go oskarżyć o posiadanie narkotyków i broni palnej – dodaje kolega Howiego z DEA.

– To już uzgodniliśmy. – Szef Diesla kiwa głową i rzuca kilka kartek na środek stołu. – Oficjalnie VERO i Departament Bezpieczeństwa Wewnętrznego nie mogą być w to zamieszane. Opinii publicznej podamy do wiadomości, że był to wspólny wysiłek FBI i DEA w celu obalenia najbardziej znanej organizacji przestępczej w kraju. W szczęście Santa drga mięsień, a dłonie Galena mocno zaciskają się na podłokietniku krzesła. Theo pozostaje niewzruszony, Caz nerwowo pociera rękami uda.

– A jeśli nie znajdziemy dowodów dotyczących Leydonów? – draży agent FBI. – Samo przyznanie się do winy może nie wystarczyć, by go skazać. Myślałem, że chcecie poczekać, aż brakujące dowody zostaną znalezione.

– Nie mamy teraz na to czasu. Sinner rozwija swój biznes, a ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujemy, są ulice, na których oferuje się usługi seksualne zmuszanych do tego kobiet. Sinner jest zbyt niebezpieczny, żeby przeciągać to w czasie. Zwłaszcza teraz, gdy zniszczył swoją konkurencję. Jeśli zostaniemy zmuszeni przymknąć go za narkotyki i broń palną, podczas gdy będziemy zbierać dowody na inne przestępstwa, niech tak się stanie. – Wypina pierś. – Nasz cel stanowi usunięcie go z ulic. Wszelkimi dostępnymi środkami.

43 - Harlow

W sobotę wiadomość o aresztowaniu członków Arrows pojawia się we wszystkich stacjach telewizyjnych oraz w Internecie. I chociaż szczegóły dopiero wypływają na światło dzienne, media informują, że kilka osób z zarządu było odpowiedzialnych za brutalne zamordowanie rodziny Roark wiele lat temu.

Po śniadaniu jedziemy z Cazem odwiedzić Seana, któremu wyjaśniam, w jaki sposób Bry zdobył dowody świadczące o zaangażowaniu Arrows i jak przyjaciel pomógł nam dostarczyć je we właściwe ręce w FBI.

Ale aresztowanie dotyczy nie tylko tej zbrodni.

Kiedy agenci FBI dokonali nalotu na magazyn Arrows, znaleźli mnóstwo trupów – ofiar strzelaniny z Sainthood. Chociaż ci z Arrows nie zabili swoich własnych ludzi – i bez wątplenia winią za te śmierci gang Sinnera – bez dowodów w postaci broni i dających się zidentyfikować pocisków nie ma możliwości, aby przypisać te morderstwa Sainthood.

Wśród ciał znalezionych w magazynie było też ciało Darrowa, ale nie czuję wyrzutów sumienia. Dar sam sobie wykopał własny grób.

Wszystko idzie tak, jak zaplanowaliśmy. W wiadomościach donoszą, że to Taylor zamordowała komisarza i skończyła martwa, gdy popsuła się jej współpraca z Darrowem Knightem. Media spekulują, że członkowie Arrows zemścili się, zabijając jednego z nich, ponieważ swoimi działaniami narażał całą ekipę.

– Ci ludzie mają wprost nieprawdopodobną władzę – mówi Theo, gdy w sobotnie popołudnie siedzimy w głównym salonie u Galena.

– To cholernie przerażające – zgadza się z nim Caz, pomagając Galenowi załadować więcej drew do kominka.

Galen wydaje fortunę na ogrzewanie tego starego domu, w którym wciąż panuje cholerne zimno. Założę się, że teraz w środku jest zimniej niż na zewnątrz. Moje stwardniałe jak kamyczki sutki ocierają się o bluzę z kapturem. Naciągam wyżej koc, wtulając się w Santa siedzącego na kanapie.

– To, co mamy zamiar zrobić dziś wieczorem, będzie kurewsko ryzykowne. – Saint wpatruje się w tańczące płomienie. Bierze łyk piwa, po czym dodaje: – A jeśli nas też aresztują?

– Diesel do tego nie dopuści – odpowiadam, wrywam mu piwo z dłoni i podnoszę je do ust.

– Ufam dziadkowi, ale...

– Nigdy nie sądziłam, że kiedykolwiek to powiesz.

– Wyskakuj z kasy. – Caz szturcha Galena w ramię. – Mówiłem ci.

Unoszę brew, gdy Galen siada po mojej drugiej stronie. Pochyla się, spoglądając gniewnie na kuchynia.

– Pieprz się, Saintly. Właśnie kosztowałeś mnie pięćdziesiąt dolców.

Saint patrzy na niego ze złością, bo nie lubi, gdy ktoś zwraca uwagę na to, że się zmienia. Poza tym nienawidzi, kiedy przerywa mu się w środku zdania, i wyładowuje na Galenie frustrację.

Szczęka Santa napina się, a potem rozluźnia.

– Jak powiedziałem, zanim wszyscy zdecydowaliście się zachować jak dupki, ufam zbrojeńcowi, ale nie wiemy, czy inni nie wystawią go do wiatru. Jego szef to wyrachowany kutas, który poświęciłby każdego dla swojego dobra, gdyby dzięki temu dostał to, czego chce.

– Jest w tym trochę racji – przyznaję. – Ja też nie polubiłam tego typu, lecz nie mamy wyboru. To najlepsza okazja, aby to zakończyć, a ryzyka i tak nie unikniemy. – Musimy wierzyć w Diesla i w nasz plan – mówi Theo. – Wszystko się uda.

– Co zamierzasz zrobić z mamą? – pytam Galena.

– Zamknę ją w swoim pokoju, dopóki cała akcja się nie skończy. Pani Murphy dotrzyma jej

towarzystwa. Ostrzegę ją, żeby nie wychodziła, bez względu na to, co usłyszysz.

– A może powinniśmy przenieść je obie do stodoły? – proponuję.

Galen kręci głową.

– Nie mamy pojęcia, czy Sinner wie o istnieniu naszej miejscówki czy nie, więc wolę trzymać mamę blisko.

– Boisz się, że zostawi panią Murphy i będzie szukała dobrej zabawy – stwierdza Saint.

Galen potakuje.

– Powinniśmy sprawdzić salę balową – sugeruje, pocierając czoło. – Upewnić się, że skrytka nadal tam jest.

– Myślałam, że sprawdziliście to wczoraj.

Oddaję piwo Saintowi.

– Tak, ale nie było nas tu zeszłej nocy. Powinniśmy tam zajrzeć jeszcze raz – dodaje Galen, wstając.

– Usiądź. – Theo stuka palcami po tablecie. – Sprawdzę nagrania z kamer z ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Z roztargnieniem oglądamy reportaże telewizyjne, Theo czyni swoje cuda nad tabletem, a ja gładzę dłonią tatuaże na rękach Sainta, przytulona do jego boku.

– Kurwa mać!

W reakcji na wybuch Theo wszyscy siadamy prosto i obrzucamy się ostrożnymi spojrzeniami.

– O co chodzi? – pytam z obawą. – Czy towar zniknął?

Kiedy Theo podnosi głowę znad tabletu, na jego twarzy maluje się szok.

– Gorzej. Zobaczcie.

Odwraca urządzenie w naszą stronę i obserwujemy z przerażeniem, jak co najmniej dwadzieścia młodych dziewczyn wmaszerowuje do sali balowej i znika w skrytce pod podłogą. Zegar na ekranie pokazuje, że stało się to o czwartej rano.

Dziewczyny są zaniebane i brudne, mają ubrania podarte, a włosy tłuste i splątane. Ich strach jest niemal namacalny, gdy krzyczą po hiszpańsku, płaczą i drżą. Przytulają się do siebie, wyraźnie przerażone.

Zrywam się na nogi, koc spada na podłogę.

– Musimy je stamtąd wydostać.

Saint szarpie mnie za ramię.

– Kochanie. – Na jego przystojnej twarzy maluje się napięcie. – Nie możemy.

– One mogą umrzeć! – Nie wiem, czy mają tam wystarczająco dużo tlenu, a ze stanu, w jakim się znajdują, jasno wynika, że od jakiegoś czasu nie jadły ani nie piły. – Trzeba im pomóc.

– Aniele. – Galen kładzie mi dłonie na policzkach, a Saint ciągnie mnie na swoje kolana. – Najlepszą pomocą jest pozwolenie na to, by FBI znalazło je dziś wieczorem. Te dziewczyny mogą zidentyfikować Sinnera i jego ludzi jako tych, którzy je tam zamknęli, co będzie kolejnym dowodem przeciwko niemu.

– Nadal mogą to zrobić, nawet jeśli wypuścimy je teraz! – oponuję, gdyż czuję, że muszę działać.

– Sinner mógłby sprawdzić przed przyjęciem, czy tam są, a jeśli znikną, to będzie wiedział, że coś się święci. – Caz obrzuca mnie współczującym spojrzeniem. – Wiem, że to cię dobija, Lo – mówi Theo. – Jak zresztą nas wszystkich, ale za kilka godzin te dziewczyny odzyskają wolność. Pozwólmy, by rozegrało się to w odpowiednim czasie.

– Przynajmniej dajmy im trochę wody i jedzenia. – Błagam ich wzrokiem.

– Nie możemy ryzykować. Mogą próbować uciec, jeśli otworzymy właz.

„Albo mogą już być martwe i chcę ci oszczędzić tego widoku”. To właśnie czytam z oczu Sainta, gdy prosi mnie o zrozumienie.

Schodzę z jego kolan i zaczynam krążyć po pokoju.

– Źle mi z tym.

Caz wstaje, po czym obejmuje mnie od tyłu.

– Wiemy, królowo. Ale nie możemy w ostatniej chwili podejmować takiego ryzyka.

Wyciągniemy stamtąd te dziewczyny tak szybko, jak się da, a potem się nimi zaopiekujemy. Władze zadbają o ich powrót do domu. W tej sytuacji to najlepsze rozwiązanie.

* * *

Kiedy ubieram się na przyjęcie, które ma się rozpocząć za godzinę, nie mogę przestać myśleć o tych przestraszonych dziewczynach uwięzionych w ukrytym, małym pomieszczeniu pod podłogą sali balowej. Kilka godzin temu przybyli pracownicy cateringu i inne osoby wynajęte przez Sinnera, a my obserwowaliśmy, jak wnosili do sali meble, jedzenie i alkohol, dekorując ją tak, jakby to była prawdziwa uroczystość, a nie starannie zaaranżowane wydarzenie mające na celu pokazanie nam, gdzie nasze miejsce.

Zwracam szczególną uwagę na swoje włosy i makijaż – chcę wyglądać stosownie do sytuacji, gdy dziś wieczorem ogłosimy zwycięstwo. Chociaż nie mam kryształowej kuli, jestem przekonana, że zwyciężymy. Nie dopuszczam do siebie myśli, że mogłoby być inaczej.

Buduję życie, o jakim marzyłam, a ten psychol nie ma prawa mi tego niszczyć.

„Dziś wieczorem Sinner pójdzie na dno”, powtarzam te słowa jak mantrę i zrobię wszystko, co konieczne, aby tak się stało.

Galen wślizguje się do sypialni, gdy siedzę na skraju łóżka jedynie w majtkach i czarnym staniku bez ramiączek, przypinając do ud nóż i jeden ze sztyletów. Zamyka drzwi, opiera się o nie plecami i oddycha głęboko, a jego uderzająco zielone oczy wędrują po moim półnagim ciele.

– Nie mamy nawet czasu na szybki numer – ostrzegam go, nie przestając się szykować.

– Wiem. Ale nie oznacza to przecież, że nie mogę podziwiać widoku. – Rozciąga usta w uśmiechu.

– Czy Sinner już przyszedł?

Kręci przecząco głową.

– Jeszcze nie, ale na pewno wkrótce się zjawi. Będzie chciał powitać swoich gości.

– Wiemy, kto został zaproszony?

– Domyślam się, że członkowie Sainthood i ich kobiety, chociaż wygląda na to, że Sinner był dosyć wybredny w kwestii doboru gości, ponieważ miejsc przygotowano tylko dla trzydziestu osób.

– Czy z twoją mamą wszystko w porządku? – pytam i wstaję, gdy idzie w moim kierunku.

Galen potakuje.

– Siedzi w swoim pokoju, ma jedzenie na wynos, wino, Netflixa i panią Murphy w roli strażnika.

– Nie pozwolimy, żeby coś jej się stało.

Dotykam jego policzka.

– Jestem tego pewien. – Obejmuje mnie w tali. – Ale bardziej martwię się o ciebie. – Delikatnie zaciska dłoń na moich ustach, kiedy je otwieram, by mu odpowiedzieć. Uważa przy tym, żeby nie zepsuć mi makijażu. – Wiem, że sobie poradzisz i że jeśli zaszłaby taka potrzeba, mogłabyś w pojedynkę pokonać większość ludzi, którzy będą tam obecni. Jednak nie powstrzyma mnie to przed zamartwianiem się. – Przyciska ciepłe wargi do mojego ucha. – Mężowie martwią się o swoje żony. Pogódź się z tym.

– Uwielbiam słyszeć takie słowa – przyznaję, wodząc palcem po jego czarnej obrączce. – Żony też martwią się o swoich mężów, nawet jeśli ci są cholernymi twardzielami.

Dłonie Galena wślizgują się pod koronkę moich majtek i obejmują pośladki.

– Naprawdę nie znajdziesz czasu na szybki numer?

Klepie mnie w tyłek, a ja czuję, jak w brzuchu wiruje mi czysta żądza.

– Muszę stwierdzić, że wywierasz na mnie zły wpływ. – Zsuwam z siebie majtki i klękam na łóżku.

Zerkam przez ramię, a on rozpiną dzinsy z szelmowskim uśmiechem i wpatruje się w moją cipkę, oblizując usta.

– Masz pięć minut, Romeo. Pokaż, na co cię stać.

* * *

– On coś knuje – mówi Theo, gdy po dziesięciu minutach dołączamy do pozostałych chłopaków

zgrupowanych w jednej z sypialni dla gości.

- Co się stało? – pytam, natychmiastowo trzeźwiejąc, napotkawszy zmartwione spojrzenie Theo.
- Sinner wyłączył kamery w sali balowej.
- A co z tymi na zewnątrz?

Wszyscy skupiamy się wokół Theo, wlepiamy wzrok w jego laptopa i udajemy, że wiemy, co widzimy na ekranie.

- Wciąż są nienaruszone.
- I co my, do cholery, zrobimy? – niepokoju się Caz, zakładając koszulę.

Chłopacy założyli ubrania typowe dla Sainthood: czarne koszule, czarne dżinsy i czarne skórzane kamizelki. Świeżo umyte włosy wystylizowali do perfekcji i wszyscy pachną bosko. Szkoda, że nie idziemy na porządną imprezę, na której mogłabym się upić i obmacywać ich na parkiecie.

– Jak mało w tobie wiary. – Palce Theo tańczą po klawiszach, wygląda jak wytrawny pianista grający na fortepianie. – Przygotowałem się na taką ewentualność. – Śmiałym gestem odkłada urządzenie. – Kamery zewnętrzne są wyłączone, a wewnętrzne włączone, tak jak ustaliliśmy, ale jeśli Sinner je sprawdzi, będzie to wyglądać odwrotnie, ponieważ ukryłem prawdziwy obraz pod fałszywym.

– Kurwa, to jest seksi!

Caz namiętnie całuje Theo w usta, a ja wpadam w zachwyt, jak za każdym razem, gdy się dotykają. Ich relacja jeszcze raczkuje, ale powoli otwierają się na siebie, i wspaniale być tego świadkiem.

– Uważaj, żebyś nie doszła, królowo – cedzi Saint, zauważywszy moją minę.

– Już się zaopiekowałem naszą żoną – odpowiada Galen. – Lo dopiero co szczytowała na moim fiucie. Dwa razy w ciągu sześciu minut.

Saint patrzy na niego, jakby to były czcze przechwałki, ale Galen nie kłamie. W łóżku po prostu wymiata i ma prawo się chwalić, lecz teraz nie czas na to. – Przestańcie gadać o seksie. – Wbijam w nich ostrzegawcze spojrzenie. – Nie możemy sobie pozwolić na dekoncentrację.

– Lo ma rację – popiera mnie Theo. – Jak zawsze.

– Ale z ciebie lizus. – Galen przewraca oczami.

– Nigdy nie powinniśmy zapominać, że Sinner jest kurewsko sprytny i wie, jak być kilka kroków przed całą resztą. Nie tylko my się przygotowaliśmy. – We wzroku Theo znów dostrzegam troskę. – Mieście to dziś na uwadze.

Do pokoju sący się niespokojna energia. Wszyscy rozumiemy słowa Theo i zgadzamy się z nim, jednak warto zaryzykować, aby zakończyć to raz na zawsze.

– Do dzieła. – Saint podaje mi ramię. – Sinner będzie tu lada chwila. Chodźmy uroczycie go powitać.

– A tak przy okazji, królowo – rzuca Caz, klepiąc mnie w tyłek, kiedy wychodzimy z pokoju. – Wyglądasz cholernie seksownie.

Posyłam mu całusa.

– Dziękuję, mężu. Wybrałam skórę, więc pasujemy do siebie.

Ta seksistowska świnka Sinner nie dostarczyła mi odpowiedniej garderoby, więc improwizowałam. I tak bym nigdy nie założyła czegokolwiek, co pochodziłoby od niego, a już zwłaszcza jakiegось ciucha z logo Sainthood, którym tak bardzo gardzę, ale chodzi o zasadę.

Wyglądam dłonią przód czarnej sukienki ze świadomością, że dobrze wyglądam. To jedna z moich ulubionych kiecek. Górę stanowi dopasowany skórzany gorset z paskami, który odsłania trochę dziar, dół zaś jest z czarnego jedwabiu, spódnica rozszerza się w falujące plisy, dzięki czemu mogę schować pod nią noże.

W telefonie Theo słysząc dźwięk przychodzącej wiadomości, więc zerka na niego, kiedy schodzimy po schodach.

– Diesel napisał, że są na miejscu i przeniosą się na posesję, gdy tylko rzucimy im hasło.

Musimy poczekać na przybycie wszystkich gości, zanim będziemy mogli dać sygnał zespołowi, aby przedostał się do obiektu.

– Poinformowałeś go o naszym odkryciu? – pytam cicho.

– Tak, powiedział, że mamy rację, nie robiąc nic w tym temacie – odpiera Theo, ściskając moją

dłoń.

Wita nas aplauz, gdy pojawiajemy się w holu, a na widok Sinnera żółć podchodzi mi do gardła. Jest ubrany w smoking, jakby brał udział w premierze filmu lub jakiejś gali towarzyskiej. Stojący za nim członkowie zarządu mają na sobie skórzane kamizelki Sainthood, więc najwyraźniej nie dostali wytycznych co do wymaganego ubioru. Pokonujemy kilka ostatnich stopni. Spojrzenia wielu par oczu niemal przygwadźdżają mnie do miejsca, napięcie wisi w powietrzu. Dobrze, że zdecydowałam się uczesać w wysoki koński ogon, bo ten dom wydaje się nagle gorący jak piec, a na karku zbierają mi się kropelki potu.

Sinner gwizdże, bezceremonialnie taksując mnie wzrokiem.

– Wyrosłaś na bardzo seksowną kobietę, Harlow. Mój syn jest szczęściarzem.

Czuję rosnący niepokój, ale nie dopuszczam do siebie emocji, zmuszając ciało, by nie reagowało na te obrzydliwe zaczepki. Przyklejam do twarzy sztuczny uśmiech. – Dziękuję za komplement – odpowiadam, mając ochotę się wyrzygać.

– Pozwólcie, że będę eskortował bohaterkę dnia do naszej sali balowej.

Podaje mi ramię, a ja mocniej przytulam się do Santa i dyskretnie pocieram naszyjnik, by aktywować urządzenie.

– Masz na myśli MOJĄ salę balową – prostuje Galen, spoglądając na niego złowrogo.

Sinner chichocze.

– Nie dzielmy włosa na czworo, bratanku. Obaj wiemy, że mieszkałbyś na ulicy, gdybym nie interweniował, by uratować ciebie i twoją matkę. – Rozgląda się dookoła. – A skoro już mówimy o tej zdzirowatej ćpuncie, gdzie ona jest?

– Mamy tu nie ma – kłamie Galen. – I nie nazywaj jej tak.

– Szkoda – komentuje łysy koleś z dziarami na twarzy, ordynarnie chwytając się za krocze. – Mogłaby mi obciągnąć.

– A ja planowałem wbić kutasa w jej tyłek – dodaje jakiś oblech z postrzępioną brodą.

– Bądźcie cierpliwi, przyjaciele. – Uśmiecha się Sinner. – Dzisiaj będzie mnóstwo gorących, młodych cipek. I dużo ładnego, ciasnego tyłka. Tak jak lubię. Wiem dokładnie, o czym mówi, i mam, kurwa, nadzieję, że Diesel i jego zespół zainterweniują, zanim dojdzie do tego punktu programu, ponieważ zarżnę każdego z tych chorych zbrojeńców, gdy tylko spróbują tknąć te biedne kobiety.

– Jakie z was obrzydliwe świnię. – Wbijam paznokcie w ramię Santa i w myślach liczę do dziesięciu.

– Po prostu nigdy nie zaznałaś prawdziwego mężczyzny – odpięra Sinner, wyrywając mnie z uścisku Santa.

– A ty chyba nie rozumiesz, co się do ciebie mówi – syczy Saint, wyszarpując mnie z powrotem. – To moja żona. Nasza żona. I nie dzielimy się nią. – Zagląda w twarz ojca. – Nie wiem, jak wyrazić się jaśniej.

– Och, ostatnim razem powiedziałaś mi to głośno i wyraźnie, synu.

Sinner chwyta Santa za brodę, ale go odpycham.

– Nie dotykaj go, kurwa.

– Ale się spinacie – rechocze, rozpościerając ręce. – Pora na świętowanie. Jesteśmy królami świata.

Sinner wyje, jego kumple przyłączają się, krzycząc i pohukując, a ja czuję nieprzemienne pragnienie zamordowania ich wszystkich z zimną krwią. Jeden z wynajętych pracowników staje w wejściu, by wpuścić do środka więcej gości – członków Sainthood. Do tej pory nie zauważyłam ani jednej kobiety i mój niepokój rośnie.

– A ty jesteś królową balu, moja droga – dodaje Sinner. – Ciesz się tą chwilą. Zasłużyłaś na to.

Posyła mi ten swój nieznośny, pełen cholernego samozadowolenia uśmiech, przez co przeszywa mnie paskudny dreszcz. Strach ożywa w mojej piersi, ponieważ zdaję sobie sprawę, że jego słowa mają podwójne znaczenie.

44 - Harlow

Bry przyjeżdża jako jeden z ostatnich i siada na wolnym miejscu przy naszym stole.

– Ależ tu przytulnie – mruczy, kiedy lustruje pomieszczenie byстрым wzrokiem. – Wygląda jak zasadzka.

– Dzięki za uwagę, mądralo – dogryza mu Saint, powoli unosząc butelkę piwa do ust.

Niepicie alkoholu mogłoby wyglądać podejrzenie, ale jesteśmy ostrożni, gdyż boimy się, że Sinner mógł doprawić czymś nasze drinki. Z tego powodu chłopaki podmieniły piwa w wiaderku stojącym na środku stołu, a my bierzemy za ledwie małe łyeczki, udając, że upijamy się razem z tymi degeneratami, podczas gdy tak naprawdę zamierzamy pozostać trzeźwi. Potrzebujemy niczym niezmaconych umysłów, aby pokonać Sinnera w jego dzisiejszej grze.

– Zastanawiałem się, jak długo zajmie ci powrót do formy, siostrzeńcu – mówi Bry, podkreślając ostatnie słowo, i z zadowolonym uśmiechem wyciąga butelkę piwa z wiaderka.

– Przestań – syczę. – Wiem, że wszyscy jesteście podenerwowani, ale napadanie na siebie nawzajem tylko nas rozprasza. Zachowaj swoją złośliwość dla osoby, która naprawdę na to zasługuje.

Saint zaciska szczękę, a ja przytulam się do jego napiętego ciała i całuję go, aż czuję, jak rozluźnia się pod moim dotykiem. Kiedy odrywamy się od siebie, zauważam, że Sinner patrzy na nas w sposób, który wytrąca mnie z równowagi. Mimo to nakładam na twarz wymuszony uśmiech, unoszę piwo i wznoszę w jego kierunku udawany toast.

– Tu nie ma kobiet – zauważa Bry.

– Jak myślisz, co mi tak podniosło ciśnienie? – prychna Saint, skubiąc etykietę na butelce.

– On nie dotknie Lo. – Galen wbija w kuzyna groźne spojrzenie. – I powinieś wziąć się w garść.

Ma rację. Nie zwykliśmy widzieć Sainta w takim stanie, lecz wiem, że on się po prostu o mnie martwi. Nie jest przyzwyczajony do tego, że musi kogoś chronić, i to go zbija z tropu.

Sinner stuka widelcem w bok kieliszka, przyciągając uwagę wszystkich. Zapada natychmiastowa cisza.

– Witam przyjaciół i rodzinę. – Spogląda wymownie w naszym kierunku. – Dziękuję każdemu z gości za przybycie tu dzisiejszego wieczoru. Proszę zająć miejsca i zacząć świętowanie.

Po tych słowach kelnerzy wchodzą do sali i serwują góry jedzenia. Sinner siedzi przy długim stole naprzeciwko okna, panując nad wszystkim, jakby był członkiem rodziny królewskiej. Parskam śmiechem na tę myśl, bo założę się, że ten dupek naprawdę wierzy w to, że jego gówno nie śmierdzi. Miejsca po obu stronach Sinnera są puste, co jest bardzo dziwne, bo nie spodziewałam się, że zarządzi podanie kolacji, jeśli nadal na kogoś czeka.

Kątem oka dostrzegam, jak Theo pod stołem wysyła z komórki wcześniej przygotowaną wiadomość do Diesla, musiał też wyłączyć system bezpieczeństwa. Najwyraźniej z niczym nie zwleka i cieszą się z tego powodu. Czuję ulgę, wiedząc, że na zewnątrz będzie zespół wysoko wykwalifikowanych agentów rządowych, gotowych w każdej chwili tu wtargnąć, gdy rozpęta się burza.

Grzebiemy w jedzeniu na talerzach, nie bierzemy do ust ani kęsa, ponieważ nasze dania też mogą być zatrute, w dodatku nie marzę o niczym innym niż tylko o tym, żeby Sinner wreszcie się pospieszył i zaczął swoją grę.

Po uprzątnięciu stołów i rozlaniu większej ilości alkoholu Sinner przywołuje obecnych do porządku.

– Chciałbym wnieść toast – mówi, obserwując, jak łysol i brodacze wychodzą z sali balowej w głąb domu, i nie umyka mojej uwagi niegodziwy błysk w jego oku. Poruszam się niespokojnie na siedzeniu, żółć podchodzi mi do gardła, a niepokój zaczyna narastać. Saint i Galen wymieniają porozumiewawcze spojrzenia.

– Idź za nimi – zarządza Saint.

Galen wstaje i przemierza pomieszczenie, jego długie nogi pokonują dystans w mgnieniu oka.

– Bratanku! – woła za nim Sinner, ale ten go ignoruje, kierując się w stronę podwójnych drzwi.

Sinner wskazuje brodą na dwóch mężczyzn stojących po obu stronach wejścia, którzy zamykają drzwi, krzyżują ręce na piersi i wpatrują się groźnie w Galena. Chłopak odwraca się i ze złością spogląda na wuja.

– Nie możesz wyjść, kiedy mam zamiar wznieść toast za twoją piękną żonę. – Sinner uśmiecha się, ale nie patrzy mu w oczy. – Wracaj na swoje miejsce, Galen – ostrzega.

– Muszę się wysikać – oponuje mój mąż, krzyżując ramiona i nie ruszając się ani na centymetr.

– Mam to w dupie – warczy Sinner. – Siadaj. Ale już.

Galen spogląda na Sainta, który kiwa głową, wiedząc, że dalsze protesty są daremne. Wraca do stołu z miną ponurą jak chmura gradowa.

– Nie podoba mi się to – burczy, masując dłonią kark. – Posłał po mamę. Jestem tego pewien.

– Powinniśmy byli umieścić razem z nią kilku naszych – mówi Caz.

– Ustaliliśmy, że nie wciągniemy w to nikogo z ekipy. – Saint zaciska dłonie w pięści. – Nie możemy być pewni, że wybiorą nas, a nie Sinnera, i że nie zwrócą się przeciwko nam. – Spogląda na Galena. – Powinniśmy byli wywieźć Alishę z domu.

– Nie ma sensu rozmawiać o tym, co powinniśmy byli zrobić – wtrącam i słyszę, jak Sinner woła moje imię. – Poradźmy sobie, czymkolwiek by nas zaskoczył. Musimy skupić się na „tu” i „teraz”.

– Podejdz, moja droga. – Sinner mnie przyzywa.

– Sam możesz tu podejść i stąd wznieść toast za Harlow – rzuca Saint, a jego głos pewnie niesie się po pokoju. Wiem, że chcą mnie trzymać blisko siebie, żeby w razie potrzeby interweniować.

– To nie była prośba, synu. – Ton Sinnera jest jasny i nieustępliwy.

Widzę, jak za mną pojawiają się dwaj bandyci, rzucając cienie na stół. Jeden z nich z piskiem odsuwa moje krzesło. Saint sięga po broń, ale kładę mu dłoń na udzie. – Zostaw. Nie możemy odkryć swoich kart zbyt wcześnie.

Wstaję i patrząc prosto przed siebie, idę w kierunku Sinnera, otoczona przez dwóch zboczeńców. Ich wzrok przykleja się do każdej części mojego ciała, więc tłumię niesmak, gdy zbliżam się do wroga.

– Oto i ona.

Sinner obejmuje mnie ramieniem, jego paznokcie wbijają mi się w skórę.

– Bohaterka dnia. Nie dajcie się zwieść tej seksownej powierzchowności. Harlow Westbrook to kobieta bezwzględna. – Unosi kieliszek, przyciskając mnie jeszcze bliżej siebie.

Wszystko w nim jest nieskończenie irytujące. Jego woda kolońska. Dobry wygląd. Fałszywa pochwała. Ale przede wszystkim dotyk. Dotyk palców Sinnera na mojej nagiej skórze przypomina to, co przydarzyło mi się, gdy miałam trzynaście lat. Niczego teraz bardziej nie pragnę, jak wyciągnąć nóż i dźgnąć go w brzuch. Rany, poczułabym wtedy ulgę i liczę, że będę miała okazję to zrobić dzisiejszego wieczoru.

Moi chłopcy siedzą sztywno przy stole, czujni i gotowi, ukrywają swoje prawdziwe uczucia. Obserwują i czekają z zapartym tchem na moment, kiedy wreszcie nastąpi to, co zaplanował Sinner. Galen wpatruje się we mnie, a jego uspokajające spojrzenie pomaga mi wziąć się w garść.

– Za tę, która w pojedynkę zamordowała komisarza, eliminując jednego z naszych najpotężniejszych wrogów. Za Harlow Westbrook! – rozlega się głos Sinnera.

Im dłużej jego palce mnie dotykają, tym bardziej chcę uciec pod prysznic i usunąć z siebie każdy ślad, jaki zostawia ten człowiek. Cała sala pełna dupków wstaje i unosi kieliszki w toaście. Uśmiecham się, przywołując wszystkie swoje zdolności aktorskie, i zachowuję się uprzejmie, choć tak naprawdę mam ochotę rzucić bombę na każdego z nich z osobna, po uprzednim wydłubaniu im gałek ocznych widelcem.

– Tak – mówi Sinner, wbijając paznokcie w moją skórę aż do krwi. – Harlow dobrze sobie poradziła, ale to nie usprawiedliwia jej innych grzechów.

Wszyscy siadają, a ja niemal czuję niecierpliwe wyczekiwanie unoszące się w powietrzu. No to jazda, ruszamy!

Mężczyźni przy stole wokół nas palą blanty i papierosy, osuszają butelki piwa i whiskey, dzielą się porozumiewawczymi uśmiechami, przyglądając mi się, jakbym była deserem.

Sinner siada, sadza mnie siłą na swoich kolanach i przygważdża, błyskawicznie obejmując ramieniem moją klatkę piersiową.

Słyszę huk przewracanych na podłogę krzesel, gdy chłopcy wstają, gotowi do walki. Zimny metal wciska mi się w skroń, więc nie próbuję się wyrwać.

– Zabierzcie swoje dupy na miejsce – warczy Sinner. – Albo pociągnę za spust.

Gdy odbezpiecza broń, kliknięcie odbija się echem od ścian w śmiertelnej ciszy. Pięciu jego ludzi otacza Santa i chłopaków, przeszukuje ich i szybko rozbraja, po czym wpycha z powrotem na krzesła.

Starsi członkowie Sainthood unieruchamiają moich mężów i Bry'a, krępując im ręce za oparciami krzesel. Obwiązują liną ich kostki, sprawiając, że nie są w stanie zrobić żadnego ruchu.

Mam nadzieję, że Diesel z zespołem jest już na miejscu i że słyszy każde słowo, aby móc zainterweniować w odpowiednim momencie.

Sinner wstaje i wciąż przyciskając pistolet do mojej głowy, prowadzi mnie przed sobą. Kiedy docieramy do stolika chłopaków, zostają przekazana łysemu kutasowi. Łysol chwytając mój cycek i też przykłada mi spluwę do skroni.

– Zabierz swoje brudne łapy od mojej żony! – wrzeszczy Saint. Gdy próbuje wstać, jego krzesło podskakuje, wydając głośny, skrzeczący dźwięk.

Sinner uderza dłonią w oparcie krzesła syna, odchyła Saintowi głowę i wbija mu pistolet w szyję. Całe powietrze ucieka mi z płuc, gdy bezgłośnie błagam Santa, by zagrał w tę grę. Sinner jest całkowicie nieprzewidywalny, to zimny, bezwzględny zabójca i nie potrzebowałby wiele, by pociągnąć za spust.

– Twoja obecna sytuacja nie upoważnia cię do stawiania żądań. – Sinner z dezaprobatą kręci głową, a na jego twarzy pojawia się wyraz czystego zła. – Myślisz, że możesz mi mówić, co mogę robić, a czego nie, chłopcze? Pozwoliłeś tej pieprzonej dziwce trzymać nóż przy moim gardle! Pomogłeś jej ukraść mi narzeczoną! – Wciska kolbę pistoletu w skroń Santa, który się szarpie, ale milczy.

– Zostaw go, kurwa, w spokoju! – krzyczę, ignorując to, jak cierpnie mi skóra, gdy łysol twardym kutasem szturcha mnie w tyłek, a jego palce pieszczą moją pierś przez sukienkę. – Masz problem ze mną. Nie mieszaj w to Santa i chłopaków.

– Odczep się od Harlow – wtrąca Galen, zaciskając zęby. – Zrobiła, co chciałaś. Kazałaś, żeby zamordowała komisarza, a ona wykonała twoje polecenie.

– A teraz jest ode mnie zależna. Jeśli nie będziecie współpracować, podam ją na srebrnej tacy pałom. Wyjaśnię, że Taylor Tamlin to jedynie przykrywka. Wątpię, by twoja ukochana księżniczka kiedykolwiek miała szczęście stanąć przed sądem. Gliny gardzą zabójcami glin – grozi nam Sinner, po czym przenosi uwagę na Galena.

Wycelowuje pistolet w jego klatkę piersiową. – To urocze, że wszyscy sądzicie, że ją uratowaliście, ale mam w dupie, że wyszła za męża. Mogę z nią robić, co mi się podoba.

– To nasza najświętsza tradycja – syczy Saint, wskazując na faceta z postrzępioną brodą. – Sam tak powiedziałeś.

– Mówię wiele rzeczy, których nie mam na myśli – odpowiada ten dupek i uśmiecha się bezczelnie. – Nikt tu obecny nie przejmuje się starymi tradycjami. Tworzymy własne zasady.

– Jeśli jesteście zbyt głupi, by to zrozumieć, oznacza to, że do woli możemy rznąć waszą żonę – stwierdza łysol. Wsuwa rękę pod miseczkę stanika, i ugniata moje nagie ciało.

Saint ryczy, Galen przeklina, Caz warczy, Theo zaś wpatruje się we mnie wzrokiem pełnym wyrzutów sumienia.

Nienawidzę tego obleśnego, łysiego skurwiela, ale nie dam mu satysfakcji, nie pokażę po sobie, jak bardzo brzydzi mnie dotyk jego rąk, bo fiuty jemu podobne jarają się takim gównem.

Moi chłopcy muszą wziąć się w garść.

Patrzę przed siebie ze stoickim spokojem, mając w głowie tylko jeden cel. Jak na razie Sinner przyznał się wyłącznie do wydania rozkazu, by zamordować komisarza. Czekamy jeszcze na jego przyznanie się do zabójstwa Daphne Leydon, więc musimy kontynuować tę grę.

Mentalnie uciekam do tego odległego miejsca w mojej duszy. Miejsca, które od lat dawało mi ulgę i nigdy mnie nie zawiodło. Miejsca, w którym nie byłam od miesięcy. Cegła po cegle wznoszę mur wokół serca, wyciszam emocje, skupiając się na misji – zniszczeniu Sinnera i rzuceniu Sainthood na kolana.

– Zdrada nikomu nie ujdzie na sucho – dodaje Sinner, policzkując Caza. – A wy wszyscy mnie zdradziliście. – Ciągnie Theo za włosy i mocno odchyła jego głowę. – Myślisz, że nie wiem, co robiłeś za moimi plecami? – Spluwa Theo w twarz. – Jesteście zdrajcami, a zdrajcy muszą płacić za swoje grzechy.

Przesuwam palce pod rąbek sukienki, gotowa sięgnąć po nóż, kiedy Sinner podchodzi do Santa i kuca przed nim.

– Twoja matka próbowała mnie zdradzić, więc wypatroszyłem ją tak, aż brodziłem po kolana w jej wnętrznościach.

– Wyświadczyłeś mamie przysługę. Śmierć jest lepsza niż dzielenie życia z takim chorym skurwielem jak ty – odpiera zimno Saint, chociaż w jego oczach kipi wściekłość.

Sinner uderza go pięścią w brzuch i w twarz. Z nosa Santa tryska krew, a ja już prawie chwytam nóż. Nie potrafię stać z boku i patrzeć, jak ten psychol krzywdzi moich mężów, ale też nie mogę tego zakończyć zbyt szybko. Najpierw musimy dostać to, po co przyszliśmy. Przyzna się jedynie wtedy, gdy sprowokujemy go do mówienia. – Czyli według ciebie jesteśmy zdrajcami. Jakie są nasze zbrodnie? – Unoszę podbródek, przesywając Sinnera wyniosłym spojrzeniem. – Bo przecież nie może chodzić o moją mamę. To ona postanowiła cię opuścić i nie możesz winić córki za pomoc matce w ucieczce przed potworem. Ponadto zabiłam człowieka, bo mnie o to prosiłeś. Komisarz nie żyje, bo tak sobie zażyczyłeś. Czego jeszcze chcesz?

Sinner wstaje, klepiąc syna po głowie w protekcyjny sposób. Moje palce wciąż są przy nożu, kiedy się zbliża, ale już za późno – zauważył.

Chwyta mnie jedną ręką pod brodę, drugą podciąga mi sukienkę do pasa.

– Zabierzcie jej broń – rozkazuje i dwóch mężczyzn odpina nóż i sztylet, które mam przymocowane do ud.

Ich palce ocierają się o moją skórę jak żmije, które próbują trochę posmakować swojej ofiary, zanim zatopią kły w jej ciele, lecz ja ani drgnę, wzmacniam wokół siebie symboliczne ściany i wymazuję z pamięci ten dotyk.

Sinner puszcza sukienkę, pozwalając, by materiał spłynął mi po udach. Przesuwa dłonią w górę, sięga pod spódnicę i obejmuje cipkę przez koronkowe majtki. Patrzy na mnie, oblizując usta.

– Myślisz, że nie wiem, że współpracujesz z FBI? – Odsuwa majtki i wbija w cipkę dwa palce. Jego obleśny dotyk sprawia, że chcę wyrwać się z ramion łysola, nie mogę się przed tym powstrzymać.

Saint wydaje z siebie ryk, a ja przestaję walczyć. Skupiam uwagę na mężu, pocieszam go wzrokiem, w milczeniu błagając, aby zachował zimną krew. Zatapiam się w jego oczach, by samej znaleźć w sobie siłę do przetrwania tego trudnego momentu.

Kiedy się uspokajam, widzę, że Saint też już odzyskał nad sobą kontrolę, i postanawiam wrócić do gry, ponieważ skłonienie Sinnera do mówienia jest niezbędne do tego, aby można było skończyć ten koszmar.

– Co mnie zdradziło?

– Czy wiesz, jak długo szukałem tych akt? – pyta Sinner, na przemian wsuwając we mnie palce i wysuwając je.

Robi mi się niedobrze, ale stoję bez ruchu, nie pozwalam sobie na żadną reakcję.

– Akt dotyczących Daphne Leydon? Jeśli FBI jest w ich posiadaniu, to nie mam z tym nic wspólnego – wykorzystuję okazję do nawiązania rozmowy.

– Nie mówię o tym.

– Nie? – Udaję zmieszanie, ignorując ruchy jego dłoni. – Myślałam, że chcesz się dowiedzieć, kto ukradł ci dowody. A może nie martwisz się już, że po śmierci komisarza zostaniesz oskarżony o zabójstwo Daphne Leydon?

– Chodzi o akta Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego – warczy, wyciągając ze mnie

palce. Wyraźnie unika odpowiedzi na moje pytanie.

Chcę odetchnąć z ulgą, ale zmuszam swoje ciało, by zastygło w bezruchu.

– Wiesz, jak długo próbowałem znaleźć te pieprzone dokumenty? – Sinner wkłada palce do ust i jęczy z rozkoszy, oblizując je do czysta. – Słona jak cholera.

Mam ochotę zniecka wałnąć go pięścią i zetrzeć ten obrzydliwy uśmiech z jego ohydnej gęby.

– Dlaczego nie jestem zaskoczony? – Zerka przez ramię na moich mężów. – I pomyśleć, że dziś wieczorem mogę mieć cipkę na deser.

– Dlaczego akta Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego są dla ciebie ważne? – drażę temat, zanim chłopcy wpadną w szal. – Co oni mają na ciebie?

Nagle drzwi do sali balowej otwierają się szeroko.

– Zawsze taka chętna do zadawania pytań. – Sinner wyrywa mnie z uścisku łysola, lecz to żadna ulga, bo w tym przypadku jeden zboczony psychopata wymienia się na drugiego. – I dam ci na nie odpowiedzi, ale najpierw mała niespodzianka. Kilku dodatkowych gości.

Przykładając mi pistolet do głowy i mocno obejmując talię, odprowadza mnie z powrotem do swojego stolika, w samą porę, by zobaczyć, jak „goście” są siłą wciągani do pomieszczenia.

– Mamo! – krzyczę, szarpiąc się w ramionach Sinnera, gdy widzę matkę prowadzoną przez dwóch ludzi tego pojeba.

O mój Boże! Jak to się, do cholery, stało? Diesel powiedział, że jest w Europie, bezpieczna w jednej z jego kryjówek, więc jakim cudem Sinner ją znalazł?

W moim mózgu pojawia się niepokojąca myśl.

Czy to jego sprawka? Czy Diesel przez cały ten czas pracował dla Sinnera?

45 - Harlow

Ból przeszywa mi serce i płuca, torując sobie drogę przez całe ciało, aż prawie nie mogę oddychać. Jeśli Diesel nas zdradził, oznacza to, że nie ma dla nas żadnego ratunku.

Nie! Nie wierzę w to!

Diesel nienawidzi Sinnera i wielokrotnie udowydniał swoją lojalność. Kilka dni temu sprawdzał, co u mamy, i wszystko było w porządku. Ktoś musiał go zdradzić. To jedyne sensowne wyjaśnienie.

Moje tętno się uspokaja, a poziom paniki spada, ponieważ w głębi duszy wiem, że Diesel nie skłamał. Że stoi po naszej stronie.

Zduszony szloch rozrywa powietrze, wrywając mnie z zamyślenia, kiedy mama z płaczem rzuca się na krzesło.

Jest ubrana w czerwono-czarną suknię balową z głębokim dekoltem, tak długą, że ciągnie się po ziemi, ma elegancką fryzurę i makijaż wieczorowy. Na zewnątrz wygląda pięknie – dopóki nie zobaczy się udręki w jej oczach, łez pokrywających twarz i świeżych siniaków pojawiających się jak grzyby po deszczu na skórze ramion i szyi. Jeden z bandytów Sinnera przywiązuje ją do krzesła, a my spoglądamy na siebie, porozumiewając się w wymownym milczeniu.

– Zabierz ode mnie te łapy!

Podnoszę głowę w samą porę, by zobaczyć, jak Alisha uderza jednego z mężczyzn, którzy wpychają ją do pokoju. W przeciwieństwie do mamy nie jest gotowa na przyjęcie. Została rozebrana do bielizny, widać jej małe piersi i wychudzoną sylwetkę, co sprawia, że wydaje się jeszcze bardziej bezbronna. Zmierzwione włosy otaczają jej nieumalowaną twarz z zapadniętymi policzkami i podkrążonymi oczami. Zerkam na Galena i moje serce pęka na jego widok. Jest zdruzgotany.

Sinner siada obok mamy, wciągając mnie na swoje kolana, a mama posyła mi spojrzenie pełne żalu i poczucia winy.

– Zamknij się, dziwko. – Mężczyzna trzymający Alishę chwyta ją za włosy i popycha w kierunku stołu.

Alisha krzyczy, wymachując rękami i nogami, gdy bandzior rzuca ją do przodu i silnie wali jej głową o blat.

Galen wrzeszczy i przeklina, żądając na dupka, żeby zostawił jego mamę w spokoju. Gdy próbuje poruszyć się na krześle, krzywi się w bolesnym grymasie. Jeden z ludzi Sinnera uderza go pięścią w twarz. Bezczylnie stanie i przyglądanie się temu wszystkiemu mnie dobija. W moich żyłach płynie wściekłość i mało brakuje, bym porzuciła naszą misję i zaczęła działać.

Alisha zostaje bezceremonialnie wepchnięta na krzesło stojące po drugiej stronie Sinnera. Wygląda jak kupka nieszczęścia, oczy uciekają w tył głowy, zwija się w kłębek, zginając kolana przy piersi. Krew spływa jej z nosa, kapie po brodzie, a na czole pojawia się paskudny siniak.

Celowo nie patrzę na chłopaków, skupiając się na robieniu tego, co należy zrobić.

– Teraz, skoro wszyscy są tutaj – mówi Sinner – możemy przejść do rzeczy. – Kiedy porusza się pode mną, czuję na tyłku jego obrzydliwą erekcję i prawie tracę panowanie nad sobą.

Żółć podchodzi mi do gardła, ale zachowuję spokój i zmuszam ciało do bezruchu.

– Jak już wspomniałem, wiem, że ty i twoja matka współpracujecie z FBI, próbując mnie pokonać. – Sinner mlaska językiem. – Co za głupie, głupie dziewczyny. – Wyciąga rękę i chwyta podłokietnik krzesła mamy, po czym przyciąga je do siebie. Łapie mamę za podbródek. – Byłaś dla mnie wszystkim, księżniczko.

Pistolet wciąż mam przyciśnięty do głowy, choć ramię wokół mojej talii zniknęło i teraz mogę wykonać ruch, jednak instynkt każe mi czekać.

– Dlaczego musiałaś wszystko zepsuć, porzucając mnie dla tego kutasa Treya? Nasze życie byłoby zupełnie inne, gdybyś po prostu została ze mną.

Na policzkach mamy widać ślady wysychających łez, ale jej oczy są czyste.

– Jesteś zbirem. – Unosi podbródek i patrzy na byłego narzeczonego. – Kryminalistą. Seryjnym mordercą. Gwałcicielem.

Z całej siły uderza ją w twarz.

Mama uśmiecha się, na policzku widać odcisk jego dłoni.

– Zakochanie się w Treyu Westbrookku było tak łatwe jak oddychanie i uświadomiło mi miałość tego, co nas łączyło. – Wskazuje pomiędzy sobą a Sinnerem. – Nic dla mnie nie znaczyysz. Nic!

Sinner ponownie ją policzkuje, a ja ostrzegam mamę wzrokiem, żeby odpuściła. Jeśli nadal będzie na niego naciskać, zabije ją. Straciłam już jedno z rodziców i nie zamierzam stracić kolejnego.

– Twoja miłość stanowiła wyrok śmierci! – ryczy Sinner. – Trey nadal by żył, gdybyś mnie nie zostawiła. Masz go na sumieniu.

– Nie – odzywam się, chcąc odciągnąć go od mamy. – To ty masz go na sumieniu. Zamordowałeś mojego ojca, żeby mieć wolny dostęp do mamy, bo wiedziałeś, że to jedyny sposób, by w ogóle na ciebie spojrziała.

– Myślisz, że wiesz wszystko, ale nie wiesz nic. – Wbija mi pistolet w krocze. – To nie ja zabiłem twojego ojca.

– Kłamca – syczę. – Już się do tego przecież przyznałeś.

– Ponieważ chciałem, żebyś w to uwierzyła.

– Teraz twierdzisz, że nie zabiłeś Treya? Oczekujesz, że łykniemy te bajki? – Mama unosi brew.

– Przygotowywałem się do zabicia go, a mój plan był o wiele zabawniejszy niż inscenizacja wypadku samochodowego, ale Departament Bezpieczeństwa Wewnętrznego mnie uprzedził.

Prawdziwy szok pojawia się na mojej twarzy.

– Dlaczego, do cholery, Departament Bezpieczeństwa Wewnętrznego chciałby zabić tatę? – pytam, chociaż mózg już zaczął łączyć kropki.

Sinner ściska mi podbródek, uśmiechając się i czekając, aż sama do tego dojdę.

– Szukali akt – szeptę.

– Brawo! – Upija piwo stojące na stole, a mama i ja wymieniamy zaniepokojone spojrzenia.

– Co było w tych dokumentach? – rozlega się zza sąsiedniego stołu donośny głos Theo.

– Chcesz powiedzieć, że twój mały dupek z FBI nie poinformował was o tym? – triumfuje

Sinner.

Wydaje się, że nie ma pojęcia o Dieslu ani o tym, że komisarz tak naprawdę nie umarł, ale może blefować, żeby nakłonić mnie do wyznania prawdy. Twarz mamy nie zdradza żadnych emocji, najwyraźniej ona też o tym pomyślała.

Kręcę przecząco głową.

– Nie. Zechcesz mnie oświecić?

– Wiesz, Harlow, wszystko potoczyłoby się inaczej, gdybyś

mi tylko zaufała. – Głaszczę moje policzki, wciąż trzymając pistolet przyciśnięty do cipki, żeby mieć pewność, że nie wykonam żadnego ruchu. – Żartujesz, prawda? – parskam. – Nie znam nikogo mniej godnego zaufania niż ty.

– Więc kręciłaś się wśród niewłaściwych ludzi. – Pociera kciukiem moją dolną wargę.

Mama wzdryga się, ale ostrzegam ją wzrokiem. Teraz, kiedy już mówi, nie chcemy, żeby przestał.

– Jestem jedną z najbardziej lojalnych osób, jakie możesz spotkać, o ile mnie nie zdradzisz. – Kieruje swój wzrok, przeszywający nim laser, w stronę Sainta i Galena.

Jego wrogość wobec Theo i Caza nie jest tak silna, ponieważ nie są z nim spokrewnieni, lecz nie wątpię, że i tak zamierza ukarać nas wszystkich.

– Może gdybyś po prostu zapytał o te dokumenty, przyznałabym się, że je mam.

– Wtedy musiałbym wyjawić ci wszystko, a ty nie zrobiłaś nic, by zasłużyć na moje zaufanie.

– Zabiłam dla ciebie komisarza.

– Tak, ale wiem, że był w tym jakiś ukryty motyw. I dotrzemy do sedna tej sprawy, zanim ta noc się skończy.

Słysząc jęk Alishy siedzącej po naszej drugiej stronie. Mruga, gdy co raz to odzyskuje i traci przytomność. Sinner chwytając jedną z jej nagich piersi i mocno ściska. – Bezwartościowa ćpunka, dziwka. Chcę odepchnąć jego rękę, ale wciąż przyciska pistolet do najcenniejszej części mojego ciała, więc nie ryzykuję.

– Powiedz mi, co było w aktach Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a ja opowiem ci o komisarzu – kłamię.

– Zostaliśmy wynajęci przez ten departament do odzyskania tych dokumentów. Ukradł je niezadowolony pracownik. Najwyraźniej planował pójść z tym do mediów i trzeba było go powstrzymać – wyjaśnia Sinner i zyskuje niepodzielną uwagę każdej osoby znajdującej się w sali, najwyraźniej nawet członkowie zarządu nie wiedzieli o wszystkim.

Sinner rozkoszuje się tym, że jest w centrum zainteresowania, uśmiecha się i kontynuuje:

– Akta zawierały szczegóły spisku terrorystycznego przeciwko USA. Terrorysty zostali zatrzymani, gdy znajdowali się na naszej ziemi, a Departament Bezpieczeństwa Wewnętrznego zapewnił, że nic nie wycieknie do opinii publicznej, ponieważ nie chciał, aby ktokolwiek odkrył, że broń i artylerię dostarczała tym terrorystom prywatna amerykańska firma.

– Dlaczego, do cholery, mieliby zatrudnić właśnie ciebie, żebyś powstrzymał jednego z nich? – wyrzuca z siebie Saint.

– Chcieli zrobić to nieoficjalnie, żeby nie zostawić po sobie żadnego śladu, ponieważ w zarządzie tej prywatnej firmy zasiadają szef Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i szef VERO.

– O mój Boże – wyrzywa mi się. – To jest popieprzone.

– Po raz pierwszy się w czymś zgadzamy. – Sinner parska śmiechem.

– Jakim cudem mój ojciec znalazł się w posiadaniu tych dokumentów? – Zastanawiam się, czy wiedział, co w nich było.

Jeśli wiedział, to dlatego je ukrył? I dlatego nikomu nie pisał o nich ani słowa? Kurwa. „Czy Diesel zna prawdę o swoim szefie? Czy próbuje go teraz chronić?“, w moim umyśle kłębi się nieskończona ilość pytań.

– Mieliśmy przekazać akta po tym, jak je ukradniemy, ale do końca nie wierzyłem, że Randall nas nie wykiwa. Umowa była taka, że dostaniemy dożywotnią ochronę. Że wszystkie obecne i przyszłe zarzuty wobec nas zostaną pущzone w niepamięć. Moglibyśmy zbudować nasze imperium z ochroną policji i wsparciem na najwyższym poziomie, ale miałem na to tylko jego słowo. Moim planem było zatrzymanie akt, dopóki umowa między nami nie zostanie sporządzona na piśmie. – Ze stukiem stawia butelkę na stół. – Wtedy pieprzony Trey Westbrook zwinął je nam i wszystko obróciło się w gówno.

– Kim jest Randall? – pyta Galen.

– Szefem VERO – informuje Sinner.

– Przecież powiedziałeś, że zostałeś zatrudniony przez Departament Bezpieczeństwa Wewnętrznego. – Marszczę czoło.

– Zgadza się, ale to było za pośrednictwem Randalla, ponieważ VERO cały czas wykonuje tego rodzaju robotę dla rządu i prywatnych korporacji. To Randall skontaktował się ze mną.

– Co się stało po tym, jak mój tata ukradł dokumenty?

– Nie wiedzieliśmy, kto je zabrał, chociaż kiedy ci z departamentu zamordowali Treya, zacząłem podejrzewać, że to on.

– Dlatego chciałeś, żebym do ciebie wróciła – mówi mama. – Żebyś mógł znaleźć te pliki, zanim zrobią to ludzie z departamentu.

Sinner z krzywym uśmiechem kiwa potakująco głową.

– A uczynienie z twojego życia koszmaru za zostawienie mnie było dodatkowym bonusem.

– Jak ja cię nienawidzę – warczy mama.

Sinner policzkuje ją, a ja tracę i tak nikłą kontrolę nad swoimi emocjami.

– Nie tak bardzo jak ja ciebie.

Rozdziera przód sukienki mamy, odsłaniając jej piersi.

Nie mam wątpliwości, że kiedy skończą się jego opowieści, rozpocznie orgię – rozrywkową część imprezy. Absolutnie nie zamierzam brać w niej udziału i prędzej piekło zamarnie, niż pozwolę

tym zwyrolom dotknąć mamy, Alishy lub którejkolwiek z dziewczyn uwięzionych pod podłogą.

– W każdym razie nasze stosunki się zmieniły, kiedy nie udało nam się dostarczyć tych dokumentów – ciągnie Sinner, nie potrzebując już zachęty do mówienia. Ten psychol uwielbia brzmienie własnego głosu i uwagę publiczności.

– Randall wpadł we wściekłość. Kilka naszych przesyłek zostało skonfiskowanych przez władze jako ostrzeżenie i wiedziałem, że to tylko kwestia czasu, zanim znajdą coś, o co mogliby nas oskarżyć, więc musieliśmy jakoś wyrzucić na nich nacisk.

– Daphne Leydon – domyślam się, a on potakuje.

– Jaki związek ma z tym wszystkim komisarz? – pyta Saint.

– Był sługusem Randalla, ponadto posiadał udziały w VERO. Kiedy nie pojawiliśmy się z aktami Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Randall wysłał komisarza, by nas dorwał. Kombinowaliśmy, jak go powstrzymać, a uprowadzenie jego żony stanowiło oczywisty wybór. Tym bardziej że była także siostrzenicą prezydenta USA.

Wiedzieliśmy, że to zadziała. Nasz plan zakładał, że zatrzymamy ją do momentu odzyskania akt i zawarcia umowy na piśmie. Jednak w międzyczasie trochę za bardzo się z nią zabawiliśmy.

Sinner uśmiecha się krzywo, a w sali rozbrzmiewa chór okrzyków i wrzasków, sprawiając, że robi mi się niedobrze.

– Cóż, umarła przez przypadek. – Sinner wzrusza ramionami. – Ale dzięki temu osiągnęliśmy cel. Daphne przed swoją przedwczesną śmiercią przekazała nam mnóstwo przydatnych informacji, a Randall zdawał sobie sprawę, że jeśli zostaniemy pociągnięci do odpowiedzialności, to wszystko wyjdzie na jaw, więc nie byli w stanie nic nam zrobić.

Teraz rozumiem, dlaczego każdy szukał nagrania rejestrującego zabójstwo Daphne. VERO chce je wykorzystać, aby utrzymać Sainthood w ryzach, a Sainthood chce je wykorzystać, aby zmusić VERO do zawarcia z nimi umowy. Jednak bez tych dowodów VERO ma teraz przewagę, ponieważ jest w posiadaniu akt Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Dzięki nam. Zjechałam sprawę na całą linię. Bardzo tego teraz żałuję, lecz nie mogę zmienić przeszłości – co się stało, to się nie odstanie.

Mój umysł nadal przetwarza uzyskane informacje. Lepiej dla VERO, jeśli nie znajdą się dowody w sprawie Leydon, dlatego ten smętny skurwiel zareagował w taki, a nie inny sposób na spotkaniu w środe. Nakłonienie Sinnera do przyznania się do morderstwa w znacznie większym stopniu przysłuży się ich celom. Wątpię, czy Randall planuje zamknąć Sinnera. Założę się, że jego plan od początku polegał na tym, żeby zrobić nalot i zabić zebranych tu członków Sainthood, by wraz z ich śmiercią pozbyć się problemu. I będzie miał nagrania z kamer i audio potwierdzające prawdę.

Pierdolony dupek. Raczej nie zamierza wypuścić nas stąd żywych. Tyle że Randall z pewnością się nie spodziewał, że Sinner będzie tyle gadał.

Właściwie dlaczego Sinner wylewa z siebie to wszystko? Czy nie wie, że oni czekają na zewnątrz? Albo że go nagrywamy?

Czuję na ciele igiełki strachu, gdy uświadamiam sobie, że błądzimy po omacku znacznie bardziej, niż sądziliśmy. W głowie kiełkuje mi kolejna niepokojąca myśl. „Przecież Diesel nas słyszy, mamy aż nadto dowodów, by pogrążyć jego szefa i Sainthood, więc dlaczego, do cholery, jeszcze nie zareagował?”

Ponad stołem napotykam wzrok Santa i widzę w nim tę samą troskę. Theo jest związany, podobnie jak reszta z nich, więc nie może nawet skontaktować się z Dieslem. O MÓJ BOŻE. Co za pierdolony, koszmarny przypał. Albo Diesel trzyma ich stronę i chroni Randalla, albo Randall wie, że jego dni są policzone i zrobił coś Dieslowi oraz pozostałym facetom. Żaden ze scenariuszy nie wygląda dobrze i ogarnia mnie strach.

– Dlaczego rozkazałeś zamordować komisarza? – pytam.

– Aby wysłać im wiadomość, że nie powinni z nami zadzierać. Poza tym dzięki temu zdobyłem haka na ciebie. – Sinner odsuwa pistolet od mojego krocza i chowa go z tyłu za paskiem spodni, więc ma wolne ręce i podciąga mi sukienkę.

Przewidywałam, że jego zachowanie stanie się bardziej aroganckie, więc teraz muszę tylko

czekać na idealny moment, by uderzyć.

– Zabierz swoje brudne łapy od mojej córki! – burzy się mama z wyraźną nutą paniki w głosie.

– Taka ładna, młoda cipka – mówi Sinner, obejmując mnie przez majtki. – Zamieniłem cię na młodszy, bardziej podniecający i seksowniejszy model – zwraca się do mamy, przesuwając palcami tam i z powrotem po moim kroczu. – Zazdrosna?

– Dlaczego nam to wszystko mówisz?! – krzyczy Theo, próbując przywrócić go na właściwe tory myślenia.

Sinner liże moją szyję i robiąc to, celowo przygląda się chłopakom. Oddycham z ulgą, kiedy cofa ręce, a sukienka ponownie opada mi na uda. W oczach mamy lśnią łzy, na jej twarzy dostrzegam poczucie winy.

– Zawsze jesteś taki dociekliwy. – Sinner butelką trzymaną w dłoni wskazuje na Theo. – Nie ufam tej gnidzie Randallowi. Pomógł mi odzyskać moją narzeczoną, która wbiła mi nóż w plecy, twierdzi też, że chce współpracować ze mną na równych zasadach, ale ja tego nie kupuję.

Randall wystawił Diesla do wiatru. Przez cały czas byliśmy dwa kroki w tyle.

– Ta przebiegła cipa trzyma mnie po swojej stronie tylko dlatego, że nie chce, aby prawda wyszła na jaw. Dopóki nie znajdziemy dowodów w sprawie Leydon, stanowi nasze największe zagrożenie. – Wzrok Sinnera wędruje po pokoju. – Znaleźliście się tu dzisiaj z kilku powodów. Jednym z nich jest to, że zdobyliście moje zaufanie. Chciałem, abyscie wszyscy byli świadomi faktów, abyscie mogli zrobić to, co konieczne, by chronić integralność Sainthood, jeśli sytuacja stanie się nieciekawa. Mam nowy plan na to, jak odzyskać te dowody, i w tym nowym planie będziecie odgrywać pewną rolę.

Wpatruję się w ciężkie zasłony zakrywające okna, żałując, że nie mogę przez nie zobaczyć, co, do cholery, dzieje się na zewnątrz, ponieważ ekipa już dawno powinna tu wejść.

– Dlaczego nas zaprosiłeś? – pyta Saint. – Wiemy, że nam nie ufasz.

– Dzisiejszy wieczór ma na celu pokutę, synu. – Zaciska pięść na moich włosach i odchyła mi głowę. – Chciałem was wszystkich zarznąć. – Od niechcienia wrusza ramionami, jakby to nie było nic wielkiego. – Bądźmy szczerzy, zasługujecie na śmierć, bo odważyliście się mnie zdradzić. Ale przemyślałem sprawę ponownie i doszedłem do wniosku, że istnieje lepsza kara.

Przesuwa dłonią po stole, zrzucając wszystko na podłogę.

– Zamierzam ruchać to, co wasze, na waszych oczach. Następnie każdy obecny tu facet wbije swojego kutasa w waszą żonę, a wy będziecie patrzeć. – Obejmuje moją pierś przez sukienkę. – Zamierzam ją zatrzymać dla siebie przez jakiś czas, dopóki się nie złamiecie. Potem albo ponownie będziecie lojalni wobec mnie i Sainthood, albo możecie, kurwa, zginąć wraz z tą dziwką.

46 - Harlow

Sinner łapie mnie za kark, popycha do przodu, wciska w stół i podciąga mi sukienkę aż do tyłka. Mama krzyczy, rzucając się na krzesło, a Alisha wpatruje się z roztargnieniem w przestrzeń. Nie jestem pewna, ile słyszała i czy w ogóle jest tu obecna – nie tylko ciałem, ale i duchem.

– Czas zacząć imprezę, koledzy! – oznajmia Sinner. – Nie krępujcie się.

Przerażone wrzaski rozdierają powietrze, gdy podziemna część sali zostaje otwarta, mężczyźni wyłuskują z kryjówek skamieniałe ze strachu dziewczyny i ciągnąc je po schodach.

Łysol siada okrakiem na krzesło mamy, szarpie jej sukienkę i drapie zębami wzdłuż jej szyi.

– Złaż ze mnie! – krzyczy mama.

Teraz albo nigdy.

Przesuwam rękę na brzuch, odpinam metalowy pasek sukienki i wydaję dwa schowane tam sztylety. Kiedy słyszę charakterystyczny dźwięk rozpinanego rozporoka Sinnera, przystępuję do działania: wyrzucam do tyłu ramię i wbijam mocno sztylet w udo tego zboka.

Sinner zatacza się, a ja się odwracam, wrywam ostrze z jego uda i krew natychmiast płynie z rany. Facet zgina się i przyciska palce do zranionego miejsca, by powstrzymać krwawienie.

Łysol wrzeszczy, zaczyna schodzić z mamy, podczas gdy ja, kierowana czystym instynktem, odginam do tyłu jego szyję i przeciągam mu nożem po gardle. Zbir wali się całym ciałem na mamę, bryzgając krwią.

Zza pleców dobiegają mnie odgłosy wystrzałów, wrzaski i płacz dziewczyn, kiedy sala pogrąża się w chaosie.

Nagle wszystkie okna pękają z trzaskiem w idealnej synchronizacji, szkło rozpryskuje się na podłodze i wiem już, że kawaleria w końcu przybyła.

– Ty pieprzona suko – syczy Sinner, rzucając się na mnie.

Kula ze świstem przelatuje obok jego ucha, chybiając o milimetry, a on nurkuje pod stół.

– Kurwa.

Ręce Alishy drżą, gdy dziko wymachuje pistoletem Sinnera. Musiała mu go ukraść, kiedy się pochylał, rozproszony przez mój atak. Ktoś szarpie ją za kostkę u nogi i Alisha upada.

– Aua! – krzyczy.

Pistolet przelatuje łukiem przez salę, ale nie ma czasu po niego biec, ponieważ Sinner trzyma Alishę w uścisku, a to nie wróży nic dobrego. Klękam na kolana i wczołguję się pod stół w samą porę, by zobaczyć, jak Sinner wyciąga nóż zamocowany do jego łydki i wbija go w pierś Alishy. Wołam o pomoc i kieruję się w stronę Sinnera, a Saint z Galenem wpełzają pod stół od drugiej strony.

– Alisha jest ranna! – informuję ich, gdy Sinner tymczasem gramoli się na nogi i ucieka.

Wokół wciąż rozbrzmiewa huk strzałów zmieszany z krzykami i płaczem.

– Pomóż jej – nakazuje Saint, popychając Galena w przód, po czym rusza za swoim ojcem.

Chcę zostać z Galenem, ale nie wiem, czy Theo, Caz i Bry zdołali się uwolnić, poza tym mama wciąż jest przywiązana do krzesła. Strzelanina odbija się echem wokół nas, mroząc krew w moich żyłach. Jeśli to potrwa dłużej, zginą niewinni ludzie.

– Trzymaj głowę nisko! – ryczy Galen, gdy ostrożnie wychylam się spod blatu.

Mama siedzi tam, gdzie ją zostawiłam. Ma brodę opartą na piersi i wygląda na nieprzytomną. Łysol leży u jej stóp, jego szkliste oczy są puste, a gardło poszarpane. Ponownie podnoszę wzrok na mamę i czuję rosnącą obawę, gdy zauważam, że z rany postrzałowej w jej ramieniu leje się krew. Kurwa. Alisha musiała niechcący trafić mamę. Panika podchodzi mi do gardła, ale zmuszam się do zachowania spokoju, gdy czołgam się za oparciem krzesła Giany, unikając świszczących pocisków przecinających salę.

Omiotam pomieszczenie szybkim spojrzeniem i pospiesznie przecinam wiązania na nogach i

ramionach mamy. Nie widzę Theo ani Caza, natomiast Bry trzyma w kleszczowym uścisku brodacza i walczy z nim o pistolet, który ten ma w dłoni. Obserwuję ich ze strachem pełznącym mi po kręgosłupie. W końcu brodacz widocznie słabnie, przymyka oczy, staje się bezwładny, a Bry wyciąga broń z jego rozluźnionej pięści, po czym bez namysłu strzela mu dwa razy w klatkę piersiową i dołącza do reszty chłopaków.

Załoga Diesla walczy z ludźmi z Sainthood, a przerażone młode dziewczyny chowają się pod stołami i kulą w rogach sali, próbując trzymać się z dala od linii ognia.

Kilka kobiet w kamizelkach FBI przez roztrzaskane okna przekazuje dziewczyny agentom czekającym na zewnątrz. Niektórzy członkowie Sainthood weszli do skrytki i teraz paru mężczyzn z napisem „DEA” na plecach wymienia z nimi ciosy, powstrzymując ich przed uzyskaniem dostępu do przechowywanej tam broni.

Nie widzę wśród nich Howiego i zastanawiam się, gdzie, u diabła, są on i Diesel.

Inni mężczyźni, ubrani w zwykłe czarne wojskowe stroje, eliminują członków Sainthood w stylu „najpierw strzelaj, później pytaj”.

Wreszcie przecinam ostatni sznur krępujący mamę, gdy słyszę wołanie:

– Lo! – Theo biegnie przez salę, po czym wykonuje ślizg na kolanach w moją stronę.

– Czy z Cazem wszystko w porządku? – pytam.

– Dołączył do Santa. Wpadł za Sinnerem na korytarz.

„Kurwa”. Chcę iść za nimi, bo nie ufam Sinnerowi, ale nie mogę zostawić mamy.

Theo natychmiast wyczuwa mój dylemat.

– Leć. Zajmę się Giana.

– Została postrzelona – mówię drżącym głosem.

– Harlow. – Mama unosi podbródek, mrugając powoli. – Nic mi nie jest. Idź, rób to, co musisz.

Chwytam Theo za ramię.

– Sprawdź, co z Galenem. Jest pod stołem z Alishą. Sinner dźgnął ją nożem.

Porywam pistolet Sinnera z podłogi, kucam i trzymając się blisko ściany, wychodzę z sali balowej w ciemny korytarz.

Kilku facetów w skórzanych kamizelkach leży nieruchomo na podłodze, ich oczy wpatrują się tępo w sufit. Przechodzę ponad ciałami, ostrożnie posuwając się do przodu. Milkną za mną odgłosy wystrzałów, co oznacza, że władze zyskują przewagę. Opada ze mnie mała warstwa stresu, ale niemal tego nie zauważam, ponieważ dwóch moich mężów jest gdzieś tutaj w towarzystwie wcielonemu diabłu, a mama i Alisha zostały ranne. Przechodząc przez hol, zerkam przez otwarte drzwi wejściowe na pick-upy i furgonetki zaparkowane byle jak na trawniku przed domem. Jacyś mężczyźni krążą po podjeździe, rozmawiając przez nadajniki, ale większość osób znajduje się w środku.

Ostrożnie idę dalej korytarzem, sprawdzam każde pomieszczenie po kolei i czuję coraz większy niepokój, gdy przekonuję się, że wszystkie są puste. To domostwo jest ogromne i zaczynam wątpić, czy kiedykolwiek ich zlokalizuję, kiedy po mojej lewej, od strony ogrodów, pada strzał z broni palnej. Pędzę do tylnych drzwi.

Wychodzę na zewnątrz i z plecami przylegającymi do ściany skradam się w kierunku labiryntu. Wszędzie panuje cisza.

– Ożeż kurwa!

Moje serce przestaje bić.

– Caz – syczę do siebie, przemykając z uniesionym pistoletem za róg, niepewna, co zastanę.

– Lo. Dzięki Bogu. – Caz podbiega do mnie.

– Wszystko okej? Nie oberwałeś? – Przyglądam się jego twarzy w słabym świetle zewnętrznych lamp.

– Nic mi nie dolega. Chodzi o Santa. Jest gdzieś w labiryncie z Sinnerem i nie mogę ich znaleźć. Mocniej ściskam pistolet w dłoni.

– Saint zna ten labirynt lepiej niż Sinner. Jeśli ktoś ma przewagę, to właśnie on.

Z labiryntu rozlega się strzał, a po nim krzyk.

– Wchodzę tam. Zostań tutaj, na wypadek gdybyśmy potrzebowali pomocy. – Żałuję, że nie

mam przy sobie komórki, która została w torebce na stole.

– Czy ty w ogóle wiesz, dokąd idziesz? – Przytrzymuje mnie w pasie i nie chce puścić.

– Wraz z ogrodnikiem przejrzałam wszystkie plany. – Dotykam skroni. – Zapamiętałam każdy szczegół. – Wspinam się na palce i daję mu buziaka. – Nie martw się. Potrafię o siebie zadbać.

– Zawsze będę się martwić. – Całuje mnie mocno. – I nie pozwolę ci tam pójść samej. Razem znajdziemy Santa.

Nie oponuję, ponieważ nie ma czasu do stracenia, i biegniemy w stronę labiryntu. Przy wejściu Caz się zatrzymuje.

– Ten skurwiel nie może wyjść stąd żywy. – Posyła mi spojrzenie, a ja kiwam głową, zdając sobie sprawę z tego faktu.

Początkowy plan zakładał zamknięcie Sinnera. Miał na celu zapewnienie, aby ten bandyta odpowiedział za swoje czyny, ale teraz już wiem, że Sinner nigdy nie stanąłby przed sądem. Randall lub szef Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, lub jakiś inny skorumpowany drań z tych organizacji, które mają bronić sprawiedliwości, zadbałby o to, żeby Sinner „popęłnił samobójstwo” albo zginął w nieszczęśliwym wypadku, zanim w ogóle znalazłby się na sali sądowej. Drań zasługuje na śmierć z naszych rąk – a nie z rąk nikogo innego.

– Nie wychylaj się i trzymaj się mnie – szepczę, gdy wchodzimy do labiryntu.

Wiedziona instynktem skręcam w lewo, mając nadzieję, że moja pamięć nie płata mi psikusa i że zmierzam w kierunku tego miejsca, które Galen kocha najbardziej. Zabrał mnie tutaj pewnego razu, kiedy byliśmy dziećmi, i wyjaśnił, że jest to jego ulubiona część labiryntu, ponieważ znajdują się tam drewniana ławka, mała fontanna i skrzynia na zabawki, którą wstawiła jego babcia specjalnie dla niego i jego siostry. Galen i Saint byli praktycznie jak rodzeni bracia, gdy dorastali, więc jeśli Saint ukrywa się tu gdziekolwiek, idę o zakład, że to będzie właśnie to miejsce.

Wysuwam ramię, powstrzymując Caza, kiedy nagle rozlega się głos Sinnera:

– Rzuć broń albo cię zabiję. – Jego ton sprawia, że włoski na ramionach stają mi dęba.

Daję Czowi znak, a on przemyka na drugą stronę schludnie przyciętego krzewu, abyśmy mogli zorientować się w sytuacji.

– Nie ujdzie ci to płazem – ostrzega go Saint. – W tym miejscu roi się od federalnych, DEA i VERO.

– Myślisz, że nie brałem pod uwagę takiej możliwości? – Sinner chichocze. – Wiedziałem, że ten dzień kiedyś nadejdzie, i nie ma szans, żeby jakiś skorumpowany sukinsyn mnie dopadł. Spodoba ci się miejsce, do którego uciekniemy. Tam ocean jest krystalicznie czysty, niebo bezchmurne, a mnóstwo dziewiczych cipek tylko czeka na wzięcie.

– Oszalałeś. Nie wyjdiesz stąd żywy.

Powoli wychylam głowę za róg, gwałtownie wciągając powietrze, gdy widzę, że Saint ma kłopoty. Sinner założył mu haka na szyję i przyciska nóż do jego krtani.

– Jakże małą pokładasz we mnie wiarę – syczy Sinner, przesuwając się z Saintem o kilka kroków do przodu. – Na tyłach posiadłości czeka na mnie ekipa, a na prywatnym lotnisku prywatny odrzutowiec.

– Zostaw mnie więc i idź – odpiera Saint.

Sinner znów chichocze.

– Nigdzie się nie wybieram bez ciebie, synu. I wiedz, że cię kocham, nawet jeśli uważasz inaczej.

Co za bzdury. Sinner musi blefować, chyba że Randall go uprzedził, lecz to nie ma sensu. To prawdopodobnie podstęp, aby skłonić Santa do pójścia z nim.

– Ale bzdety – szepcze Caz, jakby czytał mi w myślach.

Kiwam potakująco głową i wykonuję szybką kalkulację. Nie mogę zastrzelić Sinnera, stojąc tu, pod tym kątem, bez ryzyka, że trafię Santa. Jednak jeśli zrobimy jakiś ruch, a ten psychol nas zauważy, może zabić Santa, zanim ja zdążę go wykończyć.

– Cóż, ale ja nie kocham ciebie. – Saint wali głową w czaszkę ojca, jednocześnie wbijając mu łokcie w żebra. To wystarcza, aby mógł uwolnić się z uścisku Sinnera, i teraz najprawdopodobniej mamy naszą jedyną szansę, by działać. Biegnę w ich kierunku.

– Na ziemię! – wrzeszczę, unosząc pistolet.

Saint pada, Sinner rzuca się za nim, a ja strzelam. Z ust Sinnera wyrywa się zwierzęce wycie, kiedy pocisk trafia go w ramię. Podchodząc bliżej, pakuję kolejną kulę w jego drugie ramię i w kolano. Osuwa się na ziemię z agonialnym krzykiem, a Caz podbiega do leżącego Sainta i pomaga mu wstać. Nadeptuję rękę Sinnera, aby rozluźnić dłoń, w której ścisnął nóż, ale już gdzieś go wcześniej upuścił. Jego kości chrzestczą pod moją stopą, kiedy ryczy, przetaczając się na bok i trzymając się za kolano.

Oferuję pistolet Saintowi. Patrzymy na siebie wymownie. Zabójczy strzał będzie należał do mojego ukochanego, ale zrozumieć, jeśli nie będzie chciał tego zrobić. Wybór należy do niego. Caz nadeptuje Sinnerowi na kostkę, więc słychać jeszcze więcej wrzasków.

Na dźwięk czyichś zbliżających się kroków uświadamiam sobie, że kończy nam się czas. Teraz albo nigdy. Saint zaciska palce na broni, a ja kiwam potakująco głową. Bez wahania i nie wypowiadając ani słowa, celuje pistoletem w głowę ojca i pociąga za spust.

Krzyki natychmiast ustają. Oczy Sinnera zachodzą mgłą, jego klatka piersiowa wydaje ostatnie tchnienie, a ciało przestaje walczyć. Zapada cisza zagłuszająca wszystkie inne odgłosy.

To arcyważna chwila.

Mam wrażenie, jakby łagodna fala okryła ziemię, wyciszając cały hałas, niwelując wszelki opór na swojej drodze i przywracając pokój. Zahaczam palcami o palce Sainta i ściskam jego dłoń, gdy wpatrujemy się w nieruchomą sylwetkę mężczyzny, który dał mu życie.

– Jezu. – Galen staje jak wryty, wzrokiem natychmiast szuka oczu Sainta.

Obok niego pojawia się Theo, a zaraz za nim Howie, Diesel i Bry. Spoglądamy na martwe ciało Sinnera i powoli zaczyna do nas docierać, co tak naprawdę się wydarzyło. Sinner jest martwy. A my jesteśmy wolni.

– Dzięki ci, kurwa, Panie, że nic wam się nie stało. – Poczucie obezwładniającej ulgi ogarnia moje ciało i z drzeniem wydecham powietrze. – Zabiliście go – stwierdza Diesel, zerkając pomiędzy mną a Saintem.

– Tak – odpieram. – Musiał umrzeć.

– Mam nadzieję, że zgnije w piekle – mówi Galen, kilka razy brutalnie kopiąc jego zwłoki.

– Święta racja – dodaje Howie, kucając nad nim i wielokrotnie waląc go w twarz.

– Gdzie byłeś? – pytam Diesla.

Lustruje mnie od stóp do głów, sprawdzając, czy jestem cała i zdrowa.

– Musiałem poradzić sobie z gnidą.

– Randallem?

Diesel kiwa głową.

– Wiedziałeś, że był nieuczciwy?

– Nie. Dowiedziałem się niedawno. Ja...

– To będzie musiało poczekać – przerywa nam Galen z poważnym wyrazem twarzy. – Nasze mamy zostały przewiezione do szpitala karetką pogotowia. Powiedziałem, że niebawem tam przyjedziemy.

– W porządku. – Chcę odejść, ale Galen staje przede mną.

– Poczekaj. Najpierw muszę coś sprawdzić.

Bierze mnie za rękę i zmierza w stronę skrzyni, znajdującej się obok świeżo pomalowanej drewnianej ławki. Theo idzie w nasze ślady. Marszczę brwi i rzucam spojrzenie w jego kierunku, na co on wzrusza bezradnie ramionami, a jego zdziwiony wyraz twarzy wyraża, że wie tyle samo co ja. Po chwili dołącza do niego reszta chłopaków.

Galen podnosi wieko i wyrzuca z siebie stek przekleństw. Wyciąga z pudła dużą brązową kopertę, po czym odwraca się do nas z wariackim uśmiechem. Otwiera ją i wyjmuje jej zawartość.

– Co to jest? – pyta Saint.

– Dowody w sprawie Leydon – informuje Galen, unosząc przezroczyście plastikową torebkę zawierającą zakrwawiony nóż i pamięć USB.

– Popierdoliło cię, człowieku? – Theo robi krok do przodu z wyrazem szoku na twarzy.

Diesel i Howie uśmiechają się do siebie szeroko. Bry opiera się o podłokietnik ławki, omiatając wszystko wzrokiem.

– Mama je ukradła – odpiera krótko Galen.

Niemal się przewracam.

– Alisha miała to przez cały ten czas? – Mój ton zdradza niedowierzenie.

– Powiedziała mi prawdę tam pod stołem, zanim przybyli sanitariusze – wyjaśnia. – Pewnej nocy poszła za Sinnerem i jego ludźmi. Schowała się w bagażniku jednego z ich samochodów. Planowała ich przyłapać przy czymś nielegalnym. Czymś, co mogła wykorzystać jako ubezpieczenie dla samej siebie, ale znalazła te dowody ukryte pod wnęką na koło zapasowe. Nie wiedziała, co to jest, dopóki nie obejrzała materiału wideo. Wtedy się zorientowała, że trafiła w dziesiątkę.

– Dlaczego więc, do cholery, nie pogrążyła tych drani? – wyrzuca z siebie Saint trochę zdyszonym głosem.

Natychmiast spoglądam na niego i marszczę brwi, gdy zauważam, że lekko kołysze się na nogach.

– Czemu nie wykorzystwała tego, by się ratować? – pytam.

– Była przerażona, ponieważ wiedziała, że to jest jak bomba zegarowa. Po tym, co Daphne przyznała na nagraniu, nie ufała policji. Daphne zdradziła tajemnice handlowe. Sekrety, które zniszczyłyby wielu potężnych ludzi. Mama postanowiła to ukryć. Chciała mieć te dowody w rezerwie, dopóki nie będzie potrzebowała haka na Sinnera. Wiedziała, że w pewnym momencie on po mnie przyjdzie, i zamierzała je wykorzystać, żeby targować się o moje życie.

Patrzę Galenowi w oczy i dostrzegam w nich wiele emocji. Zawsze myślał, że nie obchodzi swojej mamy, jednak ten trochę pokręcony gest pokazuje, że było wprost przeciwnie – próbowała go chronić w jedyny sposób, jaki знаła.

Zapada cisza.

Tyle rozlewu krwi można by było uniknąć, gdyby Alisha przyszła z tym do nas, ale rozumiem jej obawy. Miała rację, że nie przekazała dowodów policji, bo wtedy po prostu trafiłyby w łapska komisarza i sprawa zostałaby na zawsze zamieciona pod dywan.

– Dojeb im, człowieku. – Galen wręcza dowody Dieslowi.

– Kurwa! – krzyczy Bry, zwracając naszą uwagę. Rzuca się naprzód, by złapać Sainta, gdy ten upada. Saint ma zamknięte oczy, bladą twarz i warstwę potu na czole.

Serce mało mi nie wyskoczy z klatki piersiowej, pędzę do nich, prawie się przewracając, gdy moje buty zaczynają się ślizgać się w jakiejś kałuży. Ogarnia mnie przerażenie, kiedy zdaję sobie sprawę, że to krew, która sączy się z dużej rany w boku Sainta.

47 - Harlow

– Wszystko z nim w porządku? – Zrywam się z miejsca w chwili, gdy do poczekalni wchodzi lekarz.

Zajrzał tu już wcześniej – zanim Saint został zabrany do sali operacyjnej – aby nas poinformować o jego stanie. Nie mogę uwierzyć, że tuż przed tym, jak postrzeliłam Sinnera, ten drań dźgnął nożem własnego syna, a ja tego nie zauważyłam. Nic dziwnego, że Saint nie zająknął się ani słowem, skoro „męczennik” to w zasadzie jego drugie imię. Kiedy już w miarę wydobrzeje, nogi mu z dupy powyrywam za to, że nic nie powiedział i że na jego ratunek mogło być za późno.

Podchodzę prosto do lekarza i krzyżuję ramiona, przygotowując się na każdą wiadomość.

– Operacja się powiodła, a pani mąż jest teraz w sali pooperacyjnej – mówi, a z mojego ciała znika napięcie.

– Odnosił jakiś trwały uszczerbek na zdrowiu? – pyta Galen.

Podchodzi do mnie i kładzie rękę nisko na moich plecach. Z wdzięcznością opieram się o niego.

– Nóż ominął śledzionę i wątrobę, więc spodziewam się, że mąż całkowicie wyzdrowieje. Oczyszcziliśmy i zaszliśmy ranę, ale zatrzymamy go tutaj przez kilka dni, aż antybiotyki zaczną działać i będziemy pewni, że nie wdała się infekcja.

– Będzie dobrze? – Czuję ogromną ulgę.

– Dojdzie do siebie w mgnieniu oka. – Lekarz uśmiecha się, klepiąc mnie po ramieniu. – W ciągu godziny zostanie zabrany do swojego pokoju. Możecie go wtedy odwiedzić, ale przez pewien czas będzie półprzytomny, więc nie oczekujcie zbyt wiele.

– Dzięki, doktorze – mówi Theo, wyciągając nogi i przesuwając tyłek na krześle.

Siedzimy tu od wielu godzin, zbliża się piąta rano, ale nadal nie ma śladu Howiego ani Diesla. Diesel obiecał, że wpadnie i zda nam bieżącą relację, lecz najpierw obydwaj musieli wziąć udział w spotkaniu w siedzibie FBI.

Mama przeszła operację usunięcia kuli z ramienia i teraz śpi. Lekarz powiedział, że po rehabilitacji nic jej nie będzie. Z Alishą jest nieciekawie. Leży w śpiączce na oddziale intensywnej terapii i nie wiemy, czy przeżyje. Galen kursuje między jej pokojem a poczekalnią, czekając na wieści o kuzynie.

– Powinnaś się zdrzemnąć – mówi Bry, podając mi koc. – Wyglądasz na wykończoną.

– Wytrzymam. – Opadam na krzesło obok Caza, kładę głowę na jego ramieniu, a Galen wyjmuję koc z moich rąk i otula mi nim gołe nogi. – Nie zasnę, dopóki na własne oczy nie zobaczę, że z Saintem wszystko okej.

– Twoja miłość jest tak słodka, że przyprawia o mdłości – oznajmia Bry, tłumiąc ziewanie i wyciągając ręce nad głowę.

– Nadal jesteś zazdrosny, Eccleston? – Galen uśmiecha się krzywo, siadając na krześle obok niego.

Bry pokazuje mi środkowy palec i po raz pierwszy dzisiejszej nocy czuję ciepło rozlewające się w mojej piersi, bo wszystko wraca do normy. Słyszę skrzypienie otwierających się drzwi i widzę w nich dwóch bardzo zmęczonych mężczyzn.

– Hej. – Prostuję się, kiedy Diesel i Howie wchodzi do pomieszczenia. – Nie byłam pewna, czy uda się wam tutaj przyjechać.

– Przepraszam, że to trwało tak długo – odpowiada Diesel.

Z ulgą zajmuje miejsce, którego ustąpił mu Theo. Howie siada obok Bry’ a, a Theo przysuwa sobie kolejne krzesło.

– Mieliśmy wiele do omówienia.

– Możemy z tym poczekać – proponuję, chociaż chcę już usłyszeć, co jest grane.

– To urocze, że myślisz, że cię nie znam. – Diesel posyła mi uśmiech. – Przyjechałem tutaj, bo wiem, że nie zmrużysz oka, dopóki nie poznasz prawdy. – Całuje mnie w czubek głowy. – Poza tym musiałem zobaczyć, jak się czuje ten gówniarz. Już sprawdziłem, co u Giany. Jak się miewa Saint?

– W porządku. Przeszedł operację. Doktor zapewnia, że całkowicie wyzdrowieje.

Diesel zakłada mi kosmyk włosów za ucho.

– Cieszę się, że to słyszę.

Widzę, że mówi szczerze, i nie waham się paść mu ramiona i mocno go przytulić. Zbiera mi się na płacz, zalewa mnie nagła fala emocji. Spoglądam w jego zmęczone oczy.

– Dziękuję, Diesel. Za wszystko.

– Nie ma za co. To był wysiłek zespołowy. – Zaciska usta w grymasie, dręczą go wyrzuty sumienia. – Przepraszam za to, co musiałś przejść dzisiejszej nocy. Chciałem wtargnąć do tej sali już w chwili, gdy ten drań położył na tobie ręce.

– Ale nie mogłeś. – Nie chcę, żeby się z tego powodu obwiniał. – Rozumiem to, w porządku. Nic mi nie jest. Skończmy się nad tym rozwodzić. Niespiesznie patrzę w oczy Cazowi, Theo i Galenowi, ponieważ słowa, które mam zamiar wypowiedzieć, są skierowane też do nich.

– Sinner nie złamał mnie i nie pozwolimy, żeby w jakikolwiek sposób wpłynął na nasz związek. Został pokonany. Zniknął z naszego życia. To wszystko, co się liczy.

Jeden po drugim wszyscy przytakuja.

– Zajebicie, że ten chory sukinsyn nie żyje – syczy Howie. – Szkoda, że nie mogłem zobaczyć jego śmierci na własne oczy.

– Jesteśmy dumni z Santa – oznajmia Caz.

– Co do niego – Diesel siada wygodnie, pociera dłonią głowę i tłumi ziewanie – to powiedzieliśmy FBI, że Saint zastrzelił ojca w samoobronie po tym, jak ten go dźgnął. Dobrze by było, żeby Saint potwierdził tę wersję, kiedy agenci przyjadą jutro, by go przesłuchać.

– Uznaj to za załatwione – rzuca krótko Theo, podnosząc oczy znad tabletu.

– A co się stało z Randallem? – pyta Galen i pochyla się na łokciach.

– Wiedziałeś, że był skorumpowany? – dodają.

– Stałem się podejrzliwy, ale kierował mną bardziej instynkt niż cokolwiek opartego na dowodach, dopóki nie spotkałem się z Dougiem, nowym agentem FBI przydzielonym do tej sprawy. Już od jakiegoś czasu prowadzili śledztwo w sprawie Randalla i wiedzieli, że jest zamieszany w jakieś brudne interesy, lecz nie mieli nic konkretnego, o co mogliby go oskarżyć. Wiedzieli też, że był po szyję umoczony w tym gównie wraz z komisarzem i Sainthood. Liczyli, że albo Giana, albo Diego znajdą coś, co mogłoby oficjalnie potwierdzić, że działają wspólnie. Nie skontaktowali się ze mną, ponieważ sami nie byli pewni, czy ja też nie jestem przypadkiem w to zamieszany.

Milknie na chwilę i wzdryga się lekko.

– Najwyraźniej twój tata poręczył za mnie, ale po tym, jak został zamordowany, zaczęli mieć wątpliwości, więc celowo zostałem wykluczony – kontynuuje wyjaśnienia.

– To prawda, że ludzie z Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i VERO zabili moją tatę?

Nie miałam czasu na przetworzenie tych informacji w trakcie wydarzeń rozgrywających się w sali balowej, ale odkąd to usłyszałam, nie mogę przestać o tym myśleć.

– FBI tak uważa, chociaż nie ma na to dowodów. Zamierzają zapytać o to Randalla. Jest samolubnym dupkiem i może po prostu chcieć zrobić kumpli z policji i z departamentu, żeby uratować własny tyłek.

– Musieli wiedzieć, że tata miał te akta.

Podciągam koc, zakrywając ramiona, kiedy nagle robi mi się zimno.

– Doug sądzi, że tak było i że poprosili twojego tatę o ich zwrot. Gdy Trey zaprzeczył, że jest w ich posiadaniu, zabili go. A może Departament Bezpieczeństwa Wewnętrznego uwierzył mu, że nie miał tych dokumentów, ale musieli go zlikwidować, ponieważ zwrócili na siebie uwagę. Albo podejrzewali, że kłamie, i zamordowali go, zanim mógł cokolwiek z tymi dokumentami zrobić. – Wzrusza ramionami. – To wszystko przypuszczenia, jednak domyślamy się, że chodzi o coś w tym rodzaju.

– Tak mi przykro, królowo – mówi Caz i mnie obejmuje.

Diesel unosi brew w zdziwieniu, a ja się uśmiecham.

– Teraz, odkąd wyszłam za mąż, mój status został podwyższony – wyjaśniam.

Przewraca oczami, ale widzę, że ma dobry humor.

– Gdzie jest teraz Randall? – pyta Theo.
– W areszcie FBI, chociaż nie byłbym taki pewien, czy tam pozostanie – odpowiada Howie. – Nie uwierzylibyście w ich politykę.
– W tym momencie uwierzylibyśmy w niemal wszystko – prychnął Galen.
– Poniesie za to odpowiedzialność? – dociekam.
Diesel kiwa twierdząco głową.
– Bez wątpienia. Nagranie z sali balowej i dowody w sprawie Leydon wystarczą, by go posadzić, a gdy tylko FBI otrzyma nakaz przeszukania jego domu i biura, spodziewam się, że znajdą jeszcze więcej. Poza tym mamy agentów gotowych zeznawać, że planował zabić wszystkich dziś wieczorem. – Tak myślałam – przyznaję, ziewając.
Caz zachęca mnie, bym oparła głowę na jego ramieniu.
– Byliśmy na to przygotowani – wyjaśnia Diesel. – Wczoraj zaczęliśmy współpracę z Howiem i czekał na nas dodatkowy, oddzielny zespół. Gdy tylko Randall i jego ludzie nas zaatakowali, nasi stanęli do walki.
– Mieliśmy przewagę liczebną i ich pokonaliśmy – potwierdza Howie.
– Dlatego, że tak powiem, spóźniliśmy się na imprezę. – Diesel krzywi się na swój kiepski żart.
– Chcieliśmy mieć pewność, że są w areszcie i nie wejdą na teren posiadłości.
– Co dalej z komisarzem? – indaguję.
– Zostanie przesłuchany i również postawiony w stan oskarżenia. Nie wywinie się.
– A co z dziewczynami? – pyta Caz.
– Są otoczone opieką i wkrótce będą mogły wrócić do domu. – Diesel wodzi wzrokiem po pomieszczeniu. – Dobrze się spisaliście. Zrobiliście wspaniałą rzecz.
– A Sainthood? – Bry stukła nogą w podłogę.
– Większość członków przebywających w sali balowej zginęła, w tym wszyscy obecni członkowie zarządu. FBI ma już nakazy przeszukania ich firm i nieruchomości oraz pozwolenie na przejęcie aktywów.
– Jeśli po tej akcji jeszcze coś z nich zostanie – dodaje Howie – będzie to kompletnie odmieniona organizacja.
– Czy z Lincolnem wszystko w porządku? – Martwię się o niego.
Twarz Diesla blednie.
– Leży na oddziale chirurgii w greckim szpitalu. Kiedy ludzie Randalla pojмали i siłą przywieźli Gianę z powrotem do USA, zostawili go na pewną śmierć.
– Tak mi przykro. – Chwytam Diesla za rękę. – Zorganizuję prywatny odrzutowiec, zabierze cię tam. Znam firmę, z której zawsze korzystał tata. – Już to ogarniam – mówi Theo, jego palce tańczą po klawiaturze.
Diesel przełyka ślinę.
– Doceniam to. Dzięki, Lo.
Pielęgniarka wystawia głowę zza uchylonych drzwi i uśmiecha się do mnie.
– Pan Westbrook jest teraz w swoim pokoju i pyta o panią.
Z powodu jej gafy moje usta wyginają się w rozbawieniu, ale nie poprawiam kobiety.
– Dziękuję pani. Już idziemy do niego. – Wstaję z krzesła, pochylam się i daję Dieslowi szybkiego całusa. – Informuj mnie na bieżąco o stanie Lincolna i przekaż mu pozdrowienia. Nie podoba mi się, że został w to wciągnięty. Jeśli mogę coś jeszcze zrobić, po prostu powiedz.
Diesel podnosi się i całuje mnie w policzek.
– Uwważaj na siebie.
– Lecimy. – Bry wraz z bratem zbierają się do wyjścia. – Wątpię, by jego lordowska mość chciał nas widzieć.
Gdyby to był tylko Bry, nalegałabym, by został, ale przypuszczam, że chce stąd zniknąć przez wzgląd na Howiego. Wie, że Saint nie miałby ochoty widzieć się ze swoim wujkiem.
– Przekażę wam najświeższe informacje – obiecuję, machając im na pożegnanie.
Wychodzimy z poczekalni i nasza czwórka idzie w jedną stronę, a pozostała trójka w drugą.

Otwieram drzwi do prywatnego pokoju Sainta z sercem łomoczącym w piersi. Wiem, że nie ma poważnych obrażeń, że całkowicie wyzdrowieje, ale wślizgując się tu, wciąż czuję niepokój. Oświetlenie jest przyćmione, a rolety zasunięte. Jednostajne pikanie maszyny i ciężki oddech Sainta to jedyne dźwięki w tym pomieszczeniu. Idziemy na palcach po wyłożonej płytkami podłodze, uważając, by nie obudzić naszej Śpiącej Królowy. Saintly mógł o nas pytać, ale teraz mocno śpi, więc siadamy wokół jego łóżka i czekamy, aż się obudzi.

Czyjeś palce owijają się wokół mojej dłoni. Zaskoczona podrywam się z krzesła i omiatam wzrokiem obcy pokój, zanim sobie uświadomiam, gdzie się znajduję. Caz chrapie na krześle obok mnie. Theo śpi oparty o brzeg łóżka z tabletem w ramionach, a krzesło Galena jest puste. Domyślam się, że poszedł zajrzeć do Alishy. Wędruję spojrzeniem do chłopaka w łóżku, splatającego swoje palce z moimi, a puls mi przyspiesza, kiedy patrzę w niebieskie oczy Sainta.

– Obudziłeś się – wypalam, stwierdzając oczywistość.

– Na to wygląda.

Jego głos brzmi ochryple, więc biorę kubek z kawałkami pokruszonego lodu stojący przy łóżku i wrzucam mu do ust kilka lodowych okruszków.

– Jak się czujesz?

– Jakbym był gotowy stąd wyjść.

Przewracam oczami.

– Już wiem, że będziesz najbardziej zrzędlwym pacjentem w historii – docinam mu.

– Spadaj. – Uśmiecha się, poruszając znacząco brwiami.

Pochylam się nad nim, zbliżając swoje wargi do jego warg.

– Zawrę z tobą układ – szepczę. – Zostań tutaj, dopóki lekarz cię nie wypisze, a ja zrobię ci loda, gdy tylko wrócimy do domu.

Przechodzi palcami moje włosy, przyciąga mnie do siebie i całuje zaborczo.

– Może już teraz się wypiszę i pozwolę ci zrobić mi loda, gdy tylko wrócimy do domu?

Znowu przewracam oczami.

– Jesteś niemożliwy.

– Ale mnie kochasz – odpięra z pełnym przekonaniem.

– Tak. – Mój uśmiech znika. – Bałam się o ciebie. Tam było tyle krwi.

– Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo, królowo. – Odgarnia mi włosy z twarzy. – Razem się zestarzejemy i posiwiejemy.

– To bardzo dobry plan.

Mrugam, żeby powstrzymać łzy szczęścia.

– Hej, człowieku. Dobrze cię widzieć – mówi Caz i nagle marszczy czoło. – Dlaczego na karcie przy twoim łóżku jest napisane „pan Westbrook”?

– Bo tak się nazywam – odpowiada chłodno Saint.

Nie mogę wyjść ze zdumienia, gdy patrzę na kartę pacjenta. Nie zauważyłam tego wcześniej.

– Naprawdę zamierzasz to zrobić? Poważnie przyjmujesz moje nazwisko?

– A zgadzasz się na to?

– Tak. Oczywiście – bełkoczę i znów walczę ze łzami. – Jeśli tylko jesteś tego pewien.

– Jestem pewien. Nie chcę być Lennoxem.

Wcale się nie dziwię.

– Nie myślałeś o przyjęciu nazwiska mamy? – pytam, bo to może wydawać się bardziej logiczne. Poza tym nie miałabym nic przeciwko noszeniu tego nazwiska. To „Lennox” stanowił problem, bo nie chcę żadnych powiązań z tym draniem gnijącym teraz w piekle. A „pani Harlow Young” brzmi bardzo ładnie.

– Nie – zaprzecza Saint. – Nie chcę nosić nazwiska kolejnego mężczyzny, który mnie zawiódł.

Kiwam potakująco głową, obejmuję jego twarz i patrzę mu prosto w oczy.

– A więc pan Westbrook.

EPILOG

10 miesięcy później

Theo otwiera drzwi do dwukondygnacyjnej posiadłości przy plaży i odsuwa się na bok, żebym mogła wejść pierwsza. Rzucam klucze na stół w korytarzu, ściągam tenisówki, a Theo i Galen wchodzą za mną do naszego nowego domu.

– O której Caz i Saint mieli wrócić? – pytam.

Przekraczam próg dużej otwartej kuchni z jadalnią i kieruję się w stronę drzwi tarasowych z tyłu.

– Planują wcześniej opuścić warsztat. Caz powiedział, że będzie grillował steki. – Galen obejmuje mnie od tyłu, odgarnia mi włosy na bok i skubie zębami szyję. – A ty dokąd się wybierasz?

– Na dworze wciąż jest ciepło. Myślałam, że pouczę się przy basenie, dopóki moi pozostali dwaj mężowie nie wrócą z pracy.

Minął zaledwie miesiąc, odkąd Theo i ja zaczęliśmy studiować na Uniwersytecie Browna, jednak już jestem zavalona zadaniami, poza tym nadal zamierzam być jedną z najlepszych studentek.

– Ale nudy – śpiewa mi do ucha Galen. Jego ręce przesuwają się niżej po moim ciele i rozpalają we mnie pożądanie.

– Nie mów mi, że już odrobiłeś swoje zadania, bo nigdy w to nie uwierzę – mamroczę, z trudem powstrzymując jęk.

Galen złożył podanie na tę samą uczelnię, lecz nie został przyjęty, więc studiuje teraz biznes w Providence College. Przez większość dni wybiera się ze mną i Theo w czterdziestominutową podróż, chociaż na Rhode Island przywieźliśmy wszystkie nasze samochody, nawet grana turismo mojego taty, więc sam mógłby jeździć i nie tracić z nami czasu.

– Nie, ale mam dla ciebie jedno słowo. – Wsuwa palce pod pasek moich dżinsowych szortów. – Priorytety.

Obracam się w uścisku Galena i owijam ręce wokół jego szyi.

– Myślę, że podoba mi się kierunek, w którym to zmierza.

– Mnie też – dodaje Theo, rzucając swoją torbę z książkami i tabletem na kuchenną wyspę. Podchodzi do nas z krzywym uśmiechem, staje za mną i wciska biodra w mój tyłek.

– Kurwa, nie gracie fair – marudzę, gdy Galen odpina mi guzik dżinsów i rozsuwa zamek błyskawiczny.

– Nie udawaj, że ci to przeszkadza – droczy się ze mną, kiedy wsuwa rękę w majtki i obejmuje nagę cipkę.

– Nigdy nie masz dość naszych kutasów – dodaje Theo.

– Przyznaję się do winy – jęczę, gdy dosiadam dłoni Galena.

Galen chichocze na widok mojego niezadowolenia, kiedy cofa palce, by zsunąć ze mnie szorty. Podskakuję i oplatom nogi wokół jego szczupłej talii.

– Przelećcie mnie, panowie. – Odchylam głowę i całuję ciepłe usta Theo. – Będę udawać, że to wy jesteście zadaniem, które muszę odrobić. – Oczekuję pełnego poświęcenia, pani Westbrook. – Theo zdejmuje koszulę i rozpina dżinsy.

– Nie możesz oczekiwać niczego mniej! – wołam z kokieterią, gdy Galen wprowadza mnie do salonu.

– Rozbierz się, aniele – żąda, sam zrzucając ubranie. – Muszę jak najszybciej znaleźć się w tobie.

Theo wchodzi do pokoju zupełnie nagi, trzymając w dłoni lubrykant, a moją cipkę zalewa płynna żądza, gdy szybko pozbywam się reszty ciuchów. Galen kładzie się płasko na dużej skórzanej kanapie i przyciąga mnie, żebym usiadła na jego twarzy. Jęczę przeciągle, kiedy szaleje językiem, a Theo góruje

nad nami, bawiąc się moimi cyckami.

Szczytuję w rekordowo krótkim czasie, cała drzę, ale Galen nie daje mi odpocząć i przesuwa mnie w dół, po czym nadziewa na swoją twardą erekcję. Czuję się cudownie wypełniona. Theo przyciska się od tyłu i obsypuje pocałunkami moją szyję, gdy ujeżdżam kutasa Galena. Drażni tyłek dwoma śliskimi palcami, aż staję się w jego dłoniach miętka niczym plastelina. Wchodzi powoli do drugiej dziurki, a ja wzdycham z radością. Nadal kocham seks i nie mam dość tych facetów. Liczę, że to się nigdy nie skończy.

Ręce, usta i kutasy oddają hołd mojemu ciału, gdy rżniemy się na kanapie z zażyłością będącą wynikiem intymnej, cielesnej wiedzy o drugim człowieku. Minął już ponad rok, a żądza wcale nie osłabła. Jeśli już, to jestem bardziej napalona niż kiedykolwiek.

Rzeczy mają się dobrze. Zaczęliśmy tutaj, w Newport, nowe życie. Caz i Saint są szczęśliwi, że mogą prowadzić własny warsztat, który zaczyna przynosić coraz większe dochody. Caz kontroluje rzeczy praktyczne, a Saint zajmuje się sprawami biznesowymi. Ponadto obaj uczęszczają na kursy w lokalnym college'u kilka razy w tygodniu.

Trzaskają drzwi frontowe.

– Kochanie, jestem w domu! – woła Caz jak co wieczór.

Na moich ustach pojawia się ogromny uśmiech.

– Przyszliście za wcześnie – jęczę, spoglądając przez ramię, gdy Caz i Saint wchodzi do salonu.

– Rozpoczęliście imprezę bez nas. To nie fair. – Caz udaje obrażonego, podchodzi do mnie i składa mocny pocałunek na moich ustach. – Wyglądasz seksownie jak cholera, królowo.

– Rozbierajcie się szybko – żądam, spoglądając na Sainta, który już pozbywa się ciuchów.

– Cześć, kochanie. – Caz całuje Theo, a ja jak zawsze rozplýwam się na ich widok.

Teraz między chłopakami naprawdę się układa. Chociaż swoją uwagę skupiają głównie na mnie – i nie mam co do tego żadnych wątpliwości – zwykle spędzają jedną noc w tygodniu tylko we dwóch i to jest okej. Ich widok wciąż sprawia, że zmieniam się w lawę.

– Otwórz szeroko buzię, królowo. – Saint podchodzi do mnie ze oczami pałającymi żądzą, głaszcząc się po twardym fiucie.

Zlizuję kroplę soków z żółtzi i wbijam w męża spojrzenie, gdy biorę kutasa do ust. Galen ściska moje biodra, poruszając mną w górę i w dół na swojej sztywnej pale, aż gwałtownie dochodzi. Wtedy w cipkę wsuwa się Saint, a ja zaczynam obciążać Cazowi, podczas gdy Theo dalej rucha mnie w tyłek. Jedyne dźwięki w pokoju to uderzanie ciała o ciało oraz wzajemne jęki i dyszenie. W moich uszach brzmią one niczym najśłodsza symfonia.

* * *

– Jak w pracy? – pytam Sainta godzinę później po tym, jak już wszyscy wzięliśmy prysznic i się przebraliśmy.

Caz i Theo grillują steki przy basenie, Galen zaś stoi na końcu ogrodu zwrócony plecami do nas, a twarzą do naszej prywatnej plaży. Saint przygląda się bacznie kuzynowi, popijając piwo.

Biorę go za rękę i ciągnę do jadalni na świeżym powietrzu.

– Dobrze, mamy masę roboty – odpowiada. – Mimo to udało mi się znaleźć trochę czasu na zajęcia online. – Siada na krześle przy stole i wciąga mnie na swoje kolana.

Theo podchodzi do nas z kieliszkiem chłodnego wina.

– Dla mojej żony. – Daje mi buziaka. – Kolacja będzie gotowa za chwilę.

– Potrzebujesz pomocy?

Saint unosi brew, a ja uderzam go w pierś.

– Nie wszystko przypalam. Potrafię zrobić sałatkę.

Theo się śmieje i wyciska pocałunek na moim policzku.

– Nie przejmuj się, kochanie. Wszystko jest pod kontrolą – zapewnia, po czym wchodzi do domu.

Opieram się plecami o Sainta, myśląc o tym, jaka ze mnie szczęściara. Chłopaki nieustannie dają mi dowody swego uwielbienia i miłości. Szczerze mówiąc, nie mogłam sobie wymarzyć

wspanialszego życia.

– Wydajesz się czymś martwić – mówię po kilku minutach ciszy. – Mogę ci jakoś pomóc?

Pociągam łyk rześkiego wina, ciesząc się jego smakiem.

– Jak sądzisz, nic mu nie jest? – Saint wskazuje głową w kierunku Galena.

Usadawiam się wygodniej na jego kolanach.

– Wszystko z nim w porządku, chociaż od czasu do czasu może być trochę melancholijny. –

Głaszczę Sainta po zarośniętej szczęce. – Rozmawia ze mną regularnie.

– Cieszę się, że cię ma. Nigdy bym się nie spodziewał, że śmierć Alishy poruszy go tak mocno.

Mama Galena zmarła dwadzieścia cztery godziny po przewiezieniu do szpitala. Gdyby nie była tak słaba po latach wyniszczania ciała narkotykami i alkoholem, być może mogłaby przeżyć atak Sinnera, ale tego już nigdy się nie dowiemy.

– Jeśli to cię martwi, powinieneś z nim porozmawiać.

Wszyscy jesteśmy ze sobą blisko, ale nakłonienie facetów do mówienia o emocjach bywa tak bolesne jak leczenie kanałowe.

– Uważam, że z tego gówna woli zwierzać się tobie.

Odpuszczam.

– Tu chodzi o coś więcej niż śmierć jego mamy. Chodzi o świadomość, że jego rodzina odeszła, i myślę, że dociera to do niego dopiero teraz, gdy ich dom został sprzedany.

– Myślisz, że żałuje sprzedaży? – zastanawia się Saint, popijając piwo.

– Nie, ale mimo wszystko może być smutny. Ma wiele wspomnień związanych z tym domem.

– Nie wszystkie są dobre – mówi szczerze Saint.

Dwa miesiące temu Galen sprzedał dom i połowę gruntu deweloperowi, ponieważ nie chciał mieszkać w miejscu, w którym zginęło tak wielu ludzi. Zawarł umowę, dzięki której mógł zatrzymać labirynt, a także wystarczającą ilość ziemi na budowę własnego domu, z osobnym wejściem przez tyły posiadłości, więc jeśli kiedykolwiek będziemy chcieli tam coś postawić, bez problemu to zrobimy.

Deweloper buduje w tamtym miejscu ekskluzywne mieszkania przeznaczone dla górnego segmentu rynku. Teren został już odgrodzony murem, więc część, którą nadal posiada Galen, jest całkowicie prywatna i niedostępna, dopóki nie zadecyduje, co z nią zrobić.

W tej chwili nikt z nas nie pali się do powrotu do Lowell, ale kto wie, co przyniesie przyszłość. Mamy stodołę, ja posiadam chatę, a Galen ziemię – tych kilka opcji nam daje poczucie bezpieczeństwa.

– Kontaktował się z tobą David Jennings? – pyta Saint, głaszcząc moje ramię.

Kręcę głową.

– Nie, ale nie oczekuję tego. Nic mi nie jest winien.

Lincoln pomógł mamie i mnie uwolnić Jenningsa z więzienia przy wsparciu Diesla, który został awansowany na szefa VERO.

David Jennings to człowiek, którego niesłusznie skazano za porwanie i torturowanie mnie, gdy byłam dzieckiem. Chciałam naprawić tę niesprawiedliwość. Na szczęście tata zostawił mi duży spadek, a ja nie ruszyłam ani centa z funduszu kompensacyjnego, który David musiał mi wypłacić – otrzymałam go po osiemnastych urodzinach – więc przekazałam te pieniądze z powrotem Jenningsowi. Z odsetkami naliczonymi w ciągu tych minionych lat fundusz znacznie się rozrósł i mam nadzieję, że pomoże mu to w jakiś sposób zrekompensować cały ten czas spędzony w więziennej celi.

Saint strzela palcami tuż przed moją twarzą.

– Ziemia do królowej. Dokąd odpłynęłaś?

– Na głębokie morza, Saintly. – Szturcham go w pierś.

– Nic ci nie jest? – W jego oczach pojawia się troska.

– Czuję się fantastycznie. Po prostu myślałam o wszystkim, co się wydarzyło, odkąd opuściliście Sainthood, ukończyliśmy szkołę i przenieśliśmy się tutaj.

Patrzy na mnie uważnie, podczas gdy Caz nadchodzi z półmiskiem pełnym steków.

– Żałujesz czegoś?

Pukam go palcem w nos.

– Absolutnie niczego. Kocham swoje życie.

– A życie jest dobre – przyznaje Caz, odkładając steki.

Zaraz pojawia się Theo z koszykiem pełnym chleba i wielką michą sałatki.

Caz wkłada dwa palce do ust i przeraźliwie gwizdże, chcąc przyciągnąć uwagę Galena, który przechadza się po ogrodzie z rękami wepchniętymi głęboko w kieszenie.

Wsuwam się na siedzenie obok Sainta, a Theo i Caz rozdają jedzenie. To nieoficjalni kucharze w naszym domu, bo reszta z nas za Chiny nie umie gotować. Zbliżam nos do talerza, delektując się soczystym aromatem grillowanego na węglu drzewnym mięsa. Mój brzuch burczy z uznaniem.

– Pachnie cudownie.

– Dla naszej królowej tylko to, co najlepsze. – Caz beczelnie łapie mnie za cycki.

Rzucam mu kokietyjne spojrzenie.

– Ręce precz od dziewczyn. – Uśmiecham się. – Przynajmniej dopóki nie zjemy.

– Kurwa. Znowu mi stanął. – Masuje krocze, okrążając stół, by usiąść obok Theo.

– Zawsze ci stoi – cedzi Saint, kiedy wkłada do ust kawałek steku. – Powinieneś się zbadać.

– Z moim kutasem wszystko w porządku. Może to ty potrzebujesz pomocy medycznej w związku z zaburzeniami erekcji.

Theo prawie dławi się jedzeniem, Caz chichocze, masując go delikatnie po plecach.

Klepię siedzenie obok mnie, gdy widzę, że zbliża się Galen.

– Usiądź tutaj, kochanie.

Opada na krzesło, a fale ciemnych, rozczochranych włosów wpadają mu do oczu. Moje serce rośnie z miłości do tego zaszępionego chłopaka. Obejmuję jego twarz i delikatnie całuję.

– Kocham cię – szepczę, wiedząc, że musi to teraz usłyszeć.

Przyciąga mnie do swojej klatki piersiowej i przytula, po czym kładzie dłoń na moim karku.

– Ja też cię kocham, aniele. Z każdym mijającym dniem coraz bardziej.

Kurwa. Ci faceci wymiatają na wszystkie najlepsze sposoby.

– Nie mam zaburzeń erekcji, gnoju – warczy Saint i pokazuje Cazowi środkowy palec.

– Już zapomniałeś, że nie mógł ci stanąć? – Caz szczerzy zęby w uśmiechu, energicznie krojąc stek.

– A ty zapomniałeś, że właśnie wyszedłem ze szpitala i organizm zareagował na leki, które brałem? – odpowiada Saint.

– Jak długo jeszcze będziesz mu o tym przypominać? – pytam Caza. – Saintly prawdopodobnie cię zamorduje, jeśli nie odpuścisz, a ja cię całkiem lubię.

Wiem, dlaczego to robi. Nic nie obraża mojego zręczliwego męża alfa bardziej niż kwestionowanie jego męskości, a Caz po prostu uwielbia grać mu na nerwach.

– Mnie czy mojego kutasa? – droczy się Caz.

Theo przewraca oczami.

– Masz fiuta w mózgu, stary – mówi Galen. – Zgadzam się z Saintlym. Powinieneś sprawdzić, czy nic ci nie dolega.

Caz formuje usta w kształt litery O.

– Galen bierze stronę swojego kuzyna. Ohyda.

– Nikt nie staje po niczyjej stronie. Chociaż, jeśli nadal będziesz drażnić bestię, być może będę musiała przywołać cię do porządku – oznajmiam, klepiąc Sainta po udzie.

Caz podnosi ręce w geście poddania.

– Nie musisz grozić blokadą na seks, kochanie. Tylko się przekomarzam. – Posyła Saintowi uśmiech. – Stary, wiesz przecież, że cię kocham.

Saint przewraca oczami, a Caz rechocze.

– I zawsze cię wspieram – dopowiada z figlarnym błyskiem w oku. – Następnym razem wypełnimy obowiązki małżeńskie w twoim imieniu.

Saint rzuca bułką w głowę Caza, którego pierś dudni ze śmiechu, bo wie, że wygrał tę rundę.

Z nimi nigdy się nie nudzę i nie chciałabym, żeby to się kiedykolwiek zmieniło.

Po tym, jak Caz przestaje nakręcać Sainta, swobodnie prowadzimy rozmowę, poruszając różne tematy.

– Miałem dzisiaj kontakt z Dieslem – mówi Theo.

Saint się krzywi, co było do przewidzenia. Może udawać, że nadal go nie lubi, ale wszyscy znamy prawdę. Teraz jest między nimi coś na kształt szacunku podszytego zazdrością.

– Nadal siedzi za granicą? – pytam, nabijając na widelec kawałek sałaty.

– Tak. Jak zawsze zajęty.

– Czego chciał? – pyta Caz. Odpycha od siebie pusty talerz i masuje swój wyrzeźbiony, płaski brzuch.

– Zaoferować mi pracę. – Theo promienieje ze szczęścia.

– Co ty pierdolisz? – Uśmiecham się i wyciągam przez stół rękę, aby przybić piątkę mojemu supermądrymu, superseksownemu facetowi. – To cudownie. Jestem z ciebie dumna.

– Tylko w niepełnym wymiarze godzin, ale zdalnie nie dam rady zrobić nic więcej. Chcę się dołożyć do naszych domowych wydatków.

Jedyna różnica zdań między nami w ciągu ostatnich kilku miesięcy dotyczyła pieniędzy. Czego, kurwa, nienawidzę, ponieważ nie powinno mieć znaczenia, skąd pochodzi kasa, dopóki mamy jej dość. A mamy. Razem z moim hojnym spadkiem oraz sporą sumą, którą Galen dostał za sprzedaż domu i ziemi swojej babci, jest jej wystarczająco dużo, by starczyło nam na całe życie, nawet po zakupie domu, w którym teraz mieszkamy, założeniu warsztatu i opłaceniu czesnego.

Chłopcy przekazali wszystkie swoje oszczędności na cele charytatywne, ponieważ nie chcieli korzystać z pieniędzy pochodzących z nielegalnej działalności. Podzielili fundusze między wiodącym ośrodkiem terapii uzależnień z oddziałami w Lowell i Prestwick oraz nową organizacją charytatywną Moonlight, która zapewnia bezpieczną przystań i oferuje wsparcie ofiarom handlu ludźmi w celach seksualnych.

– Poza tym mogę zacząć ci oddawać kasę – dodaje Theo, spoglądając na mnie znacząco.

– Fajnie.

Mam w dupie to, że opłaciłam czesne Theo, zwłaszcza że mama uparła się na opłacenie mojego czesnego. Nie potrzebuję, żeby mi zwrócił ten wydatek, ale wezmę jego pieniądze, jeśli to sprawi, że poczuje się lepiej.

Początkowo Theo próbował nawiązać kontakt ze swoimi rodzicami w nadziei, że wesprą go finansowo, gdy rozpocznie naukę na Uniwersytecie Browna, jednak po medialnych doniesieniach o tym, co się stało z Sainthood, nie chcą mieć z nim do czynienia.

Pieprzyć to. Ich strata.

– Czy Diesel wspomniał ci coś o Bożym Narodzeniu? – pytam Theo.

Przecząco kręci głową.

– Rozmawialiśmy tylko o interesach.

– Pogadaj z nim, proszę. – Wiem, że do świąt jeszcze daleko, ale będziemy potrzebować mnóstwa czasu, aby przekonać Diesla, by spędził je w naszym gronie, ponieważ nigdy nie bierze wolnego. – Mama i Lincoln przyjeżdżają tutaj, aby świętować z nami, i naprawdę bardzo bym chciała, żeby Diesel również przyjechał. Tęsknię za nim.

Saint głośno chrząka, a ja ostrzegawczo uderzam go w udo.

– Postaram się – mówi Theo, krojąc stek na równe kawałki. – Ale nie rób sobie nadziei. Ten gość to totalny pracoholik.

Jestem bardzo dumna z Diesla, jego awans był zasłużony, jednak nie cierpię faktu, że teraz prawie nigdy go nie widuję. W miarę możliwości pisze do mnie i dzwoni, lecz mam nadzieję, że mimo wszystko będzie mógł z nami świętować Boże Narodzenie.

Dobrze by było, żeby Bry i Howie też do nas dołączyli, żeby zjechała się cała rodzina, lecz Saint zawetował ten pomysł, gdy tylko go zasugerowałam. I chociaż starał się nawiązać więź z Bry'em i jest z nim w regularnym kontakcie telefonicznym, w stosunku do Howiego ma mieszane uczucia. Po cichu liczę na to, że z czasem Saint zdoła znaleźć w swoim sercu przebaczenie.

Howie chce się pogodzić z Saintem i – według Bry'a – pragnie relacji ze swoim siostrzeńcem, lecz jest na tyle świadomy, by wiedzieć, że go zranił, porzucając go, gdy ten był malutkim dzieckiem, i że nie może na niego naciskać.

Bry z trudem ukończył szkołę średnią, a teraz pracuje w salonie tatuażu w Prestwick. Emmett i Sean otrzymali stypendia piłkarskie i teraz mieszkają szczęśliwie w akademikach Uniwersytetu Południowej Kalifornii. Staram się regularnie rozmawiać ze wszystkimi trzema i wierzę w to, że nigdy nie stracimy kontaktu.

– Jak się miewa śliczna Giana? – pyta Caz, wrywając mnie z zamyślenia.

Uśmiecha się drapieżnie, a ja wiem, dokąd zmierza. Caz jest dziś w nastroju do żartów i jego zachowanie stanowi manifestację szczęścia, które czuje.

– Nadal nie przyznaje, że coś ją łączy z Lincolnem?

– Według oficjalnej wersji, którą wciąż mnie karmi, są najlepszymi przyjaciółmi.

– To może być prawda – stwierdza Theo, zawsze chętny do obrony.

– Naiwniaczek – droczy się z nim Caz, a Theo wbija w niego mroczne spojrzenie. – Na pewno się sekszą.

– Mama mówi, że chce mu pomóc założyć nową kancelarię prawną, ponieważ czuje się odpowiedzialna za to, że Lincoln wylądował na wózku inwalidzkim. Może to i prawda, ale jest szczęśliwa, a to wszystko, na czym mi zależy.

Sześć miesięcy temu przeprowadziła się z Lincolnem do Arizony, bo tam mieszka rodzina Lincolna i Diesla. Mama jest w trakcie zakładania kancelarii prawnej, którą kupili razem jako partnerzy biznesowi. Kiedy zostanie otwarta, ona będzie nią zarządzać, a Lincoln zacznie świadczyć usługi prawne dla lokalnej społeczności. Mama sprzedała nasz rodzinny dom i nabyła nową, rozległą rezydencję w ładnym, ekskluzywnym, zamkniętym osiedlu w Arizonie, w której zamieszkali oboje.

– Cholera, byłbym zapomniiał – zmienia temat Galen, odkładając sztućce. – Widziałem dzisiaj raport online. Finn Houston i jego pomocnik Brooklyn Robbins w zeszły weekend zostali aresztowani pod zarzutem handlu narkotykami w Teksasie.

– A więc tam się ukrywali – mówi z zadumą Saint. Kończy jedzenie i odsuwa talerz.

– Nie dziwię się, że zostali aresztowani. Żaden z nich nie jest na tyle sprytny, by sprzedawać narkotyki i nie dać się złapać. – Wypijam łyk wina.

– Miejmy nadzieję, że dotrwią do procesu – rzuca Galen.

– Wątpię, czy istnieją jakieś wyższe moce, które zdołają uciszyć tych dwóch idiotów – rzuca z sarkazmem Saint.

Zapada cisza, kiedy przypominamy sobie, jak Randalla Solice'a znaleziono powieszzonego w celi tuż przed tym, gdy z wieloma zarzutami miał stanąć przed sądem.

FBI nie posiadało wystarczających dowodów, żeby oskarżyć szefa Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, ale wszystko, co zaszło, zepsuło jego reputację i przeszedł na wcześniejszą emeryturę w atmosferze podejrzeń.

Komisarz Leydon został skazany za oszustwa i morderstwa. Resztę swoich dni spędzi za kratkami.

Diesel uważa, że komisarz był kozłem ofiarnym, bo ktoś musiał publicznie zapłacić za to, co się stało. Zamieciono pod dywan połowę rzeczy, które wydarzyły się w trakcie tego procesu. To oznacza, że człowiek odpowiadający za zlecenie zamordowanie mojego ojca chodzi teraz po tym świecie, nie martwiąc się o nic i szastając wysoką emeryturą. Mogłabym dorwać byłego szefa Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, lecz musi nadejść taki moment, w którym trzeba powiedzieć sobie „dość”, więc wspólnie postanowiliśmy odpuścić.

Może w przyszłości będę miała do tego inny stosunek, ale teraz cieszymy się naszym nowym życiem i wolnością wyboru własnej życiowej ścieżki. Diesel mówi, że nowy szef Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego jest dobrym facetem, i ma nadzieję, że wspólnie zrobią porządek w obydwu organizacjach, choć to niełatwe zadanie, bo trudno całkowicie wyeliminować korupcję.

* * *

Caz i Theo sączą piwo na patio, a my troje sprzątamy po kolacji, po czym dołączamy do nich na zewnątrz. Milczymy przez kilka chwil, doceniając to wszystko, o co tak ciężko walczyliśmy.

Chociaż zapada zmrok, pogoda jest wyjątkowo ciepła jak na wrzesień i nadal można pływać z

przyjemnością. Pływamy regularnie – dzięki temu, że posiadamy naszą prywatną plażę.

Wstaję, ściągam bawełnianą sukienkę i rzucam ją na fotel.

– Kto ostatni w wodzie, ten dostaje miesięczną blokadę na seks – chichoczę, biegnąc w staniku i majtkach w kierunku brzegu.

I tak wiedzą, że kłamię, ponieważ nie mogę wytrzymać nawet dwudziestu czterech godzin bez fiuta, ale ta zaciekła rywalizacja, która buzuje w każdym z moich mężów, i ich nieustanna gotowość do zaspokajania wszelkich zachcianek oraz pragnień sprawiają, że wszyscy zrywają się na nogi i zrzucają ubrania, jakby to był sport olimpijski.

Woda obmywa mi ciało, gdy zanurzam się w oceanie i brodzę przez fale, odliczając sekundy, zanim któryś z nich mnie dopadnie. Piszczę, kiedy zostaję uniesiona przez czyjeś silne ręce, jak gdybym nic nie ważyła, i przerzucona przez szerokie ramiona.

– Niegrzeczny, niegrzeczny, aniele. – Galen daje mi klapsa w tyłek. – Spotka cię za to kara.

– Liczę na to.

Kiedy patrzę z przepelnionym miłością sercem i gigantycznym uśmiechem na twarzy, jak Theo, Caz i Saint przedzierają się przez wodę, wiem, że zawsze mogę polegać na moich mężach, że zawsze wywiążą się ze swoich obietnic.

dodatek do serii SAINTHOOD - CHŁOPCY Z LICEUM LOWELL

CHWAŁA

1 - Harlow

12 lat później

Odpycham biodrem drzwi frontowe i przekraczam próg domu, trzymając przyciśnięte do piersi dwie przeładowane torby z zakupami. Błagam niebiosa, żebym dotarła do kuchni, zanim dzieci zauważą, że wróciłam, i rzucą się na mnie ze swoim zwykłym entuzjazmem. Zamykam drzwi nogą i krzywię się, gdy słyszę za sobą ich trzaśnięcie.

Z naszej dużej kuchni płyną dzikie wrzaski. Dostrzegam Galena pochylonego nad zlewem z jednym z brzdąców. Woda leje się z kranu, a Bishop trzyma mokrą szmatkę pod jej strumieniem. Kropelki wody przywierają do nagich pleców mojego synka, który ma na sobie wilgotne kąpielówki – najwyraźniej byli w basenie, zanim zaczął się jakiś dramat.

Kładę zakupy na kuchenną wyspę i podchodzę do męża.

– Co się stało? – pytam, wiedząc, że musiała maczać w tym paluszki Aurora.

Nasza dwulatka przyciąga kłopoty jak magnes, ale to jej w ogóle nie przeszkadza. Jeśli w grę wchodzi psoty, Rora zwykle będzie ich siłą sprawczą. Boże, pomóż nam wszystkim, kiedy dorośnie.

Galen się prostuje, a ja usiłuję powstrzymać wybuch śmiechu, gdy mój wzrok wędruje po naszej najmłodszej córeczce. Rora cała jest w mące, jej oliwkową skórę pokrywa gruba, biała, puszysta warstwa. Drobny pył przywiera nawet do rzęs małej i oblepia jej długie ciemne włosy.

– Dzieciaki pomagały mi upiec ciasteczka z kawałkami czekolady – wyjaśnia Galen, pochylając się, żeby dać mi całusa. – Przysięgam, że odwróciłem się tylko na dwie sekundy, a Petarda wysypała na siebie cały worek mąki.

Kucam przed córką i delikatnie strzepuję mąkę z rzęs otaczających ciepłe brązowe oczy.

– Nie chciałam. – Rora wydyma usta, wysuwając wargę. – To była katastrofa.

Moje serce mięknie na dźwięk jej słodkiego głosiku, chociaż wiem, że kłamie, ponieważ wysypanie worka mąki na głowę to coś, co nasza mała Petarda zrobiłaby z własnej woli, a nie przypadkowo. Ale trudno mi ją ukarać – chyba że celowo broi – bo jest ciekawa świata i chce wiedzieć wszystko, co tylko można, a ja nie zamierzam kielznać jej temperamentu ani dusić jej żywiołowej osobowości.

– Zaraz to zmyjemy. Najważniejsze, że nikomu nie stała się krzywda. – Uśmiecham się, delikatnie szczypiąc córeczkę w oprószony mąką nos.

– Mąka ma trafiać do miski. Nie na głowę, głupia – mówi Bishop. Przewraca oczami i podaje mi mokrą ściereczkę.

– Hola, hola. Żadnych wyzwisk, Bishop. Pamiętaj, rozmawialiśmy o tym.

Galen posyła naszemu najstarszemu dziecku ostrzegawcze spojrzenie, które przeraziłoby większość dzieciaków, ale Bishop nie jest zwykłym maluchem i przyjmuje reprimendę spokojnie. Czasem się zachowuje, jakby miał pięćdziesiąt lat, a nie pięć.

Rora wpatruje się w starszego brata, gdy próbuję zetrzeć mąkę z jej twarzy.

– Jesteś wredny.

– A ty jesteś niegrzeczna – odpowiada Bishop, otwarcie ignorując słowa Galena.

Kiedy szoruję skórę Rory ściereczką, mąka na policzku małej zamienia się w kleistą papkę. Kurwa. To się nie zmyje tak łatwo, jak początkowo sądziłam. Za moment przewiduję krzyki i płacz.

Wrzucam ściereczkę do zlewu, postanawiając, że wyniosę Rorę na trawnik i spróbuję strzepnąć z niej tyle mąki, ile się da, a potem obmyję ją szlauchem i wsadzę do wanny.

– Mocarzu. – Galen wbija w Bishopa intensywniejsze spojrzenie. – Bądź miły dla swojej młodszej siostry, a wychowywanie zostaw nam. Martwię się o naszego syna z wielu powodów. Po pierwsze dlatego, że nieraz bywa taki poważny. Cechuje go naturalna tendencja do brania na siebie odpowiedzialności, która wykracza daleko poza jego młody wiek. Wszyscy zakładaliśmy, że jest biologicznym dzieckiem Theo, dopóki test w zeszłym roku nie dowiódł, że byliśmy w błędzie.

– Mamusiu. – Luna otula mnie swoim małym ciałkiem. Ma na sobie frotowe ponczo z obrazkiem

z Krainy lodu narzucone na kostium kąpielowy. – Możesz popływać ze mną w basenie?

– Muszę wykąpać Rorę, odłożyć na miejsce zakupy i zrobić obiad. Ale potem z tobą popływam.
– Uśmiecham się do mojej wspaniałej najstarszej córki, ciągnąc delikatnie jeden z jej miękkich blond loków.

– Chodź, księżniczko. – Galen bierze Lunę w ramiona. – Skończymy robić ciasteczka, a potem pójdziemy do basenu.

Posyła mu radosny uśmiech, jej zielone oczy błyszczą, gdy przytula się do jego piersi. Luna jest najbardziej uczuciowa z naszej trójki dzieci. Jest też najcichsza. Przyszła na ten świat cztery lata temu, prawie nie płacząc, i od tego czasu nie sprawiła nam żadnych kłopotów.

Galen obsypuje pocałunkami jej włosy i wpatruje się w nią z uwielbieniem. Wszyscy moi mężowie są wspaniałymi ojcami, a to, jak kochają nasze dzieci, stanowi coś pięknego. Patrzenie, jak ci umięśnieni, wytatuowani mężczyźni z kolczykami zachwycają się naszym synem i córkami, za każdym razem sprawia, że szaleją mi jajniki.

– Proszę, mamó. – Bishop podaje mi ręcznik plażowy. – Owiń w to Petardę, aby mąka nie rozsypała się po całym domu.

– Nie nazywaj mnie tak – warczy Rora znów nadąsana. – Tylko moi tatusiowie mogą tak na mnie mówić.

Kładzie ręce na biodrach i wypycha klatkę piersiową, rzucając bratu wyzwanie językiem ciała.

To bezcenna scena, więc Galen i ja wymieniamy rozbawione spojrzenia.

– Mam na imię Aurora – oznajmia bratu, jakby nie był tego świadomy, choć przecież już wcześniej tak się do niej zwracał.

Jak na dwulatkę Rora ma niesamowite słownictwo i nigdy nie przestaje mówić, papla bez przerwy – od chwili, gdy rankiem otwiera oczy, aż do momentu, kiedy idzie spać.

– Nieważne. – Bishop odprawia ją, wzruszając ramionami.

To rozwściecza Rorę. Jej oczy się zwężają, a nozdrza rozdymają, rośnie w niej gniew.

Myślę, że termin „potworne dwulatki” został ukuty specjalnie dla Aurory Sariah Westbrook, ponieważ żadne z jej rodzeństwa nie miało takich napadów złości, które byłyby choć minimalnie zbliżone do epickich wybuchów Rory. Musi mieć to po mnie, bo Caz jest tak wyluzowany, jak tylko się da, i nie wyobrażam go sobie jako małego terrorysty, gdy był młodszy. Mama mówi, że Rora przypomina jej mnie z dzieciństwa, że widzi w niej te same determinację i zapał. Może dlatego tak trudno mi ją ukarać, kiedy jest niegrzeczna. Nie chcę podcinać jej skrzydeł. Moi rodzice narzucili mi dyscyplinę w sposób, który pozwolił zabłysnąć mojej prawdziwej osobowości, i staram się też tak postępować wobec swojej własnej córki.

Szybko owijam ją ręcznikiem i obejmuję, zanim rzuci się na brata. Ci dwoje zawsze się kłóca, ale są też swoimi największymi sojusznikami, gdy ktoś im grozi lub ich nie szanuje.

– Z nimi nie można narzekać na nudę – wzdycha Galen, pochylając się z Luną w ramionach, by znów mnie pocałować.

Niechętnie odrywamy od siebie usta i żaluję, że nie mamy czasu, by zająć się sobą. Ale odkąd dzieci przyszły na świat, spontaniczne sesje obściskiwania się to już przeszłość. Obecnie między pracą a życiem rodzinnym ledwo mamy czas na oddychanie. Jednak nie wyobrażam sobie, że mogłoby być inaczej. Kocham swoje życie i niczego bym nie zmieniła. Może poza jednym.

Chciałabym dać Saintowi tę jedną jedyną rzecz, której rozpaczliwie pragnie. Coś, co do tej pory omijało nas szerokim łukiem. – Obrzydliwe – komentuje nasz pocałunek Bishop.

Rora wije się jak wąż w moich objęciach, coś paplając, a Luna chichocze wtulona w szyję Galena.

– Całowanie nie jest obrzydliwe – mówi Galen, kiedy odrywamy się od siebie. – Pewnego dnia znajdziesz własnego anioła i będziesz chciał całować ją lub jego bez przerwy, aż odpadną ci usta.

Unoszę brew na dźwięk jego słów i się uśmiecham.

– Fuj. Podwójnie obrzydliwe – odpowiada Bishop. – Nigdy się nie ożenię.

– Czemu nie? – pytam, mocniej przytrzymując węża w swoich ramionach, bo nie chcę go przypadkowo upuścić.

– Bo będę rządzić światem i będę zbyt zajęty na związki.

Patrzę z otwartymi ustami na syna, chwilowo zapominając języka w gębie. Rysy twarzy Galena miękną, kiedy na niego spogląda.

– Możesz rządzić światem i jednocześnie mieć miłość w swoim życiu, Mocarzu. Nigdy nie odmawiaj sercu okazji do kochania. – Galen unosi głowę, wpatrując się we mnie intensywnie zielonymi oczami. – Ja niemal to zrobiłem i prawie mnie to zabiło.

– Kocham cię. – Składam pocałunek na jego ustach.

Spodziewam się, że Bishop ponownie uzna to za obrzydliwe, ale milczy. W głębi serca wiem, że syn uwielbia to, jak otwarcie wszyscy okazujemy sobie miłość. Dorastałam w domu, w którym rodzice byli szczerze przywiązani do siebie i do mnie. Choć jako dziecko wygłaszałam podobne komentarze, to cieszyłam się, że rodzice się tak bardzo kochają. Dawało mi to naturalne poczucie bezpieczeństwa, którego nie można było odtworzyć po stracie taty. Jestem zdeterminowana, aby moje dzieci dorastały, czując, że są bezpieczne i otoczone opieką. A takie coś może pochodzić tylko z miłości. To jeden z powodów, dla których nic nie taimy przed naszymi dziećmi. Wiedzą, że jestem żoną wszystkich ich tatusiów oraz że Theo i Caz darzą się szczególnym rodzajem miłości.

– Ja też cię kocham.

Nigdy nie znudzi mi się słuchanie tych słów wypowiedzianych przez któregokolwiek z moich mężów. Przeżyłam całe lata, wierząc, że nigdy nie zaznam miłości, co sprawia, że to, co dzielę z moimi czterema mężczyznami, jest jeszcze bardziej wyjątkowe.

Rora sapie zirytowana, a Galen mierzwi jej włosy.

– Petarda traci cierpliwość. Idź ją umyć, a ja zacznę przygotowywać obiad, gdy wstawię ciasteczka do piekarnika.

– Dziękuję.

Powinna zaprotestować, ponieważ Galen spędził z dziećmi cały ranek, kiedy ja pracowałam, i na pewno przydałaby mu się przerwa. Nie robię tego jednak, bo tworzymy drużynę i dzięki temu wszyscy szybko dostaną jeść i będą mogli wrócić do basenu.

– Pomogę ci, kiedy skończę - dodaję.

Tak naprawdę nikt nie chce mnie w kuchni. Niektóre rzeczy z pewnością się nie zmieniły. Galen i ja raz w tygodniu chodzimy na lekcje gotowania w centrum miasta i chociaż jego umiejętności kulinarne niesamowicie się poprawiły, ja nadal przypalam wszystko, czego dotknę. Ale nie poddaję się i nie jestem jeszcze gotowa, aby przyznać się do porażki.

– Powinnaś odpocząć – mówi Bishop, podchodząc do blatu, na którym ustawiono miskę i inne składniki na ciastka. – Pracowałaś przez cały ranek. Niech tata zrobi obiad. Ja pomogę.

– Tata też pracował.

To jest coś, o czym wszystkim regularnie przypominam. Galen zdecydował się zostać ojcem na cały etat, a to nie jest piknik. Podczas gdy reszta z nas ma pracę, do której możemy uciec, Galen nie otrzymał tego luksusu. Cały czas przebywa w pobliżu dzieci i domu.

Między innymi dlatego poprosiłam go o przejęcie zarządzania kontami w prowadzonym przeze mnie centrum fitness. Jest to również jeden z powodów, dla których dwa lata temu zatrudniłam Jazz do pomocy w zarządzaniu firmą, dzięki czemu mogę pracować w niepełnym wymiarze godzin i być tutaj, aby popołudniami pomagać Galenowi. Poza tym chcę spędzać jak najwięcej czasu z naszymi szkrabami, póki są małe.

– Próbowałem podejść do tego dyplomatycznie – oznajmia Bishop, a ja unoszę brew. – Twoje gotowanie wciąż jest do bani, mamo.

– Będziesz musiał trochę popracować nad swoimi umiejętnościami dyplomatycznymi. – Galen chichocze, mierzwiąc czarną burzę włosów Bishopa.

– W porządku. Przecież mówi prawdę. Moje talenty nie dotyczą kuchni – żartuję, posyłając Galenowi zalotne spojrzenie, gdy idę w kierunku podwójnych drzwi z Rorą wierzącą się i mamroczącą w moich ramionach.

– Nigdy nie usłyszysz ode mnie żadnych skarg – odpowiada z ogniem płonącym w oczach i wiem, że jego umysł powędrował do tego samego miejsca co mój.

Ciało pulsuje mi z pożądania i zastanawiam się, czy zdołam wywabić Theo z jego domowego biura, żeby po obiedzie popilnował przez chwilę dzieci – wtedy mogłabym sobie pozwolić na szybki numer z Galenem.

– Jesteś doskonała pod każdym względem.

Wymownym wzrokiem oddaję żar, który we mnie płonie, ponieważ nie mogę głośno wyrazić swoich myśli, gdy słuchają nas niewinne, małe uszy.

Żrenice Galena rozszerzają z czystej żądzy, a ja szybko wychodzę z kuchni. Chcę jak najszybciej wykapać córkę i skończyć obiad, żebym mogła wprowadzić plan sekszenia się w życie.

2 - Harlow

– Tatku! – Rora pędzi po drewnianej podłodze biura Theo prosto do mojego męża.

Opieram się o drzwi, mając nadzieję, że nie przeszkadziliśmy mu w czymś ważnym.

W zeszłym roku Diesel promował Theo na szefa działu informacji i technologii w VERO. To był ogromny awans. Taki, na który w pełni zasłużył, i nie mogłabym być bardziej dumna z tego wszystkiego, co udało mu się osiągnąć. Jedynym minusem jest to, że teraz co najmniej dwa-trzy dni w tygodniu musi osobiście pracować w centrali w Waszyngtonie. Mieszkamy za daleko, żeby mógł tam podróżować codziennie, a korzystanie każdego dnia z prywatnych odrzutowców wychodzi zbyt drogo, więc Theo we wtorki lata klasą biznesową do Waszyngtonu, a w czwartkowe wieczory wraca do domu.

Kupiliśmy apartament w mieście, więc przynajmniej ma tam jakieś miejsce, które może nazwać domem. Od czasu do czasu zabieram się z nim do Waszyngtonu. Lubię zwiedzać miasto w ciągu dnia, podczas gdy on pracuje, a w nocy pławić się w niepodzielnej uwadze, którą mi okazuje. Ale tęsknię za dziećmi, kiedy ich dłużej nie widzę, toteż nie zdarza się to często. Caz również czasami dotrzymuje mu towarzystwa, a dzieciaki są przyzwyczajone do tego, że wszyscy przyjeżdżamy i wyjeżdżamy w różnym czasie.

W zeszłym roku, po awansie Theo, zbudowaliśmy na tyłach domu powiększoną kuchnię z jadalnią, dodaliśmy także pokój zabaw dla dzieci i drugie, domowe biuro dla Theo. Dotychczasowe biuro jest do użytku dla całej reszty. Chociaż w dużej mierze spędzamy dni w naszych firmach, nadal potrzebujemy miejsca do dodatkowej pracy w domu. Galen zajmuje się rachunkami za moje centrum fitness i dwa warsztaty, które są wspólną własnością Santa i Caza, więc Theo potrzebował osobnego pomieszczenia.

Theo zdejmuje słuchawki z uszu, kładzie je na biurku, po czym obraca się na krześle. Rora wpada na niego, a on podnosi ją i wyrzuca w powietrze. Jej chichot rozbrzmiewa w całym pokoju.

– Jeszcze raz, tatku!

Theo chowa głowę w jej włosach, przytulając małe ciało do piersi.

– Dlaczego pachniesz płynem do kąpieli? – pyta, wstając z krzesła.

– Ponieważ właśnie się wykapałam – mówi, jakby kąpanie się w środku dnia, w środku lata, kiedy większość dni spędza w basenie, było najnormalniejszą rzeczą pod słońcem.

Theo ponownie ją podrzuca. Uśmiecham się, słysząc jej radosne piski.

– Wygląda na to, że ktoś coś przeszkobał. – Theo porusza znacząco brwiami.

Córeczka mruga rzęsami i z wyglądem niewiniątka posyła mu szeroki uśmiech.

– Ktoś zdecydował, że fajnie byłoby wysypać sobie na głowę worek mąki – wyjaśniam, odpychając się od drzwi, i ruszam w kierunku mojej dwójki. Chociaż nie sądzę, by Rora zrobiła to ponownie. Nie po męża, którą obie przeszłyśmy, gdy próbowałam doprowadzić ją do porządku.

– Petardo. – Theo kręci głową, lecz ma pogodny wyraz twarzy. – I co my mamy z tobą zrobić?

Hm?

Całuje ją w policzek.

– Kochać mnie? – odpowiada Rora, znów machając rzęsami, a ja próbuję nie wybuchnąć śmiechem.

Pełne uwielbienia spojrzenie, jakie rzuca jej Theo, sprawia, że topię się jak wosk.

– Już jesteś kochana, Roro. – Theo obsypuje pocałunkami jej buzię. – Tak bardzo.

– Ja też cię kocham, tatku. – Mała wtula się w jego szyję, obejmując go swymi pulchnymi ramionami.

Łączy ich szczególna więź i wiem, jak bardzo Caz cieszy się z tego, że jego biologiczna córka tak ciągnie do jego kochanka.

– Czy zostały jakieś resztki tej miłości? – żartuję, podchodząc do nich.

– Dla mojej żony mam zawsze dużo miłości – mówi Theo, otwiera zapraszająco ramię i mnie przytula.

Całujemy się, a ja czuję, jak miękka rączka przykleja mi się policzka.

– Kiedy dorosnę, będę zupełnie jak mamusia – mówi Aurora. – Będę miała mnóstwo mężulków.

Odrywamy się od siebie i obdarzam córkę uśmiechem.

– Mam nadzieję, że zaznasz tyle szczęścia co ja.

Wymieniamy z Theo spojrzenia, a w jego piwnych oczach widzę chłopca, którego kocham od czternastego roku życia. Zakładam mu włosy za ucho, dziwiąc się, jak młodo wciąż wygląda. Jakby w ogóle się nie zmienił. Pomimo przytyków ze strony VERO na temat jego wyglądu wciąż nosi dłuższe włosy sięgające niemal do ramion i nadal ma tę samą wyrzeźbioną, smukłą sylwetkę. Pozostali sumiennie ćwiczą na siłowni, ale Theo jest zadowolony ze swojej drobniejszej budowy, więc wystarcza mu codzienne pływanie.

– Być może będziemy musieli ograniczyć liczbę twoich przyszłych mężów – mruczy, ostrożnie stawiając Rorę na ziemi.

Obejmuje mnie w talii i przyciąga bliżej do siebie.

– Mam przeczucie, że Saintly będzie miał trudności z zaakceptowaniem nawet jednego.

– Nie mylisz się – przyznaję mu rację, obserwując, jak Rora chwyta Theo za rękę. – On już i tak jest bardzo opiekuńczy wobec naszych dwóch córek. – Zerkam przez ramię na biurko. – Możesz dołączyć do nas na obiad czy przeszkadzamy?

Theo przyciska usta do mojej skroni.

– Zawsze znajduję czas na rodzinny obiad. Zostało mi trzydzieści minut do następnej rozmowy konferencyjnej.

– No to chodź, tatku. – Rora szarpie go za rękę i ciągnie do przodu.

Wszyscy razem wychodzimy z biura.

– Jak w pracy? – pyta Theo.

– Jestem zarobiona. A lista oczekujących rośnie z dnia na dzień. Jazz i ja spotkałyśmy się dziś rano z architektem i przedstawicielem firmy budowlanej, aby omówić plany rozbudowy.

Kiedy ukończyłam Uniwersytet Browna, wynajęłam budynek w Providence i założyłam centrum fitness. Ale to nie jest zwykłe centrum fitness. Przede wszystkim mogą korzystać z niego tylko kobiety. Oprócz zwykłych zajęć i standardowej siłowni oferujemy naukę samoobrony i boksu, a na tyłach mamy małą strzelnicę. Niedawno nawiązaliśmy współpracę z lokalną organizacją charytatywną zajmującą się napaściami na tle seksualnym i wspieramy jej podopiecznych.

Cztery lata temu, gdy dzierżawiony przez nas budynek wystawiono na sprzedaż, kupiłam go, aby móc z nim robić, co zechcę. Dlatego moja współpracowniczka i managerka Jazz oraz ja umówiłyśmy na dzisiaj spotkanie. Jeśli uda nam się go rozbudować, będziemy mogły przyjąć więcej nowych członkiń.

– Nienawidzę nikogo odrzucać. Nie wtedy, gdy ktoś jest w potrzebie.

W pełni wierzę, że samoobrona powinna znaleźć się w programie nauczania każdej szkoły, ale dopóki tak się nie stanie, dokładam wszelkich starań, aby przygotować młode dziewczyny do radzenia sobie w świecie, który staje się coraz bardziej brutalny. Kilka razy w roku przemawiam w lokalnych szkołach i college'ach na temat znaczenia samoobrony i tego, jak niezbędna jest umiejętność ochrony samej siebie w obecnym społeczeństwie.

Jak tylko moje dziewczynki dorosną, nauczę je wszystkiego, co umiem.

– Zamierzasz w to wejść? – pyta Theo, kiedy pojawiają się w kuchni.

– Chciałabym, ale najpierw potrzebuję, by Galen przeanalizował finanse.

Biznesowa część mojego mózgu mówi, że rozwój byłby bezsensowny, gdyby koszt rozbudowy nie był pokryty przez przewidywane wpłaty od nowych członków, ale część współczująca twierdzi, żeby nie martwić się kasą. Możemy sobie pozwolić na stratę. Duża ilość pieniędzy na naszych kontach zapewnia nam komfort. Nadal nie wykorzystaliśmy zbyt wiele ze spadku, który odziedziczyłam po tacie, i chociaż Galen sięgnął po swoje oszczędności, aby zbudować dla nas domek letniskowy na terenie jego starej posiadłości w Prestwick, sporo mu zostało. Wysoka pensja Theo z nawiązką pokrywa wszystkie wydatki na życie, więc pieniądze, które wnosi do domowego budżetu reszta z nas, trafiają głównie na

konto oszczędnościowe.

Mam ogromne szczęście, dlatego tak naprawdę to bez znaczenia, co pokaże analiza finansowa Galena. Zamierzam rozwijać biznes, nawet jeśli oznacza to, że przez rozbudowę będziemy stratni.

– Nie udawajmy, że moja analiza by coś zmieniła – mówi Galen, wręczając miskę sałatki Bishopowi. – I tak to zrobisz.

– Racja. – Cieszę się, że tak dobrze mnie zna. Że oni wszyscy tak dobrze mnie znają. – Mniejsza o pieniądze. Chcę pomóc jak największej liczbie dziewcząt i kobiet. Tylko to się liczy.

Rora puszcza rękę Theo, obejmuje Lunę i wychodzą razem na podwórkę. Zerkam przez otwarte podwójne drzwi i widzę, że Galen już nakrył stół do obiadu na świeżym powietrzu. Uwielbiam jeść na zewnątrz.

– Jestem z ciebie dumny – oświadcza Theo, wciągając mnie w swoje ramiona.

– Wszyscy jesteście – dodaje Galen.

Staje za moimi plecami, odgarnia mi włosy na bok i obsypuje pocałunkami szyję.

Theo tłumi mój pożądliwy jęk swoimi gorącymi ustami, a ja wtulam się w jego klatkę piersiową, gdy Galen trzyma mnie od tyłu za biodra.

– Lepiej się opamiętajmy, zanim dotrzemy do punktu bez powrotu. – Theo jako pierwszy przerywa nasz uścisk.

– Psujesz nam zabawę. – Udaję nadąsaną, chociaż wiem, że ma rację.

– Potrzebuję cię, aniele – szepcze mi Galen do ucha. – Minęło tak wiele czasu. Saintly może się odpieprzyć, jeśli myśli, że położy na tobie łapy dziś wieczorem. Żądam pierwszeństwa.

– Chciałam poprosić Theo o opiekę nad dziećmi, byśmy mogli skoczyć na numerkę. – Odchylam głowę, obserwując, jak Galenowi zaczynają błyszczeć oczy. – Ale musi wracać do pracy.

– Mogę ich popilnować po rozmowie konferencyjnej – proponuje Theo i z szelmowskim uśmiechem dodaje: – Jeśli sprawisz, że będzie to warte zachodu.

Każda komórka mojego ciała ożywa się, gdy odwracam się do niego. Nie pamiętam, kiedy ostatnio seksiliśmy się w ciągu dnia, i absolutnie nie musi mnie do tego przekonywać. Kładę ręce na jego twardej piersi.

– Zaufaj mi, będzie warte.

Theo się uśmiecha.

– W takim razie umowa stoi.

* * *

– O mój Boże! – wołam, gdy Galen przyciska mnie do zamkniętych drzwi mojej sypialni.

Nie bez powodu znajduje się ona na wyższej kondygnacji naszego domu i ma dźwiękoszczelne ściany. Pozostałe sześć sypialni usytuowanych jest na niższym poziomie, więc nikt nie słyszy tego, co się dzieje tutaj. Mamy nieustanną rotację w łóżku, ale Saint ostatnio coraz częściej żąda tu miejsca dla siebie.

Staram się nie myśleć o przyczynach tego zachowania, bo Galen zasługuje teraz na moją pełną uwagę. Jego ręce są bezlitosne, a usta chciwe, gdy brutalnie mnie całuje, ściągając w dół moje legginsy i majtki. Zsuwam mu spodenki z bioder i na widok monstrialnego kutasa oblizuję wargi.

– Potrzebuję cię teraz, aniele. – Chwyta mnie w pasie, unosi i nakierowuje na swoją pałę.

– Czekaj! Prezerwatywa.

Jego ciężkie westchnienie mówi wszystko.

– Galen – przywołuję go do porządku.

Powoli stawia mnie na nogi i pochyla się, by całkowicie pozbyć się spodenek.

– W porządku. Rozumiem to i chcę jak najlepiej dla Santa. Dla was obojga. Ale kurewsko nienawidzę używać prezerwatyw. Tęsknię za byciem w tobie bez żadnej bariery.

– To nie będzie trwało wiecznie.

Mam nadzieję. Ponieważ sprawy nie idą zgodnie z planem. Zrzucam tenisówki i zdejmuję do końca legginsy, a Galen podchodzi do stolika nocnego, gdzie trzymam nasze zabawki erotyczne i różne inne zapasy.

– W porządku. Jestem samolubny. – Wyjmuje z szuflady małą paczuszkę.

Ściągam bluzkę i idę w kierunku łóżka.

– To naturalne być samolubnym, ale przecież wiem, że kochasz swojego kuzyna.

– Zgadza się. – Zdejmuje koszulkę, która dołącza do reszty naszych ubrań na podłodze. – I kocham ciebie.

Rozpina stanik, odrzuca go na bok i kiedy obejmuje moje piersi swoimi dużymi dłońmi, kiedy jego palce muskają sutki, aż te stają się stwardniałymi guziczkami, wzdłuż kręgosłupa spływa mi dreszcz.

– Tak cholernie bardzo.

Tym razem jego pocałunek jest łagodny, a ja przytulam się do niego, gdy bada językiem moje usta. Popycha mnie na wznak na łóżku. Rozkładam nogi w oczekiwaniu, a on klęka przede mną i nakłada prezerwatywę na fiuta.

– Szkoda, że nie ma czasu, by się tobą rozkoszować. By kochać cię powoli.

– Oboje wiemy, że dzieciaki nie dadzą nam wiele czasu, niebawem zaczną nas szukać. Nawet gdy Theo ich zabawia – odpieram, kładąc dłonie na jego wyrzeźbionym brzuchu, a on celuje kutasem w cipkę. – Poza tym mocno i szybko to nasza specjalność, więc wyruchaj mnie tak, jakby miało nie być jutra, Galen. Przypomnij mi wszystkie powody, dla których jestem twoja.

I robi to. Spełnia moje żądanie z każdym potężnym ruchem swoich bioder, wbijając się we mnie raz za razem.

3 - Harlow

– Psiakrew! – syczy Theo, kiedy na ekranie laptopa pojawia się połączenie przychodzące.

Kłęczę między jego udami, schowana pod biurkiem. Szorty ma ściągnięte do kostek, uda szeroko rozłożone, a moje usta unoszą się nad jego sztywnym kutasem, gotowe nagrodzić Theo za pełnienie obowiązków opiekuna, podczas gdy zabawiałam się z Galenem.

– Muszę odebrać. – Wzdycha z rezygnacją.

Zaciskam palce na pulsującym fiucie.

– Więc odbierz. – Posyłam mu diabelski uśmiech. – Potrafię być cicho.

Wpatruje się we mnie, gdy powoli zaczynam pieścić go dłonią, i na jego twarzy widzę rozdarcie.

Profesjonalista, który w nim siedzi, nie chce odebrać telefonu, kiedy go zadawałam, ale jest też napalony i gotowy do wybuchu. Potrzebuje tego teraz jak diabli.

– Odbierz – żądam, podejmując za niego decyzję.

Naciska guzik z boku słuchawki.

– Diesel. Co tam?

Och, to stało się teraz o wiele bardziej interesujące. Pierdolę lekką akcją. Mam zamiar dobrze się bawić. Wysuwam język i oblizuję żołądz fiuta Theo. Mój mąż podskakuje na krześle i jego oczy się rozszerzają. Wbijają we mnie ostrzegawcze spojrzenie, ale ignoruję je i zaczynam mu obciążać, muskając zębami aksamitnie miękką skórę.

– Yhm – chrypi. Biodrami automatycznie wpycha kutasa w moje usta, gdy przyjmuję go coraz głębiej. – Ja, ach, wysłałem ci ten raport zeszłej nocy. Nie dostałeś go?

Przyspieszam tempo, napinam skórę na penisie, zaciskam palce wokół podstawy i pompuję go dłonią, pracując spokojnie i starannie. – Wyślę to ponownie – prawie wykrzykuje, gdy zaczynam mocno ssać. Znów spogląda na mnie wymownie, co ponownie ignoruję, i po kilku chwilach dodaje: – Wszystko w porządku.

Jego oczy wywracają się, ukazując białka, kiedy biorę kutasa głęboko w gardło i rozciągam szeroko usta, by zmieścić go całego. – Jasne – dyszy, gdy celowo wydaję głośny, siorbiący dźwięk.

Theo wykonuje ruch podcinania gardła, ostrzegając mnie, żebym przestała, ale od wieków się tak dobrze nie bawiłam i nie zamierzam teraz się wycofać. Udaję, że mam zamiar być grzeczna. Wbijam w niego fałszywie posłuszne spojrzenie, cały czas cichutko poruszając ustami w górę i w dół kutasa, a strach malujący się na twarzy Theo trochę blednie.

Mój mąż potakująco kiwa głową, gdy słucha tego, co mówi Diesel, zamyka na chwilę oczy i instynktownie rozchyła uda nieco szerzej. Wolną ręką szybko odkręcam lubrykant i zanurzam palec wskazujący w żelu.

– Mogę się temu przyjrzeć. Jak... – Zduszony dźwięk wrywa się z ust Theo, kiedy wkładam palec do tyłka, uniósłszy mu uprzednio biodra. Wpycham go i wyjmuję, jednocześnie pieszcząc penisa ustami w górę i w dół, a dla dodatkowego efektu wydaję z siebie kilka jęków i chrząknięć. Tłumię śmiech bulgoczący w klatce piersiowej, gdy dostrzegam przerażenie na twarzy Theo.

Nie ma mowy, żeby Diesel się nie połapał, co jest grane.

Jaja Theo zaciskają się, a kutas napina, gdy z jego czubka wyciekają soki, i wyczuwam, że zaraz dojdzie. Wie, że nie może tego powstrzymać, i myślę, że z radością skrzyłby mi teraz kark, nawet jeśli to mnie zawdzięcza tę nieuchronnie nadciągającą przyjemność.

– Ja, ach! – jęczy do telefonu.

Wsuwam palec głębiej w jego tyłek, aż czuję prostatę.

– Oddzwonię! – ryczy kilka sekund przed wytryskiem.

Jego biodra drgają, kiedy wlewa w moje gardło strumyczki słonej spermy, a ja nie mogę powstrzymać uśmiechu na twarzy. W końcu z mlaśnięciem wypuszczam kutasa z ust, kucam na piętach

i czekam na reprimendę.

– Ty. – Sadza mnie sobie na kolana. – Zapłacisz za to.

Przygryza mi płatek ucha i delikatnie go ciągnie.

– Co za niegrzeczna dziewczyna. – Chwyta przez legginsy moje i tak już wilgotne krocze. –

Diesel na sto procent wie, co robiłaś. Unoszę w zdziwieniu brew.

– O to właśnie chodziło.

– Mam być profesjonalistą. – Przyciska dłoń do cipki i masuje ją przez materiał.

Wiercę się niecierpliwie na jego kolanach, obejmuję go ramionami za szyję.

– Jesteś profesjonalistą. To, że obciążam ci podczas pracy, nie zmienia tego faktu.

– Wolałbym, żeby mój szef nie znał szczegółów dotyczących mojego życia seksualnego. –

Mruży oczy, kontynuując drażnienie mnie.

– Przecież z niego też żaden świętoszek. Tak się składa, że wiem, że regularnie rucha Denise w swoim biurze. Na biurku, przy oknie, na...

Zaciska dłoń na moich ustach.

– Wolałbym, żebyś mi o tym nie mówiła, kochanie. – Wybucho śmiechem. – Przynajmniej wydało się, o czym wy, panie, rozmawiacie, kiedy spędzacie czas we własnym towarzystwie.

Diesel poślubił Denise sześć lat temu, mają trzyletnie córki bliźniaczki. Od razu poczułam do jego żony sympatię i teraz jesteśmy dobrymi przyjaciółkami. Mimo że nie spotykamy się często – Denise mieszka w Waszyngtonie – rozmawiamy co tydzień przez telefon. Wie wszystko o mojej przeszłości z Dieslem i nie przeszkadza jej, że kiedyś byliśmy razem. To fajna babka.

– O seksie, seksie i jeszcze raz o seksie – żartuję, pochylając się, by go pocałować.

– Uwielbiam czuć swoją spermę na twoim języku – mruczy, a jego ręka wślizguje się pod legginsy i majtki.

Z ust wrywa mi się jęk, gdy palce Theo rozchylają fałdki cipki i wsuwają się w mokre, ciepłe wnętrze.

– Ale nie tak bardzo, jak ja uwielbiam czuć twoją spermę na moim języku.

Piszczę, kiedy zdejmuję mnie z siebie, ściąga legginsy i majtki i kładzie mnie na krawędzi biurka.

– Rozłóż nogi, królowo – rozkazuje, a jego spojrzenie płonie z pożądania.

Robię, co każe, i chwytam się krawędzi biurka. Gorący język liże łechtaczkę i nie mija wiele czasu, gdy znów się rozpadam na kawałeczki z rozkoszy.

* * *

– Kochanie, jestem w domu! – woła Caz kilka godzin później, kiedy nakrywam stół do kolacji.

Theo pomaga Galenowi w kuchni, a dzieciaki leżą na dywanie przed telewizorem, oglądając kreskówki.

– Hej – mówi mój wielki pluszowy miś, wchodząc do pokoju, po czym bierze mnie w ramiona i okręca. – Tęskniłaś za mną?

Caz powtarza takie powitanie każdego dnia, kiedy on i Saint wracają z pracy. Uwielbiam te chwile, gdyż dają mi one poczucie pewności i bezpieczeństwa.

Stawia mnie na ziemi i obejmuje.

– Uwaga – szepcze mi do ucha. – Nie zapomniał, który to dzień cyklu. Ma misję do spełnienia.

Na dźwięk tych słów mój dobry nastrój gwałtownie pryska, a ja czuję się winna z powodu tej naturalnej reakcji. Im dłużej to trwa, tym bardziej sprawy się komplikują.

Saint wpada do domu i odnoszę wrażenie, że jego obecność wysysa cały tlen z powietrza.

– Tata! – W progu pokoju zabaw pojawia się Luna, jej śliczna mała buzia rozjaśnia się na widok Sainta.

– Księżniczko. – Saint opada na jedno kolano, otwierając ramiona. – Chodź, daj mi trochę miłości.

Śmiesznie porusza brwiami, a ona chichocze, biegnąc przez kuchnię, i rzuca się w jego objęcia.

Łzy kłują mnie oczy, gdy patrzę, jak Saint przytula Lunę. Zamyka powieki, a jego pierś unosi

się z emocji. Wiem, jak bardzo Saint kocha wszystkie nasze dzieci, ale z Luną łączy go wyjątkowa bliskość. Wiem też, że tuli ją, wyobrażając sobie, że mała to jego rodzone dziecko, krew z krwi. Chciałby, żeby była jego, ponieważ desperacko pragnie własnego malucha.

Nigdy nie przyznał mi się do tego głośno. Przypuszczam, że też nigdy nie przyznał się do tego chłopakom. Nie mam jednak pewności, bo omijamy ten temat, co nie jest dla nas normalnym zachowaniem. Od samego początku rozmowy o wszystkim były podstawą naszej relacji, lecz to coś innego. Znajdujemy się na niezbadanym terytorium i nie sędzę, żeby ktokolwiek z nas wiedział, jak się po nim poruszać. Nie chcę zasmucać ani denerwować Sainta. A on nie chce zasmucać ani denerwować mnie. A inni nie chcą zasmucać ani denerwować żadnego z nas.

Boję się, że ta sytuacja zniszczy to, co tu zbudowaliśmy. Już czuję, jak tworzą się bariery, i nie mam pojęcia, jak to naprawić. Gdybym tylko zaszła w ciążę... Ale próbujemy przez osiem miesięcy bez powodzenia.

– Tęskniłaś za tatą? – pyta Saint.

Luna kiwa potakująco głową, wtulając się w jego pierś.

– Zrobiliśmy ciasteczka – oznajmia Rora, gdy wchodzi z Bishopem do jadalni.

– Czekoladowe? – pyta Caz.

Bierze swoją dziką córkę w ramiona i zaczyna ją łaskotać.

– Tata-miś! – śmieje się Rora. – To gilgocze!

– Bo jestem Potworem Łaskotkiem!

Rora piszczy, jej głośny chichot odbija się echem od ścian. Pomaga mi to trochę się odstresować.

Saint wypuszcza z objęć Lunę i wstaje.

– Ile czasu do kolacji? – pyta Galena.

– Dwadzieścia minut.

– Tyle nam starczy. – Chwyta mnie za rękę.

– To może poczekać – zbywam go, gdyż naprawdę nie mam nastroju.

– Królowo. – Przyciska usta do mojego ucha. – Owulujesz, a my nie mamy ani chwili do stracenia. Niektórzy eksperci twierdzą, że na zapłodnienie jest tylko dwanaście godzin. Każda niewykorzystana sekunda to zmarnowana okazja.

Saint przeistoczył się w chodzącą encyklopedię na temat zapłodnienia i rozmnażania. Na początku uważałam, że to urocze, lecz teraz wołałabym, żeby odpuścił. Im bardziej naciska na wykonanie planu, tym bardziej się denerwuję. Doszło nawet do etapu, w którym zaczęłam się bać seksu z nim.

A przecież kocham seks. To się nie zmieniło. Tak jak fakt, że całą sobą kocham Sainta.

Pragnę go uszczęśliwić, pragnę dać mu biologiczne dziecko, ale czuję, że go zawodzę. Nie udaje mi się zająć w ciążę, on staje się coraz bardziej zły, a ja jestem coraz bardziej nieszczęśliwa.

– Zaczynicie kolację bez nas, jeśli nie wrócimy na czas – mówi Saint, zdeterminowany, by mnie zerznąć.

– Przecież możesz zabrać się za to po kolacji – wtrąca Theo, posyłając mi zatroskane spojrzenie.

– Odwal się, człowieku.

Saint mocniej ściska mi dłoń. Jest strasznie zestresowany i nie mogę znieść, że to z mojego powodu.

– W porządku – mówię, pragnąc rozładować gwałtownie rosnące napięcie, i ciągnę Sainta za rękę. – Chodźmy.

Po prostu chcę już to mieć za sobą.

* * *

– Czuję, że to idealny moment – oświadcza Saint kilka minut później, wbijając się we mnie. – To nastąpi w tym miesiącu.

Unosi się nade mną na łóżku i choć nieustannie spogląda mi w oczy, sprawia wrażenie, jakby patrzył w pustkę. Tak naprawdę jest nieobecny duchem. Ma misję polegającą na zrobieniu mi dziecka i to wszystko, co ostatnimi czasy go interesuje. Ześwirował na punkcie zapłodnienia mnie i wygląda to

tak, jak gdyby stracił z oczu całą resztę.

Uśmiecham się do niego słabo w obawie, że jeśli spróbuję się odezwać, płacz, który z trudem powstrzymuję, wybuchnie jak wulkan. Wdziera się w cipkę gwałtownie, waląc tak głęboko, jak tylko może, z wyrazem zacieklej koncentracji na twarzy. Chwyta mnie za biodra swoimi mocnymi rękami, przytrzymuje stabilnie i uderza kutasem, aż wypuszcza z siebie ryk i opada na moją pierś. Podstępna łza wypływa mi z kącika oka, ale ocieram ją, zanim Saint zdąży coś zauważyć.

Przewraca się na bok, ciężko oddychając. Jego palce wędrują po moim ciele i naciskają na łechtaczkę. Szarpnię się, odsuwam od niego i przerzucam nogi z drugiej strony łóżka.

– Musimy iść. – Odwracam się do męża plecami. – Kolacja stygnie.

– Nie doszłaś – stwierdza bezbarwnym i pozbawionym emocji głosem.

Jestem zaskoczona, że zauważył. Seks z nim stał się automatyczny i nienawidzę tego. Już prawie mnie nie całuje, ponieważ od pocałunków nie znajdę w ciąży.

Wygląda to tak, jakby mu zależało tylko na umieszczeniu dziecka w moim brzuchu. Nie widzi, jak bardzo mnie krzywdzi, jak daleko od siebie odeszliśmy, chociaż to on uprawia ze mną seks o wiele częściej niż inni. Nie wiem, ile jeszcze dam radę to wytrzymać. Teraz nawet nie chcę być dotykana.

– Miałam orgazm wcześniej z Theo i Galenem. Wszystko w porządku – odpowiadam równie automatycznym głosem.

– Dobrze – mówi, ale jego słowa brzmią fałszywie. – Mimo to powinnaś dojść jeszcze raz. Zapłodnienie jest bardziej prawdopodobne, jeśli kobieta osiąga orgazm podczas stosunku.

– Też mi wiadomość – cedzę, ze złością spoglądając na niego przez ramię. – Już uprawialiśmy seks, nie doszłam, więc po prostu odpuść. – Dobra – warczy i bierze jedną z poduszek. – Przynajmniej się połóż, żebyśmy mogli włożyć ci to pod biodra.

– Co? – pytam, bo jeszcze czegoś takiego nie było.

– Przeczytałem dzisiaj artykuł, w którym stwierdzono, że jeśli po seksie kobieta pozostanie nieruchomo z biodrami uniesionymi do góry, plemniki mają większą szansę na dotarcie do komórki jajowej.

Ten komentarz mógłby mnie rozbawić, gdyby nasza sytuacja nie była tak bolesna. Czuję wzbierający gniew i jestem bliska powiedzenia Saintowi, żeby się odpieprzył. Dopóki nie dostrzegam wyrazu jego twarzy – wtedy decyduję się milczeć.

Pod gniewem i frustracją kryją się wrażliwość i załamanie. Mój mąż za bardzo cierpi, żeby to przede mną ukryć. Nie mogę odmówić jego prośbie, nawet jeśli akcja z poduszką brzmi jak opowieść jakichś starych żon i pewnie i tak nie przyniesie oczekiwanego skutku.

Ale mogę to dla niego zrobić.

Kładę się z powrotem na łóżku i pozwalam mu umieścić poduszkę pod moimi biodrami. Saint zajmuje miejsce obok mnie i oboje leżymy na wznak, w milczeniu wpatrując się w sufit. Zamykam oczy. Nienawidzę tego, że nie mogę z nim porozmawiać. Że boję się powiedzieć coś złego. Że rozmową uświadomię mu coś, na co może jeszcze nie być gotowy.

Wcześniej zachodziłam w ciążę z łatwością, bez większego wysiłku, więc zastanawiałam się, czy powodem, dla którego tym razem się nie udaje, jest jakiś problem z Saintem. Źle mi ze świadomością, że w ogóle rozważam tę kwestię, ale jeśli wkrótce nie znajdę w ciąży, następnym logicznym krokiem będzie zbadanie, dlaczego tak się dzieje. A jeśli się okaże, że ma niską liczbę plemników lub jakiś inny problem? To go zniszczy. Dlatego nie mogę nawet poruszyć tego tematu.

– Czas minął – oznajmia, po czym schodzi z łóżka.

Otwieram oczy i siadam, opierając się o wezłowie. Ból przeszywa moją klatkę piersiową, a myśli są ponure, gdy patrzę, jak Saint zakłada ubranie.

– Do zobaczenia na dole.

Odchodzi bez żadnego innego słowa, a ja zmuszam się do wstania, choć jedyne, na co mam ochotę, to zwinąć się w kłębek i płakać. Jednak podnoszę się, ubieram i człapię na parter.

Kiedy wchodzę do jadalni, wszyscy są w połowie posiłku, a dzieci przekomarzają się z tatusiami. Na mój widok Galen zrywa się na nogi i idzie do piekarnika po moją porcję.

– Ogarnę to – mówię, stając obok niego. – Kolacja ci stygnie.

Galen przygląda mi się i marszczy brwi. Zerkając szybko za siebie, kładzie talerz na blacie i obejmuje mnie.

– Wszystko w porządku? – pyta cicho.

– Nic mi nie jest.

Posyłam mu fałszywy uśmiech, a on mocniej ściąga brwi.

– Chcesz, żebym z nim porozmawiał?

Łzy kłują mnie w oczy. On wie. Może wszyscy wiedzą. Kręcę przecząco głową, powstrzymując płacz.

– Nie mieszaj się w to. To sprawa między mną a Saintem.

Wygląda tak, jakby chciał się kłócić, ale odpuszcza.

– Chodź. Nakarmimy cię.

Galen prowadzi mnie do stołu, podsuwa mi krzesło i stawia przede mną kolację. Jak na autopilocie biorę sztucce, wpycham jedzenie do ściśniętego gardła, słuchając paplaniny i śmiechu, jakbym była przypadkowym obserwatorem.

Później kłamię, że mam migrenę, pozwalam, żeby trochę mi ponadskakiwali. Udaję, że nie widzę gniewu na twarzy Sainta, gdy idę do sypialni, i że nie czuję przypływu ulgi, kiedy z płaczem rzucam się na łóżko.

4 - Harlow

– Przychodzę z darami – oznajmia Jazz następnego dnia, ładując się nieproszona do mojego biura. Macha do mnie papierową torbą. – Obiad z delikatesów.

– Myślałam, że masz teraz zajęcia – mówię, podnosząc wzrok znad laptopa.

Chociaż większość zostawiamy trenerom, których zatrudniamy, obie staramy się jednak prowadzić kilka zajęć w tygodniu, bo sprawia nam to frajdę.

– Poprosiłam Monikę, żeby mnie zastąpiła. Wyglądałaś tak, jakbyś potrzebowała jedzenia i rozmowy. – Jazz zamyka drzwi i podchodzi do biurka.

– Czy to aż tak oczywiste? – pytam, odkładając pióro.

– Jestem twoją najlepszą przyjaciółką. – Stawia przede mną papierową torbę i siada. – Widzę, że jesteś zdenerwowana. Co jest nie tak?

– Otwiera własną torbę, wyciąga z niej wrapa, jabłko i butelkę wody.

Zatrudniłam Jazz cztery lata temu, zaraz po zakupie budynku. Na początku byłyśmy tylko współpracownicami, ale z czasem stałyśmy się najlepszymi przyjaciółkami.

Niełatwo obdarzam ludzi zaufaniem i nigdy nie byłam kobietą otaczającą się mnóstwem przyjaciół. Miałam koleżanki, z którymi spędzałam czas na studiach, ale nigdy nie nazwałam żadnej z nich przyjaciółką i nie widuję się z nimi ani nie utrzymuję kontaktu. Były tylko znajomymi. To wszystko.

Czasami trudno mi nawiązać kontakt z innymi kobietami. Po części dlatego, że mój styl życia odbiega od standardowego i pojawia się wiele uprzedzeń, osądów i zazdrości ze strony kobiet, gdy odkrywają, że jestem w związku poliamorycznym. Poza tym gdy studiowałam, jako mężatka nie czułam potrzeby chodzenia na imprezy ani spotykania się z chłopakami z bractwa, co odróżniało mnie od innych studentek.

Denise, żona Diesla, była pierwszą kobietą od czasu Sariah, którą mogłam nazwać dobrą przyjaciółką. Aż do poznania Jazz. Ale chociaż jestem blisko zarówno z Denise, jak i Jazz, nie zwierzyłam się żadnej z nich z mojego problemu i zastanawiam się, jak to o mnie świadczy. Może nikt nigdy nie będzie w stanie zastąpić Sariah, bo gdyby jeszcze żyła, bez wątpienia od razu bym jej powiedziała.

– Lo. – Jazz sięga przez biurko i chwyta mnie za rękę. Jej oczy są pełne współczucia. – Możesz ze mną porozmawiać o wszystkim. Wiesz to. Nie osądzę cię ani nie zdradzę twojego zaufania.

– Wiem. – Słowa więzną mi w gardle.

– Chodzi o Bishopa? Znowu jest chory?

Kręcę przecząco głową.

– Nie, dzięki Bogu. Od operacji radzi sobie znacznie lepiej, w zeszłym tygodniu zabraliśmy go z Galenem do kardiologa na kontrolę. Wszystko wygląda dobrze.

W zeszłym roku Bishop zasłabł w przedszkolu i musiał zostać przewieziony na izbę przyjęć. Okazało się, że ma wrodzoną wadę serca, która do tamtej pory nie została zdiagnozowana.

Przeszedł operację naprawy małej dziury w sercu, a lekarz powiedział nam, że powinien żyć długo, zdrowo i szczęśliwie. Jego stan zdrowia będzie musiał być często monitorowany, ale raczej nie ma powodów do zmartwień.

Przeżyliśmy wtedy koszmar. Byliśmy przerażeni.

– Chodzi o Galena? Nadal czuje się winny?

Ściskam jej rękę, po czym otwieram papierową torbę i wyjmuję swój lunch, gdy mówię:

– Chociaż już przerobił sobie w głowie wszystko, co wydarzyło się z Bishopem, myślę, że poczucie winy nigdy go nie opuści. Galen był w tym czasie w złym stanie psychicznym. Martwił się o Bishopa, a sytuacja z synkiem wydobyła na światło dzienne jego najgłębiej ukryte wspomnienia. Doświadczał bezradności podobnej do tej, którą odczuwał, kiedy cierpiała jego siostra. Nawet po tym,

jak Bishop wyzdrowiał, Galena często budziły koszmary. Spędziłam wiele nocy, pocieszając go aż do świtu. Rozmawialiśmy o tym całymi godzinami, dopóki nie przepracował swoich uczuć.

– Jego siostra Mya miała zupełnie inną wadę serca – kontynuuję – lecz żadne z nas nie może mu tego przetłumaczyć. Zawsze będzie się obwiniał, ale przynajmniej znalazł sposób na to, by znów zacząć żyć. Tak długo był przygnębiony i przerażony.

Milknę na moment, przypominając sobie, jak wszyscy się o niego niepokoiлиśmy. Teraz Galen już się z tym pogodził, jest twardy.

– Nawet lekarze nie są w stanie z całą pewnością stwierdzić, że to dziedziczne. Może to być po prostu zbieg okoliczności, że oboje mieli wadę serca. Najważniejsze, że z Bishopem już dobrze. Nie przstraszyło go to ani nie zmieniło w żaden znaczący sposób.

– Więc co cię trapi?

Postanawiam zaryzykować – jeśli z nikim o tym nie porozmawiam, to oszaleję. Co więcej, potrzebuję rady, co robić. Upijam łyk wody, a Jazz odgryza kęs wrapa, czekając cierpliwie, aż zacznę mówić.

– Kiedy po raz pierwszy zaszłam w ciążę, razem zdecydowaliśmy, by nie ustalać ojcostwa. To samo było w przypadku, gdy na świecie pojawiły się Luna i Aurora. Nie ma znaczenia, czyje DNA płynie w ich żyłach, ponieważ są naszymi wspólnymi dziećmi. Każdy z moich mężów świetnie się sprawdza w roli ojca i wszystko było w porządku, dopóki Bishop nie zachorował, co zmusiło nas do ponownego omówienia tej kwestii. – Robi mi się ciężko na sercu, gdy wspominam jeden z trudniejszych okresów w moim życiu. Odgryzam kawałek wrapa, zmagając się z emocjami.

– Dlaczego? To miało związek z transfuzją krwi czy czymś w tym rodzaju?

– Zdaliśmy sobie sprawę, że musimy wiedzieć, kto jest czyim ojcem, bo dzieci mogły odziedziczyć predyspozycje do rozwoju niektórych chorób.

– Jak w przypadku mamy Caza i jej choroby Parkinsona.

– No właśnie – potwierdzam.

O pani Evans dowiedzieliśmy się zaraz po zdiagnozowaniu Bishopa i wtedy stało się oczywiste, jaką decyzję podejmiemy. Nie będziemy ryzykować życiem naszych dzieci i musimy lepiej poznać całą historię rodzinną, abyśmy byli przygotowani na wszelkie przyszłe sytuacje.

– Wciąż nie rozumiem, o co chodzi – mówi Jazz i wgryza się w jabłko.

Wypijam kolejny łyk wody, przewracam w palcach zakrętkę butelki i przechodzę do konkretów:

– Testy na ojcostwo wykazały, że Galen jest biologicznym ojcem Bishopa, Theo jest biologicznym ojcem Luny, a Caz jest biologicznym ojcem Rory.

– Saint się martwi, bo jako jedyny nie dał ci dziecka. – Zaczyna do niej docierać, w czym problem.

Kiwam potakująco głową.

– Ze wszystkich moich mężów Saint zawsze był najbardziej zaborczy, prawdziwy samiec alfa. Gdy tylko otrzymaliśmy wyniki, wiedziałam, że poczuje się pominięty. Że będzie chciał zmienić tę sytuację.

– Nie zamierzasz mieć więcej dzieci?

Prostuję się.

– Szczerze, mogłabym mieć całe mnóstwo dzieciaków. Kocham dzieci. Chodzi o coś innego. – Głośno przełykam ślinę. – Próbujemy od ośmiu miesięcy, a ja nadal nie zaszłam w ciążę.

Jej rysy miękną.

– To jeszcze nie tak długo. Zwłaszcza gdy w ciągu trzech lat urodziłaś troje dzieci. Twoje ciało prawdopodobnie potrzebuje trochę czasu, aby się zregenerować, zanim będzie gotowe do ponownego startu.

– Możliwe, ale Saint jest człowiekiem z misją i przejął kontrolę nad wszystkim. – Przeszywa mnie ból. – On ma obsesję, Jazz. Zna mój cykl lepiej niż ja sama. Przeczytał każdą książkę na ten temat, która wpadła mu w ręce. Niemal wpycha mi do gardła witaminy i zdrowotne koktajle. Boję się zjeść jakąkolwiek niezdrową przekąskę, gdy widzę potępiające spojrzenie, jakie mi rzuca. Sprawił, że pozostali muszą używać prezerwatyw, żebym przypadkiem nie zaszła w ciążę z którymś z nich, a w

zeszłym tygodniu zasugerował, żebym powstrzymała się od seksu z nimi, aby moje ciało było mniej zmęczone i bardziej gotowe na niego. Zaczyna brzmieć jak szalenciec. Jest nieprzewidywalny i nieobliczalny, a czasami, kiedy mnie pieprzy, wydaje się zły, jakby przepełniony nienawiścią.

Wybucham płaczem i drżąc, udręczona zwieszam głowę.

– Och, Harlow. – Jazz ujmuję moją dłoń. – Dlaczego nie powiedziałaś mi tego wcześniej?

– Duma nie pozwala mu na to, by przyznać się chłopakom do problemu. Prosił też, żebym nie wspominała o tym ani tobie, ani Denise, a nie chciałam działać wbrew jego życzeniom.

– Rozumiem i nie mam ci tego za złe. Po prostu się martwię, że musisz radzić sobie z tym sama. Powinnam móc cię wspierać.

– Nie wiem, co robić, a jest coraz gorzej. – Łzy spływają mi po twarzy, nie umiem ich powstrzymać. – Uwielbiam seks od chwili, gdy zaczęłam go uprawiać, ale zaczynam wręcz bać się seksu z Saintem, bo nie sprawia mi to żadnej przyjemności. Saint zachowuje się jak bezduszny robot.

Rozszlochuję się na dobre, a Jazz obchodzi biurko i obejmuje mnie ramionami.

– Wczoraj wrócił do domu i nawet się ze mną nie przywitał. To wszystko było na zasadzie „masz owulację, musimy się pieprzyć”. Dosłownie wzdrygnęłam się, kiedy po wszystkim próbował mnie dotknąć.

Moja dolna warga drży, gdy patrzę w oczy Jazz.

– Jestem przerażona, że Saint podporządkowuje temu nasze życie, bo to rujnuje moją relację z nim. A jeśli zrujnuje ją całkiem, zniszczy też całą dynamikę rodziny. A co, jeśli się okaże, że nie mogę zająć z nim ciąży? Jeśli nie mogę dać mu dziecka, którego tak rozpaczliwie pragnie? Będę się czuć jak nieudacznik i nie wiem, czy Saint kiedykolwiek mi wybaczy.

– To wcale nie musi być twoja wina, Lo. Czy pomyślałaś o tym, że problem może dotyczyć niego? Może oboje powinniście się przebadać. Czuję bolesny ucisk w piersi, nabierając powietrza.

– Rozważałam to, ale nie chcę pogarszać sytuacji. Jeśli się okaże, że nie może spłodzić dzieci, ta świadomość go zniszczy, Jazz. – Przełykam gulę w gardle. – Gdyby to był ktoś inny niż Saint, wzięłby to na klatę. Ale on sobie z tym nie poradzi. Wiem, że nie. On... Chowam głowę w dłoniach, rozpaczliwie szlochając, a Jazz mnie przytula i kojąco głaszcze po plecach.

– Wszystko będzie dobrze, Lo.

– Szkoda, że nie mogę w to uwierzyć – chrypię, patrząc na nią zapłakanymi oczami.

– Urodziłaś troje zdrowych dzieci. Masz jeszcze mnóstwo czasu na zajście w kolejną ciążę. Nawet jeśli są jakieś problemy, w dzisiejszych czasach można sobie z nimi poradzić na wiele sposobów. Będiesz miała kolejne dziecko. – Przygryza kącik wargi. – Chcesz wiedzieć, co myślę?

– Pewnie. – Kiwam twierdząco głową, pociągając nosem, i przyjmuję chusteczkę, którą mi podaje.

– Myślę, że to przez cały ten stres. Nie jestem lekarzem, lecz taka napięta sytuacja na pewno nie pomaga.

– Chyba masz rację, ale jak sobie z tym poradzić? Boję się, że zranię uczucia Sainta, gdy mu to wszystko wyznam. I nie mogę rozmawiać z innymi, ponieważ nie powinnam mieszać ich do tego.

– To zaskakujące, że oni jeszcze nic nie wiedzą. Przecież szczerą rozmową zawsze stanowiła kluczowy element w twoim związku. – Wyciera łzy z moich policzków. – Zazdrościłam ci tego. Możesz zapytać Kena. Potwierdzi, że powiedziałam mu, że nasze małżeństwo musi opierać się na otwartej komunikacji, tak jak twoje.

– Ale ta sprawa jest inna.

– Jest. – Wraca na swoje miejsce i podaje mi kolejną chusteczkę. – I w takim przypadku komunikacja ma jeszcze większe znaczenie. Kochasz Sainta, a on kocha ciebie. On chce mieć z tobą dziecko i ty chcesz mieć z nim dziecko. Pragniecie tego samego. Zmień podejście, bo jeśli nie zadziałasz teraz, waszemu związkowi mogą zostać wyrządzone nieodwracalne szkody.

Jass nie mówi mi nic, czego bym nie wiedziała, ale wypowiedane przez nią słowa dodają mi pewności siebie, której potrzebowałam. Do cholery, jestem pieprzoną Harlow Westbrook i nie uciekam od niczego.

Zwłaszcza nie od trudnych rozmów z jednym z mężczyzn, których kocham.

I nigdy się nie poddaję.

Rośnie we mnie determinacja, ocieram ostatnie łzy, a na moich ustach pojawia się pierwszy ślad szczerzego uśmiechu.

– Masz rację, musiałam chyba to usłyszeć od ciebie. – Wstajemy i obejmuję ją. – Dziękuję ci.

– Będzie dobrze, Harlow. Zobaczysz. Sprowadź swoją relację z Saintem na właściwe tory. Założę się, że bez presji i nacisku zajdziesz w ciążę błyskawicznie.

– Poradzisz sobie z robotą, jeśli teraz wyjdę?

Muszę to załatwić jak najszybciej. Żaden z chłopaków dzisiaj nie pracuje i wiem, że będą z dziećmi albo na basenie, albo na naszej prywatnej plaży, więc to idealny moment, by odciągnąć Sainta na bok, na rozmowę w cztery oczy.

– Leć. Mam wszystko pod kontrolą.

Znowu ją przytulam.

– Wiszę ci przysługę. Jeszcze raz dzięki.

– Nie ma za co. Zrobiłaś to samo dla mnie, kiedy z Kenem nam się nie układało.

– Po to są przyjaciele.

– Prawda, siostró. – Wypuszcza mnie z objęć z uśmiechem. – Zadzwoń później i daj znać, jak poszło.

– Jasne.

Chwytam torebkę i wychodzę, czując się lżejsza na duszy. To zupełna odwrotność ciężaru, z jakim tu dzisiaj przyszedłam.

5 - Saint

– Gdzie są dzieci? – pytam, kiedy wracam z siłowni, zastając dom pogrążony w dziwnej ciszy. Lo pracuje, ale chłopaki nie, więc powinny panować tu bałagan i hałas, a tak nie jest. Wychodzę na patio, gdzie Galen, Theo i Caz właśnie wylegują się przy basenie.

– Freya wzięła je na lody.

Freya to córka sąsiadów. Ma szesnaście lat i niedawno zaczęła opiekować się naszymi brzdącami. Zazwyczaj zatrudniamy ją tylko na wieczór, kiedy zabieramy Lo na kolację, więc zastanawiam się, o co chodzi.

Rzucam torbę i przeczesuję dłonią świeżo umyte włosy.

– Czy istnieje jakiś powód, dla którego musieliśmy sprzedać maluchy?

Chłopaki wymieniają spojrzenia, a ja od razu zaczynam mieć się na baczności.

– Tak. – Galen wstaje. – Musimy z tobą porozmawiać, więc zależało nam na tym, żeby dzieci nie kręciły się w pobliżu.

Jeżę się natychmiast i krzyżuję ręce na piersi, mierząc ich mrocznym spojrzeniem.

– Wiecie, co sędzę o tego typu interwencjach – warczę.

– A ty wiesz, co czujemy w stosunku do Lo – odpowiada chłodno Theo, stając obok Galena.

– Porozmawiajmy w środku – proponuje Caz. – Nie chcę, żeby ktoś nas słyszał.

Wchodzę za nimi do domu z ciężkim sercem, ponieważ domyślam się, co mają zamiar powiedzieć. Wyrosła między nami jakaś niewidzialna bariera i nie jest mi z tym dobrze.

Theo i Caz opadają na jedną z kanap w salonie, Galen siada na drugiej, ja zaś stoję z ramionami ponownie skrzyżowanymi na piersi, przygotowując się na rozmowę.

– Usiądź, człowieku – mówi Galen.

– Wolę postać.

– Chcemy po prostu o tym porozmawiać jak cywilizowani dorośli – tłumaczy Theo. – Nie ma potrzeby podnoszenia przysłowiowych pięści. Jesteśmy rodziną i musimy to przedyskutować. Po prostu usiądź i się wyluzuj.

– Wygląda na to, że wszyscy zapomnieliśmy, jak powinna wyglądać nasza komunikacja – dodaje Caz.

Niechętnie siadam, wciąż przyglądając im się z rezerwą.

– Wiem, jaki temat zamierzacie poruszyć. Nie powinniście się w to angażować, to sprawa między Lo a mną.

Galen się prostuje.

– Bzdura! Problem dotyczy nas wszystkich i trwa zbyt długo. Zachowujesz się jak kutafon i jeśli nie przestaniesz jej ranić, będziemy mieć spory kłopot.

– Może i atmosfera jest trochę napięta, ale nie zarzucisz mi, że krzywdzę Lo. Nigdy bym tego nie zrobił.

– Mamy świadomość, że nie jest to celowe – mówi Theo, jak zawsze starając się być rozjemcą – ale ją krzywdzisz, Saint. Wszyscy to widzimy.

Przeczesuję dłonią włosy.

– Nie rozumiecie, bo żadnemu z was to się nie przytrafiło. Wcześniej zachodziła w ciążę ot tak. – Pstrykam palcami. – I nie przejmowaliśmy się tym, kim był ojciec, bo wtedy nie miało to znaczenia.

– A czy ma to znaczenie teraz? – pyta Caz łagodnym tonem i opiera łokcie na kolanach. – Dzieciaki cię uwielbiają, człowieku. Kogo obchodzi, czyja krew płynie w ich żyłach? Są nasze pod każdym względem. Wszyscy jesteście Westbrookami.

– Dla mnie ma znaczenie. Kurewsko mnie to obchodzi. – Uderzam się dłonią w klatkę piersiową, przełykając gulę w gardle. – Kocham Bishopa, Lunę i Rorę całym sercem, ale chcę mieć własne dziecko

z Lo. Czy nie czulibyście się tak samo w mojej sytuacji?

Cisza, która zapada, jest ogłuszająca.

– Dokładnie o to mi chodzi. – Opadam na kanapę.

– Nie wiemy, jak byśmy się czuli – odpiera Galen. – Ale przypuszczam, że zainteresowali byś, gdybyś zobaczył, że mam obsesję i krzywdzę przy tym naszą żonę.

– Co, do chuja?! – ryczę, wyrzucając ręce w powietrze.

Trochę przesadziłem, ale wmawianie mi tego gówna nie jest w porządku.

– To nie obsesja. Dużo czytam na ten temat i zgodnie z moją wiedzą mamy wszelkie szanse na poczęcie. Nie chcę, żeby Lo odnosiła wrażenie, że to wszystko spada na nią, więc dzielę się odpowiedzialnością.

– Posuwasz się za daleko – stwierdza Caz. – W twojej misji zapłodnienia jej tracisz z oczu to, co ważne.

Zrywam się na równe nogi.

– Jakim prawem tak do mnie mówisz? – Dżgam palcem w kierunku Caza. – Nie możesz mi dyktować, co mam robić.

– Mogę i będę, ponieważ stresujesz naszą żonę i sprawiasz, że chodzi smutna – odpowiada, podnosząc się z wrokiem wbitym we mnie.

– Uspokójcie się. – Theo wstaje, jego wzrok przeskakuje między nami. – Nic nie osiągniemy, jeśli ta rozmowa będzie tak wyglądać.

– Skoro niby przeżywa taki stres, to dlaczego z tym do mnie nie przyszła?

– Z obawy, że cię zranię – mówi zza moich pleców.

Odwracam się zaskoczony i widzę Lo opierającą się o framugę drzwi.

– Dlaczego wcześniej wróciłaś do domu? – pyta Theo, marszcząc brwi, gdy wędruje po niej spojrzeniem. – I dlaczego wyglądasz, jakbyś płakała?

– Bo płakałam. – Posyła nam słaby uśmiech.

– Z mojego powodu? – Jej słowa wreszcie zaczynają do mnie docierać.

Wygląda na to, że chłopaki miały rację. Nieświadomie ją raniłem i nienawidzę siebie za to.

Lo jest dla mnie wszystkim. Nie chcę, żeby w to wątpiła.

– Z powodu naszej sytuacji – odpowiada cicho, odpychając się od framugi. – Rozmawiałam z Jazz. – Uspokajająco podnosi jedną rękę, kiedy otwieram usta, żeby coś powiedzieć. – I nie mam najmniejszego zamiaru za to przeproszać. Powinna była z nią pogadać już kilka miesięcy temu, ale nie chciałam lekceważyć twoich próśb.

– Nie chcę, żeby inni wiedzieli o naszych sprawach – odpieram, z trudem powstrzymując gniew w głosie.

Wystarczający problem stanowi już samo to, że nie mogę jej zapłodnić. I naprawdę nie potrzebuję, żeby wszyscy z naszego kręgu się o tym dowiedzieli.

– To moja najlepsza przyjaciółka, Saint. Nie będzie plotkować. – Lo podchodzi bliżej i zauważam jej zaczerwienione od płaczu, smutne oczy.

– Chodź do mnie, kochanie. – Theo zapraszająco otwiera ramiona, a ona chętnie się w nie wtula.

Theo zaciska powieki, trzymając ją w objęciach i obsypując pocałunkami jej włosy. Szloch wyrywa się z ust Lo, co mnie zabija. To mnie, kurwa, zabija. Jak mogłem tego nie widzieć?

– Lo – mówię chrypliwie, robiąc krok w stronę naszej żony, ale Theo ostrzegawczo kręci głową.

– Przepraszam, Saint – płacze. – Przykro mi, że cię zawiodłam, ale nie mogę już tak dalej.

– Nie chcesz mieć ze mną dziecka?

Wszystko się we mnie zamyka. Słyszę, jak zimny jest mój głos, ale jej słowa wyrywają mi kawałki serca.

– Nie. – Unosi głowę i widzę smutne, załamane spojrzenie.

Dławię się oddechem, przeszywający ból rozrywa klatkę piersiową.

– To znaczy tak – odpowiada szybko, wysuwając się z ramion Theo. – Nie to miałam na myśli.

– Podchodzi do mnie i ujmuje moją twarz w dłoń. – Kocham cię. Oczywiście, że chcę mieć z tobą dziecko. Na niczym nie zależy mi bardziej niż na tym.

– Ale? – Czuję, że to nie wszystko.

– Ale to się nie stanie, dopóki nie wprowadzimy zmian. – Opuszcza ręce wzdłuż boków.

– Nie rozumiem.

Zwilża językiem wargi i gryzie kącik ust. Mam nagle pragnienie, by ją pocałować, by odegnąć w ten sposób wszystkie jej zmartwienia, jednak w obecnej sytuacji to nie jest dobry pomysł.

– Możemy usiąść? – Wskazuje na kanapę.

– Chcesz, żebyśmy poszli, Lo? – pyta Theo.

Kręci przecząco głową.

– Nie, zostańcie, proszę. Musimy rozwiązać ten problem jako rodzina. – Rozgląda się i marszczy brwi. – Gdzie są dzieci?

– Z Freją. Przez jakiś czas nie będzie ich w domu – mówi Galen, a gdy dostrzega zakłopotanie na jej twarzy, dodaje: – Planowaliśmy w spokoju porozmawiać z Saintem.

– Tak? – Zerka po kolei na nas wszystkich.

– Widzieliśmy, że byłaś zasmucona zeszłego wieczoru, i zauważyliśmy napięcie między wami – wyjaśnia Theo.

– Staraliśmy się szanować waszą prywatność – ciągnie Galen. – Ale teraz zdajemy sobie sprawę, że popełniliśmy błąd. Nie powinniśmy pozwolić, by zaszło to tak daleko. Oboje jesteście zdenerwowani, a to wpływa na każdego z nas.

– Zawsze robiliśmy wszystko razem – odzywa się Caz. – I razem przez to przejdziemy.

Nie rozumiem, jak ma to niby wyglądać, skoro to właśnie ja potrzebuję, chcę, pragnę mieć z nią dziecko, ale zatrzymuję te myśli dla siebie. Siadamy, a ja wyciągam rękę, biorę dłoń Lo w swoją i spleatamy razem nasze palce.

– Skrzywdziłem cię?

Jej oczy znów zachodzą łzami i nienawidzę się za to.

– Tak – przyznaje cicho. – Wiem, że nie miałeś takiego zamiaru i że skupiasz się na tym, żebyś zaszła w ciążę, ale to prawie tak, jakbym ja już się nie liczyła. Jakbym była tylko maszyną do rodzenia dzieci, naczyniem do zapłodnienia, i nawet tego nie potrafię zrobić dobrze.

Ledwo mogę mówić przez emocje zatykające mi gardło.

– To wszystko nie tak, Lo. – Ocieram łzy z jej policzków. – Tak bardzo pragnę mieć z tobą dziecko. Chcę dziecka, które jest częścią mnie i częścią ciebie. Chcę zobaczyć, czy on lub ona będzie przypominać Bishopa lub którąś z dziewczynek. Ale nie kosztem naszego związku, ponieważ nikt ani nic nie znaczy dla mnie więcej niż ty.

Przepraszam, jeśli moje działania sprawiły, że w to zwątpiłaś. – Zaglądam jej w oczy. – Tak bardzo cię kocham, królowo.

– Ja też marzę, żeby zobaczyć, jak będzie wyglądało nasze dziecko. Uwierz mi, kiedy ci o tym mówię. To wszystko jest takie pogmatwane. – Uśmiecha się miękko i znów płacze.

Jej pierś faluje i na sekundę Lo przestaje oddychać.

– Kiedy ostatnio mnie pocałowałaś, Saint? Kiedy ostatnio trzymałaś w ramionach? Kiedy ostatni raz spontanicznie się ze mną kochałaś, bo miałeś na to ochotę, a nie dlatego, że wymagał tego harmonogram?

Patrzę na nią z niedowierzaniem, ponieważ brzmi po prostu śmiesznie. Wiem, że mogłem mieć lekką obsesję na punkcie pieprzenia się z nią, gdy owuluje, ale to nie tak, że traktuję to jak obowiązek lub że przestałem być wobec niej czuły.

– A nie pocałowałem cię wczoraj, kiedy byliśmy w łóżku? – odpieram.

Kręci przecząco głową, a smutek zalewa jej twarz.

– Nie, Saint. Rozebrałaś mnie i rznąłaś, jakbym była jakąś bezimienną waginą bez twarzy, mówiąc, jak doskonały jest to moment i że w tym miesiącu na pewno nam się uda. Potem doszedłaś, a kiedy nie chciałam, żebyś mnie dotykał, kazałaś mi się położyć na poduszkach i czekać przez piętnaście minut, żeby sperma mogła dotrzeć do jajeczka.

Wracam myślami do poprzedniego wieczoru i odtwarzam go scena po scenie. Jak mogłem być tak ślepy? Z przerażeniem cofam się w czasie, próbując sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz

pocałowałem Lo, i nie pamiętam tego. Czuję się niedobrze. Ona ma rację. Chłopaki też mają rację, a ja tego po prostu nie widziałem.

Nie będę się bronić, napomykając, jak z miesiąca na miesiąc stawałem się coraz bardziej przygnębiony za każdym razem, kiedy dostawała okresu, albo jak stresowała mnie świadomość, że mogę nie być w stanie spłodzić dzieci. Szukanie wymówek po prostu nic nie da. Nie ma akceptowalnego uzasadnienia na to, że tak ją od siebie odsunąłem. Że byłem wobec niej taki chłodny. Czuję do siebie niesmak.

Czy oświadczyła mi, że ma obsesję tak wielką, że zapomniałem o wszystkim, co Lo dla mnie znaczy? O wszystkim, co jest ważne w naszym życiu? Theo przygląda mi się z prawdziwą troską, Cezar ma wyraz szoku na twarzy, a Galen sprawia wrażenie, jakby dzieliły go dwie sekundy od oderwania mi głowy od szyi. Nie obwiniałbym żadnego z nich za ostre słowa wobec mnie. Byłem tak zdeterminowany, tak skupiony na celu, że straciłem z oczu to, co istotne. Straciłem z oczu własną żonę i nie traktowałem jej właściwie. Nie okazywałem jej miłości i nie dbałem o nią tak, jak przysięgałem, i jestem pełen nienawiści do samego siebie.

Wstyd uderza we mnie ze wszystkich stron i zwieszam głowę. Ostry ból rozdziera moją klatkę piersiową, a ramiona przygniata stutonowy ciężar. Zawiodłem wszystkich i nadszedł czas, aby wreszcie stać się mężczyzną i przyjąć odpowiedzialność za swoje czyny. Unoszę brodę i wpatruję się w moją piękną, odważną żonę.

– Masz rację, Lo. Przepraszam. Tak mi przykro.

Lo obejmuje mnie ramieniem.

– Chcę tylko odzyskać męża – szlocha. – Chcę, żebyś mnie kochał i żeby wszystko wróciło do poprzedniego stanu.

Nigdy nie przestałem jej kochać. To niemożliwe.

– Kochanie. – Trzymam jej twarz w dłoniach. – Zawsze byłaś moją królową i to się nie zmieniło. Mogłem się pogubić, ale przez cały czas cię kochałem. Jesteś moim światem. Bardzo przepraszam za to, że cię skrzywdziłem. To ostatnia rzecz, jaką kiedykolwiek chciałbym zrobić. – Łzy kłują mnie w oczy. – Chcę jedynie mieć z tobą dziecko. – Spuszczam wzrok na jej płaski brzuch. – Marzę o tym, żeby zobaczyć twój okrągłutki brzuszek, w którym mieszka nasz bobas. Poza tobą to jedyna rzecz, której tak bardzo pragnę.

– Wiem, skarbie. – Przyciska czoło do mojego czoła, a ja biorę ją za rękę. – Ale nie sądzę, że zajdę w ciążę, jeśli będziemy podporządkowywać się z góry narzuconej rutynie, ponieważ mnie to stresuje i unieszczęśliwia.

– Kończę z tym. Obiecuję.

Jej pełen ulgi uśmiech sprawia, że trochę się rozluźniam.

– Co proponujesz, Lo? – pytam, wpatrując się w cudowne zielone oczy.

– Skończmy to całe planowanie i po prostu wróćmy do tego, co było wcześniej. Uprawiamy seks, kiedy chcemy, a nie kiedy musimy. Niech stanie się to w naturalny sposób. Nie trzeba się spieszyć.

– A co, jeśli to się nie stanie? – Wykładam wszystkie karty na stół. Bałem się wyrazić swoje obawy, jak gdyby wypowiedzenie tych słów na głos miało je urzeczywistnić. – A jeśli coś jest nie tak... ze mną?

Lo mocno wtula się w moją pierś. Trzymam w objęciach jej ciepłe ciało i poczucie zadowolenia – takiego, którego brakowało mi przez ostatnich kilka miesięcy – przenika mnie głęboko, do szpiku kości.

– Założę się, że wszystko z tobą w porządku. Problem w tym, że próbowaliśmy to robić na siłę – mówi po chwili, odsuwając się, tak by spojrzeć mi w oczy. – Ale jeśli do przyszłego roku nie zajdę w ciążę, możemy porozmawiać ze specjalistą.

– Dobrze – popieram jej pomysł.

Znów zalewa się łzami, co jest niepodobne do Lo, ponieważ nigdy nie była aż tak emocjonalna. Może ona... Zatrzymuję tok myśli, bo muszę wreszcie odpuścić. Nic nie liczy się dla mnie bardziej niż moja żona – nawet dziecko, chociaż pragnę go całym sercem. Naprawienie relacji z Lo to podstawa.

– Serio? – upewnia się pełną nadziei.

– Tak. – Całuję ją w policzek. – Chcę ci to wynagrodzić. Nie mogę obiecać, że pójdzie gładko, ale...

– Wiem, kim jesteś, Saint – przerywa mi z krzywym uśmiechem i nie pamiętam, kiedy ostatnio tak się ze mną droczyła. – I wiem, kim jestem ja. Również trochę się pogubiłam, lecz koniec z tym. Nie pozwolę, byś narzucił mi swój plan.

– My też nie – wtrąca Galen.

Prawie zapomniałem, że tu są.

– Powinniście wyjechać w następny weekend, sami we dwójkę – sugeruje Theo. – Zabierz Lo w jakieś wyjątkowe miejsce na urodziny. – Chciałabyś tego? – pytam, zakładając żonie za ucho luźne kosmyki włosów.

– Bardzo chętnie.

Rozmarzony wyraz twarzy Lo likwiduje resztki napięcia w moim ciele.

– Uznaj to za zrobione.

Cała drży, kiedy przesuwam kciukiem po jej dolnej wardze. Patrzy na mnie z żarem w sposób, którego nie widziałem u niej od dłuższego czasu.

– Kocham cię – mówię.

– Ja też cię kocham – odpiera z uśmiechem.

Otwieram usta, chcąc prosić Lo o pozwolenie na pocałunek, gdy w duchu uderzam się w głowę. Jestem pieprzonym Saintem Westbrookiem i nie potrzebuję pozwolenia, by pocałować swoją piękną żonę. Pochylam głowę i całuję ją mocno, a każda część mojego ciała raduje się, gdy Lo z namiętnością odwzajemnia tę pieśczętę.

6 - Harlow

– Chcesz towarzystwa? – pyta Caz tego samego dnia, wchodząc wieczorem do mojej sypialni. Odkładam książkę i uśmiecham się do męża.

– Pewnie. – To niesamowite, o ile lżej się czuję po wcześniejszej rozmowie.

Saint i ja udaliśmy się na spacer po plaży, a chłopaki poszli spotkać się z Freją. Rozmawialiśmy i rozmawialiśmy godzinami, przytulaliśmy się i całowaliśmy. Przebywanie z nim tak po prostu przypomniało mi o tym, czego nam brakowało, i nie mogę się doczekać naszego romantycznego wyjazdu. Saint chce sam wszystko zorganizować i zamierza utrzymać to w tajemnicy aż do piątku. Już odliczam dni. Odsuwam kołdrę i poklepuję puste miejsce obok siebie. Caz ściąga spodnie od dresu i wchodzi do łóżka tylko w bokserkach. Otwiera ramiona, a ja z przyjemnością się w nie zanurzam.

– Jesteś taki ciepły. – Wtulona w niego palcami delikatnie muskam tatuaż na jego klatce piersiowej.

Chłopcy zrobili te dziary w zeszłym roku: duże serce z moim imieniem i imionami dzieci w środku. Zostawili też miejsce na planowany przyszły dodatek do rodziny i mam szczerą nadzieję, że niedługo będą mogli uzupełnić swoje tatuaże. Ja zaś wszystkie ich imiona, wraz z imionami naszych pociech, mam wypisane na wewnętrznej stronie prawego przedramienia i za każdym razem, gdy patrzę na tę dziarę, wywołuje ona ogromny uśmiech na mojej twarzy.

Silne ramiona Caza obejmują mnie. Na chwilę zamykam oczy, delektując się ciepłem jego ciała.

– Zawsze sprawiasz, że czuję się taka bezpieczna. – Wzdycham z zadowoleniem, gdy przeczesuje dłonią moje włosy.

– Cieszę się, bo poszedłbym dla ciebie na koniec świata.

Wyciskam pocałunek na jego klatce piersiowej, tuż nad sercem, tam gdzie widnieje nasz rodzinny tatuaż.

– Wiem, że byś to zrobił, kochanie. Tak jak ja zrobiłabym to dla ciebie. – Patrzę na niego, dostrzegam charakterystyczne, fioletowe cienie pod oczami i marszczę brwi. – Co spędza ci sen z powiek?

Jego oczy wpatrują się w moje i tonę w tych ciepłych brązowych głębinach.

– Ty i Saint też przyczyniliście się do mojej bezsenności. Dobrze, że oczyściliśmy atmosferę.

– Zdecydowanie. Teraz już wiem, że wszystko się ułoży.

Caz w zamyśleniu kiwa głową.

– Chodzi o twoją mamę?

– Tak. – Na jego twarzy maluje się troska.

– Coś się stało? – pytam.

Czy byłam zbyt zaabsorbowana sobą, by zauważyć jego ból?

– Nie do końca. Po prostu Nelia mówi, że mama jest bardzo przygnębiona, a jej mobilność pozostawia wiele do życzenia.

W noc śmierci Sinnera tata Caza przeżył strzelaninę w domu Galena, ale następnie został aresztowany, oskarżony i uwięziony wraz z kilkoma innymi ocalałymi członkami Sainthood. Zmarł na raka płuc trzy lata temu, zaledwie kilka miesięcy przed planowanym zwolnieniem. Pani Evans rozwiodła się z nim po paru latach jego odsiadki, co pomogło jej odbudować więź z dziećmi. Caz kupił mamie nowy dom w lepszej dzielnicy Prestwick, a jego młodsze rodzeństwo nadal z nią mieszka. Nelia niedawno obchodziła dwudzieste drugie urodziny, a Jake – który właśnie ukończył szkołę średnią – osiemnaste.

To, że mama Caza choruje na parkinsona, odkryliśmy zaraz po tym, jak dowiedzieliśmy się o wadzie serca Bishopa. Ten czas był dla Caza bardzo stresujący. Wiem, że męczy go świadomość bycia tak daleko od rodziny, i zastanawiam się, czy nie jesteśmy zbyt samolubni, zostając na Rhode Island.

Może powinniśmy rozważyć zmianę naszego życia i powrót do Prestwick lub Lowell, nawet jeśli ta myśl nie wydaje się zbyt pociągająca.

– Dlaczego nie odwiedzisz jej w tym tygodniu? Wiem, że Theo ma mnóstwo pracy, ale ja mogę wziąć kilka dni wolnego, żeby z tobą pojechać – proponuję. – Możemy zabrać też dzieci. Na pewno chciałyby zobaczyć swoją babcie.

– Doceniam sugestię, ale to bez sensu. W przyszłym miesiącu będziemy tam na wakacjach – przypomina mi.

Każdego sierpnia wracamy do Lowell, aby spędzić czas z rodziną Caza i z Bry'em, który otworzył własne studio tatuażu i jego biznes teraz kwitnie. Od lat jest związany ze swoją dziewczyną Deaną, chociaż żadnemu z nich niespieszno do ołtarza. Zwykle wybieramy się na tydzień do domu na rodzinnym terenie Galena – dzieci uwielbiają zabawy w labiryncie – a potem jedziemy do Arizony, by przez kolejny tydzień pobyc z mamą i Lincolnem. Są teraz małżeństwem i szczęśliwie prowadzą kancelarię prawną w swoim mieście. Diesel i Denise starają się to zorganizować tak, aby byli tam w tym samym czasie, bo nasze dzieci wprost przepadają za ich córeczkami.

– W tym tygodniu warsztat ma pełne obłożenie – kontynuuje Caz. – Poza tym Harry jest na urlopie i nie możemy sobie pozwolić na uszczuplenie załogi.

Ludziom nieraz się wydaje, że jako właściciel firmy bierzesz wolne, kiedy tylko chcesz, ale w rzeczywistości często wygląda to inaczej.

– Szkoda, ale muszę przyznać ci rację. A gdybyśmy wysłali twojej mamie kwiaty albo porozmawiali z Nelią o zarezerwowaniu dla nich obu dnia w spa? – Patrzę mu w oczy. – Myślisz, że jej się to spodoba?

Całuje czubek mojego nosa.

– Na pewno poprawi jej humor. – Ścisza mnie delikatnie. – Dziękuję, to bardzo miło z twojej strony.

– Czy kiedykolwiek przeszło ci przez myśl, żeby zamieszkać bliżej? Żebyśmy się przeprowadzili? – pytam, czubkiem palca zataczając kręgi na jego klatce piersiowej. – Bo możemy o tym porozmawiać z innymi, jeśli chcesz.

Unosi moją brodę.

– Zrobiłabyś to dla mnie? – pyta z niedowierzaniem.

Rozumiem go. Caz doskonale wie, że z wielu powodów nie mam ochoty wracać do miejsc, w których dorastaliśmy.

– Oczywiście, gdyby tak właśnie musiało się stać. – Mówię naprawdę szczerze. Nie są to puste słowa.

Pochyla się nade mną i składa na moich wargach pocałunek.

– Kocham to, jak mnie kochasz, Lo.

– Z wzajemnością, bez dwóch zdań. – Uśmiecham się z ustami przy jego ustach.

– I bardzo doceniam tę ofertę, ale nie prosiłbym o to żadnego z was. Nie chcę robić tego dzieciom. Są tu szczęśliwe i wiem, że powrót tam byłby dla wszystkich bolesny. Zwłaszcza dla ciebie i Theo.

Sytuacja rodzinna Theo się nie zmieniła i chociaż twierdzi, że go to nie obchodzi, wszyscy wiemy, jak cierpi z powodu wpływu, jaki wywarło to na jego relacje z rodzeństwem.

Theo spotyka się ze swoją siostrą Rią kilka razy w roku. Jest od niego trzy lata młodsza, pracuje w Jefferson City w stanie Missouri jako lekarka i zaręczyła się z kolegą po fachu. Ria to świetna dziewczyna i cieszy mnie, że razem z Theo dobrze się dogadują.

Bliźniaczki to inna sprawa. Wkrótce zaczynają klasę maturalną, ale Theo ma z nimi słaby kontakt.

Były bardzo młode, kiedy rodzice wyrzucili Theo z domu, więc zabrakło czasu na nawiązanie więzi. Są praktycznie obcymi sobie ludźmi i pomimo ciągłych prób Rii, by nakłonić bliźniaczki do spotkania ze starszym bratem, nie robią nic, by go poznać, ponieważ rodzice zatruili ich umysły. Z tego powodu Theo bardzo cierpi. Bardziej niż kiedykolwiek przyzna. Mogę tylko mieć nadzieję, że gdy dziewczyny dojrzeją, zobaczą sprawy w zupełnie innym świetle i wyciągną rękę do Theo.

Nagle wpada mi do głowy pewien pomysł.

– Czy twoja mama, brat i siostra rozważyliby przeprowadzkę tutaj? Moglibyśmy znaleźć dla nich fajne miejsce w pobliżu i pomóc jej sprzedać dom w Prestwick. Morskie powietrze w Newport działa cuda, jeżeli chodzi o poprawę nastroju.

Caz mruga kilka razy.

– Dlaczego o tym nie pomyślałem? – Jego oczy się rozjaśniają. – Nelia ma jeszcze tylko rok w college’u, a Jake chce odbyć praktykę po ukończeniu szkoły średniej. Mógłby popracować ze mną lub Saintem w jednym z warsztatów.

Niemal widzę, jak obracają się trybiki w jego mózgu, gdy rozważa zalety i wady tej propozycji.

– Jesteś pieprzonym geniuszem, Lo. – Daje mi mocnego buziaka w usta. – To idealne rozwiązanie. Szczerze mówiąc, nie sądzę, żeby moja rodzina była tak związana z Prestwick. Dla nich to miejsce też wiąże się z wieloma złymi wspomnieniami. – Spogląda na zegarek i odrzuca kołdrę. – Jeszcze mogę do nich zadzwonić. – Zgarnia swoje spodnie z podłogi i pospiesznie je wkłada. Czołga się w moją stronę po łóżku, by znów mnie pocałować. – Kocham cię.

– Też cię kocham. – Trzymam jego twarz, żądając większej ilości pocałunków.

– Nie martw się. Niebawem wrócę, bo zdecydowanie zasługujesz na nagrodę. – Chichocze, gdy jego usta muskają moje.

W podbrzuszu czuję rodzące się pożądanie.

– A żebyś wiedział. – Kiedy wstaje z łóżka, daję mu klapsa w tyłek. – Pospiesz się. Poczekam na ciebie naga, będę się dotykać i wyobrażać sobie, że twoje ręce pieszczą moje ciało.

Nieruchomieje, po czym spogląda na mnie przez ramię.

– Kurwa, Lo. Teraz jestem twardy jak skała.

Ze śmiechem ściągam koszulę nocną i odrzucam ją za siebie. Obejmuję piersi, bawię się sutkami, oblizuję wargi i uwodzicielsko wydymam usta w jego kierunku.

– Ruchy, ruchy, Caz. Idź uszczęśliwić mamę, a potem wróc uszczęśliwić żonę.

7 - Harlow

– Wspaniale tu – mówię, gdy Saint podchodzi od tyłu i obejmuje mnie w tali.

Opieram się plecami o jego twardą klatkę piersiową, podziwiając oszałamiającą linię brzegową, która rozciąga się przed naszymi oczami. To niewielka, złota, piaszczysta prywatna plaża dostępna tylko dla mieszkańców, więc miejsce naprawdę idealnie nadaje się na wypoczynek.

– Cieszę się, że ci się podoba – mruczy, odsuwając mi na bok włosy, na których mam nowe, lawendowe pasemka, i obsypuje pocałunkami szyję. – Co prawda nie wyjechaliśmy daleko od domu, ale nie chciałem tracić godzin na jazdę w samochodzie.

Obracam się w jego ramionach i obejmuję go za kark.

– Jest cudownie, Saint. Na cały weekend mamy własny luksusowy domek stojący na tej pięknej plaży, a w odległości spaceru znajduje się mnóstwo restauracji, sklepów i barów. Nie mogłeś lepiej wybrać. – Wyciągam się na palcach i całuję kącik jego ust. – W ten weekend nie chodzi o to, gdzie spędzamy czas, ale o to, że spędzamy go razem. Żadnego zawracania głowy. Bez dzieci. Tylko my.

– Czy mówiłem ci, jak bardzo podobają mi się twoje nowe włosy? – pyta, wplatając palce w długie, jedwabiste, falujące pasma opadające kaskadą na ramiona.

– Może wspomniałeś o tym raz lub dwa. Chciałam ufarbować wszystkie na lawendowo, ale fryzjer powiedział, że będzie to wymagało kilku wizyt w salonie, więc dzisiaj zaczęliśmy od paru pasemek. Stopniowo będziemy dodawać kolejne, aż włosy staną się całkowicie lawendowe. Po latach noszenia ciemnych jestem bardzo podekscytowana zmianą.

– Wyglądasz oszałamiająco – dodaje, a moje serce topnieje. – Piękniejesz z każdym mijającym rokiem.

– Albo może twój wzrok się pogarsza – żartuję, przeczesując dłońmi jego ciemnoblonde kosmyki.

Saint przez lata nosił je przycięte, ale teraz pozwolił im odrosnąć. Uwielbiam te rozwichrzone fale opadające mu na czoło – mogę za nie złapać, gdy dajemy się ponieść namiętności.

– Z moim wzrokiem wszystko w porządku, królowo.

Działamy jak jeden organizm, nasze usta zderzają się w gorącym pocałunku, który czuję aż po czubki palców u stóp.

Saint dołożył w tym tygodniu ogromnych starań, aby udowodnić, że jego słowa z zeszłego weekendu nie zostały rzucone na wiatr. Codziennie dostawałam od niego przesyłkę z kwiatami, więc moje biuro przypomina kwiaciarnię. Potem dziś rano zafundował mi i Jazz manicure i pedicure wraz z wycieczką do salonu fryzjerskiego, gdzie zdecydowałam się na kaprys w postaci ufarbowania włosów.

Pozostali mężowie jeszcze nie widzieli mojej nowej fryzury, ponieważ kiedy Saint odebrał mnie z salonu fryzjerskiego, przyjechaliśmy prosto tutaj.

– Przez grzeczność nie zaprzeczę – droczę się z nim i ocieram biodrami o jego biodra. – Jestem świetną partią.

– I do tego taka skromna – żartuje Saint, ugniatając moje pośladki.

Pożądanie przenika mnie do szpiku kości i namiętnie całuję go w usta. Brakowało mi pocałunków z Saintem. Brakowało intensywności jego uczucia. Postawił sobie za cel całowanie mnie, przytulanie i obsypywanie czułością każdego dnia, i to niesamowite, jak szybko wszystko wraca do normy. Dzięki Bogu, bo cholernie tęskniłam za tym zaborczym samcem alfa.

Saint przerywa pocałunek i pociera kciukiem moje wargi.

– Te usta. – Jego spojrzenie płonie od czystej żądzy. – Kurwa, kocham te usta. – Daje mi szybkiego buziaka. – I mam co do nich plany na później. – Mruga porozumiewawczo, a moje ciało zalewa fala pożądania. – Ale w tej chwili musisz się ubrać albo przegapimy naszą rezerwację na kolację.

Bierze mnie za rękę i wprowadza do środka. Domku nie można nazwać wielkim, ale jest wystarczająco duży, ze sporą, otwartą przestrzenią mieszkalną oraz z podwójnymi drzwiami, przez które

wychodzi się na taras. Z przodu nieruchomości usytuowane są dwie sypialnie, obie z małżeńskimi łóżkami oraz łazienkami.

Idziemy do głównej sypialni i moje oczy otwierają się szeroko na widok tego, co leży na łóżku.

– Naprawdę mnie rozpieszczasz – stwierdzam, kiedy podchodzę do czekającej tam prześlicznej sukienki. Rzucam przez ramię pełny miłości uśmiech. – Ktoś by pomyślał, że to moje urodziny.

Przesuwam palcami po miękkim materiale, podziwiając piękny kwiatowy wzór w odcieniach różu, fioletu i srebra nałożony na nieskazitelnie biały jedwab. Przytrzymuję sukienkę przed sobą i spoglądam na swoje odbicie w lustrze.

– Doskonale pasuje do moich włosów – oceniam.

Promienieję szczęściem, a moje serce szybuje w górę.

– Naprawdę ci się podoba? – pyta Saint. – Chociaż zmusiłem Jazz do pomocy, nie byłem do końca pewien, czy to na pewno w twoim stylu. Wiem, co ma na myśli. Zwykle nie noszę ciuchów w tak żywych kolorach, ale sukienka jest absolutnie cudowna, poza tym to Dior, więc czego tu nie lubić?

Saint zostawia mnie, żebym się przebrała, i kiedy godzinę później zjawiam się na tarasie, mając na sobie nową sukienkę i szpilki, wyglądam niczym milion dolarów.

– I co? – pytam, kręcąc się, a jedwabisty materiał wiruje wokół łydek.

Suknia w stylu empire ma wiązanie na szyi, odcięcie pod biustem i spływa w dół ciała, kończąc się na różnych długościach. Wspaniale czuć ten jedwab na skórze. Jest elegancka i idealna na lato, ale niezbyt przesadna.

– Ja pierdołę. – Saint wędruje wzrokiem po moim ciele. Podchodząc do mnie, mruczy: – Dlaczego myślałem, że wyjście do restauracji to dobry pomysł?

Wygląda seksownie w czarnej koszuli z krótkimi rękawami i postrzępionymi džinsami, brodę i policzki ma pokryte stylową warstwą zarostu, a rozwichrzone włosy opadają mu na czoło. Jego cudowne niebieskie oczy płoną pożądaniem, gdy bierze mnie w ramiona.

– Uwielbiam cię w tej sukience, ale tak naprawdę chcę ją z ciebie zerwać i wielbić każdy centymetr twojej nagiej skóry.

Kładę ręce na jego barkach, wdychając korzenny, piżmowy zapach wody kolońskiej. Boże, on pachnie zajebicie, ale nie chcę zmieniać naszych planów. Nie chcę, żeby ten weekend był poświęcony wyłącznie seksowi, ponieważ w ciągu kilku ostatnich miesięcy wszystko w naszym związku dotyczyło tylko tego. Zamierzam cieszyć się czasem spędzonym z Saintem poza sypialnią. Śmiać się, bawić i po prostu czerpać radość z towarzystwa mojego męża.

– Musisz to odłożyć na później, bo teraz jestem cała wystrojona, zwarta i gotowa.

– Co się odwlecze, to nie uciecze. – Saint puszcza mnie i wyciąga komórkę z kieszeni.

– No ja myślę. – Oblizuję lubieżnie usta i wypinam klatkę piersiową, kładąc jedną rękę na biodrze.

– Muszę pstryknąć ci zdjęcie i wysłać chłopakom. W przeciwnym razie mnie zabiją.

Robię swoją najbardziej uwodzicielską minę, przybierając różne pozy, a Saint strzela mi foty.

– Jesteś cholernie seksowna – mówi, kiedy przesuwam palcami po klawiaturze telefonu. – Chłopaki zwariują, jak to zobaczą.

Uśmiecha się z zadowoleniem, chowa telefon do kieszeni i podaje mi ramię.

Wyczuwam, że za wysłaniem tych zdjęć stoi jakiś ukryty motyw. Cały Saint.

– Po prostu nie możesz się powstrzymać, prawda?

– Nie – chichocze. – Nadal uwielbiam ucierać im nosa.

– Jara cię współzawodnictwo, co? – Wtulam się w jego bok, kiedy schodzimy po schodach i okrążamy dom. – Ale właśnie to w tobie uwielbiam.

Pół godziny później siedzimy obok siebie w wyłożonej aksamitem łożu w modnym barze z grillem, a w tle rozbrzmiewają zmysłowe rytmy.

– Niesamowicie klimatyczna miejscówka – przyznaję, popijając kolejny łyk koktajlu z szampanem.

– Tak myślałem, że spodoba ci się bardziej niż restauracja z gwiazdką Michelin, którą niemal zarezerwowałem.

Niewątpliwie jedzenie serwują tam wyśmienite, ale miejsce, w którym jesteśmy teraz, celniej trafia w moje gusta.

– Dobrze zrobiłeś, Saint. – Składam długi pocałunek na jego policzku. – Naprawdę dobrze, a później ci się poszczęści.

Ciepła dłoń ląduje mi na udzie, Saint pochyla się nade mną i przyciska usta do mojego ucha.

– Mam nadzieję, że nie planowałaś długiego spania, ponieważ chcę znowu zapoznać się z każdym centymetrem twojego ciała.

– To muzyka dla moich uszu, Saint.

– Mówiąc o muzyce... – Delikatnie splata ze mną palce. – Zatańczymy? – Unosi pytająco brew.

– Z przyjemnością.

Nie ma znaczenia, że mały parkiet z tyłu baru jest pusty ani że wszyscy nam się przyglądają, gdy zmierzamy w jego stronę. W moim świecie nie istnieje teraz nikt inny poza mężczyzną, który patrzy na mnie tak, jakbym była dla niego wszystkim. Saint kręci mną, przechyla nisko i przytula do siebie, bezwstydnie napierając biodrami. Podczas tańca śmiejemy się i całujemy, nieświadomi otoczenia, i przerywamy dopiero wtedy, gdy kelnerka informuje nas, że zamówione jedzenie już czeka na stole.

Kiedy siedzimy przytuleni do siebie, karmiąc się wzajemnie i obsypując pocałunkami, mam wrażenie, że znowu zakochuję się w mężu. Idziemy do domu plażą boso, w objęciach, moje serce przepelnia miłość, umysł jest klarowny, a przyszłość – świetlana.

* * *

– Kocham cię, królowo – mówi Saint, gdy wciąż pochyla nade mną swoje nagie ciało i wpatruje mi się głęboko w oczy.

Leżę pod nim, pulsując z pożądania. Doszłam już trzykrotnie, bo dotrzymał słowa – pieścił każdy mój centymetr, jakby to był nasz pierwszy raz. Podniecenie przepływa mi przez kończyny jak woda w wartkim strumieniu i jestem bardziej niż gotowa, by poczuć go w sobie.

– I nigdy więcej nie pozwolę ci o tym zapomnieć – podkreśla stanowczo.

– To, co się wydarzyło, to przeszłość. – Sięgam palcami do jego policzków. – Teraz powinniśmy skupić uwagę tylko na posuwaniu się naprzód.

Nic nie zyskamy z nadmiernej analizy naszych błędów.

Saint potakująco kiwa głową.

– Chcę cię traktować najlepiej na świecie, bo na to zasługujesz. Dałaś mi życie, o jakim nigdy nie śmiałem marzyć, Lo. Ty, dzieci i nasza rodzina znaczą dla mnie wszystko. – Wchodzi powoli w cipkę i oboje jęczymy z przyjemności. – To, kochanie. – Wbija się aż po nasadę kutasa i zatrzymuje całkowicie zatopiony we mnie. – To jest wszystko.

Pochyla się i składa na moich ustach namiętny pocałunek, gdy zaczyna się poruszać. Nie przypomina to szaleńczego rżnięcia, jakiego doświadczyłam z nim w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Pchnięcia są wyważone i powolne, wchodzi i wychodzi, jak gdyby miał na to całą wieczność. Jest tak magicznie jak kiedyś. Cipka obejmuje twardego kutasa, a moje palce badają ciepłą skórę, pamiętając wszystkie kontury i płaszczyzny tego pięknego ciała.

Saint unosi mi ręce nad głowę, jego usta wielbią moje, po czym schodzą na szyję i przesuwają się niżej, uwodzicielsko muskając obojczyk, sprawiając, że przeszywają mnie dreszcze. Bardzo delikatnie zasysa sutek, kiedy uważnie porusza biodrami, a to powolne, ciągłe uwodzenie rozsadza mi umysł.

Jestem niczym wosk w dłoniach męża, dopasowuję się do jego leniwych pchnięć, całuję go z żarem i nie ma już ani jego, ani mnie. Stapiamy się w jedno i wznosimy w ekstazie, by wybuchnąć razem, patrząc na siebie szklistymi oczami. Wszystkie bariery między nami znikają i powstajemy na nowo.

8 - Harlow

Kochaliśmy się całymi godzinami, a Saint oddawał cześć mojemu ciału, jakby zostało zrobione z porcelany. Było to dla nas zupełnie nowe doświadczenie, którego oboje pragnęliśmy tak, jak narkomani pragną haju. W końcu zasnęliśmy, ciasno spleceni ze sobą. Głośny hałas wrywa nas ze snu.

– Co, do diabła? – mamrocze z ustami przyciśniętymi do klatki piersiowej Sainta i usiłuję unieść powieki.

Jestem cudownie obolała, dawno się tak wspaniale nie czułam. Przeciągam się, mrużąc niczym kotka w rui.

– Niespodzianka, królowo – oznajmia Saint, kiedy Galen, Caz i Theo wpadają do pokoju.

– Co wy tu robicie? – Ścieram sen z oczu, podczas gdy Saint opiera nas o wezgi łóżka.

– Wbijamy się na imprezę. – Caz opada na łóżko w naszych nogach i posyła mi niegrzeczny uśmiech. – To wszystko.

– Kto pilnuje dzieci?

Biorąc pod uwagę, że mieszkamy tak daleko od naszych rodzin, nie mamy wielu opcji pomocy w opiece nad maluchami.

– Jazz i Ken zajmują się nimi.

– Czy to twoja sprawka? – pytam Sainta, odgarniając z oczu zmierzwione włosy.

– Tak. Minęły wieki, odkąd byliśmy wszyscy razem. Nie mogłem zaanektować ciebie na cały weekend.

– Teraz naprawdę czuję się tak, jakbym miała urodziny – wyznaję i nagle przypominam sobie, jaki dziś jest dzień.

Piszczę, zarzucając ramiona wokół Sainta.

– Wszystkiego najlepszego, kochanie. – Obsypuję go pocałunkami, a on patrzy na mnie z rozbawieniem.

– Tak, wszystkiego najlepszego, kochanie – powtarza Caz, po czym przystawia twarz do twarzy Sainta i żartobliwie składa usta w dzióbek.

Saint odpycha go, a on się cofa, chichocząc.

– Przestań, dupku. Idź i lepiej pocałuj Theo.

– Dla mnie to nic nowego. – Theo z uśmiechem pokazuje mi środkowy palec.

Siada po mojej stronie na skraju łóżka i daje mi całusa.

– Świetna fryzura. Cholernie seksowna.

– Gdybyśmy już wcześniej nie zaaranżowali naszego przyjazdu – mówi Galen, czołgając się przez środek materaca – i tak byśmy się tu pojawili po tym, jak Saint wysłał nam wczoraj twoje zdjęcia.

– Pochyla się i całuje mnie. – Nie sądziłem, że możesz być jeszcze bardziej pociągająca. Te włosy wyglądają rewelacyjnie.

– Wszyscy wiecie, że seks i tak należy się wam jak psu buda, prawda? Nie musicie zasypywać mnie komplementami. Moja cipka jest wasza. Usta i tyłek również.

Uśmiecham się słodko i fałszywie, prześlizgując po nich wygłodniałym spojrzeniem. Minęły wieki, odkąd uprawialiśmy seks grupowy. – Wyczuwam zbliżającą się wielkimi krokami orgię. – Caz znacząco porusza brwiami i zaciera ręce z radości.

– Najpierw jedzenie – protestuje Galen, gdy głośno burczy mu w brzuchu.

– Starzejesz się, ziom – podkpiwa z niego Saint. – Od kiedy to jedzenie stało się ważniejsze od seksu?

– Potrzebuję pożywienia, żeby zapewnić mojej żonie jak najlepszą zabawę. – Galen z uśmiechem przechyla głowę. – W porównaniu z wami jestem dzieciakiem, więc spadaj ze swoją krytyką.

– Jesteś tylko kilka miesięcy młodszy od nas – przypomina mu Theo.

– Wciąż mam dopiero trzydzieści lat. Reszta z was to stare próchna.

– Hej! – Uderzam Galena poduszką. – Czy dobrze rozumiem, że nie chcesz, bym ujeżdżała twojego kutasa?

Odrzuca poduszkę, wrywa mnie z ramion Sainta i sadza na swoich kolanach.

– A czy niebo jest niebieskie? Dzień, w którym przestanę chcieć, żebyś ujeżdżała mojego monstrualnego kutasa, to dzień, w którym umrę.

– Po prostu musiałeś się pochwalić, co? – Saint potrząsa głową, po czym spuszcza nogi z łóżka. Ziewa zaraźliwie, co sprawia, że idę w jego ślady.

– Cóż, nie mogę zaprzeczać faktom – droczy się Galen, wypinając pierś.

– Nadal nie dowierzam, że wszyscy zmierzylście długość swoich fiutów. Poważnie, brak mi słów. – Tam, gdzie istnieje rywalizacja, są moi mężowie.

Saint wstaje.

– Dokąd idziesz? – pytam.

– Odlać się. – Patrzy na mnie z zarozumiałym uśmiechem. – Chyba że masz ochotę iść ze mną i go potrzymać?

– Fuj. Są rzeczy, których nawet ja nie zrobię. Idź precz. – Odganiam go i w chwili, gdy wchodzi do łazienki, zrywam się na równe nogi i biegnę na golasa po swoją torbę. Pochylam się, przeszukuję ją, aż znajduję kopertę.

Czyjeś ciepłe dłonie lądują na moich krągłościach i krzyczę z zaskoczenia.

– Piękna jak diabli – szepcze Caz, sugestywnie kołysząc biodrami, napierając tam i z powrotem na mój tyłek. – Właśnie tak, królowo. Prostuję się, wyjmuję z torby kopertę oraz jedwabny szlafrok i żartobliwie odpycham męża.

– Najwyraźniej ktoś tu jest napalony.

– Wszyscy jesteśmy napaleni – uściśla Galen. – Jakbyś miała jakieś wątpliwości.

– Nie wiem, dlaczego zawracaliśmy sobie głowę pakowaniem bagaży na tę noc – zastanawia się Theo. – Przecież przez większość czasu i tak będziemy nadzy.

– Macie zaplanowany każdy krok, hm? – droczę się z nimi, kiedy owijam się czerwonym jedwabnym szlafrokiem sięgającym kolan i zawiązuję pasek.

– Tak – odpowiada Caz. – A noszenie czegokolwiek nie było częścią tego planu.

Szarpie za pasek i szlafrok się rozchyła.

– Teraz lepiej – mruczy, a oczy płoną mu z pożądania. Wsuwa dłoń pod materiał i obejmuje jedną z piersi. – Dużo, dużo lepiej. Odpycham jego rękę.

– Będzie mnóstwo czasu na seks. Chcę dać Saintowi prezent urodzinowy, zjeść śniadanie, a potem orgia może zacząć się na całego. – Posyłam mu diabelski uśmiech, ponownie mocno zawiązując pasek.

– Jaki prezent? – pyta Saint, znów ziewając, gdy wychodzi nagi z łazienki.

Jego kutas sterczy dumnie, a ja na ten widok oblizuję usta, bo czuję przypływ pożądania. Theo chichocze, Galen uśmiecha się szeroko. – To dla mnie? – Saint wskazuje na kopertę w mojej dłoni.

– Tak. – Wręczam mu ją i patrzę z radością, jak niecierpliwie rozrywa papier.

– Nie wierzę. – Z szeroko otwartymi oczami wpatruje się w fotografię, trzymając w dłoni kluczyki do samochodu. – Czy to się dzieje naprawdę?

Unosi głowę, spogląda na mnie, a potem na chłopaków.

– Poważnie kupiliście mi forda mustanga bossa czterysta dwadzieścia dziewięć z sześćdziesiątego dziewiątego roku? – Na jego twarzy pojawia się szok.

Odkąd dziesięć lat temu przeniosłam kolekcję aut mojego taty z chaty do Newport, Saintem zawładnęła obsesja na punkcie klasyków. Ostatnio rzadko odwiedzamy chatę, a szkoda by było, żeby samochody zbierały kurz. Chłopaki całkowicie się z tym zgadzały, więc zbudowaliśmy nowy garaż przy naszym domu, by je wszystkie pomieścić. Mamy więcej samochodów, niż nam potrzeba, ale ten fakt wciąż nie powstrzymuje chłopaków przed dodawaniem do kolekcji coraz to innych egzemplarzy.

Chociaż Saint zajmuje się biznesowym aspektem warsztatów, które posiada wraz z Cazem, nadal uwielbia majstrować przy samochodach – to jego hobby. Zafiksował się na fordzie mustangu

bossie z sześćdziesiątego dziewiątego roku i spędził mnóstwo czasu, bez powodzenia przeczesując Internet w poszukiwaniu takiego wozu, który mógłby odpicować.

– Znalazłam w sieci faceta specjalizującego się w wyszukiwaniu klasycznych samochodów – wyjaśniam. – Tak naprawdę skontaktowałam się z nim prawie dwa lata temu, mając nadzieję, że znajdzie coś na twoje trzydzieste urodziny, lecz nic z tego wtedy nie wyszło. Zadzwoił do mnie w zeszłym miesiącu, aby dać znać, że jeden z tych samochodów będzie wystawiony na aukcję, i licytował go w naszym imieniu. Saint zeświruje, kiedy odkryje, że zapłaciliśmy za niego ponad dwieście tysięcy dolarów, ale całe lata będzie czerpał przyjemność z tego wozu i będzie miał coś wyjątkowego do przekazania jednemu z dzieci, kiedy maluchy dorosną. Poza tym to naprawdę dobra inwestycja. Te auta są tak rzadkie, że wątpię, aby nie udało się nam odzyskać wydanych pieniędzy, gdyby Saint postanowił je sprzedać. – Ma silnik z kodem A i jest w całkiem przyzwoitym stanie – dodaje Caz. – Ale nadwozie i wnętrze wymagają pracy. Pomyślałem, że możemy razem podłubać przy nim wieczorami. Będzie w warsztacie w Newport w poniedziałek.

Saint wpatruje się to w zdjęcie swojego samochodu, to w nas i zapomina języka w gębie.

– Zaniemówił – chichocze Caz.

– Musimy nagrać ten moment – oświadcza Theo.

– Przynajmniej teraz wiemy, jak sprawić, by zamknął jadaczkę – stwierdza Galen.

– Dupki – mruczy Saint, unosząc środkowy palec.

Planowałam podać Saintowi śniadanie do łóżka. Dobra, zamierzałam przynajmniej spróbować, ale skoro chłopaki są tutaj, nie pozwolą mi się zbliżyć do kuchni. Uważam to za wygraną. Saint też.

Siedzimy więc z Saintem na zewnątrz na leżakach, a pozostali zajmują się garami.

Mamy na sobie stroje kąpielowe, popijamy drinki, słuchając szumu fal rozbijających się o brzeg. Dzień jest jasny i pogodny, nie widać ani jednej chmurki. Żar spływający z nieba nas rozleniwia. Odchylam twarz do słońca i chłonę ciepło promieni.

– Czy to w porządku, że zorganizowałam ich przyjazd? – pyta Saint, dotykając mojego ramienia.

Przechyliłam głowę, by na niego spojrzeć.

– Jest idealnie. Cieszę się, że to zrobiłeś.

– Bo stanowimy drużynę – odpiera, leniwie mnie głaszcząc.

Zamykam oczy, rozkoszuję się jego dotykiem i głębokim poczuciem zadowolenia.

– Nie tylko z tobą musiałem naprawić sytuację. Dotyczyło to także moich braci.

– Wiem, kochanie. – Pochyliłam się i całuję go. – Cieszę się, że znów możemy być razem.

Właściwie myślę, że nadszedł czas, abyśmy uczynili z tego zasadę. Powinniśmy mieć przynajmniej jeden weekend w roku, w którym wymykamy się z domu.

Jeśli to wystarczająco wcześnie zaplanujemy, namówię mamę i Linca, żeby przylecieli, by popilnować dzieci. Mama ceni każdą okazję do spędzania czasu z wnukami. A jeśli rodzina Caza przeprowadzi się na Rhode Island, nie wątpię, że Nelia chętnie zaopiekowałaby się dziećmi wraz z babcią Evans.

Howiego też mogłabym wziąć pod uwagę, gdyby nie był wiecznym kawalerem. Stresowałabym się, zostawiając go samego z naszymi brzdącami na weekend, ponieważ nie ma bladego pojęcia o dzieciach. Pracuje teraz z VERO, w innej sekcji niż Theo, ale czasami działają razem przy kilku projektach. Przez te lata Saint znalazł w swoim sercu przebaczenie dla drugiego wuja, teraz Howie stał się już właściwie częścią naszej rodziny. Mieszka w Waszyngtonie i zwykle co dwa miesiące przyjeżdża do nas na weekend.

Po śniadaniu relaksujemy się na plaży, kąpiemy w morzu, a następnie wracamy do domu i kierujemy prosto do sypialni.

– O Boże, tak. Właśnie tak. Jak mi zajebiście dobrze – jęczę na Galenie, gdy ten wypycha biodra nieco w górę i jego kutas trafia w idealne miejsce.

– Nic dziwnego, że jest takim zarozumialcem – mówi Saint, kiedy kładzie dłonie na moich cyckach, które ugniata szorstko, rżnąc mnie w tyłek. – Zdecydowanie za bardzo go chwalisz.

– Zazdrosny, bo mam gigantycznego kutasa i wiem, jak go używać? – żartuje Galen.

– Jakby było o co – drwi Saint. – Powiedz im, jak ci dogodziłem ostatniej nocy, kochanie.

Przygryza mi płatek ucha, po czym składa gorące pocałunki z boku szyi.

– Kochałeś się ze mną perfekcyjnie, Saintly. – Odchylam głowę, a jego wargi muskają moje.

– Jeśli już skończyliście te zawody w udowadnianiu swojej wyższości nad innymi, musicie wiedzieć, że niektórzy z nas czują się pominięci – wtrąca Caz nadąsanym tonem.

Odrywam usta od Sainta, stękając, gdy on i jego kuzyn oblegają mnie w symfonii fachowych ruchów i gorących dotknięć. Kurwa, ależ mi tego brakowało.

– Nie udawaj, że ty i Theo nie urządziliście swojej własnej imprezki – drocę się, wyciągając rękę, by objąć twarz Caza. – Widziałam, jak sobie nawzajem obciążaliście.

Oglądanie Caza i Theo razem nigdy mi się nie znudzi. Podniecam się wtedy tak, że trudno w to uwierzyć.

– Ale teraz potrzebujemy twoich ust, kochanie – odpiera Theo, przesuwając się po drugiej stronie łóżka.

Pochylam się ku niemu i całuję go namiętnie.

– Hm. Czuję smak kutasa Caza na twoich wargach.

Dłoń Caza zastępuje dłoń Sainta na jednej piersi, ścisza sutek między kciukiem a palcem wskazującym.

– Moja kolej, królewno.

Obracam się i wsuwam język między pełne usta Caza, które szybko zastępują jego kutasem. Pieszczę moich mężów, na zmianę ssę ich obu, doprowadzając na skraj ekstazy.

Szczytuję z Saintem i Galenem, potem kuzyni zajmują miejsca przy oknie, paląc jointa i przyglądając się mnie oraz pozostałej dwójce. Leżę przy Theo, głaszczę jego smukłe ciało, a Caz dobiera mu się do tyłka i zaczyna go pieprzyć. Nie mogę oderwać od nich wzroku, bezwiednie ocieram się o bok Theo.

– Wyglądacie razem tak cholernie seksownie. Kocham to.

Theo chwyta mnie za kark i przyciąga moje usta do swoich, a ja zaciskam palce na jego fiucie. Pieszczę go mocno, po czym siadam na Theo i wkładam sobie kutasa do cipki.

Ujeżdżam pałę Theo, na plecach czując ciepło bijące od Caza, gdy ten rżnie jego tyłek. Dźwięki uderzających o siebie ciał odbijają się echem po pokoju wraz z naszymi jękami i dyszeniem.

Rany, jak ja uwielbiam seks. Gdybym tylko mogła sobie na to pozwolić, spędzałabym dwadzieścia cztery godziny na dobę nago, pieprząc się z moimi facetami na okrągło.

– Dobrze, kurwa, że uprawiam jogę – sapię, kiedy mięśnie nóg napinają mi się z wysiłku.

– Zmieńmy pozycję – proponuje Theo, zawsze myśląc o mojej wygodzie.

Kładę się płasko na plecach, a Theo unosi się nade mną, powoli wsuwając do cipki penisa, na którego wcześniej nałożył prezerwatywę. Całuje mnie, wypinając tyłek, żeby Caz mógł wejść do jego dziurki. Pieprzmy się z wyćwiczoną łatwością, niczym kochankowie, którzy robili to setki razy, a dwóch kuzynów siedzących w fotelach upaja się naszym widokiem, obserwując, jak dochodzimy.

Resztę popołudnia spędzamy w sypialni, do salonu przenosimy się dopiero wtedy, gdy głód zwycięża nas wszystkich. Po prysznicu kładziemy się na kanapie i popijamy drinki, czekając na dostarczenie jedzenia na wynos.

Galen przeskakuje po kanałach w telewizji, próbując znaleźć coś wartego obejrzenia.

– Czekaj! – Theo siada gwałtownie. – Wróć do tego kanału sportowego.

– To Chicago Bears – stwierdza Caz i opiera łokcie na kolanach.

– A to ich rozgrywający, ich gwiazda – dodaje Saint.

Uśmiecham się do ekranu, kiedy widzę na nim przystojną twarz Seana. Śledziliśmy jego karierę przez lata i staramy się oglądać większość meczów w telewizji. Sariah byłaby z niego taka dumna. Razem z Emmettem grali w futbol na studiach. Sean jest jedynym, który przeszedł do NFL – został wytypowany w trzeciej rundzie naboru dla Bearsów i od tego czasu mieszka w Chicago. Ożenił się w zeszłym roku z Lainey, wdową z trójką małych dzieci. Jej pierwszy mąż służył w wojsku i stracił życie w Afganistanie, kiedy nosiła pod sercem ich najmłodsze dziecko.

Sean od lat nie chodził na randki, poświęcając swój czas jedynie studiom i futbolowi, a ja bardzo się o niego martwiłam, więc byłam podekscytowana, kiedy poznał Lainey, a jeszcze bardziej

emocjonowałam się rok później, kiedy powiedział mi, że biorą ślub.

Lainey bardzo się różni od Sariah, ale nie ma w tym nic złego. Jest od nas o kilka lat starsza i prowadzi własny gabinet psychiatryczny. Darzę ją ogromnym szacunkiem. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak ciężko jej musiało być samotnie wychowywać dzieci, kiedy studiowała i pracowała. Nasze relacje nie są zbyt bliskie, ale kiedy się spotykamy, bez problemu znajdujemy wspólny język. Staram się podtrzymywać znajomość z Seanem, rozmawiamy kilka razy w roku – stanowi ostatnie ogniwo łączące mnie z Sariah i nie chcę stracić z nim kontaktu.

Natomiast z Emmettem nie gadaliśmy od lat, Sean też już rzadko się do niego odzywa. Nic dziwnego – rozproszyliśmy się po różnych miastach i prowadzimy intensywne życie. Wiem tylko, że Emmett jest szczęśliwy, mieszka w Teksasie z żoną oraz dwójką dzieci i osiąga sukcesy jako inżynier elektryk.

Oglądamy mecz, kibicując naszemu przyjacielowi, jedząc tajske potrawy i delektując się piwem. Kiedy chwilę później dzwoni dzwonek do drzwi, wstaję, by otworzyć, i zabieram od dostawcy pudło z tortem. Theo w kuchni pomaga mi zapalić świece i wszyscy śpiewamy Sto lat z okazji urodzin Santa.

– Wypowiedz życzenie, Saintly – mówię, kiedy wyciągam przed niego tort.

– Już to zrobiłem, królowo.

Zdmuchuje świece za jednym zamachem, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Nikt nie musi go pytać, czego sobie życzył, ponieważ doskonale to wiemy.

EPILOG - Harlow

Sześć miesięcy później

Gdy parkuję samochód przy krawężniku, trzęsą mi się ręce. Gaszę silnik i poświęcam chwilę na uspokojenie się. Serce bije szaleńczo w piersi, a nadzieja iskrzy tuż pod powierzchnią skóry. Modlę się, żebym przychodząc tutaj, nie popełniła błędu, bo za nic nie chciałabym skrzywdzić Sainta, ale mam dobre przeczucia i nie mogę tego robić bez niego.

Tłumiąc nerwy, wysiadam z SUV-a, zamykam go na pilota i idę w kierunku wejścia do warsztatu.

– Co się dzieje? – pyta Saint w momencie, gdy tylko mnie widzi. – Czyżby Bishop znowu wpadł w tarapaty w szkole? Kręcę głową, zmierzając w stronę recepcji.

– Nic mi o tym nie wiadomo, poza tym Galen na pewno zadzwoniłby do mnie, gdyby pojawił się jakiś problem.

W zeszłym roku Bishop zaczął szkołę podstawową i od tego momentu jego życie, mówiąc oględnie, obfituje w najróżniejsze wydarzenia. Cechuje go wyższy niż przeciętny poziom inteligencji i niełatwo mu się dopasować do reszty. Ma jednego najlepszego przyjaciela, Hayesa, ale regularnie wdaje się w kłótnie z kilkoma innymi chłopcami z klasy, co powoduje pewne tarcia. Parę razy zostaliśmy wezwani na rozmowę z nauczycielem oraz dyrektorem i zaczynamy mieć wątpliwości, czy prywatna szkoła, do której go zapisaliśmy, jest dla niego odpowiednia.

Nasz syn przyjmuje to wszystko spokojnie i nie wydaje się, żeby ta sytuacja go denerwowała, ale nie możemy przestać się martwić. Rozważaliśmy przeniesienie do innej placówki, ale Bishop protestuje, gdyż nie chce się rozstawać z Hayesem. Ponadto Luna dołączy do niego w sierpniu, a on chce uczęszczać do tej samej szkoły co siostra, aby móc się nią opiekować. To są jego słowa, nie moje.

– Czy coś się stało Rorze? – Saint wstaje zza biurka i wychodzi mi na powitanie. Całuje mnie delikatnie, po czym obejmuje.

– Nie. Siedzi w domu z Galenem. Pamiętasz?

Rora we wrześniu zaczęła naukę w przedszkolu i tam też pojawiły się pewne problemy, chociaż ostatnio sytuacja wygląda nieco lepiej. W tym tygodniu mają przerwę, a Galen cieszy się, że może spędzić więcej czasu z obiema córeczkami.

– W porządku. Najwyraźniej nie jestem zorientowany – mruczy, wtulając twarz w moje włosy.

– Czy żona nie może po prostu odwiedzić męża w pracy bez powodu? – Dziś mam powód, dla którego się tu zjawiłam, jednak tak naprawdę powinnam wpadać częściej. Moglibyśmy co kilka dni wyskoczyć do jakiejś knajpki, kiedy skończę wypełniać swoje obowiązki w centrum fitness.

– Oczywiście, że możesz. Po prostu mnie zaskoczyłaś, ale to miłe. Jeszcze nic nie jadłem – dodaje, przeczesując palcami moje lawendowe kosmyki. – Pozwól, że zabiorę cię na lunch.

– To brzmi wspaniale. Ale najpierw musimy coś zrobić.

Unosi w zdziwieniu brew, a ja przełykam gulę w gardle, gdy wkładam mu małą papierową torbę do ręki. Otwiera ją, gwałtownie wciągając powietrze, i wyjmuję test ciążowy.

– Jest powód – szepcze w oszłomieniu.

Kiedy podnosi głowę, w jego oczach lśnią łzy.

– Poważnie myślisz, że...

– Spóźnia się dwa tygodnie, Saint.

Nie chciałam nic wcześniej mówić, bo już nie wracamy do tego tematu. Odkąd odbyliśmy rozmowę od serca, wyluzowaliśmy na wszystkich frontach. Kiedyś Saint co miesiąc zmuszał mnie do sikania na test ciążowy, teraz tylko czeka, czy sama wspomnę o okresie. To, że minęło tyle czasu, a on nawet o to nie zapytał, pokazuje, jak daleko zaszliśmy. Nie łudzę się, że zapomniał, lecz już nie wywiera na mnie presji. Sprawy między nami znów układają się świetnie, ale ten jeden mały problem wisi w powietrzu i czuje to każde z nas. – Boję się – mówi zdławionym głosem, po czym pogodniej dodaje: – I jestem podekscytowany.

– Ja też, ale mam co do tego dobre przeczucie. – Nic więcej nie mogę mu powiedzieć.

Na jego twarzy maluje się wyraz niezłomnej determinacji, kiedy wkłada papierową torbę do mojej torebki i bierze mnie za rękę.

– Sprawdźmy.

Wchodzimy do warsztatu, a pracownicy machają i wołają do nas, kiedy ich mijamy. Moja pierś faluje, gdy przekraczam próg prywatnej łazienki Sainta zlokalizowanej z boku jego gabinetu. Saint zamyka drzwi, ja zaś wycieram wilgotne od potu ręce o legginsy, napominając siebie, że muszę oddychać.

– Królowo. – Saint obejmuje dłońmi moją twarz. – Spokojnie. Cokolwiek się wydarzy, poradzimy sobie z tym razem. – Styka się ze mną czołem. – Jeśli jest nam to przeznaczone, to się wydarzy.

Wyciskam mocny pocałunek na jego ustach.

– Kurwa, kocham cię, Saincie Westbrook.

– Też cię kocham – mówi, gdy zabieram się do rzeczy.

Po wykonaniu testu splatamy dłonie i czekamy na wynik. To najdłuższe trzy minuty w moim życiu.

– Lo – szepcze Saint, zerkając przez moje ramię.

Wysuwam się z jego objęć, biorę cyfrowy test do rąk i załzawionymi oczami odczytuję wynik.

– Jesteś w ciąży – chrypi, zabierając mi test. – Jesteś ze mną w ciąży.

Łzy bez skrępowania spływają po jego policzkach, gdy odkłada test i delikatnie kładzie dłonie na moim brzuchu.

– Udało nam się. Rośnie tam moje dziecko.

Zarzucam mu ramiona na szyję, na wpół się śmiejąc, na wpół płacząc, a on podnosi mnie i ostrożnie kołysze, składając pocałunki na mojej twarzy, po czym stawia na ziemi, całuje czule w usta i posyła mi szeroki uśmiech.

– Kocham cię, Harlow. Tak bardzo cię kocham. Właśnie spełniłaś wszystkie moje marzenia.

Epilog 2 - Saint

Siedem miesięcy później

– Gratulacje – mówi położna. – Ma pan syna.

Podaje mi maluszka, a ja przytulam go do piersi. Ledwie widzę synka przez łzy. Moja klatka piersiowa unosi się z emocji, gdy po raz pierwszy patrzę na swoje własne dziecko, krew z krwi. Na głowie ma cienką warstwę puszystych ciemnych włosów, twarzyczka jest pomarszczona, a oczka zamknięte. Jego powieki drgają, kiedy przyzwyczajają się do życia poza łonem matki.

Jest malutki. Niemal nie czuję jego ciężaru w swoich ramionach, a mój instynkt opiekuńczy działa tak jak w przypadku naszych pozostałych dzieci. Zabiłbym dla tego dziecka. Zniszczyłbym każdego, kto chciałby je skrzywdzić.

Składam pocałunek na skroni synka, nie dbając o to, że nadal pokrywają go krew i płyny ustrojowe. Pielęgniarka pobieżnie go wytarła, owinęła miękkim ręcznikiem i podała mi, ponieważ wiedziała, że nie mogę czekać ani chwili dłużej i chcę utulić syna w ramionach. Przyływ emocji zalewający moje ciało nie przypomina niczego, co znałem do tej pory.

– Witaj na świecie, mały człowieczku – szepczę. – Długo czekałem, żeby cię poznać.

Właściwie to nie trwało tak długo, mimo że zajście w ciążę zajęło Lo ponad rok. To nic w porównaniu z tym, ile muszą czekać inne pary. Ale jestem niecierpliwym kutasem, a czternaście miesięcy wydawało mi się czternastoma latami.

Wykorzystaliśmy czas, który pozostał do rozwiązania, przebudowując pokój dziecienny, aby pomieścił bliźnięta, i wyposażając go we wszystko, czego potrzebują. Wybraliśmy nawet ich imiona po tym, jak badanie potwierdziło, że spodziewamy się chłopca i dziewczynki. Wiedzieliśmy, że szanse na przedwczesny poród Lo są duże, więc chcieliśmy być dobrze przygotowani. Bliźniaki zwykle rodzą się około trzydziestego piątego tygodnia, a ponieważ Lo urodziła już wcześniej troje dzieci, mogliśmy wyciągnąć logiczny wniosek, że mniej więcej w tym czasie powitamy najnowszych członków naszej rodziny.

Trzymanie mojego syna Sorena w ramionach to najlepsze pieprzone uczucie na świecie. Teraz tylko pragnę, żeby moja córka Willow urodziła się szczęśliwie i żeby moja żona czuła się dobrze – wtedy wszystko będzie idealne.

To nie pierwszy raz, kiedy jestem z Harlow na sali porodowej. Byłem z Galenem przy Lo, gdy rodził się Bishop, a Theo i ja towarzyszyliśmy jej, kiedy urodziła się Luna. Caz i Theo wspierali ją przy narodzinach Rory. Na ironię lub zrządzenie losu zakrawa fakt, że każdy z ojców był obecny przy tym, gdy na świat przychodziło jego biologiczne dziecko. Zapytaliśmy pozostałych chłopaków, czy któryś z nich chce być tu z nami, ale odmówili, twierdząc, że wolą posiedzieć z dziećmi, aby zapewnić im rozrywkę, na wypadek gdyby poród się przedłużył.

Nie jestem pewien, czy to prawda. Może pozwolili nam spędzić tę chwilę razem, ponieważ Lo po raz pierwszy rodziła, wiedząc, kto jest biologicznym ojcem. A może pobbłażają zaborczej stronie mojej osobowości. Nie wiem nawet, czy zespół medyczny wpuściłby kogoś postronnego, gdyż przy porodzie bliźniaków istnieje większe ryzyko powikłań niż przy porodzie jednego dziecka.

Bez względu na powód cieszę się, że chłopcy zostali na zewnątrz. I mam w dupie, jeśli ktoś uzna to za egoizm. To, że jesteśmy tu z Lo tylko we dwoje, czyni ten dzień bardziej wyjątkowym, zwłaszcza po wszystkim, przez co przeszliśmy, aby dojść do tego miejsca.

Lo chrząka, chwytając się poręczy z boku łóżka, a ja kucam i pokazuję jej z bliska naszego syna, doszedłszy do wniosku, że potrzebuje zachęty, by urodzić Sorenowi siostrzyczkę. Nigdy nie czułem większego podziwu dla mojej żony niż dzisiaj. Jest taka silna. Taka piękna. Wojownicza. Królowa. Miłość mojego cholernego życia. Matka moich dzieci. Właścicielka mojego serca i duszy.

Nie wiem, skąd ma siłę, by iść do przodu, ale prawie nie narzeka. Po prostu sobie z tym radzi. Nigdy nie będę wystarczająco godny tej kobiety.

– Przywitaj się z mamusią – mówię do Sorena, a z jego ust wrywa się żałosna skarga.

Wsuwam palec w rączkę synka i w myślach pompuję pięścią powietrze w geście zwycięstwa, kiedy drobne paluszki zaciskają się wokół mojego. Łzy kłują mnie w oczy, z trudem powstrzymuję się od płaczu.

Lo robi wdechy i wydechy, zgrzyta zębami i patrzy na nasze maleństwo.

– Wszystko z nim w porządku? – pyta, dysząc.

– Jest doskonały – odpowiadam uspokajająco w chwili, gdy zjawia się pielęgniarka, by zabrać go do kąpielni. – I ma płuca jak dzwon.

Moczę szmatkę w misce z wodą, która stoi przy łóżku, wykręcam ją, po czym wycieram czoło Lo z kropel potu i odgarniam lepkie kosmyki włosów z jej twarzy.

– Jeszcze kilka sekund, a potem musisz przeć, kochanie – informuje położna spomiędzy nóg mojej żony.

Obejmuję plecy Lo i trzymam ją za rękę, wdycham i wydecham powietrze razem z nią, gdy przygotowuje się do parcia.

– Teraz, Harlow – rozkazuje położna.

Lo zaciska zęby, dyszy i jęczy, rodząc naszą córkę.

W sali rozbrzmiewają przeszywające krzyki, kiedy mała Willow wreszcie przychodzi na świat.

Lo opada na mnie wyczerpana. Zaraz zajmuje się nią położna, podczas gdy pielęgniarka myje maluszkę.

Całuję żonę w skroń.

– Kocham cię – szepczę. – Tak bardzo cię kocham. Uczyniłaś mnie dziś najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Nie ukrywam łez, kiedy obsypuję ją pocałunkami i przytulam do piersi.

– Ja też cię kocham, Saint – wyznaje, płacząc ze wzruszenia, i uśmiecha się, gdy odbiera naszą córeczkę od pielęgniarki.

Delikatnie gładzi palcem jasne włoski przyklejone do główki Willow.

– Wow. Będzie blondynką.

– Zastanawiam się, czy będzie miała loki tak jak Luna – mówię, pociągając nosem, kiedy silne emocje znów biorą nade mną górę.

Pielęgniarka podaje nam naszego syna, czystego i pachnącego lawendowym płynem do kąpielni dla niemowląt, owiniętego miękkim niebieskim kocykiem i ubranego w śpioszki z długimi rękawami, które przywieźliśmy ze sobą. Czule gruchamy nad nim, czekając, aż córeczka zostanie wykąpana i przekazana w nasze ramiona, a potem przyprowadzam całą resztę.

Nasza rodzina wpada do pokoju i poziom hałasu podnosi się o kilka decybeli, gdy Rora piszczy z podniecenia. Caz musi wziąć małą na ręce, aby powstrzymać ją przed rzuceniem się na jej nowe rodzeństwo. Luna z uśmiechem przyciska się do Lo i trzyma maleńką siostrzyczkę w objęciach, a ja tulę synka, pokazując go Bishopowi.

– Zobacz – zwracam się do naszego najstarszego syna, mówiąc głośno, tak aby usłyszeli nas wszyscy. – To dowód na super, super, supersperme.

Zmajstrowałem naszej kobiecie dwoje dzieci. Dwoje dzieci! Żaden z tych dupków tego nie dokonał.

– Saintly! – krzyczy Lo.

Uśmiecham się i rzucam zadowolone z siebie spojrzenie w kierunku Galena, Caza i Theo.

– No, przyznajcie to, sukinkoty – dodaję, nie przejmując się wulgaryzmami. Nie ma sposobu, aby uchronić dzieciaki przed przeklinaniem w naszym domu. – Po prostu, kurwa, wymiatam! – Wypinam klatkę piersiową, a serce mi pęka z radości.

– Nigdy nie będzie temu końca – mruczy Galen i klepie mnie w ramię. – Cieszę się twoim szczęściem, człowieku.

– Wygląda kropka w kropkę jak Lo – stwierdza Caz, kiedy nachyla się, by pogruchać do naszego nowego synka. – Dzięki, kurwa, Bogu. – Za to nasza nowa córeczka jest wypisz wymaluj jak tatuś – oznajmia Lo, wpatrując się z uwielbieniem w swoją maleńką księżniczkę, po czym dodaje: – Więc weź

to na klatę, Caz.

– Tak, tato-misiu – wtóruje jej Rora. – Weź to na klatę!

Otacza nas śmiech, a kiedy spoglądam na moją rodzinę, w duchu składam podziękowania temu, kto obdarzył nas tymi dwoma nowymi cudami, i obiecuję sobie, że nigdy nie zawiodę żadnego z naszych dzieci.